Part Code
ST1316

R G B WH GR BL

Grey Scale #13

C M Y K

DANES-PICTA.COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

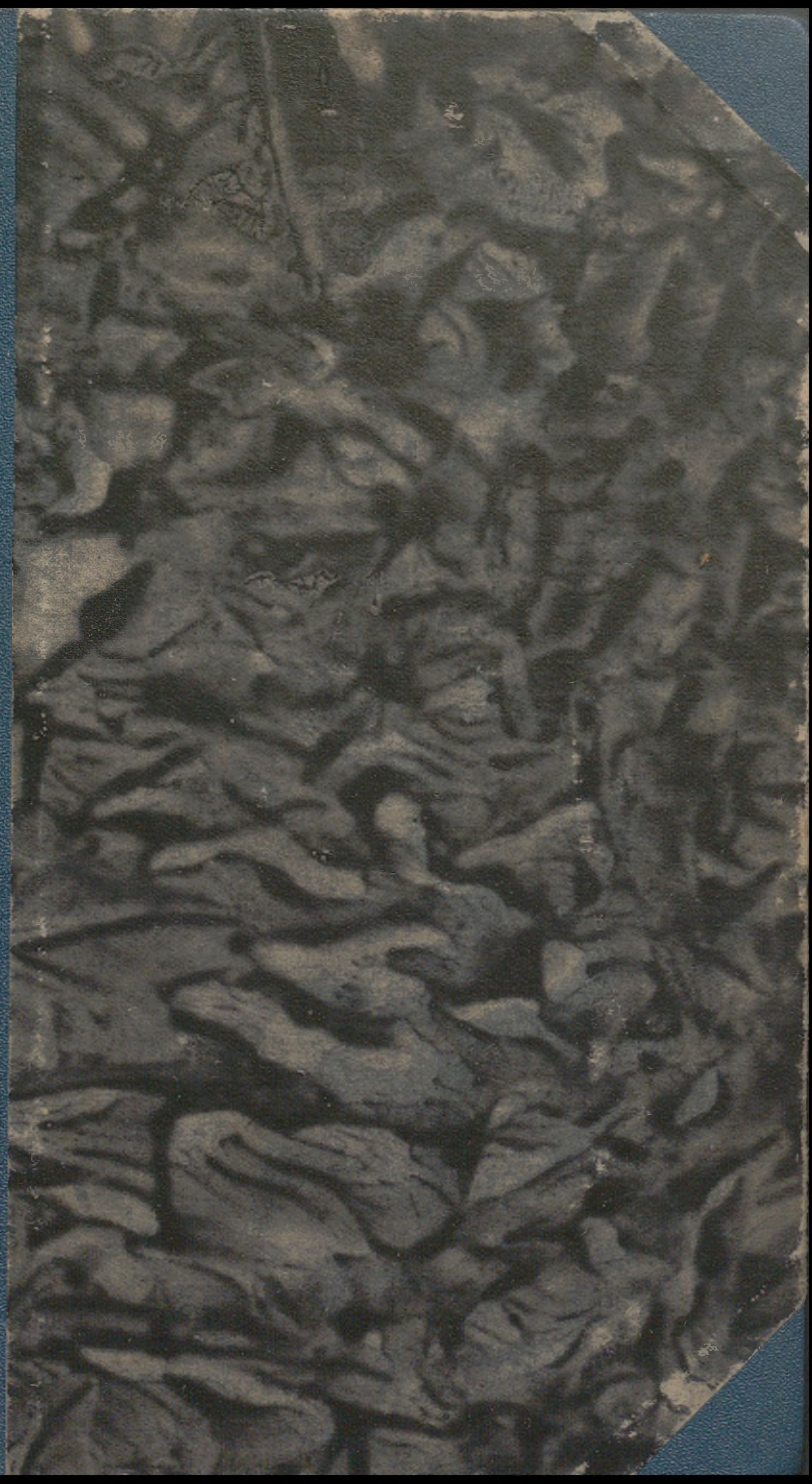
Colour Chart #13

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Inches 1 2 3 4 5 6 7 8

Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

DANES-PICTA.COM



3/3

ROZPRZĘŻENIE OBYCZAJÓW

1908

PAWEŁ BUREAU
PROF. INSTYT. KATOL. I WOLN. FAK. PRAWA, ORAZ WYŻSZEJ SZKOŁY NAUK SPOŁECZNYCH W PARYŻU.

ROZPRZĘŻENIE OBYCZAJÓW

STUDJUM SOCJOLOGICZNE

Z ORYGINAŁU FRANCUSKIEGO
PRZEŁOŻYŁA M. M.

KRAKÓW 1929
NAKŁADEM WYDAWNICTWA KS. JEZUITÓW

301

EX LIBRIS
„SOFIA"
Stanisłai Szanter
Nr 5714/13

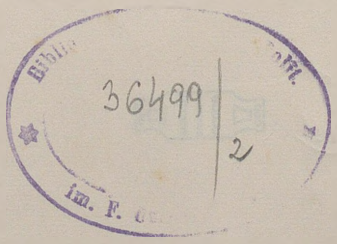
L. 8144/28

POZWALAMY DRUKOWAĆ.
Z KSIĘŻĘCO-METROPOLITALNEJ KURJI
Kraków, 9 października 1928.

L. S.

† *Stanisław Bp.*
Wik. gen.

Ks. A. Obrubański
kanclerz.



DRUKARNIA „PRZEGLĄDU POWSZECHNEGO".

OD WYDAWNICTWA.

Dzieło, którego przekład podajemy obecnie czytelnikom polskim, jest jednym z tych mężnych czynów niepospolitych ludzi, których wpływ znaczy się długo w dziejach społeczeństw. Autor jego, głośny, przedwcześnie zmarły profesor kilku fakultetów najwyższych uczelni paryskich,[1]*) badania swoje socjologiczne skierował przedewszystkiem do wykrycia źródeł*

---

[1]) *Paweł Bureau, ur. w Elbeuf dn. 5 paźdź. 1865, dojrzewał w czasie, gdy pod wpływem całego szeregu wybitnych myślicieli i pisarzy dokonywał się we Francji potężny zwrot do ideologji chrześcijańskiej. Oddawszy się całą duszą temu kierunkowi, przez 35 lat niestrudzonej pracy na socjalnem polu, zaważył mocno na życiu duchowem swej ojczyzny w pierwszej ćwierci obecnego wieku i znacznie się przyczynił do jej katolickiego odrodzenia. Oprócz niezliczonych wykładów, odczytów, konferencyj i publicystycznych rozpraw stworzył cały szereg poważnych dzieł naukowych, które jednały mu w kraju i zagranicą coraz większy rozgłos.*

Główniejsze z nich są: La diminution du revenu et baisse du taux de l'intérêt; Le homestead ou l'insaisissabilité de la petite propriété foncière; L'association de l'ouvrier au profit du patron et la participation aux bénéfices; Le contrat de travail et le rôle des syndicats professionels; Quinze années de séparation; La science des moeurs; La crise morale des temps nouveaux *i t. d. Ostatnie z dzieł wymienionych, pisane w czasie modernistycznych kontrowersyj, nie było wolne od błędów i dlatego dostało się na Indeks, ale ponieważ Autor jak najszlachetniej poddał się Kościołowi, nie zaszkodziło ono świetnej jego katolickiej i naukowej działalności. Po najprzykładniejszem rodzinnem życiu zmarł P. Bureau przedwcześnie 7 czerwca 1923 r., żegnany przez całą katolicką Francję z ogromnym żalem i uznaniem*

trucizny, podkopującej siły moralne francuskiego narodu. A przekonawszy się, że jednem i najwydatniejszem z tych źródeł jest zastraszające rozprzężenie obyczajów w dziedzinie życia płciowego, nie zawahał się z właściwą sobie odwagą i bezwzględną szczerością nietylko odkryć ten wrzód przed opinją publiczną, ale nawet ręką śmiałego, lecz kochającego lekarza potężnie weń uderzyć.

Owym aktem miłości prawdy i głębokiej czci dla moralnych zasad chrześcijańskich, jest właśnie niniejsza książka.

Autor nie schodzi w niej z drogi żadnym zagadnieniom, nie obwija niczego w bawełnę, nie lęka się nigdy ani właściwych wyrazów, ani ludzi, ani jasnego stawiania czystych chrześcijańskich zasad. Sięga on do samych korzeni i wydobywa odważnie na jaw cały złowrogi kłąb niezmiernie rozgałęzionego zła, najaki choruje jego ukochana ojczyzna. Choć zapewnia on w przedmowie, że robi dzieło socjologa, nie moralisty, z poza socjologa przegląda ustawicznie nie zimny, teoretyczny badacz, ale gorący apostoł, który sam będąc zupełnie oddany moralnemu ideałowi, chce go widzieć lepiej stosowanym w życiu swych ziomków. Ogromny rozgłos, jaki książka ta miała swojego czasu we Francji, jest dowodem, że na słowa jego nie zamknięto uszu, a jeśli w tych rzeczach wolno pokusić się o sąd, można z niejednej oznaki wnosić, że wielki pisarz stał się wielu duszom i organizacjom skutecznym przewodnikiem na drodze moralnej reformy.

Jeśli tę książkę, mimo że nie jest już całkiem świeża i że traktuje wyłącznie niemal o francuskich stosunkach,[1]*) posta-*

[1]) L'indiscipline des moeurs *ukazała się w księgarni nakładowej Bloud et Gay w r. 1919. Trzeba to brać pod uwagę przy ocenie rozmaitych aluzyj do powojennej sytuacji Francji, oraz przy korzystaniu z podawanego obficie statystycznego materjału. Statystyki te moglibyśmy byli przeciągnąć aż do daty obecnej, ale woleliśmy nie dodawać nic do pracy Autora, tylko zostawić ją taką, jaką wyszła z pod jego pióra. Z tego samego względu — o czem jeszcze niżej — nie sprostowaliśmy pewnych, mniej słusznych poglądów wielkiego socjologa, tylko opatrzyliśmy je w przypiskach odpowiednim komentarzem.*

nowiliśmy przyswoić polskiemu językowi, złożył się na to szereg poważnych powodów.

Przedewszystkiem, choć Bogu dzięki, daleko nam jeszcze do tak smutnego stanu rzeczy, jaki maluje Autor, nie da się zaprzeczyć, że poziom życia obyczajowego i u nas pozostawia wiele i bardzo wiele do życzenia. Przez wszystkie te drogi, które Bureau z tak nieubłaganą jasnością wykrywa, ciśnie się i do naszego społeczeństwa zepsucie, któremu za wszelką cenę tamę położyć należy, jeżeli w naszej, dużo słabszej niż francuska, zbiorowej duszy, nie ma wyrządzić o wiele gorszych spustoszeń.

Powtóre jesteśmy teraz u progu chwili, w której stoczyć będzie trzeba decydujący bój o świętość małżeństwa, a więc o tę podstawę społecznej budowy, jaką jest rodzina. Ponieważ rozprzężenie obyczajów, jak to zresztą Autor po mistrzowsku dowodzi, musi z konieczności skierować swe ostrze przeciw rodzinie, niechże i u nas najszersze koła myślącej publiczności uczą się z tej książki na cyfrach i faktach, co grozi narodowi, w którym za upadkiem obyczajów idzie upadek rodziny.

A wreszcie trzecie. Rodzi się i u nas, jak zagranicą, to nowe pokolenie dzielnej, przepięknej, na najwyższą cześć zasługującej młodzieży, która wbrew wszystkim przesądom i trudnościom, chce zachować czystość tak zupełną, jakiej wymagają przykazania Boże. Ale ta młodzież często nie jest dość umocniona wewnętrznie, nie dość zorjentowana, jak wielką, jak nieocenioną przez to oddaje przysługę nietylko swym duszom i rodzinom, ale całemu swojemu społeczeństwu. Niechże tedy ta książka otworzy jej oczy na społeczną doniosłość czystości, jak i na antyspołeczne działanie zgnilizny moralnej. Niech leczy, niech oświeca, niech utwierdza, niech krzepi i niech dopomaga w męskim zwłaszcza świecie do wyrobienia konsekwentnych i dzielnych zwolenników nieskażoności obyczajów w dziedzinie płciowej.

I z tem już powiedzieliśmy dla kogo książka ta jest przeznaczona. Nie jest ona oczywiście ani dla nieletniej mło-

dzieży, ani dla prostych, pobożnych dusz, potrzebujących innej strawy. Powinna ona trafić do dorosłej młodzieży i do mężczyzn inteligentnej sfery. Tych ona chce uczyć, tym dać do myślenia, tych zdobyć dla szlachetnej akcji w obronie świętości źródeł życia. Ale bezwątpienia przyda się ona niezmiernie i kapłanom, którzy na jej podstawie będą mogli w krucjacie o czystość silniej niż dotąd wysuwać, obok nadprzyrodzonych, i przyrodzone, naukowe argumenty. Może też ta książka oddać usługi wychowawcom, którzy lepiej jeszcze się zorjentują w rozmiarach niebezpieczeństwa, od którego mają strzec powierzone sobie dusze.

Czujemy się w obowiązku zauważyć już na wstępie, że mimo całej głębi swego bystrego umysłu, P. Bureau w kilku punktach odchodzi nieco od przyjętych ogólnie katolickich poglądów. Odchyleń tych wszakże nie sprostowaliśmy w tekście, tylko w przypiskach, by toku myśli Autora nie zmieniać, ale pozostawić mu całą jego potężną logikę i przekonywującą siłę.

Jesteśmy głęboko przekonani, że książka ta, jak zrobiła we Francji, tak zrobi i u nas wiele dobrego. Niechże więc idzie w świat polski, niech otwiera oczy, niech poucza, niech umacnia. A ponad wszystko inne, niech szerzy w najszerszych kołach przekonanie, że jedynie godnem człowieka, jedynie zdrowem jednostce i społeczeństwu jest takie życie, które bezwzględnie uznaje i przyjmuje zasadę, że popęd płciowy dany jest tylko dla rozmnożenia rodzaju ludzkiego przez rodzinę i że wszelkie nadużywanie go poza małżeństwem, czy w małżeństwie jest grzechem i fatalnym błędem, który nie może się nie mścić tak na jednostkach, jak na narodach.

Kraków w grudniu roku 1928.

PRZEDMOWA AUTORA.

„Niepodobna jest uleczyć choroby toczącej społeczeństwo, o ile się o niej otwarcie nie mówi".

STUART MILL.

Francuzi naszego pokolenia nie zapomną nigdy pamiętnego dnia 14 sierpnia 1914 r., tej godziny tragicznej, w której naród cały został powołany do obrony swej ziemi ojczystej, zmuszony do tego przez mądrze obmyślany i przygotowany atak hordy germańskiej. Naród ten miał słabość myśleć, iż wszelka wojna europejska jest niepodobieństwem, a jednak wiemy, jak podniósł rzuconą sobie rękawicę. Ta Francja, w pojęciu jej wrogów, doszła była do ostatnich granic niedołęstwa i społecznej dezorganizacji, lecz w danej chwili okazała światu, iż przechowała nienaruszone tradycje rycerskich cnót swych przodków, a bohaterowie z pod Marny, Isery i Verdun, godnymi się stali najsławniejszych swych praojców!

Dzięki tym heroicznym wysiłkom naszych wodzów i żołnierzy, mogliśmy zmusić Niemcy do kapitulacji dnia 11 listopada 1918 r., po której nastąpił pełen chwały Traktat Wersalski z 28 czerwca 1919 r.

Stoimy dziś przed nowem zadaniem, może jeszcze trudniejszem i wymagającem większego z naszej strony wysiłku. Wygraliśmy wojnę, trzeba nam teraz organizować pokój tak, by móc zebrać z naszej pracy zasłużone owoce.

Nieporównani wojownicy dnia wczorajszego, czy potrafimy stworzyć jutro to społeczeństwo, mocno zwarte, pełne siły i mocy, jednem słowem, żywotne, a skutkiem tego zdolne, by zająć wśród innych ludów należne mu miejsce?

Pytanie niepokojące, a które jednak trzeba sobie stawiać w całej rozciągłości, ponieważ nie widzimy dlań rozwiązania ani w najbardziej jasnowidzących umysłach naszych rodaków, ani też wśród najwierniejszego grona naszych przyjaciół. Mimo przeciwnego zdania różnych polityków, Francja przedwojenna stale traciła swoje siły; ubytek ten powstawał na skutek wyczerpujących chorób, które wyniszczały jej organizm społeczny, a przybrały takie rozmiary, iż ci nawet, którzy najbardziej podziwiają naszą odporność, muszą nieraz stawiać sobie pytanie, czy ten naród, który krwawił się w ciągu lat czterech, znajdzie w sobie jeszcze odwagę i siłę, by te choroby skutecznie zwalczyć.

W każdym razie na te pytania jedną mamy odpowiedź pewną, która choć niezupełna, nam jednak wystarcza: przyszłość Francji jest w naszych rękach, taką będzie, jaką my ją stworzymy, a zależy ona od naszego rozumu, dyscypliny i dobrej woli. By uzdrowić te choroby naszego społeczeństwa, dwa wysiłki są nieodzowne: poznanie naszych słabości i wysiłek czynu w kierunku zmian korzystnych. Właściwie mówiąc, oba te wysiłki zlewają się w jeden, gdyż najważniejszym czynem, początkiem wszelkiego reformatorskiego działania, jest poznanie samego siebie, przeprowadzenie szczerego, prawego obrachunku ze samym sobą.

Trzy główne choroby rozwinęły się na naszej ziemi, a z nich wytworzyły się trzy wielkie bolączki społeczeństwa francuskiego: rozprzężenie obyczajów pod względem seksualnym, alkoholizm, niemoc utworzenia dobrej centralnej władzy dla przedstawicielstwa i obrony zbiorowych interesów Ojczyzny.

Na tych chorobach, rzec można, zaszczepiło się wiele innych, które zkolei przyczyniają się do wzrostu tego zła, z jakiego same się zrodziły.

Prawdę mówiąc, te trzy choroby, to tylko jakby trzykrotnie rozszczepione skutki jednego wielkiego zła, któremu jest poświęcona ostatnia część niniejszej pracy; jednakże każda z nich, jest tak charakterystyczną i rozległą, a objawy jej są tak liczne i tak różnorodne, liczba instytucyj społecznych, których zmieniły one, jeśli tak można się wyrazić, całą anatomję i całą osnowę, jest tak znaczna, iż konieczną byłoby rzeczą poświęcić każdej zosobna odrębne i dokładne studjum naukowe, i to jak najprędzej.

Niniejsza praca, poświęcona jest wyłącznie zbadaniu objawów rozprzężenia obyczajów w dziedzinie seksualnej, oraz wyjaśnieniu reguł, normujących działalność płciową dorosłych, w społeczeństwie dbałem o swój postęp i rozwój. Pracowałem według wymagań dokładnej analizy, oraz metodycznej obserwacji. Obraz namalowany na tych kartkach jest niekiedy bardzo czarny, a bezpośrednio po chwalebnem zwycięstwie wolałoby się widzieć go jaśniejszym, ale rzeczywistość jest niezależną od naszych upodobań uczuciowych, najlepszym zaś środkiem, by zapewnić sobie powodzenie i szczęście jest poszanowanie prawdy.

Jasny umysł i dobra wiara czytelnika potrafią zresztą uniknąć uogólniania postawionych tu zarzutów, co byłoby wręcz przeciwnem zamiarom autora tej książki.

Gdy lekarz opisuje spustoszenia wywołane w danym organiźmie na skutek alkoholu, lub gruźlicy, to nikt nie myśli go oskarżać o twierdzenie, że wszyscy Francuzi są alkoholikami albo suchotnikami.

Prosimy o stosowanie tej reguły i do nas.

Wojna stworzyła dla nas wśród narodów niezrównane stanowisko moralne, a jedną z jego stron dodatnich jest właśnie dana nam możność swobodnego, naukowego zbadania naszych bolączek. Nie mamy też potrzeby obawiać

się, by szczere nasze wyznania pobudziły obcych, czyto neutralnych, czy naszych wczorajszych wrogów do miotania na nas ponownie oszczerstw, lub też wyrażania nieprzychylnych nam sądów. Pomijając już to, że nasza spowiedź jest im do tego celu zbyteczną, upoważniliby nas tylko do posądzenia ich samych o brak jasnego sądu, lub dobrej wiary. Wypadałoby im raczej zwrócić do siebie ten piękny wiersz Wirgiljusza: Haud ignara mali, miseris succurrere disco, *i oni bowiem idą po tej samej, co my, śliskiej drodze, a czasem nawet nas wyprzedzają. Jest rzeczą znaną, że rodzina amerykańska jest bardziej jeszcze zagrożona, niż nasza. Od lat 50-ciu ilość narodzin w Anglji i kolonjach brytyjskich znacznie się zmiejszyła; co się zaś tyczy Niemiec, to rosnąca liczba aktów spędzenia płodu, jak również wielka ilość zwolenników homoseksualizmu, oświeca nas dostatecznie, co do poziomu ich moralnego życia.*[1]) *Wydaje się pewnem, że Berlin, pogrążony w grubym materjalizmie i zbytku, jest jednym z najniemoralniejszych miast świata.*

Bądźmy zatem co do tego spokojni i niech nas nic nie odwodzi od koniecznego zadania.

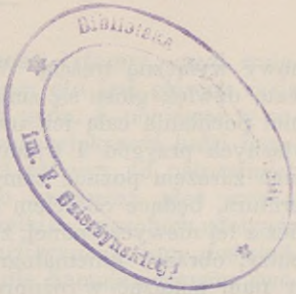
Jeszcze jedna uwaga: Praca niniejsza nie jest studjum moralnem, ani też filozoficznem. Choć oczywiście mamy nasze osobiste poglądy na moralność i swoją ocenę poruszonych tematów, nie jest jednak zadaniem tej książki takowe wyjaśniać, książka ta jest wyłącznie studjum socjologicznem. Nie będzie w niej wybuchów oburzenia, ni zaklęć prokuratora, wołającego o zasłużoną karę, ani wreszcie wyroków sędziego, który skazuje i sądzi. Ograniczamy się jedynie do opisu faktów i zjawisk i do ich analizy, szukając przytem ich odbicia na sile żywotnej organizmu

[1]) *Dodać tu można, że w pewnym kantonie niemieckiej Szwajcarji (Bazyleja), po raz pierwszy w Europie głosowano za bezkarnością zbrodni spędzenia płodu w trzecim miesiącu ciąży. W drugiem czytaniu jednak projekt ten upadł.*

społecznego. Ale to zadanie nasze spełnimy z energją i szczerością. Jeśli prawdą jest, że wiedza nie podlega pochwale, ani też naganie, to jest również prawdą, że z rzeczywistą nauką nie mają nic wspólnego banalne i powierzchowne analizy, które zdolne są tylko poniżyć ją i ośmieszyć.

W imię nauki chirurg bierze w rękę skalpel i przecina nim wrzody.

Dieppe les Semailles, 21 września 1919 r.



CZĘŚĆ PIERWSZA.

BILANS.

ROZDZIAŁ I.

I. Fakta: Życie moralne ludzi nieżonatych.

„Każdy człowiek przyrównywuje się w sferze swego działania do kogoś wielkiego: do Archimedesa, Michała Anioła, Newtona, Galileusza, Descarte'a... Ludwik XIV przyrównywał się do słońca. Co do mnie jestem znacznie skromniejszy, wydaje mi się, iż jestem tym gałganiarzem, który z hakiem w ręku, a koszem na plecach przebiega świat wiedzy, zbierając wszystko, co w nim znajdzie".

Claude Bernard.

Na kilka lat przed wojną, pewien uczony, nie Francuz, który dużo podróżował i obserwował zarazem, odezwał się w następujących słowach do p. Karola Gide'a: „W waszym kraju zauważyć się daje wprost niezwykły rozwój seksualizmu. Na tym punkcie dotąd żadne nowożytne państwo wam nie dorównało". — Zobaczymy później, czy zdanie to przyjąć możemy jako pochwałę, w każdym razie zaznacza ono słusznie jeden z głównych rysów naszego narodowego charakteru, z którego zresztą jesteśmy bardzo dumni.

W mieście zarówno jak na wiejskich łanach, w pracowni i sklepie, w kancelarjach naszych urzędników ministerjalnych, w ogrodach przyległych do niższych i wyższych szkół, w oficerskiej menaży i w palarniach bogatych mieszczan, na jarmarkach i targach publicznych, podobnie jak i w przedpokojach naszych ministerstw, wszędzie i zawsze, gdzie tylko dwaj mężczyźni się zejdą, mając chwilę wolną na rozmowę, nie tyczącą się ich zawodu, jeden tylko przedmiot jest tej roz-

mowy wyłączną treścią. Wtenczas twarze się ożywiają, wyraz oczu, dźwięk głosu się zmienia; widać, że ten „jedyny“ przedmiot pochłania całą ich uwagę, a każdy lubuje się w opisach własnych przygód i triumfów, czy też obaw i nadziei, pragnąc zarazem poznać zamysły i przygody innych. Sztuka i literatura, będące odbiciem i wyrazem myśli ogółu, czerpią również z tej niewyczerpanej, zda się, kopalni: Dzienniki, romanse, teatry, obrazy, kinematografy i kabaretowe piosnki silą się, by nam pokazać w różnorodnem oświetleniu ten jedyny przedmiot, który nas zajmuje, a zajęcie to jest tak żywe, że dziś nie żąda się nawet od autorów, by mieli nowe pomysły, by odkrywali nam nowe rzeczy, by mieli talent pisarski, to jest dla nas zbyteczne; apetyt tej nieprzeliczonej klienteli zadowalnia się najgrubszą strawą, a większość biesiadników pragnie tylko potrawy obfitej i odpowiednio pieprznej. Nawet i najdelikatniejsi, podobno tytułem „eksperymentu“, przyjmują chętnie albo i wyszukują wszelką brutalność wyrażeń, jakby ordynarność słów dodawała im miłego smaku.

Jakaż jest przyczyna tak ogólnego zainteresowania w tym kierunku? Co sprawia, że akt płciowy i wszystko, co jest z nim pośrednio związane, co go przypomina, lub do niego prowadzi, jest przedmiotem takiego zajęcia ze strony wszystkich klas społeczeństwa, bez różnicy wieku i stanu, roznamiętniając narówni starych i młodych, bogatych i ubogich, [1]) arystokratów i mieszczan, pracowników z ludu i z inteligencji, robotników jak i przemysłowców. Odpowiedź na to pytanie znajdzie każdy z łatwością: Jeżeli akt płciowy wywołuje podobne zainteresowanie ogółu w naszych nowożytnych społeczeństwach, to powodem tego jest bezwątpienia szczególny rodzaj miłego wrażenia, jakie on przynosi. Otóż pragnienie, by mnożyć nieustannie te wrażenia, poszukując ciągle

---

[1]) Pewien ekonomista napisał kiedyś, że zadowolenie popędu płciowego jest przyjemnością biednych. Chyba nigdy nie był w wspaniałych nocnych restauracjach naszych większych miast. Wiemy z jakim zapałem oddają się tam zabawom najbardziej znani przedstawiciele naszej arystokracji i „złotego“ mieszczaństwa. Opowiadają, że Schopenhauer chodził na codzienne posiłki do lokalu, gdzie wraz z nim siedzieli oficerowie miejscowego garnizonu. Działo się to w Niemczech. Filozof miał zwyczaj kłaść przy swoim talerzu sztukę złota, którą obiecał dać biednym, tego dnia, w którym rozmowa nie będzie toczyła się wyłącznie o kobietach i koniach. Przez długie miesiące trwała ta próba, wreszcie filozof wygrał i pieniądz zatrzymał!

nowych, przemieniając ich okoliczności i formy, czyli zmieniając osobę, z którą się je dzieli — oto jest główna racja tego potężnego, a tak powszechnego pędu. A ponieważ w nowoczesnem społeczeństwie, niezmierna większość ludzi dorosłych i młodzieży umie oddzielić akt płciowy od naturalnych skutków z nim złączonych, dlatego zwłaszcza płeć męska, uważając się za uprawnioną do wszelkich sposobów zdobycia osobistej przyjemności, nie kładzie już granic swym „doświadczeniom“ w tym kierunku, ani też nie hamuje porywów swojej żądzy.

Trzymając się zakreślonych temu studjum granic, nie poruszam na tem miejscu przyczyn natury psychologicznej, czy też fizjologicznej, które nadają wrażeniom płciowym pewien specyficzny charakter, pobudzając zmysły i zaciemniając nieraz rozum.[1]) Zaznaczam tylko, że w naszych czasach, w których nieustająca pogoń za szczęściem i wszelkiemi radościami życia, zajęła główne miejsce w życiu wielu jednostek i stała się jedynym celem działania przeważnej liczby ludzi, używanie przyjemności seksualnych musiało stać się przedmiotem gorących pragnień.

Tak być musiało, tem bardziej, iż, jak oddawna twierdzą filozofowie, istnieje ścisły związek między aktem płciowym a wyobraźnią. W jakikolwiek sposób chciałoby się to wyjaśnić, to niemniej jest pewnem, że po odrzuceniu różno-

[1]) Wszyscy zresztą przyznają, że jeśli analizuje się tę przyjemność tak, jak się analizuje wrażenia, to znajduje się w niej treść niezmiernie ubogą. Ale nasza analiza jest zbyt krótką, a rzeczywistość nieskończenie głębszą. — „Czyśmy wszystko powiedzieli o wrażeniach seksualnych“, pisze M. Ruyssen — „gdyśmy tylko zanalizowali te wzburzenia, jakie one tworzą na powierzchni naszej świadomości? Czy nie czujemy raczej, iż coś potężniejszego kryje się w głębinach naszej istoty, żeśmy poruszeni przez ogromną siłę, bliską nam, a przecie nieskończenie potężniejszą od nas? Czy jest to, jak myślał Schopenhauer, to ogromne „pragnienie życia“, które dąży do zrealizowania się w indywidualności naszej w formie poznawczej? Czy też, wedle malowniczego określenia Andrzeja Cresson, jest to głos tkwiącego w nas instynktu, który woła na swego „sługę“, by pracował w celu rozmnożenia swego rodzaju?“ Lub też nieświadome pragnienie płci, która sama w sobie będąc niezupełną, dąży do swego dopełnienia w najściślejszej syntezie? A może, jak to twierdził jeszcze przed Renan'em Malebranche, jest to objaw duszy, szukającej na błędnych drogach swego Boga? Nie kusimy się o rozwiązanie tej zagadki“. (Revue de Métaphysique et de Morale, 1913, str. 825). Dwa te artykuły naszego znakomitego kolegi zostały zebrane w broszurę, do której kartek będziemy odsyłali czytelnika.

rodnych wrażeń, które towarzyszą wykonaniu aktu płciowego, sam akt ten pozostawia w duchowem jestestwie naszem głębokie i trwałe ślady. „Cała umysłowość nasza jest niem dotknięta“, mówi jeden ze współczesnych filozofów, „tak, że rozwija się w nas drugie życie płciowe, przeżywane w wytworach naszej wyobraźni“.

Niektóre z tych obrazów, zrazu bladych lub mglistych, zarysowują się niekiedy coraz wyraźniej i zagnieżdżają się w naszym mózgu, nabierając niekiedy charakteru formalnej obsesji, dręczącej nas wspomnieniami seksualnego zbliżenia, zapachów, linij, kolorów. „Obraz nagiej kobiety tkwił we mnie bezustanku“, wyznaje nam smutny bohater „Sonaty Kreutzera“. Niejedno analogiczne wyznanie czytamy w „Wyznaniach“ J. J. Rousseau. [1])

Widzimy zatem, że spełnienie aktu płciowego pobudza i podnieca naszą wyobraźnię, ta zaś zkolei działa podniecająco na zmysły, coraz bardziej żądne coraz to nowych wrażeń. Któż opowie dla ilu z ludzi nam współczesnych, żądza ta stała się prawdziwą obsesją i dręczącą ideą? A któż policzyć zdoła ten tłum nieprzebrany, który od rana do wieczora i od wieczora do rana tą jedną, jedyną myślą jest pochłonięty?

Natura, uzdalniając nas do wrażeń miłosnych, chciała niejako w ten sposób nagiąć człowieka, by służył jej celom: ale nasza cywilizacja nie jest już dziś w tem stadjum, w którem niegdyś człowiek ślepo wykonywał i szanował prawa natury. Dzisiaj słuchamy jej o tyle, o ile jej cele godzą się z naszymi. Nigdzie jednak tak dalece nie uniezależniamy się od niej, jak w dziedzinie życia seksualnego. Bierzemy zadowolenie, odrzucając wszelki ciężar. Nietylko niezmierna liczba spełnionych aktów płciowych nie ma za zadanie poczęcia płodu, ale ogromna ilość działających tu ludzi nie wyobraża sobie nawet, że ten naturalny skutek powinien stąd wyniknąć. „Naprawiając“ naturę, używają wszelkich środków zapobiegawczych, by unicestwić jej zamiary, a mniejszość, co roku liczniejsza, jest gotową uciec się nawet do sztucznego poronienia, jeśli mimo wszystkie ostrożności i zabiegi, życie chciałoby triumfować.

Szukajmy teraz dalej i zbadajmy rzeczywistość faktów na gruncie społeczeństwa naszego. Usiłujmy uczynić te bada-

[1]) Th. Ruyssen. Cytowana broszura str. 17.

nia nasze jak najbardziej ścisłemi i dokładnemi, przyglądając się życiu najpierw osobników żyjących w celibacie, a potem mężczyzn żonatych.

I.

Gdyby ludzie dorośli chcieli żyć według przepisów moralności teoretycznej,[1]) to badanie postępowania tych, którzy żyją w celibacie, rychłoby się skończyło. Ich stosunek bowiem do życia seksualnego streszczałby się w tem jednem słowie: wstrzemięźliwość. „Nie cudzołóż“, „Nie pożądaj“ — to nakazują chrześcijanom 6-te i 9-te przykazania boże, a moralność naturalna, świecka potwierdza, choć z mniejszym naciskiem tę naukę Dekalogu. Ale daleko do tego, by doktryna ta była przestrzeganą; właściwie stała się ona dziś tylko abstrakcyjną formułą, nie aprobowaną przez opinję ogółu. Większość ludzi utrzymuje, iż dla młodzieży męskiej, wstrzemięźliwość jest niemożliwą do zachowania, zwłaszcza począwszy od 17-tego, lub 18-tego roku życia; wielu nie przypuszcza nawet, że istnieje ten obowiązek czystości i że jest możebnem go uszanować. Oczywiście wśród wielkiej liczby podobnych osobników są i tacy młodzieńcy, którzy zachowują ścisłą wstrzemięźliwość. Powody skłaniające ich ku temu są różnorodnej natury. Jedni postanowili zachować przez całe życie czystość— jak np. klerycy, przygotowujący się do katolickiego kapłaństwa, drudzy, gotując się do przyszłego małżeństwa, pragną zachować zupełną nienaruszoność fizjologiczną taką, jakiej żądać będą kiedyś od swej narzeczonej. Trzeba jednak zaznaczyć, że tacy młodzi ludzie są w niezmiernej mniejszości, a w pierwszych dziesięciu latach naszego stulecia, opinja publiczna nietylko nie zachęcała ich do wytrwania w tej tak bardzo zasługującej dyscyplinie, ale nawet chętnie zezwalała na wyśmiewanie ich przez kolegów, którzy z nich szydzili, podejrzywając o niemoc płciową. Dodajmy, by być całkiem szczerymi, że patrząc na niektórych z pośród tej „mniejszości“, możnaby czasem przypuszczać, że cnota ich jest raczej wynikiem sła-

[1]) Moralność teoretyczna, którą przeciwstawiamy moralności praktycznej, jest w naszem pojęciu zbiorem tych ogólnych przepisów moralnych, które większość ludzi wyznaje ustami tylko, nie poczuwając się w sercu do żadnego szczerego wysiłku, by je wprowadzić w życie. Przez moralność praktyczną, czyli czynną, rozumiemy zbiór tych praw moralnych, do których stosujemy nasze postępowanie.

bości fizycznego ustroju, aniżeli dowodem męskości charakteru.

W każdym razie dla olbrzymiej większości ich towarzyszy kwestja ta wogóle nie istniała, będąc naprzód już rozwiązaną, a wielu z pomiędzy nich poznało z doświadczenia życie seksualne, nawet przed czasem prawnie oznaczonym, jako początek dojrzałości płciowej, uprawniającej do małżeństwa. Chłopiec musi doczekać lat 18-tu, by mógł się ożenić, ale myśli w duchu, iż nie potrzebuje czekać tak długo, by się zabawić, a ponieważ popędy płciowe nie uznają dziś żadnej reguły, poszukując tylko zadowolenia siebie, zatem każdy pragnie jak najwcześniej zakosztować z tej upajającej czary. Jest pewnem, że w wielkich miastach i środowiskach przemysłowych, chłopcy w wieku lat 13 i 14 już są uświadomieni, a często są starcami doświadczeniem. Są i tacy, co wcześniej zaczynają, a gdy kilka lat temu papież Pius X, nakazał odbywać pierwszą Komunję św. w wcześniejszych latach dzieciństwa, to jednym z najważniejszych argumentów na poparcie tej reformy, był fakt przedwczesnej przewrotności płciowej, występujący u młodych chłopców, jak również czasami i u dziewczynek. Moralność praktyczna potępia coprawda tę przedwczesną rozpustę; naodwrót jednak cicho pochwala, a nieraz nawet zachęca do czynnego użycia seksualnego młodzież i dojrzałych osobników płci męskiej. Rodzice zamykają oczy na wybryki synów, a nieraz cieszą się nawet, gdy doświadczenia erotyczne ich męskiego potomstwa, przyjmują formy, które zdają im się być najwygodniejsze i najmniej kompromitujące. Jest to w ich pojęciu pewnym rodzajem zabezpieczenia, ponieważ i tak „trzeba, by się młodzież wyszumiała“. [1]) Takie rozrywki miłosne młodego człowieka są ogólnie uważane za niewinne i nie pociągające za sobą moralnych konsekwencyj, o ile oczywiście uniknie się 4 wypadków, które może pociągnąć za sobą nieostrożność. Temi wypadkami są: 1. choroba weneryczna, 2. dochodzenia karne, 3. skarga przed trybunałem cywilnym na skutek uwiedzenia, lub ojcowstwa, wreszcie 4. przeciąganie się trwałego stosunku, mogące uniemożliwić zczasem korzystne małżeństwo. Poza temi czterema przypadkami, rodzina wogóle oczy na wszystko zamyka, o ile

[1]) Jeden młody człowiek z bardzo dobrej, arystokratycznej rodziny mówił mi, że jego rodzice życzą sobie dla niego, by zawarł stosunek z zamężną osobą z towarzystwa. Widać, że taka sytuacja stała, uspokaja rodzinę, co do przyszłości młodzieniaszka.

nawet, stwierdzając „powodzenie“ swego syna, nie odczuwa w sercu radosnej dumy. Bo czyż te wszystkie przygody nie dowodzą, że ten zdobywca serc jest ładnym i pełnym temperamentu chłopcem? Mało brakuje, by to uczucie dumy nie objawiało się nawet wówczas, gdy chodzi o uwiedzenie uczciwej dziewczyny. Jest tak ogólnie już przyjętą zasadą, że obie płci, innym podlegają zobowiązaniom moralnym,[1]) iż często w takim wypadku przypisuje się winę uwiedzionemu dziewczęciu, albo jej rodzinie, a nie temu, który uwiódł.

Zatem pod pozorem zadośćuczynienia potrzebom natury, młodzież męska myśli jedynie o zadowoleniu swych popędów płciowych, a wiemy dokąd ją to prowadzi. Ilu takich, którzy pierwotnie sądzili, iż pierwszy upadek pozostanie dla nich bez dalszych następstw i skutków, dopiero później poznało cały ogrom swej pomyłki; popychani coraz dalej przez ciekawość umysłu, lub pożądliwość ciała, upadają coraz niżej i niżej, aż na ostatnie szczeble rozpusty, dochodzące nieraz do najgorszych bezwstydów. Od czasu do czasu, zwłaszcza na skutek nieprzewidzianego zgonu, gdy sąd i policja wkroczą, powtarza się szeptem imiona smutnych bohaterów jakiejś skandalicznej sprawy; czytując te fakta w kronikach gazet, nawet nasz faryzeizm się wzrusza, wznosząc ręce ku niebu; ale w rzeczywistości to zdumienie nasze jest tylko pozorne, gdyż każdy z nas wie dobrze, jakie sceny wstrętnej rozpusty rozgrywają się co wieczór w Paryżu i w naszych większych miastach. Policja zna te lokale, ale ma rozkaz, by siedzieć cicho, zbyt energiczne bowiem przeszukiwania skompromitowałyby zbyt wielu widnych ludzi i zdyskredytowałyby znane rodziny. Ludzie dobrze poinformowani, znają po nazwisku wielu takich: wysokich urzędników, parlamentarzystów, przemysłowców, bogatych mieszczan i sławnych lekarzy, którzy za grzechy młodości, za spędzanie płodu i różne występki, które wymienić trudno, a których ofiarą padli małoletni, powinni byli dawno stanąć przed sądem, a którym jednak nic złego się nie stało i nie stanie. Wydaje się niektórym, jakoby te „przygody“ młodych lat, nie zawierały w sobie nic, co zagrażałoby porządkowi społecznemu, ani nie plamiły honoru tych, co je popełnili.

Jeśli w kraju cywilizowanym i posiadającym duże materjalne zasoby, niezliczona ilość młodzieży i ludzi nieżonatych

---

[1]) Vide infra.

uważa się za uprawnionych do podobnego używania życia seksualnego, to oczywiście całe instytucje społeczne i potężne organizacje muszą zacząć iść tym ludziom na rękę, ułatwiając im to używanie „praw człowieka“. Ponieważ jest niepodobieństwem wyliczyć wszystkie te instytucje, opiszemy pokrótce cztery najgłówniejsze organizacje: prostytucji, praktyk zapobiegających poczęciu, spędzania płodu, oraz pornografji. Zobaczymy, że są to rzeczywiste organizacje i to bardzo rozległe, gdyż przypadek, lub traf szczęśliwy, nie zdołałyby sprostać olbrzymiemu zadaniu, o jakie tu chodzi. Potrzeba stworzyła więc raz jeszcze odpowiednie organy, gdyż jedynie potężnie działający mechanizm mógł odpowiedzieć ogromowi klienteli i jej wygórowanym wymaganiom.

II.

Nikt nie oczekuje od nas, byśmy podawali bilans zasobów, któremi rozporządza prostytucja w naszem społeczeństwie, ani też, byśmy kreślili obraz przeróżnych a przebiegłych sposobów, jakiemi operuje ten wysoki przemysł, w celu przynęcania swoich klientów. Wystarczy powiedzieć, że zasoby te są ogromne, a sposoby działania stoją na wyżynie najnowszych metod nowoczesnego przemysłu.

W sprawozdaniu generalnego prokuratora p. Bulot, wydanem na kilka lat przed wojną czytamy, że 500.000 kobiet oddaje się zawodowo służbie nierządu, a liczba ta nie wyda się przesadzoną, gdy się zważy na ogromną ilość najrozmaitszych lokali, w których uprawia się ten handel ciałem kobiecem, począwszy od zbytkownego mieszkania osoby z półświata, utrzymywanej przez starego bogacza, który mało zużywa, a dobrze płaci, skończywszy na domach publicznych i ohydnych podmiejskich kabaretach. Ponieważ klientela tych domów pochodzi z bardzo różnych sfer i stanów, zatem trzeba się postarać, by w godzinach odpowiednich każdy znalazł odpowiednią dla siebie rozrywkę, urozmaiconą mnóstwem specjalnych przyjemności, na które jest najwrażliwszy. Wszystko więc robi się w tym celu, by dostać „gości“, a spryt właścicieli tych lupanarów wysila się na coraz to nowe inwencje. Reklamę prowadzi się na najróżniejsze sposoby: ogłoszenia w gazetach, ilustrowane kartki pocztowe, nawet zaproszenia przez telefon lub osobiste, drukowane na ozdobnym papierze. Nie zaniedbuje się żadnego środka, byleby przynęcić tę po-

dwójną zdobycz: towar na sprzedaż i klientelę pochopną do kupna.

Przy wyjściu z pracowni, z biur, gdzie poszukują posad, przed bramami magistratu, a nawet u drzwi szpitalnych, stoją stręczyciele, przybierający niewinny wygląd zakochanych, a zachowujący się tak przykładnie i z taką dystynkcją, że trudno ustrzec się złudzenia. Biada tym młodym dziewczętom, które ich usłuchają! Wciąga się je wtedy i przyzwyczaja do rozpusty, stopniowo coraz gorszej, a inne kobiety wspólniczki, potrafią łatwo stłumić te pierwsze odruchy buntu w ich sumieniach. Te nieszczęśliwe istoty idą na śmierć moralną z taką pewnością, z jaką idą skazańcy na dożywotnie ciężkie roboty. W Paryżu na krótko przed wojną powstała agencja umożliwiająca każdej kobiecie, jakiegokolwiek stanowiska, zawodu, majątku, lub nawet moralnych zasad, spróbowanie nowego rodzaju „doświadczeń“ życiowych. Każdemu zatem mężczyznie, który pragnie wejść w bliższe stosunki z osobą płci odmiennej, wystarczy napisać do tej agencji, załączyć 25 franków na ewentualne koszta, oraz zaznaczyć, jaką sumę pieniędzy przeznacza dla tej osoby, o której względy będzie się starał. Agencja pośredniczy wówczas w doręczeniu zapytania, a odpowiednio do otrzymanej odpowiedzi, donosi swemu klientowi, czy jest przyjęty, czy też przeciwnie musi „narazie projekt swój odroczyć“. — Zapewniano mnie, że czytanie owej obustronnej korespondencji jest bardzo pouczające i że cały świat paryski, zarówno wyższych sfer, jak i finansiery jest tam przedstawiony. [1])

Te sztuki prostytucji odbywają się niejako w pełnem świetle dnia, pod oficjalną protekcją policji obyczajowej i władz miejskich, a za cichem zezwoleniem wielkiej liczby ludzi „uczciwych“ najrozmaitszych sfer i zasad. Powtarza się zawsze, że istnienie tych domów, „tolerowanych przez policję, a ganionych przez poczucie moralności“, jest niezbędnem, by

[1]) Równolegle do tego „arystokratycznego“ systemu ściągania klienteli, jest i inny znacznie prostszy i tańszy. „W X. artystki kabaretu są poprostu stawiane na loterję. Same sprzedają na sali bilety w cenie 10 centymów. Wygrywający może zatrzymać daną kobietę przez noc w pokoju. W T. praktykuje się wystawa całego zespołu kobiecego w music hall'u, dyrektor zaś wobec licznych widzów, podaje cenę na każdą artystkę za miesiąc, dzień, lub noc! Jest to rzeczywisty targ! Handel „białym towarem“. (Por. Bilans Pornografji, raport przedstawiony przez p. Emile Pourésy na II narodowym kongresie przeciw pornografji, który odbył się w Paryżu, w marcu 1912 r.).

ustrzec na ulicach kobiety uczciwe. Z tego też powodu zdarza się niekiedy, iż publiczna władza, przymusza siłą nieszczęśliwe mieszkanki domów rozpusty, by wracały do tych murów, w których poprostu giną z wyniszczenia i wstydu. Taki fakt zdarzył się w małem miasteczku zachodniej Francji w 1912 r. Burmistrz miejscowy zmusił w ten sposób jedną nieszczęsną dziewczynę, by wróciła do domu kobiety, od której uciekła, gdyż w ciągu jednego dnia poddać się musiała ohydnej żądzy 47 klientów swojej właścicielki.

Te „wydziedziczone“ istoty są poza nawiasem wszelkich kategoryj społecznych. Wobec nich władze publiczne na wszystko sobie pozwalają, przynajmniej tak jest u nas. Państwo, które 125 lat temu ogłosiło Dekret o Prawach Człowieka i Obywatela, dziś poddaje te nieszczęśliwe istoty wyuzdanemu postępowaniu policji obyczajowej, arbitrarnym aresztowaniom i sekwestrom bez sądu. One należą do tych stworzeń, o których się nie mówi, a jednak są ludzie „uczciwi“, którzy pokryjomu korzystają z ich usług. Bo czyż nie na ich pomoc liczy niejedna matka dla rozwoju męskości dorastającego syna i czy nie na nie ogląda się ten mąż, który dzieli swe pieniądze i swoje wolne godziny pomiędzy nie, a własną żonę?

A może nieraz żona dobrowolnie zamyka oczy na te grzechy męża! Jest to cudownem bohaterstwem, jeśli to czyni dla dobra dzieci, ale może to być i niegodną kapitulacją, jeśli z tem się godzi dla własnego spokoju. „W ten sposób łączą się przez kanały podziemne kloaki z czystemi wodami jezior, i tu tkwi bezwątpienia jedna z najohydniejszych form niemoralności współczesnej“. Upadek jednych kobiet ma służyć ubezpieczeniu drugich. To też zdarza się czasem, że w dniu wspaniałego ślubu zebrani goście weselni, składając z radością życzenia nowożeńcom, nie domyślają się nawet tej dalekiej, a hańbiącej współpracy, która umożliwiła tę uroczystość, jaką przyszli podziwiać. Gdyby prostytutka nie była ofiarowała swoich usług, trzebaby było może podzielić majątek rodziców między kilkoro dzieci, a w takim razie narzeczony byłby uznał, iż posag jest dla niego zbyt małym... Ale prostytutka była pod ręką, a niewierny małżonek usprawiedliwia się w duchu, mówiąc sobie, iż „nikogo nie psując, skorzystał tylko ze sytuacji, której sam nie stworzył“.

Bywają prostytutki, które zajmują częstokroć wybitne stanowiska w świecie finansów, polityki, lub arystokracji. Historja przechowuje ich nazwiska i opisuje ich wpływy.

Zdarza się niekiedy, że spokojnemu uprawianiu tego przemysłu, pomieszają szyki fakta sadyzmu, najróżniejszych orgij i uwiedzenia małoletnich, co już podlega prawu karnemu. Sądy jednak przymykają na to oczy, a potężne protekcje tymczasem robią swoje. Sędziowie nie lubią takich sprawek, są ostrożni i wolą trzymać się w rezerwie.

Dodajmy jeszcze, że w tej specjalnej dziedzinie naszego życia społecznego, zachowała się zawsze, nawet przed 1914 rokiem, najściślejsza zgoda wszelkich partyj. Konserwatyści i postępowcy narówni z radykałami i socjalistami, korzystają z tej samej życzliwej względności. Komisarz policyjny, prokurator Republiki, a zwłaszcza prefekt policji, są w posiadaniu cennych tajemnic; ale niema przykładu, by zrobili z nich użytek w celu zdyskredytowania przeciwnika Rządu.

Czyż trzeba wreszcie zaznaczyć, że uprawianie tego przemysłu jest niezmiernie lukratywne? Często dzierżawcy takich domów dochodzą w krótkim czasie do znacznego majątku, a jeśli w wielkich miastach potrzebny jest dla urządzenia takich domów wkład większego kapitału, to zdarza się nieraz, iż „uczciwi“ przemysłowcy, lokując w tym interesie swe oszczędności, korzystają potem z dużej dywidendy. [1]) Pieniądz jest rzeczą dobrą, więc by go zdobyć, wszelkie środki są dobre. Poza tem większe domy mają niejako swój punkt honoru i dbają o to, by nie były zniesławione przez przyrównanie do swoich „mniejszych“ rywali. [2]) — Dość już powiedziałem, by wykazać całą siłę i rozciągłość tych przedsię-

[1]) W dużem mieście Normandji, takim wspólnikiem był jeden z najlepszych krawców; w ten sposób jego jawny przemysł stanowił cenną podporę dla tamtego, tajnego. — W 1917 r. w jednem z najludniejszych miast naszych południowo-wschodnich, władza wojskowa wzbroniła żołnierzom wstępu do dwóch wielkich kawiarni, będących jednocześnie ogólnie znanemi przedsiębiorstwami prostytucyjnemi, z powodu, że kilka zarażonych kobiet udzieliło chorób wenerycznych żołnierzom. Jednak znalazł się deputowany, któremu zależało na rozwoju tych lokali, udał się więc do prefekta i władze zakaz swój cofnęły.

[2]) W tej sprawie są dwa autentyczne listy podane w *Relévement Social* z 15 marca 1916 r. przez p. Emile Pourésy, dzielnego członka Ligi francuskiej dla podniesienia moralnego życia. W jednem z miast południowo-zachodnich sekcja tej Ligi urządziła tak czynną propagandę wychowania moralnego pomiędzy młodzieżą, należącą do rocznika 1917 r., że żaden z nich nie uczęszczał do miejscowego domu publicznego. Dzierżawca się uląkł i napisał najkomiczniejsze w świecie listy do kapitana, komendanta 30-tej kompanji pułku infanterji, w których podnosi uczciwość i „dobry ton“, jakie w jego lokalu panują!

biorstw prostytucyjnych, które w naszym kraju działają. Jeden z rzadkich u nas mężów politycznych, senator Ferdynand Dreyfus, który zajął się specjalnie badaniem tej plagi, oświadczył, co następuje na jednym kongresie, na parę lat przed swoją śmiercią: — „Prostytucja, ta najboleśniejsza z ran społecznych, nie jest już dzisiaj szczególnym wypadkiem, dobrowolnie przyjętym przez nieszczęśliwe istoty, które zostały do tego popchnięte przez nędzę, opuszczenie, lub złe przykłady. Ona jest dziś środkiem zysku, który z niej wyciągają pośrednicy, ona stała się organizacją, zawodem, przemysłem. Posiada swych stręczycieli, podróżujących agentów, swoje targi. Młode dziewczęta, nawet dzieci stają się towarem dla importu i exportu, a nawet małe dziewczynki, liczące poniżej 10 lat są w szczególności poszukiwane.

Potężna ta organizacja, nie jest zresztą wyłącznością jednego narodu. Jest ona związana z podobnemi przedsiębiorstwami i w innych krajach i utrzymuje z niemi ciągłe, a owocne stosunki. Wyszlibyśmy poza ramy naszego studjum, gdybyśmy chcieli mówić o tych stosunkach międzynarodowych, powiemy tyle tylko, że ich metody handlowe są tak udoskonalone, iż śmiało równać się mogą metodom praktykowanym przez wielkie trusty nafty, lub stali, lub też przez niemiecki kartel środków barwienia. [1])

Na tym stopniu kultury, do jakiego doszły nasze nowożytne społeczeństwa, z całkowitej swobody płciowej bezżen-

[1]) Wielkie domy exportowe, mają swe główne siedziby w Nowym Jorku, Rio de Janeiro i Buenos-Ayres. Są urządzone na wzór zwykłych przedsiębiorstw przemysłowych. Dwa domy w N. Jorku mają każdy swego prezesa, wice-prezesa, sekretarza i Radę Administracyjną. Każdy ma również swoje Rady prawnicze i adwokatów, w razie zatargu ze Sprawiedliwością. Na skutek wzajemnego porozumienia mają wspólny szyfr telegraficzny, im tylko znany. (Dokumenta wyjęte z artykułów p. Bérenger). — Pewien publicysta, nie powieściopisarz, pisze, iż znał młodego człowieka, eleganckiego, bogatego, mającego wspaniałą willę, konie, powozy i t. p., żyjącego z równie wytworną kobietą, swoją wspólniczką. Ci ludzie, o których sądzono, że należą do najlepszego towarzystwa, obrali sobie za zawód ściąganie robotnic z wielkich domów mody, by je następnie nakłaniać do rozpusty. Jeśli chcemy zdać sobie sprawę z rozciągłości tego handlu żywym towarem, to następujący dokument najlepiej nas objaśni: Prezes Ligi Imigrantów w Chicago, otrzymał w przeciągu 15 miesięcy, adresy 7.200 młodych dziewcząt, które przyjeżdżały na posady do Stanów Zjednoczonych. Po przeprowadzonem dochodzeniu stwierdzono, że tylko 1.700 dziewcząt dojechało do celu. 5.500 przepadło bez śladu i nigdy nie zostały odnalezione.

nych, oraz z prostytucji, wyniknąć musiały dwie potężne, a równorzędne organizacje. Mam tu na myśli praktyki neomaltuzjańskie, oraz spędzanie płodu. Bezwątpienia u przeważnej liczby zawodowych prostytutek, obie te praktyki są prawie że zbyteczne, gdyż wyniszczenie organów płciowych uniemożliwia normalne ich funkcjonowanie, czyli tworzenie życia, ale z pośród tych kobiet są i takie, które nie należą oddawna do tego zawodu, bywają i nowe, i „okazyjnie“ zawodowe, a wreszcie liczyć się trzeba z możliwością zapłodnienia przypadkowego, gdy się tego najmniej spodziewać można. Stąd środki zapobiegawcze i lecznicze okazują się niezbędnemi.

Wiadomem jest, iż nazwą praktyk zapobiegawczych, albo neo-maltuzjańskich, oznaczamy używanie różnorodnych przepisów i środków, bądź to chemicznych, bądź mechanicznych, mających na celu uniemożliwienie zapłodnienia kobiety. Żeby móc ocenić, jak ważne usługi oddają te praktyki, łącznie ze spędzaniem płodu, swobodzie płciowej ludzi bezżennych, wystarczy przejrzeć statystykę narodzin dzieci nieślubnych. Mało rodzi się dzieci ślubnych, ale równie mało i nieprawych, a „kompensacja“, jaką w tej dziedzinie obiecywali nam pobłażliwi moraliści nie nastąpiła.

Oto cyfry:

NARODZINY NIEPRAWE

1851	70.000	1903	73.000
1856	68.000	1904	72.000
1861	77.000	1905	71.000
1866	77.000	1906	71.000
1872	70.000	1907	71.000
1876	67.000	1908	70.000
1881	70.000	1909	68.000
1886	75.000	1910	67.000
1891	74.000	1911	65.000
1896	76.000	1912	65.000
1901	75.000	1913	66.000
1902	74.000		

Nikt nie zaprzeczy, że stosunki płciowe poza małżeństwem, niezmiernie pomnożyły się we Francji, w przeciągu jednego stulecia; można zatem, przeglądając powyższe cyfry, uprzytomnić sobie szybki wzrost dążności do ograniczenia urodzin nieprawych. Zauważmy, jak prędki jest ich ubytek. I tak w dwóch latach, od 1908 do 1910 r. liczba tych narodzin spada od 70.000 do 67.000. Spadek ten zresztą jest

faktem zupełnie logicznym, wypływa bowiem z postępów wiedzy neo-maltuzjańskiej, jak ją jeden autor nazywa, której rozszerzeniu znakomicie sprzyjają: zanik tradycyjnych zasad i ogólne rozpowszechnienie nowoczesnych pojęć. Współcześni ludzie są zazwyczaj doskonale poinformowani o środkach mogących służyć w tej mierze egoizmowi jednostki. Dlatego też zmniejsza się co roku ilość tych osobników, którzy, albo zbyt uczciwi, albo niedość w tym względzie pouczeni, narażeni są jeszcze na posiadanie nieprawego potomstwa. Z pewnością też ogłoszony niedawno dekret z 16 listopada 1912 r., o prawnem poszukiwaniu ojcowstwa, wpłynie znowu na umniejszenie tego rodzaju urodzin.

I tutaj znów stoimy, nie wobec odosobnionych faktów. pozostawionych grze wypadku, lub niedoświadczenia, lecz wobec potężnej, zwartej organizacji, mającej na celu ułatwić bezżennym pełne zadowolenie osobistych popędów płciowych, bez ponoszenia tych ciężarów, które natura do spełniania tego aktu przywiązała. Cała falanga publicystów i konferencjonistów, dalej lekarzy, aptekarzy, podróżujących ajentów, wreszcie akuszerek, poświęciła się misji rozszerzania, wśród coraz liczniejszej klienteli, niezliczonych przyrządów, stworzonych w tym celu i ciągle doskonalonych przez technikę nowożytną. Do tego celu używane są najnowsze sposoby reklamy i pokazu.

Nie należy do zakresu naszej pracy podawanie opisu tych przyrządów. Łatwo odgadnąć, iż polegają one głównie na wyzyskaniu znajomości warunków, wśród których następuje u kobiety cudowne dzieło poczęcia, a zatem, że funkcją ich jest niedopuszczenie, by nasienie męskie złączyło się z kobiecemi organami płciowemi w celu ich zapłodnienia. Wystarczy, gdy dodam, iż te przyrządy, najrozmaitszych systemów i wzorów, są niesłychanie przemyślnie skonstruowane, dając prawie zupełne zabezpieczenie tym, którzy ich używają. [1]) Niemniej sprytnie dobrane są różnorodne metody do ich rozpowszechnienia i wyjaśnienia ich korzyści. Motyle [2])

---

[1]) Korzyści tej zresztą nie osiąga się bez ujemnych skutków. Vide infra.

[2]) Wiadomo, iż pod tą nazwą rozumie się ulotki, w rodzaju nalepek, które przylepia się z łatwością na murach, lub oknach ludnej dzielnicy miasta, w celu propagandowym. Oto kilka formułek tych ogłoszeń: „Poronienie jest niebezpiecznem. Zapobiegnięcie ciąży jest łatwe i bezpieczne. Miejmy mało dzieci! Nauka poucza kobiety, by zaszły w ciążę tylko wtedy, gdy s a m e t e g o c h c ą. Niechże mają mało dzieci! Kobiety powinny znać sposoby, by nie pozbawiając się

i ulotne kartki, odczyty, seanse, konferencje mnożą się w nieskończoność; zresztą to dzieło propagandy prowadzi się całkiem otwarcie, gdyż ewolucja naszych obyczajów jest tak posuniętą, iż uważa to za rzecz całkiem naturalną. W wielkich miastach aparaty, o których mowa, stale figurują na wystawach sklepowych. Niejednokrotnie burmistrze miast odstępowali place szkolne, lub sale magistratu takim podróżującym agentom, występującym pod maską bezinteresownej propagandy, aby mogli wygodnie ogłaszać te wyzwalające wynalazki.

Mam przed oczyma, pisząc te kartki, cały szereg prospektów i katalogów, ilustrowanych wstrętnemi rycinami, których bezwstydne wskazówki są jeszcze urozmaicone najdokładniejszemi szczegółami sposobu użycia danych przyrządów. Dostawca drukuje bez wahania swoje nazwisko i adres.

Jeden z nich — biorę przykład najmniej odrażający — nie wstydzi się wyznać, iż jego produkt zasłużył sobie na nazwę: „szczęścia tych najmniejszych“. Uchyla on wszelkie niebezpieczeństwo, oraz możliwość jakichkolwiek niespodzianek w wzajemnych stosunkach obu płci.

Ale są rzeczy jeszcze lepsze. Wiadomo, że w Niemczech wielki przemysł chemiczny, oraz potężne fabryki barwików, nietylko wysyłają na świat cały obszerne katalogi, doskonałe w swoim rodzaju, ale poza tem posyłają do najgłówniejszych państw swych inżynierów, mających na miejscu wyjaśniać ich klientom, jak przyswoić sobie można wszystkie korzyści tych wytworów, oraz w jaki sposób trzeba się niemi posługiwać. Podobnie postępują fabrykanci przyrządów przeciw zapłodnieniu. Posługują się oni żywem słowem całego szeregu prelegentów, którzy przez swe wykłady szerzą znajomość rzeczy i zalecają powierzony sobie towar. Zebrania publiczne, konferencje, czasami i projekcje świetlne, którym w potrzebie towarzyszą pokazy doświadczalne, wszystko to razem wzięte, przyczyniło się znacznie do seksualnego uświadomienia tysięcy i tysięcy uczestników owych zebrań. Częstokroć konferencje takie bywają urozmaicone najróżniejszemi przyjemnościami, i przybierają wtedy charakter prawdziwych festynów. Tak np. kończy się zabawa puszczaniem balonu, noszącego drwiące

miłości, uniknąć ciąży! Niechże mają mało dzieci!“ — Zauważmy spryt tych formułek, gdzie pozornie bezinteresowna wskazówka łączy się z praktycznem pouczeniem, dodając mu przez to więcej sugestywnej siły.

nazwy, których nie chcemy już tłumaczyć: *Maternité consciente, Gréve des ventres* i t. p. Mam przed oczyma programy kilku takich zebrań, które odbyły się m. i. w miejscowościach Tourcoing i Roubaix. Wyrecytowana na wstępie „Odezwa moralna do ludzi żonatych", ponawia znane nam już argumenty: „Po zakończeniu konferencji wypuszczenie balonów „Strajk macierzyństwa" i „Koszmar pobożności". Liga ma zaszczyt zawiadomić publiczność, że ogólne zebrania odbywać się będą co drugą niedzielę miesiąca, o godzinie czwartej. Na każdem zebraniu będzie kurs pouczenia praktycznego o sposobach zapobiegania ciąży. Kobiety są w szczególności zaproszone. Osoby nie należące do Ligi, będą mogły bezpłatnie brać udział w zebraniach. W lokalu sekcji, są do nabycia przedmioty, służące do ochrony przeciwko ciąży".

Następuje spis poleconych przedmiotów, z podaniem cen, oraz adresem dostawców.

W ten sposób zwykła konferencja staje się prawdziwym kursem, w którym jeden wykład jest szczególnie przeznaczony dla młodych robotnic. Przy wyjściu z pracowni młode te dziewczęta bywają zapraszane, a następnie dzielone na grupy, mniej więcej po 12. Niewielka ilość obecnych umożliwia wówczas pokaz nauki dokładniejszy, a wykład staje się nietylko teoretycznym, ale i praktycznym. Podobno, że te „demonstracje" robi się tylko na rycinach, ale nasuwa się pytanie, czemu profesorowie zatrzymują się w pół drogi? Ich doktryna bowiem nie usprawiedliwia takiej wstrzemięźliwości; chyba, że chcą zostawić trochę czasu opinji publicznej, by się i do tego przyzwyczaiła. Jeśli jednak postęp w tym kierunku będzie tak szybki, jak przez 10 lat ubiegłych, to i czas oczekiwania będzie krótkim.

Od tych „seansów ilustrowanych przykładami", od tych „wykładów", jeden już jest tylko krok do rzeczy, których wymienić niepodobna, a te rzeczy właśnie są nieuniknionem następstwem tamtych. Czyż w Paryżu nie istnieje agencja zapobiegawcza ciąży, którą założyciele mieli niesłychaną bezczelność nazwać: „Dzieło macierzyńsko — lecznicze"? Została założona w 1907 r. i wydaje dziennik zatytułowany: Macierzyństwo; „prawdziwy przewodnik rodzin", którego celem jest najdokładniejszy opis wszelkich nowoczesnych praktyk zapobiegawczych. Sześciomiesięczny abonament daje prawo bezpłatnej porady lekarskiej w takich wypadkach, a bywa udzielana osobiście, lub pisemnie przez doktora, będącego na

czele tej instytucji. Samo się przez się rozumie, że owo „Dzieło macierzyńsko-lekarskie“ rozsyła ilustrowane katalogi, w których widzimy najbardziej udoskonalone systemy aparatów zapobiegawczych, które dla swoich adherentów ma do nabycia po najniższej cenie. Taką jest ta potężna organizacja przemysłu neo-maltuzjańskiego; czynności jej są ściśle związane z propagandą doktryn, których wyniki zobaczymy w rozdziale poświęconym badaniu „zasad“.

III.

Gdyby dawać wiarę doktrynerom neo-maltuzjanizmu, rozwój praktyk zapobiegawczych wywołałby ten skutek, że znikłyby z widowni sztuczne poronienia, bo owe metody zapobiegawcze ściśle przestrzegane, uczyniłyby już ten zabieg lekarski zbytecznym. Fakta jednakże temu zaprzeczają. Pewnem jest, iż zwłaszcza od 25 lat, praktyki zapobiegawcze niezmiernie się we Francji rozmnożyły, a jednak nie zmniejszyło to bynajmniej liczby zbrodniczych poczynań spędzania płodu. Powodem tego faktu jest zaniedbanie pewnych ostrożności, lub też okoliczność, że owe środki zapobiegające zapłodnieniu nie są zawsze pewne w działaniu, albo poprostu, nie szukając innych przyczyn, smutna rzeczywistość, że opinja naszych ziomków tak się już otrzaskała z możliwością wywołania sztucznych poronień, że ta myśl nie wzbudza już żadnej odrazy. Jakkolwiek rzecz się ma, spędzanie płodu jest dziś we Francji współczesnej faktem społecznym tak dalece częstym, iż został podniesionym do godności instytucji, dla której żyje, pracuje i której służy znaczna liczba, hojnie nagradzanych, a bardzo potężnie zorganizowanych ludzi.

Że od lat 20 ilość sztucznych poronień niezmiernie i w bardzo szybkiem tempie się zwiększyła — to wątpliwości nie ulega. Gdybyśmy chcieli zasięgnąć w tej mierze zdania kompetentnych ludzi, przekonalibyśmy się, jak dalece, i to wciągu jednego pokolenia, zanikło to uczucie obrzydzenia, z jakiem jeszcze w 1880 r. odnoszono się do samej nawet myśli spędzenia płodu. Dzisiaj czyn ten zdobył sobie niejako prawo obywatelstwa. Wielu „uczciwych ludzi“ mówi o nim bez odrazy i myśli bez wstrętu; w praktyce oswajają się z nim może z rodzajem rezygnacji, ale ta rezygnacja co roku mniej kosztuje. Dlatego też dane kobiety prawie, że nie kryją się ze swojem postępowaniem. Prawo, idące zawsze

wolniejszym krokiem, niż postęp obyczajów, uważa jeszcze działanie to za zbrodnię i odpowiednio je karze: więzieniem dla osoby, która się tego dopuściła, ciężkiemi robotami dla tej, co do tego dopomogła, ale prawo to tak dalece odbija już od współczesnej obyczajności, że nie znajduje już zastosowania, a „dziwaki", którzyby przeciw temu protestowali, uważani są za ludzi z innego świata.

„Spędzanie płodu", mówi p. Berthélemy, profesor prawa na uniwersytecie paryskim, „wcisnęło się do naszych obyczajów. Jest ono ledwo grzechem „powszednim", a bliskim zdaje się dzień, w którym będzie uważane za nic nie znaczącą drobnostkę, lub stanie się może nawet czynem zupełnie dozwolonym, jak to próbowała orzec władza ustawodawcza kantonu bazylejskiego w czerwcu r. 1919".

Oto do czego doszliśmy. Spróbujmy teraz nadać naszej analizie więcej precyzji.

Co się tyczy dokładnej liczby sztucznych poronień, spełnianych co roku, to oczywiście podać możemy cyfry tylko przybliżone. Zobaczymy jednak dalej, że przez bardzo autentyczne informacje, można łatwo dopełnić pozorną niedokładność obliczeń. [1])

Już w 1868 r. prof. Tardieu oskarżał głośno społeczeństwo o coraz częstsze spełnianie tej zbrodni, która dziś już, mówił, mam na to dowody, stała się rzeczywistym przemysłem. Cóżby dziś powiedział, gdyby do nas powrócił. — W 1902 r. na kongresie w Montauban, Dr. Delbet oświadczył co następuje: „7% chorych (na oddziale Necker'a) niedomaga na skutek sztucznych poronień. Poważna liczba, gdy się zważy, iż wiele chorych, będących w opiece szpitalnej nie doszło jeszcze do wieku rozwoju płciowego, z drugiej zaś strony wiele poronień uchodzi niepostrzeżenie".

Wówczas cyfra 7% była ogłoszona za bardzo znaczną, ale wtedy już, gdy ów znakomity lekarz wyraża z tego powodu swe oburzenie, ewolucja społeczna dochodziła w swem zawrotnem tempie do gorszych jeszcze wyników.

---

[1]) Można mianowicie przejrzeć: *Une plaie sociale* przez Balthazard i E. Prévost. Zbrodnicze spędzanie płodu, broszura, str. 131, Paryż Maloine 1912. — A. Nast, *Une loi sur l'avortement*, brosz., str. 102, G. Crés; a wreszcie i zwłaszcza broszura wydana przez Generalne Stowarzyszenie dla więzień (128 str.), w której podany jest Raport mego uczonego i pracowitego kolegi, profesora uniwersytetu paryskiego, p. Berthélemy, oraz protokół dyskusji, która trwała następnie przez kilka posiedzeń owego Towarzystwa.

W r. 1905 w Towarzystwie dla położnictwa, Dr. Doléris nowe podawał nam cyfry: „Gdy, mówił, temu lat 7, w szpitalu w Boucicaut procent poronień w stosunku do liczby połogów był 7.7, to dziś jest 17.7. Wzrost ten widzimy również w Tenon, w Beaujon, w Lariboisière, a zwłaszcza w szpitalu św. Antoniego, gdzie liczba ta z 6.66 podniosła się do 18.49. W 7 latach różnica potroiła się na niekorzyść narodzin. [1])

W kilka lat później Dr. Mauclair daje nam ważniejsze jeszcze wskazówki tej samej natury. Gdy zajął oddział chirurgiczny w jednym dużym paryskim szpitalu, to na 50 kobiet, było 20, które pozostawały w opiece lekarskiej na skutek przeprowadzonych sztucznie poronień. Rozmnożenie takowych wywołało nawet wydanie cyrkularza administracyjnego z 26 stycznia 1910 r. z nakazem przyjmowania na oddziałach „Macierzyństwa“ jedynie kobiet, zgłaszających się na odbycie połogu. Tamte bowiem zabierały wszystkie miejsca tak dalece, iż nie pozostawało często wolnego miejsca dla tych, które miały zostać matkami. Cyrkularz ten zresztą, tylko zło przesunął, gdyż obecnie jest przepełnienie z tego powodu na oddziałach chirurgicznych i niema już łóżek, by przyjąć kobiety, które przed lub po połogu potrzebowałyby pomocy chirurga. [2]) Pomiędzy choremi, które tam są leczone, a których

---

[1]) W dodatku chirurg. p. Lucas Championnière uznał te cyfry za niedostateczne. Zauważył, że gdy od r. 1904 oddziały „macierzyństwa“ usiłowały nie przyjmować kobiet, które dopuściły się sztucznego poronienia, kobiety te przechodziły na oddziały chirurgiczne. Cyfry więc podane przez oddziały „Macierzyństwa“ były niedostateczne. P. L. Championnière osobiście przyjął w ciągu 2 miesięcy 23 takich kobiet. (Doléris Annales de Gynécologie) 1905, str. 206, i Boissard, Soc. d'Obstétrique, Paryż 1907 r., str. 53. — Dr. Doléris dodaje, iż w Tenon 11 stycznia 1905 r. w dniu, w którym pisał swoją statystykę, było 23 sztucznych poronień na jego oddziale chirurgicznym, poza oddziałem „macierzyństwa“. — Statystyka tego ostatniego szpitala przedstawia się, jak następuje: W 1901 r. 5.07% poronień; w 1907 r. 15.06% poronień. — A oto jeszcze cyfry, tyczące szpitala w Boucicaut: w 1898 r. połogów 502, poronień 43 — w 1904 r. połogów 599, poronień 130. — W 7 latach potroiła się liczba poronień, a narodzin zwiększyła się tylko o 19%.

[2]) W szpitalu Beaujon sale są nieraz tak zapełnione kobietami spędzającemi płód, iż niema miejsca dla rodzących. — Nato znalazł sposób Dr. X. i pragnąc opróżnić salę, a może zarazem i ulżyć własnemu sumieniu, rzekł pewnego rana do przełożonej, tak głośno, by go wszyscy usłyszeć mogli: „Pani zechce dziś [czuwać specjalnie nad porządkiem i czystością sal, gdyż odebrałem zawiadomienie, że sędzia śledczy tu się zjawi, celem przeprowadzenia dochodzeń co do kobiet,

ciąża została z jakich bądź powodów przerwaną, liczba rozmyślnych poronień dochodzi $^3/_4$ a nawet więcej.

Dane te odnoszą się do Paryża, ale świadectwo ich rozszerzyć by można prawie na całą Francję. Niektóre z większych miast nie mają w tym względzie nic do pozazdroszczenia stolicy kraju, a wsie rywalizują z miastami. W licznych okręgach wiejskich spędzanie płodu stało się codzienną praktyką. Ponieważ opinja publiczna nie jest tam jeszcze zupełnie oswojoną z tym procederem, dana osoba podaje zwykle jako przyczynę „nieszczęścia“ spadek ze schodów, lub wypadek przy pracy. Każdy odrazu rozumie wtedy, o co chodzi i spokój nadal panuje w rodzinach.

Czy chcemy teraz poznać cyfry zbiorowe z całości kraju, lub też ze środowisk najliczniej zaludnionych?

W swym: „Podręczniku medycyny sądowej“, prof. Lacasagne z Lyonu podaje nam liczbę roczną sztucznych poronień w Lyonie, a liczba ta dochodzi do 10.000. Obliczenia swoje opiera na poważnych danych, w których szczegóły trudno nam tu wchodzić. Ludność Lyonu wynosiła około 550.000 mieszkańców, a roczna cyfra urodzin wahała się między 8.000—9.000.[1]) Według tegoż lekarza, liczba sztucznych poronień wynosiłaby we Francji do 500.000 rocznie, coby się równało $^2/_3$ narodzin. — Co do Paryża, oto co mówi Dr. Robert Monin: „Obliczamy do 100.000 cyfrę poronień w samym Paryżu, a jesteśmy prawie pewni, że liczba rzeczywista jest większą“. — Prof. Bordin twierdzi, że na dzień wypada w naszym kraju 500 sztucznych poronień, czyli 187.000 na rok.— Dr. Paweł Landroy, dawny Prezes Towarzystwa Lekarskiego, utrzymuje, iż dzisiaj więcej jest u nas poronień, niźli urodzin.

Te wskazówki jednak nie są całkiem objektywne. Jeśli mi wolno wyrazić tu moje osobiste przekonanie, to nie wchodząc w szczegółowe uzasadnienie, twierdzę, iż liczba poronień we Francji waha się mniej więcej od 275 do 325.000 rocznie. Cyfry powyższe zgadzałyby się z obliczeniem Stowarzyszenia

---

oskarżonych o zbrodnicze spędzenie płodu“. — Wieczór tego dnia przeważna ilość łóżek, jakby cudem opustoszała, a większość pacjentek szpital opuściła.

[1]) Według Dr. Boissard (Journal du praticien 1908), było w Lyonie na 150 akuszerek, 100 podejrzanych. Jedna z nich przyznała mu się, że wywołuje mniej więcej 3 sztuczne poronienia tygodniowo, coby stanowiło 150 rocznie. — Biorąc przeciętną liczbę 100-tu, doszłoby się do 10.000 poronień na rok na 550.000 mieszkańców. W takim razie w Lyonie więcej byłoby poronień, niźli porodów.

położniczego, które stwierdzało, iż ilość sztucznych poronień niszczy $^1/_3$ poczętych płodów. [1])

Wydaje się zbytecznem zwracać uwagę na przyczyny, które wpływają na to rozmnożenie zbrodniczych poczynań przerwania ciąży, są one bowiem identyczne z temi, które działają we wszystkich innych dziedzinach seksualnego rozpasania.

Główną przyczyną, wywołującą ten szybki wzrost jest zmniejszenie niebezpieczeństwa zabiegu operacyjnego, a to na skutek postępu aseptyki i antyseptyki lekarskiej. Obawa przed niebezpieczeństwem była najlepszą obroną dla samozachowania rasy. Uczucie to obecnie znikło, i podczas gdy kaznodzieje nieraz powtarzają, iż spędzanie płodu jest niesłychanie niebezpiecznem, lud, lepiej pouczony, kpi sobie z tej przestrogi. Raz jeszcze wiedza odniosła triumf nad naturą. „Dzisiaj można równie łatwo poddać się zabiegowi przerwania ciąży, jak wyrwać sobie zęba. To tak szybko się robi i z tak małem ryzykiem jest połączone—oto, co mówi się szeptem we wszystkich klasach społeczeństwa. Czyż więc dziwne, że zło rozszerza się coraz dalej?“ [2]) Gdy pewne praktyki, stają się tak ogólnemi, jest to oznaką, że sumienie publiczne już gotowe do ich przyjęcia, i że akt ten nie wywołuje u przeważnej liczby osobników, ani nawet wśród elity ludzi „uczciwych“, tej instynktowej, umysłowej reakcji, jaką wywoływał dawniej. Na to stępienie sumień możnaby podać niezliczone dowody. [3]) Jed-

---

[1]) Dzienniki neo-maltuzjańskie podają cyfrę roczną 1.000.000 — ale zdaje się, iż jest to cyfra obliczona na efekt propagandowy.

[2]) Berthélemy l. c. Na Kongresie medycznym, praktykujących lekarzy w 1910 r., Dr. G. Bertillon cytował historję bogatej osoby, której mieszkanie nie jest osłonięte tajemnicą, choć oddaje się notorycznie spędzaniu płodu, każąc sobie płacić za swe usługi, nie mniej niż 1.000 franków. Jest bardzo wykształcona, a zostawiają ją w spokoju, gdyż nie miała nigdy „wypadków“.

[3]) W Paryżu w dzielnicach ubogich, gdy żona urzędnika lub robotnika rodzi po raz drugi, albo trzeci i wyraża swoje obawy, co do przyszłości, niepokojąc się tą zbytnią płodnością, to akuszerka pociesza ją zwykle, mówiąc: „Co tam moja droga, nie macie się czem martwić, wiecie dobrze, że nie jesteśmy nato, by zostawić was w kłopocie. Gdyby „to“ wam się znowu przydarzyło, to przyjdźcie tylko do mnie w pierwszych miesiącach ciąży, a potrafię was od tego uwolnić. Nic to wielkiego, cena będzie ta sama, a będziecie mieć spokój“. (Rzecz opowiedziana autorowi tej książki przez proboszcza podmiejskiej parafji). A oto druga anegdotka, podana przez p. Emila Pourésy w jego broszurze: Niemoralność i neo-maltuzjanizm, Wydawnictwo Ligi: „Dla Życia“. — Niedawno temu w okolicy miasta robotniczego

nym z najważniejszych, jest znikoma ilość dochodzeń sądowych. Niedawno p. Garraud, profesor prawa karnego w uniwersytecie lyońskim, pisał: „Na 1.000 zbrodniczych zabiegów przerwania ciąży, jeden spotyka się z dochodzeniem sądowem“. Dzisiaj wszakże jest jeszcze gorzej. „Gdy się mówi o prawdopodobnej ilości tych zbrodniczych zabiegów, to dochodzi się do setek tysięcy, pisze p. Berthélemy, gdy chodzi o wydane wyroki skazujące, jest ich ledwo kilkanaście“.

Zresztą oto jest tabelka statystyczna, której czytanie jest niezmiernie pouczające:

Lata	Sprawy zanotowane, ale bez dalszego ciągu	Liczba spraw sądzonych	Sprawy sądzone. Liczba oskarżonych	Uwolnienie	Skazania
1909	688	27	77	57	20
1910	760	34	103	69	34
1911	895	30	78	48	30
1912	858	45	96	57	39
1913	856	89	287	193	94

Zatem np. w 1913 r. na 300 zbrodniczych zabiegów, dochodzenie wytoczone jest tylko jednemu, a na 3 dochodzenia jedno tylko kończy się skazaniem. Występek nie porusza już opinji publicznej, a co zatem idzie i sądownictwa. Jest to absolutna bezkarność, bez odniesienia się do Parlamentu, obyczaje same zniosły prawo. I trzeba też zaznaczyć nieustanny wzrost uniewinnień. Stosunek takowych do dochodzeń był dawniej 70%, później 75%. W ostatnich latach sędziowie nieraz przekroczyli tę miarę: W 1903 na 48 oskarżonych wi-

---

na południowym-wschodzie, pewien lekarz zaprowadził do akuszerki małoletnią dziewczynę, którą był uwiódł burmistrz z sąsiedniej okolicy. By uniknąć zgorszenia, ojciec dziewczynki w porozumieniu z uwodzicielem i miejscowym sędzią postanowili, by odbyła połóg daleko od tej wsi. W chwili odejścia, gdy doktór polecał swą pacjentkę opiece akuszerki, dyrektorki owego domu zdrowia, ona, chcąc go uspokoić, szepnęła mu na ucho: „Proszę być spokojnym, zrobimy to jutro“. „Co zrobicie jutro?“ „Uwolnimy ją jutro, przecież nato jest tu przyprowadzona! Zawsze przecież w tym celu przywożą je tutaj“. „Strzeżcie się tego, odparł doktór, gdyż ojciec jej i prokurator Republiki wiedzą, w jakim stanie ona tu przybyła!“ Takie domy, służące „uwolnieniu“ kobiet, są we Francji niezliczone.

dzimy 32 uwolnień, w 1904 r. na 49 oskarżonych, 35 uwolnionych, w 1906 i 1907 r. ten sam stosunek, w 1908 r. na 66 oskarżonych, 54 uwolnień. Jest to rekord w swoim rodzaju.

Ponieważ nie istnieje tu ani niebezpieczeństwo dla życia, ani obawa pościgu ze strony władz sądowych, niema zatem powodu się krępować. To też nikt dziś nie myśli o żadnem krępowaniu się, ani kobiety ciężarne, pragnące się od ciąży uwolnić, ani te, które z patentem w ręku przystępują do zabiegu operacyjnego. Pierwsze opowiadają o tem otwarcie, drugie, a są w niezmiernej liczbie, operują z równą otwartością. We wszystkich wielkich miastach, w centrach przemysłowych, te „fabrykantki aniołków“ są ogólnie znane, zarówno przez mieszkańców danej dzielnicy, jak i przez władze; są pozostawiane w spokoju i mogą swobodnie oddawać się swemu zajęciu.

W Tourcoing, w 1907 r. po kampanji propagandowej neo-maltuzjańskiej, około 30 młodych dziewcząt, oraz młodych kobiet, ku swemu wielkiemu zdziwieniu zaszło w ciążę, mimo, że najbardziej uzdolniony przedstawiciel domu Baudruche i Spł. dał im był w jednej ze sal kawiarnianych kilka konferencyj, którym towarzyszyły pouczające demonstracje. Trzeba było zatem uciec się do zabiegów, wystąpiły więc na widownię matrony, operujące spędzenie płodu. Zabieg odbywał się w tylnych sklepowych lokalach, a za narzędzia „służyły szpilki do kapeluszy“. Większa część owych pacjentek została ciężko poraniona, kilka nawet zmarło. Sąd wszczął dochodzenie, rychło jednak umorzone, gdy w sprawę wdały się wpływy wysoko postawionych osobistości. [1])

---

[1]) To miasto, w którem specjalnie pracowała propaganda neo-maltuzjańska, liczyło w tym czasie 50 kobiet, praktykujących te zabiegi, według zdania Dr. Julien. — P. Dron, burmistrz i deputowany miasta Tourcoing, wiedząc, że nic przeciw nim nie poradzi z policją miejską, zwrócił się do p. Clémençau, będącego wówczas prezesem Rady ministrów i min. spr. wewnętrznych, prosząc go o pomoc agentów paryskich. Tak się też stało, ale oto, jak p. Georges Bertillon opowiada to zdarzenie: „Agenci zjawili się w Tourcoing, mając kobietę do pomocy. Zręcznie wzięli się do dzieła, gdyż otrzymali zgodę na zabieg operacyjny dla owej kobiety od 26 praktykantek tego rodzaju zabiegów. Ułożono się z jedną z nich, co do dnia, wyznaczonego na operację. Dnia tego towarzysząca im kobieta kładzie się na fotel... i we właściwej chwili, gdy praktykantka się zbliża... agenci wchodzą do pokoju, by spisać protokół“. W rzeczywistości jednak sprawę umorzono, gdyż sądownictwo nasze uznało, pomijając t u t a j w y j ą t k o w o z w y k ł ą t e o r j ę o u s i ł o w a n e m p r z e s t ę p s t w i e,

Obok tych praktykantek, ofiarujących swe usługi klienteli demokratycznej, są i inne, dla specjalnego użytku niższego i wyższego mieszczaństwa. „Istnieją teraz dla tego rodzaju klientek, głosił Dr. Burluraux w 1909 r., wygodne i zbytkownie urządzone domy, gdzie są połączone wszystkie wymogi higjeny, zarówno jak i wiedzy położniczej. Przy zachowaniu wszelkich ostrożności antyseptycznych i przy użyciu najbardziej udoskonalonych narzędzi, dokonywane bywają te zabiegi operacyjne, i to nietylko przez dyplomowane akuszerki, ale nawet przez najlepszych lekarzy specjalistów. W ten sposób kobieta zdaje się nie być już narażoną na żadne niebezpieczeństwo“. Domy te mają swoich stręczycieli i swych korespondentów, których opłacają doskonale. Środki, jakich używają, by dotrzeć do wiadomości publicznej, są równie subtelne, jak i rozległe w działaniu. Dochody z tych przedsiębiorstw, wynoszą często bardzo wysokie sumy: 50, 70 tysięcy franków rocznie; tem bardziej, że żaden przemysł nie jest tak sposobny do oszustwa. Sprzedawczynie pastylek Dra X., podobnie jak „insuflatorów“ Dra Z. olbrzymie wyciągają stąd zyski, a korespondencja ich przychwycona w czasie poszukiwań sądowych, pozwala nam podziwiać z jednej strony podstępny cynizm oszustów, z drugiej naiwność i poziomość uczuć oszukanych. [1])

W dodatku przemysł ten przechodzi od lat kilku poważny kryzys. Liczba osób, spędzających płód tak wzrosła, że mimo ogromnego też wzrostu klienteli „niejedna zawodowa praktykantka“ ma ze swego zawodu bardzo małe dochody, tem bardziej, że dziś proceder mechaniczny przy tych zabiegach używany, jest tak ogólnie znany, iż nieraz nie potrzeba już uciekać się do pomocy zawodowej. [2]) Wystarczy zapewnić sobie pomoc życzliwej przyjaciółki [3]) i postarać się o odpowiedni

---

że dana kobieta nie podlegała karze, ponieważ pacjentka nie była w ciąży! Istotnie bowiem osoba przywieziona przez paryskich agentów, nie była w odmiennym stanie.

[1]) Zobaczyć można próbki tych listów w broszurze powyżej cytowanej pp. Balthazard i Prévost.

[2]) Uwaga pana M. Mourral, radcy izby apelacyjnej z Rouen, odczytana na zebraniu generalnego Towarzystwa Więzień.

[3]) Na sesji Sądów przysięgłych dep. niższej Sekwany w miesiącu lutym, jedna z sześciu podobnych spraw, dotyczyła robotnicy fabrycznej, mężatki i matki, która wraz z mężem dużo zarabiała. Była oskarżona o sześć sztucznych poronień, popełnionych w latach od 1913—1915 r., a podejrzana o wiele innych. (M. Mourral, jak wyżej).

instrument. Częstokroć kochanek, mąż, lub matka przychodzą z pomocą, a nieraz sama kobieta przeprowadza ów zabieg.

Niech czytelnik wybaczy mi to mnożenie bolesnych szczegółów, ale takowe są niezbędne dla tego, kto chce metodycznie studjować prawdę społeczną i psychologję moralną naszych społeczeństw nowoczesnych, a z tych szczegółów wyciągniemy później wnioski niezmiernej wagi.

Z jakich 25 i 30 lat temu, spędzania płodu były jeszcze stosunkowo rzadkie, i każdy powierzchowny obserwator mógłby był wnioskować, że rzecz podobna jest wstrętną dla obyczajności francuskiej. W rzeczywistości jednak sąd ten byłby był błędnym. Zewnętrznie było jeszcze pewne poszanowanie dla przyszłego macierzyństwa, ale to, co mogło dać owemu poszanowaniu mocną podstawę i pewne oparcie, tj. wewnętrzne moralne przekonanie, było już chwiejne, albo nawet groziło zanikiem. Obawa gorszego zła wpływała na postępowanie; lękano się narazić na jakieś poważne ryzyko i to przeważało nad uczuciem miłości dziecka, tworzącego się w łonie matki. Wynalazek naukowy, cudowny wynalazek Pasteur'a, przyspieszył poprostu rozwój czynników psychicznych, które istniały już podświadomie w atmosferze społecznej. Było to, jakby nagłe wyzwolenie wszystkich sił, tkwiących w nas, w stanie potencjonalnym, sił, które wybuchły z taką mocą, iż wprowadziły odrazu w nasze obyczaje, intensywnie prowadzoną praktykę przerywania ciąży. I wtedy nastąpił ogólny pęd ku temu uwolnieniu!

Niech ludzie zdolni do poważnego myślenia, zastanowią się przez chwilę nad tą bolesną historją, co do mnie, nie znam bardziej przejmującej, ani płodniejszej w doniosłe nauki.

W oddziałach dla matek, szpitali paryskich, prawie wszystkie kobiety opowiadają chętnie o okolicznościach swego „wypadku". „Zbrodnicze te zabiegi, pisze Dr. Hubert Legrand, są zwykle dziełem męża, lub sąsiadki. Jest to obecnie operacja, która wśród ludu praktykuje się gładko i bez żadnej obawy. W ciągu poronienia, kobieta udaje się do szpitala, przyznając się zresztą do tego, co zaszło". (Przegląd zawodowy akuszerek, luty 1911 r.). W 1910 r. pewna tapicerka oświadczyła pani Leroy-Allain, że ile razy tego zaszła potrzeba, to dokonywała sama zabiegu operacyjnego na swoich 3 córkach. Zresztą Dr. Hubert Legrand dodaje, „iż częste bywają wypadki, gdy kobiety same sobie robią ów zabieg; niema nic łatwiejszego, a jedna drugą poucza". Jeden z moich osobistych przyjaciół, doktór medycyny doniósł mi, iż miał w swej praktyce osobę, która sztucznie poroniła 13 razy.

Po praktykach spędzania płodu, następuje dzieciobójstwo, kazirodztwo i występki przeciwne naturze.

O pierwszym z nich nic specjalnego do powiedzenia niema, chyba to tylko, że i ta zbrodnia rozmnożyła się bardzo, mimo wszelkich ułatwień, jakie istnieją dla dziewczyn-matek, i wszelkich praktyk, zapobiegających zajściu w ciążę, lub wywołujących sztuczne poronienia. Nie wzbudza to już dzisiaj uczucia zgrozy, nawet u wielu porządnych ludzi, a sądy łatwo uwalniają oskarżone. [1])

Nie zdaje się nawet, by wojna wpłynęła była na zmianę tego niezdrowego dla winnych współczucia, które łatwo wyradza się we wspólnictwo duchowe z wszystkiemi podłościami i brudami moralnemi. Wystarczy, że byle jaki psychjatra oświadczy w sądzie, że owa dziewczyna-matka mogła działać pod wpływem nieprzepartego impulsu, albo przejściowego szału, i to już przekonywa sędziów, których może pewno i wspomnienie własnych win do tej karygodnej pobłażliwości nakłania.

Niema również powodu zatrzymywać się dłużej nad kazirodztwem, lub występkami przeciw naturze. Niech wystarczy fakt, że stosunki płciowe między bliskimi krewnymi, nawet czasem między ojcem a córką, lub bratem i siostrą, nie należą już do rzeczy niezwykłych, zwłaszcza w niektórych częściach Francji, albo w ludniejszych dzielnicach naszych większych miast, a zbrodnie seksualne, którym Sodoma i Lesbos dały swoje miano, są jeszcze częstsze. — Gdy 12 lat temu w mojej książce p. t.: „Kryzys moralny nowych czasów“, zaznaczałem względną częstość takich wykroczeń, niektórzy sądzili, iż przesadzam, ale od 1907 r. rozgłośne skandale wykazały jasno całą rozciągłość złego. Pomimo to władze administracyjne niemal zawsze tuszują tego rodzaju sprawy.

---

[1]) 19 lutego 1918 r. sądy przysięgłe dep. Loire'y uwalniają w dwóch odrębnych sprawach, dwie kobiety, winne dzieciobójstwa, dziewczynę F. i dziewczynę D. Pierwsza utopiła swoje dziecko, choć rodzice jej chcieli takowe wychować, podobnie, jak zajęli się już wychowaniem dziecka, które poprzednio urodziła. Druga udusiła swe dziecię, a następnie roztrzaskała mu czaszkę o mur. — W marcu 1918 r. sąd w dep. Sekwany postępuje jeszcze lepiej, uwalnia bowiem tancerkę teatru la Scala, Marję M. w wieku lat 21, która usiłowała wyrwać dziecku język, poczem rozbiła mu główkę i odcięła szyję. Schowała później ciało w szafie. I to się działo w marcu 1918 r. w stolicy Francji, w przededniu tych dni krwawych, w których kwiat młodzieży francuskiej szedł śmiało na śmierć, byle Francja żyła!

IV.

Te wielkie dziedziny rozpusty mają czynnego współpracownika w pornografji; można powiedzieć, iż ona jest ich przygotowaniem i zarazem dopełnieniem, w celu zadowolenia ciągle wzrastających pożądań popędów płciowych. Ponieważ przedmiot ten jest ogółowi lepiej znanym, przeto wystarczy nam zanotować kilka głównych jego rysów; gdyby chcieć podać opis, nawet streszczony, tej potężnej organizacji, która rozciąga wszędzie swoje niezliczone macki, trzebaby temu poświęcić długi rozdział, lub nawet całą książkę.

Pierwsze wrażenie, jakie się odnosi, studjując „przemysł“ pornografji, to wrażenie, jego nadzwyczajnej potęgi i niepowstrzymanego rozwoju, który tak dobrze odpowiada potrzebom ciągle wzrastającej klienteli w łonie naszych nowożytnych społeczeństw. Jeśli ją określimy, jako „umiejętną eksploatację, w celach erotycznych, lub bezwstydnych, wszystkich środków, jakiemi dla zabawy i wypoczynku człowieka rozporządza literatura, grafika i teatr“, nietrudno się przekonać, że pornografja rzeczywiście wszystkie te środki doskonale wyzyskuje.

W każdej gałęzi przemysłu stworzyła ona sobie tak szerokie ujścia, iż po nich można sądzić o zdolności i wyrobieniu handlowem dyrektorów, jak również o potędze jej kapitałów, oraz niesłychanem udoskonaleniu metod działania.

Zaznaczyłem na początku tego rozdziału, niezmiernie ważny dla socjologa, specjalny charakter wrażeń seksualnych, a mianowicie, że one pozostawiają w całem życiu psychicznem głębokie, a trwałe ślady, zwłaszcza dzięki ścisłemu związkowi, jaki zachodzi między aktem rozrodczym, a wyobraźnią. Wrażenia te są tak silne i swoiste, że wstrząsają całem życiem psychicznem danego osobnika, i że skutkiem tego wstrząśnienia, „jakby drugie życie seksualne całe złożone z obrazów, w nas powstaje“. Widok, przedstawienie, czasem prosty opis, a czasem tylko zapach, widok kwiatu, dotknięcie sukni i t. p., wystarczają potem na to, by w osobniku tak wstrząśniętym wzbudzić na nowo całkiem określone odczucie płciowe. „Cała literatura pornograficzna i sadystyczna, pisze p. Ruyssen, [1]) czerpie z tego prawa psychologicznego ten potężny urok, zapomocą którego działa na niezliczoną ilość swych czytelników, a powodzenie tej literatury wskazuje wyraźnie,

[1]) Loc. cit.

że jest nawet poza murami domów umysłowo chorych, cały legjon ludzi, którzy przeżywają w swej wyobraźni, jakby drugi żywot płciowy. Ilość tych ludzi jest zwłaszcza dziś ogromna, bo w naszych czasach, jak trafnie mówi W. James, skutkiem nadużycia książek i gazet, wytwarza się około naszej świadomości, całe mnóstwo jakby „podświatów", w których każdy może dowoli się zanurzać, zapominając równocześnie o własnem istnieniu i o obowiązkach danej godziny".

Zobaczmy teraz, w jaki sposób tworzy się potężne przedsiębiorstwo, oparte właśnie o to psychologiczne prawo. Klientela jest ogromna, potrzeby są nieskończone, a technika nowoczesna niezmiernie udoskonalona; pozostaje zatem tylko wyszukanie przedsiębiorców — w znaczeniu ekonomicznem tego słowa — ale takich, którzy nie będą się liczyć z żadnemi skrupułami. Takich nigdy nie zabraknie, tem bardziej, że wszystko rokuje jak najlepsze widoki powodzenia. Biorą się zatem do dzieła!

Trzeba najpierw opanować prasę, i to zarówno w formie gazet codziennych, zwłaszcza ilustrowanych, jak tygodników i innych wydawnictw perjodycznych. I nie przesadzamy, mówiąc, że ta regularność, z jaką niektóre codzienne gazety podają swym czytelnikom bardzo pieprzną strawę, jakiej żąda ich nienasycony apetyt, jest dla danego dziennika najpewniejszą rękojmią poczytności. Stosownie do okoliczności, strawą tą jest: albo lekka anegdota, albo też opowiadanie „wypadków dnia", przybrane w bezwstydne szczegóły, albo wreszcie ogłoszenia na czwartej stronie pisma. Często kierownik wydawnictwa mnoży podobne komunikaty, a czytelnicy należycie to oceniają, gdyż porządny posiłek musi się składać z kilku potraw. Przed wojną, jeden z dzienników paryskich opierał swe nieprawdopodobne wprost powodzenie, jedynie na wielkiej liczbie wybitnie nieprzyzwoitych, tak w formie, jak i w treści, anegdot. Dzięki domieszce politycznego sceptyzmu, jaką również się odznaczał, był on polecany tysiącom młodzieży, oraz dorosłym, obu płci, którzy umieli wdzięcznie ocenić wierność, z jaką zawsze zadawalniał ich sadystyczne upodobania. Członkowie akademji, słynni powieściopisarze, a nawet ludzie, należący do Legji honorowej kładli swój podpis pod brudne te opowiadania. Wojna oczyściła na pewien czas kolumny tych wstrętnych pism, i niektórzy sądzą, że oczyściła na dobre. Zapewne jednak pozostanie to tylko iluzoryczną nadzieją, bo nawet gdyby owo pismo nie wróciło do swych dawnych

upodobań, to można być pewnym, iż znajdzie się zawsze przedsiębiorstwo konkurencyjne, które klientelę do siebie przyciągnie. W obecnym stanie naszych obyczajów, gazeta tego rodzaju zbyt dobrze odpowiada potrzebom, by tak dobre źródło dochodu nie zostało wyzyskane. [1])

Dodajmy, by skończyć z prasą codzienną, że pragnąc zrzucić z siebie wszelką odpowiedzialność z powodu tych inseratów i ogłoszeń, wymyśliła ona wygodną teorję prawniczą szpalt, „za które redakcja odpowiedzialności nie bierze". W ten sposób dyrektor, choć pobiera zato grube sumy, utrzymuje, iż jest zupełnie niewinnym tych dwuznacznych, lub bezwstydnych inseratów, jakie zapełniają czwartą stronę jego pisma. [2])

Druga kategorja gazet składa się z ilustracyj całkowicie pornograficznych. Ich rozmaite nazwy, ich powodzenie, oraz rozwiązłość są dostatecznie znane, byśmy potrzebowali dłużej się nad niemi zatrzymywać. Przed wojną, kilka z tych pism, wzięło sobie za specjalność, by oficerów naszej armji przedstawiać, jako stałych klientów lupanarów i sprawców zbrodniczych wykroczeń. Ale potem wojna wybuchła, i ci „galonowani", których brały na cel te szpetne karykatury, poszli na śmierć nad Marnę, Yserę, lub pod Verdun, podczas, gdy ka-

---

[1]) Dlaczego jeden z najważniejszych naszych wieczornych dzienników, odczuwa od czasu do czasu potrzebę wyzbycia się niejako swej przysłowiowej powagi, drukując wyuzdane i bezwstydne kroniki, pióra jednego z najniemoralniejszych publicystów? Musimy chyba wierzyć, że ogromna liczba profesorów, przemysłowców i kupców, abonujących ową gazetę, nie uznaje za stosowne przeciw temu protestować, lub może nawet to ocenia, skoro od długich lat utrzymuje się ten zwyczaj. Widać, że wielki ten dziennik zna rzeczywiste, głębokie potrzeby naszej demokracji.

[2]) Pierwszorzędna akuszerka, będąca nawet nauczycielką położnictwa, umieszczała w ten sposób dyskretne ogłoszenia w większych codziennych pismach, jak również w paru gazetach pornograficznych, oraz w ilustracjach, przeznaczonych dla użytku młodzieży żeńskiej ze sfer mieszczańskich i arystokratycznych. Obliczono, że dzięki tej sztuczce trzy miljony egzemplarzy wychwalało codziennie jej zawodowe zdolności. Jeden z moich przyjaciół posiada zresztą bilet wizytowy, pozostawiony przez nią w biurze oddziału dla urodzin, w magistracie paryskim. Czytamy tam następujące słowa: „Pani X... (nazwisko, dyplom i zawód) ma zaszczyt zawiadomić swoje klientki, iż potrafi w razie potrzeby wrócić wszystkie oznaki dziewictwa, dyskretnie i bez operacji". Wyciągam te szczegóły, oraz kilka następujących, z bardzo dokładnego raportu, złożonego na drugim Kongresie narodowym przeciwko pornografji, w 1912 r., przez znakomitego agenta Ligi francuskiej, dla podniesienia poziomu moralności publicznej.

rykaturzyści spokojnie korzystają z grubych pieniędzy, które im przyniosło tak lukratywne przedsiębiorstwo.

Dzienniki i ilustracje torują drogę broszurom, książkom, rycinom, albumom i wreszcie fotografji. Produkcja broszur i książek rozwiązłej treści, doszła we Francji do rozmiarów takich, iż małoby osób temu uwierzyło. Niektóre powieści doszły do 50.000 egzemplarzy w pierwszem wydaniu, a dziś są wydawane po raz sześćdziesiąty, w cenie 95 centymów za tom. Cena ich bywa stopniowaną, podobnie jak ich treść bezwstydna. Jeśli za 30 centymów można dostać: „Trzy noce miłości“, to za cenę 25 centymów mamy: „Różowe grzechy“, a za 95 cent.. „Przygody króla Pauzole“, albo: „Mariette“. Natomiast za 3 franki 50 cent.: „Zgon płci“, lub też: „Afrodytę“, „Pół Dziewice“, „Pamiętnik panny służącej“, albo wreszcie... całą niekończącą się serję romansów naszych „sławnych“ pisarzy. Napisać dzieło bardzo rozwiązłej treści, nie jest uważane za rzecz niehonorową; przeciwnie, jeśli wydania się mnożą, to powodzenie autora może być wskazówką, że wypada mu ofiarować fotel w Akademji, lub co najmniej Krzyż Honorowy. [1]) — Częstokroć ten „czcigodny“ powinien by raczej zasiąść na ławie oskarżonych, lub stanąć przed trybunałem poprawczym, na skutek współudziału w przerwaniu ciąży, lub też uwiedzenia małoletnich, ale to zalicza się widać do grzechów młodości i bywa przez ogół łatwo wybaczane. Niektóre wybryki tego rodzaju nie są nawet przeszkodą do pięknej karjery literackiej, ani tem mniej politycznej.

W braku talentu, przeciętni autorzy mają zapewniony zbyt dla swego towaru, przez niesłychane wyuzdanie swoich pism. Czytelnik bowiem, który już zasmakował w tego rodzaju dziełach, dopomina się coraz pieprzniejszej przyprawy. Znane jest powiedzenie młodej osoby z towarzystwa: „Jakie to nudne! nic teraz nie mogę znaleźć do czytania takiego, przy czem mogłabym się zarumienić“.

Taniość tych broszur i książek sprawia, że są dla wszystkich dostępne, a klientela jest ogromnie liczna; to też trafiki i kioski, księgarnie, zarówno jak i bibljoteki, są niemi rzeczywiście przepełnione. Obok tej lekkiej literatury, jest i inna, otwarcie już wszeteczna, a zachowana dla wyrafinowanych rozpustników, lub specjalistów-zbieraczy. „Katalogi lyońskie

[1]) Jednakże P. Margueritte za swoje dzieło „la Garçonne“ miał odebraną Legję honorową i został wykluczony z Akademji. (Przypis tłum.).

i paryskie ogłaszają, jeden 114 różnorodnych dzieł, których cena dochodzi do 20-tu franków za książkę, drugi 229 dzieł, których tytułów podawać tu niepodobna, w cenie od 10 do 5 franków, a są też egzemplarze po 60, 100 i 150 franków. Tego rodzaju literatura bardzo obfita, posiada aż 22 różnych dzieł, tegoż samego autora... Głównym rynkiem zbytu, który centralizuje te wytwory francuskie, są Włochy i Hiszpanja. Katalog Nr. 108, opublikowany w Madrycie, ogłasza 298 dzieł najgorszej treści pornograficznej. Można go dostać za jednego franka. Cena książek jest od 10—15 franków. Inny znów katalog, którego skład jest w Barcelonie, ale który można dostać w Turynie, zawiera kilkaset seryj, jeszcze bardziej urozmaiconych, a bezwstydnych. Dzieła angielskie ogłaszane w tym katalogu przedstawiają 113 rozmaitych tytułów, a jeden egzemplarz kosztuje od 25—250 franków. Jest nawet jedno dzieło w 6-ciu tomach, które się sprzedaje za cenę 1875 franków!“ [1])

15 lutego 1912 r. Sąd dep. Sekwany przychwycił u jednego tylko księgarza 6.000 klg. dzieł rozwiązłej treści. Poza tem, znane są księgarnie, a jest przynajmniej 20, które się specjalnie zajmują sprzedażą takich pism. Dochodzenia sądowe są niezmierną rzadkością, gdyż ledwo bywają wszczęte, zjawiają się odrazu, bądźto członkowie Parlamentu, bądź słynni literaci, którzy swem wstawiennictwem otrzymują umorzenie sprawy. W przeciwnym razie twierdzą, że wolność myśli i sztuki byłaby skompromitowaną, a Francja zagrożona przewagą wpływów klerykalnych.

Ta literatura pornograficzna prowadzi potrochu swych czytelników do jeszcze gorszych rzeczy, a temi są bezwstydne fotografje. Ale tu wkraczamy w dziedzinę, niedającą się opowiedzieć, ni opisać, w dziedzinę rzeczy, przejmujących najstraszliwszą ohydą. Dlatego nie będę się wdawał w żadne szczegóły, natomiast proszę czytelnika, by mi uwierzył na słowo, gdy powiem, że we Francji znajduje się 12 firm dla wyrobu i rozsprzedaży takich produktów, składy zaś takowych znajdują się w wielkich miastach.

Towar ten jest sprzedawany w znanych domach, przy specjalnych kantorach, a zwłaszcza roznoszony jest w ogrom-

[1]) Émile Pourésy, loc. cit. Urządzanie takich składów zagranicą pozwala łatwiej uniknąć pościgów karnych. Rozumie się samo przez się, iż potężne te firmy dysponują dla swych celów zarówno wiedzą prawniczą, jak i wszelkiemi innemi środkami, służącemi do rozległej propagandy.

nych ilościach przez tajnych sprzedawców, którzy dyskretnie ofiarują go kupującym na terasach kawiarni, przy wejściu do fabryk, do mieszkań rzemieślniczych, oraz przy drzwiach liceów i wielkich szkół. Elegancko ubrani panowie dużo kupują tych „wybranych“ artykułów i dobrze za nie płacą. Ten rodzaj przemysłu jest u nas tylko cząstką potężnej międzynarodowej organizacji, tem zresztą ułatwionej, że fotografja, podobnie jak sztuki plastyczne, ma przywilej swobodnego wszędzie dostępu, którego nie tamuje żadna różnica języków. „Portugalja, Hiszpanja, Włochy, Holandja, Węgry, Niemcy, Belgja i Szwajcarja otaczają Francję zwartem kołem zorganizowanego wszeteczeństwa“. Może być nawet, że nasz kraj jest w tej mierze bardziej zagrożonym, niźli groźnym dla innych. [1])

Owe domy są prowadzone w Paryżu tak przez Francuzów, jak i przez cudzoziemców. Jeden dom w Amsterdamie wydaje 6.000 rozmaitych seryj, każda po 25 kartek; inny znów w Turynie ofiarowuje swe serje *nec plus ultra* po 500, 2.000, 3.000, 5.000, a nawet 7.000 franków.

Są autorzy, którzy chcąc uchylić się od odpowiedzialności, stwierdzonej przez fakta, chcieliby teraz, po wojnie kazać nam uwierzyć, że wszystkie te brudy przychodzą do nas z Niemiec. „Niemcy mają dobre plecy, pisze p. Pourésy, ale prawda wymaga od nas, byśmy wyznali, iż co tydzień przeszło 360.000 egzemplarzy ilustrowanych dzienników, i to wydawanych przez Francuzów w Paryżu, poleca katalogi, które ogłaszają całe serje najbardziej rozwiązłych rycin“. [2])

Ten tajny przemysł, na który policja oczy zamyka, sprawia spustoszenia, z których grozy ogół publiczności nie zdaje sobie nawet sprawy. „Te ohydne fotografje, mówi p. Émile Pourésy, wywołują niepojęte rozdrażnienie zmysłów, a skut-

---

[1]) Co jednak nie znaczy, by nasza narodowa wytwórnia słabo działała. W czerwcu 1909 r. Prefektura policji kazała przewieść do Sądu na wozie, zaprzężonym w dwa konie, więcej niż 1.500 klg. klisz, oraz zbiór fotografij, wartości 60.000 franków, przychwycony w samym Paryżu.

[2]) Dzielny ten publicysta dodaje: „Nie damy się oszukać dziennikarzom, czy mowcom kongresowym, gdyż wiemy z absolutnie pewnego źródła, że to są wszystko dzieła francuskiej roboty, wyrabiane we Francji i rozszerzane przez prasę francuską. Jest to niezrównanie wygodniej, przypisywać je robocie obcej, bo w ten sposób jest się zwolnionym od obowiązku oczyszczenia własnych stajni“. Biuletyn informacji antypornograficznej, 1 kwiecień 1917 r.

kiem tego popchnąć mogą do najpotworniejszych zbrodni tych nieszczęsnych, którzy je kupują. Ich zgubny, a rozwiązły wpływ jest zwłaszcza zabójczy dla młodych ludzi i młodych dziewcząt. Widziano wielu uczniów wyższych uczelni, moralnie (i fizjologicznie) zgubionych, jedynie dzięki tym podnietom. Niema też potężniejszego czynnika demoralizacji dla młodzieży żeńskiej, nie mówiąc już o skutkach, jakie owe fotografje wywierają na rozpustników, libertynów i zepsutych starców, których doprowadzają szybką drogą do sadyzmu i satyryzmu".

Dorzucam tylko dla pamięci ilustrowane pocztówki. Oblicza się na kilkaset miljonów, ilość bezwstydnych kartek pocztowych, puszczonych w obieg od lat 20-tu. Częstokroć są one tak wyraźnie pornograficzne, że stanowią jawną obrazę wstydliwości publicznej. [1])

Od rozwiązłych i bezwstydnych fotografij, przechodzimy do innej kategorji środków, dostarczających życiu seksualnemu wyobraźni, odpowiedniego pokarmu. Chcę mówić o teatrze i o jego „demokratycznych" surogatach, w formie tak zwanych music-hall'ów, kabaretów i kinematografów. I tutaj wystarczy tylko przypomnieć pokrótce parę rzeczy.

Podobnie jak z książkami, ma się rzecz i z teatrem, to znaczy, że dadzą się rozróżnić dwie kategorje bardzo różnych przedstawień.

Pierwszą z nich, czyli teatr „mieszczański" zna każdy. I któż nie wie tego, z jaką wytrwałością, zwłaszcza od ostatnich lat 30-tu, autorzy dramatyczni, zarówno we Francji, jak i zagranicą wysilają się, by nam pokazać na scenie wszelkie formy rozwiązłości, rozwodów, wolnej miłości i cudzołóstwa, a to pod pozorem malowania obyczajów naszych czasów. Możnaby myśleć, że we Francji istnieją już tylko niewierne żony, oraz głupi i brutalni mężowie, i że kobiety z półświatka mają jedynie przywilej uczciwości i delikatnych uczuć. Obyczaje ludzi moralnie wyuzdanych, lubieżność, wszelkie najpodlejsze namiętności miały wyłączne prawo pojawiania się

---

[1]) „W niepojętej rozmaitości tych kartek, jeden francuski rysownik z Lyonu trzyma pierwsze miejsce. Przeszedł on już tysiączną serję przedmiotów, a prawie wszystkie sprzeciwiają się dobrym obyczajom. Nie poprawiły go ani kary pieniężne, ani więzienia. Wyobraźnia jego pracuje dalej, starając się połączyć pornografję z postępami wiedzy. Lotnictwo dostarczyło mu licznych typów kartek". Émile Pourésy, loc. cit.

na scenie. Samo się przez się rozumie, iż pokusa, której ulegał główny bohater, była nie do zwalczenia, a autor dramatu uważał sobie za punkt honoru nie wprowadzać na deski sceniczne osób, umiejących jeszcze szanować przepisy tradycyjnej moralności. Rozciągać nadzór nad swemi namiętnościami, opanowywać swoją wolę, zdawać sobie sprawę z wszelkich odpowiedzialności zarówno rodzinnych, jak społecznych — to wszystko pozostawiano ludziom, żyjącym poza życiem. Duch czasu bowiem wymagał, by każdy przeżywał swoje życie, jak sam tego chce, choćby mu przyszło dlatego poświęcić życie innych. Powtarzam raz jeszcze, iż te cechy naszego współczesnego teatru zbyt są znane, by się nad niemi dłużej zatrzymywać. Chciałbym tylko poprosić czytelnika o chwilę zastanowienia nad umysłowością widzów, którzy znoszą podobny teatr i przez 30 lat zrzędu subwencjonują go własnym groszem. Nie potrzeba bowiem dodawać, że zaledwie kilkanaście takich sztuk, jawnie rozwiązłych, doszło do jakiej takiej sławy i zapewniło ją również autorom. W innych niema nawet nic literacko cennego, chyba to jedno, jak brzmi stereotypowa formuła dramatycznych kronikarzy, że „autor z siłą wielką stawia jedno z tych pytań, które najbardziej poruszają nasze życie współczesne“. Możnaby sądzić, że podane nam w tak różnorodnem oświetleniu: wolne związki, alkowa i cudzołóstwo straciły już dla nas wszelką tajemniczość. Próżna nadzieja. Po jednem przedstawieniu, następowała zaraz nowa sztuka, mająca jeszcze lepiej nas pouczyć, jakie ten nigdy nie wyczerpany przedmiot mieści w sobie nowe tajemnice, godne nowej, nigdy nie gasnącej uwagi.

Jeśli teatr „dobrego towarzystwa“, oraz porządnych ludzi upadł tak nisko, świadcząc tem samem, że opis wybryków seksualnych stanowi dla nas jedyne możliwe źródło zainteresowania sztuką dramatyczną, to łatwo odgadnąć, czem musi być popularny, lekki teatrzyk. Lud prosty — a ten rys charakteru jest na jego pochwałę — nie lubi skomplikowanego faryzeizmu, który nasze mieszczaństwo tak chętnie miesza z prawdziwą cnotą, choć jest on właśnie najważniejszą do cnoty przeszkodą. Lud idzie prosto do celu, nie boi się otwartych wyznań, lubi szczerość; dlatego też lekki teatr stworzony dla jego użytku nie ogląda się już na żadne względy, a co zatem idzie, lubi przedstawienia, w których brutalność wyrażeń rywalizuje z bezwstydem pewnych sytuacyj i ruchów. „Mama Kolibr“, „Wychowanie Księcia“, „Pan de Courpière“,

„Lysistrata“, „Prace Herkulesa“, „Xantho u kurtyzan“, „Noc poślubna“, to były w tych ostatnich latach próbki tego rodzaju sztuki teatralnej, mogącej zadowolnić nawet najsilniejsze wymagania. Ogromnie liczna klientela żąda takich przedstawień, wywołuje je i chwali. Specjalne trupy teatralne rozwożą po całej Francji te sztuki, których pierwszeństwo miał Paryż i które tam odniosły pełne powodzenie. Udoskonalenie materjału scenicznego umożliwia udział w triumfie danej sztuki, nawet mieszkańcom najskromniejszych miasteczek. Oczywiście, że bezwstydne afisze i prospekty ogłaszają i gwarantują niejako rozwiązłość i bezwstyd samego przedstawienia. I to się nazywa teatrem wolnym, albo realistycznym.

Music-hall'e, oraz kabarety, stanowią dla teatrów silną konkurencję, ale oczywiście o tyle tylko zwycięską, o ile w tych lokalach erotyczne i lubieżne pożądania gości znaleźć mogą pełniejsze nasycenie. Ten warunek jednak bynajmniej nie odstrasza dyrektorów, lub artystów, którzy go owszem w całej pełni przyjmują. I tutaj znajdujemy znowu dwie kategorje lokali: jedne, rezerwowane dla eleganckiej publiczności, drugie, otwarte dla wszystkich. Zewnętrzny wygląd, umeblowanie, ogólny nastrój jest inny, ale rozwiązłość ta sama, a to jest rzeczą najgłówniejszą. Publika elegancka bowiem, nie zgodziłaby się na to, by pod pozorem poszanowania dobrych manjer, została pozbawioną sposobności do wyuzdania i rozpusty. Gdyby przyszło wybierać, to wolałaby pewnie trochę mniej dobrego wychowania, a trochę więcej swobody moralnej. Dwie anegdoty poprzednio opowiedziane, tyczyły się właśnie eleganckich kabaretów, a oto i inne, które też do nich się odnoszą. „W B... monologi i piosnki są bardzo grubo wyuzdane; obrazy i gra sceniczna dochodzą czasem do jawnego przedstawienia stosunków płciowych. A publiczność — przeszło 1.000 dystyngowanych — przynajmniej z wyglądu — widzów, oklaskuje z zapałem. — W N... piosneczki i monologi niesłychanie rozwiązłe, przy współudziale ruchów, które są dla uczucia wstydu prawdziwą obrazą, bywają oklaskiwane przez dzieci i młodzież, a to pod pobłażliwem okiem rodziców. W L... bardzo liczna publika, aż 5 razy wywołuje na scenę aktora, który kończy swój repertuar piosnką o treści pod względem bezwstydnej lubieżności, wprost niepojętą“. [1])

[1]) Émile Pourésy. — Sprawozdanie na 2 Kongresie narodowym przeciw pornografji. — Niekiedy zdarza się, że sam aktor, choć od lat otrzaskany z bezwstydem, pod wpływem chwilowego obrzydzenia,

Tak zwane „rewje“, nie zawierające nawet specjalnej intrygi, są jednak bardzo oceniane, bo w każdym wierszu piosnki znajduje się miejsce na najbardziej wyuzdane słowa. Żywe obrazy, przedstawiające sceny erotyczne, pokazy kobiet mniej lub więcej nagich, lubieżne tańce w rodzaju Regina Badet, wypełniają przeważną część programu. Na wiosnę 1914 r. — powtarzam, że to było z wiosną 1914 r. — sądzono, iż publiczność dość była z tem wszystkiem oswojoną, by można było przekroczyć ostatnią granicę: kobiety nagie, najzupełniej nagie były — jak mi wiadomo — wystawione na pokaz, i to współcześnie na 12-tu małych scenach paryskich, a rzecz ta wydała się już tak prostą, iż bilety wejścia nie były rujnujące: po 5, a nawet po 3 franki tylko! Zaledwo kilka dzienników, i to rozmaitych odcieni, podniosło słaby sprzeciw; większość jednak prasy, a w tem i prasa konserwatywna zachowała milczenie.

I jakżeby była mogła postąpić inaczej, skoro całe towarzystwo stolicy dawało równocześnie całej Francji skandal, urządzając t. zw. „bal klejnotów“ *(Bal des pierreries),* oraz tradycyjny, a odrażający „bal Internatu“? *(Bal de l'Internat).* Lubieżność do tego stopnia panoszyła się na scenach, że p. Adolf Brisson, w jednej ze swoich poniedziałkowych kronik gazety *Le Temps* wyraził nareszcie swoje oburzenie: „Jesteśmy do tego doprowadzeni, by życzyć sobie chyba spełnienia jawnie na scenie aktu płciowego (jak za czasów osławionego p. de Chirac), by w braku zniesionej cenzury, przynajmniej raz zmuszona była do wkroczenia, zbyt pobłażliwa policja. Kiedy te ostatnie granice zostaną przekroczone, publiczność może się zbuntuje i wywoła przez swój protest nieuniknioną reakcję“.

Drugą kategorję music-hall'ów i kabaretów *„les beuglants et les bouis-bouis“,* stanowią już wstrętne lokale, gdzie wszystko jest niskie, brudne, cuchnące lubieżnością i alkoholem. „Kabarety nocne i garnizonowe, nigdy porządnie nieoświetlone, nigdy dobrze niezamknięte, kabarety ociekające miłością, al-

---

nie chce już więcej schlebiać lubieżności widzów. Tak stało się jednego wieczoru w R., gdzie mięszana publiczność domagała się głośno od piosenkarza jednej piosnki szczególnie pornograficznej. Ale tym razem i dla niego było już za dużo. Przerwał nagle grę, a zwracając się do publiczności, zawołał z oburzeniem: „Wy, św...., czy nie widzicie, że są tu dzieci pomiędzy wami!“ I nie kończąc piosnki, wrócił za kulisy.

koholem i krwią, dochodzą do liczby 1.500. Dziewczyny z ludu idą tam na prostytucję, by zarobić na życie, ale równocześnie zatruwają swoich braci pracujących!" Razem z 50.000 knajp, które utrzymują się jedynie z rozpusty, a o których tak niedawno pisał Ibels w swym pięknym liście do p. Clemencau, dostarczają one codziennego żeru najgorszym instynktom bestji ludzkiej. A żarłoctwo ludzi, uczęszczających do tych lokali, stanowi ponury komentarz do słów jednego z Ojców Kościoła: *Vitium hominis, natura pecoris.* [1])

Obok tych orgij, zwykłe nieprzyzwoite, lub kryminalne filmy zdają się niemal niewinne, a jednak któż zaprzeczy im skuteczności w podniecaniu najbrutalniejszych popędów seksualnych?

Kończąc ten pobieżny i dość niedokładny przegląd działania pornografji w początkach XX stulecia, chcę dodać nakońcu uwagę, która dla studjów socjologicznych wielkiego jest znaczenia. Oddawna już odzywają się we Francji głosy ubolewania nad pewnym tonem, czy rodzajem naszej literatury powieściowej i teatralnej, zawsze nieprzyzwoitym, a częstokroć wprost rozwiązłym. Niejeden polityk wyrażał już swoje skargi, niejeden pisarz nad tem biadał! Bezustannie mówi się o zgubnym wpływie tej „szkoły zepsucia" na naszą młodzież, i o szkodzie, którą tem samem wyrządzamy naszej dobrej sławie w całym świecie. Broń mnie Boże, bym się tym twierdzeniom sprzeciwiał, ale jak dobrze się w nich odsłania ta hipokryzja, która zatruwa nasze współczesne obyczaje.

---

[1]) Trzebaby jeszcze coś powiedzieć o widowiskach jarmacznych i o muzeach anatomicznych. Ciągła zmiana tych lokali ułatwia im rozwiązłość przedstawień, a przedsiębiorcy korzystają też z tego przywileju. Podejrzane baraki i „strzelnice" lokują się na wielkich placach naszych miast, a każdy wie, począwszy od policji, że są to domy publiczne. Te jarmaczne kina, są osławione ze swego bezwstydu. Oto przykład ich zwyczajnego postępowania: „Na 3 albo 4 wieczory przed opuszczeniem jarmarku, rozdaje się mężczyznom programy z tytułami filmów, zaznaczając, iż nie będzie zewnętrznego oświetlenia, ani też muzyki. Jest to zabezpieczenie dla amatorów, którzy nie chcą być poznani. W Bordeaux, Tours, Bériers, Quimper, Rochefort i w wielu jeszcze innych miastach postąpiono w podobny sposób. W La Rochelle, na skutek skargi wniesionej przez Komitet opiekuńczy, komisarz policji zabronił przedstawienia licznych scen. Wywołało to wielkie zdumienie Dyrekcji, która oświadczyła, że od 6-ciu lat, co wystawia te filmy, nikt jeszcze nigdy przeciw nim nie protestował". Ém. Pourésy, loc. cit.

Nie badając szczerości ludzi, którzy tak głośno zwykli narzekać na zepsucie obyczajów i nie wchodząc w to, czy przeszłość i życie prywatne upoważnia ich do roli cenzorów narodowych, zaznaczam najpierw, że przedewszystkiem władze administracyjne nigdy nic nie uczyniły, ani chciały uczynić, by tę plagę zwalczyć. Burmistrzowie i prefekci, komisarze policji i prokuratorzy Republiki, urzędnicy sądowi i ministrowie, posłowie i senatorowie, wszyscy zakładają spokojnie ręce wobec tej armji przedsiębiorców rozpusty, której wyborna organizacja nie jest im tajna. Bo kimże są ci wykonawcy władzy, co tak postępują? Czy to są obcy, przybyli z kraju, gdzie te ohydne sprawy, jakimś dziwnym przypadkiem nie były znane? Czy też naiwni, niedoświadczeni, młodzi ludzie, skłonni na skutek namiętności młodzieńczego wieku do pobłażania wszelkim wybrykom? O nie, to są ludzie, którzy przeszli dobrze lat 40, doświadczeni i znający życie, ludzie więc, którzy doskonale wiedzą, jakie cierpienia, jakie ukryte trwogi i jakie nieuleczalne ruiny towarzyszyć zwykły tym pochodom Bachusa, których droga, pozornie wesoła, w rzeczywistości zroszona bywa krwią i łzami.

Ale idźmy dalej. Nietylko ci szanowni, tak różni nieraz w swych pojęciach, a tak podobni do siebie wspólną cechą apatji administracyjnej, nic zgoła nie robią, ale jeszcze przeszkadzają innym. I tak naprzykład gdy na skutek nadludzkich wprost wysiłków ze strony naszych Komitetów opiekuńczych, Lig moralności publicznej, Stowarzyszeń Opieki nad młodemi dziewczętami i t. p., uzyska się nareszcie jakieś dochodzenie sądowe, decyzję prawną, a niekiedy nawet uzupełnienie tekstu ustawy, to któż stoi na drodze, by dochodzenia umorzyć i zapewnić bezkarność występkom? Zawsze ci sami funkcjonarjusze państwowi, burmistrzowie i urzędnicy, politycy i literaci, czasem nawet należący do Akademji francuskiej. Jedni powołują się na wolność sztuki, drudzy bronią potrzeb przemysłu, a inni jeszcze wolności osobistej jednostki. Rzadko można spotkać takich, którzy mają poczucie odpowiedzialności własnej i którym leży na sercu prawdziwy a wyższy interes ojczyzny. By uwolnić tych zbrodniczych wyzyskiwaczy najniższych ludzkich instynktów, przypomina się chętnie wszelkie okoliczności łągodzące, albo też przesadza się rozmyślnie możliwą surowość teoryj prawniczych.

A jeśli mimo tej pobłażliwości, jest się jednak zmuszonym do skazania winnych, to pozwala im się, jakby na iro-

nję korzystać z ulgi, znanej pod nazwą: prawa Bérenger'a. Jest ono dziełem zacnego człowieka, który najbardziej właśnie pracował w kierunku wykrycia tych ohydnych praktyk, a teraz musi je pokrywać własnem nazwiskiem. [1])

Prawdą jest zatem, że chociaż te wszystkie sprośne

---

[1]) Czyż trzeba dodawać, że wśród tylu aktów dezercji i bezczynności, najsmutniejsze i najbardziej zniechęcające są te, które przypisać trzeba samym władzom sądowym. Gdy w 1911 roku przy Najw. Sądzie apelacyjnym przeprowadzono ankietę, celem wykazania potrzeby reformy prawnej, a to w kierunku udzielenia Stowarzyszeniom prawa bezpośrednich dochodzeń, to odnośne Sądy wydały opinję nieprzychylną, choć doskonale wiedziały, jak dalece Sądy są bezsilne do przeprowadzenia żądanych represyj. Podobnie w r. 1911 Sąd kasacyjny dał tak dziwną interpretację prawu, wydanemu 7 kwietnia 1908 r., że prawo to stało się niemal bezużytecznem, a jednak wiele po niem można się było początkowo spodziewać dla zwalczenia sprośnych ogłoszeń i bezwstydnej reklamy. Sąd najwyższy uznał, iż fakt ogłaszania usług, lub sprzedaży rzeczy, przeciwnych obyczajności, nie jest sam przez się obrazą moralności publicznej, „chyba tylko w wypadku, gdyby same ogłoszenia jako takie, były nieprzyzwoite". Prawo jednak nie wspomina o tak dziwnym warunku. W takim razie nieuczciwe akuszerki, prostytutki, oraz sprzedawcy przyrządów, uniemożliwiających zajście w ciążę, nie potrzebują się już krępować w samej reklamie swych licznych procederów, tylko w jej formie. I wiemy, jak korzystają z tej wolności. — Gdy w latach od 1908—1910 r., zaczynające się wystawy nagości w teatrach, spowodowały jednak kilka dochodzeń, to znalazły się trybunały karne, które wydały wyroki uwalniające, popierając zarazem sąd swój argumentami, będącemi arcydziełem sądowniczego machiawelizmu na usługach rozpusty. — Także uczeni moi koledzy, pp. Berthélemy i Garçon, podali na niedawnych zebraniach Generalnego Towarzystwa Więzień sprawozdanie, wskazujące, w jaki sposób sądownicy i profesorowie prawa ułożyli dziwną doktrynę, tyczącą się „sekretu zawodowego", doktrynę, będącą w sprzeczności, z zupełnie pod tym względem jasnemi tekstami prawa. Ta interpretacja, zupełnie zresztą inna u nas, niż w Anglji, Stanach Zjednoczonych, lub gdziekolwiek bądź indziej — a nikt mi nie zaprzeczy, że w tych dwóch wielkich państwach punkt honoru zawodowego, oraz poczucie lojalności, nie jest mniej rozwinięte, niźli u nas — sprawia, że lekarze, a zwłaszcza lekarze szpitalni, stają się najpewniejszymi wspólnikami kobiet, pragnących sztucznego spędzania płodu. I ileż innych przykładów możnaby tu zamieścić! — Cóż za jakieś fatum skazuje sądownictwo francuskie na to, by zawsze pozostawało w tyle, gdy idzie o przeprowadzenie dobrej myśli, lub pożytecznej reformy?

Niegdyś za panowania Ludwika XVI, nasze Parlamenty przeszkadzały najmądrzejszym reformom, doprowadzając w ten sposób do nieuniknionych już wstrząsów wielkiej Rewolucji; za naszych dni, zamknięte w ramach pojęcia jakiegoś anarchicznego indywidualizmu, sądownictwo nasze utrudnia najniezbędniejsze reformy moralne.

i pornograficzne przedsiębiorstwa są jawną p r z y c z y n ą demoralizacji i zepsucia tysięcy młodzieży obojga płci, to jednak zarazem i przedewszystkiem, są one także s k u t k i e m, już poprzednio istniejącego zaniku uczuć moralnych, bo tylko tym zanikiem da się wytłumaczyć ich istnienie. Często próbuje się nam insynuować, że dyrektorowie podobnych przedsiębiorstw pochodzą z zagranicy, że wysyłani są przez naszych nieprzyjaciół, by nas popsuć, że operują kapitałami zagranicznemi i t. p. To wygodne tłumaczenie nie wytrzymuje jednak metodycznej analizy. Autorzy, dyrektorzy, oraz wydawcy, są w ogromnej większości autentycznymi Francuzami; jak też Francuzami są ci, którzy im zapewniają tak wspaniałe dochody, i Francuzami wreszcie przedstawiciele władzy, którzy na wszystko pozwalają, odmawiając nieraz swej interwencji.

Nie usiłujmy oszukiwać samych siebie: w głębinach życia naszego francuskiego społeczeństwa odnawia się z dniem każdym potrzeba widowisk, oraz książek sprośnych i bezwstydnych. Mieszczanie i robotnicy, narówni z mieszkańcami wsi i miast, stoją w ogonkach u drzwi tych lokali, w których znajduje się ten pożądany towar. Z pewnością, że sama sprzedaż takich rzeczy podnieca na nowo pragnienie stałego nawet klienta, albo też wzbudza je mimowoli u przechodnia, który w danej chwili myślał może zupełnie o czem innem; ale ten stosunek akcji do reakcji jest nieunikniony i nietylko tej dziedzinie właściwy, gdyż rozbudzanie i rozmnażanie potrzeb klienteli, a przez to i liczby odbiorców, jest zadaniem każdego przemysłu.Zresztą chybione zawsze usiłowania stowarzyszeń, które pracowały nad powrotem do dobrego teatru, do dobrego kinematografu, i do wielu innych dobrych rzeczy, dowodzą tylko, że smak i upodobania ogółu są stale zwrócone w przeciwnym kierunku. Bo jeśli równolegle z takiemi wysiłkami nie idzie praca ogólnej propagandy, celem moralnego odnowienia społeczeństwa, to starania te muszą upaść, i logiczną konsekwencją zawsze upadną, bo towar, który ofiarują, nie podoba się kupującym, a tego, któryby im się podobał, nie podają.

ROZDZIAŁ II.

Fakta — ciąg dalszy. — Postępowanie ludzi żyjących w małżeństwie.

„Nienawidzimy prawdy, i ukrywają ją przed nami; chcemy, by nam schlebiano, i pochlebiają nam; lubimy, by nas oszukiwano, i oszukują nas". *Pascal.*

Jak już widzieliśmy, społeczeństwo nasze zostawia ludziom bezżennym, a przynajmniej płci męskiej, najzupełniejszą swobodę zadowalniania popędów seksualnych; a ponieważ to zadowolenie nie pociąga za sobą żadnych odpowiedzialności, ani nie stanowi żadnego ryzyka, zdawałoby się, iż wszystko zachęcać będzie mężczyzn do pozostania w celibacie, tem bardziej, że i państwo udziela osobnikom bezżennym niezliczonych przywilejów. Dlatego też możemy stwierdzić, iż ilość bezżennych, jest w naszym kraju [1]) dosyć znaczną; mówię tu o takich, którzy pozostają w tym stanie dla swobodniejszego używania, nie o takich, co to czynią z osobistego poświęcenia.

Pomimo to jednak dla znacznej większości ludzi dorosłych, przychodzi czas, zresztą u każdego inny, w którym dany człowiek uważa małżeństwo za rzecz stosowną i pożądaną. Ze wskazań, jakie daliśmy poprzednio, wynika, że dla ogromnej większości, pobudką wpływającą na postanowienie małżeństwa, nie jest pragnienie zaspokojenia popędów płciowych, utrzymanych dotychczas w czystości. To też stwierdza i opinja ogółu mówiąc, iż młody człowiek, który się żeni, robi czemuś kres, przystępując niejako do pogrzebu swego kawalerskiego życia. Sposób wyrażenia — przyznajemy — mało

[1]) Vide infra, tablica streszczająca stan małżeński we Francji od 1801 r.

zachęcający dla narzeczonej. Daj Boże jeszcze, by ten pogrzeb był lojalnym i szczerym, jak i też, żeby resztki zasobów wnoszonych w małżeńskie życie, dały się jeszcze użyć.

Mniejwięcej 600.000 osób rocznie wstępuje w związki małżeńskie; w dokładnem obliczeniu odbyło się 299.000 ślubów w 1913 r. — 312.000 w 1912 r. Według statystyki, jest to cyfra zadowalniająca, ponieważ waha się między 7.8—7.9 i 8 na 1.000 mieszkańców, podczas gdy w Niemczech, gdzie procent ludzi młodych, w ogólnej sumie ludności jest znacznie większym, cyfra ta dochodziła w 1906 r. tylko do 8.2 na 1.000, w 1907 r. 8.1, w 1908 r. 7.9, a w 1909 r. 6.7. Zapamiętajmy te liczby, wstrzymując jednak narazie zadowolenie nasze, a starając się raczej uprzytomnić sobie, jakie czynniki skłaniają do małżeństwa, jakie cele zakładają sobie młodzi małżonkowie, i jak wogóle wygląda ich związek małżeński. Nie przesądzając wyniku tej naszej ankiety, przyznajmy sobie, że to, co już wiemy o obyczajach naszej młodzieży męskiej, pozwala nam obawiać się, że przygotowanie ich do roli mężów nie jest dostatecznem.

Przez długie lata, pod wpływem najlepszej tradycji pierwotnego społeczeństwa rzymskiego, oraz pod silną dyscypliną Kościoła katolickiego, uznawano małżeństwo jako: nierozerwalny związek mężczyzny i kobiety, złączonych razem dla wspólnego, zarówno materjalnego, jak i moralnego dobra, w celu zachowania ciągłości i rozwoju ludzkiego rodzaju. Ta definicja, która nawet z punktu widzenia prawnego, a tem bardziej pod względem socjalnej rzeczywistości straciła już swą objektywność w stosunku do naszych nowoczesnych społeczeństw, odpowiada jednak tak doskonale nieszczerości naszego usposobienia, że jeśli r o z m o w a schodzi na temat małżeństwa, tą definicją inspirują się zazwyczaj nasze słowa i gesty. Czyny nasze jednak przeczą naszym słowom; szanujemy formułę, ale strzeżemy się przed wprowadzeniem jej w życie; dla olbrzymiej większości Francuzów jest ona jedynie wspomnieniem czegoś, co minęło, jest starą tradycją, którą postęp cywilizacji ostatecznie odrzucił.

Nie możemy na tem miejscu wykazać, jak wytrwałe wysiłki, i jak niepospolitą zręczność włożyło w to nasze nowożytne społeczeństwo, by zachowując samą formułę, wypruć z niej treść istotną, a co zatem idzie, obniżyć stopniowo poziom instytucji małżeńskiej. Niech wystarczy, gdy powiem, iż stanęło ono przed problemem, który dałby się tak mniej wię-

cej ująć: stworzyć typ małżeństwa i małżeńskiego pożycia, któryby odpowiadał upodobaniom, potrzebom, zdolnościom, a wreszcie obyczajom takiej młodzieży, która przywykła uważać akt płciowy jedynie za źródło rozkoszy, a nie ma żadnej ochoty wziąć na siebie obowiązku założenia zdrowej i silnej rodziny. Zobaczymy, że ten problem rozwiązano w zupełności. Podobnie bowiem, jak w myśl praktycznej moralności życiowej nikt dzisiaj nie przypuszcza nawet, by celibat nakładał obowiązek wstrzymania się od wszelkich stosunków seksualnych, tak też prawie nikt nie ma pojęcia, że stan małżeński może pociągać za sobą konieczność wypełniania tych zobowiązań, które w dawnych czasach były przez małżonków ogólnie przyjęte.

Więc najpierw, w jakim duchu i dla jakich powodów wstępuje się w małżeńskie związki?

Zdaje się, iż niebardzo przesadzi się twierdząc, że ludzie się żenią dla najrozmaitszych przyczyn, poza tą jedną: by mieć dzieci i w ten sposób dopełnić celu, który tradycyjna moralność przypisuje każdemu małżeństwu.

W arystokracji, tak jak i w mieszczaństwie i pośród chłopów, na zawieranie znacznej ilości ślubów, wpływają próżność i chciwość. Córka przemysłowca, lub bogatego kupca, jest przepełniona radością, dowiadując się, iż zostanie żoną hrabiego, lub choćby tylko członka szlacheckiej rodziny. O szczegóły nie dba, cieszy się i spieszy chwycić tak cenną sposobność, a pośpiech ten nie pozostawia jej czasu na zastanowienie się nad innemi kwestjami, które jednak są ważne. Ale może ten pośpiech właśnie jest korzystnym dla narzeczonego. Często to „dobre“ nazwisko jest jego jedyną ozdobą, a rodzina jego przyszłej żony nie byłaby zapewne wybrała go na zięcia, gdyby nosił jedno ze starych, szanownych imion francuskiego ludu.

Próżności jednej strony, odpowiada chciwość drugiej. Młody człowiek, któremu stanowisko socjalne nie byłoby pozwalało na taki rodzaj pracy, jakiemu przyszły teść się oddawał, nie uważa bynajmniej za rzecz niegodną swego honoru jednem zarzuceniem sieci, cały owoc tej długiej pracy sobie przyswoić. W dodatku wszyscy chwalą jego postępowanie, a ci, co przeważnie przez złośliwość je ganią, są w swych krytykach tak mało szczerymi, że słuchając ich, wspomina się bajkę o lisie i winogronach. Żądza zbytku i osiągnięcia materjalnych korzyści, jest motywem najsilniej działającym na

kandydatów do małżeńskiego stanu. Jeśli już przed wojną, młode dziewczęta musiały ponosić z tej strony pewne ofiary, to odwrotnie, chłopcy mieli niezliczone sposobności do zrobienia dobrego interesu, a wiemy, że tych okazyj nie zwykli byli pomijać.

Na innem miejscu wskazałem, jak dla olbrzymiej większości młodych ludzi ze sfer mieszczańskich, małżeństwo jest wielkim i dobrym interesem, poprostu najważniejszą finansową operacją w ich życiu. Pomyślmy tylko: powiedzieć sobie, że ma się przed sobą możność zdobycia w jednej chwili i za jednym zamachem majątku większego, niźliby go zdobyć można przez 20, 30, 40 lat pracy, a w dodatku, że to jest może jedyna sposobność, która się w życiu nadarza, a może nie wrócić już więcej!... Rzeczywiście trzeba być świętym, lub poprostu młodzieńcem zdolnym do zapracowania sobie na wygodne życie, by na podobną okazję nie zwrócić pilniejszej uwagi. Ale znowu ogromna większość naszej męskiej młodzieży nie czuje w sobie powołania do świętości, a wychowanie, słabo zwykle rozwijające ich inicjatywę, lub wytrwałość w pracy, nie daje im możności zarobienia sobie na szerokie życie; dlatego też i oni sami i ich rodziny największą uwagę przykładać będą do zawarcia owego korzystnego interesu. Od pierwszego kroku objawiają oni w tej sprawie ogromną zręczność, i można doprawdy podziwiać te cuda wytrwałości, dyplomacji i t. p. zalet, których dają dowody. Widząc ich postępowanie w codziennem życiu, niktby tych zdolności u nich nie przypuszczał, ale pożądliwość zbytku i bogactw wydobywa w nich najaw ukryte siły. Poza tem są wspierani radą rodziców i przyjaciół, bo celem przeprowadzenia tak ważnej tranzakcji, puszcza się w ruch wszystkie sprężyny.

Ale prócz tego ludzie się żenią i dla wielu innych przyczyn: Żeby uzyskać korzystne stanowisko, żeby połączyć dwie ojcowizny, względnie dwie fortuny, żeby ulegalizować dawny związek, lub uprawnić dziecko naturalne [1]) — by zapewnić

[1]) Wiadomo, że wśród ludu, mąż przed ślubem jeszcze, uznaje dziecko swojej żony za własne, a po ślubie daje mu swe nazwisko. Możnaby podziwiać ten rys wspaniałomyślności, gdyby się nie wiedziało, że podłożem tego tak łatwego przyjmowania obcego dziecka, jest poprostu niezdawanie sobie sprawy z obowiązków rodzicielskich. Wyrok Sądu 5-tej Izby Trybunału cywilnego Sekwany, z dnia 10 stycznia 1917 r., podaje nam ciekawy dokument. W czasie procesu przeczytano następujący akt: „Oświadczam niniejszem mojemu mężowi, że poślubiając go, miałam jedynie na celu uprawnienie dzieci zrodzo-

swej starości i swym dolegliwościom pełną oddania opiekę, by móc uzyskać odpowiedni przydział garnizonowy w czasie wojskowej służby, [1]) albo nawet dla zwyczajnej rozpusty. [2])

Wreszcie — zwłaszcza młodzi ludzie, którzy nie szukają w małżeństwie zdobycia pieniędzy — żenią się, by położyć kres rozwiązłemu życiu. Poczyna ono ich już nużyć, pragną więc zastąpić je innym rodzajem życia seksualnego, mniej podniecającym, a dającym możność odpoczynku i spokoju. „W obecnych czasach, mówił mi niedawno przełożony jednego z większych liceów paryskich, wielu młodych ludzi nie widzi w małżeństwie nic innego, jak tylko sposób zapew-

---

nych z naszego wolnego związku, który trwał od 1901—1905 r., a nie miałam zamiaru prowadzenia z nim wspólnego życia. Opuszczam go w dniu ślubu o godz. 17.30 wieczór, by nie podlegać obowiązkom małżeńskim, których zresztą nie mam chęci spełniać. Przez akt niniejszy stwierdzam naszą separację, by takowa posłużyła do otrzymania prawnie rozwodu". — I rozwód został ogłoszony na korzyść męża, „z powodu ciężkiej obrazy, wyrządzonej mu przez takie oświadczenie jego żony".

[1]) Prawo poboru z 21 marca 1905 r., upoważniło poborowych, by odbywali swą służbę wojskową w mieście, najbliżej położonem ich miejsca zamieszkania. Stąd jednak wynikły tak krzyczące nadużycia, że władze wojskowe były zmuszone do szczególnych dochodzeń, celem stwierdzenia rzeczywistej wartości ślubów, których podpisane kontrakty były im przedkładane. Apasze, rozpustnicy i tym podobni osobnicy, skłonni byli nawet do zawierania małżeństw, o ile im to ułatwiało zamieszkanie w wielkiem mieście. tak odpowiedniem dla ich upodobań. — Kilka lat temu do koszar de la Pépinière zgłosiła się dnia pewnego kobieta, prosząc o wiadomości o swym mężu, którego nie widziała od 2 miesięcy. „Jakto, odrzekł kapitan, przecież dajemy mu w każdą sobotę 36 godzinny urlop, by wracał do domu pomagać wam przy dzieciach i gospodarstwie?" Na skutek dochodzeń wykryto tak wiele podobnych nadużyć, że władza wojskowa zmieniła swoje zarządzenia.

[2]) Małżeństwa służące za pokrywkę uwiedzenia, są dzisiaj częstsze, niż się to ogólnie myśli. W sferach ludowych, gdzie się żyje z dziennego zarobku, ślub nie pociąga za sobą żadnego zobowiązania, podlegającego sankcji cywilnej, staje się więc korzystnem uwieść tą obietnicą uczciwą dziewczynę. Po odbyciu legalnej ceremonji, nędznik ów może z całą swobodą nadużywać tej, którą w ten sposób podszedł. Po upływie kilku tygodni, zaspokoiwszy swoją żądzę, porzuca swoją żonę, a rodzina „musi jakoś dać sobie radę". Znałem niedawno młodą dziewczynę, córkę bardzo zacnych rodziców, która padła ofiarą takich niecnych praktyk swojego męża. Ponieważ była słabowitego zdrowia, nie zatroszczył się on nawet, by prosić o rozwód: umarła w 4 miesiące po ślubie. Gdyby takie rzeczy dalej trwały, byłoby koniecznością głosować za wydaniem surowego prawa dla represji podobnych nadużyć.

nienia sobie możności trzymania w swym domu stałej kochanki". Głęboko pomyślane zdanie, które przynosi więcej zaszczytu przenikliwości tego, który je wyrzekł, niż całe metry kwadratowe statystyk, zapisujących postęp ilości zawieranych dziś we Francji związków małżeńskich! Zamiast cieszyć się temi cyframi, miejmy odwagę wyznać, że ten właśnie powód, jest główną przyczyną, jaka skłania do małżeństwa wielką liczbę kawalerów, zarówno po miastach, jak i po wsiach. Przez 10, 12 lat zrzędu rozbijali się oni, potrosze wszędzie, kosztując najróżniejszych form rozpusty; więc przychodzi dzień, że to ruchliwe, niespokojne, a nieraz pełne ryzyka i troski życie, przestaje już im odpowiadać, biorą zatem legalną żonę w przekonaniu, że biorąc ją, połączą korzyść bezpieczeństwa i spokoju, z umiarkowaną dozą przyjemności i wrażeń płciowych, zawsze wyrafinowanych, ale już wystarczających dla zmęczonych ich pożądań. Bezwątpienia takie rozwiązanie nie jest całkiem bez zarzutu, i też zawiera pewne ryzyko; ale od chwili wprowadzenia prawa o rozwodach, to ryzyko jest znacznie mniejsze. Zresztą trzeba być rozsądnym, niezawsze można robić to, co się chce, a zawsze lepiej chcieć, przynajmniej częściowo to, co się wykonuje. Doświadczenie bowiem naucza, że tym, którzy potrafią się zadowolnić roztropnem przystosowaniem do życia, najlepiej zwykle się powodzi.

W ten sposób rozumuje znaczna część naszych, nowożytnych młodych ludzi, gdy pragnie się ożenić. W każdym razie wstępują w związki małżeńskie z powodów bardzo różnych; niekiedy są one tak wzniosłe, że mniej więcej odpowiadają temu ostatecznemu celowi, który przypisywano niegdyś związkowi mężczyzny z niewiastą. Dalekim jestem od twierdzenia, że obok kandydatów do stanu małżeńskiego, których usposobienie moralne usiłowałem tu zanalizować, niema też i takich, którzy idą za popędem szlachetniejszych uczuć. Są nawet tacy — choć w znikomej mniejszości — którzy do wzniosłości swych uczuć dołączają i skarb takiej czystości, jaką u swej przyszłej małżonki znaleźć pragną. Ale ilu naliczyć można tych, lub tamtych? Czy więcej jest ich dziś we Francji, niż temu lat 25, 50 i 75, czy też raczej nie przerzedziły się bardzo mocno ich szeregi? Niepokojące pytanie, na które statystyki później nam odpowiedzą. Poza tem nie brak rodziców, którzy szukając męża dla swej córki, wolą tego młodzieńca, który nie wywołując oczywiście skandalu, przejść już potrafił ogniową próbę miłości. Jedni widzą w tem do-

wód, iż młody człowiek ma temperament, inni chytrzejsi twierdzą, że jest to pewna rękojmia na przyszłość pod względem wierności i dobrego prowadzenia się, a w każdym razie zabezpieczenie przeciw zbyt częstej ciąży...

Nie mówcie tym nowożeńcom, że związek małżeński jest zespoleniem dwojga istot, które łącząc się na życie całe, dają sobie wzajemnie i na zawsze to, co w nich jest najlepszego, aby dopełniając się obopólnie, urzeczywistnić ten ideał piękna i dobra, który ich dusza poczęła... I nie mówcie im również, że gdy doszli do pełnego rozwoju swych sił, mają obowiązek wywdzięczyć się za dobro otrzymane od swych przodków, przekazując zkolei licznym potomkom to życie, które sami w darze otrzymali. I nie mówcie im również, że natura uposażyła ich wspaniałym, ale i groźnym instynktem, którego gwałtowne popędy mogą ich popchnąć w przepaść najgorszych, moralnych upadków, o ile nie zgodzą się na poddanie ich zbawczej dyscyplinie nierozerwalnego, a płodnego małżeństwa. I nie mówcie im wreszcie, że ten instynkt, brutalny w swym fizjologicznym zaczątku, nabiera wartości ludzkiej i wchodzi w plan stopniowego uduchowienia danego osobnika i całego gatunku, tylko o tyle, o ile, poddany panowaniu oczyszczonej woli, godzi się na spełnienie tego ostatecznego celu, dla którego natura instynkt ten w ciele naszem złożyła. Nie mówcie im tych, i jeszcze wielu innych rzeczy; nie zrozumieliby was nawet, a nato, by przerwać waszą przemowę, wystarczyłoby im tylko wspomnieć imiona tysięcy mężczyzn i kobiet, którzy bez rumieńca wstydu noszą dziś miano męża i żony, a o tych wszystkich rzeczach, ni w teorji, ni w praktyce nie mają pojęcia.

Ci młodzi będą czynić, jak i tamci. Plan ich jest już gotowy, a oto jego linje wytyczne: stworzyć spokojne i stateczne stadło, w którem ciężar niewielu dzieci, co najwyżej jednego, lub dwojga, pozwoli zdobyć umiarkowaną pracą, pewne oszczędności, by w ten sposób umożliwić rodzicom miłe i dostatnie życie, a dziecku podniesienie o kilka szczebli w hierarchji społecznej.

Przy obecnym stanie naszych obyczajów, naszych znajomości naukowych, oraz techniki operacyjnej, podobny program nie jest zbyt trudnym do wykonania, o ile tylko chce się szczerze i naprawdę go przeprowadzić, a zobaczymy, że na dobrej woli w tym kierunku bynajmniej nie zbywa.

I.

Pierwszym warunkiem spełnienia wyżej naszkicowanego programu, jest stała i ciągła interwencja małżonków w dziele natury, a w sensie dziełu temu przeciwnym. Natura bowiem nie jest bynajmniej skłonną do tego, by sama ze siebie stawiać płodności tak ciasne granice. Ona przeciwnie, obojętna na nasze wyrachowania, dążąc jedynie do swego celu, hojnie rozsiewa wokoło życie. Każdy powinien o tem wiedzieć, choć udaje się tu często nieświadomość, że małżeństwo zawarte w normalnym wieku, t. j. w latach między 20—30, powinno wydać na świat 8—10—12 dzieci, lub nawet więcej. W pojęciu niezmiernej większości stadeł, podobna płodność byłaby rodzajem katastrofy, której trzeba się ustrzec za wszelką cenę. Ponieważ tedy interwencja w każdym razie jest potrzebna, zatem lepiej zacząć od samego początku, ograniczając swoje potomstwo do jednego, lub dwojga dzieci, a może nawet całkowicie wykluczając poczęcie.

To też od drugiego, albo trzeciego roku po ślubie, czasem nawet od pierwszego spotkania, wkraczają w małżeńską alkowę praktyki i metody umyślnej niepłodności. Stosownie do upodobań, względnie stopnia znajomości systemu neo-maltuzjańskiego, zmieniają się przepisy, ale wymaga się od nich przedewszystkiem, by były niezawodne w działaniu. Musimy zaś wierzyć, że na tych przymiotach środkom ogólnie używanym nie zbywa, gdy spojrzymy na tę niezliczoną ilość małżonków, utrzymujących nieraz przez 10, 15, 20 i 25 lat częste małżeńskie stosunki, a mających nie więcej, niż jedno, lub dwoje dzieci.

Niech nas Bóg broni, byśmy rzucali tu podejrzenia na ogniska rodzinne, które są bezpłodne nie z własnej woli, a których niepłodność jest tak dalece od nich niezależną, że niczem nie da się przezwyciężyć i jest powodem wielkiego cierpienia nieszczęśliwych małżonków. Ale mimo znacznej nawet ilości tych małżeństw niepłodnych, musimy jednak zaznaczyć, że jest ona wyjątkiem, i z pewnością nie dochodzi do cyfry 20% w stosunku do całkowitej liczby bezdzietnych, lub prawie bezdzietnych stadeł. Na tym punkcie zgodne są świadectwa lekarzy i socjologów, a sztuczne rozumowania faryzeuszów nie mogą takowych pokonać.

Najczęściej stosowane są te praktyki zapobiegawcze za wspólnem porozumieniem obojga małżonków, bo albo odpo-

wiadają ukrytemu ich życzeniu, lub też jedna strona wpływa w tym kierunku na drugą, celem otrzymania przynajmniej milczącego jej zezwolenia. [1])

Częstokroć bywa, że ta akcja w kierunku systematycznej bezpłodności jest ściśle jednostronną; w takim razie zdarza się, iż druga strona, zwłaszcza kobieta poważnie nad tem cierpi, co nawet wpływa zczasem na stan jej zdrowia. Wtajemniczeni w te cierpienia lekarze i kapłani słuchać muszą nieraz z bezsilnem współczuciem długich i bolesnych wynurzeń. Ale czy się to dzieje za zgodą tamtej strony, czy bez niej — skutek jest ten sam: dzieło natury jest powstrzymane; niepłodność wchodzi w miejsce płodności, a dane małżeństwo powołuje do życia tylko tę liczbę dzieci, którą samo postanowiło powołać.

Ta dobrowolna niepłodność, mogłaby coprawda inną przyoblec formę, naprzykład zupełnego wstrzymania się od stosunku małżeńskiego. Socjolog nietylko nie będzie skłonny, by zgóry metodę tę potępić, ale przeciwnie, jak dalej zobaczymy, w niektórych wypadkach uzna jej potrzebę, a nawet oceni wysoką jej wartość społeczną. Jakkolwiek jednak nie chcemy tu rzucać niesprawiedliwych podejrzeń, to musimy przecież powiedzieć, że taki rodzaj dobrowolnego umniejszenia liczby narodzin, nie znajduje w naszem, nowoczesnem społeczeństwie wielu zwolenników. Jeśli wierzyć mamy niektórym świadectwom, to postanowienia właśnie tego rodzaju, oparte na głębokich, religijnych przekonaniach, nie były dawniej rzadkością; zaś u chłopów, w braku wiary religijnej, występowała niechęć przeciw podziałowi ziemi, jako motyw tak silny, że była w stanie zapewnić raz powziętemu postanowieniu wstrzemięźliwości, niezłomną stałość. Ale w obecnym stanie naszych obyczajów, ta małżeńska wstrzemięźliwość stała się niezmiernie rzadką, tak rzadką, że socjolog przy swych statystycznych obliczeniach stadeł, mających jedno, lub dwoje dzieci, nie

[1]) Jest to kwestja roztrząsana pomiędzy moralistami, czy główna odpowiedzialneść za takie zabiegi spada raczej na mężów, czy na żony, które nie chcą mieć dzieci. Byłbym skłonny do twierdzenia, że odpowiedzialność przypada głównie mężom. W obecnym stanie naszych obyczajów, jest jeszcze znaczna liczba małżonek, pragnących iść na rękę upodobaniom swoich mężów, czyto w kierunku wspaniałomyślności, czy też egoizmu; a nawet w razie, gdyby żona życzyła sobie nielicznej rodziny, to rzadkim byłby wypadek, by utrzymała ona swe postanowienie, wobec cierpliwych, a wytrwałych wysiłków męża, zdolnego do postępowania, jak uczciwy człowiek.

może brać jej w rachubę. Wstrzymać się od używania, a zwłaszcza od używania rozkoszy płciowej, jedynie celem poszanowania prawa moralnego, i bez innej korzyści, jak tylko służenia dobru ogólnej moralności społecznej, której w dodatku prawie się nie spostrzega — to wydaje się w naszej epoce czemś tak niepojętem, że istnieje tylko elita ludzi, i to nieskończenie mała, która dzisiaj jest jeszcze zdolną do powzięcia podobnego zamiaru. A w tej materji — żadna osoba żyjąca w stanie małżeńskim tego mi nie zaprzeczy — od powzięcia takiego postanowienia do jego spełnienia, jest jeszcze bardzo daleko. Stąd, jeżeli liczba małżeństw, które powzięły postanowienie życia w wstrzemięźliwości jest niezmiernie małą, to liczba tych, które zostały wierne swemu postanowieniu, jest jeszcze daleko mniejsza.

Wogóle jednak podobna ekscentryczność nikogo prawie nie pociąga, i według praw życiowej moralności jest ogólnie przyjętem, że każde małżeństwo ma swobodę użycia takich metod zapobiegawczych, jakie mu dogadzają, i to od dowolnie obranej chwili pożycia małżeńskiego. — Ale ponieważ nie uderza się tam w stół, gdzie mogłyby nożyce się odezwać, lepsze towarzystwo o tych rzeczach nie mówi, a pokrywając je milczeniem udaje, iż wierzy, że to jedynie dobroczynna natura jest odpowiedzialną za tak pożądane ograniczenie płodności. Ten nakaz milczenia, dotyczący s ł ó w tylko, zostawia zupełną swobodę c z y n o m i niejako ich strzeże, a to milczenie jest też jedynym hołdem, „który grzech składa tutaj cnocie". — W ten sposób wszystko dobrze idzie dla większego spokoju rodzin.

Prawdę mówiąc, zwyczaj tych praktyk zapobiegawczych nie jest niczem nowem w historji ludzkości. Nie mówiąc już nawet o biblijnym przykładzie Onana, który to czynił, by nie dać potomstwa wdowie swego brata, jest pewnem, że w Rzymie za czasów Cezarów, metody te były w użyciu. [1])

---

[1]) Za czasów cesarstwa, gdy zamężne kobiety liczyły ilość lat, według liczby swoich mężów, dobrowolna niepłodność, spowodowana i sztucznem spędzaniem płodu i zabiegami zapobiegawczemi przeciw ciąży, była jak najbardziej w używaniu. Z myślą o kobietach zamężnych, równie jak i o kurtyzanach Juwenal pisał swe wiersze: sat. 6, w. 592—596.

„Sed iacet aurato sic ulla puerpera lecto
Tantum artis huius, tantum medicamina possunt
Quae steriles facit, atque homines in ventre necandos
Conducit",

Trudno orzec do jakiego stopnia te praktyki dobrowolnego umniejszania narodzin były też w użyciu u mieszczaństwa i szlachty naszej dawnej Francji. Mamy pewne powody do myślenia, że używano ich niewiele. Z jednej strony szczerość przekonań religijnych starała się jednak usunąć z życia postępki surowo zakazane przez moralność chrześcijańską; z drugiej strony, natury ówczesne nie miały w tym kierunku tyle wytrwałości, ile jej potrzeba dla nieustannej kontroli środków prewencyjnych, wreszcie i przerażająca śmiertelność wśród dzieci rozwiązywała automatycznie problemat, który dziś tak bardzo przeraża wielką ilość stadeł.

Począwszy od końca XVI w., używanie tych zapobiegawczych praktyk, rozszerzyło się w środowiskach bardziej kulturalnych i przewidujących. Św. Franciszek Salezy wyraźnie ma na myśli ów ciężki grzech, pisząc swoją: *Introduction à la Vie dévote,* wydaną w r. 1609, a później i Bossuet będzie przed nim ostrzegał wiernych w swym katechiźmie, przygotowującym do I Komunji św.

Rozwiązłe obyczaje ostatnich 30-tu lat XVII wieku, oraz całe XVIII stulecie, nie mogły chętnie nie przyjąć tak wygodnych przepisów życiowych. [1])

---

[1]) W 1672 r. p. de Sévigné radzi swej córce, w jaki sposób ma uniknąć trzeciej ciąży, rady tej jednakże córka miała nie posłuchać. Czytamy w dzienniku markiza de Montcalm, pod datą 8 maja 1756 r., notatkę pisaną w Kanadzie: „Co się wyda dziwnem w naszem królestwie, zwłaszcza panom u Dworu, którzy nie chcą mieć więcej, niźli jednego potomka, to fakt, że jeden, dotychczas żyjący człowiek, żołnież z pułku de Carignan, zaludnił 4 parafje i ogląda 220 osób ze swojej krwi". (Marquis de Montcalm, Journal, p. 57, cytat z *Les naissances en France* par Raoul de Félice, Paris, Hachette 1910, p. 23).

W 1767 r. Ksiądz Jaubert zaznaczył już w swej książeczce, p. t. *Des Causes de la dépopulation,* ubytek narodzin wśród sfer zamożnych. Ubolewał nad faktem „nikłej płodności ojców rodzin, pragnących mieć jednego tylko potomka, spadkobiercę majątku i nazwiska. I tak, by móc folgować swemu zamiłowaniu zbytku i bogactw, człowiek staje się głuchym na wołanie natury, na głos tej wrodzonej miłości dla swego potomka, w którym się niejako sam odradza, i woli nie mnożyć liczby swoich dzieci". (Abbé Jaubert: *Des Causes de la dépopulation,* p. 39).

Trzy lata przed wydaniem niniejszej książki, zastępca posła z Nérac, kreśląc obraz pracowitej ludności swego obwodu, porównywał płodność ubogich rodzin, w stosunku do tak nikłej liczby urodzin wśród sfer mieszczańskich. Między ludźmi pracy, niema prawie kawalerów, podczas gdy się takowych spotyka w zamożniejszych sferach, gdzie zresztą i ludzie żonaci mają mało dzieci, „tak, że się wydaje, jakoby młodzi małżonkowie po urodzeniu jednego, lub dwojga dzieci,

Jednakże aż do lat trzydziestych, zdaje się, iż znała te praktyki tylko arystokracja i mieszczaństwo, podczas gdy lud roboczy, słuchając naiwnie naturalnego popędu, mnożył bez ograniczenia liczbę swoich dzieci. Ale wystarczyły ledwie dwie generacje na to, by zmienić do gruntu ten stan demograficzny. Nastąpił tu przewrót, z którego rozmiarów najbardziej nawet uświadomieni ludzie nie zdają sobie sprawy, przewrót, który bezwątpienia jest znacznie ważniejszym, niż wszelkie wynalazki naukowe, czy mechaniczne, około których tyle robi się hałasu.

Sfery mieszczańskie już nie są same w posiadaniu wiedzy neo-malthuzjańskiej, ani tych zwyczajów ciągłej i wytrwałej kontroli, jakich wymaga praktyczne tej wiedzy zastosowanie. Rozszerzenie oświaty położyło wogóle koniec upośledzeniu w tej mierze sfer niższych z miast i wsi, a jeśli istniałby gdzieś jeszcze jaki ślad niewiadomości, to sprzedawcy przyrządów zapobiegawczych, podobnie jak i ci, co ułatwiają spędzanie płodu — będzie o nich mowa poniżej — wezmą to na siebie, by ujemne skutki nieuświadomienia usunąć. Dlatego też spadek liczby narodzin we Francji postępuje naprzód, z szybkością, która poruszyć by winna każdego myślącego Francuza. [1])

Kiedy studjujemy tablice demograficzne współczesnej Francji, co nas najwięcej uderza, to ta nieprzerwana ciągłość tego spadku, ciągłość dowodząca niezbicie potęgi sił, które poprzez czas i przestrzeń spadek ten wywołują. Nasze dokumenty statystyczne obejmują więcej niż 115 lat, a przez te wszystkie lata, właściwie bez żadnej przerwy, liczba narodzin stale i stale się zmiejszała. Już od kilku dziesiątków lat, ten niepokojący objaw, zwrócił uwagę socjologów i polityków: zastosowano różne przeciw temu środki, mające jak najwięcej przynieść dobrego, a jednak potężna ta siła drwi sobie z tych wszystkich wysiłków, prowadząc dalej spokojnie swoje, dziś już przeszło stuletnie dzieło. Nie dość na tem, bo siła ta nietylko utrzymuje swoje zdobycze, ale jeszcze pomnażając z roku na rok swoje środki działania, zwiększa w ten sposób szybkość, z jaką u nas ubytek ludności ustawicznie postępuje. Odczytajmy statystyki, a zobaczymy, że ten ubytek nie jest

---

czynili ślub czystości. Czyżby ich wstrzymywała obawa, iż wielka ilość dzieci doprowadzi dom do ubóstwa?" Cytowane z *Levasseur, Population française,* t. I.).

[1]) Vide infra w IV rozdziale tablice statystyczne.

proporcjonalny do lat upłynionych. Tak np., gdy w końcu XIX w., potrzeba było lat 20-tu, na stratę stu tysięcy urodzin rocznie, to już z początkiem XX w. wystarcza nam nato lat 10 tylko. *Vires acquirit eundo.*

Przy każdem, co pięć lat podejmowanem obliczeniu ludności stwierdzamy, że te części kraju, które już wedle poprzednich statystyk były tą zarazą silnie dotknięte, wykazują po upływie lat 5-ciu pogorszenie jeszcze wybitniejsze; dalej widzimy, że kilka departamentów, dotychczas nienaruszonych, uległo już zarazie, a choć niektóre zachowały jeszcze przyrost ludności zadowalniający, to i co do nich nie możemy sobie robić iluzji, gdyż jeśli procent urodzin dziś jest mniej więcej normalny, to tylko dlatego, iż niegdyś był wyjątkowo wysoki. Zło rozszerza się i pogłębia zarazem tak dalece, że liczba departamentów, w których ilość zgonów, przewyższa liczbę narodzin, coraz się zwiększa. W ogólnem obliczeniu całości terytorjum, możemy stwierdzić, iż w niektórych latach, dzieło życia nie równoważy już nawet dzieła śmierci, liczy się więcej trumien, niż kołysek, a od r. 1890 do 1913 obliczono, że tak było rzeczywiście przez przeciąg lat siedmiu. [1])

I jakże mogłoby być inaczej, gdy widzimy z jakim zapałem i wytrwałością, większość małżeństw francuskich pracuje w kierunku tego ubytku ludności, uniemożliwiając przekazywanie nowego życia? Chłopi i mieszkańcy miast, inteligenci i rękodzielnicy, intelektualiści i groszoroby, konserwatyści i radykali, katolicy czy protestanci, wszyscy bez wyjątku chcą przynależeć do zwolenników nowoczesnej metody życia rodzinnego.

Wszystkim tym mężczyznom i kobietom praktyki zapobiegawcze same niejako się zalecają, tak przez swą niesłychaną prostotę, jak i przez doniosłość otrzymywanych rezultatów. Dlatego też używa się ich nietylko celem rozwiązania zawiłych i niezwykłych wypadków, które od wieków dręczą sumienie i umysł moralistów, nietylko dla powstrzymania nadmiernej płodności, ale poprostu dla zadowolenia całkiem niskich, albo przynajmniej poziomych pragnień. Do takich pragnień należy np. chęć pomnożenia majątku, dania dobrego posagu jedynej córce, uniknięcia podziału ziemi, ambicja takiego wychowania dziecka, by mogło postąpić w hierarchji

[1]) Są to lata 1890, 1891, 1892, 1895, 1900, 1907 et 1911, w ciągu których Francja zapisała o 168.000 więcej zgonów, niźli narodzin.

społecznej, oszczędzanie zdrowia żony, rzekomo łatwo nużącej się ciążą, uniknięcie trudów związanych z odmiennym stanem i odchowaniem niemowlęcia, zachowanie dla siebie wolności ruchów, swobody, by nic nie wpłynęło na zmianę projektu podróży, lub wycieczki samochodem, ani też nie utrudniło światowego bywania na balach, wieczorach, w teatrze i t. p., wreszcie zamiłowanie świeżości cery, lub smukłości kształtów, a u mężczyzny, pragnienie posiadania dla siebie samego swojej żony, z całym kapitałem używania, jaki ona przedstawia. Wszystkie te żądze i pragnienia i wiele innych jeszcze, a często najbardziej błahe kaprysy, oraz proste fantazje wystarczają, by usprawiedliwić używanie tych zabiegów „ochronnych". Z chwilą, gdy praktyczna moralność uznała, iż akt płciowy niekoniecznie ma służyć swojemu ostatecznemu celowi, czyli funkcji rozrodczej, to niema już racji, żeby się krępować jakiemiś względami na abstrakcyjne zasady. Te „względy" występują jeszcze czasem w oficjalnych przemowach, jako efekt oratorski, ale doświadczenie samo wskazuje, że na nikogo one już nie działają.

Słusznie mówi p. Edward Jordan, profesor Sorbony: „Nigdy nie da się zamknąć praktyk neo-malthuzjańskich w określonych granicach. Jeśli raz na nie się pozwoli, choćby w nadzwyczajnych wypadkach, zawsze pojawią się nadużycia, gdyż każdy sobie wytłumaczy, że on jest właśnie w tem nadzwyczajnem położeniu. Jakaż jest ciąża, która nie wpływa ujemnie na zdrowie żony? Albo, jakiż jest poród, absolutnie bez ryzyka? Czy może być budżet, któregoby nie obciążały nowe narodziny, lub wychowanie dziecka? I czy to urodzenie tak zawsze wypadnie, by nie naruszyć żadnego, może nawet ważnego planu?" — Jest to jasne, przyjście dziecka jest zawsze dla danego stadła małżeńskiego, jakiekolwiekby było jego środowisko, czy położenie finansowe, bardzo poważnem wydarzeniem, które na długie miesięce zmienia codzienny bieg życia małżonków, a często nawet zupełnie przekształca całe życie rodziców. Nikt o tem nie wątpi, a zatem jest całkiem logicznem, posługiwać się środkami zapobiegawczemi, o ile im się nie sprzeciwia głęboko zakorzenione poczucie moralne.

A zatem ta dobrowolna, lub niedobrowolna, częściowa, lub zupełna niepłodność małżeńska, jest tym puktem stycznym, w którym spotykają się niezliczone małżeństwa, zresztą bardzo od siebie różne, przez dawne, lub obecne swoje moralne

obyczaje. Olbrzymia liczba częściowo, lub całkowicie niepłodnych małżeństw dzieli się na cztery kategorje. Do pierwszej należą stadła, które fizjologiczne, zwykle dziedziczne przypadłości, czynią niezdolnemi do przekazywania życia; do drugiej należą ci, którzy wskutek choroby wenerycznej, zaciągniętej przed, w czasie, lub po zawarciu małżeństwa, nie mogą już rodzić; trzecia składa się z tych osobników, których rozpasanie żądzy, albo bezgraniczny egoizm skłoniły do obrania na stałe systematycznej niepłodności; wreszcie czwarta kategorja, najliczniejsza, obejmuje te małżeństwa, które zarówno przez przymioty, jak i przez wady pchane są w kierunku sprowadzenia do minimum liczby swojego potomstwa.

Jest to fakt znany, że zawodowi rozpustnicy i ludzie zupełnie zepsuci, nie są jedynymi, którzy używają tych zapobiegawczych środków; obok nich spotykamy wielu takich, których młodość upłynęła spokojnie, niemal bez winy i którzy po ślubie dość wiernie się trzymają innych zasad dyscypliny seksualnej. Ta systematyczna niepłodność nigdzie nie jest bardziej przestrzeganą, jak w środowiskach małego, lub średniego mieszczaństwa. Rywalizują z niemi w swym zapale dla praktyk neo-maltuzjańskich chyba tylko zamożni chłopi, majętniejsi rzemieślnicy i urzędnicy wszelkich kategoryj. Te różnorodne sfery społeczne odznaczają się przez swoje spokojne obyczaje, uczciwość, zamiłowanie porządku i oszczędności, przez zdolność do dyscypliny i przezorności; ale z temi ich przymiotami łączy się nieumiarkowane poszukiwanie łatwego i wygodnego życia, które podsycając ich egoizm i obawę wysiłku, składa się na to, by ich utrwalić coraz bardziej w raz powziętem przyzwyczajeniu dobrowolnej niepłodności. Pod pewnem kątem widzenia zresztą, ci małżonkowie są bardzo przykładni, ale przyjrzyjmy się im uważniej, a zobaczymy, że cała osnowa wewnętrzna ich moralnego życia oparta jest o kamień węgielny tej systematycznej niepłodności. Przyjrzyjmy się temu mieszczaninowi, czy wyższemu, lub niższemu urzędnikowi: od 15-tu, 20-tu lat, lub może i więcej, czuwa on z upartą, ani na jedną chwilę niezachwianą wytrwałością, by nowe dziecię nie przybyło do rodzinnego ogniska, gdyż podjął się on wychowania tylko jednego dziecka. Ileż to razy w ciągu tych długich lat zwalczać musiał pokusy, które nań wołały, by porzucił wszystkie środki ostrożności i poprostu kochał swoją żonę, żyjąc z nią według dawnego, dobrego prawa, zgodnego z poczuciem moralnem i godnego porządnego

człowieka, jakim w gruncie rzeczy mimo wszystko pozostał. Ale nie, postanowienie go trzyma, postanowienie zgóry obmyślane, uparte, stanowcze, bo jakżeż ważnym jest w jego oczach dalszy skutek, od tego postanowienia zależny.

Jedna chwila nieuwagi, lub zapomnienia się, a cały plan życia, jaki sobie nakreślił, nietylko w głównych linjach, ale i w najdrobniejszych, nieznacznych niemal szczegółach może być naruszony. — Dodać ojcu, który starannie wychowuje to jedno, lub tych dwoje dzieci, które zgodził się mieć, tylko dwoje, lub troje dzieci więcej, a już cały układ jego życia, tak domowego, jak i zawodowego jest zmieniony; ubranie, pożywienie, mieszkanie, rozrywki, oszczędności, budżet i dochody, bywanie w świecie i stosunki, wszystko to uległoby przekształceniu. Byłby to powszechny przewrót, taki, jaki w porządku natury wywołują pożary, powodzie i grabieże. Ów człowiek wie o tem dobrze, czuje to, i dlatego, że wie i czuje, stanowczo odmawia sobie drugiego, czy trzeciego dziecka.

A gdybyśmy chcieli wpłynąć na zmianę jego postanowienia, to nam poprostu odpowie: „Naco to wszystko? Gdybym miał więcej dzieci, to powody, które dziś mi każą mieć ich tylko dwoje, stałyby się jeszcze silniejsze i wskutek tego najdalej za rok musiałbym wrócić do tego samego postanowienia; lepiej zatem odrazu się go trzymać!“

Tutaj teorja praktycznego neo-maltuzjanizmu wciska się niejako między zalety, czy cnoty danego osobnika, bierze udział w ich życiu i treścią ich żyje. — To właśnie zrozumiał przenikliwy ten obserwator, którego powyżej cytowałem nazwisko, [1]) który znając znakomicie środowiska katolickie, tak dalej pisze; „Z naszych patronatów i wolnych szkół wychodzą całe pokolenia wybornych robotników, oraz niższych urzędników; są to ludzie pracy, oszczędni, trzeźwi, porządni i społecznie obyczajni, ale którzy, właśnie dlatego, iż dbają o tę zewnętrzną, uporządkowaną stronę życia, nie chcą mieć dużo dzieci, gdyż ten ciężar obniżyłby z konieczności ich socjalne stanowisko. Dla nich występek staje się okupem ich rzeczywistych cnót“. Okup, straszne słowo, nad którem należy się zastanowić, by zgłębić tę zależność, która zespala niejako zbrodnię społeczną, zabijającą kraj, z cnotą społeczną, która mu daje życie! I w rzeczywistości, jest to rodzaj zamiennego

[1]) E. Jordan, ibidem, str. 26.

stosunku i wzajemnej podpory, jakiej wzajem sobie udzielają te dwie dążności. „Stała obserwacja, pisał niedawno Eugenjusz Fournière, stwierdza, że robotnicy obciążeni liczną rodziną, to są ci właśnie, których niski zarobek, a ciężka praca najwięcej zbliżają do stanu bezmyślnych, pierwotnych ludzi. [1])

A Gabrjel Tarde, socjolog równy mu talentem, a całkiem odmiennych przekonań, stwierdza toż samo, pisząc, że w departamentach najbardziej objętych maltuzjanizmem, książeczki Kas Oszczędności, oraz police asekuracyjne są najliczniejsze i najbogatsze. [2]) Niezliczone świadectwa, które tu przytaczać byłoby zbytecznem, potwierdzają te słowa.

Z drugiej strony, gdyby to małżeństwo, mające dziś jedno, lub dwoje dzieci, a którego podziwiamy i zewnętrzne zachowanie i obyczajność społeczną, i wreszcie porządek,

---

[1]) Idealizm społeczny, str. 150.

[2]) Psychologja ekonomiczna, t. II, str. 437. „Pouczając ludzi, mężczyzn i kobiety, by umieli opanować swoje popędy cielesne, by byli wstrzemięźliwi i porządni nawet w miłosnych porywach, moralność chrześcijańska oddała z pewnością wielkie usługi; dopomogła do zmniejszenia wybryków, wywołujących nerwowe wyczerpanie i utrzymała miłość na normalnej drodze, która ją prowadzi do jej ostatecznego, biologicznego końca; ale równocześnie wytworzyła w nas tę siłę woli, to opanowanie, które nas czyni zdolnymi do maltuzjańskich praktyk, gdy moralne czynniki w nas się chwieją... Podobnie i ten wstyd, którym narody chrześcijańskie obarczają dziewczyny-matki — skłonił wielką liczbę kochanków do zacierania śladów swej winy, albo przez praktyki zapobiegające ciąży, albo przez sztuczne poronienia, albo też przez dzieciobójstwo. Praktyki więc maltuzjańskie były wymyślone i udoskonalone nato, by ustrzec młode dziewczyny, lub zakochane wdowy przed hańbą nieprawej ciąży, oraz gorzkiemi skutkami, jakie takowa, w łonie społeczeństwa, przejętego okrutną nietolerancją, za sobą pociągać zwykła. Z alkowy prześladowanych kochanków, maltuzjanizm przeszedł do sypialni małżeńskiej. Przez jeden z tych dziwnych zwrotów, których przykłady często są widoczne w społecznym mechaniźmie, wysiłki mające na celu dobro, stworzyły także możliwość złego“. (Komendant Simon, zabity na wojnie, manuskrypt jeszcze nie wydany, str. 82. Cf. *Population et misère* (Ludność i nędza), przez de Metz Noblat, w Correspondant z r. 1854).

Widzimy z ankiet, przeprowadzonych w W. Brytanji przez *Fabian Society* i *Royal Statistical Society,* że płodność robotników, należących do związków wzajemnej pomocy, jest znacznie niższą, aniżeli innych. To samo spostrzegamy i we Włoszech. Najsłabszy procent narodzin spotykamy w Piemoncie i w Ligurji, 279 i 270 w 1901—1905 r., a nasilniejszy w Apulji, podczas gdy cyfry sum, złożonych w Kasach Oszczędności wynosiły w 1906 r. w Piemoncie 119 franków na głowę, w Ligurji 133, a w Apulji 33! Podobny zbieg faktów zauważono i w Niemczech, gdzie Mombert, przestudjował 78 teryto-

schludność, oszczędność, miało 6-ro, lub 8-ro dzieci, czyż możemy być pewni, że posiadaliby w podobnym stopniu te tak cenne przymioty? Czy mąż wracałby równie chętnie do mniej schludnego, a więcej hałaśliwego domowego ogniska? Do mniej jasnego i wygodnego mieszkania? A żona, zajęta przez długie lata wychowaniem najmłodszych dzieci, zmęczona częstemi porodami, czy mogłaby czuwać z równą starannością nad ogólnym porządkiem w domu i gospodarstwie swojem? Czy raczej nie straciłaby odwagi, zwolna zaniedbując swe zadania?

Pytanie to niepokojące, które zmusza nas do zgłębienia tego tragicznego problemu narodzin, problemu, który nie powinien był nigdy przed nami stanąć, gdyby nie była go dopuściła nieprzebaczona nieroztropność naszych nowożytnych społeczeństw.

W ten sposób, ta dobrowolna, systematyczna niepłodność wcisnęła się w osnowę naszej indywidualnej psychologji, której każdy czynnik jest z tym systemem jaknajściślej związany. Te związki są tak bliskie i liczne, że w ostatnich latach poprzedzających wojnę, większość Francuzów doszła już do przekonania, że ta ostrożność, unikająca ciężaru zbyt licznej rodziny, jest nietylko pierwszym warunkiem powodzenia, ale i główną zaletą każdego osobnika, obdarzonego jaką taką zdolnością rozumowania i przezorności. I nie pojmowano już nawet, że wyrzeczenie się tak widocznych korzyści może mieć inną przyczynę, jak prostą głupotę, niezręczność, lub niedoświadczenie. Obsypywano drwinami tych „naiwnych“, którzy przed ślubem starali się przygotować do zdrowego małżeńskiego pożycia przez czystość obyczajów, albo i tych, co biorąc na serjo zadania małżeństwa, widzieli w swojej żonie przyszłą matkę swoich dzieci. Opinja ogółu była w tej mierze tak zdecydowana, iż zmuszano ich niemal, by wsty-

---

rjów cesarstwa, dzieląc je według stopnia płodności. Łatwo się przekonać, że do tej płodności miała się oszczędność nieomal odwrotnie.

Przeciętna płodności na 1.000 kobiet zamężnych:	Książeczki Kas Oszczędności na 1.000 mieszkańców:
386	140
333	206
297	264
262	324
230	331

dzili się swego postępowania, i niedaleko już było do tego, by patrzono na ojca licznej rodziny, prawie jak na wstrętnego fizycznie osobnika. [1])

I tak dokonała się ta największa przewrotność, że oficjalnie uznany i uprawniony nierząd, zaczął sądzić ład i porządek, że egoizm począł wyśmiewać wspaniałomyślność, a ci, którzy nie uznawali tej przewrotności, byli piętnowani przez literaturę powieściową, przez teatr i salony.

I nie dość na tem. Królująca w centrum indywidualnej psychologji, ta systematyczna niepłodność, potrafiła równocześnie zyskać sobie uznanie, jako stan prawny i normalny, przez niezliczone instytucje społeczne. Dla tej rodziny o jednem, lub dwojgu dzieciach, dla jej korzyści, dobrobytu, wygody, wszystko jest urządzone, przemyślane i przygotowane; dla jej szczególnych potrzeb i osobistych zysków, są codziennie czynne niezliczone mechanizmy ustrojów ekonomicznych, politycznych, życia światowego, a nieraz nawet i stowarzyszeń religijnych. Ci, co takiej rodzinie służą, głoszą jej zasługi, gdyż pozornie przynajmniej daje im wszelkie gwarancje porządku, ładu i dyscypliny. A przeciwnie liczna rodzina jest tem, co przeszkadza, obciąża, zawadza, jest nieprzyzwoitą: *non decet;* naprawdę jest ona z innych już czasów!

Z pewnością od lat kilku, a zwłaszcza od wojny, ten stan pojęć, głównie wśród zdrowo myślącej inteligencji, uległ głębokiej przemianie; jednakowoż te poglądy są jeszcze szeroko rozpowszechnione pośród warstw ludowych z miast i wsi, a niejeden nawet, który ustami je gani, w sercu jest do nich głęboko przywiązany, podlegając im w zupełności w swych sądach i czynach.

W ten sposób złączona ze wszystkiemi czynnikami indywidualnej myśli, jak i ze wszystkiemi instytucjami życia społecznego, ta dobrowolna niepłodność ukazuje nam się, jakby

---

[1]) Najwstrętniejszą formą tej niegodziwości jest owa przestroga, tak często udzielana młodej parze przez teściową, by byli przezorni i ostrożni, pamiętając, iż więcej warta para od tuzina. Podobna przestroga dana młodym małżonkom, którzy cieszą się doskonałem zdrowiem, a często i znacznemi dochodami, jest niczem mniej i niczem więcej, jak zachętą do rozpusty. Opowiadano mi o młodej kobiecie, której teściowa jest zresztą najprzykładniejszą chrześcijanką, a która po urodzeniu drugiego dziecka, oświadczyła swemu mężowi: „Jestem gotowa mieć tyle dzieci, ile tylko zechcesz, ale ten jeden stawiam ci warunek, że o każdej nowej ciąży, ty sam będziesz twej matce donosił, bo co do mnie, ja tego już się nie podejmuję".

główny filar, podtrzymujący cały gmach społecznej budowy. I to właśnie, dodajmy na zakończenie, jest najważniejszem niebezpieczeństwem praktyk neo-maltuzjańskich, gorszem nawet od ich rozciągłości; i to zbadali ci rzadcy socjologowie, którzy nietylko studjowali zewnętrzne objawy i cyfry statystyczne, dowodzące ubytku ludności, ale przez baczną i głębszą analizę potrafili sięgnąć do wnętrza tego problemu, docierając do jego psychologicznych i moralnych korzeni. Już nie pamiętam, który z nich, tak kiedyś pisał: „Dochodzimy do takiego stanu w naszem społeczeństwie, że chyba tylko głupcy, albo święci, będą w możności posiadania licznej rodziny". Już 30 lat temu, jeden z najpotężniejszych myślicieli swego czasu, Goyau, pisał: „Poza tymi, którzy są płodni przez brak zastanowienia, lub też przez proste zdawanie się na traf losu, jedynie ludzie wierzący, katolicy, protestanci i żydzi utrzymują jeszcze we Francji niejaką płodność". [1])

I on to stwierdził, iż w obecnym stanie naszej psychologji moralnej, doktryny neo-maltuzjańskie, musiały z konieczności być przyjęte z zapałem i cieszyć się olbrzymiem powodzeniem. Jest rzeczą znaną, że po wsiach i miastach, robotnicy, zarówno jak i chłopi, uważają człowieka żonatego, który ma więcej niż dwoje, maximum troje dzieci, za naiwnego i głupca. [2])

---

[1]) *L'irréligion de l'avenir,* str. 273. Kilka kartek dalej, wracał do tej samej myśli: „Nie widziałem, pisał, kobiety z ludu, którąby nie wyrzekała nato, iż jest w ciąży... Co ratuje płodność u kobiety, w braku religji, to jej nieoświecenie". (str. 282).

[2]) Na wiosnę 1917 r. p. Roulleaux-Dugage, deputowany de l'Orne, i autor projektu prawa o głosowaniu proporcjonalnem do liczebności rodziny, *(vote familial),* opowiedział na śniadaniu związku *de la plus grande famille,* następującą anegdotkę: „Proboszcz z jego obwodu napisał do niego donosząc, jak chłodno został przyjęty między jego parafjanami projekt ustawy, zapewniającej ojcu rodziny prawo dodatkowego głosowania, stosownie do ilości dzieci: „Wyborcy nie pojmują, pisał ów proboszcz, jak może być użytecznem udzielanie większej liczby głosów tym z pośród nich, którzy właśnie uważani są przez ogół za naiwnych i najmniej inteligentnych". Podobnych anegdot możnaby całe tuziny przytoczyć. Bardzo wiele instytucyj miłosiernych, a nawet wyznaniowych, ustanowionych w celu niesienia pomocy rodzinom robotniczym, daje jasno do zrozumienia matce licznej rodziny: Dlatego, że masz wiele dzieci, nie możesz rościć sobie prawa do takiej ilości obuwia, czy fartuszków, któraby wystarczyła do odziania dzieci kilku rodzin. Ze strony funkcjonarjuszy, stojących na czele oficjalnego rozdawnictwa pomocy biednym, można się spotkać z czemś gorszem jeszcze. Mógłbym wskazać na biura dobroczynne w Paryżu,

Jeszcze kilka lat temu i inteligencja także hołdowała tym samym uczuciom współczucia i lekceważenia dla tych rodzin, które popełniły nieostrożność obarczenia się licznem potomstwem. Słaba to gwarancja dla społeczeństwa, jeśli dla utrzymania gatunku, zmuszone jest liczyć jedynie na nieprzezornych, nieoświeconych i alkoholików, lub też na świętych i bohaterów!

II.

Jeżeli praktyki, dążące systematycznie do obniżenia poziomu narodzin dzieci ślubnych, przybrały w społeczeństwie takie rozmiary, jak to ma miejsce u nas, to można być pewnym, że one odpowiadają tak głęboko zakorzenionemu, a tak ogólnie uznanemu usposobieniu moralnemu, że to usposobienie nie zatrzyma się jedynie na tych praktykach, ale znajdzie sobie wyraz i w innej jeszcze dziedzinie czynów. Życie potwierdza tą pewność, i trzeba nam będzie teraz przyjrzeć się pokrótce sprawie sztucznych poronień, w samych naszych ogniskach rodzinnych; jak również i sprawie stopniowego oziębienia naszych uczuć w stosunku do dziecka.

Co do pierwszego punktu, nie będę zbyt rozwlekłym, gdyż po tem, co już powiedziałem, wystarczy dodać, że liczba spędzań płodu u kobiet zamężnych, z inicjatywy czyto męża, czyto samej żony, jest bardzo znaczną, i że tworzy poważny odsetek ogólnej cyfry sztucznych poronień, które rok rocznie mają miejsce we Francji.

Nie możemy temu się dziwić, a niemądre, lub kłamliwe zaprzeczania ze strony ludzi, propagujących praktyki neomaltuzjańskie, nie może zmienić tej reguły, że rozszerzeniu praktyk zapobiegawczych ciąży, towarzyszy zawsze zwiększona

---

gdzie w r. 1916 — po Marnie, Yserze i Verdun! — matka rodziny złożonej z 12-tu dzieci, gdy odpowiadała na przepisowe pytania, co do liczby swoich dzieci, została zagadniętą w następujący sposób: „A zatem mąż pani jest chyba pijakiem?“ — „Ależ nie panie“, odpowiedziała nieśmiało biedna kobieta, której mąż, bardzo uczciwy robotnik, brzydził się używaniem przyrządów, sprzedawanych w domach Condom, Baudruche et Cie. — Podobnie, dzielny wice-prezydent Ligi *Pour la Vie* i główny redaktor małego miesięcznika tejże nazwy, p. Rossignol, inspektor Akademji w Troyes, stwierdził, że metody używane w celu przyznawania stypendjów, nie są niczem innem, jak tylko sprytnie obmyślanym systemem forytowania małżeństw neomaltuzjańskich.

ilość sztucznych poronień. I w rzeczywistości, jakże może być inaczej? Bo jeśli przez zaniedbanie, nieostrożność, czy wypadek, ów „środek zapobiegawczy“ nie zdołał, jak się tego na pewno spodziewano, powstrzymać rodzącego się życia, czyż nie jest logicznem, że szuka się innego środka, by błąd naprawić, zwłaszcza gdy środek ten jest dziś tak prosty i prawie, że nieszkodliwy?

Z drugiej strony, jeśli człowiek jest uprawniony do oddzielania w swym akcie małżeńskim rozkoszy płciowej od obowiązku prokreacji, do której akt ten dąży, to w takim razie nikt nie może zaprzeczyć małżonkom absolutnej władzy nad tym embrjonem, który kobieta nosi w swojem łonie. Niedługo powrócimy do tej doktrynalnej kwestji. W każdym razie znaczna liczba stadeł małżeńskich nie waha się jej rozwiązać po myśli swego egoizmu. Od lat 20-tu, ilość spędzań płodu u zamężnych kobiet bardzo się zwiększyła. W braku statystyk, o które trudno w tak drażliwej materji, łatwo jednak zdobyć sobie tę pewność, gdyż ilekroć skierują się dochodzenie karne przeciw jakiejś podejrzanej osobie, pomiędzy skompromitowanemi w tej sprawie, znajdujemy wiele zamężnych kobiet i ich mężów.

Stopniowe zmniejszanie się serdeczności uczuć w stosunku do dziecka, jest też objawem tego samego psychologicznego usposobienia. — Podczas, gdy politycy na swych zjazdach i znani pisarze wychwalają czułą opiekę, jaką otaczamy dzieci — jest to bezczelną nieprawdą w czasie, w którym zabijamy sztucznem poronieniem przynajmniej 300.000 małych dzieci, tworzących się dopiero w łonie matek, a przeszkadzamy powołaniu do życia przeszło 600.000 innych, albo też męczymy najróżniejszemi cierpieniami ciała i duszy kilkaset tysięcy innych jeszcze — siły społeczne, nie zważając na nasze gadaniny, prowadzą dalej swe dzieło dezorganizacji, i znajdują owszem we frazesach naszych cennych wspólników. Od czasu do czasu przynoszą nam gazety wiadomości o męczeństwie dzieci, które rodzice bili i męczyli, nieraz nawet aż do kalectwa; ale obok tych, których cierpienia były sąsiadom znane, ileż jest tych małych istotek, których nikt nie pragnął, i którym wymawiają, że przez swe przyjście na świat, wniosły zamieszanie w życie używania i egoizmu. Przez brak odwagi nie sprowadza się jeszcze sztucznego poronienia, by przerwać ciążę, która nie powinna była się zacząć, ale dziecko zapłaci później za to nieszczęście. Jest to znak czasów, żeśmy

zmuszeni byli do wydania praw, celem ukrócenia występków, popełnianych na dzieciach, jak również celem ochrony dzieci, moralnie zaniedbanych, lub co gorzej jeszcze, psutych przez własnych rodziców.

A czy nie byliśmy też przymuszeni dla ustanowienia trybunałów dla strzeżenia praw dzieci? Ci uczuciowi juryści, którzyby przypisywali to nowe prawodawstwo wzrostowi naszych uczuć serdecznych, odnośnie do dziecinnego wieku, byliby ofiarami dziwnej iluzji.

A i my, dobrowolnie zaślepieni żyjemy tą iluzją, że instynkt, który natura sama włożyła w serca mężczyzn i kobiet, zakorzeniając w ich duszach uczucie nieskończonego przywiązania do swych dzieci, nie da nigdy się zwalczyć; a jednak ewolucja społeczna idzie naprzód swoim torem, i co roku pomnaża się liczba małżeństw legalnych, lub nielegalnych, które nie chcą wcale mieć dzieci, a dla tego jedynego dziecka, które urodzenie swe zawdzięcza złemu losowi, lub ślepemu trafowi, mają nadzwyczaj mało serca.

Temu lat 25, miano słuszność mówiąc, że małżeństwa całkowicie bezpłodne zwykle nie ponoszą zato odpowiedzialności. Ten wniosek dzisiaj przestał odpowiadać rzeczywistości: w Paryżu i większych miastach znaczna już jest liczba urzędników i robotników obojej płci i to dobrze uposażonych, którzy znajdują, „iż nie mając wcale dzieci, ma się o wiele więcej spokoju". [1]) To rozumowanie jest ostatniem słowem, a zarazem i logicznym wynikiem tego ogólnego ruchu, który porywa za sobą nasze nowożytne społeczeństwa od 160-ciu lat. Nic nas nie upoważnia do myślenia, że instynkt rodzicielski silniej, niż inne instynkty, będzie się opierał temu prądowi, idącemu z postępem kultury i zastanowienia, a i psycholodzy nieraz nas przestrzegali, że właściwością cywilizacji jest usuwanie instynktów, lub taka ich przemiana, że wypływające z instynktu myśli i odruchy, poddają się kontroli racjonalnej krytyki i wyrozumowanej woli. A jest to pewnem, że

---

[1]) Temu 8 lat miałem konferencje w jednem północnem mieście i tam opowiadano mi o robotnicy, która 5 dni przed mojem przybyciem straciła swoje jedyne dziecko w wieku 6 miesięcy; wiedźma ta tańczyła z radości około trupa: „Z pewnością, mówiła do pani, która opowiadała mi tę okropną historję, nie będziemy już mieli więcej dzieci. I mój mąż i ja, jesteśmy wyzwoleni przez śmierć tego dziecka, bo proszę tylko pomyśleć, takie niemowlę ciągle krzyczy, bieliznę wala i nigdy nie można dojść z niem do końca".

w układzie życia indywidualnego, jak i ekonomicznego, który coraz to większa liczba osobników dziś obiera, niema już miejsca dla dziecka. Dosłownie: jest ono zbytecznem i w tej ogólnej pogoni za użyciem i przyjemnością, za bogactwem i zaszczytami; wśród przygód i ciągłego ruchu, jest ono zawadą, najlepiej jest zatem zachować absolutną swobodę działania i wznieść się odrazu, aż do zupełnej niepłodności. Tym, którzy sądzą, iż przesadzam, i którzy wbrew rzeczywistości upierają się przy tem, by oczu nie otwierać na to, co się dzieje, podaję te małe fakta, wyjęte z pośród tysięcy podobnych, a zapisane w najnowszych dokumentach. W Rouen przed wojną płaca robotników portowych wynosiła od 15—20 franków dziennie, natomiast na 38 małżeństw, stwierdzono, że 19 — zatem 50% nie miało żadnego dziecka, 13 miało 1, 3 miało 2, 2 miało 3, a 1 miało 4. [1])

III.

Stosownie do zasad tradycyjnej moralności, małżeństwo podlegało nietylko zobowiązaniu płodności i uczciwości we wzajemnych stosunkach między małżonkami, ale obowiązywało ponadto do wzajemnej wierności, która aż do śmierci jednego z małżonków miała pozostać nienaruszona. Była to zasada nierozerwalności małżeńskiej. Poszanowanie tego drugiego obowiązku wydało się ludziom współczesnym równie niepodobnem, jak i zachowanie pierwszego, a ponieważ ewolucja obyczajów nie mogła w tym kierunku swobodnie postępować bez prawnego poparcia, przeto dla sankcjonowania nowego stanu rzeczy, przez prawo z dnia 27 lipca 1884 r., wprowadzono we Francji instytucję rozwodów, a przez późniejsze rozliczne ustawy rozszerzono ją tak dalece, że nie domyślając się tego nawet, lub nie chcąc tego przyznać, stanęliśmy u progu poligamji, z zastosowaniem oczywiście faryzejskich pozorów.

Każdy wie, jak ważną rolę odgrywa w obyczajach naszych cudzołostwo ze strony męża. Podobnie, jak pod rządami absolutnemi, możliwość skrytobójstwa, jak mówiono, ła-

[1]) *L'âme française.* 4 październik 1919, artykuł p. Ludwika Deschamps, przemysłowca z Rouen. U kresu, w którym znika przywiązanie, opróżnione po niem miejsce może być łatwo wypełnione uczuciem antypatji, posuniętem nawet do nienawiści mężobójczej. I rzeczywiście dzieciobójstwa są za naszych dni o wiele częstsze, niżby sądzić można, sądząc z danych statystyki kryminalnej.

godziła i poskramiała autokratyzm monarchy, tak samo cudzołostwo mężczyzny, miarkuje zbytnią surowość zasady wierności małżeńskiej, surowość, która dla ogromnej liczby mężów, przez burzliwą i wyuzdaną młodość, źle przygotowanych do małżeńskiego stanu, musiała być wprost nieznośną.

Te uderzenia noża, przecinające ze strony męskiej małżeńską umowę stały się tak częste, że w wielu środowiskach, rzecz ta uważana jest za nic nie znaczące przewinienie. Uważa się, że mąż wypełnia już swe zobowiązania, o ile zachowuje żonie wierność serca, albo też umie zachować pozory. [1])

To sprytne rozróżnienie nie znalazło jeszcze zastosowania na korzyść kobiety i dlatego na zasadzie podwójnej moralności, którą niebawem wyjaśnimy, jest dotąd przyjęte, że kobieta winna jest swemu mężowi oba rodzaje wierności, i ciała i serca, i że ta druga, od pierwszej jej nie zwalnia. Co więcej: przezorna małżonka nie powinna nawet starać się dowiedzieć o wybrykach swego męża, a najlepiej jest, gdy oczy na wszystko zamyka. Jeśli zaś mimo to dowie się o „zabawach“ swego towarzysza życia, to praktyczna moralność nakazuje jej milczeć, przebaczyć i tak wogóle postępować, jakby się o niczem nie była dowiedziała. Ale przeciwnie, w myśl zasady podwójnej moralności, niema o tem mowy, by w razie cudzołostwa kobiety, mąż miał obowiązek cierpliwości, lub przebaczenia! A ponieważ sytuacja zdradzonego męża wywołuje raczej złośliwe uwagi, niźli współczucie, zatem, chcąc uniknąć wyśmiania i wstydu, mąż musi żądać natychmiastowego zerwania nieprawych stosunków, i odnosząc się do winowajczyni z największą surowością, może nawet w potrzebie prosić o rozwód. Niedawno jeszcze uważano, iż powinien zabić uwodziciela, a pewien artykuł kodeksu karnego, ów osławiony „czerwony“ artykuł 324, uznawał nawet za okoliczność

---

[1]) Pomiędzy chłopami, rękodzielnikami naszych wielkich miast, w ośrodkach przemysłowych, w niektórych kołach finansowych, lub handlowych, nowa ta teorja szeroko się przyjęła. W wielu nawet mniejszych miastach Francji jest ogólnie przyjętem, że mąż ma prawo po 2 lub 3 latach małżeńskiego pożycia, utrzymywać drugą rodzinę, obok swej własnej legalnej. W klubie rzecz ta wydaje się zwykłą i nikt już się tem nie oburza. Kobieta, mająca rzekomo o tem nie wiedzieć, powinna w każdym razie tak się zachowywać, jakby nie wiedziała. Zresztą niektórzy dodają, iż taka kombinacja jest dla niej nawet korzystną, ponieważ oddalanie się męża, pozwala jej uniknąć nowej ciąży, bez użycia środków, których pewne kobiety używać nie lubią, lub nie chcą.

tłumaczącą zabójstwo, fakt przychwycenia żony i jej wspólnika na gorącym uczynku. Za naszych czasów, złagodzenie obyczajów, jak również i tendencja do silniejszego podkreślania odpowiedzialności kobiety, dążą do ograniczenia, a nawet do całkowitego zniesienia prawa zdradzonego męża do rozlewu krwi. Stąd też mężczyzna, uczestnik zdrady, nie nazywa się już dziś uwodzicielem, ale wspólnikiem.

Jak można było tego się spodziewać, od czasu ogłoszenia prawa z r. 1884, poczucie wierności małżeńskiej znacznie osłabło. W mniemaniu większości, cudzołostwo jest tylko wstępem do rozwodu, a o rozwód małżonek ma zawsze prawo prosić, choćby nie miał nic do zarzucenia swojej żonie. Położenie męża stało się mniej interesującem, odkąd znalazł sposób uzyskania napowrót wolności. Dlatego też powściąganie cudzołostwa przez trybunały poprawcze, niemal zupełnie ustało. O ile taka interwencja czasami jeszcze ma miejsce, to jest po ojcowsku łaskawą, gdyż cały proces karny, nie ma już zazwyczaj innego zastosowania, jak, żeby służyć za dowód w procesie rozwodowym. Poza tem sądownicy dziwnieby wyglądali w roli surowych i groźnych mścicieli obrażonej moralności; jakież bowiem jest miasto obwodowe, gdzie nie szerzą się plotki o małżeńskich przygodach najwyższych funkcjonarjuszy rządu, albo też naszych „najznamiennitszych“ polityków.

Rozwód jest koroną gmachu instytucji małżeńskiej, takiej, jaką współczesne obyczaje zdolne są znieść i pojąć. Gdy 40 lat temu Aleksander Dumas (syn) i Alfred Naquet, oraz ich zwolennicy rozpoczęli gorliwą propagandę za zniesieniem zasady nierozerwalności małżeńskiej, głosili na wszystkie tony, że rozwód umoralni małżeństwo, oraz, że mieć będzie jaknajlepsze skutki. Opowiadano, że po ostatecznej likwidacji zadawnionych sporów małżeńskich, cyfra rozwodów na pewno spadnie i na bardzo niskim poziomie nadal się utrzyma.

Dalsze wydarzenia nie potwierdziły jednak tych optymistycznych poglądów. Przez 30 lat po przyjęciu projektu prawa p. Alfreda Naquet, dobrowolna niepłodność znacznie się rozwinęła, cudzołostwo stało się częstszem, a nikt nie ośmieli się twierdzić, że wśród ogółu stadeł małżeńskich panuje większy, niż dawniej, spokój i harmonja. Co się zaś tyczy liczby rozwodów, to szybki wzrost takowych zdaje się niepokoić nawet najzagorzalszych stronników zasady rozerwalności małżeństwa. Zresztą, oto są cyfry, przez statystykę nam dostarczone.

LATA	Separacje od łoża Sprawy sądowe	Rozwody	Ogólna cyfra rozwodów i separacyj od łoża
1851—55 (Przeciętna 5 letnia)	1.127	—	—
1856—60 (Przeciętna 5 letnia)	1.440	—	—
1861—65 (Przeciętna 5 letnia)	1.811	—	—
1866—70 (Przeciętna 5 letnia)	2.166	—	—
1871—75 (Przeciętna 5 letnia)	2.004	—	—
1876—80 (Przeciętna 5 letnia)	2.559	—	—
1884	2.821	1.657	4.478
1885	2.122	4.123	6.245
1886	2.206	4.005	6.211
1887	1.896	5.797	7.693
1888	1.694	5.482	7.176
1889	1.653	6.249	7.902
1890	1.570	6.557	8.127
1891	1.536	6.431	7.967
1892	1.597	7.035	8.632
1893	1.620	6.937	8.557
1894	1.820	7.893	9.713
1895	1.823	7.700	9.523
1896	1.957	7.879	9.836
1897	1.982	7.999	9.981
1898	2.164	8.100	10.264
1899	2.254	8.042	10.296
1900	2.263	7.820	10.083
1901	2.260	8.841	11.101
1902	2.281	9.431	11.712
1903	2.320	10.186	12.506
1904	2.290	10.860	13.150
1905	2.238	10.860	13.098
1906	2.316	11.588	13.904
1907	2.249	12.575	14.824
1908	2.165	13.301	15.466
1909	2.359	13.872	16.231
1910	2.400	14.261	16.661
1911	2.404	15.261	17.665
1912	2.705	16.723	19.428
1913	2.466	16.335	18.801

Ale cyfry te dalekie są jeszcze od całkiem dokładnego przedstawienia wzrostu ogólnej liczby definitywnych zerwań małżeńskiego związku. Nie mówiąc już o tych, coraz liczniejszych w naszych wielkich miastach, nieprawych związkach, o zerwaniu których wiedzieć statystycy nie mogą, bo lud łatwo się obchodzi bez formalności sądowej; jedna strona przestaje

drugiej się podobać, więc się ją „puszcza“, rozstają się i w jednej chwili wszystko jest w porządku. [1])

U inteligencji rzecz nie jest tak prostą: przyzwyczajenie do materjalnego porządku, obawa o dobrą sławę w świecie, i o interesa pieniężne, zmuszają do zachowania pewnych form, ale ostateczny skutek pozostaje ten sam.

Zatem jest na pewno stwierdzonem, że ilość rozwodów stała się już bardzo znaczną i wciąż jeszcze wzrasta. Nie możemy temu się dziwić. Jak to zaznaczał August Comte: „Sama możliwość zmiany do niej popycha“. Przypadkowe spotkanie, błahe zdarzenie, nic nie znaczący zatarg, nad którym dawniej niktby się nie zastanawiał, przybierają dzisiaj w oczach małżonka tę wagę i to znaczenie, jakie podoba mu się tym rzeczom nadać. Jeśli w tem widzi swój interes, zwróci w danym kierunku swą uwagę i przez znany fenomen psychologiczny, zdarzenie samo przez się drobiazgowe, stanie się powoli centrum jego myśli, jądrem, około którego skrystalizuje się wiele dalszych, niechętnych wrażeń; aż wreszcie przyjdzie dzień, w którym wybuchnie burza, przyjdzie kryzys, który może jedynie być rozwiązanym przez definitywne rozcięcie małżeńskiego węzła.

Prawodawca z 1884 r., ustanawiając prawo rozwodowe, chciał przynieść lekarstwo rodzinom, w których sytuacja była naprawdę rozpaczliwą, a jasne i kategoryczne zastrzeżenie wyraził w artykułach 229 i następnych kodeksu cywilnego. Brzmiały one, jak następuje: Zerwanie węzła małżeńskiego może nastąpić tylko za wyrokiem władzy sądowej i to jedynie w 3 wypadkach: 1. jeśli oskarżony stał się winnym cudzołostwa, jeśli 2. dopuścił się okrucieństwa, lub ciężkich obelg, jeśli 3. został skazanym kryminalnie na hańbiącą karę. W ten sposób chciano się upewnić, że liczba rozwodów nie będzie nigdy bardzo znaczną.

Wiemy, co zostało z tej gwarancji. Najpierw sędziowie,

---

[1]) Dodajmy, że dość częstą przyczyną opuszczenia przez męża jest mnożenie się dzieci. Gdy tylko kobieta, znużona częstemi połogami, oraz staraniem koło gospodarstwa, nie jest w stanie dać mężowi tego zadowolenia płciowego, którego on od niej żąda, albo gdy ciężar wychowania dzieci jest dla niego — lub wydaje mu się — zbyt ciężkim, to opuszcza ognisko rodzinne, idąc w świat szukać życia, któreby mu dało to zadowolenie, uwalniając go zarazem od wszelkich ciężarów. Częstokroć to odejście męża jest ulgą dla opuszczonej kobiety, która przynajmniej będzie miała tę pociechę, iż już nie będzie musiała służyć brutalnym i rozwiązłym wybrykom alkoholika.

dzieląc z konieczności ogólny nastrój umysłów, bardzo liberalnie posługiwali się prawem „oceny“, pozostawionem im przez drugi punkt wspomnianej ustawy. [1])

Z drugiej strony, małżonkowie udawali umyślnie rozmaite, przewidziane przez prawo, wzajemne krzywdy, czy obrazy, i tak dochodzili do tego, co prawodawca chciał wykluczyć, t. j. do rozwodu za obopólną zgodą. Sąd czasem wkraczał jeszcze, ale tylko nato, by skonstatować zmowę małżonków, i żeby temu aktowi gwałcącemu prawo, nadać (o ironjo!) formę legalną, oraz zapewnić poparcie tych urzędów, których zadaniem jest poszanowania prawa pilnować. Zczasem, gdy ten podstęp stał się zbyt częstym i notorycznym, zarówno sędziowie, jak i obrońcy uznali, że szkoda ich czasu na tę komedję, w której jedni nakręcali mechanizm, a drudzy byli biernymi widzami odgrywanej sztuczki. Wobec tego wszyscy razem woleli stać się wspólnikami jednego aktu obejścia prawa, skutkiem czego od lat już 15-tu niema sądu, gdzieby robiono trudności z uznaniem rozwodów, przeprowadzonych jedynie na mocy obopólnego porozumienia.

Był to dopiero pierwszy krok, ale żaden adwokat, żaden przysięgły mi nie zaprzeczy, gdy powiem, że już na kilka lat przed wojną w praktyce doszło do uznawania rozwodów, podjętych wolą jednej już tylko strony. Druga strona nieraz sprzeciwia się żądaniu, nie popartemu zresztą żadnym poważnym powodem; ale właśnie ten jej opór dostarcza zręcznym adwokatom racyj przeciwko niej, a trzebaby zupełnie nie znać warunków psychologicznych życia małżeńskiego, by móc temu się dziwić. Jeden małżonek może z łatwością doprowadzić drugiego do rozpaczy, a ich życia są zanadto ściśle złączone, by później sędzia mógł dokładnie wybadać, po której stronie leży główna wina. Tak, jak mi mówił raz jeden sędzia paryski: „Ilekroć Trybunał ma przekonanie, że wspólne życie nie może być na nowo podjętem, tylekroć wydaje wyrok rozwodowy. Bo i poco trzymać razem wprzągnięte do jednego wozu dwa konie, jeśli wierzgają wzajem na siebie?“ W ten sposób przechodzimy pierwszy wielki etap. Co myślą o tem duchy Aleksandra Dumasa (syna) i p. Naquet? Życie społeczne nie pyta ani o to, ani o pierwotną myśl prawodawcy. Z nieubłaganą logiką idzie ono naprzód, przewra-

[1]) Na jednem tylko posiedzeniu, Izba Trybunału cywilnego Sekwany, wydała w jednym dniu 294 wyroków rozwodowych.

cając bez trudu na swej drodze słabe zapory, które mu stawiamy.

Przy końcu tej długiej analizy warunków tworzenia się, oraz funkcjonowania społeczności małżeńskiej, możemy teraz dodać słów parę, odnośnie do rzeczy, o której wspomnieliśmy na początku. Zauważyliśmy bowiem wraz z innymi socjologami, że liczba małżeństw, zawieranych we Francji współczesnej jest dość znaczną, a stwierdzenie tego faktu wywołuje zazwyczaj i trochę zdziwienia i dużo radości. Co do mnie wyznaję, iż nie mogę dzielić ani jednego, ani drugiego uczucia. Ponieważ w obecnym stanie rzeczy, tak obyczaje, jak prawo zwolniły małżeństwo z obowiązków, jakie nadawały im niegdyś rzeczywistą wartość moralną i społeczną, nie widzę powodu, czemuby ludzie dorośli obawiali się wstępowania w związki małżeńskie.

Te węzły, które dawniej podobno ciężyły jak łańcuchy, stały się dziś tak wiotkie, jak pajęcze nici, które najmniejszy powiew kaprysu zerwać może. Sąd oddawna przestał już karać za cudzołostwo, a niewierny małżonek nie widzi w swem postępowaniu żadnego ryzyka, chyba to tylko, że druga strona zażąda rozwodu. Prawo zniosło nierozerwalność małżeństwa, a obyczaje rozwijając dalej tę reformę, doszły — z pomocą sądu — do postawienia zasady, że do otrzymania rozwodu wola jednej strony wystarcza. Wreszcie opinja ogółu nic w tem nie widzi niewłaściwego, by małżonkowie systematycznie i dobrowolnie praktykowali niepłodność. Zaprawdę czegóż więcej żądać można? I jak się dziwić, że podobny rodzaj małżeństwa jest dostępny dla najmniej odważnych? Rozumiemy teraz, że Francuzi doszedłszy do lat dojrzałości płciowej, nie wahają się prawie wziąć na swe barki tak lekki ciężar, ale dziwić się możemy raczej temu, że dajemy jeszcze miano małżeństwa związkom, które są ledwo ulegalizowanym konkubinatem, albo też poprostu faryzejskiemi przedsiębiorstwami rozpusty. [1])

[1]) Jeden z naszych wpływowych polityków, któremu kilkakrotnie powierzano ministerjalny portfel, był ożeniony równo 5 godzin. Nierzadko widzimy małżeństwa, trwające kilka tygodni, lub kilka miesięcy, a to jest nawet tak częstem, iż pewien publicysta zaproponował nową formę małżeństw: małżonkowie pobieraliby się na próbę, na krótki czas; jeśli po upływie tej próby chcieliby pozostać razem, to odnawialiby poprostu ten kontrakt dzierżawny, względnie mogliby zawrzeć ślub według dawnego systemu. Zbytecznem jest dodać, że ów publicysta dumnym jest ze swego wynalazku, uważając się za równie głębokiego socjologa, jak moralistę.

Zamiast więc cieszyć się wielką liczbą małżeństw, wiedzmy raczej, że pierwszy ruch ku reformie instytucji małżeńskiej, ruch, którego pragnąć powinniśmy z całą mocą naszych patrjotycznych uczuć, miałby właśnie za skutek zmniejszenie ilości zarejestrowanych ślubów, ale to zmniejszenie nie byłoby dla nas powodem obawy, lecz przeciwnie uspokojenia. Być bardzo może, iż ten rodzaj małżeństwa, jaki u nas się praktykuje, jest jedynym, który odpowiada naszym obyczajom, bo widzimy, w jak ścisłej jest z niemi łączności, ale dopokąd właśnie te obyczaje nie ulegną zmianie, to wszelka nowa zwyżka zarejestrowanych zaślubin nie może uchodzić za uspokajający symptom. [1])

IV.

Takim jest w streszczeniu ogólny bilans naszego praktycznego usposobienia i zachowania w stosunku do najgłębszego, a zarazem najbardziej tajemniczego instynktu, jakim natura nas uposażyła. Jeśli teraz obejmiemy jednym rzutem oka całokształt tej ogromnej panoramy, to zdaje mi się, że jeden rys szczególnie zwróci naszą uwagę, rys, którego znaczenie społeczne jest tak wielkie, że niepodobna nam go pominąć. Mam na myśli tą ścisłą łączność, która wiąże poszczególne części tej całości, oraz wzajemne poparcie, jakie jedne drugim dają. Wolność nieograniczona dla ludzi bezżennych płci męskiej, a jutro ta sama wolność i dla płci kobiecej, z pomocą prostytucji, praktyk neo-maltuzjańskich, oraz sztucznego spędzania płodu; małżeństwo, brane z punktu widzenia czysto indywidualnego, ugruntowane na zasadzie systematycznej niepłodności, a doznające, czyto dla utrzymania się, czy dla rozejścia, zależnie od woli małżonków, wydatnej pomocy

---

[1]) Jest prawdziwie dziwnem, że prawo społeczne tak proste, i mające tak rozmaite zastosowania, może być jeszcze do tego stopnia nieznanem. Cudzołostwo kobiety, w czasach starożytnych niezmiernie rzadkie, było surowo karane. Za naszych czasów, w praktyce nie daje już ono powodu do dochodzeń. Czyż więc na podstawie sądowych statystyk możemy sądzić, że cudzołostwa zanikły zupełnie? Podobnie z postępującym rozwojem alkoholizmu: stopniowo zaniechano egzekucji prawa z r. 1873, tyczącego się zwalczania pijaństwa. Gdyby mogło się zdarzyć, żeby w jakimś kraju wszyscy ludzie dorośli byli pijakami, nikt nie myślałby o karze za ten występek, a przeciwnie, rozwój wstrzemięźliwości miałby za skutek pomnożenie liczby dochodzeń przeciwko pijaństwu.

od cudzołóstw, rozwodów, oraz sztucznych poronień. Wszystkie te instytucje i praktyki, stanowią łączne części doskonale jednolitego systemu, są to, jakby główne, składowe cząstki silnie spojonej i zcementowanej, mądrze wykonanej i postawionej budowy. A każda część, korzysta z siły innych, oddając im z procentem pomoc, której od nich doznają. Dlatego nie próbujmy nawet oddzielić jednej części od całości tej potężnej machiny, ani nie studjujmy osobno pojedyńczych działów tego groźnego problemu, bo do niczego byśmy w ten sposób nie doszli.

Jeżeli mamy pod tym względem jakiekolwiek jeszcze wątpliwości, to rozejrzyjmy się wokoło i przypatrzmy się ludziom: to chłopu, niższemu mieszczaninowi, to skromnemu funkcjonarjuszowi, czy też bogatemu panu ze sfer finansowych, albo urzędnikowi, stojącemu na wysokiem stanowisku. Znamy wytrwałość ich neo-maltuzjańskich praktyk, a może i zwyczaje metodycznego cudzołostwa. Gdy byli młodymi, robili to, co inni, wyśmiewali się z czystości; dzisiaj jeszcze, gdy narzeka się przed nimi na wybryki pornografji, to zaznaczają swoją obojętność twierdzeniem: „iż jest niepodobieństwem przekształcić wielkie miasto w jakiś klasztor Kartuzów".

Zatem widzimy, że w pojęciu tych ludzi, uznanych za porządnych, wszystkie te praktyki, gesty, usposobienia, poglądy, są to rzeczy, ściśle między sobą złączone. Stosownie do wieku i okoliczności, przechodzą od jednych do drugich, ale myśl przewodnia pozostaje zawsze ta sama: używać jak najwięcej, a jak najmniejszym kosztem rozkoszy płciowych, a czyn dnia dzisiejszego pozostaje w doskonałym związku z wczorajszym, jak i z tym, co jutro nastąpi.

To jest pierwszy, charakterystyczny znak, który trzeba mieć na uwadze, gdy się chce metodycznie studjować jakiekolwiek wykolejenie działalności płciowej. Obok czynników, które dotyczą psychologicznego usposobienia danego osobnika, są i inne, równie ważne, tyczące się instytucyj zewnętrznych, całych mechanizmów życia społecznego.

Gdy stan psychologiczny, tak zwarty i stały, odnoszący się do jednej z najważniejszych części naszej indywidualnej działalności, ustalił się wśród ogromnej większości członków jednego narodu, jest rzeczą nieuniknioną, że ta psychika, czy psychoza urabia na podobieństwo swoje tak całość instytucyj społecznego życia, jak i każdą z nich poszczególnie. I to wła-

śnie stwierdzamy. Organizacja ekonomiczna, tworzenie i przekazywanie ojcowizn, przejazdy koleją żelazną, budowy domów, eksploatacja pól, podział godzin pracy, metody administracyjne, oraz reguły, rządzące doborem i awansem urzędników, cały system podatków i służby wojskowej, nasz system szkolny, egzaminów oraz konkursów, prawo głosowania, wybór naszych parlamentarzystów i rozdawnictwo portfeli ministerjalnych, nasza literatura i nasze rozrywki, nasze stosunki światowe i rozmowy, wszystko, włącznie do dekoracji Legją honorową i aż do wyborów do Akademji, a nawet do kazań, czy też niedomówień niektórych kapłanów katolickich, lub pastorów protestanckich — wszystko to, podlega wpływowi tej praktycznej moralności seksualnej, jakąśmy sobie stworzyli, a czasem nawet jest jej wpływem całkowicie opanowane. Poprzednio już wspomniałem o tej solidarności, odnośnie do niepłodności dobrowolnej. Jakże byłoby wskazanem, rozciągnąć tę uwagę do wszystkich razem i do każdej zosobna z form tej niedyscypliny płciowej, i jak długo możnaby nad tem się rozwodzić!

Czy o tem wiemy, i czy na to zwracamy należytą uwagę, że mieliśmy w naszej Izbie Sejmowej przeszło 200-tu deputowanych stanu wolnego, a wszyscy żonaci mieli po jednem, co najwyżej po dwoje dzieci, lub też nie mieli ich wcale? Czy wiemy, że w czasie wojny, tej straszliwej wojny, którą przyjęliśmy, by zapewnić naszemu potomstwu prawo do życia w czci i wolności, głowa naszego Rządu, oraz dwaj pierwsi i najbardziej znaczący ministrowie — przed dojściem do władzy p. Jerzego Clémenceau — to byli ludzie albo nieżonaci, albo zupełnie bezdzietni?[1]) Czy wiemy, że nasi urzędnicy, ci, którzy dochodzą do najwyższych i do najkorzystniejszych posad, są prawie zawsze ludźmi albo nieżonatymi, albo ojcami rodzin, liczących znikomą liczbę dzieci? Czy wiemy, że między członkami Instytutu — jak to miał odwagę zauważyć p. René Millet, bardzo mało jest ludzi, mających liczniejszą

[1]) A rzecz ta wydaje się tak zwykłą, że nikomu nawet nie przychodzi na myśl zaznaczyć, jak dziwnym jest podobny stan rzeczy. Generał Ricciotti Garibaldi w odpowiedzi na list prezydenta Poincaré, który przesłał mu kondolencję po śmierci jego syna Brunona, pisze: „Straciłem na wojnie jedno dziecko, ale pięcioro mi pozostaje!“ Któryż z naszych republikańskich ministrów mógłby w ten sposób za siebie odpowiedzieć, a przecież rodzina Garibaldiego jest też republikańską!

rodzinę? Czy wiemy wreszcie całe mnóstwo innych rzeczy, np., że w naszych wielkich miastach, rodzina inteligentna nieco liczniejsza, z trudem tylko znajduje mieszkanie, a rodzinie robotniczej już się to prawie nie udaje, choć ucieka się nieraz do upokarzających sposobów podejścia, by ukryć swoje potomstwo; że w naszym kraju, Towarzystwa kolei żelaznych udzielają najmniej zniżek dla przejazdu dzieci. [1]) Że nasze konkursy w szkołach wyższych zapewniają prawie zawsze korzystniejsze miejsce dzieciom nielicznych rodzin, i że wreszcie nasze życie ekonomiczne i nasz system płac są najzupełniej obojętne dla rodzinnego życia urzędnika, i przez to samo znacznie faworyzują samolubnych, starych kawalerów i małżeństwa, żyjące według praktyk neo-maltuzjańskich!

Zastanawiając się nad temi faktami, nad temi, które poprzednio podałem, i nad wielu innemi, których tu wymienić nie mogę, dojdziemy zawsze do tej samej konkluzji: między temi faktami, a usposobieniem danego osobnika odnośnie do moralności seksualnej, istnieje związek nietylko prostej zbieżności, ale wzajemnego złączenia, a czasem i przyczynowości ściśle wziętej. [2]) Mechanizm zewnętrzny życia i wywoływał

---

[1]) Wiek, poniżej którego dzieci są przewożone na kolejach żelaznych:

	Bezpłatnie	— za połowę ceny:
Stany Zjednoczone	7 lat	12 lat
Rosja	5 „	10 „
Szwajcarja	4 „	12 „
Anglja	4 „	10 „
Prusy	4 „	10 „
Szwecja	4 „	10 „
Norwegja	4 „	10 „
Belgja	3 „	8 „
Francja	3 „	7 „
Polska (dop. tłum.)	4 „	10 „

[2]) Takim małżeńskim ustępliwościom niejeden skromny urzędnik zawdzięcza nieraz swój awans, a niejeden inny wysoki dygnitarz nie byłby doszedł do tak wysokiej rangi, gdyby nie był tak się ożenił, lub gdyby był tak głupim, by się obarczać liczną rodziną. A ten sławny autor dramatyczny, członek Instytutu, czy byłby mógł tyle dzieł stworzyć, styl swój tak wydoskonalić, mieć tak zaciszny kącik dla swojej pracy i tak doborową bibljotekę, utrzymywać tak wytworne światowe stosunki, gdyby był miał 6-ro lub 8-ro dzieci? A ten parlamentarzysta, czy mógłby był zawiązać tak korzystne przyjaźnie z ludźmi partji, będącej u władzy, gdyby jego młodość była czysta, a gdyby nie był dziś kawalerem, czy byłoby mu równie łatwem poświęcić tyle czasu swym „kochanym“ wyborcom, z ich i własną niemałą korzyścią?

niejako i nagradzał egoistyczne postępowanie jednostki, a jednostka wiedziona pożądaniem powodzenia i majątku, albo odpowiadała, i to z nakładem, wymaganiom zbiorowości, albo starała się znaleść wygodny jakiś kompromis pomiędzy głosem sumienia, a dbałością o swą karjerę.

Któż wyrazi wreszcie, jak groźnie odbijają się te nasze rodzinne obyczaje nawet na naszem życiu religijnem? Tym, którzyby w to wątpili, wystarczą może te piękne uwagi, które skreślił p. Edward Jordan, a zarówno osobistość autora, jak i uroczyste okoliczności, w których je odczytał, oraz oficjalny protektorat arcybiskupa paryskiego, kardynała Amette, nadają im szczególną wagę:

„Nic nie może nas uwolnić, od zajrzenia w oczy tej kwestji, jakkolwiek byłaby trudną i drażliwą. To zrozumieli wielcy biskupi XVII wieku, widząc pierwsze oznaki zła, na które dziś cierpimy. Św. Franciszek Salezy w swej *Introduction à la vie dévote,* książce niestety niejednokrotnie już „oczyszczanej", jasno i stanowczo określa obowiązki małżeńskie, a Bossuet w swym katechiźmie z Meaux nie lęka się

Byłoby bardzo ciekawem stworzenie statystyki sytuacji rodzinnej tych urzędników, którzy otrzymali w ciągu lat 50-ciu wysokie posady w różnych gałęziach naszej służby administracyjnej, a więc: ministrów, prefektów, radców Izby Kasacyjnej i Sądów apelacyjnych, jenerałów dywizji i brygady, rektorów i inspektorów Akademji, komisarzy policji, dyrektorów poczt, izb skarbowych, i t. p. W braku takiej statystyki, dziennik *L'Intransigeant,* (który zresztą w 1908 r, miał żywe sympatje dla neo-maltuzjanistów, troszkę wówczas poturbowanych przez zwolenników większego zaludnienia *les repopulateurs*) — otworzył ankietę, celem przekonania się, w jakiej mierze przyczyniają się efektywnie do zaludnienia kraju, najznamienitsi członkowie społeczeństwa, osobistości stojące niejako na świeczniku i wpływające na opinję publiczną. Ankieta objęła 450 osób ze świata politycznego, literackiego, przemysłowego, finansowego, oraz artystycznego. Ale już pierwsze wyniki były tego rodzaju, że dziennik w obawie ściągnięcia na siebie gniewu wpływowych nieprzyjaciół, zawahał się chwilę przed ich ogłoszeniem, a w każdym razie wstrzymał się od dalszych kroków. Na 450 — 177 niemiało żadnego dziecka: 106 miało po jednem; 88 miało po dwoje; 39 — po troje; 19 — po czworo; 7 — po pięcioro; 4 — po sześcioro; 3 — po siedmioro; a dwóch miało tę nieostrożność, by powołać do życia 9-ro i 11-ro dzieci.

A zatem ta elita, mająca obfite środki intelektualne i finansowe, miała mniej więcej 550 dzieci na 450 stadeł małżeńskich.

Ta ankieta oczywiście mogła tylko dotyczyć faktów, łatwo dających się stwierdzić, tj. liczby dzieci; gdyby była mogła rozciągnąć się dalej i sięgnąć do wybryków młodości, lub małżeńskich przygód, ileż w tejże samej elicie wykazałaby występków.

stawiać tego pytania i dawać tej odpowiedzi: „Jakiego zła trzeba się strzec w pożyciu małżeńskiem? — Odmawiania, bez słusznego powodu, powinności małżeńskiej; oraz unikania zapłodnienia, by nie mieć dzieci, co jest obrzydliwą zbrodnią".

„Czy dziś podobna mowa byłaby możliwą? Wątpię, by jakikolwiek katechizm w ten sposób przemawiał. Czy to jest postęp, że tego słuchać nie możemy? A dlaczego tego już nie znosimy? Czy jest to skutek wydelikacenia naszej wstydliwości? Czy może już odzwyczailiśmy się od słuchania podobnych rzeczy? Ale dlaczego nie są one poruszane tam, gdzie sam przedmiot z natury rzeczy, mówić o nich nakazuje, w rachunku sumienia, lub podręcznikach do spowiedzi? Czy nie zachowywano tego przedmiotu do wyłącznego użytku trybunału pokuty, a to pod pozorem, że jest zbyt drażliwym, by o nim mówić publicznie? A później, czy nie starano się usunąć go nawet ze spowiedzi pod pozorem, „że knota tlejącego nie trzeba gasić", by zostawić tym przewinieniom, którym nie miano już nadziei przeszkodzić, przynajmniej wymówkę nieświadomości? Czy lękano się może, że opustoszeją kościoły i że z poza zrujnowanej fasady katolickiego życia, wyjdą nagle najaw najsmutniejsze rzeczywistości?

Tyle zagadnień, równie interesujących, jak delikatnych, o których rozwiązanie starać się dzisiaj, byłoby równie przedwczesnem, jak ryzykownem. Jeśli zewnętrzna historja maltuzjanizmu jest już opisaną w statystykach, to jej historja moralna pozostaje jeszcze do napisania".

Ponieważ powrócimy niżej do tego przedmiotu, musimy na razie tym cytatem się zadowolnić. W serji artykułów, ogłoszonych jesienią 1918 r., p. Edward Jordan studjował w dalszym ciągu stanowisko katolików, odnośnie do kwestji rozradzania się, a jego badania doprowadziły do tych samych wyników, do jakich i ja sam doszedłem.

Czyż jest szczery katolik, który ośmieliłby się twierdzić, że od 3 lub 4 pokoleń, szkoły wyznaniowe, katechizmy i patronaty, dały tej młodzieży, która w nich się uczyła, to silne wyrobienie moralne, które było im potrzebne do zwyciężenia pokus cielesnych? A w stosunku do dorosłych, żyjących w małżeństwie, ileż używa się dziwnych niedomówień i niemniej dziwnej rezerwy, a często nawet i kompromisów! I czyż nie znalazł się biskup z południowej Francji, który temu 35 lat zalecił podwładnym sobie kapłanom, by nigdy nie wglądali w tajemnice ukryte za zasłoną alkowy małżeńskiej?

I czyż można zaprzeczyć, iż ten ważny przepis uczciwości w stosunkach małżeńskich był często pomijany milczeniem? Przez długie lata rzadkimi byli ci księża i biskupi, którzyby byli się odważyli zamącić egoistyczny spokój tych tysięcy stadeł, które skądinąd cieszyły się nienaganną opinją.

Tak więc nietylko na psychologiczne i moralne usposobienie danego osobnika wpływa to stanowisko, jakie on zajmie względem przepisów dyscypliny obyczajowej, ale jest ono najściślej związane i z zewnętrznym mechanizmem wszystkich instytucyj życia społecznego. Tak nazewnątrz, jak i w tajnikach jego wewnętrznej istoty, widzimy to samo zawsze groźne zespolenie różnych części jednej budowy, i nie można myśleć o zmianie jednych, bez zdecydowania się na zmianę kierunku i wartości wszystkich innych. Stwierdzenie tych faktów jest dla socjologa rzeczą pierwszorzędnego znaczenia, bo z nich będzie można już wysnuć dalsze wnioski.

V.

W ciągu tego, tak już długiego rozdziału, zostawiliśmy umyślnie lukę, którą czytelnik z pewnością dostrzegł. Nadeszła chwila, by lukę tę wypełnić, t. j. zanalizować na kilku osobnych kartkach jeszcze jeden nowy czynnik naszych współczesnych obyczajów: feminizm i zasadę jedności moralnej. Czynnik ten, jest nowy, lecz wszystko w nim wróży tak potężną siłę wewnętrzną, że mógłby w krótkim czasie doprowadzić do najgorszych krańcowości dezorganizację naszych obyczajów, nadając znanym już praktykom taką rozciągłość, że rozum cofa się z przerażeniem na myśl straszliwych skutków, które odbić się kiedyś mogą na najdalszych życia kończynach.

Aż do ostatnich lat XIX w., nasze nowożytne społeczeństwa kierowały się w życiu zasadą podwójnej moralności płciowej. Bezwątpienia zasada ta nie była nigdy uznaną przez moralność teoretyczną, a mianowicie przez kościoły chrześcijańskie, które zawsze utrzymywały, iż obowiązek czystości i wstrzemięźliwości płciowej ciąży jednakowo na mężczyznach i na kobietach, ale w rzeczywistości ta jedność nigdy nie była uznawaną przez moralność praktyczną. Ogromna większość porządnych ludzi, nawet osób, o wybitnie delikatnem moralnem poczuciu, nie godziła się nigdy na tę jednolitość obowiązków etycznych u obu płci. Wzdłuż drogi życia, od najmłodszego dzieciństwa, aż do starości włącznie, przyznawano

płci, nazwanej „brzydką“, prawa, których stanowczo odmawiano płci „pięknej“. Ileż jest matek, które uważając wybryki synów za drobne winy, lub co najwyżej za grzechy młodości, nie pociągające za sobą dalszych skutków, byłyby do głębi wstrząśnięte najlżejszem w tym kierunku przewinieniem swych córek; i jakiż ojciec pomyślałby nawet o tem, by narzeczonemu w dniu ślubu dawać takie wskazówki, jakie niejedna matka czuje się w obowiązku dać córce, wstępującej na ślubny kobierzec? W czasie małżeńskiego pożycia, daleko bardzo do tego, by prawa żony uznane były za równe „prawom męża“, i żeby cudzołostwo jednej strony, równie łatwo dało się wytłumaczyć, jak niewierność drugiej; nadto jeśli małżeństwo „starego pana“ z młodą dziewczyną spotyka się zwykle z naganą, to związek starej kobiety z młodym chłopcem wzbudza już głębokie obrzydzenie. Nigdzie jednak ta różnica poglądów nie występuje tak wybitnie, jak w naszym sposobie mówienia o prostytucji. Z jakąż to pogardą wyrażamy się o tych „upadłych dziewczętach“, o hańbiącym przemyśle kobiet, sprzedających miłość i t. p., podczas gdy imię wspólnika tej hańby, imię klienta i kupca tego ludzkiego ciała, które ma mu służyć do zaspokojenia męskiej żądzy, nie zasługuje w naszych oczach na takie potępienie. A przecież wszystko razem biorąc, czyż nie cięższa odpowiedzialność przypada tu mężczyźnie, „bo to prawie zawsze on, podsycony żądzą szuka kobiety, kusi ją, uwodzi, a potem porzuca“, i jeśli zarzucamy prostytutce tę łatwość, z jaką oddaje swe ciało na usługi pierwszego lepszego przechodnia, to jakże usprawiedliwić zmienność mężczyzny, który również poszukuje tylko kobiety, jako takiej, nie dbając o jej osobę, a tem mniej o jej duszę? Prostytutka zmienia kochanka, jedynie dlatego, że kochanek szuka coraz to nowych przedmiotów żądzy. [1])

Nasze społeczeństwo żyło zatem zasadą podwójnej moralności, gdy w ostatnich latach XIX w. począł się ruch feministyczny, który formułując swój program, zażądał nietylko emancypacji kobiety pod względem intelektualnym, cywilnym, politycznym, oraz ekonomicznym, ale też wyzwolenie jej z pod seksualnej opieki mężczyzny, tj. z pod „najtwardszej, najcięższej do zniesienia, najbardziej upadlającej zależności“.

[1]) Th. Ruyssen cyt. str. 23. Byłoby interesującem przeprowadzić dokładną analizę naszkicowanych tu różnic: pokazałaby się wtedy cała przepaść, jaka dzieli „uczciwego mężczyznę“ od „uczciwej kobiety“.

I podobnie jak kobieta uświadomiła sobie swą wartość pod względem inteligencji, czy zręczności technicznej, tak też zrozumiała, że i jej ciało przedstawia swoją „wartość“, i to jedną z największych, najbardziej pożądanych: wartość estetyczną, ponieważ jego piękność jest głównem źródłem natchnienia dla sztuk plastycznych; wartość społeczną, bo nosi ono w swem łonie przyszłość swojej rasy; wartość moralną, gdyż to ciało, które jest przedmiotem pożądania, może stać się również celem szlachetnej walki, w której spełnia się akt najwyższej autonomji; wreszcie — bo trzeba tu wszystko wymienić — jest ono i wartością kupiecką, skoro kobieta może targować swem ciałem, sprzedając je, jakby naczynie rozkoszy, których ono może dostarczyć.

Tę wartość mężczyzna wyzyskiwał bez miary dla samego siebie. Ale oto kobieta teraz się cofa. Ona nie chce już dłużej być ofiarą swej nieświadomości, lub słabości. Jeśli się odda, to chce to uczynić z zupełną wolnością. Jeśli zechce przyjąć na siebie ciężar macierzyństwa, to całkiem świadomie i pod warunkiem, że ten, który dzielił z nią używanie zmysłowe, podzieli z nią też i odpowiedzialność. [1])

Te wszystkie żądania zogniskowały się w proklamowanej przez feministki jedności moralności seksualnej. Jedna moralność dla obu płci—tę dewizę wypisały na swych sztandarach wszystkie stowarzyszenia, skupione w obronie praw kobiety. Ale pokazało się wkrótce, że formuła ta mogła być tłumaczoną w dwojaki, a bardzo różny sposób. Można było wymagać od mężczyzny, by przyjął na siebie te obowiązki i tę dyscyplinę obyczajową, któremi dotychczas tak hojnie obarczał kobietę; lub też odwrotnie można było dać dostęp kobiecie do używania tych praw i wolności, których przywilej zastrzegł był sobie dotychczas tylko mężczyzna. Pierwszy ów sposób zyskał sobie wielu poważnych zwolenników i trzeba tylko pragnąć, by „uczciwi ludzie“, którzy zbyt często wielu rzeczy nie umieją zapominać, potrafili nareszcie puścić w niepamięć pierwsze wybryki feminizmu i zechcieli nawrócić się do jego szlachetnych postulatów, które w naszej Francji powojennej, stanowić będą jeden z najlepszych czynników odrodzenia. Nietrudno bowiem się przekonać, że między kobietami, które dziś stoją na czele ruchu feministycznego są ta-

[1]) Th. Ruyssen.

kie, których wysokie moralne zalety odpowiadają w zupełności wybitnym ich zdolnościom.

Żądają one nowych praw, na korzyść tych sióstr swoich, które zbyt często bywały ofiarą brutalności i egoizmu męskiego, ale wiedzą równocześnie, że ze zdobyciem nowego prawa idzie w parze przyjęcie odpowiednich obowiązków; a mianowicie liczą one na to, że kobieta uświadomiona o wspaniałej roli, jaką natura jej wyznaczyła w wielkiem dziele przekazywania życia, potrafi zmusić mężczyznę do uszanowania w niej i w sobie samym źródła tego życia. A jakże mogłaby skłonić mężczyznę do poszanowania tego, gdyby sama tych uczuć nie miała?

Już to wysokie moralne pouczenie wydało owoce, których lekceważyć nie można, i prawdopodobnie jemu trzeba przypisać wysiłki niektórych młodych ludzi, dążących do wyrobienia wśród kolegów po szkołach, lub warsztatach większego poszanowania dla cnoty czystości. Jeśli w czasie wojny jeden z wybitnych ministrów mógł oświadczyć, „że z cnoty czystości wyśmiewają się tylko głupcy“, to jest dość prawdopodobnem, że właśnie przewodniczki ruchu feministycznego wpłynęły na wytworzenie takiego stanu umysłów, przy których wypowiedzenie i wysłuchanie tej prawdy, tak prostej, a jednak tak nowej, stało się możliwem.

Nieszczęście jednak chce, że ten pierwszy sposób pojmowania formuły: „jedna moralność dla obu płci“, zjednoczył koło siebie garstkę tylko wybranych, względnie nieliczną. Równocześnie stało się, co było nieuniknionem w obecnym stanie naszych obyczajów, że drugi sposób rozumienia tej rzeczy, został z zapałem przyjęty przez cały zastęp młodych dziewcząt — możnaby prawie powiedzieć dziewczątek — oraz przez wiele młodych kobiet, które wszystkie, bez zastanowienia i dostatecznego pouczenia, a zwłaszcza bez odpowiednich cnót, zawsze z zapałem rzucają się do walki tam, gdzie chodzi o uzyskanie nowych praw i swobód.

Zasada jednolitej moralności musiała je pociągać, gdyż otwierała w ich oczach wolny dostęp do używania tych rozkoszy, które od wieków były upojeniem mężczyzny, i dostęp również do wszelkich swobód w małżeństwie, lub poza niem, które dotąd mężczyzna dla siebie zachowywał, a które teraz wczorajsza niewolnica miała nareszcie z nim podzielić. Zrazu sama natura zdawała się opierać temu przedsięwzięciu, przez różność budowy męskiego i kobiecego organizmu, jako też

przez odmienność ról, jaką obie płci w akcie rodzenia odgrywają. Ale natury nie pytano się wcale o radę i pokazało się wnet, że usunięcie przeszkód, które ona stawiała, stało się prostą igraszką. Praktyki, zapobiegawcze ciąży, oraz sztuczne spędzanie płodu, wystarczyłoby na to, by prawa natury ominąć, a gdy nauka udoskonaliła jeszcze skuteczność i nieszkodliwość tych środków, wyrównanie obu płci tak wobec natury, jak wobec społeczeństwa, stało się rzeczywistością.

Dzisiaj, doskonałość tych metod nie pozostawia już nic prawie do życzenia, a „emancypantki“, będąc w pełnem posiadaniu odpowiednich środków, mogą wyrażać w czynach, zasadę jednolitości moralnej. Cofam się przed opisem tego, czem są nieraz te czyny, ponieważ skutkiem nawyknienia do tradycyjnej zasady podwójnej moralności, nie mam pociągu do opisu tych rzeczy; rozwiązłość bowiem u kobiet wzbudza dużo większe obrzydzenie, niż u mężczyzn. Obrzydzenie to zrozumie każdy, kto, jak kilkakrotnie mi się zdarzyło, brał udział w konferencjach neo-maltuzjańskich i widział, z jak lubieżną namiętnością niektóre, obecne tam damy, dawały wyraz swej pożądliwości używania, głosząc zarazem swoje prawo do spędzania płodu. Jednolitość moralności była u nich faktem dokonanym, ale w rozpuście, w nieuleczalnem zbrukaniu i ciała i duszy.

Trzeba jednak dodać dla sprawiedliwości, że rodzaj męski przychyla się też potrochu do tego drugiego pojęcia zasady, jedności moralnej. Znaczna ilość młodych ludzi, pochodzących z ludu, a mieszkających w wielkich miastach, zdaje sobie sprawę, że dziś nie mają już prawa żądać od narzeczonej tej nietykalności fizjologicznej, której sami nie posiadają, a swoboda, z której korzystają obie strony, wydaje im się zbyt cenną, by mieli przeciw niej powstawać. Te nowe obyczaje zaczynają przenikać do naszych wiosek. W Yonne, w niektórych częściach Burgundji i gdzie indziej również, jest dość pospolitym zwyczajem, iż młoda dziewczyna miewa kilku „przyjaciół“ przed zawarciem ślubu, i nawet już nie stara się tego ukryć. Ponieważ niema powodu obawiać się komplikacyj, spowodowanych ciążą, lub porodem, rodzice zamykają na to oczy, a w dniu ślubu narzeczony wie także dobrze, czego się ma trzymać, nie przyjdzie mu zresztą na myśl potępiać tę wolność, z której wszyscy chłopcy we wsi, przez te 10, czy 12 lat, które poprzedzają ich małżeństwo, w naj-

obfitszej mierze korzystają. W naszem nowożytnem życiu, trzeba umieć być logicznym i wiedzieć czego się chce.

Nie zatrzymujmy się już dłużej na opisywaniu tych wszystkich obrzydliwości, zaznaczmy raczej na zakończenie, jaki jest inny jeszcze sposób stosowania tejże zasady, sposób bardziej wyrafinowany, mniej kompromitujący, ale zato silniej jeszcze zagrażający dobrobytowi naszej ojczyzny.

Ludzie, którzy bacznie śledzą ewolucję naszych obyczajów wiedzą, iż od lat 15-tu spotykamy się coraz częściej w Paryżu, w większych miastach i w środowiskach przemysłowych z faktem następującym: młoda kobieta — modystka, szwaczka, daktylografka, sklepowa lub bankowa urzędniczka, studentka i t. p. — postanawia pewnego pięknego poranku zamieszkać na stałe z jakimś młodym człowiekiem. — Oczywiście bez ślubu. Łączą się zaś w ten sposób nie dlatego, by nie mieć dzieci, gdyż widzimy, iż to nie jest dostateczną przyczyną nie zawierania formalnego małżeństwa, skoro tyle legalnych małżeństw doskonale daje sobie z tem radę, ale dlatego jedynie, że w tej formie pożycia każda strona zachowuje całkowitą wolność zerwania tego związku, bez narażania się na koszta i kłopoty rozwodu, z chwilą, gdy „przyjaciel“ przestaje jej się podobać. Związuje się wspólne życie drogą prostego faktu, który nie nakłada żadnego zobowiązania w danej chwili, na chwilę następną. Z żadnej strony podnieść nie można zarzutu oszukania, podejścia, lub uwiedzenia: przyjaciółka, tak samo jak i przyjaciel są dostatecznie uświadomieni o naturze i rodzaju łączącego ich związku, oraz o korzyściach, jakie on im przynosi. Niema tu też prostytucji, gdyż kobieta tyle wnosi w współżycie, co i mężczyzna i nic więcej nie dostaje. Ci młodzi ludzie może się kochają, ale ten warunek nie jest konieczny; wystarczy, że mają ku sobie sympatję, oraz że znajdują przyjemność we wspólnem pożyciu. Poza zadowoleniem zmysłów, korzystają i z oszczędności wspólnego gospodarstwa. Prócz tego, każde z nich odnosi pewne specjalne korzyści; on ma przy sobie kobietę, która go wyręcza w zajęciach domowych; ona ma tę przyjemność, że może z nim uczęszczać do miejsc rozrywkowych i tym podobnych lokali. W rzeczywistości bowiem, o ile emancypacja ekonomiczna kobiety jest już bardzo posuniętą, o tyle życie zewnętrzne pozostaje dla niej jeszcze zamkniętem. Lokale rozrywkowe nie otwierają się dla kobiety samej, lub też sposób,

w jaki bywa tam przyjętą, wywołuje u niej tylko chęć natychmiastowego odejścia. Że jednak trudno jest ciągle uczyć się, czytać lub szyć w swoim pokoju, dlatego każda robotnica, urzędniczka, czy studentka, chcąc pójść się zabawić, bierze sobie kochanka.[1])

Stosownie do okoliczności, to wspólne życie trwa mniej, lub więcej długo. Czasami przekształca się w legalne małżeństwo, zwłaszcza, gdy w pewnej chwili „przyjaciele“ osądzą, że będzie korzystnem dla nich przekazać życie jednemu, lub dwojgu dzieciom — w naszem społeczeństwie stan dziecka legalnego, jest zawsze korzystniejszym. Najczęściej jednak takie współżycie kończy się po upływie lat kilku, bez hałasu, ni gadania. Opuszczając się wzajemnie, pozostaje się jednak w dobrej przyjaźni, stosownie do pierwotnej umowy, która wykluczała wszelkie oszukaństwo, lub inny postronny związek. Zdarza się i to, od czasu do czasu, że jedna ze stron układ ten gwałci, przyznając sobie nad stroną drugą pewne prawa, przez umowę nie uznane; w takim razie sytuacja komplikuje się nieco, ale na niekorzyść tej właśnie strony, która zbyt dużo wymaga. Postępowanie jej ocenia się, jako brak wyrobienia i dobrego smaku; widocznie pochodzi ona jeszcze ze starej szkoły, i stąd dopuszcza się tak niewłaściwych gestów. Oto jest ten nowy rodzaj współżycia mężczyzny i kobiety. Jest on bardzo częstym w Stanach Zjednoczonych, gdzie przybiera czasami nazwę małżeństwa, bo w tym kraju małżeństwo jest zwykłym kontraktem, a procedura rozwodowa jest szybką i uproszczoną. Ten sam rodzaj związku pojawił się u nas wśród robotnic. Z początku wywołał zdziwienie, a nawet zgorszenie, potem sięgnął i do wyższych warstw społecznych, gdzie odtąd nie przestał dalej się rozszerzać. Gdyby nasze obyczaje szły dalej w tym samym kierunku, w jakim idą od lat 40-tu, to możnaby tym związkom rokować świetną przyszłość, są bowiem doskonale zastosowane do moralnego usposobienia coraz liczniejszych osobników obu płci. Ten nielegalny związek, jest zresztą zewszechmiar podobnym do tych, tak licznych małżeństw dzisiejszych, które lubo co dnia otrzymują sankcję bądź urzędnika stanu cywilnego, bądź nawet reprezentanta gminy wyznaniowej, nie mają dużo większej wnętrznej siły. Jest w nim może więcej skandalu, niż w poprzednich,

[1]) Madeleine Pelletier, *L'Émancipation sexuelle de la femme,* Paryż, Giard et Brière, 1912, str. 40.

ale zato mniej hipokryzji. Warto przytem zaznaczyć, iż prawdziwym skandalem jest raczej uzurpowanie nazwy i korzyści społecznych, jakie daje prawdziwe małżeństwo dla związku, który ani objektywnie, ani w intencji tych, co go zawierają, małżeństwem nie jest.

Poza niektóremi środowiskami inteligentnego świata, w których dotąd odczuwa się nieodbitą potrzebę życia wedle pewnych sztucznych form konwencjonalnych, system ten wolnych związków staje się coraz ogólniejszym. Może zresztą będzie on miał tę korzyść, iż sytuacja stanie się jasną i szczerą: miano małżeństwa i małżonków rezerwowanoby jedynie dla tych ludzi, którzy w szczerości serca i lojalności uczuć chcą zawrzeć związek, nakładający na nich naprawdę to potrójne zobowiązanie: uczciwości we wzajemnych stosunkach płciowych, wierności, oraz nierozerwalności; po drugiej zaś stronie stanęliby ci „przyjaciele“, którym zawarcie związku, poddającego ich tak ciężkim obowiązkom nie dogadza. Każdy wiedziałby wtedy, co sądzić, a opinja publiczna byłaby też w mniejszym kłopocie. W ten sposób znikłaby ta wstrętna konieczność, w jakiej dziś się znajdujemy, konieczność udzielania świętej nazwy małżeństwa jakiemuś związkowi dwojga ludzi, który tworzy się jedynie w celach rozpusty i egoizmu, i który właściwie jest tylko ulegalizowanym konkubinatem.

Niemożliwością jest narazie przewidzieć przyszłych kolei tej ewolucji, ale można już stwierdzić trzy rzeczy: najpierw, że gdyby podobne luźne związki miały się rozmnożyć ze szkodą prawdziwych małżeństw, społeczeństwo w krótkim czasie przestałoby istnieć, a zginęłoby wśród niewymownych cierpień wszelkiego rodzaju; powtóre, iż w obecnym stanie naszych obyczajów i wobec ogólnie przyjętych doktryn, nasze społeczeństwo nie jest w możności, by mnożeniu się podobnych „przyjaźni“ skuteczną położyć tamę; po trzecie wnet stanie się niepodobieństwem tkwić nadal w tej dwuznaczności i nieszczerości, w jakiej dziś nie bez pewnego upodobania żyjemy. Siły potężniejsze od naszej woli, popychają nas ku nowemu stanowi rzeczy, immanentna logika faktów działa również w tym samym kierunku.

Podróżnicy zmęczeni, pomimo (albo raczej z powodu) przyjemności, napotykanych na drodze, chcielibyśmy móc zatrzymać się w biegu, ale przeznaczenie wzbrania nam nawet krótkiego przystanku.

I tak idąc przed siebie widzimy, iż nasze obyczaje, na-

sze sądownictwo i nasze prawa starają się z coraz wzrastającem powodzeniem — zapewnić tym wolnym związkom wszelkie korzyści legalnego małżeństwa i to w najkorzystniejszy dla nich sposób. „Zwolna, pisze p. H. Berthélemy, profesor fakultetu prawa w Paryżu, towarzyszka zastępuje żonę. Osiąga ona względy Parlamentu. Jest protegowana przez administrację. Bo czyż nie znamy faktów przymuszenia właścicieli domów, by przyznali ulgi lokatorskie towarzyszce żołnierza?“ [1]) A uczony ów profesor mógł był jeszcze dodać, że towarzyszka w razie śmierci zmobilizowanego swego przyjaciela, otrzymuje tę samą pensję, co prawna żona, a od sierpnia 1914 r. ma przyznane dla siebie te same świadczenia wojskowe.

A ileż innych orzeczeń sądu, wydanych jeszcze przed 1914 r., możnaby tu umieścić! Nasz Kodeks Cywilny z 1804 r., który nie uznaje wolnego związku, tylko małżonków prawnych, jakżeż pozostał wtyle poza nami! Obok zapisanego w księgach metrykalnych, i tak już bardzo wygodnego małżeństwa, jesteśmy w trakcie tworzenia innego, jeszcze dogodniejszego. Odpowiada ono jeszcze lepiej zmienności naszych uczuć, oraz zachłanności naszych żądz, które dziś już nie uznają żadnej odpowiedzialności ni hamulca.

*

* *

Na zakończenie niniejszego rozdziału, po stwierdzeniu tylu przykrych rzeczy, może zbawiennem będzie przenieść nasz wzrok ku tym istotom niewinnym i czystym, pełnym poświęcenia i ducha ofiary, które przez swą wytrwałość w uszanowaniu dyscypliny płciowego życia, uratowały Francję w ciężkich dniach próby, a w czasie pokoju będą najlepszymi budowniczymi dzieła naszego odrodzenia. Młodzi ludzie i młode dziewczęta, którzy wierzycie, iż młodość nasza ma upływać w czystości i poszanowaniu siebie i drugich, i wy ojcowie

[1]) *Pour la Vie,* marzec—kwiecień 1918 r. Autor opowiada następujące zdarzenie: Kilka miesięcy temu, pewna nauczycielka spodziewała się połogu. Nie była mężatką. Władze szkolne zażądały jej przeniesienia. Było zdaje się conajmniej stosownem uniknięcia tego, co niektórzy „zacofani“ uważają jeszcze za skandal. Ale wtedy wkroczyła na scenę deputacja. Ów „przyjaciel“ był wpływowym człowiekiem. Nie chciał, by jego „towarzyszka“ była upokorzoną przez procedurę dyscyplinarną. „Prywatne życie nikogo nie obchodzi“, tak oświadczył jej opiekun... A po zatem niema w tem nic złego! Macierzyństwo naturalne, wolne, jest bardziej demokratycznem!

licznych rodzin, którzy równie uświadomieni, jak tamci, podejmujecie odważnie ciężkie zadanie wychowania i utrzymania licznych dzieci, i wy, matki rodzin, które płodność waszą oddajecie na usługi ojczyzny, osłabionej uchylaniem się od tego obowiązku tylu innych, wy, których nie zdołały wyczerpać, ni zniechęcić ani częste ciąże, ani bolesne połogi, ani ograniczające swobodę ruchów karmienie niemowląt, troska nad niemi dniem i nocą, wy, które zawsze idziecie przez życie z uśmiechem na ustach, a z dzielnością dobrej woli w sercach — nie lękajcie się, bym o was zapomniał; przeciwnie myśl o was jest mi obecną, gdy kreślę te kartki. I jakżebym mógł o was zapomnieć, gdy właśnie metodyczna analiza tak groźnych społecznych konsekwencyj przestępstw seksualnej dziedziny, pozwala mi lepiej ocenić te olbrzymie usługi, jakie wy oddajecie społeczeństwu? Bo tak istotnie jest: wy ratujecie ojczyznę, dziś w czasie pokoju tak, jak niegdyś w czasie wojny, ale też skutkiem wielkiego prawa solidarności społecznej, tamci, których rozwiązłość i nieobyczajność byłaby rychło sprowadziła ruinę, gdyby nie korzystali z dobroci waszych czynów, nie mogą wam dać wzamian nic innego, jak tylko przelać na was cierpienie, związane z ich smutnym występkiem. Wy także tworzycie niezliczony legjon i dlatego, że o tem wiemy, nie rozpaczamy o przyszłości ojczyzny. W tym ogólnym bilansie, wasze osoby i czyny bardzo mało zabierają miejsca, ale ten fakt pozornego zapomnienia, jest tylko koniecznym wynikiem założenia, z którego zrodziła się treść tej książki.

Lekarz, specjalizujący się odnośnie do pewnego rodzaju choroby, gdy wyszukuje ich objawy i różne fazy, opisując takowe, oczywiście nie wspomina, ale i nie zapomina o osobach, które pozostały nią nietknięte.

Jeszcze jedno słowo. Bilans, który spisałem w tym rozdziale urywa się z wiosną 1914 r., nie wydało nam się możliwem rozciągnąć naszą ankietę na czas wojny. Najpierw, że czas wojny, jest z natury swojej epoką anormalną, następnie, a może i przedewszystkiem dlatego, iż nie chcemy odsłaniać tych występków, które mogłyby zmniejszyć w naszych oczach piękno tej wspaniałej epopei. Gdy ukochana przez nas matka, brutalnie napadnięta, zbierając wszystkie siły, podwaja swą energję, by zwalczyć przeciwnika, dzieci jej mają obowiązek spieszyć jej z pomocą, a serca ich przejęte są wtedy uwiel-

bieniem dla tej jej dzielności, wyzucia z siebie i bohaterstwa, którego są świadkami.

Wiem o tem, że w pewnej garstce żołnierzy, postanowienie praktykowania na przyszłość, z większą jeszcze wytrwałością, systematycznej niepłodności, zostało właśnie przez wojnę wywołanem; niejeden mówi: „Poco mieć dzieci, gdy się widzi, na jaką wojnę są potem wysyłane!“

Pamiętam również, że p. Senator Cazeneuve w swem sprawozdaniu do Senatu oświadczył, nie doznając znikąd zaprzeczenia: „że zbrodnicze zabiegi spędzania płodu mnożą się od czasu tej wojny w straszliwy sposób“. [1])

Cudzołostwa też niezmiernie się rozmnożyły i kilkanaście tysięcy spraw rozwodowych jest w przygotowaniu, lub czeka na swą kolej w kancelarjach naszych adwokatów. Wreszcie rozwiązłość młodzieży obu płci, jest czynnie popierana przez ułatwienie i rozrost prostytucji i wszelkiego rodzaju rozpusty. Zbyt często władze wojskowe nic nie czyniły w kierunku ustrzeżenia żołnierzy przeciw podobnym rzeczom, a nawet treść niektórych konferencyj, urządzanych przez majorów dla młodych wojskowych z roczników 1917 i 1918 r., była rzeczywistem pouczeniem w sprawie prostytucji. Tłumaczono i zarazem zalecano, jakie przedsiębrać ostrożności przeciwko chorobom wenerycznym, jakgdyby czystość, oraz wstrzemięźliwość płciowa nie były najpewniejszemi środkami ochronnemi, a przedewszystkiem jedynemi, jakie wychowawca powinien zalecać młodym ludziom w wieku lat 18-tu. Podobnie trudno pojąć, że pozwolono na rozdawnictwo tysięcy prospektów i to zarówno na froncie, jak i na tyłach armji i po szpitalach, prospektów, które ogłaszały całe serje dzieł pouczających o „wszelkich środkach i pewnych, niezawodnych, wygodnych, łatwych, praktycznych, a nieszkodliwych sposobach, ułatwiających stosunki płciowe, bez żadnego ryzyka, ani niebezpieczeństwa dla kobiety“. A ta nieprawość czynów, jakże boleśnie odbija od słów — zawsze tylko słowa — któremi nam nieustanie przypominano: „że pokój, który nasza Republika jedynie przyjąć może, musi zapewnić krajowi możność spokojnego rozwoju i pracy, by mógł żyć... Obecne po-

[1]) „Nigdy jeszcze wśród długiej swej karjery, pisze do mnie aptekarz z Puy-de-Dôme, oddawna praktykujący w swym zawodzie, nie otrzymałem tak licznych pytań, tyczących sposobów spędzania płodu, jak od czasu wojny, i to od mężatek, żon żołnierzy. Kobiety odmawiają teraz ponownego macierzyństwa“.

kolenia są odpowiedzialne za Francję wobec potomności; nie pozwolą na profanację, lub umniejszenie depozytu, oddanego im w opiekę przez ich praojców". [1])

Wreszcie znany mi jest także i osławiony okólnik Mordacq, odnośnie do otwarcia narodowych domów nierządu, jak i „rozkaz" skierowany do żołnierzy z 127 Dywizji. [2])

Tak jest, te wszystkie rzeczy są nam znane, a wiemy jeszcze i o wielu innych. Ale na żadnej z nich nie chcemy zatrzymać spojrzenia. Z rozmysłu zatrzymaliśmy nasze badania u kresu wiosny 1914 roku, bo w okresie wojny nie chcemy znać innej Francji, tylko tę jedną, która bohaterskim wysiłkiem swych dzieci nad Marną, nad Yserą i pod Verdun ocaliła i siebie samą i cywilizację świata zarazem.

---

[1]) Oświadczenie Prezydenta Republiki francuskiej w Izbach z dnia 5 sierpnia 1915 r.

[2]) 127 Dywizja, Sztab generalny, I biuro, Nr. 3, 223/1, w głównej kwaterze 3 maja 1919 r. Ogólny nakaz: III część.

Zagarnięcie domów publicznych przez tyraljerów.

„Generał otrzymał kilka anonimowych listów od strzelców i kawalerzystów, którzy skarżą się na zajęcie domów publicznych wyłącznie przez większe oddziały tyraljerów. Ci ostatni, pozostając zbyt długo na miejscu wywołują często zbytni natłok nowych przybyszów. Władze administracyjne Sarry, oraz władze municypalne myślą już o znacznem pomnożeniu liczby dziewczyn, ale zanim to nastąpi, trzeba, by tyraljerzy umieli skracać swoje rozrywki. W tym celu będą dla nich urządzane teoretyczne wykłady".

Generał dowodzący 127 Dywizją
podpis: *Brissaud-Desmaillet.*

ROZDZIAŁ III.

II. — Doktryny.

Światem rządzą pojęcia.

Zestawiliśmy bilans naszych czynów, spróbujmy teraz zanalizować doktryny. Daleko bardzo do tego, by dwa czyny, indentyczne w swych zewnętrznych objawach, miały to samo znaczenie społeczne. Jakaż odległość np. dzieli czyn człowieka, który nawet źle robiąc, żałuje swego występku, i odwracając się od niego, woła z Apostołem: „Nieszczęsny ja człowiek, nie czynię dobra, które chciałbym uczynić, a czynię natomiast zło, którego czynić nie chcę!“ od usposobienia tego drugiego, który oddając swój rozum na usługi swej winy, wymyśla teorje, by postępowanie swoje usprawiedliwić i uprawnić. Zresztą można być przekonanym, iż wszelkie ogólnie przyjęte postępowanie, jest zawsze wyrazem i wykładnikiem teorji, które wytwarza, i że naodwrót ta teorja pozyskuje owemu sposobowi postępowania, coraz to nowych zwolenników. Niebawem wspólne to dzieło posuwa się tak daleko, że teorja wchodzi w posiadanie wszelkich potrzebnych sobie argumentów i środków, poczem rozpoczyna się szerokie dzieło propagandy. Od tej chwili, rzec można, zaczyna po społeczeństwie rozlewać się jakaś fala mętów i brudów, a fala tak potężna, że zalew jest na jakiś czas nieuchronny.

I to jest właśnie nasze położenie obecne, wobec coraz natarczywszych wymagań seksualnych popędów. Bezwątpienia ogromna większość osobników nie uznaje w tym kierunku żadnej wyraźnej teorji. Odgadując instynktowo, że ich nieświadomość jest dla ich słabostek korzystną, nietylko nie odczuwają potrzeby jakiejkolwiek zwartej, logicznej doktryny, lecz przeciwnie, takowa byłaby im nie na rękę: zamąciłaby

wygodną ekonomję ich życia, stawiając ich wobec niepokojących pytań, nad któremi lepiej się nie zastanawiać, by nie stawać wobec konieczności wyboru. Ale obok tej niezliczonej trzody, której obyczaje, stopniowo coraz gorsze, przygotowują materjał dla propagandy najgorszych doktryn społecznego nierządu, istnieją też całe falangi publicystów i teoretyków wszelkiego rodzaju, pracujących bez wytchnienia nad budową odnośnej doktryny. Od lat dwudziestu, doktryna ta jest już gotową, jest zatem niezbędnem dać poznać, choć pokrótce, najgłówniejsze jej części.

I.

Nie wchodząc w szczegóły historyczne, zresztą bardzo ciekawe, ale których opis przekroczyłby granice tego studjum, musimy jednak zaznaczyć, że znaczna część zasługi w dziele utworzenia tej nowej doktryny, przypada filozofom i encyklopedystom XVIII w. Ich pojęcie wolności, tak bardzo indywidualne i anarchiczne zarazem, musiało uderzyć całym frontem o tę instytucję, która więcej, niż jakakolwiek inna, wymaga od nas definitywnego wyrzeczenia się wielu cennych swobód, t. j. o instytucję monogamicznego i nierozerwalnego małżeństwa. W imię praw natury i rozumu „filozofowie“ zaatakowali nierozerwalność małżeńskiego węzła. Znany jest ten sławny ustęp Diderot'a: „Pierwszy ślub, który wzajem złożyły sobie dwie cielesne istoty, składany był u stóp skały, rozsypującej się w proch, wzywali na świadka swej stałości to niebo, które przez chwilę nawet nie pozostaje niezmiennem: wszystko zmieniało się w nich samych i wokoło nich, a oni wierzyli w wyzwolenie swych serc z pod praw zmienności. O dzieci! Wieczne dzieci!“ [1])

Rewolucja francuska postarała się rychło ująć myśli filozofów w pozytywne prawo.

Pierwszą jej reformą w tym przedmiocie było ogłoszenie artykułu 7, tyt. II z Konstytucji z 3—14 września 1791 r. Artykuł ten brzmiał następująco: „Prawo uznaje małżeństwo za kontrakt wyłącznie cywilny. Władze ustawodawcze ustanowią dla wszystkich bez różnicy mieszkańców jeden sposób

---

[1]) *Jacques le Fataliste,* Dzieła Wyd. Brière. Paryż 1821, t. VI, str. 179. Cytat ten został dosłownie przełożony przez Musset'a w jego pięknym wierszu: *Le Souvenir.*

stwierdzania narodzin, ślubów, oraz zgonów i wyznaczą odpowiednich urzędników do przechowania ich aktów".

Formuła jest krótka, i trzeba było nato całego stulecia, by dosłyszeć wszystkie zawarte w niej głosy, zdolne wywołać odległe echa. Skoro małżeństwo jest tylko kontraktem cywilnym, musi być zbliżonem do innych cywilnych kontraktów: sprzedaży, wynajmu, spółki i t. p., a z tej zasady wyciągnąć musimy dwie ważne konsekwencje: pierwsza, że kontrakt, który nakłada na obie strony równe zobowiązania, musi podobnie, jak wszystkie kontrakty tego rodzaju, [1]) być rozwiązalnym na prośbę jednej strony, o ile druga swych zobowiązań nie wypełnia; a powtóre, że wspólna wola obu stron, może w każdej chwili znieść, lub zawiesić ten układ, który powstał na mocy obopólnej ich zgody. I rzeczywiście kilka praw, wydanych w epoce porewolucyjnej, starało się usilnie usankcjonować te konsekwencje. Wykażemy później, jak zuchwałość owego prawodawcy rozbiła się narazie o samą wewnętrzną siłę rzeczy, i jak ta sama siła nie pozwoliła mu sformułować zasady rozwodu na mocy wspólnej umowy, zmuszając go wkońcu do upokarzającego odwołania tego prawa, które do tej zasady najbardziej się było zbliżyło.

Równocześnie inne prawa zakazywały ślubów religijnych, odmawiając przyznania takowym jakiegokolwiek cywilnego znaczenia.

W ten sposób rewolucyjny prawodawca wkraczał w naszą dziedzinę, zaznaczając w niej wyraźnie tendencję do wyzwolenia i emancypacji. Zaznaczmy jednak i to, że w jego oczach, przynajmniej w sferze działalności oficjalnej, szło jedynie o wyzwolenie jednostki od więzów, które własnowolnie a nieostrożnie zawiązała, bądźto przez zawarcie nierozerwalnego małżeństwa, bądź też przez ślub dozgonnego celibatu. Narazie jednak nie podniesiono żadnego teoretycznego protestu przeciw innym wymaganiom moralności seksualnej.

Ale musiał nadejść dzień, w którym zorjentowano się, iż popędy płciowe napotykają na swej drodze inne jeszcze

---

[1]) Prawnicy kwalifikują kontrakty, nakładające zobowiązania każdej ze stron, zawierających, jako synallagmatyczne. Jeśli jedna z nich tego rodzaju kontrakt zgwałci, to artykuł 1184 Kodeksu cywilnego, którego zasada jest zresztą przyjęta przez wszystkie nowoczesne prawodawstwa, ma prawo wyboru; albo zmusić gwałciciela do poszanowania praw strony drugiej, albo zwrócić się do trybunałów z żądaniem retroaktywnego rozwiązania zawartego układu.

przeszkody poza temi, które rzekomo nieostrożna wola człowieka im postawić mogła. Społeczeństwo i moralność społeczna ustanawiają też pewne reguły i nakładają hamulce nawet tym, którzy żadnych zobowiązań na siebie nie wzięli. Któż więc zaręczy, że te reguły i te hamulce, będące wyrazem woli zbiorowej są godniejsze posłuchu, niż te, które wypływają z woli indywidualnej! Ileż to reguł społecznych, rzekomo nienaruszalnych, zanikło jednak zczasem, a ich zanik stał się źródłem postępu. Dlaczegóżby więc nie mogło stać się to samo z przepisami moralnemi, które nakazują ludziom bezżennym czystość, a żyjącym w małżeństwie lojalność w stosunkach małżeńskich?

Szkoła romantyczna była w tej destrukcyjnej pracy wyzwolenia nieznużenie czynną, a między najsławniejszymi pisarzami tej szkoły, żaden nie zabrał się do tej roboty z takim zapałem i z takim talentem, jak Pani Georges Sand. Bezwątpienia przyjaciółka Alfreda de Musset, atakowała najbardziej nierozerwalność węzła małżeńskiego, przywiązując szczególną wagę do przywrócenia rozwodów, zniesionych przez rząd Restauracji w 1816 r., ale argumenty, któremi posługiwała się w tej zażartej kampanji, godziły dalej, niż w nierozerwalność małżeńskich związków. Osądzimy to sami z listu, który Lelja pisze do Stenja, a pod którym podpisaliby się tak chętnie wszyscy dzisiejsi zwolennicy wolnej miłości i wolnego macierzyństwa: „Im dalej idę w życie, tem bardziej się przekonuję, że wszelkie pojęcia wyznawane przez młodzież, tak co do wyłączności uczuć miłosnych, jak co do absolutnego posiadadania, którego one rzekomo wymagają, jak wreszcie co do praw wieczystych, które one mają pociągać za sobą, są fałszywe, lub conajmniej szkodliwe. Wszystkie teorje powinny być tolerowane, to też uznałabym i teorję wierności małżeńskiej, ale tylko dla dusz wyjątkowych. Ogół ma inne potrzeby, jak i inne siły.

Dla jednych wzajemna swoboda i obopólna tolerancja, wolna od wszelkiego zazdrosnego samolubstwa; dla drugich zapały mistyczne, ognie długo w milczeniu tlejące i równie długie, wyczekiwania pełne, pożądania; dla innych wreszcie spokój aniołów, braterska czystość, wieczne dziewictwo. Czyż wszystkie dusze są do siebie podobne? Czyż wszyscy ludzie te same mają właściwości? Czyż nie są jedni, jakby stworzeni dla surowej powagi wiary religijnej, inni znów dla lubieżnych rozkoszy, inni dla pracy i walk z namiętnością, inni

wreszcie dla nieuchwytnych marzeń poezji? Niema nic bardziej różnorodnego, jak treść prawdziwej miłości. Wszelkie miłości są prawdziwe, czy one są gwałtowne, czy ciche, zmysłowe, czy ascetyczne, stałe, czy przejściowe; zawsze są prawdziwe, czy doprowadzają człowieka do samobójstwa, czy też do rozkoszy. Miłość rozumowa popchnąć może do równie wielkich czynów, jak i miłość serca. Ma ona tę samą gwałtowność i tę samą moc, a niekiedy tę samą trwałość. Miłość zmysłowa może być uszlachetnioną i uświęconą przez ofiarę i walkę. Ileż to Bogu poświęconych dziewic, słuchało bezwiednie głosu natury, całując stopy Chrystusa, zlewając gorącemi łzami marmurowe dłonie niebiańskiego Oblubieńca! Wierzaj mi Stenjo, to ubóstwienie egoizmu, które jest źródłem idei małżeństwa moralnego w miłości, jest równie szalonem, równie bezsilnem dla powstrzymania naszej woli, jest równą śmiesznością w oczach Boga, jak idea małżeństwa społecznego w oczach dzisiejszych ludzi". [1])

To też autorka *Indjany* i *Valentina*, nie poprzestając na opisywaniu nieszczęść niedobranych małżonków, z największym urokiem maluje szczęście, którego w najzupełniejszym spokoju ducha mogą kosztować kochankowie, których związki nie są uświęcone małżeństwem.

Upodobnienie do natury nie jest zresztą w oczach romantyków jedynym motywem do zachwalania wolnej miłości; inny motyw znajdują w naturze miłości samej. Znaną jest ich pseudomistyczna, a głęboko indywidualistyczna koncepcja miłości. Miłość nosi na sobie piętno Boże; gdy się ją poczuje, wszelki związek jest dozwolonym, a nawet obowiązującym; dla tych, którzy ją odczuwają, byłoby występkiem nie odpowiedzieć na jej wezwanie, dając się wstrzymać, np. przez związki małżeńskie poprzednio zawarte. Więcej jeszcze: opuszczony małżonek ma także obowiązek sprzyjania nowemu związkowi, skoro niema już małżeństwa, gdzie miłość ustaje. Nie wysuwajmy tu zobowiązań podjętych, nie mówmy o wierze złamanej, ani o prawach Boskich, czy ludzkich; odpowiedzianoby nam tylko: „Że miłość, podobnie jak i religja, objawia i oświeca wiele dróg ukrytych, których istnienia nasz rozum nawet nie podejrzywał". [2])

[1]) Lelja, III część, r. XXXIX.

[2]) Lelja VI część, rozdział XXXVIII. Przejrzyjmy również te niezwykłe ustępy, w których, w rozdziale LXXXI, Jacques tłumaczy przyczyny, dla których nie ma powodu nienawidzieć swojej żony Fer-

Chyba więc znieść wogóle małżeństwo, a uznać prawa, które wolna miłość sobie samej dyktuje! I rzeczywiście w chwili, gdy myśli o małżeństwie, Jacques tak pisze do Sylwji: „Nie zmieniłem zdania, ani też nie pogodziłem się ze społeczeństwem, a małżeństwo pozostaje dla mnie zawsze tą samą w najwyższym stopniu barbarzyńską instytucją, najdzikszą z tych, jakie społeczeństwo ze siebie wydało, nie wątpię, że kiedyś będzie ono zniesionem, gdy rodzaj ludzki postąpi naprzód w kierunku sprawiedliwości i rozumu. Zastąpi małżeństwo związek bardziej ludzki, a niemniej święty, który potrafi zapewnić możność istnienia dzieciom urodzonym z mężczyzny i kobiety, bez tego, by nazawsze krępować wolność tych dwojga ludzi. Ale mężczyźni są zbyt brutalni, a kobiety zbyt podłe, by żądać czegoś szlachetniejszego, niż to żelazne prawo, które nimi rządzi. Stworzeniom bez sumienia i bez cnoty potrzeba ciężkich łańcuchów". [1])

Jesteśmy tu u szczytu teorji wolnych związków, choć coprawda pojętej w romantycznem znaczeniu. Georges Sand nie poszła dalej, gdyż ewolucja idej, oraz obyczajów nie była jeszcze tak daleko posunięta, by dojrzeć można było wszystkie konsekwencje postawionych przesłanek. Trzydzieści pięć lat później, po zawaleniu się drugiego Cesarstwa i po przejściowej rehabilitacji moralnego porządku, teza ta podjętą zostanie przez całą plejadę powieściopisarzy, autorów dramatycznych, publicystów, oraz moralistów, na czele których słusznie postawić możemy Aleksandra Dumasa, syna i Alfreda Naquet. I nie będzie się tu już żądać wyzwolenia osoby ludzkiej od starych przepisów, które jej ciążą w imię praw miłości; hasłem będzie już wolność, wolność uważana za prawo przyrodzone, oraz niezatracalne prawo każdego do szczęścia.

Ponieważ niniejsza książka odnosi się specjalnie do 15-tu pierwszych lat XX w., przeto wystarczy, gdy mimochodem nadmienię, jak płomienną była kampanja prowadzona przez

---

nandy, choć oddała się innemu... „Zerwałem cię, jak kwiat w nadziei, iż dla siebie tylko będę mógł zachować ten słodki zapach, który wydawałaś w ciszy i cieniu, ale powiew wiatru, zabrał mi cię po drodze, a łono twoje nie zdołało mu się oprzeć... I czyż dlatego mam cię nienawidzieć, mam cię zdeptać? Nie, łagodnie złożę cię wśród rosy, z której cię wziąłem i powiem: Żegnaj mi, bo tchnienie moje nie zdolne już pobudzić cię do życia, a w otaczającej cię atmosferze jest kto inny, który ma cię podnieść i ożywić. Kwitnij więc na nowo moja piękna liljo. Ja cię już więcej nie dotknę". (Jacques, LXXXI).

[1]) Jacques, l. IV.

tych dwóch ludzi, począwszy od 1876 r., kampanja, której powodzenie jest nam już znane. Mimo sprzeciwów, bardziej może upartych, niż umiejętnych, przeszło prawo z 1884 r., obalające w naszym kodeksie cywilnym zasadę nierozerwalności węzła małżeńskiego.

Ale była to tylko przygrywka i pierwszy początek. Od czasu tego prawa z 1884 r. — powstało wiele praw nowych, rozwijających zasadę rzuconą przez zbyt lękliwego pierwszego prawodawcę. Ponieważ jednak, jak niektórym się zdaje, jesteśmy jeszcze zbyt daleko od zupełnego wyzwolenia, p. p. Paweł i Viktor Margueritte, poświęcili się jak wiadomo, pracy nad rozszerzeniem prawa rozwodowego, a obok nich walczy cała plejada dobrze znanych autorów dramatycznych, jak: Henryk Bernstein, Bataille, Paweł Hervieu, Abel Hermant i t. d. Uzyskać całkowite wyzwolenie z tych „kajdan", w których nieludzkie prawo zamyka i dusi życie dwojga, wzajemnie się nienawidzących małżonków, uznać otwarcie przez akt ustawodawczy zasadę rozwodu na mocy obopólnej zgody, lub nawet tylko za wolą jednej strony, oto cel, do którego dąży zażarcie liczna kohorta pisarzy i autorów dramatycznych, dziennikarzy i mowców, z których przyznać trzeba, niemała liczba odznacza się zarówno energją, jak talentem. [1])

„Na szerokiej drodze życia, pisze p. Margueritte, mężczyzna i kobieta powinni iść razem, ręka w rękę, dziel-

---

[1]) *L'élargissement du divorce,* str. V. Wiadomo, że p. p. Paweł i Viktor Margueritte poświęcili przez 10 lat swego życia kika romansów i niezliczone artykuły prasowe, by wykazać konieczność reformy, mogącej ich zdaniem jedynie uratować małżeństwo, które w obecnym stanie rzeczy nie może być niczem innem, jak tylko: „legalnem cudzołostwem, opartem na wstrętnej wspólnocie interesów". Czytelnicy, którychby ta kwestja specjalnie zajmowała, znaleźliby odpowiednie, a użyteczne wskazówki w dziele wydanem przez p. p. Henryka Coulon i René de Chavagnes (Paryż, Ernest Flammarion, 1909 r.) pod tytułem: *Le mariage et le divorce de demain.* Znajdą tam mianowicie sprawozdanie z prac „Komitetu reformy małżeństwa", którego członkowie noszą wszyscy bardzo znane w świecie literackim nazwiska: Paul Adam, Henry Bataille, Jules Bois, Armand Charpentier, Lucien Descaves, Jean Finot, Léopold Lacour, Maurice Leblanc, Sébastien Charles Leconte, Lucien Le Foyer, Pierre Louys, Maurice Maeterlinck, Magnaud, Paul i Victor Margueritte, Octave Mirbeau, Charles Morice, Marcel Prévost, Jules Renard, Joseph Renaud, J. H. Rosny, Mme Avril de St. Croix, Oddo-Deflou, Séverine. — Książka ta poucza nas o pracach i opinjach każdego z członków Komitetu, przedstawiając zresztą każdego z nich, jako osobistości zupełnie niezrównane.

nie i ze zaufaniem serdecznem, wspierając się wzajemnem oddaniem. I życzymy im, by tak doszli do kresu swej podróży, jako siwi już pielgrzymi, aż dotrą do tych stron tajemniczych, z których już niema powrotu. Lecz jeśli nieszczęście zechce, że przestaną się kochać i rozumieć, a zaczną się zdradzać, ranić i obrażać wzajem, to nie skazujmy ich na to, by wlekli, skazańcom podobni, te okowy wspólnej nienawiści. Zerwijmy łańcuchy. Ich sumienia, serca, ciała, nie mogą żyć w tej niewoli; droga jest szeroką, niechże będzie wolną! Jeśli są rzeczy nie dające się już naprawić, jeśli otwarła się przepaść nienawiści i błota, poco się tarzać w niej bez końca? Co za korzyść stąd odnieść może czyto osobnik, moralnie umniejszony, czy społeczeństwo poniżone? Małżeństwo przymusowe, ten łańcuch, w którego ogniwach dwaj wrogowie walczą i konają, to jest pojęcie pozbawione godności, którego pierwszą ofiarą są dzieci, jest to ideał niższy od tego, który przedstawia związek wolny. „Prawo mówi: Niema małżeństwa tam, gdzie niema zezwolenia“. A zezwolenie musi na nowo wytryskać każdego dnia życia z głębin odrodzonego serca, musi to być codzień odnawiana wola, stała wola, pozostania w zjednoczeniu“.

Cóż więc zostanie z małżeństwa po tem rozszerzeniu prawa rozwodowego? Tego trudno się dopatrzeć, ale jest możliwem, że rozwód do tego stopnia się rozszerzy, że w swym ostatecznym triumfie przestanie już wogóle być potrzebnym. Wszędzie byłyby tylko wolne związki, do których dodana byłaby klauzula, wymagana dobrem ogólnem, a dozwalająca na zakończenie wspólnego życia każdej chwili i bez poprzedniego uprzedzenia. Co najwyżej możnaby tym ludziom, których umysł byłby jeszcze zaprzątnięty dawnemi przesądami, dać możność „zlegalizowania“ ich wolnego związku, jak to radził prezydent Magnaud, o ileby, jak to znów doradzał p. Lucien Le Foyer, nie wszedł w zwyczaj system trzechletniego wynajmu wzajemnego, z warunkiem automatycznego lub formalnego przedłużenia umowy, o ileby dwaj przyjaciele widzieli dla siebie korzyść, czy przyjemność w dalszem współżyciu.

Ale poco zatrzymywać się dłużej nad sprawą rozszerzenia praw rozwodowych? Jeśli służy ona jeszcze za temat do cenionych sztuk teatralnych, które wprawiają w drżenie zacofaną część inteligencji — to czyż nie jest już ona oddawna przesądzoną w umysłach społecznej „elity“? Nadszedł czas, by przejść do innych sposobów działania. Już prawie 50 lat

temu p. Alfred Naquet, ten „ojciec prawa rozwodowego“, pisał:

„Uważam, że macierzyństwo powinno być w pełni świadomości i świadomie obranem, i że jest to przeciwne wszelkiej zdrowej cywilizacji, by akt ten, ze wszystkich najważniejszy, akt, który odnawia gatunek, był rzucony na łaskę losu, wtedy, gdy znacznie mniej ważne czyny są zawsze owocem zastanowienia i myśli.

„Z drugiej strony nie wierzę w czystość, którą uważam nawet, jako szkodliwą dla zdrowia danego osobnika, a ponieważ nie wierzę też w niedorzeczne religijne twierdzenie, które potępia używanie płciowe, nie mające na celu reprodukcji ludzkiego gatunku, przeto myślę, że kobieta i mężczyzna mają prawo wstrzymywać się od prokreacji, nie powstrzymując się od stosunków seksualnych... Byłoby to przeciwnem wszelkiej wiedzy, skazywać na osamotnienie i na wstrzemięźliwość płciową ludzi, którzy mając poważne po temu powody, by dzieci na świat nie wydawać, chcą jednak korzystać z prawa do życia, czyli prawa do uciechy miłości i wzajemnego oddania. Innemi słowy: rodzenie powinno być wynikiem myślącej woli. Jedynie w tych warunkach, przekazywanie życia przestaje być wyrazem zwierzęcego instynktu, by stać się wyższym aktem moralnym“.

Od czasu, w którym p. Alfred Naquet pisał te słowa, wiele przesądów znikło tak, że możemy wreszcie wiernie przedstawić całokształt moralności seksualnej tego społeczeństwa, które z owej ewolucji wyszło. Oto kilka ustępów, dających nam pogląd na całość obrazu:

„Przechodzić się razem przy blasku księżyca po leśnych ścieżkach, powtarzać sobie wzajem banalne i płytkie przyrzeczenia, przysięgać rzeczy kłamliwe i puste, poto tylko, by te fałszywe obietnice i liryczne hipokryzje, kończyły się później wymówkami, nienawiścią, zdradą, zemstą, a nareszcie brutalnem opuszczeniem, po którem przychodzi nieraz do użycia rewolweru, noża i witryolu; oto czem się bawi i zabija niestety najlepsza część naszej młodzieży francuskiej.

A to wszystko na to tylko, by pokrywką bezużytecznej gadaniny osłonić to zdrowe, wzajemne pożądanie, zjednoczenia poprostu swoich ciał, pod wpływem naturalnego, a niewinnego instynktu.

Jest to wielkiem nieszczęściem łacińskiej rasy, że kochankowie nie przyznają się szczerze i otwarcie do upodoba-

nia w rozkoszy płciowej jako takiej, i do zamiłowania wesołej zabawy z osobami płci odmiennej.

Maski pozostałe po ohydnej komedji, stworzonej przez aberracje dawnych literatur, dziś jeszcze szpecą piękno naszych instynktów". [1])

„Skutkiem tej fałszywej i głupiej miłości, tej śmiertelnej miłości, która jest wielką mistrzynią ohydy..., ludzie pełni odwagi i przyszłości, przestają nagle dążyć do wzniosłych szczytów swych nadziei, zatrzymując się u boku niskich, lub płytkich stworzeń. Zadowalniają się zwierzęcą pieszczotą, lichym uściskiem, dziecięcym żartem i głupotą słów próżnych. Przywiązują do skrzydeł swych ciężar, który lot ich hamuje, ciężar kochanki łzawej, do niczego niezdolnej".

„W miłości głupiej a codziennej, nasze rasy latyńskie roztrwaniają skarb swojej woli". To też p. Paul Adam daje młodym ludziom następującą radę, którą p. p. Henri Coulon i René de Chavagnes uznają za „wspaniałą w swej śmiałości": „Używajcie rozkoszy, ale w sposób wyrafinowany i mądry, nie stawiajcie świątyń sługom waszych radości, nie zasypiajcie u ich stóp, ale pragnijcie dla każdej chwili używania, nowej towarzyszki". [2])

Pod różną formą p. Henryk Bataille daje te same rady. W „Nagiej Kobiecie", jedna z głównych osobistości oświadcza: „Zadaniem artysty jest przywrócenie życiu jego realnej rzeczywistości, gdyż ona jedna jest podstawą wszystkiego, co istnieje, jest źródłem zarówno natchnienia, jak i miłości. Kochać w ten sposób kobietę, znaczy uszanować wszystko, co w niej jest prawdą, naiwnością, instynktem, nie mającym żadnych obsłonek, jest to jakby odmalowanie cudownego obrazu. Powinniśmy dążyć do kobiety, będącej w stanie natury i do wolnej miłości, nie w przyjętem znaczeniu tego słowa, ale do miłości wyzwolonej ze wszelkich przesądów, czy słabostek, dającej przykład tym, którzy są jej pozbawieni, radości pełnej swobody i siły". [3])

---

[1]) Paul Adam: *La morale de l'amour*, str. 6.

[2]) Ibidem — str. 11.

[3]) Nazajutrz po pierwszych przedstawieniach „Nagiej Kobiety" w teatrze Renaissance, autor sztuk *Maman Colibri* i *Marche Nuptiale*, pisał co następuje: „Moja sztuka może służyć zatem, jako gloryfikacja stworzeń, żyjących instynktem tylko, a które w nieuświadomionych głębinach dusz swoich przechowują najwyższe piękno świata moralnego. W nich tkwi najpiękniejsza siła życia, najbardziej przekonywujący przykład". (*Le Matin* z 27 lutego 1908 r.).

Maurycy Maeterlinck nie przystałby w zupełności na brutalne rady takiego Pawła Adam, czy Henryka Bataille, ale można się obawiać, że jego wskazówki i mgliste formuły prowadzą w praktyce do mniej lub więcej tego samego wyniku, co zresztą poświadczyć mogą liczne wypadki zachwiania równowagi umysłowej, spowodowane czytaniem jego dzieł. Dla autora *Le Trésor des humbles,* jedna rzecz tylko jest najważniejszą, jak to twierdzi przez usta jednego ze swych bohaterów: „szukanie naszego ja transcendentalnego". Obowiązkiem każdego człowieka jest odkryć i rozwijać w sobie, przez ciągły wysiłek wszystkich swych zdolności, „swoją własną treść duchową, własną boskość swojej duszy, będącą źródłem wszelkiej mądrości". Tylko odkryciu tego rodzaju nie sprzyja ustrój naszego obecnego świata. To też „trzeba będzie, by kiedyś moralność nasza upodobniła się do prawdopodobnego posłannictwa rodzaju ludzkiego tak, by mogła zastąpić te arbitralne, a często śmieszne przepisy, z których powstała, przez inne przepisy logiczne, a niezbędne. Gdyż jedyną moralnością, zarówno jednostki, jak gatunku, jest poddanie swego sposobu życia spełnieniu ogólnej misji, która wydaje mu się powierzoną. [1])

Subtelne to formuły, których praktyczne zastosowanie byłoby z pewnością niebezpiecznem, zwłaszcza, gdyby podobne eksperymenty miały być kierowane przez moralistę, który w swej doktrynie poświęcił główne miejsce miłości. Nieliczni zapewne są ci, którzy wahaliby się przyznać, że: „ta misja ogólna, która wydaje im się powierzoną", zgadza się doskonale z najszerszem zadowoleniem ich pożądań płciowych, którym hołdując, będą rzekomo czuć się w zgodzie z samymi sobą. I właśnie przez tę szczerość wstępuje się do „uprzywilejowanej dziedziny ufności i miłości, do miejsca rozkoszy, gdzie spotykają się kochankowie bez żadnych obsłonek, kąpiąc się wzajem w promieniach dobroczynnego słońca". [2])

Wreszcie z p. Piotrem Louys wznosimy się na wyżyny płomiennej gloryfikacji pogańskiej rozpusty, oraz całkowitego odrzucenia tych przepisów dyscypliny seksualnej, które od ośmnastu wieków były narzucone popędom płciowym. „Zmysłowość, pisze autor „Afrodyty", jest warunkiem tajemnym, równie koniecznym, jak twórczym, intelektualnego rozwoju. Ci,

[1]) *Le temple enseveli,* str. 183.
[2]) *Le double jardin.*

co nie odczuli, aż do ostatecznych granic zadowolenia swoich zmysłów, czyto, aby je ukochać, czy też, by je przeklinać, są przez to samo niezdolni do pojęcia w całej rozciągłości rozkoszy umysłu. Podobnie, jak piękność duszy odbija się na twarzy jasnością światła, tak i męskość ciała użyźnia siły mózgu. Więcej jeszcze: zdaje się, jakoby genjusz narodów, jak i jednostek, które rządziły światem: Babilon, Aleksandrja, Ateny, Rzym, Wenecja, Paryż, były jakgdyby poddane ogólnemu prawu, które sprawiało, iż im bardziej były rozpustne, tem stawały się potężniejsze, jakgdyby ich rozwiązłość była koniecznym zadatkiem ich wspaniałości. Miasta, w których prawodawca pragnął zaszczepić sztuczną cnotę, ciasną i nieproduktywną, były od pierwszego dnia skazane na zagładę.

Tak się też stało ze Spartą, która wśród najcudniejszego, rozkwitu, jaki kiedykolwiek osiągnęła dusza ludzka, między Koryntem i Aleksandrją, Syrakuzami i Miletem, nie zostawiła po sobie ani jednego poety, ani malarza, ani filozofa, ani historyka, ani też uczonego, jednem słowem nic, prócz popularną okraszonego sławą imienia człowieka, który dał się zabić wraz z 300 ludźmi w górskim przesmyku, i to nawet nie wywalczywszy zwycięstwa. I dlatego my, po 2.000 lat, mierząc całą nicość tej spartańskiej cnoty, możemy tylko w myśl Renan'a „przeklinać tę ziemię, gdzie panowały niegdyś tak grube ciemności i lżyć ją, bo już jej niema".

To też poeta Astarty jest wielkim pesymistą, co do naszych losów: „Czy ujrzymy powrót dni Efezu i Cyreny? Niestety, świat nowożytny upada pod naporem brzydoty. Cywilizacje posuwają się ku Północy, we mgłę, zimno i błoto. Cóż za noc! Lud czarno ubrany snuje się po wstrętnych ulicach. O czem myśli? Nie wiemy tego, ale nasze 25-o letnie serca dreszcz przejmuje na tem wygnaniu między starcami.

Niech będzie przynajmniej wolno tym, co żyją w nieutulonym żalu, że nie urodzili się za czasów tej młodości, pijanej ziemią, jaką była starożytność, niech im będzie wolno odżywać w wyobraźni te chwile, w których nagość ludzka, w najdoskonalszej formie, jaką pojąć było można, mogła odsłaniać się pod postacią świętej Kurtyzany, w obliczu 20 tysięcy pielgrzymów, zapełniających Pola Eleuzyjskie; chwile, w których miłość najbardziej zmysłowa, ta miłość boska, z którejśmy powstali, była bez skazy, bez wstydu i grzechu. Niech im wolno będzie zapomnieć tych 18 wieków barbarzyństwa, hipokryzji i brzydoty i wrócić nazad od bagna do źródła, wró-

cić z nabożnem przejęciem do pierwotnego piękna, by odbudować przy dźwiękach fletu *Wielką Świątynię* i oddać z zapałem tym przybytkom prawdziwego życia, serca swoje, podbite czarem nieśmiertelnej Afrodyty".

To jest przynajmniej szczere; ale myliłby się, ktoby sądził, że podobne „wyznanie wiary" odpowiada jedynie myśli autora *Aventures du roi Pausole* i *Afrodyty*. P. Pierre Louys, wybitny literat i stylista, kawaler Legji Honorowej, stoi na czele patentowanej i uznanej szkoły. Obok niego, dotrzymując mu kroku, stoją liczni powieściopisarze, moraliści i publicyści wszelkiego rodzaju, którzy bezustanku głoszą światu wspaniałości starożytnej cywilizacji, żałując zarazem, że nastała „wielka noc chrześcijaństwa?" A p. Sebastjan Charles pisał niedawno: „Chcemy poprostu — dziś zapewne, by już tak nie pisał — by ludzie stawali się lepsi, gdyż wtenczas byliby mniej nieszczęśliwi. Ten ideał, nie jest od innych niższym, a jest godnym tego, by poeci pokusili się go opiewać, skoro nie jest chrześcijańskim". A autor utworu *Sang de Méduse,* który jest zresztą jednym z najsumienniejszych naszych literatów, a zarazem i dzielnym myślicielem, rzuca w przedmowie do swej pracy, melancholijną uwagę: „Co nam jutro zachowuje? Czy nasze wysiłki doprowadzą nas tylko do barbarzyńskiej reakcji, lub do dzikiej rewolucji? Czy obłęd ludzki w nagłych swych wstrząsach nie przygotowuje nam straszliwego przebudzenia z naszych marzeń? Pamiętajmy, że wielka cywilizacja raz już upadła, cywilizacja starożytnego świata. Co z niej dziś jeszcze pozostało? Nic, poza kilku pieśniami jej poetów, poza paru dziełami jej artystów i nielicznemi pracami jej myślicieli".

Czyż potrzeba dodawać, że dla tych umysłów, wyzwolonych i odnowionych tchnieniem nowych prądów, słowa takie, jak: czystość, prostytucja, małżeństwo, cudzołostwo, wierność małżeńska, płodność i bezpłodność, macierzyństwo, spędzanie płodu, i tyle innych, zapożyczonych z dawno przebrzmiałej mowy minionych czasów, nie mają już swego tradycyjnego znaczenia. Ponieważ od młodości swojej, osoby płci odmiennej mają prawo do pełnego używania rozkoszy płciowej, i do wzbogacania swej natury przez przeżycia płciowe, przeto każdy ma prawo użyć wszelkich środków, które mogą zapewnić mu to pełne zadowolenie, którego czasem jeszcze macosze społeczeństwo mu odmawia. Każdemu jest wolno przyjąć tę, lub ową kombinację, użyć tego, lub owego pra-

ktycznego sposobu, który posłuży jego zamiarom. Chodzi tylko o cel, żeby więc nie straszyć spokojnych ludzi, nasi literaci chronią się od wzmiankowania niepotrzebnych, a odrażających szczegółów toaletowych i przemilczają zakulisowe życie lupanarów, chociaż praktyczne zastosowanie ich teorji, te rzeczy wyraźnie suponuje. Zresztą, gdyby te zasady nie miały mu się podobać, społeczeństwo może winić tylko samo siebie, bo czyż one nie są owocem jego własnej, fałszywej moralności? Wszak już od 1900 r., p. Pierre Louys, pisał, że trzeba „zwalczać przez energiczne pouczenie moralne, tę ohydną opinję, która głosi, że macierzyństwo, w jakichkolwiek okolicznościach, może kiedykolwiek być grzechem przeciw poczuciu honoru, lub stanem nieprawnym i niegodnym".

Autor książki *La femme et le pantin,* jest coprawda, nawet wśród swych towarzyszy po piórze mocno „postępowym". Zdawać się bowiem mogło, że nie odważą się nawet wielcy cynicy wciągnąć w błoto młodej dziewczyny. Mimo całej naszej ewolucji, pewien zdrowy wstyd nie pozwalał dotąd twierdzić, że we Francji młoda dziewczyna ma również prawo do wolnej miłości poza małżeństwem, z macierzyństwem, lub bez niego. Trzeba więc było pewnej bezczelności, by podnieść rękę na to stworzenie czyste i słodkie, pełne dobroci i dzielności, które ma może pewne braki, ale które musi posiadać również i niezrównane cnoty, skoro od tylu wieków, dostarczało Francji tego cudownego typu matki rodziny, która wśród ciężarów licznego potomstwa, nie traciła nigdy odwagi i mocy, łagodności i poświęcenia.

Nadszedł jednak dzień, w którym pomyślano, że grunt jest dość przygotowany, by można było otwarcie omówić tę nieuniknioną już kwestję. Zadanie to przypadło p. p. Pierre Wolff i Gaston Leroux, których sztuka *le Lys,* grana na scenie teatru *Renaissance* w zimie 1908—1909 r., osiągnęła pełne powodzenie. Teza ich jest rozwinięta z równą mocą, jak i zręcznością, o czem łatwo się przekonać z niżej podanego wyjątku. W scenie 5, aktu III, obie córki hr. de Maigny, tłumaczą ojcu, w obecności brata Gerarda, całą okropność swego położenia, jak również i prawo, jakie mają do miłości:

Krystyna: A więc tak, to prawda, dość się naukrywałam i dość wam nakłamałam, ale ponieważ nie daliście mi spokoju, aż wszystko wam wyznam, więc powtarzam: tak, to prawda, o nim tylko myślę, kocham go! Wszystko robiłam, by to ukryć!... Kłamałam!... I cóż mogłam zrobić?... Nie mogłam przecież wam wyznać, że go ko-

chałam, ani, że on mnie kochał... ani, że przysięgliśmy sobie, gdy nas wszystko dzieliło, że nigdy do siebie należeć nie będziemy!... Nie mogłam wam przecie mówić, iż słabsi byliśmy, niż dzieci... i, że miłość nasza nad wszystko była silniejszą,... silniejszą, niż wszystko, co mi on mógł powiedzieć... Nie mogłam przecie tłumaczyć wam tego, bo byście i tak tego nigdy nie byli pojęli, że niezawsze ma się prawo żądać od młodej dziewczyny, siostry, czy córki, by została starą panną, nie zaznawszy nigdy kochania!... A więc tak, kochałam go, a wyście chcieli, bym zdusiła w sobie to uczucie, tę moją pierwszą i ostatnią miłość!... Ale to było niepodobnem... I ja mam serce, jak i wasze... serce, które pożąda kochania, a mam dopiero 25 lat!... Jutro... mieć będę 30... Pojutrze będę w wieku Odetty!

De Maigny: Odetta jest świętą — a ty jesteś zwykłą...

Krystyna: Wiem czem jestem... *(Patrząc na Odettę).* Wiem też, czem mogłam być... Kochając go, musiałam kłamać, więc kłamałam... Któż tu nie kłamie? Wszyscy kłamiemy; Odetta też kłamie, mówiąc wam, iż jest szczęśliwą, z tą spokojną twarzą, na której żaden z was nie wyczyta jej żalu za utraconą młodością. Nie chciałam tak się postarzeć, jak ona!

Gerard: I zbezcześciłaś nasz honor!

Krystyna: To właśnie dla waszego honoru kłamałam, poniżyłam się, upokorzyłam, piękną miłość moją nurzałam w błocie fałszu! Ale teraz już koniec temu, jestem jego żoną, do siebie wzajem należymy, i on jest moim mężem, a małżeństwo nasze jest równie uczciwe, równie piękne, jak miało być małżeństwo Gerarda, któremu było trzeba posagu, notarjusza i księdza!

Gerard: *(podchodząc ku niej).* — Milcz!

Krystyna: Ja miałam tylko moją miłość i to mi wystarczyło, za nią się oddałam!

Gerard: Dla rozkoszy!

Krystyna: A ty? Czy to nie dla rozkoszy twojej, chciałeś poślubić Simonę? Powiedz? Bo wreszcie, zanim się przemawia do kogoś w imię honoru, trzebaby wiedzieć, kto z nas dwojga ma słuszność: Czy ja, co się daję, czy ty, co się sprzedajesz?

De Maigny: Dosyć już, chciałaś nas splamić, nauczę cię więc, co to jest honor, a przysięgam, że to popamiętasz! Zaś co do niego...

Gerard: Ja się już z nim rozprawię! *(Wstaje, by wyjść).*

Odette: Zostań!... Ona ma rację!

De Maigny: Co?

Odette: Ona ma rację! Ona ma rację!

De Maigny: Czy i ty dostajesz obłędu?

Odette: Nie!... Ale mam prawo...

De Maigny: Więc milcz, bo chyba chcesz, bym sądził, że pozostając uczciwą, byłaś zbyt nieszczęśliwą.

Odette: I byłam nią! A, że miałam odwagę tak długo ci to ukrywać, więc mam dziś prawo ci powiedzieć: Niema większego nieszczęścia dla młodej dziewczyny w wieku Krystyny, jak widzieć, że się starzeje tak, jak ja się zestarzałam!

De Maigny: Owszem... Jest większe!

Odette: Nie! Wy mężczyźni, wy nie wiecie, co to znaczy! A ty, papo, nigdy tego wiedzieć nie będziesz! Ty nigdy nie byłeś tak

młodym, wesołym, tak lekkomyślnym... A pewna lekkomyślność, jest także objawem młodości! Zresztą nie miałeś nigdy czasu, by się zająć tem, co my robimy. Czasem chodząc po domu słyszałeś śmiech nasz, i to ci wystarczało... Kłamliwe echo śmiechu tych młodych kobiet, które przychodząc nas odwiedzać, wnosiły tu trochę swego szczęścia! A ty myślałeś: „One są szczęśliwe!“ Nie, papo, nie... To tamte były szczęśliwe!... Nie mówię o moich cierpieniach, ale pomyśl, że prócz nich, miałam i ten ból okropny, że nasza mała Krystyna rośnie na to samo, co i ja, na nędzę najgorszą ze wszystkich: samotność. Widziała, jak wokoło niej wszystkie jej przyjaciółki wychodziły za mąż, a dla niej pozostawała tylko nadzieja...

De Maigny: Obowiązek kazał jej czekać...

Odette: Aż przyjdzie rychła starość! To właśnie twierdzę. Spójrz na mnie papo, bo jeśli ty zostałeś młodym, to ja oddawna młodą być przestałam! Spójrz na mnie, przyjrzyj się biednej mojej twarzy i przypomnij sobie! Ja też byłam niegdyś ładną i młodą, a jednak będę wiecznie nieświadomą tego, naco kobieta i piękność na świecie istnieją... Wszystko we mnie zwiędło! Wszystko zgasło! Jestem zniszczona! I jakże chcesz, by ona nie przelękła się tego widoku? To samo przecie ją czekało!

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Odette: Mówię jako uczciwa dziewczyna, która z powodu ciebie papo, musiała się wyrzec wszystkiego, skoro wyrzekłam się miłości, to jest jedynej rzeczy, która coś w świecie znaczy! A ty miałeś nadzieję, że i Krystyna zgodzi się na podobną ofiarę! Tak ci się to wydawało prostem, jak prostą moja ofiara... Wam wydaje się to rzeczą zwykłą, byśmy nic nie wiedziały o radościach życia, podczas, gdy wy, żadnej nie odmawiacie sobie przyjemności. Nie wyobrażacie sobie nawet, byśmy uchybić miały waszemu honorowi, bo zawsze i tylko o wasz honor idzie. Wasz honor, on nas właśnie zabija! A ojcowie i bracia nie będą nigdy wiedzieli, jakie były cierpienia, które te uczciwe dziewczęta dla nich poniosły w tej cichej walce, przeciw samym sobie! Bo zanadto jesteśmy dumne na to, by się skarżyć; i gdyby dziś nie było mi trzeba bronić Krystyny, nie byłbyś mnie nigdy usłyszał! Ale widzisz papo, duma nie jest wszystkiem w życiu; jeśli mi dopomogła do milczenia, to nie mogła mnie pocieszyć, ni zaspokoić mojej potrzeby miłości! Uczyniła ze mnie tylko to, czem dziś jestem: kobietą czystą, ale zrozpaczoną i to na zawsze! Oto przez jakie łzy straszne okupiłam to prawo do szczęścia dla jednej z nas, a wszystkie te kobiety najuczciwsze i najcnotliwsze, wszystkie te, które podobnie jak i ja, zestarzały się, cierpiały i płakały i nie kochały nigdy, poto tylko, by uratować wasz honor, wszystkie one z nami będą, przeciwko wam! Idź więc, Krystyno, idź, ty masz rację, masz rację, idź do życia i do miłości, to ja cię wyzwalam, nic więcej im już winną nie jesteś, ja okup za ciebie spłaciłam!

Jeśli młoda dziewczyna ma prawo, by iść swobodnie ku miłości, nie stając nawet przed biurem cywilnego urzędnika, miałaby zatem toż samo prawo i do macierzyństwa. Coprawda macierzyństwo jest mniej poszukiwane, niż miłość, i aż do ostatnich lat tej straszliwej wojennej zawieruchy, nie

miano obaw w tej dziedzinie, co do zbyt wielkiej liczby postulantek. Ale wojna przerzedziła szeregi mężów, wzmagając natomiast potrzebę przyrostu ludności: zatem byłby zysk podwójny, gdyby udało się w sposób bardziej naukowy wyzyskać siłę rozrodczą człowieka.

By dojść do tego celu, niektórzy wszczęli w 1917 r. propagandę, za przywróceniem poligamji, w czem *Bonnet Rouge* odznaczał się szczególnym zapałem apostolskim. Lecz propaganda ta mało miała powodzenia, nie dlatego, byśmy odczuwali wstręt naszych praojców do zwiększenia ilości żon, skoro, jak to na innem miejscu wykazałem, jesteśmy właśnie w chwili wytwarzania systemu poligamji połowicznej, a podstępnie ukrytej, ale dlatego, że chcemy zachować pozory porządku i oszczędzać „praw“ feminizmu: jeśli kiedykolwiek uznamy poligamję, to będziemy musieli równocześnie uznać i poliandrję.

To też cała ta kampanja zmieniła niebawem kierunek; zaczęto radzić otwarcie młodym dziewczynom i wdowom, by miały dzieci bez żadnych poprzednich prawnych ceremonij, a szereg artykułów i książek począł wychwalać te kobiety, które miały tę patrjotyczną odwagę, by zostać „matkami, nie będąc żonami“. [1]) W ten sposób „wolne macierzyństwo“ uzupełniłoby teorję „wolnej miłości“ i przyznanoby prawo każdej kobiecie, która tego pragnie, by miała dziecko bez poddania się z konieczności małżeństwu.

Mimo ich bezczelności, myśli te można jeszcze uważać za dość nieśmiałe w porównaniu do następującej wycieczki jednej wielkiej, prowincjonalnej gazety, *Lyon Républicain*. Na skutek jakiejś zbrodni na tle erotycznem, zadał pytanie jej redaktor, czy społeczeństwo nie ma obowiązku uprzedzać uwiedzenia i zgwałcenia, dozwalając ludziom, spragnionym miłości, by zadowolnili swoje potrzeby, podobnie, jak stara się uprzedzić akty rabunku ze strony głodnych, rozdając im karty na chleb i zupę. [2])

---

[1]) W jesieni 1917 r., wydawca dzieła pod tym tytułem, kazał rozdawać prospekty tegoż w salach Sorbony wszystkim młodym dziewczętom, uczęszczającym tam na wykłady. Zresztą autor małej tej książeczki zdawał się raczej zalecać sztuczne zapłodnienie.

[2]) Ta troskliwość o zadowolenie potrzeb rozdrażnionego b[illegible]daka, dodaje dalej ów kronikarz, nie rozciąga się do tych popędów, którym oprzeć się najtrudniej, to jest do pragnienia miłości!

„Filozofja i wiedza, będące wyrazem woli natury, uwzględniają ogólny fatalizm tej nieodzownej potrzeby, która choć jest rzadsz

Zdawaćby się mogło, żeśmy już przebiegli całkowity cykl zasad nowej nauki; ale jednak nie ze wszystkiem, gdyż do uzupełnienia zbioru naszych swobód, potrzebne są — tak mówią — dwa jeszcze prawa: prawo do spędzania płodu, oraz prawo do stosunków płciowych przeciw naturze.

Niezadługo spotkamy się z pierwszem z tych „praw“, co do którego dotychczas znamienitsi autorzy dramatyczni i powieściopisarze nie ośmielili się jeszcze narazić się otwarcie na sąd opinji. Zato teza o homoseksualizmie, o ile dotąd nie jest jeszcze przedstawiana na scenie i opisywana w książkach, to jednak przed wojną już od kilkunastu lat, była przedmiotem pouczania słownego, które przyciągało na wykłady, miewane w pewnych kawiarniach, wierne audytorjum, złożone z młodych ludzi o bladych twarzach i długich włosach... Najsławniejszym z pomiędzy tych „profesorów“, był dobrze znany literat, kawaler Legji Honorowej. Zwracam się z prośbą do czytelnika, którego oburzałoby domaganie się podobnych „praw“, by zechciał pamiętać, że potężne siły, które podminowują nasze nowożytne społeczeństwa, kpią sobie z naszej odrazy, czy z naszego oburzenia. Jedynem prawdziwie ciekawem pytaniem jest: czy oba te prawa są logicznym wynikiem tych sił, oraz logicznem następstwem różnych „praw“, które przyzwyczailiśmy się uznawać, a nie lękam się dodać, że jeśli nasza bystrość dorówna naszej szczerości, to będziemy zmiażdżeni jasnością odpowiedzi.

Tak myśleli, mówili i uczyli przed wojną znakomici literaci, otoczeni powszechnem poważaniem, używający jawnie dużych dochodów, jakie im przynosiło powodzenie ich dzieł. Uchodził ten za reakcjonistę, który śmiał twierdzić, iż ci ludzie, uznający jedynie rozum i wiedzę, wyprzedzający my-

---

bywa równie potężną, jak głód, lub pragnienie. Wypływem tej potrzeby, gdy dochodzi ona aż do rozpaczy, jest zadanie gwałtu, zbyt często połączonego z zabójstwem, podobnie, jak kradzież jest często wynikiem ostatecznej nędzy? Pociąg wzajemny płci odmiennych jest tak samo częścią systemu rządzącego światem, jak prawo grawitacji. Stworzenie młode, silne, wolne od chorób, nie może nie pożądać, podobnie, jak nie może zaspokoić swoich pustych kiszek obietnicą: napełnię was w przyszłym tygodniu! Człowiek ginący z miłości w naszych miastach, gdzie jest wszystkiego poddostatkiem, powinienby być równą anomalją, jak człowiek umierający z głodu. I tak, jak rozdaje się bezpłatnie kwity na chleb, czy nie należałoby poszukać środka, mogącego zaspokoić istoty w inny sposób zgłodniałe?“ (Cytowane w *Relevement Social* z 1 sierpnia 1912 r.).

ślą ogół współczesnych sobie ludzi, nie należą do pionierów prawdziwej kultury. By poznać stan moralny naszych wnuków, wystarczało, zda się, posłuchać tych proroków, nauczających o przyszłej moralności. Wyrazić jakąkolwiek wątpliwość co do ich przenikliwości, było pewnym znakiem upartego obskurantyzmu, zapewne klerykalnego w swoich początkach, w każdym zaś razie pochodzącego z niedostatecznego pouczenia.

To też tysiące głosów co dnia rozszerzały tę naukę mistrzów; podług okoliczności i rodzaju słuchaczy zmieniano tylko ton i akcent. Od r. 1875 zawiązał się ścisły sojusz między tą wyzwoleńczą doktryną, a obozem racjonalistów i wolnomyślnych; bo czyż z obu stron nie prowadzono podobnego dzieła emancypacji? I czyż nie było to dobrym orężem do walki z Kościołem Rzymskim wykazywać, jakie poniżenie wolności i godności osobistej, kryło się w surowości tej dyscypliny moralnej, której brzemieniem on ciemiężył ludzkość? Już 40 lat przedtem August Comte zaznaczył, jak dalece kompromitującym dla rozwoju dobrych obyczajów, był ten patronat udzielony im przez Kościół katolicki. „Żeby móc dokładnie ocenić naturę i rozmiar tego nieszczęścia, musimy przyznać, pisał, że rosnąca odraza do koncepcji katolickiej, jako do przeciwniczki wszelkiego umysłowego postępu sprawiła, iż często popierano różne moralne głupoty, dlatego jedynie, że były one wzbronione przez katolicyzm. Zepsuta natura nasza znajdowała pewną przyjemność w tej dziecinnej opozycji przeciw Kościołowi“. [1])

[1]) August Comte, *Cours de philosophie positive,* I—V, str. 550. W dodatku, na który zwracam szczególną uwagę czytelnika, August Comte dodaje: „Rozważając starannie te ubolewania godne ustawy naszego wieku, dotyczące rozwodu, łatwo jest zobaczyć, że dla znacznej liczby współczesnych umysłów, przeciw zasadzie nierozerwalności małżeństwa nic w gruncie rzeczy nie przemawia, jak tylko fakt uznania i uświęcenia jej przez katolicyzm; gdyż moralność katolicka jest zgóry przedmiotem tej samej ślepej antypatji, jaką wzbudza oddawna jej teologja. Poza tą instynktową odrazą, większość ludzi zrozumiałaby dziś z łatwością, że wprowadzenie rozwodu stanowićby musiało pierwszy krok do zupełnego obalenia małżeństwa, gdyby szczęściem niewzruszony opór, jaki rozpowszechnieniu tego nadużycia stawiają nasze obyczaje, nie neutralizował zła, zdolnego podkopać same podstawy naszej nowoczesnej cywilizacji. I nie jest to jedyna sposobność, w której możemy stwierdzić poważną szkodę, jaką rozmaitym moralnym przepisom wyrządza ich irracjonalna solidarność z wierzeniami teologicznemi, które niegdyś były im bardzo użyteczne, ale które dziś są tak zdyskredytowane, że u natur, troszkę bardziej czynnych, mogą tylko szkodzić związanym ze sobą zasadom moralnym“.

Wypadki polityczne, które od 1877 r. usunęły konserwatystów od rządów republiki, wpłynęły jeszcze skuteczniej na wywołanie usposobienia, które wspólną odrazą obejmuje tak dogmatyczną, jak moralną teologję katolicką. A usposobienie to jest tak żywe, że jeśli mała liczba polityków o większej kulturze, a mniejszych namiętnościach, potrafiła zachować pewną miarę w wyrażeniu swych protestów, to mniejsi krzykacze polityczni przechodzili już wszelkie granice w zwalczaniu moralności kościelnej. W ten sposób rozpusta, łącznie z alkoholizmem stawały się narzędziem dla polityki wyborczej, co było wprawdzie winą nie do darowania, ale było też i reakcją przeciw temu, że partje przeciwne zbyt często używały równie błędnej taktyki, posługując się religją, jako środkiem rządzenia.

Ponieważ autor niniejszych kartek jest głęboko przekonanym, że doskonałe zjednoczenie i szczera współpraca najlepszych żywiołów każdego stronnictwa, jest głównym warunkiem narodowego po wojnie odrodzenie, nie wypada mu zatrzymywać się dłużej na tej bolączce naszych obyczajów politycznych, ale niepodobnem było nie uczynić, choć małej w tym kierunku wzmianki. [1])

---

[1]) Ileż świadectw równie smutnych, jak i komicznych możnaby przytoczyć odnośnie do tego dziwnego przymierza. Komendant Simon w swem niewydanem dziele, o którem już wspomniałem, pisze: „Możnaby z łatwością wykazać, jak wszystkie zachęty, udzielane temu wyuzdaniu obyczajowemu, w najważniejszych jego formach, wypływały z tych samych prądów, które zrodziły i rozwinęły ruch antyreligijny i antyklerykalny“. Poczem autor opisuje dalej, co następuje: „Kilka lat temu jeden sławny powieściopisarz protestował w artykule dziennika *Le Journal,* przeciw zakazowi policyjnemu, ukazywania na scenie nagich kobiet. Czyż jest to słuszne — mówił — nas pozbawiać tej przyjemności dlatego, że spodobało się niegdyś pasterzowi hebrajskiemu, zwanemu Mojżeszem, zabronić mężczyznom swego szczepu oglądania pięknych kobiet bez zasłony?“ Niesmaczna ta anegdota, daje wysokie pojęcie o znajomości socjologicznej niektórych z pomiędzy naszych najznamienitszych „literatów“. Przypominam sobie także zdarzenie, które miało miejsce w Bordeaux, a którego p. Ferdynand Buisson był równocześnie bohaterem i ofiarą. Na publicznem zebraniu omawiał właśnie kwestję czystości, oraz dyscypliny obyczajowej, a czynił to w tak stanowczej, ale delikatnej formie, jaka jemu jest właściwa w podobnych przedmiotach, Ale ledwo zaczął myśl swoją rozwijać, a już podniosły się charakterystyczne okrzyki: „Kwak, kwak“, a towarzyszyły im przezwiska, któremi niejedni z pośród antyklerykałów lubią szafować. Powstał niemożliwy hałas. I któż powie, ilu poważnym racjonalistom i wolnomyślicielom dały do myślenia podobne fakta, które tylko przynoszą zaszczyt Kościołowi katolickiemu,

II.

Mimo czynnego współdziałania teatru, romansów i prasy, oraz usilnego poparcia, jakie jej dają nasze walki polityczne, ta propaganda „wyzwoleńcza“, długo byłaby zapewne napotykała na opór klas ludowych, zarówno z miast, jak i ze wsi. Ci, których temu lat 70 nazywano jeszcze „proletarjuszami“, wiedzieli dobrze, że najpiękniejsze deklamacje na temat miłości, nie zwolnią od dziecka, a dziecko jest zawsze wielkim ciężarem, o ile nie jest owocem prawego związku: to też obawa nieprawego potomstwa studziła nieco zapał do wolnej miłości.

I to właśnie było w ich oczach „zasługą“ teorji neomaltuzjańskiej, że rozwiązywała ów problem dziecka, który autorzy sfer inteligentnych umyślnie obchodzili. U ludu nie ma już dwulicowości, wie się, co się mówi i do czego się dąży, a skoro równocześnie zapewnioną jest podwyżką zarobku, więc doktryna ta nie może nie pociągnąć tej niezliczonej falangi ludzi dorosłych obu płci, którzy sprzedają swoją pracę.

Nieco niżej opowiem, jak w 1803 r., sławny ekonomista Robert Tomasz Malthus, analizując związek między przybytkiem środków żywności, a przyrostem ludności, doszedł do przekonania, iż pierwszy z nich jest o wiele mniej szybki od drugiego, i że skutkiem tego, ludzkość powinna zatamować przesadzony wzrost prokreacji, jeśli chce uniknąć najgorszych klęsk nędzy, głodu, wojny i zbrodni. By dojść jednakże do tego celu, ludzie powinni praktykować *the moral restraint*, czyli nałożyć sobie moralny hamulec w dwojakiej formie: czystości w stanie bezżennym, oraz dobrowolnego opóźniania małżeństwa. Z pewnością był to głos natury, który wzywał młodzież do wczesnego małżeństwa, a małżonków do prokreacji, i możnaby było sądzić, że ulegając temu głosowi, nietylko nie gwałci się moralności, lecz przeciwnie szanuje się jej przepisy. Ale po raz jeden więcej wdała się wiedza w tę sprawę, wykazując, że forma tego obowiązku jest inną, niż to sądzono dotychczas, i że instynkt rozrodczy powinien być ściśle

---

a równocześnie powinny żywo zastanowić każdego szczerego racjonalistę. Jestem pewny zresztą, że fakta tego rodzaju, dziśby już nie były możliwe; oczy poczynają się otwierać i niejeden zawahałby się przed oświadczeniem na publicznem zebraniu, że młody człowiek żyjący w czystości, musi być koniecznie albo głupcem, albo obłudnikiem.

kontrolowany nawet w tych przejawach, które uznano dotąd za zupełnie prawne.

Dzieło pod tytułem *L'Essai sur le principe de population,* ukazało się w epoce najszaleńszych porywów, tego żywiołowego optymizmu, który wzbudzał entuzjazm całej Europy zachodniej z końcem XVIII wieku. Dzieło to miało olbrzymi rozgłos, a ścisłość jego wywodów, logika dedukcyj, oraz obfitość przedłożonych materjałów, tak silnie poruszyła całą ekonomiczną wiedzę, że przez następnych lat 75, nie było wybitniejszej książki, na którejby nie pozostał niezatarty ślad owych wrażeń.

W tem więc znaczeniu prawdą jest, że wszyscy ekonomiści w okresie od 1800—1875 r. byli maltuzjanami. Nieszczęściem jednak, zamiast ją dalej rozwijać, odrzucili tę część nauki mistrza, która głosiła *moral restraint,* jako środek dla pohamowania zbyt obfitego przyrostu ludności. Z naciskiem mówili o korzyściach dobrego, ani zbyt znacznego, ani też niedostatecznego rodzenia, ale strzegli się zarazem od wyznania, zapomocą jakich środków ten upragniony cel mógł być osiągniętym. Z pewnością ta kwestja była dla nich kłopotliwa; z jednej strony ich doktryny liberalne boczyły się na to purytańskie rozwiązanie, jakie podał ów cnotliwy pastor angielski, z drugiej jednak strony, pozory porządnego życia, jakie niektórzy lubili sobie nadawać, a nawet niekiedy i wierzenia religijne, wzbraniały im zalecania innych środków, dla słabości ludzkiej bardziej odpowiednich. Uznali za system najprostszy pozostawić samej inteligencji troskę o pouczenie proletarjatu o tych metodach.

Ale uchylanie zagadnień nie jest ich rozwiązaniem. A tymczasem przemilczanie znanych środków, służących do ograniczenia potomstwa, było dla wielu ludzi bardzo wygodnym sposobem propagandy maltuzjanizmu, bez zbyt wyraźnego konfliktu z moralnością. Tak np. P. Dunoyer, prefekt Sommy, w okólniku z dnia 11 listopada 1833 r., zwróconym do burmistrzów zalecał im, by zachęcali swych podwładnych do zachowania ostrożności w małżeństwie tak, „by związek ich nie stał się płodniejszym, niż ich praca", albo też nakazywał udzielać szczególną pomoc, będącym w nędzy nieszczęśliwym, mającym tylko jedno dziecko, a to dlatego, by „tym przykładem nie zachęcać innych do nierozwagi". Podobnież dwóch innych prefektów Allier i Sommy, wydało w r. 1838 i 1842 w tymże duchu charakterystyczne okólniki, podczas gdy moraliści Aka-

demji francuskiej w 1851 r., wyznaczyli nagrodę Monthyon w sumie 3.000 franków, dla książki, w której byłaby rozwinięta następująca teza:

„Szczęśliwe są kraje, w których tak publiczny, jak i prywatny rozsądek zgodnie czuwają nad tem, by niedopuszczać do zbyt szybkiego rozmnażania ludności". Nieinaczej Rada municypalna Wersalu, która utworzyła w 1852 r. nagrodę dla wstrzemięźliwości od alkoholu, w sumie 2.000 franków, zaznaczając, by liczono się zarazem „z umiarkowaną liczbą dzieci laureatów". Nieinaczej też p. Léonce de Lavergnes, który jeszcze w 1860 r. winszował mieszkańcom Normandji, i to z pochwaleniem p. Thiers'a, że obniżyli procent narodzin, nieinaczej wreszcie sądzili o tej rzeczy niezliczeni ekonomiści, wszelkich odcieni filozoficznych, czy religijnych, [1]) którzy

---

[1]) W tej epoce i aż do r. 1870, wszyscy ekonomiści ze sfer mieszczańskich i liberalnych byli maltuzjanami, vide infra rozdz. VIII, a przeciwnie rewolucjoniści zwalczali konkluzje Malthusa. Proudhon, który je piętnował jako wysoce niemoralne, był ich zażartym przeciwnikiem. (*Contradictions économiques,* wydaw. 1846 r. t. II, str. 447).

Oto maleńka próbka tych wygodnych dwuznaczności i niedomówień, którą z pośród tysiąca innych zapożyczam z przedmowy do francuskiego tłumaczenia dzieła Malthusa *l'Essai,* napisanej przez p. Pellegrino Rossi, a ogłoszonej w zbiorowem wydaniu dzieł wielkich Ekonomistów.

„Wy, których rodziny nie wzniosły się jeszcze na szczyty społeczne, zamiast z zazdrością spoglądać ku górze i męczyć się przez bezsilne pragnienia, rozejrzyjcie się raczej wokoło i posłuchajcie naszej rady. Nie chcemy wam tu podawać teorji, ogólników, lub też statystycznych obliczeń, gdyż to wszystko na nic wam się nie przyda. Prosimy was tylko o trochę uwagi i rozwagi, zwróconej nie na cały świat, ale na samych siebie. Niech ostrożność zapanuje w każdem małżeńskiem stadle, niech rządzi założeniem każdej rodziny, a nie będzie trzeba się troszczyć o przyszłe losy ludzkości!"

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

„Czy jesteście małymi właścicielami, czy też dzierżawcami, lub kolonistami, nie mającymi nic, prócz żywego i martwego inwentarza, jestem o was spokojny, nietylko będziecie uczciwymi, ale zarazem mieć będziecie godność osobistą i poszanowanie dla samych siebie i dla waszych rodzin. Małżeństwa wasze nie będą przedwczesne i nieostrożne; częstokroć tylko syn najstarszy wstąpi w związki małżeńskie; inni, a ci będą nieliczni, pozostaną w rodzinie, jako współwłaściciele i współpracownicy, albo też pójdą do wojska, lub do stanu duchownego, lub też wynajmować będą swą pracę w wielkich przedsiębiorstwach wolnych. Czy nieurodzaj, czy jakie bądź nieszczęście was dotknie, a potraficie zastąpić na waszych stołach chleb, przez ziemniaki, sprzedać wieprza, drób, czy wino, by kupić zboża; odmówić sobie przez rok cały nowego ubrania i nadzwyczajnych wydatków, jed-

zadawalniając się stwierdzeniem danego prawa, nie chcieli psuć nastroju przez zbytnią ciekawość, co do warunków wprowadzania tego prawa w życie. Że milczenie dla tych wszystkich ludzi było korzystnem, temu łatwo uwierzyć, znając notoryczną sympatję mieszczańskiej psychiki wogóle, a administracyjnej w szczególności, dla wszelkich formułek dwuznacznych, lub podstępnych. Ale ta dwuznaczna sympatja długo trwać nie mogła, tem bardziej, że konkluzje genjalnego pastora z Ailesbury, mimo jego genjuszu niezupełne, zdawały się zwalać ten nowy ciężar, od innych jeszcze cięższy, na barki tej ludności, która jest wprawdzie najliczniejszą, ale zarazem i najbardziej cierpiącą.

Do tych nierówności i niesprawiedliwości wszelkiego rodzaju, które pochodzą z nierównego podziału bogactw, Malthus dodawał nową niesprawiedliwość, bardziej jeszcze upokarzającą i do zniesienia trudniejszą. Oto tym setkom i tysiącom istot ludzkich, których jedyną własność stanowiło ich ciało, miał być nagle, na mocy dekretu zimnej wiedzy wzbroniony użytek energij życiowych tego ciała, w kierunku najsłodszego, najpiękniejszego i najbardziej płodnego ich rozwoju, w dziele miłości, uświęconej przez małżeństwo i w dalszem przekazywaniu życia. A wywłaszczając ich z tej jedynej nieomal pociechy, nie wahało się społeczeństwo nakładać tym samym ludziom ciężar pracy fizycznej, wyczerpującej wszystkie ich siły. Zdaniem uczonego ekonomisty, ludzie bogaci mają zawsze te warunki potrzebne dla założenia rodziny, na jakich zbywa ubogim, a przecież pobożnemu pastorowi nie przychodzi na myśl, że jednak cały system ekonomiczny, jak i instytucje społeczne mogłyby być ulepszone, i że trochę mniej rozrzutności i zbytku u bogatych, wystarczyłoby na zmniej-

---

nem słowem przetrzymać burzę, zdwajając energję i odwagę. Widzę was, tak godnych i szczęśliwych, jak ci rozsądni a pracowici wieśniacy z niejednego kantonu Francji, Szwajcarji i Włoch. Złe lata nawet będą wam pożyteczne, jako przestroga i pouczenie zarazem. Powiecie sobie wówczas: Cóżby się z nami było stało, wielki Boże! gdyby rodzina nasza była 2 lub 3 razy liczniejszą! Coby się było z wami stało? Spojrzyjcie niedaleko od siebie, na tyle smutnych przykładów, a gdybyście takowych blisko nie mieli, to otwórzcie książkę Malthusa, ten zbiór niezaprzeczonych faktów, a zobaczycie, co się dzieje w razie plag nieprzewidzianych z tą nieostrożną i nieprzewidującą ludnością, która nawet w zwykłych czasach musi się ograniczać do najkonieczniejszych potrzeb". Malthus, Introduction, str. XLV i XLVII. Rzeczywiście, że trudno było lepiej przygotować drogi dla rozwoju neo-maltuzjanizmu.

szenie tej wielkiej nędzy, z której giną biedni. A wreszcie choć jest prawdą, że „nikt nie potrafi sprawić, by dwa kłosy wyrastały tam, gdzie ziemia wydaje jeden“, to można jednak twierdzić, że obowiązek wstrzemięźliwości ma i człowiek bogaty.

Z pewnością, że zwracano się z tem żądaniem do rękodzielników i ludzi biednych dla własnego ich dobra, ale jednakże, jeśli jest prawdą, że nie samym chlebem żyje człowiek, i nie składa się tylko z żołądka, jeśli jest prawdą, że i on ma serce, które kocha i chce być kochanem, to, czy miano prawo postawić rzesze całe przed wyborem: wyrzeczenia się, albo miłości, albo chleba? — Malthus, który obliczał przeciętną liczbę dzieci jednego małżeństwa na sześcioro, oświadczył pogodnie: „Że, jeśli człowiek żeniąc się, chce być wolnym od wszelkich wyrzutów sumienia, to powinien posiadać taki stały dochód, który przy dobrem zdrowiu umożliwiłby mu wykarmienie, według przeciętnej ceny zboża, tej liczby dzieci, jaka bywa zwykle owocem pożycia jednego stadła“. Podobny przepis dosłownie wzięty, zmuszałby do czystości, oraz dozgonnego celibatu olbrzymią rzeszę robotników przemysłowych — (nędzne zarobki ówczesnych robotników brytyjskich, dobrze były Malthusowi znane) — bo żaden z nich nie byłby w możności dopełnienia wymaganego warunku.

Mniej, niż w 15 lat po wydaniu książki *l'Essai,* ludzie nie krępujący się moralnemi przesądami, przyszli wskazać tym miljonom wydziedziczonych inne wyjście z trudnej sytuacji. Opierając się mianowicie na niektórych niebezpiecznych niedomówieniach Mistrza i wyrywając słowa jego z kontekstu, zalecili dla rozwiązania trudności sposób, który cnotliwy pastor byłby niewątpliwie z całą energją potępił. A przez ten sposób nietylko skażoną została czystość ludzi stanu wolnego, ale stworzoną została forma rozwiązłości i rozpusty, która kala i bezcześci łoże małżeńskie wielu tysięcy stadeł.

Ta propaganda, której pastor z Ailesbury nie przewidział, stała się niezmiernie żywą począwszy od 1820 r., z tą tylko różnicą metod, że podczas, gdy jedni, istni energumeni, formułowali najdziksze projekty [1]) inni uczniowie Mistrza, bardziej

[1]) Lekarz niemiecki, niejaki Weinhold, radca regencyjny w Saksonji, proponował kastrowanie jednej części — ale jakiej? — ludności męskiej, podczas gdy sławny pisarz angielski, którego nazwiska Rossi nam nie podaje, żądał, by co trzeci, lub czwarty noworodek, był duszony w specjalnem pudle, napełnionem kwasem węglowym. Inny Anglik, p. London, doktor medycyny i inspektor rękodziel-

praktyczni, zalecali poprostu użycie środków, mających przeszkodzić zapłodnieniu kobiet. [1])

Niewiadomo dokładnie z jakiej przyczyny, ale propaganda ta zdaje się zanikać bez wyraźniejszych śladów, począwszy od 1834 r. Być może stan moralny ludności robotniczej, jak również i siła przekonań religijnych, utrudniły jej rozwój. Gdy jednak minęło lat 20, w 1854 r. wyszła w Londynie książka anonimowa, o dziwacznie długim tytule: *Zasady wiedzy socjalnej, lub też religja fizyczna, socjalna i naturalna; wyjaśnienie prawdziwych przyczyn, oraz lekarstwa na trzy główne bolączki społeczeństwa: ubóstwo, prostytucję, celibat, napisane przez studenta medycyny.* [2])

Za jednym zamachem doktryna neo-maltuzjańska była stworzona. Autor — a dowiedziano się niebawem, że był nim Dr. G. Drysdale — wychodząc z dysproporcji, stwierdzonej przez Malthusa między przyrostem ludności, a przybytkiem środków utrzymania, zamiast zatrzymać się przy surowem lekarstwie, które Mistrz był nazwał *moral restraint,* otwarcie głosił jedynie inne wyjście z trudności w postaci środków zapobiegawczych ciąży, oraz metod, utrudniających zapłodnienie kobiety, żyjącej stale z mężczyzną; lekarstwo to zresztą oddawna było praktykowane przez sfery mieszczańskie we Francji, którym mało zależało na sformułowaniu tezy, jako takiej.

W 1854 r. obyczaje nie były jeszcze do tego stopnia

---

nictwa w Angji, napisał dwutomowe dzieło, w którem, opierając się na trudności zajścia w ciążę kobiety karmiącej, żądał trzechletniego karmienia niemowląt, podczas gdy p. Doubleday, podejmując w formie naukowej tezę Fournier'a o sztucznem wykarmianiu proponował, by poddawano ludzi dorosłych temu miłemu systemowi, jak również metodzie umniejszenia pracy, gdyż „ociężałość, otyłość, obfitość krwi i t. p. skutki dobrego odżywiania, zmniejszają zdolności rozrodcze, a przez to zmniejszają liczbę narodzin".

[1]) Znaleść można w dziele p. Paul Leroy-Beaulieu, pod tytułem *la Question de la population,* szczegóły tej propagandy, która rozszerzyła się najpierw w Anglji a potem w Stanach Zjednoczonych.

[2]) Praca ta Dr. Drysdale, jest dziś jeszcze uważana za elementarz neo-maltuzjanizmu, oraz wszelkich doktryn, będących tegoż ukoronowaniem lub rozszerzeniem. To wszystko, cośmy powiedzieli wystarcza, by wykazać, jak dalece ma słuszność p. Charles Gide twierdząc, że przyimek n e o nigdy nie powinien być opuszczanym, gdy jest mowa o tej doktrynie, która znalazła w dziele Dr. Drysdale swój punkt wyjścia i jednocześnie całkowity swój wyraz. Maltuzjanizm bowiem jako taki, oznacza system zasadniczo różny. Jest to uwaga niezmiernie ważna, i proszę czytelnika, by o niej pamiętał, czytając karty niniejszej książki.

„posunięte“, by podobny środek uzyskał rozgłośne powodzenie, był on jednak jak najlepiej przyjętym przez znaczną liczbę czytelników, a u niektórych obudził tak wielki zapał, że uszczęśliwieni z faktu swej inicjacji, zaczęli gorliwie rozszerzać tak cenne odkrycie pomiędzy swymi braćmi, pogrążonymi w podobnej nędzy. Skutkiem tego praca ta doczekała się 32 wydań i była tłumaczoną na kilka języków.

W 1877 r. Dr. C. R. Drysdale, brat reformatora, założył w Londynie pierwszą ligę neo-maltuzjańską, będącą wzorem innych lig, utworzonych niebawem w Holandji, Szwajcarji, Francji, Niemczech i t. d. Olbrzymi ten ruch narodowy i międzynarodowy został wówczas rozpoczęty.

Ponieważ doktryna neo-maltuzjańska jest bardzo znaną, wystarczy, że ją tu podam w krótkiem streszczeniu. Każda ludzka istota, jak twierdzą neo-maltuzjanie, odczuwa niezmiennie trzy potrzeby: potrzebę pokarmu, wypoczynku i miłości. Tę trojaką potrzebę dała nam sama natura, a była ona na tyle przezorną, że przywiązała do jej zaspokojenia uczucie przyjemności. Logika żąda, by człowiek chętnie szedł za głosem natury, co też rzeczywiście czyni, o ile się to tyczy dwóch pierwszych potrzeb. Natomiast ze zdumieniem widzimy, że w stosunku do trzeciej, całkiem różne zajmuje stanowisko. Społeczeństwo wymyśliło dziwną instytucję monogamicznego i nierozerwalnego małżeństwa. Moralność socjalna wzbrania bowiem wszelkiego zadowolnienia potrzeb seksualnych poza małżeństwem, a w małżeństwie, które najczęściej uznaje za związek nierozerwalny, nakłada na małżonków obowiązek wierności, jak również nieograniczania popędów rozrodczych natury.

Tymczasem, ciągną dalej neo-maltuzjanie, ta ścisła moralność seksualna, jest w rzeczywistości głupstwem; sprzeciwia się ona naturze i rozumowi, a będąc fałszywą w swojej zasadzie, rodzi tylko najgorsze dla ludzkości skutki. I tak, żeby to szczegółowo uzasadnić, moralność seksualna wykracza przeciwko naturze, pozbawiając przez długie lata żywotny organ naszego ustroju, sposobności do regularnego funkcjonowania, które zdaje się niezbędnem dla utrzymania zdrowia i wogóle dla rozwoju zdrowotnego całości naszego organizmu. „Prawo fizjologiczne bardzo ważne, a powszechnie przyjęte, pisze Dr. Drysdale, wymaga, by w naszem ciele każdy członek był ćwiczony w normalny sposób nato, by stać się silnym i zdrowym. Jak więc oko potrzebuje światła, nogi i ręce ruchu,

umysł zastanowienia, tak nasze pożądania i namiętności potrzebują normalnego zadowolnienia, inaczej osłabną i bezwątpienia wywołają chorobę. Nadużycie, jak i niedostateczne używanie, są równie szkodliwe". Dotąd coprawda, przynajmniej w sferach ludowych, nie wiedziano, w jaki sposób dostarczyć zadowolnienia organom rozrodczym, nie narażając się równocześnie na ciężar zobowiązań, jakie niesie za sobą nieograniczona płodność. Ludzkość postawiona wśród strasznej alternatywy: wyrzec się dobrobytu, czy zrezygnować z miłości, wybrała pierwszą z nich, z całym ciężarem ubóstwa i społecznych niedoli. Raczej, niżby mieli wyrzec się miłości, ograniczając przez wstrzemięźliwość przyrost ludności, ludzie wolą się skazać na takie uszczuplenie pokarmu i wypoczynku, na jakie tylko siły im pozwolą. Brak miłości jest tak dotkliwem, a zarazem tak szkodliwem dla ciała i umysłu cierpieniem, że ci, którym pozostawiony jest wolny w tym względzie wybór, wolą raczej wszystko znieść, byle tego braku nie odczuwać.

Zatem ludzkość ma słuszność, odrzucając okropne lekarstwo podane przez Malthusa, lekarstwo tak straszliwe, „że ludzie ze wstrętem przed niem się cofnęli, rzucając zarazem przekleństwa w stronę człowieka, który im odkrył w ten sposób prawdziwe trudności życia... Nie mniej, ale nieskończenie więcej potrzeba nam miłości". To też zamiast pracować nad „wzmożeniem wstrzemięźliwości, która jest jedną z przyczyn najgorszych chorób i cierpień nowożytnych czasów", powinniśmy raczej iść za popędem natury, gdyż „nierozsądkiem jest myśleć, że w stosunku do naszych pragnień, czy namiętności mamy obowiązek abnegacji". Ta abnegacja bowiem, powoduje nietylko poważne zaburzenia fizjologiczne, ale odbija się również i na usposobieniu moralnem: u dorastającego młodzieńca wywołuje nieśmiałość, indolencję, hipochondrję, a u młodego człowieka misogenję, o ile nie obudzi w nim wyrodnych instynktów i wszelkiego rodzaju zboczeń. Gdy więc „widzimy, że pewien sposób postępowania doprowadza do choroby, możemy być zupełni pewni, że jest on zły i mylny".

Zatem pytanie, które przed nami staje, nie brzmi tak, jak je formułował Malthus: jak potrafimy przez wyrzeczenie się miłości przyczynić sobie chleba, lecz przeciwnie: czy jest możliwem, zapewnić sobie miłość i chleb?

Na pytanie, w ten sposób postawione, wiedza dziś jest w stanie odpowiedzieć, zgodnie z dobrem ludzkości i postępem kultury. Wiemy dziś bowiem, jak rozwija się w organach

kobiecych proces zapładniania, zaczem możemy rozmyślnie powstrzymać zbytnią jej płodność. Dlaczego zaś akt taki miałby być niemoralnym, skoro chodzi tylko o przywrócenie człowiekowi prawa rozumnej kontroli nad jednem z najważniejszych poczynań jego życia? Bo, czy nie jest to właśnie zadaniem kultury i cywilizacji, by stopniowo, we wszystkich dziedzinach zastępywać brutalny instynkt przez wyrozumowaną wolę, chaotyczne wyniki braku refleksji, przez obliczenia, oparte na roztropnem przewidywaniu następstw. Cywilizowany i inteligentny człowiek, tem właśnie odróżnia się od zwierząt, iż może pohamować swoje instynkta, o ile je uważa za szkodliwe dla swego własnego rozwoju, lub dla ogólno-społecznego dobrobytu. Jeśli co jest właśnie niemoralnem, to skazywanie kobiety na tak częste ciąże, by już ich znieść nie mogła i powoływanie do życia istot, których nie jest się w stanie ani pielęgnować, ani wychować, jakby się powinno, ani nawet częstokroć wyżywić odpowiednio. Niemoralnem jest podobnież wciskanie sześciorga, ośmiorga, lub dziesięciorga dzieci do jednego nędznego pokoju paryskiego poddasza, gdzie wstrętna wspólność codziennego życia z rodzicami i odrażający brud mieszkania, sam przez się wystarcza, by zabić w dzieciach wszelkie poczucie własnej godności i poszanowania dla samych siebie. Oto są niemoralności, które my chcemy uchylić, i dlatego my to jesteśmy prawdziwymi przedstawicielami etyki, przeciwstawiającej się występkom tak, jak rozumna refleksja przeciwstawia się ślepocie instynktu.

Wreszcie wystarczy spojrzeć dookoła siebie, by widzieć, do jakiego stopnia wyczerpania doprowadzane bywają biedne kobiety, będące ofiarami brutalnej żądzy swoich mężów. Widzi się je po przedmieściach naszych wielkich miast, w środowiskach przemysłowych, po wsiach Bretanji, te biedne strzępy ludzkie, które za sobą wloką czeredę dzieci w łachmanach, a wstrętny ich brud i jęk głodowy, dają rzeczywiście dobre pojęcie, czem może być rodzina robotnicza, żyjąca według prawideł burżuazyjnej moralności. Jest już dowiedzionem od czasów Malthusa, że dochody nie mogą wzrastać równie szybko, jak szybko mnożą się ludzie, zwłaszcza, gdy system kapitalistyczny sprawia, że większa część wyprodukowanych bogactw, bywa zużywaną przez leniwą, a żądną użycia burżuazję. „Dlatego też, pisze jeszcze Dr. Drysdale, mieć liczną rodzinę jest najgorszym grzechem seksualnym, jaki można popełnić. Prokreacja wielu dzieci, jest bardziej karygodną, niźli prostytucja“.

Na podstawie takich argumentów, wziętych, jak nam mówią, z dokładnej obserwacji życia, spoczywa całość doktryny neo-maltuzjańskiej. Zanim tu przytoczymy kilka formułek używanych przez jej zwolenników, warto zaznaczyć dla lepszego zrozumienia takowych, iż od samego początku, przynajmniej tak było u nas, zawiązało się ścisłe przymierze między neo-maltuzjanizmem a socjalizmem, oraz wolnomyślnemi prądami. Nieszczęsne waśnie polityczne, które niszczą kraj nasz, aż zanadto sprzyjały umocnieniu tego przymierza, które z natury rzeczy zwracało się przeciw Kościołowi.

Każda bowiem opozycja przeciw moralności chrześcijańskiej, której Kościół był zawsze wałem ochronnym, musi prowadzić swych wyznawców do zgodnej nagonki na katolicyzm. Z drugiej zaś strony, jeśli socjalizm, jak nazwał go sam p. Juljusz Guesde, jest „partją brzucha“, to jakżeż by nie poparł, i to całem sercem żądań innego obozu, który woła o zaspokojenie wymagań podbrzusza. [1])

Cofam się tu przed opisem niestrudzonej gorliwości propagandystów tej doktryny. Prawda, że niektórzy z pośród nich zdawali się z czysto kupieckiej strony interesować się całą sprawą, i że bezinteresowność nie należała do najwybitniejszych ich przymiotów; ale też obok nich — trzeba to lojalnie przyznać, tem więcej, że jest przyjętym w niektórych kołach zwyczajem temu przeczyć — byli i inni. Byli bowiem ludzie, jakby owładnięci mistycznym, nieomal religijnym zapałem, którzy mając się za roznosicieli nowej ewangelji, myśleli, iż trzeba w nieskończoność mnożyć konferencje i bro-

---

[1]) J. Guesde pisze również: „Ideał socjalistyczny ogranicza rodzinę tylko do matki i do dziecka w czasie karmienia“. Neo-maltuzjanie mogą tylko przyłączyć się do podobnego programu, do którego przychylił się również Niemiec Bebel. W jego oczach „mężczyzna i kobieta są zwierzętami, a czyż może być mowa o małżeństwie, o nierozerwalnym związku zwierząt?“ — Zdaje się jednakowoż, iż przymierze pomiędzy temi dwoma grupami nastąpiło dopiero po niejakiem wahaniu, bo niektórzy socjaliści twierdzili, iż najlepszym środkiem do przyspieszenia rewolucji socjalnej, jest mnożenie tłumu wydziedziczonych nędzarzy. Im większy będzie wzrost nędzy, tem żywsze będzie uczucie buntu. Cf. Odczyt Sebastjana Faure o „Problemacie zaludnienia“. Lecz wkrótce stwierdzono, iż korzyści i straty dadzą się wyrównać, skutkiem czego przymierze ustaliło się, a wzajemne porozumienie stało się nawet bardzo serdecznem. Katalog księgarni *la Bataille syndicaliste,* wydany w listopadzie 1913 r., poświęca aż 4 kartki na 62, teorji neo-maltuzjańskiej i praktykom zapobiegawczym ciąży. Natomiast jedna tylko kartka dotyczy sprawy antyalkoholizmu.

szury, by nieść dobrą nowinę tym miljonom nieszczęsnych, „które jęczały pod barbarzyńską dyscypliną minionych już czasów“. Ci ludzie, którzy szczycili się tem, iż wyzwolili swój rozum od uległości dla jakiegokolwiek dogmatu, oddawali honory iście religijne bóstwu Wiedzy, której Malthus i „postępowi“ jego uczniowie, byli nieomylnymi tłumaczami.

Dziwna aberacja! powie niejeden. Z pewnością, ale zanim zaczniemy ją zwalczać, koniecznem jest ją poznać. A ponieważ znałem kilku neo-maltuzjanów, równie uczciwych, jak bezinteresownych, jest moim obowiązkiem na tem miejscu to zaświadczyć z tym dodatkiem, że ich lojalność i dobra wiara, były równe z ich socjologicznej ignorancji i niezwykłej lekkomyślności.

Posłuchajmy teraz kilku odezw propagandy neo-maltuzjańskiej.

Oto najpierw „ulotka“ zaadresowana:

Do Robotników i ich Towarzyszek!

Żeby żyć, normalnie rozwijać się i kształcić, wszyscy robotnicy walczyć muszą z niesłychanemi trudnościami. Źle im jest ze zbyt wielką liczbą dzieci, gdyż zarobek, najczęściej niewystarczający dla dwojga ludzi, musi nieraz wystarczyć na potrzeby pięciu lub sześciu osób, jeśli nie więcej jeszcze. To oznacza stałą nędzę u domowego ogniska. Ale pocóż ta nędza? Dlatego, że nasze teraźniejsze społeczeństwo źle jest zorganizowane.

Zatem wysiłki robotników dążyć powinny do poprawy ustroju społecznego. Pomiędzy środkami zdolnemi zapewnić owoc tym wysiłkom, praktyka umniejszania liczby narodzin zajmuje pierwsze miejsce, a to tem bardziej, że daje ona natychmiastowe wyniki.

Zwracając się więc do robotników, zwłaszcza zaś do ich towarzyszek, pytamy:- Czy sądzicie, iż będziecie w możności wychować porządnie zbyt wiele dzieci, to jest, czy im dacie te troskliwe starania, których ich zdrowie wymaga, oraz ten dobrobyt i wykształcenie, do jakiego mają prawo? Zły ustrój społeczeństwa i niskość waszych zarobków, nie pozwalają wam na tę nadzieję. Dlaczego więc nie wahacie się tak szkodliwie mnożyć wasze rodzinne zobowiązania? Dlatego, że nie wiecie, zwłaszcza wy, towarzyszki pracowni-

ków, że bez uszczuplania waszych praw do miłości, możecie zostać matkami, tylko wówczas, gdy same tego będziecie chciały, a to dzięki sposobom naukowym ochrony seksualnej.

Grupy robotników neo-maltuzjańskich mają za zadanie pouczać o tych sposobach nieuświadomione kobiety, oraz wszystkich dorosłych, dla których ta ważna sprawa nie może pozostać obojętną.

W tych grupach będzie można nabyć wszelkie przyrządy potrzebne do seksualnej ochrony, jak również i wyjaśniające broszury.

Związki grup robotników neo-maltuzjańskich.
Federacja Oddziału Paryskiego.
„Dom wspólny“ 49, rue de Bretagne. — Paryż (3).

Tam trzeba się udawać dla otrzymania wszelkich wyjaśnień, jak również dla obstalunków, względnie tworzenie nowych grup.

Manifest ten zwraca się do pracowników i ich „towarzyszek“. Niema tu mowy o małżeństwie. Nie wątpi się nawet, że małżeństwo musi zaniknąć, jak to stwierdzają najsłynniejsi doktrynerzy neo-maltuzjanizmu: Drysdale w Anglji, a sławny Paul Robin we Francji. — „Miłość, pisze Drysdale, jak każde inne pragnienie, podległa jest zmianie. Starać się o przywiązanie jej do jednego łoża, znaczyłoby usiłować zmienić prawa natury. Młodość jest szczególnie podległa potrzebie tych zmian, odpowiednio do wspaniałego, a logicznego porządku, w myśl którego sama natura pragnie mnożyć nasze doświadczenia. Stąd też wolna miłość przedstawia wyższą koncepcję moralności, niż każdy inny związek, gdyż bardziej odpowiada prawom natury, jako produkt silniejszych i bezinteresowniejszych uczuć. Brzydkie targi małżeńskie dnia dzisiejszego, są wobec niego rodzajem prawdziwej prostytucji“. Coprawda nie widzimy, w jaki sposób zapewnione tu będzie utrzymanie dzieci, ale ten wzgląd, tylko małodusznych zatrzymać może, skoro „rzeczywistej rękojmi porządnego utrzymania, nie daje dziś dzieciom to puste słowo: małżeństwo, ale właśnie niezależność obojga rodziców, a zwłaszcza matki“. Zresztą, odnośnie do tego ciężaru, trzeba przewidywać znaczną ulgę:

„Młode dziewczęta z ludu! — woła autor neo-maltuzjańskiej broszury — serce moje drży, gdy o was myślę! Chciwość tych, co was wyzyskują, liczba dzieci, wydanych na świat przez waszych rodziców, którzy nie troszczyli się o przy-

szłość, są bezpośredniemi przyczynami nieszczęsnych warunków, w których żyć musicie. A te warunki są tak przerażające, że wy same nawet niedostatecznie oceniacie ich ciężkość. Każda z was pragnie być bohaterką romansu: będzie kochać i będzie kochaną przez pięknego, miłego chłopca; życie jej upłynie w upojeniu miłosnem! O cudny to sen! Lecz niestety dla większości z pośród was, rzeczywistość stanie się zmorą! Przyszły towarzysz waszej niewoli, będzie równie mało uświadomionym, jak i wy. Niewolnicy i potomkowie niewolników, założycie razem wytwórnię nowych niewolników, a wasze pierwsze porywy miłości, pierwsze i najbardziej uprawnione rozkosze płciowe, będą odrazu tylko pomnażać ciężar waszych kajdan. Będziecie matkami, nie zdając sobie sprawy z tego, czem matka być powinna; będziecie matkami, nie przewidującemi przyszłości dzieci, staniecie się matkami bez świadomego wyboru, i to nietylko raz, ale dwa i trzy razy i częściej jeszcze, a za każdym razem będziecie bardziej nędzne i nieszczęśliwe, a im nieszczęśliwsze, tem bardziej zbrodnicze, skoro zwiększenie waszych nieszczęść, będzie jednocześnie pomnożeniem istot, zgóry skazanych na nieszczęście! Ah! nie lękajcie się surowości moich słów, bo nie pogardzam wami, tylko was żałuję! Żałuję was, bo pierwsze padacie ofiarą tego zła, które czynicie!

Czy chcecie uniknąć tych nieszczęść, które wam grożą, a cieszyć się temi odrobinami szczęścia, jakie jeszcze jest możliwem przy kapitalistycznym ustroju społeczeństwa? Czy chcecie zamiast zbrodniarkami, być dobrodziejkami dla siebie samych i swej klasy? W takim razie nie oddawajcie się marzeniom, ale uczcie się myśleć i rozumować, przejmijcie się tą najbardziej elementarną wiedzą, którą wszystkie kobiety posiadać powinny: t. j. znajomością środków ochronnych przeciwko ciąży. Ale nie trzeba się zatrzymywać w połowie drogi, powinnyście się uświadomić w całem tego słowa znaczeniu.

A zatem trzeba zapytać się siebie, jak się to dzieje, że mogą jeszcze istnieć na świecie stworzenia, cieszące się tym dziwnym przywilejem myślenia, mówienia i niejako jedzenia za wszystkich, podczas, gdy wy macie być tylko maszynami do rodzenia, nato, by później wasze dzieci przez ich dzieci były nadal wyzyskiwane... Gdy to pojmiecie, siostry moje, będziecie naprawdę piękne, i będziecie mogły być naprawdę szczęśliwe, bo łono wasze nie będzie tem, czem było łono waszych matek: wytwórnią ciała przeznaczonego na wyzysk

na prostytucję, na żer dla armat, na pastwę chorób. Przeciwnie w łonie waszem tworzyć się będą potężne generacje przyszłości, które uczynią z naszej planety siedzibę piękna, dobra i szczęścia.

Wy proletarjuszki, przyjaciółki moje, pomyślcie trochę nad tem, a te myśli wasze będą zbawienne. Wiecie doskonale, że z liczbą dzieci zarobek nie wzrasta, przeciwnie, zwiększenie waszych rodzin zmusza was często do pracy za cenę, którą odrzuciłybyście z oburzeniem, będąc swobodniejszemi w wyborze.

Z drugiej strony, co się tyczy waszych dzieci, to jasnem jest, iż strawa kupiona z waszego zarobku, tem mniej jest dla nich wystarczająca, im więcej ich zasiada dookoła stołu. A za tem idzie, że te dzieci będą i fizycznie mniej zdolne do zarabiania na życie i intelektualnie niedokształcone, gdyż mózg nie potrafi dobrze się rozwijać przy pustym żołądku. A z drugiej strony im liczniejsze będą wasze dzieci, te wcześniej będą musiały zabrać się do pracy, bo nędza wygna je ze szkoły do rzemiosła...

Trzeba chyba rzeczywistego zaślepienia ze strony robotnika, by nie kłaść granicy i to bardzo ścisłej granicy liczbie dzieci, bo nawet kiedy ich jest mało, zarobek jego do nędznego nawet życia nie wystarcza, tak, że często i matka pracować musi.

Dobry to interes dla chlebodawcy: żona zmuszona przez biedę staje się mimowoli rywalką pracy swego męża. Wtedy chlebodawca o tyle tylko go przyjmie, o ile zgodzi się pracować za niższą zapłatę, skoro bowiem może mieć kobiety, które taniej kosztują, pocóż ma używać droższej pracy mężczyzny? I tak automatycznie niejako obniżają się płace. Ale i na tem nie dosyć, bo wkrótce fatalnym zbiegiem okoliczności, dzieci staną się rywalami własnych rodziców! A później zaczną współzawodniczyć pomiędzy sobą. I gdyby w tę dziedzinę prokreacji nie weszła wreszcie ostrożność, to jedynie śmierć głodowa mogłaby tych nieszczęsnych z ich cierpień wyzwolić, gdyż byliby zbyt osłabieni i ogłupiali, by sami przez rewolucję wolność sobie wywalczyć.

A teraz, czy rozumiecie wreszcie, iż wy, proletarjusze popełniacie zbrodnię, rodząc wiele dzieci? Czy rozumiecie, że dzieci te przyjściem na świat, pogarszają sytuację proletarjatu, dając jego wyzyskiwaczom nowe, nadmiernie liczne ręce do pracy?

Miejcie zatem mało dzieci, a wtedy łatwiej wam będzie uczynić z nich istoty silne, tak siłą umysłu, jak muszkułów, i tak zamiast się stawać nieświadomemi podporami powszechnego niewolnictwa, będą fermentem dla rewolucji, która was wyzwoli". [1])

W ten sposób doktryna ta rozwiązywałaby najtrudniejsze problemy ekonomicznego, jak również i socjalnego życia. Uwolniłaby nas ona od tych dwóch plag, których ohyda kala nasze nawoczesne społeczeństwa: od prostytucji i od spędzania płodu. Co się bowiem tyczy prostytucji, to główna przyczyna, która popycha ludzi żonatych, tak do nierządu, jak i do utrzymywania stałej kochanki, jest pragnienie uniknięcia zbyt licznego potomstwa. A ponieważ to niebezpieczeństwo przez środki zapobiegawcze ciąży da się usunąć, wierność małżeńska będzie zachowana, a przyczyna prostytucji usunięta. Co się zaś tyczy ludzi nieżonatych, gdyby raz uznano, że „młodzi ludzie mogą w odpowiednim wieku łączyć się otwarcie, uczciwie i w zdrowy sposób", to wówczas kawalerowie nie mieliby powodu chodzić do prostytutek, mogąc zadowolnić swoje popędy rozrodcze, bez cierpienia i wstydu osób drugich, bez ryzyka dla siebie i bez upodlenia sprzedajnych, fałszywych, a tak często wenerycznych miłości. [2])

Podobnie ustałoby i spędzanie płodu, gdyż ogólniejsze użycie środków ochronnych, uczyniłoby zupełnie zbytecznem uciekanie się do tych sposobów, często pożałowania godnych, a jednak dla przerwania zaczętej już ciąży, koniecznych. Na tę korzyść moralną kładą zazwyczaj zwolennicy neo-maltuzjanizmu wielki nacisk. W rzeczywistości jednak, jak to już zaznaczyliśmy wyżej, doświadczenie nie potwierdza tej pięknej teorji, bo owszem ilość spędzeń płodu, w tych środowiskach społecznych, gdzie są szeroko rozprzestrzenione praktyki neomaltuzjańskie, niezmiernie wzrasta. To też rozważniejsi wyznawcy tej doktryny, zmieniają taktykę na bardziej logiczną i zarazem prostszą. Żądają już otwarcie przyznania kobiecie wy-

---

[1]) Émile Chapelin, *Ayez peu d'enfants! Porquoi? Comment?*

[2]) „Nie można patrzeć na prostytucję inaczej, jak tylko, jako na rodzaj cennego, ale czasowego surogatu, w oczekiwaniu lepszego stanu rzeczy. Zamiast pogardy, rodzaj ludzki powinien darzyć te nieszczęśliwe istoty wdzięcznością, bo one cierpią dla sprawy naszej seksualnej natury. One są dla ludzkości niezmiernie pożyteczne. Trzeba na nie patrzeć, jako na męczennice seksualne". Drysdale, passim.

zwolonej prawa do spędzania płodu, jako naturalnego dopełnienia jej prawa do wolnego macierzyństwa. [1])

„Spędzanie płodu, pisze pani Magdalena Pelletier, nie potrzebuje szukać na swą obroną okoliczności łagodzących; kobieta może otwarcie do niego się przyznawać, jest to bowiem jej prawem. Na pustej drodze może spotkać włóczęgę, który na nią się rzuci, zgwałci ją i uczyni matką. I któż ośmieli się twierdzić, iż jej obowiązkiem jest doprowadzić taką ciążę do końca? Byłoby to zepchnięciem kobiety do rzędu jakiejś „rzeczy“, którą najpodlejszy nawet mężczyzna, miałby prawo używać i nadużywać, gdy przecież kobieta, zarówno jak mężczyzna, jest osobą.

Jeżeli kobieta zgodziła się na stosunek płciowy, to prawo wykluczenia macierzyństwa, jest może mniej jasne, ale niemniej jest zupełnem. Urodzone dziecko jest już indywiduum ludzkiem, ale nie jest niem płód poczęty w łonie matki; on stanowi tylko część jej organizmu.

Mówiłam, iż według wszelkiej sprawiedliwości, niepodobna jest zmusić matki do pielęgnowania swego dziecka; podobnie więc trudno przymusić kobietę, by chroniła i utrzymywała nasienie, które dostało się do jej łona. Jeżeli zaś nie chce go utrzymać, niema innego środka, jak tylko go usunąć. Niepodobieństwem jest, bez popadnięcia w niedorzeczności, przyrównywać nasienie do osobnika, mającego prawo do życia. Mężczyzna ma przecież jak i kobieta życiodajne nasienie w swem ciele; czyż i jego trzeba zobowiązywać, by żadnego zarodka nie stracił, lecz użył wszystkich do zapłodnienia kobiety?

Jeśli przyrównujemy do żyjącego osobnika tylko zapłodniony jajnik i uważani jesteśmy za zbrodniarzy, gdy wstrzymujemy jego rozwój, dlaczegóż, pytam, nie zarzucają nam tej samej winy za uniemożliwienie poczęcia, skoro w obu wypadkach wynik jest identyczny?

I tu bowiem i tam nie dopuszcza się do życia ludzkiej istoty. Zatem według logiki i sprawiedliwości zarazem, dopiero urodzenie może stanowić kryterjum indywidualności. Ci wszyscy,

---

[1]) Czyżby to nie było już zamachem na swobodę wolnej miłości, zmuszać kochanków do użycia tych, lub innych środków zapobiegawczych możliwej ciąży, o ile takowe im nie odpowiadają? A ponieważ istnieją dwa środki, by zapewnić wolne macierzyństwo, jeden ochronny, drugi zaś kuracyjny, jakiemże prawem mianoby wzbronić użycia jednego na wyłączną korzyść drugiego?

którzy się urodzili, mają prawo do opieki społecznej; ci zaś, którzy na świat nie przyszli, nie istniejąc, nie mają prawa, by się nimi zajmowano. Kobieta ciężarna nie stanowi dwóch osobowości; jest ona jedną tylko osobą, i ma równe prawo do spędzenia płodu, jak do obcięcia włosów, lub paznokci, do chudnięcia, lub przytycia. Mamy nad naszem ciałem prawo absolutne, tak absolutne, że rozciąga się ono i do samobójstwa". [1])

Doszliśmy do końca rewindykacyj i usług, jakie neo-maltuzjanizm przynosi społeczeństwu i moralności, bo uważajmy dobrze, doktryna ta chce rzekomo prawdziwą moralność szerzyć i jej bronić. Uprawniając w opinji pewne czyny, które tylko ze strony „świętoszków" i tak zwanych „prokreatomanów" spotykają się z protestem, uchyla ona jawny skandal, bardzo szkodliwy dla moralnych zasad, skoro i ci nawet, którzy są przeciwnego zdania, przyznać muszą, że praktyki neomaltuzjańskie od większego zła nas chronią.

P. Eugenjusz Brieux, członek Akademji francuskiej, mówi: „gdyby było niemoralnością ograniczać samowolnie liczbę swoich dzieci, to mało znalazłoby się we Francji, zwłaszcza w kołach mieszczańskich, moralnych małżeństw". [2])

Ale może trzeba się obawiać, że mnożenie tych czynów „wysoce moralnych", przyniesie w rezultacie ogólne zubożenie — nie będzie już bowiem dość rąk do produktywnej pracy — a zatem ruinę ojczyzny, oraz na końcu, aneksję jej terytorjum na korzyść narodu, który nie ogranicza swej płodności? Ten burżuazyjny zarzut, powstrzyma chyba tylko nieśmiałych, bo oto jaką daje tu odpowiedź Sebastjan Faure, niestrudzony konferencjonista i prelegent:

„Burżuazja ma po temu swoje powody, by nas zachęcać do prokreacji wielu dzieci. — „Swoje" powody. Towarzysze! Potrzeba jej żołnierzy, polityków, policjantów, szpiegów i dozorców więziennych, a to na to jedynie, by utrzymać w niewoli pracowników, wydzierających sobie wzajem

---

[1]) Madeleine Pelletier, *L'Emancipation sexuelle de la femme.* Paryż 1913, str. 55 i następne.

[2]) *Le probleime sexuel* — Victor Méric, broszura, str. 27. „Co jest niemoralnem, to burżuazyjna hipokryzja", dodaje Victor Dejeante. A pani Nelly Roussel pisze jeszcze w „Kronice medycznej": „Niema nic mniej moralnego, niż rzucać w świat na łaskę losu tysiące istot, których nikt nie pragnął, a które nie posiadają koniecznych warunków, by żyć szczęśliwie i użytecznie".

zarobki, jak psy, co zażerają się w waśni o kość, na której są ochłapy mięsa.

Ale też to są właśnie powody, by cała ta masa wydziedziczonych zmalała. Słuchaj burżuju, jeśli chcesz mieć prostytutki, to wiedz, że nasze córki nie po to żyją, by służyć twym lubieżnym wybrykom; jeśli chcesz mieć policjantów, to sam nim zostań, wiedz, że my już tego chleba jeść nie chcemy.

Słuchaj dalej burżuju, jeśli chcesz mieć żołnierzy, to sam idź do wojska i nadstawiaj swoją skórę na polu bitwy.

I wreszcie jeśli chcesz, burżuju mieć do pracy zdolne i silne ręce, przywykłe do umiejętnej roboty, to płać za nie, lub też sam pracuj. Twoje ręce są wątłe i słabe; jeśli więc naszych ci trzeba, to dobrze za nie zapłać, inaczej ich nie dostaniesz. Ale mógłbyś, próżniaku, i sam popracować!

Ojczyzno! Nie będziemy już więcej dostarczać ci żołnierzy. My jesteśmy robotnikami życia, a nie śmierci. W nas żyje potrzeba pokoju, a nie drapieżne instynkta". [1]) Tak więc „strejk matek" *(grève des ventres)* doprowadzi do podrożenia na rynkach społecznych tego ciała, które potrzebne jest burżujom w trojakim celu: jako żer dla armat, jako narzędzie zysku, jako przedmiot lubieżnej żądzy. A gdy ten towar podrożeje, panowanie wyzyskiwaczy się skończy".

Wyjątki te wystarczają do poznania natury i metod działania doktryny neo-maltuzjańskiej i wiemy już teraz, czem są te dwie wielkie organizacje, które postawiły sobie za cel ogólny atak na całą dyscyplinę seksualną, którą długoletnia tradycja nam przekazała. — Każda z tych organizacyj zachowuje swój odrębny charakter i działa w środowisku dla siebie najodpowiedniejszem: pierwsza z nich, o bardziej filozoficznym i literackim pokroju, używa jako środka działania szczególnie powieści, teatru, gazety codziennej, starając się dosięgnąć do sfer inteligentnych; druga, bardziej zbliżona do

[1]) Sébastien Faure, *Le probléme de la population,* broszura, str. 23. — Możnaby prelegentowi zwrócić uwagę na fakt, że jeśli sfery robotnicze nie będą miały dzieci, a jak sam twierdzi, klasy wyższe mają ich niezmiernie mało, to w krótkim czasie społeczeństwo wogóle zaniknie, i nie bardzo widzimy, w jaki sposób da się wówczas przeprowadzić ta osławiona „selekcja", tak przez neo-maltuzjańczyków zachwalana. Obiecują nam oni wprawdzie, że społeczeństwo będzie uwolnionem od potomstwa warjatów, alkoholików, histeryków, zbrodniarzy, lub ludzi wątłych, jednem słowem od istot anormalnych; ponieważ jednak z drugiej strony ludzie normalni nie będą chcieli więcej rodzić, zatem ziemia stanie się wkrótce pustynią.

wiedzy przyrodniczej i do natury, zwraca się raczej do ludu, do proletarjuszy, rękodzielników i robotników fabrycznych, oraz pracowników rolnych i kopalnianych. Ulubiony teren jej działania to zebrania publiczne, pogadanki po kawiarniach, dziesięciogroszowe broszury i małe pisemka miesięczne. Ale w ten, czy ów sposób, ten ruch, który możnaby nazwać oblężeniem naszego nowoczesnego społeczeństwa, stale się rozszerza. I z każdym rokiem rośnie trudność obrony nawet tych punktów twierdzy moralności płciowej, które w narodach cywilizowanych zdawały się nienaruszalne. [1])

III.

Podcza, gdy obie te kolumny oblężnicze torowały sobie drogę do szturmu, przyłączyły się do nich nowe siły, w postaci rekrutów niewieścich, już zaciągniętych pod sztandary feminizmu. Oczywiście byłoby niesprawiedliwem identyfikować cały ruch feministyczny z jedną, lub drugą z tych organizacyj, które studjowaliśmy powyżej, i chcemy raz jeszcze zaznaczyć, że byłoby to równie niebezpiecznem, jak i niesłusznem. Ale zarazem przestrzegamy, że nie trzeba robić sobie żadnych iluzyj, gdyż obok idei feminizmu, kierowanego przez wybrane istoty, zdające sobie jasno sprawę z tego, jaka powinna być rola nowoczesnej kobiety w porządnem, organicznie ustrojonem społeczeństwie, jest inny prąd taniego, popularnego feminizmu, który stara się wyzwolić kobietę z praw, nałożonych na nią rzekomo przez mężczyznę, a nie myśli o tem, że niektóre z nich mogą być poprostu prawami natury, obowiązującej ludzkość całą, której kobieta jest integralną cząstką.

Ten to feminizm związany jest oddawna z całym kie-

[1]) We Francji *la Ligue de la régénération humaine,* została założoną w 1896 r. przez Pawła Robin, którego próby koedukacyjne w zakładzie sierocym w Cempuis, pozostały w żywej pamięci, a o którym p. Salomon Reinach, członek Instytutu, pisał, że można go potępiać, ale niemniej „to potępienie wypisanem będzie na pomniku, który mu przyszłość wystawi".

Od tego czasu powstało kilka miesięczników, mających na celu rozszerzenie tej doktryny. Zresztą miały one najróżniejsze przejścia. Liga francuska złączona jest z „Międzynarodowem Biurem neo-maltuzjańskiem", założonem w Hadze w 1910 r., zaś jej zadaniem, jest rozszerzenie tej doktryny po całym świecie. Informują nas, że propaganda neo-maltuzjańska organizuje się i w Indo-Chinach, oraz w Chinach, gdzie zdaje się zyskiwać z niezmierną szybkością powodzenie.

runkiem współczesnej kultury; z drugiej zaś strony widzimy z jaką energją neo-maltuzjanizm podsyca nawet te skłonności i emancypacyjne dążenia rodzaju żeńskiego, które sama natura zdawała się definitywnie poddawać pod jarzmo macierzyństwa.

Zastępy tych feministek buntują się stanowczo przeciw dyscyplinie seksualnej, a kobiety niemi kierujące nie zdają sobie z tego nieraz dokładnej sprawy. Ten duch niepodległości, który je ożywia, ta niechęć, by nie powiedzieć pogarda, jaką mają dla zajęć domowych i dla cichego życia przy rodzinnem ognisku, jak i otwarte lekceważenie tych kobiet, które godzą się na to, by tylko mąż utrzymywał materjalnie rodzinę, wszystko w nich zmierza do odciągnięcia kobiety od tych cnót, które dotąd uważane były za najwyższą ozdobę ich płci. Owszem same nawet przymioty, które feminizm rozwija w kobiecie: siła fizyczna, sprawność, osobista godność, uzdolnienie ekonomiczne, oraz doskonała szczerość, są w stanie zczasem, na skutek lekkiego odchylenia od pierwotnej linji, wpływać ujemnie na dyscyplinę obyczajową; ta ostatnia bowiem wymaga łagodności, pokory, wspaniałomyślności, a nawet radosnego podjęcia różnych skromnych zadań; a któż ośmieli się twierdzić, iż te uczucia cieszą się taką sympatją u najoświeceńszych nawet feministek, do jakiej bezsprzecznie miałyby prawo.

Bezustannie wzrasta liczba kobiet, o takim temperamencie moralnym, iż widząc je, trudno sobie nawet wyobrazić, że mogłyby być prawdziwemi żonami i matkami, a nic za tem nie przemawia, jak to twierdzą niektórzy, żeby było tak znów łatwem powołać do życia ten zbiór zalet, jakie są niezbędne dla mnożenia gatunku i utrzymania rodzinnego życia. Cóż to bowiem znaczy odwoływać się w tym przedmiocie do tych głębokich sił natury i wrodzonych instynktowych skłonności, jakie tkwią w kobiecie? „Gdybyśmy się lękali, pisze np. panna Zanta, że znikną te uczucia, które stanowią piękno duszy kobiecej, gdyby była obawa, iż na powierzchni świata nie znajdziemy już tych zalet uczuciowości i wdzięku, które są przywilejem kobiet, to trzebaby nam zwrócić się do Stendhala i u niego poszukać nadziei. Bo czyż to nie on powiedział, że: Bać się o zanik kobiecości, to tyle, co lękać się, by słowiki przestały śpiewać na wiosnę“. [1])

[1]) Odpowiedź na ankietę *Renaissance*.

Urocza jest ta formułka, a jej autorka w swej podwójnej roli, i kobiety i doktora filozofji zarazem, jest najzupełniej kompetentną do zabierania głosu w tej kwestji. Dodam jednak, iż ta odpowiedź nie zdaje się uspokajać socjologów tak, jakby tego pragnęli? Szkoły wszelkich odcieni, chętnie odwołują się do sił natury na poparcie swoich twierdzeń, a więc musimy być ostrożnymi w przyjęciu podobnych argumentów. Zaznaczyłem już powyżej opinję filozofów o przemianie, względnie zaniku instynktu w zbliżeniu do cywilizacji. Z drugiej strony, gdy się patrzało tak, jak ja, na pochód strajkujących kobiet w 1917 r., albo, gdy było się obecnym na konferencjach neo-maltuzjańskich, specjalnie przeznaczonych dla kobiety, to ma się więcej zaufania do stałości słowiczego śpiewu, niż do zamiłowania u kobiety ciężarów macierzyństwa. Stendhal był wielkim pisarzem, ale lekcyj socjologji, brać od niego nie będziemy.

Przybycie tych nowych posiłków musiało jeszcze podnieść zapał i ufność atakujących, podczas gdy obrońcy oblężonej twierdzy oddawali się dalej zwykłej bezczynności. Nie zdaje się zresztą, by środki obrony, jakiemi oni rozporządzają były na wysokości wymagań nowoczesnej taktyki. Może nie rozumieją, o co właściwie chodzi w tej najtragiczniejszej kwestji, o którą walka się toczy, a może też stają w pół drogi, by utrzymać przy pozornej chociażby wierności dla swego sztandaru gromady tych ludzi, o których wiedzą, że nie mogąc znieść ciężaru zupełnej moralności, weszli już w ciche porozumienie ze stroną przeciwną, albo wreszcie — jest to bolesne przypuszczenie, które jednak trzeba mieć odwagę uczynić — może i oni są już zarażeni wpływem tych, których zasady mieli zbijać i dlatego nie mają odwagi poruszać tych delikatnych zagadnień, które milcząca, lecz bardzo rzeczywista konwencja zwykła pozostawiać w dyskretnym spokoju. Na jakiemkolwiek z tych trzech przypuszczeń się zatrzymamy, to jedno jest jasnem, że wodzowie, kierownicy, oraz przewodnicy tej wielkiej armji, która opowiada o swem przywiązaniu do tradycyjnej dyscypliny moralnej, nie chcieli, nie umieli, lub też nie mogli zorganizować odpowiedniego oporu i pociągnąć za sobą swych oddziałów z tą stanowczością i siłą, które były potrzebne dla zapewnienia zwycięstwa.

Już w 1904 r. Jerzy Fonsegrive w swej dzielnej książce o małżeństwie i wolnej miłości, stwierdzał niedostateczność

argumentów, które obrońcy nierozerwalności węzła małżeńskiego, przeciwstawiali niegdyś wywodom Alfreda Naquet'a, Aleksandra Dumas'a, syna. Argumentacja ta i dziś z pewnością nie jest lepszą, a o ważniejsze rzeczy dziś idzie, niźli tylko o sprawę nierozerwalności małżeńskiego węzła! 35 lat upłynęło, a czas ten został tak wyzyskany przez groźny dynamizm logiki faktów, że kilka linij obronnych przeszło już do rąk przeciwnika.

Któż np. ośmieliłby się twierdzić, że katolicy w swych szkołach i patronatach dają młodzieży to silne wewnętrzne wyrobienie, jakie byłoby dla niej niezbędnem? I pocóż to uparte przemilczanie tej sprawy, której rzekomo nie miało się nigdy dotykać, choć wiedziano, iż była ona przedmiotem nieustannej rozmowy, tak w wyższych klasach szkół, jak w wojsku, w biurach, zarówno jak i w warsztatach? Trzeba było, żeby aż Ks. Prałat d'Hulst zawołał kiedyś ze zwykłą sobie, a nielubianą przez wielu katolików szczerością: „Od naszych wolnych szkół żądamy ludzi, a oni nam dają dzieci do służenia do mszy".

Jeśli jest niedostatecznem wyrobienie młodzieży, to cóż powiedzieć o tej pobłażliwości, z jaką patrzymy na obyczaje małżeńskie, których nieprawość jest nam znaną? Z wspomnianej wyżej broszury p. Edwarda Jordana, podaję ten wyjątek: „Znam całe parafje, donosi mi jeden doskonały obserwator, i to dobre parafje, które zachowały wolne szkoły, które mają konserwatywne władze municypalne, a które jednak z największym spokojem oddają się praktykom neo-malthuzjańskim, proboszcz bowiem nie ma odwagi, by dotknąć na ambonie tego straszliwego problemu!" Bezstronna obserwacja faktów pozwala wnosić, że liczba tych parafij jest bardzo znaczną. Zdarzało się niekiedy, że w czasie misji, włościanie rzucali kamieniami na świątobliwego kaznodzieję, by przeszkodzić mu w nauce misyjnej, dlatego jedynie, iż nie zgodził się pominąć kazania, dotyczącego moralności w pożyciu małżeńskiem. [1])

[1]) Ileż smutnych rzeczy mógłbym tu przytoczyć! W jednej parafji w okolicy Paryża, pewien Redemptorysta, rozpoczynający misje, pokazał zawczasu spis przedmiotów, które w swych 10 dniowych naukach miał poruszyć, a między niemi była też i sprawa czystości w małżeństwie, oraz praktyk zapobiegawczych ciąży. „Ah, mój ojcze, rzekł wówczas proboszcz, to kazanie trzeba będzie wypuścić, jest niepodobieństwem w takiej, jak ta parafji, mówić z ambony o podobnych rzeczach. W tej okolicy małżeństwa są już bezdzietne, a mężowie zabroniliby swym żonom chodzić do kościoła, gdyby wiedzieli, że

Podobnie też, gdyby pouczenie teoretyczne ludzi dorosłych bardziej odpowiadało rzeczywistym ich potrzebom, czy byłoby możliwem, by wielu z nich odczuwało nietylko zdziwienie, ale i zgorszenie słysząc, że ksiądz na ambonie takie kwestje porusza, jak gdyby nie wiedzieli, że te właśnie rzeczy należą w pierwszym rzędzie do Kościoła, jako strażnika moralności". [1])

Niech mnie Bóg broni, bym chciał na tem miejscu oceniać odpowiedzialność moralną osób, których postępowanie wpłynęło może w jakiś sposób na wytworzenie podobnego stanu rzeczy; ale niech mi wolno będzie powiedzieć, iż takie położenie jest wielce szkodliwem tak dla Kościoła, jak i dla ojczyzny.

Jeżeli teraz przejdziemy od grupy specyficznie katolickiej, do tej drugiej, o wiele liczniejszej, złożonej z konserwatystów, umiarkowanych i postępowców, jednem słowem z tak zwanych ludzi porządnych, to przyznać musimy, iż stanowisko doktrynalne jest jeszcze mniej silne, co znów wytłumaczy nam tak znaczne i częste powodzenie przeciwników.

Można jedynie mieć kłopot wyboru, gdyby się chciało cytować te romanse, oraz sztuki teatralne, których cudzołostwo,

---

zajmujemy się stosunkami, jakie panują w ich małżeńskiem pokoju". Nabożny zakonnik z naciskiem przytoczył znane argumenta, by skłonić proboszcza do ustąpienia. Nie udało mu się jednak, a ponieważ kaznodzieja słusznie uważał, że dane kazanie jest niezbędnem, przeto wogóle cała misja nie miała miejsca.

Pastorzy protestanccy, zachowują się zwykle z równą wstrzemięźliwością, nie mają oni zresztą tej pomocy, jaką daje katolicka spowiedź. Gdy w r. 1907 w dziele p. t. *La Crise morale des temps nouveaux* zwracałem uwagę moralistów na ważną kwestję praktyk zapobiegawczych w stosunkach małżeńskich, powiedzieli mi niektórzy po przeczytaniu tej książki, że po raz pierwszy skierowałem ich uwagę na tę sprawę.

[1]) Czyż trzeba dodawać na podstawie bardzo pewnych informacyj, że pewna ilość księży, mimo wyraźnych odpowiedzi ze strony Rzymu, zapuszczając się w kręte ścieżki kazuistyki, odstępuje w trybunale pokuty od surowej doktryny katolickiej? Do tego pewien biskup francuski opowiadał mi niedawno, że musiał zreformować na tym punkcie swoje teologiczne wiadomości, bo jego profesor teologji moralnej w wielkiem seminarjum nauczał, iż opozycja Rzymu w sprawie praktyk małżeńskich, ograniczających liczbę narodzin, jest już tylko kwestją formy. Praktyki te bowiem twierdził, tak dalece zakorzeniły się w obyczajach, nawet ludzi wierzących, że niema już możliwości utrzymania w tym względzie absolutnego zakazu, że zresztą za lat kilka, sam Rzym lepiej poinformowany, zmieni też swoje zapatrywania na tę kwestję.

rozwód, wybryki kurtyzan i ich kochanków, stanowią główny temat. Gdzie jest ta powieść, czy ten teatr, które byłyby dla naszej demokracji szkołą dyscypliny obyczajowej, szkołą, w której uczyliby się kochać stałą, wierną i płodną rodzinę? Podobny przedmiot wydałby się co najwyżej odpowiednim dla młodych panienek, a wszyscy przecież, nie wyłączając i młodych panien, wiedzą dobrze, w jakiem opuszczeniu ten właśnie rodzaj literatury się znajduje. Możnaby coprawda przypomnieć, że Zola napisał *Fécondité* —a Bourget jest autorem książki *Le Divorce;* ale nawet z pomiędzy najzagorzalszych wielbicieli Zoli, nikt nie będzie utrzymywał, że autor *Nany* i *Germinal'u,* w ciągu swej długiej karjery literackiej, zatroszczył się kiedykolwiek o utrzymanie dyscypliny seksualnej; zaś p. Bourget— inni krytycy zauważyli to już przede mną — stawia takie argumenta przeciw wejściu w związki małżeńskie po rozwodzie, że dotyczyłyby one równie dobrze małżeństwa wdowca, lub wdowy, a skutkiem tego teza, której broni, obraca się częściowo na korzyść przeciwników, których pragnie zwalczać. [1])

Tak więc jesteśmy prawie zmuszeni do skonstatowania braku obrońców moralności, a trudno temu się dziwić, jeśli się ma w pamięci stan obyczajów, jaki próbowaliśmy opisać w poprzednim rozdziale.

Jeśli jest prawda, że burżuazję francuską niszczy i pustoszy ta potrójna plaga: rozwiązłości seksualnej u młodzieży męskiej, zawieranie małżeństw ze względów próżności, lub interesu, systematyczna wreszcie bezpłodność, to czy jest możliwem, by ludzie, co są niejako przedstawicielami tej sfery i odgłosem jej zapatrywań, mogli z czystem sumieniem bronić wielkich moralnych prawideł dyscypliny płciowej? [2]) Czy wogóle byłoby możebnem znaleźć wśród nich podobnych obrońców?

---

[1]) Czyż mam dodawać, że nadzwyczajny talent powieściopisarski, który Bourget oddaje na usługi najszlachetniejszych idei moralnych, jest zawsze niedocenionym przez większość publiczności francuskiej, tę większość, której bezmierne przejęcie się duchem czasu, jest równie dziwnem, jak i przywiązanie p. Bourget do pewnych form tradycyjnych. Autor *Le Divorce* jest też autorem *L'Étape,* i w ten sposób popadamy napowrót w to straszliwe nieporozumienie, które było zgubą społeczeństwa francuskiego od połowy XVIII w.

[2]) Trzeba jednakże wspomnieć na tem miejscu o całej tej plejadzie młodych i utalentowanych pisarzy, jak Ernest Psichari, Péguy, Claudel, Baumann i tylu innych, których trudno wszystkich zacytować, a którzy zwrócili już na siebie uwagę ludzi, śledzących nowe prądy w literaturze, oraz ewolucję naszej myśli współczesnej. Nie chcemy obrazić tych młodych autorów, stwierdzając, że nie zdołali

Mówi przysłowie: „że nie trzeba mówić o powrozie w domu wisielca“, czyż więc burżuazja mogła tolerować, by mówiono o obowiązku przekazywania życia tam, gdzie prawie wszystkie alkowy małżeńskie są skalane użyciem praktyk zapobiegających ciąży?

Dlatego też pisarze i literaci z tej sfery, popieraliby raczej propagandę neo-maltuzjańską, bo czyż niedawno nie napisał znany profesor Sorbony, że: „zasada neo-maltuzjańska wydaje mu się zupełnie godną pochwały i całkowicie zgodną, tak z ideą sprawiedliwości demokratycznej, jak z poczuciem prawdziwie ludzkiego miłosierdzia“. Pewien członek Akademji francuskiej żadną miarą nie chciał uznać za rzecz niemoralną, stosowania środków prewencyjnych do dobrowolnego regulowania liczby dzieci, a inny znów członek Instytutu, nie mógł się nawet powstrzymać od głośnego objawienia swego podziwu: „Propaganda neo-maltuzjańska, mówi, ma za cel zastąpienie ślepego instynktu refleksją, lekkomyślności przewidywaniem, ludzkiego zwierzęcia — przez *homo sapiens*... Można obwiniać Pawła Robin, ale ten wyrok potępienia będzie jednak wypisany na pomniku, który mu przyszłość wystawi“.

W ten sposób ustala się i rozszerza mniemanie, że naród bardzo cywilizowany, nabywa odnośnie do swych instynktów rozrodczych szczególnych praw, i że zmniejszenie płodności jest koniecznem następstwem wzrostu kultury. Nawet pedagodzy piszą w *Revue de l'Enseignement primaire* z 17 maja 1908 r., „nasi ekonomiści chwytają się rozpaczliwych a próżnych środków, dla pohamowania ruchu, który uważają za społeczną klęskę. Wysiłki ich wszakże nie zdołają oprzeć się naturalnemu prawu, gdyż jest to prawem, iż im bardziej naród postępuje w cywilizacji, tem mniej posiada dzieci. Kraje najbardziej zacofane, są najpłodniejsze, a narody wykształcenśze stają się coraz mniej płodnemi“. — Gdy nauczyciele tak przemawiają, to uczący się i uczniowie, idą za nimi. Czyni to np. z zapałem *l'Association générale des étudiants de Paris,* których oficjalny biuletyn przedrukował z uznaniem następującą bezwstydną deklarację, przyjętą przez Fakultet Medyczny Paryski:

---

jeszcze wywrzeć decydującego wpływu na bieg nowoczesnych doktryn moralnych; poza tem nie zdaje się, by zajęli się w szczególności badaniem wielkich problematów, dotyczących życia rodzinnego, oraz dyscypliny obyczajowej. W tym względzie np. dzieło Ernesta Psichari *L'appel de armes,* dostarcza materjału do bardzo zajmującej analizy.

„Mamy nadzieję, iż nadejdzie dzień, w którym, bez cynicznej przechwałki, jak i bez głupiego wstydu powiemy: „Miałem chorobę weneryczną, mając lat 20“, tak, jak dziś się mówi: „Byłem wysłany w góry, bo plułem krwią“. Pierwsza z tych dwóch alternatyw, czyż nie jest lepszą od drugiej?... Ten, kto przebył swą młodość, nie ryzykując zarażenia się jedną z tych chorób, które są jakby okupem rozkoszy, jest człowiekiem niekompletnym, gdyż przez swą bojaźliwość, niemrawość, czy też skrupuły religijne, zaniedbał dopełnienia jednej z tych funkcyj naturalnych, które może najmniej upadlają. [1])

IV.

Gdy armja oblężnicza znajduje podobnych sprzymierzeńców w samem wnętrzu twierdzy, wtedy może liczyć na pełne powodzenie i nie pozostaje jej już nic, jak tylko przygotować ostateczny atak. To też trudno opisać, z jakim zapałem i z jaką pewnością zwycięstwa posuwa się naprzód ta podwójna kolumna oblegających.

Rozluźnienie obyczajów i złe czyny przysposabiają aż nadto skutecznie do przyjęcia odnośnych doktryn, a doktryny zkolei ułatwiają rozszerzanie się złych obyczajów i przewrotnych czynów. Wzajemna ta pomoc podwaja tylko chyżość tego prądu, który nas porywa.

Pod działaniem rozwiązłej literatury i niemoralnego teatru, rozwód, cudzołostwo i praktyki przeciwne ciąży, jak również spędzanie płodu, przyjęły się w naszych obyczajach. Jeszcze temu 25 lat, same te słowa wywoływały wśród olbrzymiej większości ludzi, uczucia gwałtownego oburzenia, dochodzące do najgłębszej odrazy i wstrętu. Dzisiaj, często mówi się o tem bez wzruszenia, a ci nawet, którzy jeszcze protestują przeciw temu — na szczęście są oni dość liczni — czynią to w sposób, który poprzednie generacje byłyby uznały za bardzo niewystarczający. Te poniekąd automatyczne refleksy straciły na swej sile, gdyż atmosfera moralna uległa zmianie.

Co się tyczy propagandy neo-maltuzjańskiej, to mamy już pewność co do jej złowrogiej skuteczności, a nieraz nawet dokładne statystyki pozwalają nam ocenić szybkość ru-

---

[1]) Cytowane przez p. Gide'a, w *Émancipation* z 1 czerwca 1913 r.

chów tego nieprzyjaciela, któremu kilka miesięcy wystarczy do zdobycia tych pozycyj, które przywykliśmy uważać za najlepiej bronione. Podam jako przykład 5 miast przemysłowych, które zkolei były obrane za pole ćwiczeń neo-maltuzjańskiej armji. W pięciu tych okręgach metoda działania była identyczna.

Wybrano porę strejków, a przynajmniej wielkiego podniecenia ludności. Mury miasta pokryto ogłoszeniami, zwołującemi na publiczne zebrania. W głównych ulicach i na najruchliwszych punktach rozmieszczono kolporterów, rozdających hojnie prospekty, oraz „wezwania do robotników“, w rodzaju podanego wyżej przykładu. Całe grupy prelegentów wystąpiły z odczytami po salach wykładowych, oraz z pogadankami po kawiarniach i piwiarniach. Zależnie od wielkości miasta, kampanja taka trwała krócej, lub dłużej, czasem i kilka miesięcy. Zwykle handlarze „specjalnych przedmiotów“ dopomagali do jej rozwoju, udzielając jej nawet subwencji. Po skończeniu kampanji oni pozostając na miejscu wraz z paru dobrymi prelegentami, uprawiali dalej obsiany grunt metodyczną kulturą.

A oto skutki: Roubaix liczyło w 1897 r. 3.837 narodzin; 9 lat później w 1908 r. liczba narodzin dosięga już tylko 2.568, choć w międzyczasie była lekka zwyżka przyrostu ludności. W Tourcoing w 1898 r. jest 2.445 narodzin, a w 1906 r. już tylko 1.675. Przyrost ludności, który w latach 1889—1893 wynosił w Roubaix 32, a w Tourcoing 34 na 1.000 mieszkańców, spada stopniowo do 27, w epoce od 1899—1903 r., by spaść na 21 i 19 w latach 1907—1908.

W Fougéres, według oficjalnych obliczeń, ludność wynosiła 20.952 mieszkańców, (z tych 280 wojskowych) w r. 1901; a 25.537 mieszkańców w 1906 r. (z tych 610 wojskowych). Statystyka zaś narodzin jest następująca:

Lata 1903	650	narodzin
„ 1904	624	„
„ 1905	554	„
„ 1906	528	„
„ 1907	505	„
„ 1908	476	„
„ 1909	409	„

Ubytek przyrostu ludności dosięga tutaj 37% w 7 latach. Jest to rekord.

W 1893 r. urzędnik stanu cywilnego w gminie Creusot zarejestrował 855 narodzin wśród ludności, liczącej 28.229 mieszkańców (30%). W 1904 r. jest już tylko 592 narodzin

na 30.000 mieszkańców. Jest to ubytek 34%. Wreszcie cyfry podane dla Montceau-les-Mines nie są mniej pouczające:

TABLICA DEMOGRAFICZNA

gminy Montceau-les-Mines od 1896—1912 r.

Lata	Narodziny	Zgony	Śluby	Rozwody, przeciętna roczna wzięta epokami	Ludność obliczona	Ile jest na 1.000 mieszkańców	
						Narodzin	Zgonów
1896	733	276	203			32·9	12·3
1897	750	313	182			33·6	14
1898	721	370	216	4	22.271	32·3	16·6
1899	812	405	197			36·5	18·2
1900	709	363	193			31·8	16·3
1901	727	348	171			25·3	12·1
1902	617	352	195			21 4	12·2
1903	568	321	181	5	28.779	19·7	11·1
1904	580	273	197			20·1	9·5
1905	500	319	193			17·4	11·1
1906	515	328	182			19·6	12·5
1907	404	340	208			15·3	12·9
1908	482	259	218	8	26.305	18·3	9·8
1909	452	289	213			17·1	10·9
1910	449	302	192			17	11·4
1911	400	278	195	5	26.830	14·4	10·3
1912	386	293	173			14·3	10·9

Proszę czytelnika, by głęboko zastanowił się nad poważną nauką, jaka z tej statystyki wypływa, zresztą do tego przedmiotu jeszcze powrócimy. Jakżeż tu wyraźnie występuje przed oczyma naszemi to społeczne prawo zjawisk. Oto bobiem te 5 miast przemysłowych leżą w trzech stronach Francji, różniących się między sobą, tak pod względem rodzaju pracy, jak i charakteru mieszkańców, a jednak identyczne jest ich usposobienie moralne, odnośnie do najwyższego aktu przekazywania życia.

Pod wpływem instynktu, nieświadomości, lub przyzwyczajenia, albo pewnego powierzchownego uczucia wstydliwości, czy też nawyknień religijnych, małżonkowie zgadzali się jeszcze na prawidłowe przekazywanie życia; ale to poddanie głosowi natury nie odpowiadało już głębi usposobienia moralnego, ani

w woli, ani w sercu. Dlatego wystarczyło, by w czasie strajku albo rozruchów, wystąpiła do walki umiejętnie zorganizowana teoretyczna i praktyczna propaganda, by w jednej chwili wola danego osobnika, z pełnem już uświadomieniem, przyjęła zasadę niepłodności. Dziesięć lat temu, powierzchowny obserwator pochwaliłby był płodność dzielnych rodzin robotniczych z Roubaix, Tourcoing, Fougères, Montceau-les-Mines i Creusot; a jednakowoż cnota tych rodzin wisiała już na włosku, albo i na pajęczej nitce; wystarczyło bowiem kilka odczytów i kilka tysięcy prospektów, zalecających odpowiednie przyrządy, by źródło tej cnoty wysuszyć. Tragiczna i przerażająca nauka, która powinna zwrócić na siebie uwagę wszystkich dobrych obywateli!

I któż powie, iż nie będzie to możliwem, a nawet łatwem, powtórzyć na innem miejscu i z równem powodzeniem to doświadczenie, które propagatorom neo-maltuzjanizmu tak dobrze się powiodło we wspomnianych miastach?

Z pewnością powtórzą oni swe zabiegi i z coraz większem powodzeniem i na większą skalę. W okręgach, które są jeszcze płodnemi, wszystko rzec można o tę propagandę się prosi: i nieuświadomienie ludności, którą trzeba o wiedzy neomaltuzjańskiej pouczyć i wzrastający trud, z jakim rodziny, które licznemi pozostały, znoszą ciężar zobowiązań, które właśnie płodność na ich barki włożyła, i wzrastająca potrzeba użycia, i osłabienie wreszcie uczuć religijnych, zamieniających się nieraz w powierzchowną obrzędowość, a zatem niezdolnych do oparcia się głosowi, który przemawia „w imię rozsądku i zastanowienia".

Dlatego to jest pewnem, że podobnie intensywne kampanje propagandowe będą się powtarzać, a nawet jeśliby do ich powstrzymania zabrały się władze, których inercję trudno zrozumieć, to mylilibyśmy się sądząc, że postępy zła przez to się zmniejszą. Nic bowiem nie zmieniłoby się w psychologicznem usposobieniu ludności; zmuszonoby tylko „odnowicieli" do zmiany metody działania, t. j. do zastąpienia akcją tajemną publicznych zgromadzeń o wielkim rozgłosie. Trzebaby tylko trochę więcej cierpliwości, by doczekać się żniwa, ale cierpliwość łatwą jest dla tego, który posiada pewność co do ostatecznego wyniku.

Jakże więc zwodniczem jest to bezpieczeństwo, które opiera się tylko na nieuświadomieniu ludności, albo na jej nawyknieniu do działania za popędem instynktu! Jeśli jest praw-

dziwem zdanie, które cytowaliśmy powyżej, że płodność małżeńska może dziś być udziałem jedynie głupców, lub świętych. to bez wahania możemy stwierdzić, że jeśli nasze społeczeństwo nie jest bynajmniej przygotowanem do tego, by pomnożyć ilość świętych, to w każdym razie może być pewnem szybkiego zmniejszania się ilości głupców. Owa głupota bowiem, w specjalnem, nadanem temu słowu znaczeniu, jest tego rodzaju artykułem, którego w naszem nowożytnem społeczeństwie nikomu nie potrzeba, bo i niema w niem warunków dla jego rozwoju.

W ten sposób obyczaje i teorje, uczynki i doktryny, wspierają się wzajemnie w przyspieszaniu ogólnego moralnego rozprzężenia. Że pęd ten unosi coraz dalej naszą francuską demokrację, to stwierdzają statystyki, a metodyczna analiza tego zjawiska potwierdza w pełni ich świadectwo.

ROZDZIAŁ IV.

WYNIKI.

Wielka bolączka Francji.

„Gdy będziesz cierpiał, spójrz twemu cierpieniu w oczy, a ono cię czegoś nauczy".
Aleksander Dumas, syn.

„Ci, którzy sądzą, że dobro człowieka jest w jego ciele, a zło w tem wszystkiem co od przyjemności zmysłowych go odwraca, niech upiją się rozkoszą i niech od niej zginą". *Pascal.*

Tak więc jesteśmy unoszeni prądem rozwiązłości obyczajów ku nowym przeznaczeniom. Ale ku jakim? Przyszłość, która się przed nami otwiera, czy będzie pełną postępu i światła, piękna i wzrastającego uduchowienia, czyli też przyszłością zacofania, ciemnoty i brzydkiej zwierzęcości, postępującej wciąż naprzód w swoich wymaganiach?

Owo rozprzężenie, przez nas stwierdzone, czy było tylko odruchem buntu przeciw przestarzałym już prawom, buntu, który przyszłe pokolenia wspominać będą z wdzięcznością, gdyż był on w pewnym momencie dziejowym, koniecznym warunkiem ich rozwoju i postępu; [1]) czy też raczej było to przebudzenie starego goryla, który utajony w naszem wnętrzu podnosi się przeciw prawom, których surowość jest właśnie

---

[1]) Dlaczegoż jednak ta elementarna prawda, jest tak często zupełnie nieznana wielkiej liczbie porządnych ludzi, którzy skutkiem tego muszą patrzeć na bezpłodność swych najlepszych wysiłków w kierunku apostolstwa i nauczania? Idąc za przykładem swego Mistrza: który uczył: „iż trzeba raczej słuchać Boga, niż ludzi", pierwsi chrześcijanie oparli się władzy, a cóż byłoby się z nami stało, gdyby oni byli się poddali społecznym prawom ówczesnych wieków?

Montalembert w 1832 r. też podniósł bunt, otwierając swoją szkołę normalną, a buntownikami byli też ci dzielni inicjatorzy strajków w epoce monarchji lipcowej i drugiego Cesarstwa, których tak

niezbędną dla powstrzymania jego zwierzęcych, nigdy do gruntu niezwalczonych popędów? Czy więc świta nam nadzieja, czy też stoimy wobec złowrogiego zamachu na reguły zbawienia i życia?

Poważne to pytania, na które czytelnik bezwątpienia sam sobie już odpowiedział, pytania jednak, na które w studjum socjologicznem nie można dać innej odpowiedzi, jak tylko przez metodyczną obserwację faktów i skrupulatne notowanie wyników. [1])

I.

Prawdę mówiąc, przedłożenie jednego dokumentu, mogłoby wystarczyć za odpowiedź na te wszystkie pytania. Jeżeli bowiem dla każdego społeczeństwa pierwsza potrzebą jest mnożenie jednostek, z których ono się składa, czy nie jest jasnem, że Francja chyli się do upadku i zguby, skoro niezdolną jest do zapewnienia sobie dostatecznego przyrostu swych dzieci? A dziś niema ani jednego Francuza, któryby nie znał naszej opłakanej w tej mierze sytuacji. Tablice zamieszczone w niniejszej pracy kładą ją nam przed oczy, a załączona mapa uwypukla jeszcze bardziej ten bolesny stan rzeczy.

Ta mapa niezmiernie pouczająca, która powinnaby być wystawioną w salach naszych szkół wszelkich kategoryj, jest już niezawodnie znaną czytelnikowi; jednakowoż proszę go, by zechciał rozważyć bijącą z niej smutną naukę, zestawiając ją jednocześnie z cyframi, jakie zawiera bezpośrednio po niej następująca tablica. Bez tego porównania mapa ta, choć tak żałobnie wygląda, mogłaby nam zrobić jeszcze zbyt optymi-

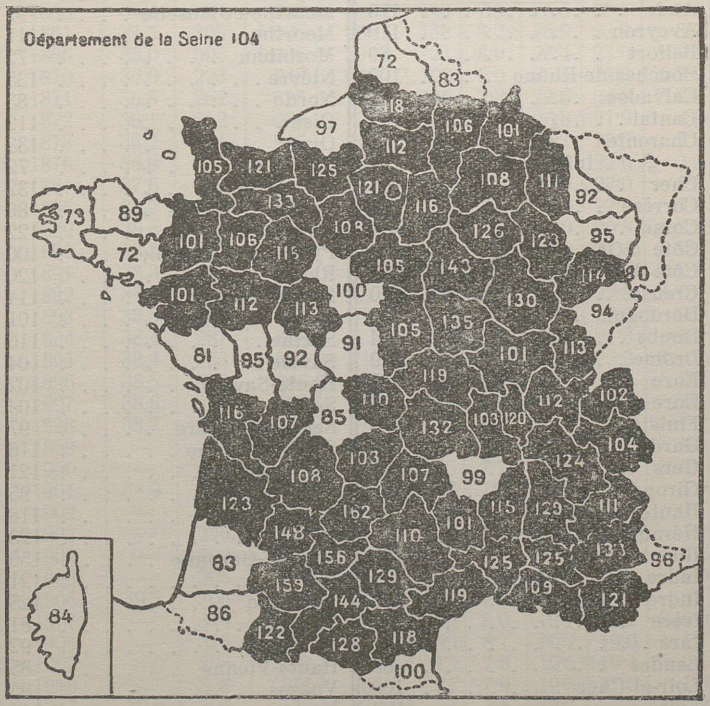
---

wymownie bronił Berryer przed trybunałem korekcyjnym w 1862 r., bezpośrednio przed ogłoszeniem prawa z 1864 r. — Cytuję te przykłady, bo wartość ich moralna i dobroczynna nie może być przez nikogo zaprzeczoną, a ileż innych zacytowaćby można! Przyznaję, że umysły naszego czasu są aż nadto pochopne do niezależności i buntu, że zatem trzeba je zaprawiać do poszanowania władzy i uległości, ale pierwszym warunkiem tego wychowania, jest lojalne uznanie prawdy takiej, jaką ona jest, a nie przywiązywanie się do pojęć, które choć nie uchodzą za takie, są jednak prawdziwie niebezpieczne, bo najsilniejsze nawet i najbardziej uświadomione umysły odwracają od wspaniałych nauk, jakie pozostawiła nam tradycja.

[1]) Będziemy się w szczególności zajmować wynikami, dotyczącemi ogółu społeczeństwa, pomijając prawie zawsze te, które tyczą się pojedynczej jednostki, bo na te ostatnie będzie miejsce w rozdziałach następnych.

styczne wrażenie i utwierdzić nas w ten sposób w tem pół dobrowolnem, z egoizmu zrodzonem zaślepieniu, które jest najgorszą plagą naszej francuskiej demokracji. Czarny kolor zaznacza te departamenty, w których liczba zgonów przewyższa liczbę narodzin. Biały zaś kolor przedstawia, nie te departamenty, w których przyrost ludności jest zadowalniający, ale tylko te, w których narodziny, choć o jedną jednostkę przewyższają zgony. A zatem między temi częściami kraju, które jeszcze nie noszą barwy żałobnej, jest kilka stojących również u wrót śmierci!

MAPA DEMOGRAFICZNA FRANCJI
w 1911 r.[1])



[1]) Cyfry oznaczają ilość zgonów na sto narodzin w tymże samym departamencie.

ILOŚĆ ZGONÓW NA 100 NARODZIN W KAŻDYM DEPARTAMENCIE.

Ain	112	Loire-Inférieure	101
Aisne	106	Loiret	105
Allier	119	Lot	162
Alpes (Basses)	133	Lot-et-Garonne	148
„ (Hautes)	111	Lozère	101
„ (Maritimes)	96	Maine-et-Loire	112
Ardèche	115	Manche	105
Ardennes	101	Marne	106
Ariège	128	Haute-Marne	123
Aube	126	Mayenne	106
Aude	118	Meurthe-et-Moselle	92
Aveyron	110	Meurthe	111
Belfort	80	Morbihan	72
Bouches-de-Rhône	109	Nièvre	135
Calvados	121	Nord	83
Cantal	107	Oise	112
Charente	107	Orne	133
„ Inférieure	116	Pas-de-Calais	72
Cher	105	Puy-de-Dôme	132
Corrèze	103	Basses Pyrénées	86
Corse	84	Hautes „	122
Côte d'Or	130	Pyrénées Orientales	100
Côte-du-Nord	89	Rhône	120
Creuse	110	Haute-Saône	114
Dordogne	108	Saône et-Loire	101
Doubs	94	Sarthe	116
Drôme	129	Savoie	104
Eure	125	Haute-Savoie	102
Eure-et-Loire	108	Seine	104
Finistère	73	Seine-Inférieure	97
Gard	125	Seine-et-Marne	116
Gers	154	Seine-et-Oise	121
Gironde	123	Deux-Sèvres	95
Haute-Garonne	144	Somme	118
Hérault	119	Tarn	123
Ille-et-Vilaize	101	Tarn-et-Garonne	156
Indre	91	Var	121
Indre-et-Loire	113	Vaucluse	125
Isère	124	Vendée	81
Inra	113	Vienne	92
Landes	83	Haute-Vienne	85
Loir-et-Cher	100	Vosges	95
Loire	103	Yonne	143
Haute-Loire	99		

Lata	Ilość ludności w miljonach mieszkańców	Śluby w tysiącach	Narodziny w tysiącach	Zgony w tysiącach	Nadwyżka narodzin albo zgonów (Z) w tysiąc.	Porównanie na 1.000 mieszkańców			
						Śluby	Narodziny	Zgony	Nadwyżka narodzin lub zgonów (Z)
Rok IX 1801	27,4	198	903	761	142	7·3	32·9	27·8	5·1
1806	29,1	209	916	781	135	7·2	31·5	26·9	4·6
1810	29,6	232	931	730	201	7	31·4	24·6	6·8
1815	29,5	246	953	762	190	8·3	32·2	25·8	6·4
1821	30,4	222	964	741	224	7·8	31·7	24·3	7·4
1826	31,8	247	992	837	154	7·8	31·1	26·3	4·8
1831	32,5	245	986	800	186	7·5	30·3	24·6	5·7
1836	33,5	274	979	747	232	8·2	29·2	22·3	6·9
1841	34,2	282	976	794	181	8·2	28·5	23·2	5·3
1846	35,4	268	965	820	144	7·6	27·3	23·2	4·1
1851	35,7	286	971	799	172	8·0	27·1	22·3	4·8
1856	36,1	284	952	837	114	7·9	26·3	23·1	3·2
1861	37,3	305	1.005	866	138	8·2	26·9	23·2	3·7
1866	38,0	303	1.006	884	121	8·0	26·4	23·0	3·4
1870	36,9	223	943	1.046	Z. 103	6·0	25·5	28·3	Z. 2·8
1871	36,5	262	826	1.272	Z. 446	7·2	22·6	34·8	Z. 2·2
1872	36,1	352	966	793	172	9·8	26·8	21·9	4·9
1873	36,2	321	946	844	101	8·9	26·1	23·3	2·8
1876	36,9	291	966	834	132	7·9	26·2	22·6	3·6
1881	37,6	282	937	828	108	7·5	24·9	22·0	2·9
1886	38,2	283	913	860	52	7·4	23·9	22·5	1·4
1889	38,3	273	881	795	85	7·2	23·0	20·8	2·2
1890	38,3	269	838	876	Z. 38	7·1	21·9	22·8	Z. 0·9
1891	38,3	285	866	877	Z. 11	7·5	22·6	22·8	Z. 0·2
1892	38,3	290	855	876	Z. 20	7·8	22·4	22·8	Z. 0·4
1893	38,3	287	875	868	7	7·6	22·7	22·7	0·1
1894	38,4	287	855	815	40	7·5	22·5	21·3	1·2
1895	38,4	283	834	852	Z. 18	7·4	21·7	22·3	Z. 0·5
1896	38,5	290	866	772	94	7·6	22·5	20·2	2·3
1897	38,6	291	859	751	108	7·6	22·4	19·6	2·8
1898	38,7	287	844	810	34	7·5	22·1	21·2	1·0
1899	—	295	847	816	31	7.6	22·2	21·2	0·8
1900	—	299	827	843	Z. 26	7·7	21·8	22·4	Z. 0·6
1901	38,9	303	857	784	72	7·8	22·0	20·1	1·9
1902	—	295	845	761	83	7·6	21·7	19·5	2·1
1903	—	296	826	743	73	7·6	21·2	19·3	1·9
1904	—	299	818	761	57	7·6	21·0	19·5	1·5
1905	—	303	807	770	37	7·6	20·7	19·7	1·0
1906	39,2	306	806	780	26	7·8	20·6	19·9	0·7
1907	—	314	773	793	Z. 20	8·0	19·7	20·2	Z. 0·5
1908	—	316	791	745	46	8·1	20·2	19·0	1·1
1909	—	308	769	746	13	7·8	19·5	19·4	0·1
1910	—	308	774	703	71	7·9	19·5	17·9	1·6
1911	39,6	308	742	776	Z. 34	7·8	18·7	19·6	Z. 0·9
1912	—	312	750	692	51	7·9	18·9	17·5	1·4
1913	—	299	746	702	44	7·5	18·8	17·5	1·3

OBRAZ LUDNOŚCI PARYŻA OD 1820—1913 R.

LATA	Ludność	Narodziny	Zgony	Na 1.000 mieszkańców ile	
				Narodzin	Zgonów
1820	729.371	24.858	22.464	34·0	30·8
1830	780.726	28.587	27.464	36·6	35·2
1840	928.071	30.213	28.294	32·5	30·5
1850	1,053.389	31.716	25.852	30·1	24·5
1860	1,571.924	51.056	41.261	32·4	26·2
1870	1,842.952	57.586	73.563	31·2	39·9
1880	2,189.703	56.052	55.706	25·6	25·4
1890	2,391,953	55.127	54.566	23·3	22·8
1900	2,630.773	55.923	51.725	21·2	19·6
1901	2,660.559	56.569	49.770	21·2	18·7
1902	2,672.993	55.365	49.070	20·5	18·3
1903	2,684.427	54.155	46.790	20·0	17·4
1904	2,697.801	53.459	47.954	19·5	17·7
1905	2,710.295	51.096	47.843	19·0	17·6
1906	2,722.731	51.191	47.969	18·8	17·6
1907	2,747.631	50.811	50.540	18·5	18·4
1908	2,772.530	50.826	48.168	18·3	17·4
1909	2,797.430	48.908	48.104	17·5	17·2
1910	2,822.329	49.275	45.814	17·5	16·2
1911	2,847.229	48.962	48.942	17·2	17·2
1912	2,872.128	48.277	47.059	16·8	16·4
1913	2,888.000	48.746	44.624	17·1	15·7

Niech słuchają ci, którzy słyszeć pragną, a ci, którzy zdolni są do zapamiętania, niech pamiętają! Bo wszelki dalszy komentarz jest tu zbytecznym. Jak nie zadrżeć z trwogi widząc, że na 87 departamentów, olbrzymia większość, dokładnie 68, idzie ku dobrowolnej śmierci, a tylko mniej, niż 20 może się pochlubić nadwyżką narodzin nad zgonami! A w dodatku dla kilku z nich ta nadwyżka jest tak nieznaczną, że już niema się prawa na nią liczyć; tak naprzykład w Haute-Loire, nadwyżka narodzin wynosi tylko 13, w Pyrénées Orientales 6, a w Loire-et-Cher 15!

W rzeczywistości tak jest, że tylko 10 departamentów ponosi ciężar utrzymania francuskiej rasy. Ich rodziny jeszcze mocne i dosyć zdrowe, wynagradzają przez swą wspaniałomyślność zbytek egoizmu, srożącego się u tamtych. Ale to było do przewidzenia, drobna garstka tych płodnych depar-

tamentów nie potrafi utrzymać się długo, to też liczne rodziny stają się i w nich coraz rzadsze. Ulegają one aż nazbyt często zniechęceniu wobec daremności swego wysiłku, czują się poniekąd zdradzone przez ogół narodu, który sam pędząc anemiczny żywot, niezdolny jest zabezpieczyć im taki byt, jakiego każda normalna rodzina ma prawo spodziewać się w swej ojczyźnie. Łatwo jest stwierdzić to stopniowe zmniejszanie się ilości licznych rodzin, które jasno wykazują następujące po sobie zestawienia z kilku okresów czasu. I tak w 1885 r. departament: Pas-de-Calais, Seine Inférieure, Côtes-du-Nord, Finistère, Morbihan, Alpes Maritimes, Bouches-de-Rhône, Pyrénées-Orientales, l'Aveyron, Lozère, l'Ardéche, Dordogne, Haute Vienne i Corse miały od 27—33 narodzin na 1.000 mieszkańców. W 1905 r. mamy ich już tylko 3: Finistère, Morbihan i Pas-de-Calais, a w 1913 r. nie utrzymał się na tej wyżynie ani jeden!

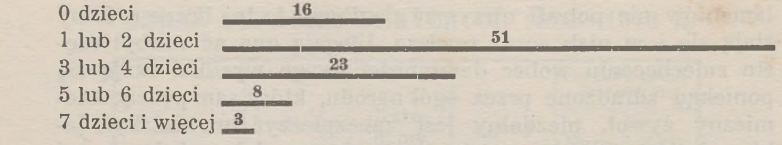
W 1885 r. był tylko jeden departament, który miał mniej niż 16 narodzin na 1.000 mieszkańców; w 1905 r. jest ich 12 w l'Orne, Côte-d'Or, Yonne, Nièvre, Gironde, Lot-et-Garonne, Gers, Hautes Pyrénées, l'Ariège, Haute-Garonne, Tarn-et-Garonne, Lot; a w 1913 r. jest ich 17, ponieważ Allier, Cher, Creuse, Puy-de-Dôme, Rhône, Tarn, przyłączyły się do pochodu śmierci.

W 1901 r. liczono 33 departamenta, w których więcej było trumien, niźli kołysek; 44 w 1905 r., 65 w 1914 r.—Trąd rozszerza się coraz bardziej, a postęp zarazy staje się stopniowo coraz szybszym. [1])

Oto inny dokument niemniej pouczający; wskazuje on na przeciętną liczbę dzieci w jednem małżeństwie:

	Cyfry stałe	Procent
Ilość rodzin	11,666.693	100
Nie ma dziecka żywego	1,686.915	14·6
1 dziecko żyjące	3,011.026	25·7
2 „ „	2,557.949	23·0
3 „ „	1,516.043	13·0
4 „ „	880.914	7·5
5 lub 6 dzieci żyjących	793.185	6·8
7 lub więcej dzieci żyjąc.	331.072	2·8
Nie podanych	919.559	

[1]) Wyżej podane tablice statystyczne stanu ludności stwierdzają, że z początkiem XX w. przyrost opadał o jedną jednostkę w ciągu lat 10, podczas gdy dawniej potrzeba było na to od 20—25 lat.



Zatem na 100 rodzin, $^2/_3$, dokładnie 66, nie mają dzieci, albo też mają jedno, lub dwoje. T. j. w więcej, niż połowie rodzin francuskich znajduje się mniej dzieci, niźli rodziców, mniej istot, które odchodzą, niż tych, które pozostają. [1])

Nie jesteśmy już nawet w możności utrzymania się na tym samym poziomie. Od 1890 do 1911 r. przez ten okres lat 22, wolny od wojen i zarazy, daliśmy współczesnej ludzkości smutny widok wielkiego, bogatego, kulturalnego, osiadłego na pięknej ziemi narodu, niezdolnego już do utrzymania swojej ludności na tej samej wyżynie. Na te 22 lata, 7 lat wykazało deficyt: 1890, 1891, 1892, 1895, 1900, 1907, 1911. Na końcu więc każdego z nich, 31 grudnia, ludzie zdolni jeszcze do refleksji, mogli sobie powiedzieć: „Na tej ziemi francuskiej, którą kocham wszystkiemi siłami mojej istoty, i dla obrony której gotów jestem poświęcić moje życie, liczba Francuzów znów jest mniejszą, niźli była 1 stycznia".

Sądzę, że nie pomylę się twierdząc, że niema dla prawdziwego patrjoty myśli bardziej gorzkiej i rozpaczliwej; rumieniec zalewa nam czoło, a łzy napływają do oczu.

To wszystko, co powiedzieliśmy, odnosi się do całego obszaru Francji i do demografji ogólnej; możnaby studjum to inaczej i dokładniej jeszcze przeprowadzić, ale sposób ten ujawniłby jeszcze wyraźniej bolesne fakty.

Możnaby mianowicie zbadać kolejno ruch demograficzny w poszczególnych prowincjach francuskich, by wykazać olbrzymi ubytek żywotności i produkcyjnej energji wielkiej ich liczby.

Wezmę jeden tylko przykład sławnej naszej prowincji

[1]) Przeciętna płodność ogółu rodzin francuskich, wynosi więc 2·7. A mówimy tu tylko o narodzinach, ileż jednak z tych urodzonych nie dojdzie do dojrzałego wieku! Po spowodowanej śmiertelnością redukcji, cyfra ta we Francji obniży się do liczby dwojga dzieci żyjących na jedną rodzinę; dokładnie 2·2. A więc mniej więcej na dwoje tylko dzieci w każdej rodzinie może dziś liczyć wielki naród, jeśli chodzi o zastąpienie w życiu najpierw rodziców, następnie małżeństw bezpłodnych i ludzi, żyjących w celibacie!

Normandji. Znane są chwalebne jej dzieje; była tak bogatą i zarazem tak pełną silnych i energicznych młodzieńców, że musiała wysyłać nadwyżkę swej ludności do Anglji i Sycylji, do Dalmacji, Albanji i Palestyny; emigrowali oni do Kanady, osiedlali się na wybrzeżach Gwinei i Brazylji. Nie liczono już nawet ziem „zdobytych“ przez normandzkich zuchów, a każdej wiosny od Dieppe aż do Granville, bogato przybrane okręty, opuszczały porty, przy dźwiękach radosnych pieśni wychodźców.

A oto są współczesne statystyki ludności normandzkiej:

	1851	1901	
Calvados	481.000	396.000	— 85.000
Eure	399.000	324.000	— 75.000
Orne	423.000	307.000	— 116.000
Manche	591.000	476.000	— 115.000
Seine-Inférieure	790.000	877.000	+ 87.000
		[1])	— 304.000

Tak więc, pisał p. Gide w 1914 r.: „Normandja utraciła w ciągu lat 50 więcej, niż 300.000 mieszkańców, to znaczy liczbę ludności, odpowiadającą całemu dep. Orne. Dzisiaj traci co 20 lat ekwiwalent całego departamentu, a ponieważ posiada ich tylko pięć, zatem jedno stulecie wystarczy na opróżnienie tych bogatych ról i pastwisk z Francuzów, zaznaczam,

---

[1]) Karol Gide, od którego cyfry te zapożyczam, zauważa, że dep. Seine-Inférieure jest jedynym, w którym zaznaczał się przyrost ludności, a to dzięki sile atrakcyjnej dwóch wielkich miast Rouen i Havre. Ale, gdyby dep. Seine-Inférieure był poszedł za przykładem tamtych, to ubytek liczyłby nie 300.000, ale 500.000 dusz. *(La France sans enfants).* Gdybyśmy prowadzili dalej tę analizę monograficzną, to obraz całości stopniowo coraz bardziej by się uwypuklał. Pokazałoby się wówczas, jak np. mieszkańcy niejednego miasta w Basse-Normandie, choć uznają się za zachowawców, nie „zachowali“ jednak siły swoich przodków, a upadek ich jest tak głęboki, iż nie przechowują nawet wspomnienia swej dawnej świetności. A czyż liczni są ci mieszkańcy Coutances, którzyby znali wspaniałą historję miasta, z którego niegdyś wyruszyło 6 synów Tankreda na zdobycie Włoch i Wschodu? A ci normandzcy producenci bydła, otyli o roześmianych obliczach, zadowoleni z łatwego życia i systematycznej niepłodności, czy wiedzą, że z ich rasy powstał niegdyś sławny Tourville? — Zob. także *La dépopulation en Normandie,* przez Jean Guillouard w *Réforme sociale* z 1 listopada 1904 r.

że z „Francuzów“, bo z pewnością inni nadejdą, by je zająć, a szkodaby nawet było, gdyby się miało stać inaczej. Niemcy wyzyskują miny żelaza około Caen, a przednia straż robotników chińskich wylądowała już niedawno na tem miejscu, z którego wyruszył niegdyś Wilhelm Zdobywca“.

A ileż innych prowincji w nielepszem jest położeniu. [1])

W Quercy i Périgord, w Saintonge i Bourgogne, w Provence i Gascogne i w wielu innych jeszcze okręgach, śmierć prowadzi dalej swoje dzieło i triumfuje nad życiem. Od czasu do czasu świadkowie tej ruiny, smutkiem przejęci, wypowiadają głośno swój niepokój tak, jak to ostatnio uczynił Dr. Emanuel Labat w wspaniałej książce, którą każdy dobry Francuz powinien przeczytać. [2]) Ale ich słów ledwo kto słucha, gdyż

---

[1]) Dep. Lot w 1851 r. liczył 296.224 mieszkańców. 50 lat później w 1901 r. było ich już tylko 226.720, a więc 69.504 ubyło, a 10 lat potem w 1911 r. zarejestrowano nowy ubytek 20.951 mieszkańców, co sprowadzało cyfrę ludności do 205.769 osób. W ten sposób w 60 lat departament stracił 30% swojej ludności. Zauważmy szybki postęp tego spadku: W okresie od 1901—1911 r. ubytek roczny wynosi przeciętnie 2.095, cyfra znacznie wyższa w porównaniu do przeciętnej z poprzednich lat 50-ciu. *La Désolation du Quercy,* list pasterski biskupa z Cahors. Znajdzie się również bardzo dokładne wskazówki statystyczne w pięknej broszurze księdza G. Mugnier, wikarego przy katedrze w Langres pod tyt. *Course à la mort.* Studjum nad wyludnieniem Haute-Marne przez przeciąg 25 lat, od 1886—1918 r.

[2]) *L'âme paysanne,* Paryż, Delagrave 1919 r. Jakiż to wspaniały, mądry, a bezstronny dokument stanowi mała ta książeczka, w której lekarz przenikliwego umysłu a dobrej wiary, opowiada nam o bezbrzeżnym smutku opustoszenia równin Gascogne'i. Zacytujmy tu choćby jedną, tak bardzo wzruszającą kartę:

„Ziemia nasza jest zawsze doskonałą, a jednak stare dachy zapadają się nad pustemi mieszkaniami, bo nie rodzą się już tam dzieci. Znaną jest ta bolączka Gascogne'i, którą zresztą niestety znajdujemy i gdzie indziej. W jednej wsi, blisko naszego mieszkania, sąsiadowały dwa sklepy; w jednym z nich kobieta zajęta była najmilszą robotą: szyła wyprawki do chrztu dla niemowląt, a że sława jej daleko się była rozeszła, więc przybywali do niej i zdala po zakup tych czepeczków, które rzędem widniały za szybą wystawową, zdobne we wstążki różowe i błękitne, niektóre przystrojone jeszcze w koronki, inne znów skromniejsze. Ale oto, by żyć, modniarka zmuszoną była inny sklep otworzyć. Czekolada, sery i kiełbasy wypłoszyły czepeczki z za szyby wystawy. Jeden tylko widać jeszcze, ukrywa się gdzieś w kąciku, nieświeży już skutkiem zbyt długiego czekania, ukryty, jakby się wstydził swego otoczenia. W drugim sklepie, stolarz opowiadał nam swe kłopoty; zawód mu nie idzie, chłopi bowiem kupują meble gotowe, pozostają tylko drobne naprawki i możnaby z głodu umrzeć, gdyby nie robota trumien, których zawsze potrzeba. Tak więc utrzymują się trumny, ale znikają kołyski! (str. 16).

mącą one wesołość, zmuszając do odwrócenia oczu od scen cudzołostwa i rozpusty, które tak popłacają naszym powieściopisarzom i autorom dramatycznym!

Choć wstrząsające są same przez się stwierdzenia tych wszystkich faktów, nabierają one dopiero prawdziwego znaczenia, gdy porównamy je do stanu demograficznego w innych krajach.

Narody, podobnie jak jednostki, związane są węzłami solidarności, które z dnia na dzień stają się ściślejsze. Gdyby jakiś naród spróbował iść sam swoją drogą, nie oglądając się na swych sąsiadów, bezlitosne ciosy przypomniałyby mu rychło te węzły, które go łączą z innymi narodami w łonie wielkiej rodziny ludzkiej, tak, że chcąc nie chcąc, musi zawsze pytać się siebie, w jakim stosunku równowagi i siły do nich się znajduje. Aż do połowy XIX w., mimo licznych już błędów, porównanie to wypadało na naszą korzyść. Oto bowiem, jak przedstawiała się sytuacja demograficzna Francji, w porównaniu do 3 wielkich potęg w Europie:

W 1789 r.	Francja liczy	26,000.000	mieszkańców
„	Anglja i Irlandja liczy	12,000.000	„
„	Ces. Niemieckie liczy	28,000.000	„

Austrja i Prusy, które należą częściowo do Ces. Niemiec liczą 18 i 5 miljonów mieszkańców.

Zatem cztery wielkie mocarstwa liczą razem około 72 miljonów, część zaś, która w tej ilości wypada na Francję jest 36·5%.

W 1814 r. położenie jest następujące:

Francja	29,500.000	mieszkańców
Anglja i Irlandja	19,000.000	„
Austrja	30,000.000	„
Prusy	10,000.000	„

Ludność francuska dosięga jeszcze 35% ogólnej cyfry ludności wielkich mocarstw.

W 1880 r.:

Francja	liczy	37,2	miljonów
Anglja i Irlandja	„	34,8	„
Austrja	„	39,0	„
Ces. Niemieckie	„	45,6	„
Włochy	„	28,6	„

W 1913 r.:

Francja	liczy . . .	39,5	miljonów
Anglja i Irlandja	„ . . .	46,0	„
Austro-Węgry i Bośnia	„ . . .	53,0	„
Ces. Niemieckie	„ . . .	68,0	„
Włochy	„ . . .	36,5	„

Upadek jest szybki i głęboki; w 1913 r. ludność Francji nie stanowi już 16% z zaludnienia Europy Zachodniej, nie licząc nawet ogromu ludności rosyjskiej, ani też ludów bałkańskich, których materjału wojskowego nie można już lekceważyć.

„Ludzie mojej generacji, pisze p. Karol Gide, widzieli, jak w krótkim stosunkowo okresie, bo przez czas życia jednego człowieka, Francja została prześcigniętą: przez Niemcy około 1865 r., przez Austro-Węgry około 1880 r., przez Anglję około 1895 r., a teraz przyszła kolej na Włochy, które nie liczyły więcej, niż 25 miljonów mieszkańców, a przez Francję traktowane były z tak poufałą wyższością, z jaką wielka pani podaje rękę małej dziewczynce. Jutro, lub pojutrze, na to by Francja mogła podać rękę Włochom, będzie musiała wspinać się na palce".

I jakże mogłoby być inaczej, gdy pomyślimy, że w jednym tylko roku 1910 — jednym z ostatnich lat, które nie przyniosły Francji deficytu — czyste zyski, osiągnięte przez niektóre z wielkich mocarstw europejskich przedstawiają się następująco:

Niemcy	880.000	narodzin	(nadwyżki)	
Austro-Węgry	770.000	„	„	
Włochy	460.000	„	„	
Anglja	410.000	„	„	
Niederlandy	90.000	„	„	
Francja	70.000	„	„	[1])

I tak w samych Niemczech nadwyżka roczna narodzin

[1]) Możnaby oczywiście zmieniać bez końca sposób przedstawiania owych zjawisk, ale wynik pozostanie zawsze ten sam. Oto inny sposób:

100 Niemców	z 1871 r.	pomnożyło	się	na	161
100 Anglików	„	„	„	„	146
100 Austro-Węgrów	„	„	„	„	137
100 Włochów	„	„	„	„	129
100 Francuzów	„	„	„	„	109

nad zgonami, przewyższa o sto tysięcy ogólną cyfrę narodzin u nas.[1])

Wszystkie te cyfry są aż nadto pewne. Stan ludności francuskiej nietylko stoi na martwym punkcie, ale nawet raczej się cofa. A to dzieje się wśród ludów Europy, u których przyrost ludności jest dziś znaczniejszym, niźli w wiekach ubiegłych. Łatwo zrozumieć, że wywołuje to na naszą niekorzyść, tak znaczne zachwianie równowagi, że grozi ono katastrofą.

Skutki tego zmniejszenia naszego kapitału ludzkiego są tak poważne, a tak różnorodne, iż jest niepodobieństwem wszystkie tu zanotować, bo trzebaby przejść po kolei wszystkie komórki naszego społecznego organizmu. Zadowolnijmy się więc wykazaniem, w jaki sposób ten ubytek ludności odbił się na głównych czynnikach naszej narodowej wielkości i pomyślności. Mianowicie najpierw zobaczymy, jaką jest nasza sytuacja międzynarodowa i nasze stanowisko w świecie, następnie w części drugiej postaramy się zanalizować wpływ, jaki to zjawisko demograficzne wywiera na nasze życie wewnętrzne i domowe.

II.

Po tem, cośmy wyżej powiedzieli, nie potrzeba już osobno stwierdzać tej prawdy, że nasze stanowisko międzynarodowe nie było już tem samem w r. 1914, co z początkiem, lub w połowie XIX w. Któżby naprzykład śmiał twierdzić, że potęga wojskowa danego narodu na morzu i na lądzie, nie stoi w żadnym związku z jego położeniem międzynarodowem, z jego dyplomatyczną akcją, z wartością, jaką inni przywiązują do przymierza z nim, z obawą — tym początkiem mądrości! — którą wywołać mogą słuszne jego żądania, z wiernością wreszcie innych, w poszanowaniu danych mu przyrzeczeń?

---

[1]) W 1850 r. ludność Francji przewyższała zaludnienie Niemiec. W 1860 r. były już zrównane. W 1872 r. ludność w Niemczech przewyższała tylko o trochę liczbę ludności we Francji. W 1911 r. ludność Francji stanowi tylko $^3/_5$ ludności Niemiec, a przed wojną 1914 r. statystycy obliczali, że jeśli ten przyrost pozostanie z obu stron ten sam, śmiesznie niski z jednej strony, a „kolosalny“ z drugiej, to Niemcy w 1926 r. miałyby dwa razy tyle ludności, co Francja. Liczono zatem, że w okresie 70 lat, od 1855—1925 r. Niemcy podwoiłyby swoją ludność, a przy końcu tegoż okresu nasza ludność wynosiłaby mniej więcej połowę tamtej.

Podtrzymywać podobną tezę, byłoby nawet przed wojną 1914 r. karygodną lekkomyślnością; bronić jej dzisiaj, byłoby zbrodnią. Skoro więc pomimo — a może właśnie z powodu— niesłychanego wydoskonalenia techniki wojennej i wszelkich jej narzędzi, jest faktem stwierdzonym, że wartość kapitału ludzkiego stanowi główny element siły armji; widzimy jasno, że załamanie się przyrostu naszej ludności, oraz rozwój chorób wenerycznych musiały sile żywotnej tej armji zadać cios bardzo poważny. Już przed wielką wojną wiedzieliśmy o tem dobrze, i dlatego, by wypełnić brak liczbowy rekrutów jednorocznego poboru, prawo z 9 sierpnia 1912 r. podniosło do lat 3 obowiązkową służbę wojskową. Francja nie czuła się już bezpieczną ze swoją armją, liczącą 530.000 ludzi, wobec 900,000 żołnierzy niemieckich. Ale wkrótce bolesne doświadczenie z miesiąca sierpnia 1914 r., wykazało zarazem i konieczność tego prawa i jego rozpaczliwą niedostateczność.[1])

Żołnierz, który w czasie pokoju przebywa 3 lata w koszarach, wywołuje iluzję, że zastępuje 3 żołnierzy, którzyby tam byli przez rok jeden, ale stanowi przecie w dzień bitwy tylko jedną jednostkę. Stwierdzono to w chwili wycofywania się z granic belgijskich i inwazji nieprzyjacielskiej na nasze departamenty północne. Nawała germańska zalała nas, stając w przeciągu 12 dni pod murami Paryża!

Wiedza wojskowa naszych dowódców, oraz heroizm żołnierzy ocaliły nas w bitwie nad Marną, a dzięki przymierzu z Anglją, najazd teutoński nie potrafił nas zgnieść, choć był tego pewnym. Ale czyż znajdzie się Francuz, któryby ośmielił się twierdzić, iż wynik byłby ten sam, gdyby Francja do tego pojedynku z Niemcami, stanęła była sama?

Jednakowoż był czas — i to niedalej, jak 80 lat temu—

---

[1]) W kwestji dobrowolnego wstrzymywania przyrostu ludności i związku jej z obroną kraju, pozwalam sobie odesłać czytelnika do broszury, którą wydałem na wiosnę 1913 r. pod patronatem Komitetu francuskiego dla przymnożenia ludności, założonego przeze mnie wraz z kilku przyjaciółmi w 1912 r. Komitet ten, który wydał 15 stycznia 1914 r. pierwszy numer dziennika *Pour la Vie,* ogłosił również drukiem 3 inne broszury, z których jedna dosięgła 100 tysięcy egzemplarzy. Przedstawia ona wstrząsający obraz szkód, wyrządzonych naszemu życiu narodowemu przez ubytek ludności. Autorem jej jest znakomity profesor Ekonomji politycznej przy Fakultecie Prawa w Strasbourgu, p. Paweł Gemähling, a tytuł jej brzmi: *la Décroissance de la natalité et l'avenir de la France.* Zapożyczyłem z niej niektóre części niniejszego rozdziału.

kiedy armja francuska nie miała powodu do obawy przed armją pruską, a flota niemiecka nie istniała jeszcze wcale!

Ale położenie międzynarodowe narodu nie jest zależne tylko od jego wojskowej siły; inne czynniki składają się również na jego wzmocnienie, a mianowicie: moc promieniowania jego cywilizacji i mowy, rozwój kolonij, rozszerzenie zewnętrznego handlu i przemysłu. Tymczasem na wszystkich tych punktach, ubytek ludności daje się odczuwać; ten brak ludzi, o którym już Mirabeau mówił, iż jest najgorszym z braków, wstrzymuje nasz rozwój, a nawet zmusza do cofania się.

Mówiąc o wyludnieniu, jeden z naszych wielkich historyków powiedział niedawno: „Nie wiem, czy Francja umrze, czy też żyć będzie dalej, ale to jedno wiem dobrze, iż kończyny jej są już zimne“. A robiąc przegląd naszych kresów belgijskich, luxemburgskich, alzackich, szwajcarskich i włoskich, stwierdzał, że naokoło naszej ojczyzny, która niegdyś promieniowała wokoło, wysuwając się poza polityczne granice, rasa i mowa francuska cofają się dziś wszędzie. [1])

A na ich miejsce wkraczają tak silnie mowa i wpływ

---

[1]) Od czasu wojny zajmowano się bardzo we Francji lewym brzegiem Renu. Niektórzy nie wiedzą dostatecznie, do jakiego stopnia wszystkie kraje nadreńskie poddane były wpływom francuskim jeszcze w XVIII w. W Trewirze naprzykład, język francuski był ogólnie używanym, a uniwersytet pozostawał w zupełności pod wpływem kultury francuskiej. (V. Julian Rovère, *Les survivances françaises,* Paryż 1918 r.; Ludwik Madelin, *Le Rhin français* (*Revue des Deux Mondes* z 1 grudnia 1918 r.).

Pewien anonimowy korespondent z *Réforme Sociale* (rok 1916, str. 255), opowiadał niedawno tragiczną historję rodziny francuskiej, ponieważ opowieść ta jest specjalnie pouczającą, uważam za wskazane podać ją tu w streszczeniu.

Idzie tu o rodzinę właściciela hut G. Założyciel jej Piotr G. urodzony w Goffontaine koło Verviers, odbył swe nauki na uniwersytecie w Trewirze, „wówczas przesiąkniętym wpływem francuskim“. Po ukończeniu, zamieszkuje w Sarrelouis, twierdzy świeżo zbudowanej przez Vauban'a, i tam zostaje burmistrzem za Ludwika XV.

Ponieważ ta okolica obfituje w żelazo i węgiel, Piotr G. „buduje wielkie piece“. W 1752 r. zakłada w okolicach Sarrelouis fabrykę stali, którą chrzci mianem Goffontaine, przez wspomnienie swej rodzinnej ziemi, podobnie jak i wioskę, która wokoło powstała. Umiera w 1758 r., zostawiając 11-ro dzieci. W 1794 r, dwaj jego najstarsi synowie Henryk i Piotr dostarczają republikańskiej armji szabel kawaleryjskich, oraz kul. Następują inwazje nieprzyjacielskie w 1814 i w 1815 r. W marcu 1814 r., wtedy gdy klauzula pierwszego traktatu paryskiego, określająca nowe granice, nie była jeszcze znaną, Piotr G. który przybył do Paryża po informacje w sprawie niepokojącej jego patrjotyczne uczucia, rzekł do Berryer'a, ściskając mu dłoń na

niemiecki, że w czasie wojny mogliśmy wszyscy przekonać się o tem, co wiedzieli zdawna ludzie, pragnący szczerze poznania prawdy, że wzdłuż naszej wschodniej granicy w głąb naszego kraju, sięgała niemiecka sfera działania, a nieomal i niemieckie panowanie.

To upokarzające cofanie się Francji było jednak nieuniknionem. W chwili, gdy wielkie narody europejskie, a nawet azjatyckie, wylewały co roku na świat fale swych emigrantów, lub agentów handlowych, Francja zanemizowana ubytkiem ludności musiała wstrzymać wszelki ruch emigracyjny, trzymając zazdrośnie na macierzystej ziemi swoje dzieci, które traciły przez to przedsiębiorczość i odwagę. To zamknięcie się w sobie, to zasklepienie w kraju, mimo wspaniałego rozwoju komunikacji miało nieobliczalne skutki, i niepowetowane przyniosło szkody.

---

pożegnanie: „Mój przyjacielu pamiętaj, że jeśli fatalność losu uczyni ze mnie Prusaka, to jestem człowiekiem umarłym! Żegnaj!“ W 1815 r. po drugiej inwazji, Sarrelouis i Goffontaine zostały odstąpione Prusom. Gdy G. dowiedział się o fakcie dokonanym, wówczas zamknął się w swoim pokoju, z największą dokładnością napisał swój testament, oraz wzruszający pożegnalny list do swej żony, który podpisał: „G... zmarły jako Francuz“, poczem wszystko ułożywszy, ujął rewolwer i spełnił fatalne słowo, dane w ubiegłym roku.

Brat jego Henryk chce pozostać Francuzem i przemysłowcem zarazem; ponieważ cło za wwóz do Francji wynosi 60% wartości, przeto stwarza w 1827 r. stalownię w Sarralbe, koło Sarreguemines. Synowie jego Henryk i Aleksander, którzy pokończyli Szkołę Centralną w Paryżu, dopomagają tym rodzimym fabrykom do wspaniałego rozwoju. W Hombourg-Haut, na linji kolei żelaznej z Metz do Forbach budują nową wielką stalownię, która zaopatruje klientelę francuską.

Wojna z 1870 r. zatrzymuje te wysiłki i ten rozmach. Kilku ich synów pada heroicznie na polach walki, i po raz drugi w niecałe 60 lat, ta francuska rodzina znieść musi aneksję obcą. Henryk i Aleksander nie wahają się nawet: fabryka Goffontaine zostaje sprzedana za dziesiątą część swej wartości, a to z powodu klauzuli prawnej nałożonej na kupującego, że nie będzie fabrykował stali.

Nowa fabryka powstaje w Dieulouard, wsi Meurthe i Moselle na drodze z Nancy do Metz; dawni robotnicy z Hombourga, dbający również o zachowanie swej narodowości francuskiej, stanowią tu pierwsze kadry pracowników.

W 1914 r. po raz trzeci fabryka lotaryngska Hombourga wpadła w ręce Niemców: Dieulouard, położone o 10 klm. od okopów, jest często bombardowane; 200 robotników na 600 pracuje jednak dalej; szef ich opuścił, poszedł bowiem na front i dwukrotnie był ranny. Oczekuje dnia powrotu do dawnej kuźnicy swych praojców, ufając, iż jego dzieci nie zaznają już smutku ponownej inwazji.

Za czasów Voltaire'a naprzykład, język francuski był używany przez $^1/_4$ Europy. Dzisiaj ledwo $^1/_{10}$ ludności europejskiej, około 50,000.000 osób ma ten język w użyciu, podczas gdy z pozostałych $^9/_{10}$ olbrzymia większość wcale nie zna piękna naszej mowy, a tylko znikoma mniejszość zna nasz język potrosze, częściowo przez snobizm, częściowo z ciekawości.

Natomiast język angielski, który z początkiem XIX stulecia był używany przez 40 miljonów ludzi, dziś jest mówiony i rozumiany na całej powierzchni ziemi przez 160 miljonów, a język niemiecki przez 120 miljonów ludzi, z których 20 miljonów żyje poza Europą. Język nasz, co do stopnia rozpowszechnienia zajmuje miejsce po języku chińskim, angielskim, rosyjskim, hiszpańskim, japońskim, a niebawem i po włoskim, a w miarę tego cofania się, cofają się jednocześnie i wpływ nasz i promieniowanie naszej kultury. [1])

Gdybyśmy, zamiast wsłuchiwać się w próżne, a rozgłośne frazesy, głoszone przez zawodowych usypiaczy sumienia publicznego, chcieli zmierzyć ubytek naszego wpływu w świecie, począwszy od drugiej połowy XIX w. i przez pierwszych

---

[1]) Ubytek ludności naszej odbił się też fatalnie na przemyśle księgarstwa francuskiego. Któż nie słyszał o nadzwyczajnem powodzeniu targów w Lipsku? „Wyższość Niemiec, pisze p. Edward Jordan, profesor Sorbony, dochodzi nieraz do rodzaju faktycznego monopolu w zakresie prac referencyjnych: dykcjonarzy, bibljografij, encyklopedyj, roczników, wielkich traktatów, atlasów, przewodników dla podróżujących, kolekcyj autorów klasycznych i nowożytnych. Język francuski nie jest już wcale głównym językiem pomocniczym, naukowym. I jakże mógłby nim pozostać, skoro skutkiem większej liczby pracowników, naukowa produkcja Niemiec przewyższa w swej ilości produkcję francuską". *(L'industrie du Livre et le nombre,* w *Pour la Vie,* styczeń 1917 r.). Cofnięcie się nasze na polu księgarstwa jest tak znaczne, że programy naszych egzaminów wyższych obejmują autorów, nie wydanych nigdy w wydaniu francuskiem. Pewien młody księgarz francuski, p. Jean Paul Belin, opowiadał niedawno na publicznej konferencji *(Bulletin de la Société d'encouragement pour l'industrie nationale,* maj—czerwiec 1917 r.*)*, jak w czasie swych studjów uniwersyteckich on i jego koledzy, zmuszeni byli sprowadzić sobie z Niemiec tekst Andocidesa, zapisany w programie, przyczem dodał: „Wydać tę rzecz w Paryżu dla tych kilku uczniów, którzy przez te 3 lata, co dzieło to pozostało w programie, zdawali tu swe egzamina klasyczne, byłoby niezwykle ryzykownem". To jest jasne, jednakże cóżby powiedzieli nasi wielcy praojcowie, gdyby mogli do nas powrócić, nasi poeci, pisarze, lingwiści i romaniści z XVII i XVIII w.? — Czyż znaleźliby, że pozostawiony nam przez nich spadek, należyte wydał owoce?

13 lat w. XX, bylibyśmy tak przerażeni stwierdzeniem jawnych faktów, iż z trudnością dalibyśmy im wiarę. Któż mówi naprzykład o zaniku naszego prestiżu na wschodniem wybrzeżu Śródziemnego Morza, w Lewancie, Pekinie, Tokio i na Dalekim Wschodzie? [1])

Wiadomo, jaką była przewaga niemiecka w Konstantynopolu przez 20 lat, poprzedzających wojnę, ale zbyt często zdajemy się zapominać, iż mniej, niż 60 lat temu, nikt nie byłby nam zaprzeczył pierwszego miejsca w stolicy Ottomańskiego Cesarstwa. Przez kilka wieków, Marsylja była tym jedynym portem, z którym Cesarstwo to utrzymywało stosunki handlowe, a gdy w XVIII w. sułtan podpisywał na korzyść Ludwika XV pamiętną kapitulację z 1740 r., to nie znajdywał słów dość pompatycznych, by wyrazić swe uczucia uwielbienia i wdzięczności dla „Cesarza Francji". I sztandar tego „Cesarza", był najwyższą odznaką opiekuńczą, która skupiała pod swym cieniem tych kupców i podróżników, których kraje nie miały jeszcze oficjalnego przedstawiciela przy Wysokiej Porcie.

Jeśli zwrócimy oczy na Nowy Świat, czy nie widzimy, że dawne ogniska cywilizacji francuskiej gasną dzisiaj, gdyż nikt nie dba o to, by je na nowo rozniecać?

W Kanadzie i w dolinie Mississipi, w Meksyku i w południowo amerykańskich republikach, przemysł, obyczaje, wreszcie myśl francuska, zajmowały niegdyś przeważne miejsce; trzeba było zatem, by agenci francuscy podtrzymywali te stosunki i te sympatje. Ale ci oczekiwani agenci nie nadeszli, a na ich miejsce wylądowali inni, którzy częstokroć bardzo dalecy byli od życzliwości dla nas.

Powiedzą może niejedni, że za to cofnięcie naszego wpływu i kultury zagranicą, kraj nasz zdobył sobie przynajmniej wspaniałe państwo kolonjalne; ale ślepym trzebaby być na to, by nie widzieć, że właśnie wyzyskanie wartości tego olbrzymiego zamorskiego terytorjum, kryje w sobie groźne

[1]) Na początku 1919 r., dyrektor jednego z najpotężniejszych przedsiębiorstw metalurgicznych, pisał do mnie: „Wczoraj jeszcze proszono mnie o pomoc w stworzeniu pewnego stowarzyszenia, celem ekspanzji ekonomicznej francuskiej na Dalekim Wschodzie. Nie ośmieliłem się doń przyłączyć, skutkiem niedostatku ludzi, przed którym obecnie już stoimy, a absolutnym ich brakiem w przyszłości. Pocóż zaczynać dzieło, o którego niepowodzeniu jest się zgóry przeświadczonym z powodu braku rąk roboczych? Czyż zaczynanoby budowę gmachu, mając wszystkie materjały, ale nie mając murarzy?"

problematy, których nie jesteśmy w możności rozwiązać. A myślę tu nietylko o naszych francuskich Antyllach, które obok Antylli angielskich, tak dostatnich i bogatych, wegetują w nędzy i opuszczeniu; nietylko o N. Kaledonji, która smutno wygląda przy brytyjskich kolonjach Australji; nietylko o Indo-Chinach, zalanych przez Chińczyków, Japończyków, Niemców; ale nawet u samych wrót metropolji, w Algierze patrzymy na to, jak w niektórych okręgach kolonizacja hiszpańska przewyższa już kolonizację francuską, podczas gdy w Tunisie na 175.000 Europejczyków liczono w 1911 r. tylko 50.000 Francuzów, a 109.000 Włochów, 12.000 Anglo-Maltańczyków i t. d.

W chwili, gdy przez aneksję Marokka dopełnia się już budowa wspaniałej francuskiej Afryki północnej, przypływ imigracyjny ras, rywalizujących z naszą, stawia znów przed nami niepokojące zagadnienia, a sposób uniknięcia trudności, o którym myśleliśmy, t. j. naturalizacja ludności miejscowej, trudność tę tylko zwiększa, skoro w ten sposób władza polityczna przeszłaby niebawem do rąk naszych rywali. Podczas gdy szukamy na to lekarstwa, okupacja obca postępuje coraz dalej, a jest to prawem historji, iż przewaga polityczna w danym kraju przynależy do tej rasy, która uprawia ziemię.

W ten sposób nasze kolonje, zdobyte heroizmem naszych uczonych i żołnierzy, uspokojone i urządzone przez naszą administrację, są dla braku rąk roboczych, kapitałów, oraz kierowników pracy, albo nie wyzyskane, albo też zajęte i wyzyskiwane przez innych.

Jak możemy uniknąć tej alternatywy, gdy widzimy, że ubytek ludności pozbawia granice nasze tej żyjącej zapory ludzkiej, która sama jedna jest w stanie obronić ziemię przed obcym zalewem, który jest niemniej zgubnym dla niepodległości narodów, niż zbrojna inwazja?

Narody, powiedziano słusznie, są jakoby te naczynia połączone, w których poziomy płynne dążą do zrównania; to też jeszcze dobrze przed wojną, zwarta ludność sąsiednich krajów ciążyła na nas coraz bardziej, i już wtedy przedzierała się przez nasze granice.

Liczba obcokrajowców, przebywających we Francji, podwoiła się przeszło w ciągu lat 50. Przy obliczeniu z r. 1911, doszła do cyfry 1,333.000. [1]) Zatem na naszej ziemi był

[1]) Liczbą tą nie obejmujemy ani naturalizowanych — około 223.000 — którzy dalecy są jeszcze od całkowitej asymilacji, ani

1 obcokrajowiec na 32 Francuzów. Ale to jest liczba przeciętna. W niektórych departamentach proporcja jest znacznie wyższą: liczono 1 obcokrajowca na 5 Francuzów w Bouches-du-Rhône, na 8 Francuzów w Meurthe-et-Moselle, na 10 Francuzów na Północy, a w dep. Sekwany 1 obcokrajowiec wypadał na 19 Francuzów. [1])

Od czasów wojny dowiedzieliśmy się dzięki energicznej kampanji p. Leona Daudet'a, jak zgubną dla naszego kraju stać się mogła obecność tylu obcokrajowców, których nasza wycieńczona rasa nie zdolna już jest zaasymilować; ale nikt jeszcze nie wskazał rzeczywistego środka, który na przyszłość mógłby nas obronić przed tem niebezpieczeństwem. Francja liczy 74 mieszkańców na kilometr kwadratowy, Belgja 243, Szwajcarja 91, Niemcy 123, Włochy 121. — Oto fakta, o których trzeba pamiętać, a które należałoby zmienić. [2])

---

też robotników, mieszkających zagranicą, a przechodzących tę granicę codzień, by pracować we Francji, których cyfra wynosi około 300.000 ludzi.

[1]) Nigdzie ta proporcja obcokrajowców nie była znaczniejszą, jak w okręgu de Briey, gdzie liczba ich wzrastała mniej więcej o 10.000 co roku, w ciągu lat poprzedzających wojnę: 49.255 w 1911 r. — 61.108 w 1912 r. — 70.000 w 1913 r., a to pomnożenie przewyższało przyrost ogółu ludności, co znaczy, że ludność rasy francuskiej była przytłoczoną. Sprawozdanie głównego inżyniera kopalni na r. 1913, tak się o tej sprawie wyraża: „Nietylko, że Włosi pomnożyli ludność robotniczą, ale wzrośli nawet ponad robotników francuskich. Podczas gdy efektywna całość wahała się między 16.415 do 17.326 — to Francuzi zeszli na 5.806 do 5.321.

Stosunek ilościowy zatem robotników francuskich tego okręgu spadł z 25% do 21%".

Sprawozdanie to zresztą kończy się filozoficzną uwagą: „Sytuacja ta nie jest niekorzystną dla nich (dla Francuzów), gdyż i tak zawsze brak u nas rąk do pracy".

Ale o tem ów inżynier nie pisze, że wiele miljonów, uzyskanych z płac robotniczych, bywa odsyłanych do Włoch na utrzymanie rodzin, których liczne dzieci będą jutro groźnymi rywalami dla naszych przedsiębiorstw w Tunisie i Djibouti, podczas gdy te pieniądze mogły być użyte na wychowanie tęgich chłopaków dla Francji. Poza tem spotykamy obcokrajowca nietylko w głębiach kopalni, lub koło rozpalonych pieców, znajdujemy go wszędzie: jako oberżystę, jako robotnika lub przedsiębiorcę budowlanego, jako murarza, szklarza, stolarza, handlarza winem, fryzjera, agenta handlowego, kupca, i t. p. Z *Natalité et main d'oeuvre* w Briey przez M. C. Hottenger w *Pour la Vie,* luty 1917 r.

[2]) Oczywiście, skutkiem naszych wytrwałych sympatyj do nierealnego, sztucznego i konwencjonalnego sposobu myślenia i życia, nie mogło zabraknąć polityków i publicystów, którzy chcąc nas uspo-

Wreszcie ubytek naszej ludności wyrządził niepowetowane szkody pewnej kategorji naszych stosunków zewnętrznych, które, choć nie należą do sfery ideału, warunkują jednak w znacznej mierze nasz moralny wpływ w świecie, naszą reputację i naszą siłę; mam tu na myśli nasze stosunki międzynarodowe w dziedzinie handlu i finansowych interesów. Te międzynarodowe wymiany nie stanowią bynajmniej całości handlu danego kraju, podobnie jak i wywóz jego produktów nie przedstawia całej siły jego przemysłu; jednakowoż rząd i opinja ogółu przywiązują zupełnie słusznie wielkie znaczenie do rozwoju handlu zewnętrznego, a zwłaszcza eksportowego. Na wielkich rynkach międzynarodowych, przemysłowcy różnych narodowości mają sposobność do mierzenia swoich sił, a upodobania klienta wydają w tych zapasach wyrok, który nie podlega dyskusji ani co do swej bezstronności, ani co do kompetencji. W ten sposób otwarty jest ciągle rodzaj konkursu, w którym tylko silni zdobywają nagrodę.

Otóż nie jest to dla nikogo tajemnicą, że handel zewnętrzny Francji nie rozwinął się tak, jak handel wielkich mocarstw, z któremi bądź co bądź musimy rywalizować, gdyż inaczej grozi nam upadek.

W 1874 r. Francja była jeszcze drugą zrzędu potęgą świata; przewyższała ją tylko Anglja; Niemcy zaś i Stany Zjednoczone pozostawały za nią wtyle.

W 1911 r. jest odrzuconą do czwartego rzędu (14 miljardów), wyprzedzona bardzo znacznie przez Anglję (26 miljardów), przez Niemcy (22 miljardy) i przez Stany Zjednoczone (18 miljardów).

W 1913 r. zewnętrzny handel Francji dosięga 15.300 miljardów, ale handel Niemiec wynosi już 25 miljardów.

Jeśli bierzemy pod uwagę tylko handel eksportowy, to możemy stwierdzić, że eksport Niemiec z 2,859,400.000 marek w 1885 r. doszedł do 8,957,000.000 marek w 1912 r.,

---

koić, rozwijali przed oczyma naszemi korzystną stronę naturalizacji. Razem z kilku przyjaciółmi dawno już powiedzieliśmy, że to lekarstwo zaradzić złemu nie może; przyszła wojna i wykazała, jak słusznemi niestety były nasze przewidywania. Stąd też dziś ci sami ludzie, którzy niegdyś najbardziej wychwalali korzyści naturalizacji, są jej najzażartszymi przeciwnikami. Nie dziwi nas to z ich strony, ale co jest mniej zrozumiałem, to ta uległość, z jaką publiczność dalej słucha „mądrych rad“ tych zgubnych doradców.

a porównując ten wynik do eksportu innych wielkich potęg przemysłowych, przekonamy się, że od r. 1898 do 1913 eksport Francji wyrósł o 95%, w Stanach Zjednoczonych o 100%, w Anglji o 115%, a w Niemczech o 168%.[1])

Dlaczego z pośród czterech naszych współzawodników jesteśmy tym, któremu najtrudniej uzyskać dla swego handlu rynki zbytu? Naturalnie szuka się na to niezliczonych tłumaczeń: nasz brak inicjatywy, niedostateczność personalu konsularnego, nasze zadomowienie, nasz zmysł artystyczny, który będąc wysoce rozwiniętym, nie pozwala nam zajmować się fabrykowaniem pospolitych przedmiotów codziennego użytku. i t. d. i t. d. Ale tego się nie mówi, że rzeczywistą przyczyną tego zjawiska jest nasz rozpaczliwy system dobrowolnej niepłodności. Da się to stwierdzić tą prostą uwagą, że jeśli handel zagraniczny Niemiec sięga do $25^1/_2$ miljardów w 1913 r., to równocześnie zaludnienienie ich wynosiło 67 miljonów mieszkańców; podczas gdy Francja, której handel zewnętrzny wynosił 15 miljardów i 300 miljonów, liczyła ludności $39^1/_2$ miljona. Wystarczy zaś zrobić dwa dzielenia, by przekonać się, że współczynnik handlu zewnętrznego na głowę mieszkańca jest mimo wszystko wyższym dla Francji, niż dla Niemiec: bo wynosi 385 franków dla pierwszej, a 380 franków dla drugich.

Pierwszą zatem i rzeczywistą przyczyną małego postępu w naszym handlu zagranicznym, jest u nas deficyt przyrostu ludności; dla tej przyczyny znajdujemy na naszej ziemi mniej przemysłowców, inżynierów, rękodzielników, handlowców i agentów, skutkiem czego klienci zagraniczni nie widząc już Francuzów mieszkających między sobą i nie otrzymując odwiedzin ze strony podróżujących przedstawicieli kupieckich domów, odzwyczajają się poprostu od tego, by do nas się zwracać.[2]) Podobnie jak nasz handel zagraniczny, tak cofa

---

[1]) Cyfry te zresztą dają jeszcze za słabe wyobrażenie o rzeczywistości. Gdybyśmy byli w możności, to wykazalibyśmy na tem miejscu, iż na niektórych rynkach słabość rozwoju naszego handlu zagranicznego, w porównaniu zwłasza do olbrzymiego rozwoju naszych rywali, stanowi dla nas prawdziwe cofnięcie się wstecz.

[2]) „Z pośród szczególnych przyczyn tego wycieńczenia, na jakie cierpimy, najważniejsze jest to rozpaczliwe zatrzymanie wzrostu naszej ludności. Brak ten — nie można dość często tego powtarzać — osłabia siłę naszej produkcji, a nie możemy mieć nadziei, że dźwigniemy ją przez intensywniejsze użycie maszyn, gdyż wszystkie kraje robią to samo. Poza tem brak ludzi uniemożliwia nam rozrzucenie po

się również i nasza marynarka handlowa, której położenie, równie przykre, jak nieuleczalne dobrze znamy, a podwójny ten ubytek odbija się nazewnątrz przez zmniejszenie naszego promieniowania na świat, naszej dobrej sławy, oraz wpływu naszej mowy i kultury.

III.

Tak, rzec można, wszystkie świadectwa są zgodne, wszystkie zjawiska idą w tym samym kierunku, przywiązane, jeśli można tak się wyrazić, do tego jedynego fenomenu, motoru i regulatora wszystkich innych — t. j. do faktu ubytku zaludnienia i do zaniku dyscypliny obyczajowej. Te dwa czynniki wywołały to, że nasze położenie międzynarodowe stało się z wielu względów gorsze w 1914 r., niźli było 50 lub 100 lat wcześniej. Ale ślebyśmy znali doktrynerów neo-maltuzjanizmu, gdybyśmy sądzili, iż przyznają oni wartość tym rozumowaniom.

Podczas, gdy nasi powieściopisarze i autorzy dramatyczni, starają się je ignorować, sądząc może, iż te „szczegóły“ nie są godne uwagi ludzi, którzy otrzymali misję kierowania ludzkości w jej dążeniach ku wyzwoleniu, oraz w pogoni za szczęściem; podczas gdy nasi wyżsi urzędnicy, ministrowie i wielcy politycy kołyszą nas nieustannie rozgłośnemi frazesami, o „wspaniałem podniesieniu się Francji od 43 lat, pod dobroczynnem działaniem Wiedzy, Postępu i Solidarności“, to neo-maltuzjanie troszkę lepiej naukowo oświeceni, widzą się jednak zmuszonymi do odpowiedzi na jeden zarzut, którego siłę czują.

Z pewnością — mówią oni — praktyki wstrzymujące przyrost ludności, mogą sprawić, iż społeczeństwo francuskie będzie niżej stało, niż społeczeństwa obce, ale ta chwilowa

---

powierzchni globu licznych ognisk naszego wpływu i propagandy handlowej. Wreszcie, a w tem tkwi jeden z najgorszych skutków ubóstwa zaludnienia, rynki nasze wewnętrzne pozbawione są dostatecznej sprężystości; jesteśmy ciągle wystawieni na kryzysy hiperprodukcji, podczas gdy wielkie, sąsiadujące z nami kraje, mają zapewnioną klientelę w nieustannym przyroście swej ludności, zaczem mogą bezpiecznie mnożyć sposoby swej wytwórczości, znosząc bez zbytniej szkody fluktuacje zewnętrznej sprzedaży“. (Sprawozdanie p. Ministra Handlu i Przemysłu za r. 1911 przez p. Alfreda Picard, prezydenta nieustającej Komisji oceny cłowej. (*Annales du commerce extérieur*, 1911 r. 6-e fascicule, str. 85 i 86).

niekorzyść, nie powinna nas niepokoić, gdyż rokuje ona dla nas na przyszłość korzystne kompensaty. W każdym razie moralista nie może się z tem liczyć, skoro właściwością wielkich wynalazków w dziedzinie moralnej jest właśnie rozbrojenie tych ludzi, czy tych grup ludzi, którzy je pierwsi przyjmują za regułę życia. Nie poprzestaje się już na liczeniu tych „męczenników“, którym duch egoizmu, lenistwa i codziennej rutyny, kazał odpokutować odwagę, z jaką burzyli jego leniwy spokój, by torować nowe drogi. „Co mi się podoba we Francji“, pisał Jules Lemaître, „to jest to, że wszystko tam dzieje się o 100 lat wcześniej niż gdzie indziej“. — Ta mistyczna misja naszej ojczyzny nie obchodzi się bez ryzyka.[1]) Któżby jednak wolał z zaszczytu tego zrezygnować? Tym jednak, którymby sam zaszczyt nie wystarczał, neo-maltuzjanie ofiarują inną kompensatę. Nie żyjemy już w czasach, mówią, kiedy społeczeństwo miało prawo poświęcać jednostkę dla rzekomego dobra ogółu. Osoba ludzka, indywidualnie pojęta, jest sama w sobie końcem i ma prawo do szczęścia, do rozkwitu całej swej istoty. Już zaś „ostrożność w prokreacji“ jest konieczna dla dobrobytu i szczęścia jednostki.

---

[1]) By zmniejszyć ryzyko zbyt szybkiego wyprzedzania innych, p. G. Hardy, dyrektor „Neo-Maltuzjanina“, zwrócił się 19 października 1916 r. z listem do Kierownictwa Obrony narodowej, w którym zaznacza najpierw, że musi dojść do nowych wojen, jeśli Niemcy prokreując bez rozeznania, nie przestaną być najliczniejszym, najbardziej agresywnym i wszędzie się wciskającym narodem, następnie podnosi zasługi Francuzów, którzy przez umiarkowany wzrost, stali się mimo niektórych pozorów, najcywilizowańszymi i najbardziej pokojowymi z ludzi, wreszcie konkluduje, że dla uniknięcia nowego kataklizmu, jedyny pozostawał środek: „Zmniejszenie szkodliwego mnożenia się ludów zbyt płodnych“. Chodzi więc autorowi o to, by po wojnie, albo i zaraz, rozrzucić w Niemczech setki tysięcy takich popularnych broszur, pouczających o sposobach zachowania „ostrożności rodzicielskiej“, jakie wydał we Francji Paul Robin. „By rozpocząć tę użyteczną propagandę, najlepszą ochronę światowego spokoju, proszę o pozwolenie na rozdawnictwo pomiędzy internowanymi u nas więźniami, załączonego prospektu, oraz praktycznej broszury, którą wydałem w Paryżu w języku niemieckim (*Mittel zur Schwangerschaftsverhütung*, str. 140 i 39 ilustracyj), na kilka miesięcy przed obecnemi wypadkami. Jestem przekonany, że zdobędzie u nich toż samo powodzenie, jakie miała w Niemczech w chwili swego wydania. Oddaję zresztą do rozporządzenia Rządu wszelkie zyski, któreby to wydawnictwo przyniosło. Po wojnie, więźniowie ci postarają się pewnie o to, by ich współziomkowie skorzystali z pouczenia, które sami otrzymali“.

Z tym ciekawym listem porównać można niemniej ciekawą książkę Pana Engerand, posła konserwatysty z Calvados, podnoszącą

Wiem, że ten argument neo-maltuzjański, użyty dla poparcia owej tezy, wydaje się tak oburzającym, że nie ma się ochoty z nim się rozprawiać. Ale w książce, w której przyjęliśmy na siebie obowiązek, nie ulegania nigdy popędom uczucia, nie możemy tak postępować; to też chętnie przyznamy Panu Ruyssen, że przeciwnicy neo-maltuzjanizmu prowadzili zwykle swoją polemikę na terenie zbyt ciasnym, i że dlatego, zwiększając jej aktualność, pozbawiali ją zasadniczej siły. Jeśli bowiem tylko niebezpieczeństwo narodowe sprawia, że tak surowo sądzimy dobrowolne wstrzymywanie przyrostu ludności, to oczywiście całkiem innem okiem patrzeć będziemy na propagandę neo-maltuzjańską u naszych sąsiadów. [1])

To też pamiętamy, z jaką gorliwością dzienniki informowały nas przed wojną, o najmniejszych ubytkach ludności, stwierdzonych w innych krajach, a mianowicie w kilku wielkich miastach niemieckich! Reporter, podając te fakta, dawał zwykle wyraz swemu osobistemu zadowoleniu, w przekonaniu,

---

niebezpieczeństwo zbytniego przyrostu ludności w Niemczech. „Jak wszyscy barbarzyńcy, pisze (*L'Allemagne et le fer; les frontières lorraines et le force allemande,* str. 225), tak Niemiec pyszni się swą fizyczną siłą, i podobnie jak oni czuje potrzebę mnożenia jej, aż do zbytku... Z tych wybryków, kryjących się w cieniach alkowy, śmiaćby się można, gdyby nie fakt, iż we wszystkich epokach były one główną przyczyną wszelkich najazdów". Całe to zdanie jest jakby perłą, a raczej cenną oprawą, mającą lepiej uwydatnić wartość tej perły, która jest główną jego ozdobą, t. j. frazesu o „wybrykach alkowy".

[1]) Mogę zresztą zapewnić, że ta propaganda odbywa się w Niemczech z gorliwością taką, iż pożółknąć mogą z zazdrości najbardzie zażarci z pośród naszych propagandystów francuskich. *Volkswart,* koloński organ Związku mężczyzn dla walki z niemoralnością, zanotowała niedawno fakt, iż prosty urzędnik kolejowy otrzymał niemniej niż 23 prospekty, dotyczące użycia środków zapobiegawczych ciąży, a miało to miejsce zaraz po urodzeniu jego pierwszego dziecka. Adresu zaś owego szczęśliwego ojca, dostarczyło producentom odnośnych przyrządów samo Biuro Stanu cywilnego. Propaganda ta ogarnęła i wsie, przybierając najwymyślniejsze formy, zużytkowując wszystko do swego celu. Podróżni agenci, sprzedający zabawki, parasole i toaletowe przedmioty, rozpowszechniają zarazem neo-maltuzjańskie broszury i odpowiednie przyrządy. Czasami, po urodzeniu pierwszego dziecka, w formie życzeń składanych, przesyłane bywają i rady hygjeniczne, wśród których dobrze znane wskazówki zajmują pierwsze miejsce. Jeśli zaś korespondent zażąda wyjaśnień, względnie dodatkowych informacyj, to wysyła mu się już całkiem otwarcie szczegółowe prospekty, wysyłający bowiem nie lęka się wówczas oskarżenia o obrazę, ani skazania na grzywnę. Z. Julius Wolf, *Das Zweikindersystem.* Vide infra o zniżce narodzin w Niemczech.

że czytelnik to jego uczucie podzieli. Jeśli więc pragniemy utrzymać się na poziomie rzeczywistej naukowej uczciwości, to musimy analizę naszą skierować w głąb, pytając się na podstawie objektywnego świadectwa faktów, czy praktyki i doktryny, tyczące się wolności seksualnej i emancypacji, uczyniły Francję moralnie silniejszą, bardziej swobodną i szczęśliwą. Czy Francuzi uwolnieni od dawnych prawideł dyscypliny seksualnej, abstrahując nawet od stosunku do innych narodów, rzeczywiście postąpili na drodze do szczęścia i materjalnego dobrobytu, w rozwoju fizycznego zdrowia, w kulturze inteligencji, w wysiłku wreszcie dążenia ku moralności?

Już fakta, opisane na poprzednich kartkach, dają nam początek odpowiedzi na te pytania. Spróbujemy jednak dodać kilka wskazówek, dotyczących tego głównego punktu ich tezy, że automatycznie bogacą się narody o zmniejszającej się liczbie ludności, a że przeciwnie fatalnie ubożeją kraje o silnym przyroście zaludnienia.

Co dotyczy postępu zdrowotnego, choć mamy szczery zamiar odpowiadać metodycznie na wszelkie objekcje, trudno nam jednak brać na serjo twierdzenie, według którego wyzwolenie z dawnych praw dyscypliny seksualnej, dopomóc miało do wzmocnienia ciała i poprawy zdrowia. Ze wszystkich stron słyszymy skargi na coraz mniejszą wytrzymałość i młodzieży i dorosłych.

Przed wojną, władze wojskowe musiały stopniowo obniżyć poziom warunków fizjologicznych, wymaganych dla przyjęcia rekrutów, a wytrwałość na znużenie zmniejszyła się bardzo u ogółu naszej rasy. Z pewnością byłoby niesłusznem, utrzymywać, że rozprzężenie obyczajów jest za ten upadek jedynie odpowiedzialnem, ale bezwątpienia łącznie z alkoholizmem i nędzą, jest ono najwydatniejszą jego przyczyną. Straszliwe rozszerzenie się chorób wenerycznych, wyrządziło zdrowiu publicznemu nieobliczalne wprost szkody, a znany specjalista, Dr. Leredde twierdził niedawno, że syfilis przez swe bliższe i dalsze skutki, jako to: ogólny paraliż, rak w gardle, zaburzenia nerwowe i t. p., jest po gruźlicy jedną z chorób nowożytnych, które najwięcej pochłaniają ofiar, tak, że we Francji umiera na nią około 30.000 osób rocznie. A syfilis nie jest jedyną tylko weneryczną chorobą. [1])

---

[1]) Ileż przerażających szczegółów możnaby tu podać! — W obozie koło frontu, żołnierz sprowadza nocą jedną z tych istot, których

Podobnie, gdybyśmy chcieli porównać, co zrobiono we Francji od 25 lat dla zwalczenia gruźlicy, z tem, co robiono w tej samej dziedzinie u naszych rywali z drugiego brzegu Renu, to stwierdzilibyśmy takie opóźnienie, iż trudno uwierzyć w podobną nieudolność, złączoną z niepojętą inercją.

Ale idźmy do tezy głównej, do dowodu, na którym neo-maltuzjanie opierają się przedewszystkiem, wierząc, iż ten argument, wywiera prawie zawsze wielkie wrażenie na niedoświadczonem audytorjum, które ich słucha: chcę tu mówić o rosnącej rzekomo zamożności tych społeczeństw, które „ostrożnie“ regulują swój przyrost. Jak kiedy ciastko dzieli się między kilka osób, cząstka każdej osoby jest o tyle większą, o ile mniejszą jest ilość dzielących, tak powiadają, w krajach o małej liczbie dzieci, na każdego osobnika przypada większa cząstka wspólnego mienia. „Każdy wie o tem“, tak triumfująco dodają. Tak, każdy o tem wie, a jednak, jeśli jest jaka prawda zdobyta dzisiaj na dobre w socjologicznej wiedzy, to ta, że owo rozumowanie jest jednym z najgorszych sofizmów, którym zdrowy rozsądek, tylekroć sławiony, a w rzeczywistości tak słaby, zawsze ulega, ile razy się oddala od metodycznej analizy i dokładnej obserwacji faktów.

Neo-maltuzjanie zresztą, nic tu nie wynaleźli nowego; poszli oni, jak mówiliśmy wyżej, drogą utartą przez wolnomyślnych ekonomistów, którzy nastąpili po Malthusie. Ci zaś, włącznie do Stuart Mill'a uczyli, że bogactwo narodu o tyle prędzej wzrasta, im słabszym jest przyrost jego ludności. Stąd też, lubo środków po temu nie wyjaśniali, rozumne ograniczanie narodzin, było w ich mniemaniu warunkiem ekonomicznego rozwoju narodu. Zwłaszcza dla klasy rękodzielniczej, nie widzieli innego lekarstwa na biedę, jak tylko wzmożenie

przy armji pełno: Korzysta z niej 24 ludzi, z których 22 się zaraża. Dalej, ojciec pięciorga dzieci, wracając z urlopu, a będąc pod działaniem alkoholu, idzie za dziewczyną, która go wabi w pobliżu jednego z paryskich dworców i zaraża się straszliwą chorobą. W jednem mniejszem mieście garnizonowem 242 weneryków leczyło się jednocześnie w szpitalach miejskich. (Sprawozdanie p. Emila Pourésy, z 24 grudnia 1916 r.) Obliczono na więcej, niż 75.000 rocznie ilość żołnierzy, których w czasie wojny trzeba było ewakuować do szpitali pozafrontowych, gdzie musiano ich pielęgnować przez długie miesiące, a nieraz całkiem zwolnić. A przez ten czas młodzi ludzie tędzy i zdrowi narażali swe życie na polu bitwy, realizując w ten sposób automatyczne zachowanie gorszych przy życiu. Rzeczywista solidarność — solidarność natury — a nie ta, jaką się głosi na publicznych zebraniach dla użytku „kochanych wyborców“ — ma podwójne oblicze.

kapitału, a ograniczenie narodzin; bo w przeciwnym razie to, co jeden z nich nazwał „rujnującym przypływem dzieci“, musiałoby sparaliżować wszelki wysiłek ku stworzeniu wygodniejszego i mniej przykrego życia. [1])

Nauka ta nie napotkała nigdzie na tak chętnych uczniów, jak we Francji, gdzie, jak każdemu wiadomo, wychowanie dziecka jest bardzo kosztowne. Jeśli np. obliczymy z p. Gide'm, iż, by wychować dziecko do lat męskich, potrzeba 6.000 franków — co przedstawia 300 franków rocznie, nie licząc straty procentów [2]) — to zobaczymy, że ten miljon dzieci, którego Francja rocznie się pozbawia, powinien przedstawiać zaoszczędzonych 6 miljardów. To też Francja była jednym z najlepszych bankierów świata, a ekonomiści oddawna już podkreślili ścisłą łączność, jaka istnieje pomiędzy obfitością naszych luźnych kapitałów, a nikłym przyrostem naszego zaludnienia.

To rozumowanie wydaje się nie do odparcia, a już z pewnością odpartem nie będzie przez tę burżuazję francuską, która od jednego stulecia, tak je sobie ceni, iż w swej systematycznej niepłodności widzi i uznaje najlepszą pomoc dla swego wzbogacenia.

A jednak przemawiają tu fakta, i rzadko się zdarza, by teorji napozór tak dobrze udowodnionej, właśnie fakta tak wyraźny kłam zadawały. Ze wszystkich zjawisk politycznych i ekonomicznych, zaznaczających się w historji Europy współczesnej, niema drugiego, które byłoby równie oczywistem i doniosłem, jak znaczny przyrost zaludnienia w większości narodów europejskich, oraz wzrost, więcej nawet niż

---

[1]) „Nawet przyjąwszy coraz większy wzrost ogólnego bogactwa, świadome, a ostrożne ograniczenie ludności jest niezbędnem, aby przyrost zaludnienia nie powstrzymał mnożenia się kapitału“. Stuart Mill, *Principes d'économie politique.*

[2]) W rodzinie mieszczańskiej oblicza się przeciętnie utrzymanie jednego dziecka na 2.000 franków, troszkę mniej w pierwszych latach, a nieco więcej, gdy dziecko wyrosło na młodzieńca. 2.000 franków, zaoszczędzonych każdego roku, a umieszczonych tylko na $3^1/_2$%, dają po 25 latach sumę 80.626 franków. Jeśli zatem weźmiemy dwa stadła małżeńskie, z których każde ma 100.000 fr. kapitału, a jedno ma 2-je, drugie zaś 6-ro dzieci, to w 25 lat później po zgonie rodziców, gdy dwoje dzieci z pierwszego stadła będzie miało do równego podziału 420.000 fr., czyli część, która na każde wypadnie, wynosić będzie 210.000 fr. — to 6-ro dzieci z drugiego stadła mieć będzie razem tylko 100.000 fr., zaczem cząstka każdego nie wyniesie więcej, niż 16.666 fr.!

proporcjonalny, bogactwa tychże narodów, o ile instytucje ekonomiczne były dostatecznie rozwinięte, by wzbogacenie to poprzeć i ułatwić. Czy idzie tu o Anglję, o Włochy, o Szwajcarję, Belgję, Holandję, Bułgarję, czy Rumunję, wszędzie oba te zjawiska rozwijają się w ścisłej ze sobą łączności. Nigdzie jednak, trzeba przyznać, podwójny ten wzrost nie jest tak widocznym, jak w Niemczech; dlatego też czuję się w obowiązku poświęcić im tu kilka kartek, gdyż poznanie tego ruchu jest niezbędnem dla zrozumienia sytuacji, jaka wytworzyła się we Francji przez dobrowolne ograniczanie liczby narodzin. [1])

W czasie wojny francusko-niemieckiej z 1870 r., ani nawet w kilka lat później, nikt nie pomyślałby nawet o porównywaniu bogactwa Francji i Niemiec. Było to znanem, iż nasi germańscy sąsiedzi byli biedni, rozpaczliwie biedni, a olbrzymia ich emigracja zdawała się wskazywać na nieuleczalną niemożność tego kraju wyżywienia własnych swoich dzieci. Ten stan rzeczy trwał mniej więcej do 1880 r. [2])

Od tego czasu widzimy jednocześnie i znaczny przyrost ludności [3]) i wzrost bogactw, zarówno publicznych, jak i prywatnych, w takich rozmiarach, o jakich nie marzyli nawet najbardziej optymistyczni prorocy.

Płodność rasy umożliwia nadzwyczajny wzrost przemysłu, rolnictwa, handlu, banków i uniwersytetów, a zkolei bogactwa te, krążąc po kraju, wymagają tylu ludzi, że nietylko ustaje emigracja, ale jeszcze Niemcy stają się krajem immigracyjnym! [4])

---

[1]) W sprawie tego niesłychanego rozwoju bogactw i przemysłu niemieckiego, można przejrzeć prace panów Bérard: *L'éternelle Allemagne;* Georges Blondel: *L'essor industriel et commercial du peuple allemand;* Victor Cambon: *l'Allemagne au travail;* Lichtenberger: *l'Allemagne moderne et son évolution.* — Świetny obraz tego rozwoju, został namalowany ręką mistrza przez p. Henri Lafosse, przemysłowca z Rouen, który przedstawił Towarzystwu przemysłowemu tegoż miasta, sprawozdanie o siłach ekonomicznych Niemiec. Z tego sprawozdania będziemy obficie czerpali na następujących kartach.

[2]) W 1881 r. emigracja niemiecka przewyższała jeszcze 200.000.

[3]) Od 1880 r. do 1914 r., ludność Niemiec wznosi się z 45 miljonów mieszkańców na 68 miljonów. Jest to zatem przyrost 50%.

[4]) Obcokrajowcy, w większości prości robotnicy, byli w liczbie 799.000 w 1900 r. — doszli do 1,029.000 w 1906 r. — do l. 260.000 w 1910 r. Emigracja niemiecka spadła z 48 do 3/10.000. Jest zatem znacznie niższą od emigracji w Anglji, krajach Skandynawskich, Austro-Węgrzech, Włoszech, Hiszpanji i Belgji, a ledwo przewyższa

Sprowadzają z zewnątrz ręce robocze, gdyż ręce własnych dzieci już jej nie starczą, a ponieważ miejscowa rasa jest silną i tęgą, przeto ten przypływ obcy, który stanowi dla nas niebezpieczeństwo, staje się dla naszych rywali nowym przypływem energji i produkcji.

Nie możemy marzyć o tem, by na tem miejscu opisać nawet w streszczeniu ten rozwój ekonomiczny Niemiec, który wraz z wspaniałym przyrostem ich ludności, zostanie najznamienniejszym faktem historycznym z końca XIX i z pierwszych dziesiątków lat XX stulecia. Podamy tylko kilka cyfr, by dać pojęcie o tej dynamicznej sile, jakiej dosięgnąć może rasa, która nie cofa się przed hojnem przekazywaniem życia.

Zagłębie węglowe reńsko-westfalskie ma nieporównane z niczem znaczenie. W 1912 r. dostarczało ono fantastycznej cyfry 102 miljonów ton, dodając produkt z innych środowisk, Niemcy dochodziły do ekstrakcji 174 miljonów ton — prawie sześćkroć więcej, niż Francja — nie licząc 80 miljonów ton lignitu. Niemcy były już u progu prześcignięcia Anglji. Z tej olbrzymiej masy ton, część tylko mała była wywiezioną — 260 miljonów franków w 1903 r., 460 w 1911 r. — pozostała część była zużytą na poruszanie miljonów maszyn i udoskonalonych narzędzi, tych nowych, nigdy nie znużonych rąk ze stali, które pracując dniem i nocą, oszczędzają zmęczenia ludzkim muskułom.

By stworzyć te maszyny i te narzędzia, potrzeba żelaza. To też z jaką gorliwością i wciąż rosnącym zapałem wydobywa się je z ziemi. Miejscowa gleba dostarczyła 28 miljonów ton w 1913 r., ale zapotrzebowanie jest takie, iż nawet ta ogromna produkcja nie może wystarczyć, gdyż importuje się nadto z zewnątrz 12 miljonów ton. Dzięki tym połączonym źródłom, produkcja kruszcu może przekroczyć 20 miljonów ton.

Wydajność i zużycie innych pierwiastków podobnie się rozwija. I tak pisze Lysis: „W 22 lata zużycie cynku, miedzi i ołowiu w Niemczech potroiło się, bawełny zaś podwoiło się na głowę mieszkańca, choć ludność wzrosła w międzyczasie o 15 miljonów dusz“.

Któż nie zna niepojętego wprost rozwoju metalurgji niemieckiej pod kierownictwem tych wielkich przywódców prze-

francuską, obliczoną na 2/10.000. — Z. o tych rzeczach Ch. Gide: *Conséquences de la décroissance de la natalité,* w *Revue économique internationale,* marzec 1910 r.

mysłu, Kruppa [1]) i tego Thyssen'a o zuchwałej a pełnej powodzenia duszy zdobywcy, Thyssen'a, o którym p. Victor Cambon mówi, że nikt nie miał tyle wpływu, co on, na ekonomiczny rozwój Niemiec.

„W 1871 r. huty w Muelheim zatrudniają 70 robotników; dzisiaj 8.000. Thyssen zakupuje tereny węglowe, których produkcja wznosi się dzisiaj do 4 miljonów ton, wydobytych przez 15.000 robotników. Te tony węgla spala w swych wielkich hutach, które produkując miljon ton koksu, otrzymane zeń gazy przeprowadzają rurami na przestrzeni 52 klm., i dostarczają światła, ciepła i siły miastu Barmen. Wreszcie jego fabryka *Deutscher Kaiser,* korzystając z ostatnich udoskonaleń metalurgicznych, zatrudnia 8.500 robotników. — Potem znów stwarza on nowe kopalnie węgla, wewnętrzne porty, flotę wreszcie galarów i statków pociągowych dla transportu swoich towarów. Thyssen nakoniec ma swoją stolicę Homburg, która jest jakby splotem osad, ośrodkiem przemysłowym, który pokrywa przestrzeń kilkunastu tysięcy hektarów, zaludnionych przez prawie 100.000 mieszkańców".

Przed wojną Niemcy zdobyły taką wyższość w fabrykacji instrumentów optycznych, perfum, wytworów chemicznych, przedmiotów z zakresu droguerji i farmaceutyki, iż doszły niemal do uzyskania światowego monopolu. Produkcja ich barwików pokrywała sama 90% zapotrzebowania światowego, a tak przyzwyczajono się, by w tem na Niemców się spuszczać, że w chwili wybuchu wojny, ani Francja, ani Anglja, ani ich dostawcy amerykańscy nie wiedzieli, jak farbować sukno potrzebne na odzienie dla żołnierzy.

Pięć wielkich firm produktów chemicznych, ma w świecie całym swe agencje, swych przedstawicieli i swoje filje, których zadaniem jest rozprowadzenie olbrzymiej produkcji, wykonanej przez 10.000 robotników, oraz 550 warsztatów firmy *Badische,* albo Stowarzyszenia *Bayer,* których fabryki w Leverkusen pokrywają przestrzeń 230 hektarów. Zdaniem wszystkich ludzi kompetentnych, bądź przemysłowców, bądź

---

[1]) Warsztaty w Essen są największe na świecie, jakie skoncentrowano kiedykolwiek na jednym punkcie. Zajmują one 500 hektarów, na których pracuje 40.000 robotników, a warsztaty firmy Kruppa istnieją w Kiel, w Stettin, w Hamburgu, Rheinhausen i Annen. Całość powierzchni tych fabryk obejmuje 6.274 hektarów, a pracuje na nich 75.000 ludzi. Kapitał jego dochodzi 300 miljonów w akcjach i obligacjach; w 1913 zysk netto wynosił 40 miljonów.

uczonych, „organizacja wszystkich tych przedsiębiorstw przedstawia summum doskonałości, do jakiej dojść może przemysł z potrójnego punktu widzenia: technicznego, handlowego i organizacyjnego“.[1])

Sumę kapitałów zaangażowanych w fabrykacji przyrządów elektrycznych ocenia się na więcej, niż 3 miljardy; a cyfra ta nie może być przesadzoną, gdy studjujemy historję — jedynie nam znanego — Towarzystwa *Allgemeine Elektricitäts Gesellschaft.*

A. E. G. jest obecnie najznaczniejszem Towarzystwem, jakie mamy w Europie. Ukonstytuowane było z początkowym kapitałem 6 miljonów w 1883 r., dzisiaj rozporządza dla swych przedsiębiorstw w akcjach, obligacjach i rezerwach, sumą przeszło 450 miljonów.

Jego centralne Biuro i 10 fabryk znajdują się w Berlinie; owo Biuro, istne ministerstwo liczy 2.000 urzędników; robotników zatrudnia przedsiębiorstwo 71.000, co wraz z technikami i personalem biurowym tworzy całą armję. Warsztaty są tak obciążone zamówieniami, że praca trwa dniem i nocą na zmiany po 8 godzin, a płaca za godzinę wynosi od 0·75 do 1·25 fr.; kobiety pracują nawet tylko $7^1/_2$ godzin za 0·60—0·80 cent. na godzinę. — Jeden warsztat dostarcza 400 motorów dziennie, z innego wychodzi co roku 95.000 liczników elektrycznych. A. E. G. rozszerza swą działalność, buduje turbiny parowe, ustawia kable, które pochłaniają za 180.000 franków miedzi na dzień; rozdziela energję na Berlin przy pomocy 3 centrali, które produkują siłę większą, niż 200.000 koni; buduje koleje elektryczne w Berlinie i Hamburgu, w okolicach Medjolanu, w Indjach Niderlandzkich; rzuca się nawet na konstrukcję automobili, motorów do statków i aeroplanów, wreszcie maszyn do pisania. 3 cyfry dają nam miarę jego rozwoju: łączna siła aparatów skonstruowanych przez A. E. G. wynosiła w 1910 r. 1,476.000 koni; w 1911 r. 2,386.000 — a w 1912 r. doszła do 2,529.000 koni.

---

[1]) Jedno z tych towarzystw dla wyrobu produktów chemicznych, podjęło świeżo fabrykację filmów kinematograficznych i stworzyło sobie w dziedzinie tego francuskiego wynalazku, rodzaj europejskiego monopolu, a to dzięki drugiemu odkryciu francuskiemu, gdyż dwaj chemicy paryscy potrafili zastąpić celuloidę przez inny materjał mniej łatwo zapalny. Wynalazek ten jednak nie został ocenionym we Francji. Natomiast A. E. G. w Berlinie zapewniła sobie jego własność; dzisiaj, nowy ten rodzaj filmów jest nam nałożony przez nasze własne władze municypalne.

„Konstrukcja aparatów elektrycznych stanowi specjalność Niemiec, uprawianą z gorączkowym zapałem. Im więcej jakiś przemysł wymaga wiedzy, tem bardziej Niemcy w nim się odznaczają“. Nie mogę tu podnieść wszystkiego, co należałoby mówić i powtarzać na to, by wszyscy Francuzi zdolni do słuchania i rozumowania, zdecydowali się wreszcie otworzyć oczy. [1])

Ale co jest najgłówniejsze i co tu dodać trzeba, to to, że ten olbrzymi przemysł i kolosalny handel, nie są obsłużone przez personal nędznych, obdartych robotników, przez wygłodniałych urzędników. Jeśli się podoba mowcom neomaltuzjańskim rozpowiadać te naiwne głupstwa, bez których cała ich teorja by runęła, to niech częstują temi bredniami swych „uświadomionych“ słuchaczy, ale żaden socjolog w żadnym razie nie potwierdzi ich świadectwa. Bo jeśli co jest pewnem, niezaprzeczonem i stwierdzonem przez najmetodyczniejsze ankiety i najzgodniejsze badania, to fakt, że żadna zbiorowość robotnicza w całej Europie, a nawet w całym świecie, nie korzystała od 30 lat z podobnego ulepszenia swych materjalnych warunków bytu. Żywność i odzienie, mieszkanie i rozrywki, polepszyły się w nieoczekiwanych wprost rozmiarach. Poziom intelektualny podniósł się znacznie, a zapłaty też wzrastają ciągle, podczas gdy zarówno rolnictwo, jak i przemysł usiłują nieustannie dostarczać tanio i w większej obfitości artykuły spożywcze.

Widzieliśmy już, jaki był wzrost zużytkowania bawełny na głowę mieszkańca. A cóż powiedzieć o przemyśle budowlanym! Dla tejże samej przyczyny rozwinął się on w sposób „kolosalny“. Trzeba było pomieścić 30 miljonów nowoprzybyłych na świat Niemców, po 800.000 rocznie w ostatnich dziesiątkach lat. „Licząc przeciętnie po 15-tu mieszkańców na dom, trzeba było zbudować 2 miljony domów. Jest to tyle, co cała jakaś nowa Francja. A wszystkie te nowe domy korzystały już z postępów nowoczesnej hygjeny i wygody; co znowu mocą przykładu prowadziło do analogicznych ulepszeń i poprawek w starych domostwach. Cóż za bolesny kontrast z mieszkaniami tego kraju o uszczuplonej liczbie rodzin, któremu brak 30 miljonów mieszkańców! Poza Paryżem i kilku

[1]) Trzebaby jeszcze wspomnieć o niemieckim rynku księgarskim, skoncentrowanym w Lipsku, gdzie jest więcej, niż 1.000 wydawców, i gdzie więcej, niż 10.000 niemieckich księgarni ma swe przedstawicielstwa, o rozwoju banków i bankowych wkładek, o mnożeniu się i rozszerzeniu wielkich miast i t. d., i t. d.

rzadkiemi, nowemi dzielnicami w wielkich miastach, nasze mieszkania pozbawione są powietrza, światła, są niezdrowe, „niegodne cywilizowanego narodu“. Wyrażenie to, nie jest nasze, ale p. Riboťa.[1])

Jeśli robotnik i urzędnik niemiecki dobrze mieszkają, to są też równie dobrze żywieni; a po śmiałych słowach dzielnego patrjoty p. Rossignol, który pierwszy odważył się położyć palec na wielką bolączkę Francji, wydając w r. 1897 piękną swoją książkę pod tyt.: *Un pays de célibataires et de fils uniques* — posłuchajmy Lysis'a, którego świadectwo nie jest podejrzanem:

„Od 1883 do 1910 r. zużycie na głowę zwiększyło się w Niemczech, co do pszenicy i żyta o 23·9%, co do ziemniaków o 80%, co do mięsa o 46·9%, co do cukru o 188·5%, co do kawy, herbaty i kakao o 44%. Poza tem płace robotnicze podniosły się o 35% dla górników, a 125% dla murarzy i cieśli, o 67% dla malarzy, stolarzy, robotników fabryk Kruppa i t. d...[2]) Płace te wzrastały ciągle, szybciej niż we Francji, a dzisiaj nie zdają się już być niższe od płac w Anglji.

Te postępy konsumpcji robotniczej nie mogą nas dziwić, gdyż postęp rolnictwa, był na wysokości postępów przemysłu, a może był jeszcze wspanialszym. — Któżby ośmielił się temu lat 60, porównać te bogate zbożem ziemie naszej Beauce, albo Brie, te dostatnie doliny Gascogne'i, lub tłuste pastwiska Normandji z biedną ziemią, pełną trzęsawisk, nieżyznych i pustych przestrzeni Niemiec północnych? W 1881 r. znanem było wszędzie, iż niewdzięczna gleba tego kraju mogła tylko nędzne dawać zyski. — 30 lat minęło, a oto są porównawcze cyfry produkcji z hektara obu krajów:

	Niemcy	Francja
Pszenica	2.060 klg.	1.380 klg.
Żyto	1.770 „	1.430 „
Jęczmień	1.990 „	1.430 „
Owies	1.780 „	1.260 „
Kartofle	10.350 „	7.420 „ [3])

[1]) Georges Rossignol, *Pour la Vie,* luty 1917 r. Obliczają, iż w Niemczech buduje się mieszkań rocznie za 240 miljonów.

[2]) *Vers la Démocratie nouvelle,* Paryż, Payot et Cie 1917 r. str. 81. Niemiec pił 81 litrów piwa rocznie w 1872 r., a 101 litrów w 1912 r.; zużywał 8 klg. cukru w 1888 r., a 19 w 1913 r.

[3]) Czy wiemy, że nasze rolnictwo, rolnictwo „najpiękniejszego

To też między latami 1883—1887 i 1912 r. z powierzchnią uprawioną, prawie równą naszej, jedynie dzięki udoskonalonym metodom, produkcja rolna niemiecka przeszła z 59 miljonów do 110 miljonów kwintali żyta, z 26 do 40 miljonów pszenicy, z 168 do 250 miljonów słomy i siana, i z 225 do 442 miljonów ziemniaków! [1])

Do tej ogromnej produkcji żywnościowej, dodać jeszcze trzeba artykuły spożywcze, sprowadzane za 2 miljardy co roku z zagranicy, a w ten sposób pojmiemy, że dla tej ludności, liczącej 68 miljonów mieszkańców, zapewnionem jest obfite i posilne pożywienie. Praca, wiedza, dyscyplina i wytrwałość sprawiły te cuda. Zaznaczmy zwłaszcza — a uwaga ta cenną jest szczególnie w takiej, jak obecna pracy — że ilość rąk roboczych, zamiast zmniejszać użycie maszyn, zwiększa je, gdyż ręce te potrzebują dla intensywnej produkcji niezrównanych narzędzi. Wielkie dobra ziemskie wschodniej części kraju, zużytkowujące 700.000 słowiańskich robotników, mimo to liczyły w 1907 r. 3.000 pługów parowych, 300.000 siewników, tyleż żniwiarek, a 500.000 młocarni i t. d., a 300 suszarni ziemniaków zapewniało racjonalne zużycie tego cennego warzywa. [2])

Porównajmy teraz te przyrosty, te niepojęte skoki wzrostu konsumcji z wzrostem ludności, a zrozumiemy, w jaki sposób każdy osobnik z pośród tej olbrzymiej masy 68 miljonów istot ludzkich, pokrywających zbitemi grupami przestrzeń, prawie całkiem równą Francji, znajdował się w 1913 r. w lepszem położeniu pod względem odzienia, mieszkania i pożywienia, niżeli ich ojcowie w 1875 r. — lub ich dziadowie w 1830 r.

„Umierano z głodu w Niemczech, mówi p. Rossignol,

---

królestwa pod niebem“, stało się trzynastem zrzędu, z punktu widzenia wydajności z 1 hektara?

[1]) Lysis, r. cit., str. 38.

[2]) Wspaniałe te wyniki są poczęści zależne od masowego użycia chemicznych środków użyźniających; na kilometr kwadratowy uprawionej przestrzeni, Niemcy zużywają 1.200 klg. soli potasowych, a Francja 80! — Niesłychany rozrost przemysłu cukrowniczego też się do tego bardzo przyczynił. Kilka cyfr streszcza ten postęp: i tak, ilość użytych buraków w 1871 r. wynosiła 2,250.000 klg.; w 1911 r. 15,720.000 klg. W 1871 r. używano na 1 klg. cukru brutto, 12 klg. buraków, a o połowę mniej, czyli 6 klg. w 1911 r.; przeciętny zbiór w r. 1871 wynosił 20.400 klg. z hektara, a 33.000 w 1911 r. — Zaczem Niemcy stały się jednym z pierwszych producentów cukru.

gdy było 41 miljonów mieszkańców, a przeciwnie bogacono się, gdy było 68 miljonów".

A nadto ci ludzie, którzy nie mają przecież reputacji ascetów, potrafili jednak odłożyć do kas oszczędności sumy, które w 1911 r. wynosiły do 22 miljardów, podczas gdy w 1895 r. wkładki te wynosiły 8 miljardów; co przedstawia wzrost 850 miljonów rocznie.

Czyż trzeba dodać, że poziom rozwoju intelektualnego i ogólnej kultury idzie w parze z postępem materjalnym? Nie będąc nawet wtajemniczonym w arkana socjologji, można się tego zgóry spodziewać, gdyż jasnem jest, iż podobne postępy techniki byłyby niemożliwe, gdyby nie było lepszych robotników, wprawniejszych podmajstrzych, oraz wykształconych inżynierów, do użytkowania udoskonalonych narzędzi i posługiwania się nowemi sposobami pracy. Powiedzmy więc tylko w suchem zestawieniu, ponieważ musimy się streszczać, że szkoły przemysłowe są trzech rodzajów. Szkół zawodowych ponad 500 liczy 70.000 uczniów, szkół technicznych wielka liczba, i to liczących nieraz po 1.000 uczniów i więcej wreszcie, 11 politechnicznych instytutów z 15.000 uczniów, którzy otrzymują, podobnie jak na uniwersytetach, upragniony tytuł doktorów.

Obok tych, jest 365 szkół handlowych z 31.000 uczniów, a niezliczone szkoły, względnie kursa rolnicze, rozszerzają wykształcenie rolnicze pomiędzy 90.000 uczniów. I czemże są ci nasi uczniowie z kursów zawodowych w liczbie 35.000 obok tych 400.000 uczniów najróżniejszych szkół, nauczających produkcji bogactwa? Dlaczego u nas, gdy 1,770.000 ludzi, w tem 779.798 poniżej lat 18-tu, żyje z uprawy roli, liczy się tylko 3.225 uczniów w naszych specjalnych szkołach rolniczych?

I cóż wywnioskujemy z tego wszystkiego? Czy powiemy, jak nam to przypisują neo-maltuzjanie, nazywając nas „prokreatomanami", że wystarczyło Niemcom rodzić dużo dzieci, by dojść do tak wspaniałych wyników? Nigdy podobny absurd nie przeszedł nam przez myśl, i dawno już uczyli nas, nasi profesorowie logiki, odróżniać warunki k o n i e c z n e od warunków p o m o c n i c z y c h. Twierdzimy tylko, że ten przykład Niemiec, a w mniejszym stopniu i innych krajów, które byłyby też osiągnęły podobne ulepszenia, gdyby wyżej stały pod względem ekonomicznym i politycznym, świadczy, iż przyrost ludności nietylko nie sprowadza ogólnego zubożenia

jednostki i ogółu, lecz przeciwnie, prowadzi je do zamożności, a nawet, że jest niezbędnym warunkiem tak wzbogacenia, jak ogólnego postępu w dobrobycie i kulturze. I któżby śmiał twierdzić, że podobny rozwój bogactwa i potęgi ekonomicznej byłby możliwym dla Niemiec, któreby słuchając nauk doktorów neo-maltuzjanizmu, zatrzymały się były na 40 miljonach mieszkańców?

Przyrost ludności sam w sobie, nie byłby oczywiście wystarczył do zrealizowania podobnego postępu, ale był on koniecznym, by takowy umożliwić, a gdyby był mniejszym, to i postęp na wszystkich polach byłby mniejszym.

IV.

Czyż trzeba teraz szukać dowodów przeciwnych, i badając sytuację ekonomiczną Francji, oraz stan jej bogactwa, wykazać, iż zmniejszenie liczby narodzin, zamiast dopomóc do wzbogacenia kraju i do ogólnego dobrobytu, stało się przeciwnie przyczyną niepowetowanych szkód? Czyż nam to nie wystarcza, cośmy dotąd słyszeli? By lepiej ocenić wielką bolączkę Francji, koniecznem było rzucić okiem na kraj sąsiedni, lecz teraz pokazuje się, że sam ten rzut oka za argumenty starczy. Bo i cóż możemy przeciwstawić tym cyfrom, które wykazują w Niemczech tak powszechny postęp?

Czyż nie wiemy, iż Francja znajduje się na czwartem miejscu, w dalekiej odległości od trzeciego miejsca w ocenie ogólnego bogactwa?[1]) A jeszcze trzeba z tem się liczyć, że pieniądz nasz, złożony w niby to pewnych papierach przez ojców rodzin — ładne wyrażenie dla kraju, gdzie jest tak mało dzieci! — przynosi nam rocznie od 22—25 miljardów dochodu, podczas gdy Niemcy czerpią ze swych oszczędności roczny dochód w sumie do 50 miljardów.

Ekonomiści przychylają się nawet do tego zdania, że ogólne bogactwo Francji, zamiast korzystać z oszczędności, jaką robi się na wychowaniu tego miljona dzieci, których mieć się nie chce, jakby tego chciała teorja szkoły maltuzjańskiej, zmierza raczej do upadku, lub stoi na martwym punkcie.[2])

---

[1]) Stany Zjednoczone . . . 560 miljardów franków
Anglja . . . . . 400 „ „
Niemcy . . . . . 370 „ „
Francja . . . . . 240 „ „

[2]) Główną racją tej indukcji jest w oczach ekonomistów stały

A wydaje się to rzeczywiście prawdopodobnem, gdy weźmie się pod uwagę, że wartość naszej ziemi w 35 latach, od 1879—1914 r. spadła o 40 miljardów tak, iż cały nasz grunt wart był w r. 1914 tylko 52 miljardy, zamiast 92![1])

Całe departamenty wypróżniają się z ludzi, którzy w nich pracowali, a w niejednych okręgach spotyka się już tylko starców; jakżeż w takich warunkach mogłaby się utrzymać wartość ziemi? Gleba jest zawsze gotową i płodną, lecz zarosły ją chwasty, a domy rozpadają się w ruinę, gdyż człowiek wpośród nich zaginął!

Stwierdziliśmy już te rozpaczliwe braki naszej produkcji rolnej, a łatwo byłoby je odnaleźć i w naszej działalności przemysłowej. P. Paweł Gemähling, publicysta wielkiego talentu, u którego zapożyczamy się nieraz w ciągu niniejszego rozdziału, mówi: „Nie obywa się to bez dalszych następstw, gdy w wielkim narodzie, każda rodzina ogranicza swe ambicje do tego tylko, by dać posag swej córce, lub zapewnić synowi spokojne stanowisko. Życie całe takiego narodu nie może stopniowo się nie kurczyć w tem samem tempie. Bo i cóż możemy często przeciwstawić przemysłowi obcemu, bogatszemu w pomysły? „Przemysł jednodziectwa“, t. j. rodzenia takiego syna, który nie dba o zdobycie świata, lecz ogranicza swą ambicję do korzystania z zapewnionego stanowiska... Ci jedynacy unieruchomiają nasz przemysł, a zkolei ten unieruchomiony przemysł stwarza system jedynaków. Jest to ciągle ta sama obręcz żelazna“.[2])

A zatem wszystkie formy seksualnego rozprzężenia za-

---

u nas poziom corocznej sumy, przekazanych spadków. Oto cyfry brutto, bez odciągnięcia długów:

1872—1876	4,110	miljonów
1877—1881	4,870	„
1882—1886	5,225	„
1887—1891	5,488	„
1892—1896	5,890	„
1897—1901	5,883	„
1902—1906	5,664	„
1907	5,901	„
1908	5,879	„

[1]) *La valeur de la terre en France,* przez p. Caziot, głównego inspektora z *Crédit Foncier.* Trzeba dodać, że cyfra podana przez p. Caziot jest zaprzeczaną, i według oficjalnych danych ubytek wartości byłby nieco mniejszym, wynosiłby bowiem 30 miljardów.

[2]) Trzebaby przytoczyć w całości ten artykuł: *Industrie de fils uniques (Pour la Vie),* marzec 1917 r.

szkodziły bogactwu Francji i jej materjalnemu dobrobytowi bardziej jeszcze, niż to przypuszczają ludzie, najwięcej nawet uświadomieni. Stosownie do zapewnień neo-maltuzjanów, powinniśmy byli dojść do szczytu bogactwa z temi 6 miljardami, oszczędzanemi rocznie na dzieci, a jednak zubożeliśmy w pożałowania godny sposób. Pozbawiono społeczeństwo możności rekrutowania niezbędnych mu ludzi dla celów produkcji, a równocześnie malała wartość tych, których jeszcze rekrutować mogło. Ojciec nie ma już powodu tworzenia wielkich planów, a syn jedyny, uległy wskazaniom ojcowskim, miał aż za dużo powodów dla ułożenia sobie programu życia, według miary tej miernoty, która otaczała jego dzieciństwo.

Ale to jeszcze nie wszystko. Czy zastanowiliśmy się naprzykład, że to rozprzężenie naszych obyczajów, oraz systematyczna niepłodność ciągnie za sobą ubytek zdolności w całem społeczeństwie, i że zapewnia przewagę w społecznem życiu mniej przedsiębiorczym starcom?

Społeczeństwo potrzebuje we wszystkich kierunkach i na wszystkich stopniach swego działania, pewnej liczby dzielniejszych jednostek, które na każdem polu, czy to produktywnej pracy, czy wiedzy, czy polityki, czy sztuki, otwierają horyzonty i torują drogi, dając wysiłkom miljonów istot ludzkich płodność, którejby nie miały, bez ich inicjatywy. Już zaś rekrutowanie tych „wartości“ ludzkich będzie o tyle łatwiejszem, o ile liczba dzieci będzie większą. Czy wie o tem ten osobnik, który z własnej winy stał się niezdolnym do prokreacji, iż może pozbawia swoją rasę przyszłego genjusza, lub człowieka wielkiego talentu? Czy myślą o tem kiedy małżeństwa, trwające uparcie w postanowieniu, mienia tylko dwoje dzieci?

„Gdyby zadawalnianie się liczbą dwojga dzieci było powszechnem prawidłem, zauważa p. Henryk Joly, to nie mielibyśmy ani Montaigne'a, ani Descartes'a, ani kardynała Richelieu; gdyby się nie miało przekraczać liczby trojga, to Włochy nie byłyby miały Michała Anioła, Anglja Cromwell'a, a Francja Napoleona. Trzeba było przejść poza liczbę czworga, by mieć Mozarta, jak i Mirabeau. Franklin był conajmniej czternastym z rzędu w swojej rodzinie, a przykłady tego rodzaju dałyby się łatwo pomnożyć“.[1])

Gdybyśmy chcieli wdać się w dokładną analizę, to trze-

[1]) Henri Joly, *La dépopulation* (Wyludnienie), *Revue d'Éducation*, czerwiec 1912 r., str. 157.

baby sięgnąć dalej jeszcze. Któż nas zapewni, iż Franklin byłby się stał tem, czem został, będąc jedynym synem, wychowanym u boku siostry, której przyszły posag stanowiłby główną troskę rodziców? Tutaj dotykamy innego jeszcze problemu. Często słychać skargi, że brak we Francji inicjatywy, że uciekamy przed odpowiedzialnością, że zbywa nam na męskości i energji. Pewien dziennikarz streścił te ubolewania w zdaniu: „Ojczyzna wszelkiej inicjatywy stała się dziś państwem starców". Słowo to miało głębsze znaczenie, niż przypuszczał sam autor, który nie wiedział jeszcze, do jakiego stopnia te nasze, pożałowania godne obyczaje rodzinne zapewniły właśnie przewagę starcom w naszem życiu społecznem i politycznem. W istocie bowiem doszliśmy do prawdziwej gerontokracji. Naiwnością jest wołać: „miejsce dla młodych", gdy się wszystko na to czyni, by przerzedzić ich szeregi, i kiedy każe się tym nielicznym młodym żyć w społeczeństwie, w którem starcy przez sam fakt swej liczbowej większości, muszą zdobyć sobie większe znaczenie. Nie zwraca się na to uwagi, a jednak jest to fakt, którego nie można lekceważyć, że we Francji na 1.000 mieszkańców jest tylko 170 dzieci, lub młodych, w Niemczech zaś i Anglji 220 i 210.

Zatrzymajmy się na tym szczególe, a zadziwi nas światło, jakie zeń padnie na badania nasze. „Posiadamy wszystkie zalety, ale i wszystkie wady dojrzałego wieku; administrujemy, oszczędzamy, przewidujemy, ale nie ryzykujemy zgoła. Pomyśleliśmy o utworzeniu schronisk robotniczych, a nie zrobiliśmy nic w kierunku ochraniania i mnożenia dzieci! Nasz przemysł, nasz handel, wolą siedzieć przy domowem ognisku, niż światami gonić". Proporcja starców większą jest, niźli być powinna, a ludzi dorośli, przedwcześnie zestarzali przez rozwiązłość obyczajów i dobrowolną bezpłodność — przejmują się także starczemi obawami zwyrodniałej już rasy.

Jakżeż się dziwić obojętności władz publicznych względem rodziny francuskiej, oraz narodowego kształcenia młodzieży i dorastających młodzieńców, gdy się wspomni, że między najznamienitszymi ludźmi politycznymi trzeciej Republiki, niema prawie żadnego, który miałby liczną rodzinę, a nawet ogromna ich większość nie miała wcale dzieci. Thiers, Jules Ferry, Gambetta, Lepère, Spuller, Challemel-Lacour, Goblet, Floquet, a wreszcia Waldeck-Rousseau, by zacytować tylko zmarłych, nie mieli dzieci, a kilku z pośród nich nie było nawet żonatych, albo też żyło w małżeństwie, które

trudno podać jako przykład naszej szkolnej młodzieży. Słusznie więc pewien publicysta belgijski mógł się wyrazić: „że rząd francuski jest to Komitet, złożony z ludzi nieżonatych, rządzących wyludniającym się krajem“.

Jest rzeczą jasną, iż ogromna większość Francuzów zachowuje się obojętnie względem rodzinnej sytuacji ludzi, którzy nimi rządzą, a dzięki wygodnej zasadzie: że „życie prywatne każdego, jego samego tylko obchodzi“, wmawiamy w siebie, że nasze zachowanie w pożyciu domowem, nie dotyczy w niczem naszego postępowania w życiu publicznem. Ale obserwacja faktów temu przeczy. „Piękną jest rzeczą wyruszać na wojnę, by zwalczać niegodziwe gwałty i kruszyć okowy tych, którzy cierpią. Ale jakżeż potrafią być tymi wybawicielami ludzie, którzy nie potrafili ustrzec własnego sumienia przed obawą, lub uwiedzeniem, ludzie, których męstwo ugina się pod wpływem pieszczoty, czy kaprysu... ludzie, którzy bez wstydu, a może nawet nie bez dumy, zapierają się tej przysięgi, którą w radosnej, a uroczystej godzinie złożyli kobiecie, wybrance swych lat młodych, ludzie wreszcie, którzy tyranją bezmiernego, a zarazem nieświadomego egoizmu ciążą nieraz nad swem rodzinnem ogniskiem!“ [1])

„Ludzie, co wolność obiecują, sami są niewolnikami zepsucia, gdyż zawsze jest się niewolnikiem tego, czemu daje się człowiek pokonać“. [2])

Wojna pogorszyła jeszcze te różnorodne szkody: cóż się z nami stanie, jeśli reagować przeciw temu nie będziemy? Do tego zaś, by nas dobić, ciężar podatków i wydatków na urządzenia publiczne, tembardziej zacięży na naszych barkach, im mniej nas będzie do dźwigania tego ciężaru. Łatwo możnaby wykazać, jak koszta światła, wody, transportów, telefonu, telegrafu i t. p... obniżają się stopniowo na głowę w miarę, jak liczniejszą staje się klientela, która z nich korzysta, a nawet roboty publiczne, których użyteczność ekonomiczna jest niezaprzeczoną, możliwe są tylko wśród zwartej i uprzemysłowionej ludności. Gdy Niemcy mieć będą dwa razy więcej ludności, niż my, czy zgodzimy się na to, by nasza administracja, marynarka, armja, technika, stały też o połowę niżej? Jeśli na to nie przystaniemy, to jakżeż znie

---

[1]) Leopold Monod: Mowa wygłoszona w Kościele Ewangelickim w Lyonie, 27 czerwca 1915 r. Paryż. Fischbacher.

[2]) 2-gi List św. Piotra, II/19.

siemy konieczne wydatki? Jeśli zaś przystaniemy, to jakąż będzie nasza przyszłość?

I tak, w jakąkolwiek zwrócimy się stronę, widzimy, iż wszystkie te odmiany naszej niedyscypliny seksualnej sprowadziły, tak na pojedyncze jednostki, jak i na rodziny, oraz na ogół społeczeństwa znaczne szkody i wywołały wielkie, nie dające się nawet wyrazić, cierpienia. Rozwiązły rodzaj życia młodych ludzi, prostytucja, pornografja i zawieranie małżeństw dla celów pieniężnych, rozpustnych, lub próżnych, cudzołostwo i rozwód, dobrowolna niepłodność i spędzanie płodu, wyniszczyły naszą rasę i wstrzymały jej rozwój; jednostka nie mogła utrzymać w sobie energij żywotnych, to też i jakość ludzi podupadała razem zmniejszającą się ich ilością.

„Mniej narodzin, a więcej pięknych ludzi", mówiono, i hasło to przyciągało tych, którzy zamknięci w swem materjalistycznym pojęciu indywidualnego, oraz społecznego życia myśleli, że rodzenie ludzi można porównać do chowu baranów, albo doboru ras końskich. Według ostrego wyrażenia Augusta Comte'a, ci rzekomi lekarze chorób socjalnych, powinni byli raczej zostać weterynarzami, gdyż niezdolnymi byli do zrozumienia nieskończonej złożoności indywidualnej, jak i społecznej psychologji.

Faktem jest, iż z pośród wszystkich stanów psychicznych, przedsięwzięć i zwyczajów człowieka, żadne nie wywierają takiego wpływu na jego osobiste i zbiorowe życie, jak te właśnie stany, poczynania i zwyczaje, które się odnoszą do pożądań płciowych. Czy im się opiera, czy też im ulega i daje się przez nie opanować, to echo jego postępku odbije się w najdalszych zakątkach społecznego życia, gdyż natura chciała, by każdy czyn nasz, najbardziej nawet tajemny i ukryty, miał nieskończone konsekwencje.

Ale pod osłoną tej tajemniczości lubimy wmawiać w siebie, w chwili pogwałcenia dyscypliny obyczajowej, iż występek nasz nie będzie miał złych następstw. Co się nas dotyczy, to jesteśmy tego niemal pewni, skoro nasz własny interes, czy przyjemność skłoniły nas do złego, a co się tyczy społeczeństwa, to myślimy, iż stoi ono tak wysoko nad naszą skromną osobą, iż nie zauważy nawet naszego występku, a często chowamy w duchu ukrytą podstępnie nadzieję, iż „tamci inni" pozostaną cnotliwymi i pełnymi poświęcenia. Najgorzej to, iż czasem podłe to wyrachowanie udaje nam się w tym okresie czasu, w którym postępowanie nasze jest jeszcze

faktem odosobnionym i anormalnym; to też dumni z naszego powodzenia, utwierdzamy się w tem naszem usposobieniu, a nieraz, w potrzebie — co jest najgorszą karą — zaczynamy wierzyć, iż jest ono uzasadnione.

Ale nadchodzi dzień, w którym przykład takiego postępowania pociąga za sobą upadek innych, każdy bowiem z naszych złych czynów miał ten skutek, iż utrudnił drugim to heroiczne przywiązanie do cnoty, na które u nich liczyliśmy. W końcu sprzykrzy się innym dać się tumanić i zaczną nas naśladować. Dnia tego zaczyna się ogólne rozprzężenie, a wtedy każdy może zmierzyć rozmiar swojej winy i swych odpowiedzialności.

Sto lat temu przyrost narodzin we Francji dochodził jeszcze do zadowalniającej normy. W tej właśnie chwili inteligenci różnych kategoryj poczęli ograniczać liczbę swoich dzieci; zwolna praktyka ta rozpowszechniła się ogólnie i nadszedł dzień, w którym ujrzano, iż kupcy i rolnicy, rzemieślnicy i urzędnicy, chłopi i mieszkańcy miast, prześcigali się w gorliwości posiadania jednego tylko, lub dwojga dzieci. Stopniowo, wstydliwa plaga tego dobrowolnego ograniczania narodzin, szerzyła się dookoła, jak trąd, a po każdym nowym dziesiątku lat, stwierdzić można było postęp złego. Przez czas dłuższy, jedno środowisko społeczne zdawało się opierać tej przewrotności. Robotnicy przemysłowi, zdawali się zasługiwać jeszcze na to miano „proletarjuszy“, jakie od czasów Rzymian nadawano przedstawicielom ich sfery, a płodność ich nie pozwalała mniej uważnym jasno stwierdzić, jakie rozmiary przybrały ich niegodne praktyki zamożniejszych współobywateli. Od 25 lat rękodzielnicy wielkiego przemysłu dali się zkolei opanować nieprzyjacielowi, a teraz Francuzi, zdolni do refleksji, mogą zdać sobie sprawę z tej sytuacji, za którą odpowiedzialność ponosi uparty, a podstępny egoizm: dzieło śmierci zrodziło śmierć. Minął już czas, w którym można było się upajać kontemplacją zdobytych, osobistych korzyści, cierpienie zbiorowe tak jest wielkie, że trzeba już się pytać, kiedy rozprzężenie społeczeństwa pociągnie za sobą ruinę tego indywidualnego nawet dobrobytu, który z taką miłością pieszczono!

Akt tajemny przekroczył progi alkowy, w której miano nadzieję go zamknąć. Obdarzony na swój sposób pewnego rodzaju duchową radjoaktywnością, przeniknął on wszelkie zapory; wszyscy cierpią za winę jednego, gdyż mimo naszych

ostrożności, odruchy naszych czynów odbijają się w najdalszych sferach naszego zbiorowego życia.

I nie można się dziwić ciężkości i ilości tych cierpień, gdyż jest to postulatem logiki, że każda cząstka wielkiej maszyny społecznej, musi być dotkniętą w swej sile odpornej i w swem działaniu przez wspólne winy. I jakże mogłoby być inaczej, skoro akt płciowy, mający na celu rozradzanie rasy, jest związany z najgłębszemi i najtajniejszemi czynnikami psychologicznemi osobnika, który go spełnia? To też, w razie uchylania się od spełnienia tego aktu, społeczeństwo podwójną ponosi szkodę w swym materjale ludzkim, mianowicie pomniejszenie jego ilości i uszczuplenie jego wartości socjalnej. „Mniej dzieci i ludzie słabsi“, oto odpowiedź natury na lekkomyślną obietnicę neo-maltuzjanów. A ta podwójna szkoda należy do tych, które nie znają kompensaty: w każdem społeczeństwie wartość ludzka jest podstawą i źródłem wszelkich innych, one bowiem mogą się utrzymywać i rozwijać jedynie dzięki tej pierwszej wartości, która je rodzi, substancją własnaje żywi i swoją siłą je wspiera. O tem zapomniano, a przyczyny tego zapomnienia nietrudno wskazać. Olśniony wspaniałością swych wynalazków i przywykły do tego, że w pracy nad produkcją bogactw mogą zastąpić jego dłonie udoskonalone narzędzia, wyobraził sobie człowiek, że i życie społeczne jest zbiorem maszyn i metod, przepisów i kombinacji chemicznych, lub finansowych, w której funkcje osoby ludzkiej ograniczają się do roli dyrektora, albo dozorcy, któremu wystarczy nacisnąć guzik elektryczny, by puścić w ruch potężne maszyny. Takie pojęcie zawierało równocześnie i dużo bardzo pychy i zbyt wiele pokory. Jeśli jest prawdą, jak to już powiedzieliśmy, i jak to często będziemy powtarzać, że wielka liczba ludności nie rozstrzyga jeszcze o sile danego narodu, jak to widzimy od kilku wieków na przykładach Chin, Indyj, a świeżo i Rosji, to jednak jest to niezbitym faktem, że dla wielkich, nowoczesnych społeczeństw, mających udział w cywilizacji Zachodu, liczba mieszkańców i zwartość ludności są istotnemi czynnikami dobrobytu i siły. — Posiadając te same narzędzia, te same wynalazki, tę samą tradycję moralną, społeczeństwa te, nie mogą utrzymać się na odpowiedniej wyżynie inaczej, jak mnożąc liczbę i wartość swoich członków, a deficyt tego kapitału ludzkiego jest tak zgubny, że nie da się on wyrównać ani przez twierdze i armaty, ani przez maszyny i kapitały, ani

przez sztuki, czy wynalazki; przeciwnie, wszystkie te zewnętrzne zdobycze osiągają maximum swej wydajności, właśnie u narodów o obfitem zaludnieniu. Postęp cywilizacji, mimo niektórych sprzecznych pozorów, dąży do podniesienia i zwiększenia wartości ludzkich, a zatem równie dobrze w czasie pokoju, jak w czasie wojny, główną troską tych, których zadaniem jest przewodniczenie społeczeństwu — powinno być zapewnienie przybytku ludzi, oraz obrona ich przed zużyciem. A tymczasem brak dyscypliny obyczajowej równocześnie wysusza źródła nowych zasiłków rasy i przyśpiesza zużycie jej u dorosłych, których wyniszcza moralnie i fizycznie.

Że wartość człowieka w tym czasie, w którym zdawało się, iż tak łatwo będzie można ją zastąpić, mimo wszystko zajmuje najpierwsze miejsce, nad tem nie będziemy ubolewać, przeciwnie jest to dla nas pobudką do radosnej dumy, gdy stwierdzić możemy, że z trzech czynników produkcji, uznanych przez ekonomistów wszystkich czasów, czynnik ludzki oba inne przeważa. „Św. Paweł mówił, pisze p. Gide, że 3 są teologiczne cnoty: wiara, nadzieja i miłość". Lecz dodawał: „a największą z nich jest miłość". — Podobnie, jeśli mówią ekonomiści, że: „Są trzy czynniki produkcji: ziemia, kapitał i człowiek, to dodać należy: a „a największym z nich jest człowiek, znacznie większym od kapitału". [1])

Każda ludzka istota rodząc się, przynosi na świat dwoje

---

[1]) Ch. Gide, *Revue économique internationale,* marzec 1910 r. „Oto, pisze dalej uczony ten profesor, rolnik chowa bydło, konie i woły, produkuje zatem bogactwo, a raczej czynniki przyszłej produkcji; a ojciec rodziny, wychowując dzieci, cóż czyni z punktu widzenia ekonomicznego? Czyż powiemy, że człowiek jest mniej użytecznym od wołu, lub konia?" — Jeśli teraz chcemy rozwiązać antynomję, jaka pozornie zachodzi między interesem ojca neo-maltuzjanina, a interesem społeczeństwa, to nie trudno poznać, jaki błąd wkrada się w odnośne rozumowania: z jednej strony bierze się pod uwagę aktualną i osobistą korzyść żonatego osobnika, a z drugiej strony, trwałą korzyść zbiorowości, już zaś daleko jest do tego, by te dwie korzyści zawsze były identyczne, owszem życie moralne polega wogóle nawet na tem, by umieć pierwszą korzyść poświęcić drugiej. A powtóre ojciec rodziny ma na oku bogactwa już zebrane, stanowiące jego majątek, gdy społeczeństwu chodzi o bogactwa, mające się wyprodukować. Słuszność zaś tego stanowiska, której nie docenia małostkowość nasza, łatwo zrozumieć, zważywszy, że największe bogactwa już zebrane, niczem są w porównaniu do tych, które wyprodukować możemy, t. j. do tych, które są jeszcze ukryte w łonie nieskończenie płodnej natury, przechowującej swe skarby dla ludzi, którzy potrafią jej zaufać.

rąk i mózg, a ręce te, pokierowane mózgiem, zdolne są do produkcji nieskończonych bogactw. Bo jeśli jest prawdą, jak to zauważono, że przynosi i usta, które żądają pożywienia, i to przed czasem, w którym jego ręce potrafią na nie zarobić, to niemniej jest prawdą, że każdy człowiek normalny produkuje w ciągu swego życia dużo więcej, niż skonsumować zdoła. Gdyby było inaczej, jakżeby ludzie mogli byli zebrać w ciągu wieków te olbrzymie kapitały, z których dziś korzystamy w formie uprawnych terenów, rozmaitych budowli, kanałów i tym podobnych dzieł? A to mnożenie wartości, o ileż szybsze jest dzisiaj w epoce takiej, jak nasza, w której wiedza i sztuka nadają pracy ludzkiej płodność wprost cudowną!

V.

Jest zatem coś więcej, niż zwykły zbieg okoliczności w tym fakcie, że jedyny kraj w Europie, który z największym uporem ograniczał przyrost swego zaludnienia, jest właśnie tym krajem, który najciężej został dotknięty w swej działalności ekonomicznej, w swej sile, w swem bogactwie i ekspansji; oba te zjawiska są ściśle związane, a plaga ta przybrała u nas takie rozmiary, że zniszczenie rozszerzyło się na różne pola działalności społecznej. W godzinach niebezpieczeństwa wyszły jeszcze na jaw wojenne zalety naszej rasy, i nasi żołnierze z 1914 i 1918 r. stali się godnymi swych, pełnych chwały, przodków. Ale wojna, jako forma przejściowa w życiu społeczeństw, jest tylko przygotowaniem do tego okresu pokoju, który ma po niej nastąpić. Tymczasem Francja zdaje się do tego stopnia dotkniętą w najżywotniejszych częściach swego organizmu, że nieraz trzeba się pytać, czy samo jej istnienie nie jest zagrożone, a w każdym razie, czy jej siła dynamiczna, czy jej ekspansja, czy promieniowanie w świecie całym jej mowy i kultury nie są skompromitowane na zawsze.

Pytanie to niestety nie jest bynajmniej nowem: „Francja umiera, nie przeszkadzajcie jej skonać“, mówił już z jakie 40 lat temu do Déroulède'a, starzejący się i zgorzkniały Renan. I czyż Taine, pochylony nad dokumentami początków Francji współczesnej, nie zawołał podobnie: „Osłuchuję kawerny na plecach suchotnika“. A cóżby powiedział ów sławny historyk, gdyby żył na wiosnę 1914 r.? Czyżby nie potwierdził sądu ludzi najlepiej poinformowanych: Pawła Leroy-

Beaulieu, [1]) Jerzego Rossignola, Jakóba Bertillon, Ferdynanda Buisson, Emila Faguet'a i tylu innych, wybitnych patrjotów, których werdykt streścił p. Karol Gide, w artykule z lipca 1914 r., któremu dał tytuł: *Le Glas* [2]) (Podzwonne).

Ten uczony, a dzielny ekonomista, przedtem już był powiedział: „Francja jest wysepką cukru, który się topi". „Jeśli naród francuski, pisał socjalista p. Robert Hertz, nie przedsięweźmie w najkrótszym czasie odpowiednich, a energicznych środków, to utraci nieuchronnie w ciągu XX w. kilka miljonów ludzi... Z jakiego bądź punktu widzenia na to patrzymy, to zawsze wyludnienie jest zbiorową chorobą, która pożera ciało społeczeństwa i niszczy jego serce. Politycy, żyjący z dnia na dzień, mogą zgodzić się z sytuacją, która nie dotyczy ich doraźnych interesów, ale socjaliści nie mogą tego uczynić, gdyż oni patrzą na przyszłe zbiory, które przez obecny brak przewidywania, mogą być naruszone". Poczem autor dodaje z naciskiem: „N i e m a c h w i l i c z a s u d o s t r a c e n i a". [3])

„Każdy kraj, mówi p. Edmund Perrier, dyrektor pisma *Muséum,* którego ludność maleje, skazany jest na bliską zagładę, na zduszenie go przez sąsiadów. Zaczem ubytek naszego zaludnienia pozostaje najgroźniejszą dla nas plagą".

„Choroba, na którą Francja cierpi, pisze p. Karol Richet, ubytek ludności, jest tak ważną, iż nad wszystkiem innem góruje; jest to w krótkim czasie zupełny zanik".

P. Foville przypomina, że: „dobrowolna, a coraz większa niepłodność Francji jest chorobą, z której prawdopodobnie przyjdzie śmierć". Bardziej jeszcze, niż kwestją moralności, pisał w grudniu 1909 r. profesor Delmas, kryzys ubytku narodzin jest kwestją życia lub śmierci", zaś p. Ferdynand Buisson streszczał wszystkie te przestrogi w tem jednem zda-

---

[1]) „Mało ludzi, mówił Paweł Leroy-Beaulieu, zdaje sobie sprawę z takiego samobójstwa narodu francuzkiego, że naród ten za nie wiele pokoleń zaniknie, o ile szybko nie przedsięweźmie energicznych a skutecznych środków, by temu zapobiec. *(Journal des Débats*, 12 lipca 1910 r., artykuł pod tyt.: *Le suicide national).*

[2]) *L'émancipation, revue d'action coopérative,* lipiec 1914 r. Zbieg dat doprawdy znamienny!!

[3]) Robert Hertz: *Socialisme et dépopulation,* w zbiorze *Cahiers du socialiste,* str. 8 i 10. — Zauważmy, iż wszyscy podkreślają konieczność zarządzeń natychmiastowych — i szybkiego wprowadzenia ich w życie.

„Niema chwili czasu do stracenia"! Cóżby dziś powiedzieli ci publicyści, gdyśmy stracili nietylko tyle lat, ale i przeszło 1,500.000 młodych ludzi, wybranych z pośród kwiatu młodzieży francuskiej!

niu, często przytaczanem: „Francji grozi śmierć, ze wszystkich najhaniebniejsza, śmierć, spowodowana niezdolnością do życia“.

Po tych przestrogach, niektórych z pośród naszych współziomków, posłuchajmy, co mówią o nas obcy. A najpierw oto świadectwo przeciwnika, który jednak nie był zaciętym wrogiem. Dr. Juljusz Wolf mówi: „Niema większej troski dla francuskiego patrjoty, jak bezpłodność jego narodu; w wyczerpaniu tego ludu widzi się katastrofę, która z fatalną koniecznością sprowadzić go musi z biegiem czasu do rzędu małego narodu, do średniego, wśród innych ludów, stanu“.

Francja, oświadcza Szwajcar, Dr. Rommel, nie poto była stworzoną, by dać pomieszczenie jedynie francuskiej rasie, lecz na to, by w 1900 r. każdy kilometr kwadratowy tyle, a tyle liczył mieszkańców; w 1910 r. tyle, a w 1920 r. tyle,— stosownie do zasobów, któremi dana okolica rozporządza; to też największy wódz na świecie nie potrafi oprzeć się obcym zdobywcom, jeżeli sam naród nie będzie w stanie wypełnić owych kilometrów kwadratowych tak gęsto; tak tego prawo natury wymaga“.

A o 200 kartek dalej pisze brutalnie ten sam doktór, nie krępując się względem na delikatność: „Zbliża się chwila, w której tych pięciu biednych synów rodziny niemieckiej, pokona z łatwością jedynego syna rodziny francuskiej... Jeśli nie chcecie łożyć na wychowanie waszych dzieci i znosić trudy ich kształcenia, będziecie musieli płacić tym, co mają dzieci, tym, którzy potrzebując pieniędzy i miejsca, przyjdą brać od was to, czego im brak u siebie. Jest to może rzeczą dziką, potworną, przyznaję, ale niestety jest to rzeczą naturalną, a natura nie dała narodom elastycznych granic, rozszerzających się w miarę rozrostu ich ludności. Gdy rozszerzający się naród uderzy o drugi, mający rzadszą ludność i tworzący skutkiem tego sferę depresji, to powstaje rodzaj „przeciągu“, pospolicie zwanego inwazją; podczas której kodeks cywilny zostaje chwilowo odłożony na bok!...“ [1])

---

[1]) Dr. Rommel *An pays de la revanche,* Genewa 1886 r., str. 221. Na innem miejscu doktór ów pisał: „Cóż za gigantyczne przesunięcie równowagi europejskiej!... Francja cofnęła się na całej linji, wszystko w niej pęka, wszystko się załamuje; dziś możemy już o tem mówić bez obawy, ni gniewu, ale z tem uszanowania pełnem współczuciem, które należy się wielkiemu narodowi w chwili upadku. Poczyna brakować oliwy w lampie Francji... Nie jest już ona młodą, nie ma już

„Więcej trumien, niż kołysek“, pisze o nas pewien autor niemiecki, dodając: „W ten sposób z własnej winy zaniknąć muszą ludy, które zerwały z podstawowemi prawami życia“. Czy powiemy na to, że ów doktór szwajcarski i niemiecki jego współtowarzysz nas nie lubią? Ale obok nich, iluż innych obcokrajowców, którzy żywią dla nas sympatję, którzy lubią nasze umiarkowanie, wyrafinowanie naszej kultury, a którzy jednak wydają o nas ten sam sąd! Delikatność ich uczuć nie pozwoliłaby im może powiedzieć, lub pomyśleć nawet to samo z równie brutalną szczerością, ale wszystko razem wziąwszy, konkluzja pozostaje identyczna. „Piękny ten naród sam się zabija“, powiedział o nas, wielki przyjaciel Francji, prezydent Roosewelt. A jakiż inny sąd mógłby brzmieć szczerzej w ustach tego dobrego obywatela, który tylekroć powtarzał: „Że naród, którego kobiety nie są przekonane, iż najpiękniejszem ich zadaniem jest stać się dobrą żoną i dobrą matką, może słusznie lękać się o swoją przyszłość“. Na krótko przed wojną, drugi wielki przyjaciel Francji, kardynał Mercier, chcąc ustrzec swych współziomków przed tą samą plagą, wyliczając smutne nasze statystyki, dał zarazem wyraz swym obawom, wołając: „Wiecie na jakie niebezpieczeństwo jest narażonym szlachetny, sąsiedni nam naród, który jednakowoż przechował tak głębokie zasoby szlachetności, oraz wielkość duszy“.

A pewien dziennikarz japoński, omawiając w bardzo trafnych słowach wielkie mocarstwa europejskie, tak oceniał Francję: „Francja nie jest już dziś tem, czem była dawniej, mimo zewnętrznego blasku jej cywilizacji, jest absolutnie i do głębi serca zepsutą. Można jej zazdrościć jej sztuk pięknych, bogactw, wyrafinowania kultury, ale jej energja życiowa jest wyczerpaną. Ludność jej zmniejsza się z dnia na dzień, i nie będzie zbyt śmiałą wróżba, iż zniknie ona z rzędu narodów ku końcowi tego stulecia“. [1])

„Straszliwym jest ten sąd, tak o tych słowach wyraził

---

odwagi pchać naprzód swój pług, handlować zagranicą, rodzić dzieci... A upadek ten, staje się tem wyraźniejszy, iż wokoło widzimy przyrost energji u sąsiadujących ludów, z wyjątkiem Hiszpanów. — Anglja, Niemcy, Włochy, Szwajcarja i Belgja wznoszą się wgórę, podczas gdy Francja spada coraz niżej. Czemużby nie mówić głośno o tym upadku? Na jakież jeszcze symptomata czekamy? Czyż trzeba wam dziewiczego lasu na Placu de la Concorde?“ A Dr. Rominel pisał te słowa w 1886 r. Cóżby napisał w r. 1913!

[1]) *Taiyo,* październik 1904 r.

się profesor Izoulet; strasznym jest może dlatego właśnie, iż jest prawdziwym".

Ileż świadectw możnaby do tych dołączyć!

Francuzi u siebie i między sobą, wmawiają w siebie, iż „Francja jest zawsze Francją", a Francuzi są zawsze Francuzami"; ale obcy, którzy na własnym gruncie są świadkami, tego wiecznie otwartego turnieju sił międzynarodowych, ci nie mogą robić co innego, tylko zapisywać bolesne dla nas świadectwa faktów! Ileż to razy w Holandji, Norwegji, Anglji, czy Stanach Zjednoczonych, wyczułem u goszczących mnie osób, to właśnie uczucie, które mimo ich dobrej woli, zdradzało się na każdym kroku przez jakieś słowo, gest, intonację głosu.— Ich sympatja, ich przywiązanie nawet były szczere, ale kochali nas tak, jak kocha się uroczą markizę z dawnych czasów, jak człowiek, który zdobywszy w ciągu twardych dni pracy dużo pieniędzy, kocha artystę złotnika, który dopomaga mu do ich wydania. Kochali nas jednem słowem tak, jak się kocha wszystkie rzeczy delikatne, artystyczne i piękne, o których jednak się wie, iż są niezdolne, by dostarczyć rzeczywistej treści naszej myśli i naszemu życiu. A ta ich życzliwość zmięszana była z uczuciem żalu i współczucia. Widzieli oni, czuli to i stwierdzić mogli, iż na wielkiem polu świata, pracą niezliczonych robotników, rekrutowanych z pośród wielkich narodów, wznosi się gmach nowy, o którym nikt jeszcze powiedzieć nie może, jaki będzie jego styl i jakie przeznaczenie, bo nie wiadomo jeszcze, jakie są zamiary ludzi, mających tam zamieszkać. Wiedzieli tylko, iż gmach ten będzie olbrzymi, że robotnicy i architekci francuscy byliby niezbędni do utworzenia z tej budowy pięknego dzieła sztuki, a jednakowoż stwierdzać musieli, że liczba tych robotników francuskich, co roku maleje!

Tak sądzili Francję jeszcze przed 1914 r. obcy przyjaciele, a też i nieliczni Francuzi. Niestety jednak ogromna większość naszych współziomków żyła dalej w nieświadomości tej straszliwej plagi rozprzężenia obyczajów, które niszczyło ich ojczyznę, a ci nawet, którzy stanowili elitę intelektualną i naukową, zdawali się sprzymierzać z najgorszymi pochlebcami naszej polityki alimentacyjnej, na to, by usypiać sumienia i podtrzymywać iluzje. „Jeśli Francja nie stoi w pierwszym rzędzie liczbowo, pisał sławny statysta, administrator Collège de France, członek Instytutu, to pewnem jest, iż przez

swe bogactwo rolne, przemysłowe i handlowe, jest i pozostanie jednym z wielkich narodów świata, na najwyższym poziomie". [1])

„Nie abdykujmy przed statystyką", oświadczył odważnie admirał Jurieu de la Gravière, a słowo to ogólnie mile widziane, zostało podjęte przez sławnego historyka, dyrektora Szkoły wyższej normalnej, członka Akademji Francuskiej. I czy to nie inny sławny literat, również członek Akademji, oddał swój piękny talent dramatyczny na usługi tezy neomaltuzjańskiej i dobrowolnego hamowania przyrostu ludności? Albo, czy inny jeszcze Akademik, administrator Komedji Francuskiej, głośny feljetonista jednego ze znaczniejszych pism wieczornych, nie zjawił się w Trybunale karnym Sekwany w 1908 r., by przemawiać za uwolnieniem dyrektora *Folies Pigalle,* oskarżonego o publiczną obrazę wstydliwości, przez wystawienie na scenie swego teatru dwóch nagich kobiet? [2])

A obok tych „mistrzów", inni „mistrzowie" literatury dawali w naszych teatrach i naszych romansach nauki, które już znamy, podczas gdy prorocy nowego ducha głosili, że Francja „uwolniona wreszcie od ciężaru swej przeszłości", idąc ku swym chwalebnym przeznaczeniom, kroczy na czele cywilizacji. W rzeczywistości była to tylko odwrócona histo-

---

[1]) Émile Levasseur, *La population française,* t. III, str. 493.

[2]) Urzędnicy sądowi na mocy „tego cennego zdania", pośpieszyli się z ogłoszeniem wyroku uwalniającego, motywując takowy: „iż niezależnie od tiulu, który otaczał miejsce, na którem stanęła artystka, wśród różnobarwnych projekcji elektrycznych, przyćmiewających kształty jej ciała, części płciowe były ukryte pod kawałkiem różowej, jedwabnej materji". P. Komisarz policji dodaje — według słów samego urzędowego sprawozdania, „iż mógł mimo to zauważyć, że panna Aynos była „ogoloną..." Wrażenie artystyczne wywołane tym widowiskiem, potwierdza list (znajdujący się w aktach tej sprawy), pisany przez członka Akademji (p. Jules Claretie) którego szczerość i powaga sądu w rzeczach artystycznych i teatralnych nie ulega wątpliwości. W liście tym autor oświadcza, „że w sztuce p. Parcelier z *Folies Pigalle,* nie było nic takiego, coby wzbudzić mogło złe myśli, że ukazanie się tancerki nie było pokazem znieprawiającym wyobraźnię, wreszcie, że całość widowiska pozostawiała wrażenie artystyczne".

Wobec tego, cennego dla Trybunału uznania, tej wysoko postawionej i znanej z artystycznego smaku osobistości, jak i wobec wszystkich powyżej przytoczonych dowodów, nie możemy uznawać tego aktu, zarzucanego p. Aynos i p. Parcelier, za publiczną obrazę wstydliwości".

Trybunał karny Sekwany, 28 lipca 1908 r.

rja klaczy Rolanda, która była obdarzona wszelkiemi przymiotami, z wyjątkiem jednego, t. j. istnienia. Francja wznawiała tę opowieść naodwrót, ona istniała niegdyś, to jej istnienie pozostawiło nawet w historji jasny promień chwały, ale w godzinie, w której miała się wznieść ku szczytom wszelkich cnót, niestety traciła istnienie.

I tak dokonywało się dzieło śmierci. Najpiękniejsza i pełna chwały rasa poprzysięgła sobie samobójstwo, a przekupne sługi podawały jej odurzające opium. I jak tu nie wspomnieć na ten wiersz, tak często przytaczany:

Quos vult perdere, Jupiter dementat.

Żeby jednak prawdę powiedzieć, liczba Francuzów, zdających sobie sprawę z ubytku narodowej żywotności, była może znaczniejszą, niż myślano. Jedni — trzeba to otwarcie wyznać — godzili się na ten upadek; nikli spadkobiercy zbyt ciężkiego dziedzictwa, nie chcieli kłaść na swe barki zbroi, ukutej na miarę olbrzymów. Zmęczone ich pragnienia ograniczały się do „realnego“ obrazu Francji, równającej się obszarem Belgji, lub zwiększonej Holandji.

Inni żywili życzenia, których nawet nie śmieli wyrazić, a były one niemniej dziwne, a więcej świętokradzkie. Opierając się na pozbieranych tu i ówdzie, całkiem powierzchownych wskazówkach, wykazujących zniżkę narodzin w Anglji, Stanach Zjednoczonych, oraz w niektórych miastach niemieckich, pocieszyli się przekonaniem, iż nasze obecne upokorzenia są niejako okupem naszego „awansu“. Miał nadejść dzień, w którym inne narody chwyciłyby się tych samych, co Francja, zasad. Wszystko się układa, myśleli, a raczej wszystko kiedyś się ułoży, trzeba tylko czekać! Byłoby może niewłaściwe robić propagandę w takiej sprawie, ale cierpliwości, inni samorzutnie pójdą w nasze ślady, i tak spełni się raz jeszcze, że my „torujemy drogi“, jak to słyszeliśmy wyżej z ust Juljusza Lemaître'a.

Zbytecznem byłoby dyskutować nad temi upokarzającemi rozwiązaniami problematu, dręczącego nasze patrjotyczne uczucia, zbytecznem zwłaszcza po Yserze, Marnie i Verdun! Żadnego z tych rozwiązań przyjąć nie możemy. A nadto, jak to zauważył p. Gide, co innego jest być małym krajem, a co innego być krajem, który stale się umniejsza. W tym ostatnim wypadku nie bardzo widzimy, w jaki sposób możnaby zapewnić urzeczywistnienie tak nikczemnego życzenia, żeby zostać małym krajem. Bo czyż nie jest to jasnem, iż przyczyny,

które zanemizowały silną istotę, o ile nie zostaną usunięte, muszą osłabiać ją coraz bardziej, aż ją doprowadzą do zupełnego wyczerpania, a wreszcie do zaniku? Społeczeństwo nie jest podobnem do nieorganicznego głazu, twardej, nie żyjącej materji, ono jest organizmem żyjącym, poddanym prawom rozwoju, względnie upadku; z chwilą, gdy organizm przestaje róść, upada, a wtedy niema już granicy jego załamaniu. Gdyby Francja miała stać się kiedyś większą Holandją, to mało czasu potrzeba by jej na to, by stać się jeszcze mniejszą, a nakoniec zaniknąć zupełnie.

Wszystko nas do tego popycha i wszystko na nas woła, byśmy byli pomiędzy największymi, pierwszorzędną potęga; przeszłość nasza, wyborna ziemia, położenie geograficzne, urok naszego klimatu, bogactwa kolonjalne, wspaniałość naszej literatury i sława naszych uczonych, jasność naszego umysłu i zasoby naszego, tak giętkiego i wszechstronnego genjuszu. Chwała wojenna, która nas otoczyła w czasie wojny światowej, pomnożyła jeszcze nasze zobowiązania. Narody, podobnie jak jednostki, nie mają wyboru, one również są „puszczone w ruch“, i nie w naszej jest mocy sprowadzić nasze pragnienia, czy przeznaczenia do miary naszych, zanikających sił.

Co się zaś tyczy drugiego życzenia, jeśliby przypadkiem miało ono się sprawdzić w bliskiej przyszłości, co nie jest niemożliwem, przynajmniej dla niektórych, rywalizujących z nami narodów,[1]) to przekonalibyśmy się, iż rozpowszechnienie plagi rozprzężenia obyczajów, byłoby dla wyżej podanych

---

[1]) W sprawie ubytku ludności w Anglji i Stanach Zjednoczonych, zobaczyć można dzieło Pawła Leroy-Beaulieu, *la Question de la Population.*

Co do Niemiec, to zdaje się, iż rzeczywiście w większych miastach da się stwierdzić znaczny ubytek liczby narodzin, w ciągu trzydziestu lat, między 1880—1910 r. — Jeśli mamy wierzyć cyfrom, podanym przez p. Juljusza Wolf w jego książce *Zwei Kinder System,* to ubytek ten byłby nawet bardzo znacznym, gdyż w Berlinie ilość narodzin spadła na 10.000 mieszkańców z 399 na 215; w Hamburgu z 384 na 154; w Monachjum z 396 na 162; w Dreźnie z 351 na 135; w Wrocławiu z 376 na 101.

Ale trzeba zaraz dodać, 1° że spadek ten wydaje się dotychczas specjalnie właściwością wielkich środowisk, i że zwyżka narodzin nad zgonami od 30-tu lat nieustannie wzrastała, relatywnie i absolutnie. skoro w okresie czasu od 1901—1909 r. Niemcy w przeciągu 9-ciu lat uzyskują zwyżkę 7,784.255 narodzin nad zgonami, podczas gdy od 1872—1885 r. potrzeba im było 14-tu lat dla otrzymania słabszej nieco zwyżki: 7,506.113.

Postęp zysku względny, nie jest mniejszym od postępu abso-

powodów, dodatkowem tylko cierpieniem i nędzą dla ludów, poprzednio już tą plagą dotkniętych. Niewstrzemięźliwość alkoholika, stawia go w stanie upośledzenia wobec trzeźwych, a pracowitych osobników, bo pokazuje jego uległość upadlającemu nałogowi; ale czy sądzimy, iż położenie jego byłoby lepszem, gdyby i inni oddawali się pijaństwu? Tak samo rzecz się ma z naszą niemocą poddania pożądań płciowych rozumowi i sumieniu; nasze zboczenia w tym względzie są ruiną naszego społecznego zdrowia, a nieskończone mnożenie podobnych zboczeń na obcem terytorjum, wpłynęłoby tylko na wzmożenie naszych własnych cierpień. Stracilibyśmy potężną pobudkę do naszego własnego podniesienia, a te potoki błota któreby się przelewały poprzez nasze granice, zanieczyściłyby bardziej jeszcze nasze własne wody.

W dodatku, jak to było do przewidzenia, wielkie zdarzenie dziejowe nie zostawiło nam wyboru między jednem, a drugiem rozwiązaniem. Nadszedł 1 sierpnia 1914 r., by powołując nas pod broń, wstrząsnąć nami z uśpienia i obudzić z letargu. Wybuchła wojna, straszliwa wojna, której nigdy nie ośmielonoby się nam wypowiedzieć, gdybyśmy mieli te 65 miljonów mieszkańców, które powinniśmy byli mieć, mieszkańców, którzy powinni byli żyć na tej wspaniałej ziemi, w obfitości i dostatku, o jakim Francuzi z początków XX w., pomimo swej „mądrej“ oszczęd-

---

lutnego, jak to wykazuje następujące, pouczające porównanie zwyżki narodzin na 10.000 mieszkańców:

	Niemcy	Francja
1841—1850	9·3	4·1
1861—1870	10·3	2·5
1891—1900	13·9	0·6

2⁰ Przyjmując nawet, że ruch ten, dobrowolnego ograniczania liczby narodzin rozszerza się w Niemczech, to i tak nadwyżka narodzin nad zgonami jest tak znaczna, że jeszcze przez kilka dziesiątków lat, kraj ten będzie z tych zwyżek korzystał.

3⁰ Wreszcie, nic nie poręcza dalszego rozszerzania się tego ruchu; podobnie, jak poważne błędy i wady naszych politycznych instytucyj od lat 45-ciu dużo zdziałały w kierunku umniejszenia sympatji, z jaką Europa odnosi się do formy rządu republikańskiego, tak i przykład gwałtownego osłabienia ludów, nie mogących zapewnić sobie obfitej rekrutacji swojej rasy, może stanowić dla innych zbawienną naukę.

4⁰ Nakoniec w Niemczech władze publiczne, profesorowie i kapłani danego kultu, rozpoczęli odrazu wojnę krzyżową przeciw tej zarazie, a to jeszcze stanowi zasadniczą różnicę na niekorzyść tego, co działo się we Francji.

ności i starannej lokaty kapitałów, nie mają nawet pojęcia. Wojna została nam wypowiedzianą, jako najwyższa sankcja wszelkich innych sankcyj, jako powszechne, ogólne cierpienie, zamykające wszelkie inne bóle.

O samej tej wojnie, jedną tylko zamieszczę tu uwagę. Ponieważ, jak widać, nic nie jest w stanie zniechęcić, czy pouczyć doktrynerów neo-malłuzjanizmu, przeto od 4 lat powtarzają uporczywie, iż to zbytnia płodność Niemiec przymusiła ich do wypowiedzenia nam wojny; gniotąca się na zbyt ciasnem terytorjum ludność, musiała z konieczności obejrzeć się za nowemi ziemiami, by szukać dla siebie ujścia i wyżywienia. Oto dlaczego Niemcy wojnę wytoczyły i wytoczyć musiały. A że neo-malłuzjanie są pacyfistami na swój sposób, więc dodają: „Gdyby Francja stała się narodem tak płodnym, to wkrótce nastąpiłoby i u niej przeludnienie, i zkolei zaczęłaby być wojowniczo nastrojoną. Zatem w interesie pokoju, nie mnóżmy zbyt wielu dzieci“.

Teza ta, będąca zresztą tezą niemiecką, jest fałszywa, i dostarczyliśmy już zawczasu danych do jej odparcia. Wykazaliśmy, jak Niemcy uprzemysłowione, stały się krajem immigracyjnym. „Daleko im było do tego, by mieli zbyt wielu ludzi, pisze znany profesor uniwersytetu w Dijon, p. Henryk Hauser, przeciwnie Niemcy przedwojenne nie miały ich już dosyć; gdyż cywilizacja przemysłowa, to dziecko bardzo zwartej ludności, jest zarazem i strasznym pochłaniaczem ludzi. By wyżywić tych nowych przybyszów, czerpie zasoby z udoskonalonego rolnictwa i z wymiany towarów na inne produkta, ale potrzeba jej rąk nowych. Widzimy zatem, jak fałszywa to legenda o Niemcach, duszących się w zbyt ciasnych granicach, zmuszonych iść na podbój ziemi sąsiadów, gdyż u nich w domu zbyt liczne narodziny umniejszają u wspólnego stołu cząstkę, każdemu przynależną. To nie są już te Niemcy, biedne i wygłodniałe z przed lat 30-tu, ale Niemcy, które się dorobiły, Niemcy bogate i dobrze odżywione, Niemcy chciwe przyjemności i użycia, które nam wypowiedziały wojnę. Nie dajmy więc powtarzać sobie, że były zmuszone ją wytoczyć, by uchronić swe dzieci od śmierci głodowej“.[1])

[1]) *Pour la Vie,* luty 1917 r. P. Hauser dodaje nawet: „Można pójść i dalej, widząc, w jaki sposób Niemcy zachowują się wobec ludności, podbitych przez siebie krajów, jak starają się przekształcić ją na robocze ręce do niższych posług życia ekonomicznego, trzeba

Pozatem możnaby łatwo wykazać, jak z tej strony Wogezów, nasze stopniowe osłabienie, musiało w sposób nieuniknionym współdziałać z tą germańską żądzą przewagi i użycia, a w końcu prowadzić do wydania nam wojny. Niech mnie Bóg broni, bym miał na tem miejscu podkreślać okoliczności łagodzące na korzyść tych Niemiec, które w swej potędze winny były pamiętać, iż każde wzmożenie bogactwa, czy siły, zarówno narodu, jak i pojedyńczych jednostek, powinno iść w parze ze zwiększeniem ich zobowiązań. Ale mimo to, mam prawo twierdzić, iż na tym stopniu dość pierwotnej jeszcze moralności, do jakiego ludzkość doszła, wybuch katastrofy był nieuniknionym; i kilku Francuzów głosiło już od 1912 r., iż zaczynało się dla nas przedednie wojny.

Zapewne, że Niemcy miały przed sobą morza, otwarte i rosnące ujścia dla swego przemysłu, i że ich mieszkańcy mieli możność prowadzenia handlu, oraz osiedlania się we wszystkich częściach ziemi. Ale trzebaby mało znać prawa rządzące psychologją zbiorową, by uwierzyć, że te ułatwienia, choćby największe, że te szeroko otwarte podwoje obcych krajów, mogły nazawsze starczyć ludowi młodemu, świadomemu swej siły ekspansywnej, rozzuchwalonemu przez swe powodzenia wojenne, jeśli ten lud widział, iż obok niego żyje drugi naród, o zanikającej ludności, a posiadający olbrzymie terytorjum, którego żyzność i bogactwo równają się wspaniałemu położeniu.

Zwolna poczynają się tworzyć grupy patrjotów, wykazujących, iż pacyfistyczna infiltracja obcych narodów nie wystarcza, i że naród, który uświadomił już sobie swą moralną i ekonomiczną wartość, musi uciec się do wojny, jako do bolesnej, ale koniecznej ewentualności. Jedynie siła broni zdolną jest do integralnego rozwiązania problemów, których nie potrafią nigdy rozwikłać miałkie umysły dyplomatów, lub gadatliwych parlamentarzystów. I nadchodzi wreszcie dzień, w którym ta umiejętnie zorganizowana propaganda, nawraca

---

się siebie pytać, czy jednym z głównych powodów wojny dla Niemiec, nie był ten właśnie, by zabezpieczyć sobie przybytek ludności, rodzaj stada ludzkiego. Ten naród nadludzi, uzyskałby w ten sposób jeden, lub kilka narodów niewolniczych".

P. Andler ostrzegał już w 1911 r.: „Trzeba nam się z tem liczyć, że istnieje w Niemczech socjalizm teutoński, kolonjalny i rabunkowy. Ze starego pułku kadry tylko pozostają, podczas gdy nowe szeregi wypełniają się młodymi socjalistami, aferzystami,

niezdecydowanych, porywa za sobą słabych, paraliżuje opozycję. Dzień ten, jest dniem początku wojny! [1])

I rzeczywiście wybuchła wojna, a była ona dłuższą, bardziej zażartą i mordercrzą, niż najczarniejsze przewidzenia mogły ją sobie wyobrazić. Pozostawia nas wycieńczonych utratą kwiatu naszej młodzieży; 1,500.000 młodych ludzi poległo na polach bitew, lub zmarło na skutek ran i chorób. A obok nich 300.000 innych pozostało okaleczonych, lub dotkniętych nieuleczalnemi chorobami, skutkiem czego wartość ich społeczna i ekonomiczna jest na zawsze umniejszoną.

Gdybyśmy tylko mogli mieć pewność, iż tamci nasi żołnierze, co wrócili z okopów w całości i zdrowiu, będą lepiej usposobieni do przyjęcia dyscypliny seksualnej i dania tak wyniszczonej Francji zdrowych i licznych dzieci! Ale czyż nie słyszymy, iż pomiędzy nimi, jak i między cywilnymi i pomocnikami z za frontu, wojna ta, podobnie jak wszystki wojny, pomnożyła te choroby, które podkopują ciało i kalają nawet potomstwo tych nieszczęsnych ofiar, które niemi są dotknięte? I czyż nie słyszymy także, iż nawet pośród zdrowych, jest wielka liczba tych, co chcą umniejszyć jeszcze ilość swoich dzieci, twierdząc: „iż nie warto mieć dzieci, by je potem wysyłać do podobnej rzeźni“. Zapewne są i ludzie, inaczej myślący, ludzie, którym nie są już obce cudowne zagad-

---

[1]) Byłoby to ciekawem studjum psychologji społecznej, zbadać, w jaki sposób naród niemiecki doszedł stopniowo do tego, by w latach 1911 i 1914 pragnąć wojny.

Lokal Anzeiger w oficjalnym artykule, przedrukowanym przez *Temps,* z 27 sierpnia 1911 r., pisał jeszcze: „Niemcy, mówią, dość są silne na to, by rozciąć mieczem węzeł marokański. Z pewnością, ale na co? Nawet bez wojny Niemcy pójdą naprzód, a za lat 20, będą bardziej jeszcze, niż dzisiaj arbitrem starego świata. Policzmy tylko; bogactwo podwoi się w tych 20-tu latach, ludność nasza dosięgnie 90 miljonów. A czem wtedy będzie Francja?“ W 18 miesięcy później, następca tronu godził się na współpracę w dziele pod tytułem: „Uzbrojone Niemcy“, i pisał tamże: „Ojczyzna nasza zmuszoną jest bardziej od innych krajów położyć ufność swoją w swych zbrojeniach... Tylko wsparci o naszą szablę, utrzymać możemy to miejsce na słońcu, które nam się należy, ale którego nam chętnie nie przyznają... Nie można sobie ukrywać, iż we wszelkich politycznych starciach, szabla pozostanie do końca świata najważniejszym i najsilniejszym czynnikiem. Kto wśród manewrów uczestniczył w ataku kawalerji, ten wie, iż niema nic piękniejszego na świecie... Ileż to razy, pędząc do ataku, usłyszałem głos towarzysza, galopującego obok mnie: „Gdybyśmy tak teraz jechali naprawdę!“ Oto jest duch kawalerzysty“. — Zob. Księga żółta francuska.

nienia, związane z wielkiem dziełem prokreacji, ludzie, którzy w tragicznem oświetleniu nocy spędzonych na polu walki, zdołali dojrzeć olbrzymią przepaść, w jaką Francja się stacza. Ale czy ci będą dość liczni, dość dzielni, dosyć oddani sprawie publicznego dobra, by otworzyć oczy tamtym?

Czy może tragiczniejsze pytanie stanąć przed narodem, który czuje i wie, iż mimo swych nędz i swych plam, jest narodem wielkim i godnym życia? Mówimy to głośno, iż potrzeba dla ludzkości, by Francja żyła. Była ona narodem Klodwiga i Karola Wielkiego, św. Ludwika i Bayard'a, Henryka IV i Napoleona, była narodem wojen krzyżowych i wielkiej Rewolucji, a potem przez 51 miesięcy najstraszliwszej wojny, potrafiła stać w pierwszym szeregu tych ludów, które uratowały cywilizację i wolność od niewolnictwa i zdziczenia.

CZĘŚĆ DRUGA.

PIERWSZE LEKARSTWA.

ROZDZIAŁ V.

Ich konieczność, ich niedostateczność.

„Mechaniczne formułki, które rzucacie w świat, przepuszczają przez siebie rzeczywistość, podobnie jak otwory w sieci przepuszczają wodę". *Jean Jaurès.*

Zło wydaje się tak ogromne i stało się tak dla jednostki, jak i dla społeczeństwa, źródłem tak dotkliwych i tak licznych cierpień, iż nikt już nie zaprzecza palącej konieczności jakiegoś lekarstwa. Przed naszą demokracją francuską stanęła literalnie kwestja życia, lub śmierci. Chcemy żyć, czy też chcemy umierać, a jeśli to ostatnie, to jaką śmiercią? Ze wszystkich najpodlejszą: przez dezercję, przez wyrzeczenie się życia, przez podłość! Trzeba więc szukać lekarstwa, ale jakiego?

Na to pytanie daje się zwykle następującą odpowiedź: „Obecna ewolucja cywilizacji, doprowadziła Francuzów do przyjęcia w życiu płciowem takich praktyk i zwyczajów, które dla rozwoju zbiorowości są rzeczywiście szkodliwe, a nawet z nim wprost sprzeczne. Te praktyki i zwyczaje są wyrazem pewnego psychologicznego i moralnego usposobienia; z tej strony nie można liczyć na skuteczność żadnej akcji. Nie warto nawet się pytać, czy ta ewolucja cywilizacji i to wewnętrzne usposobienie jednostek są złe, czy dobre; to pytanie byłoby próżne! Wystarczy nam wiedzieć, iż mamy do czynienia z faktem, i to takim, który na razie zmienić się nie da. Nie znaczy to jednak, byśmy wobec tej plagi byli bezbronni: przeciwnie. Otwiera się przed nami jak najlepsza droga. Jest

nam możliwem tak wpływać na prawa i instytucje społeczne, by Francuzi znaleźli w płodności tyle korzyści własnej, ile widzieli jej dotychczas w systematycznej bezpłodności. Popełniliśmy ten błąd nie do darowania, iż wszystkie nasze instytucje dostosowane były do wyłącznej korzyści samolubnego, starego kawalera, lub neo-maltuzjańskiego małżeństwa. Ponieważ Francuzi nie są wogóle głupcami, łatwo więc zdali sobie sprawę, że dając dzieci takiemu krajowi, narażaliby się tylko na szkody. Zmieńmy zatem jaknajprędzej nasze instytucje i nasze prawa; zastąpmy prawodawstwo wrogie dziecku i rujnujące rodzinę, prawem, broniącem dziecka i rodziny; umiejmy cenić, zachęcać i wynagradzać ojców licznych rodzin, a zobaczymy, jak w krótkim czasie wypełnią się puste kołyski. W ten sposób wysiłek niewielki i stosunkowo łatwy wystarczy, by zapewnić zadawalniający skutek. Francuz nie będzie potrzebował zmieniać swych upodobań, czy wewnętrznych usposobień, tylko przez nadanie innego kierunku jego wyrachowanej i interesowanej woli, jednym zamachem osiągniemy zupełnie inne rezultaty".

Z tej ogólnej myśli zrodziły się od lat 15-tu niezliczone projekty reform, które wydały już całą bibljotekę o kwestji narodzin i zaludniania. [1])

Dawna Izba poselska była, jak mówiono, zasypana aż 250 projektami ustaw na korzyść licznych rodzin; cóż będzie z nową? W 1917 r. liga *Pour la Vie,* spisała w 35 paragrafach cały program, zajmujących reform prawnych, a inne podobne ligi, zwłaszcza *La plus grande famille,* stworzyły też doskonałe projekty. Pierwszy Kongres narodowy *de la natalité,* zebrany w Nancy we wrześniu 1919 r., domagał się zkolei pewnej liczby niezbędnych reform.

Nie wątpimy, iż nowy parlament zwróci na wszystkie te projekty tak poważną uwagę, na jaką one zasługują.

Żądane w tych projektach reformy, położyłyby koniec temu niesłychanemu zgorszeniu — słowo to nie jest zbyt ostrem — jakie szerzy prawodawstwo, absolutnie obojętne na prywatne życie swych obywateli, prawodawstwo, w którem wreszcie wytwarza się oburzającą stronniczość na korzyść sta-

---

[1]) „Nie chodzi tu, pisze p. Rossignol, o jeden zabieg, ale o 30, lub 40. Stary kościół romański grozi ruiną, nie myślmy, że potrafimy go uratować, dając mu jedną tylko podporę. Trzeba zbudować wokół niego takich podpór 30, lub 40, albo raczej trzeba potrochu cały gmach odbudować na nowo".

rego kawalera-sybaryty i podstępnie niepłodnego małżeństwa. I trzeba na to doprawdy obrzydliwego faryzeizmu naszych współczesnych obyczajów, by utrzymywać, iż człowiek dorosły ma zupełną swobodę pozostania w celibacie, lub ożenienia się i ograniczania w małżeństwie liczby swoich dzieci, oraz, że państwo, by lepiej zapewnić swobodę głosowania, powinno unikać nawet pozorów jakiegokolwiek mięszania się w te sprawy. Podobna doktryna obala równocześnie tak zasady najbardziej elementarnej sprawiedliwości, jak i najpewniejsze konkluzje socjologji. Wychowanie licznej rodziny będzie zawsze, jakkolwiekby było, wielkim ciężarem dla rodziców, którzy mają odwagę dzieła tego się podjąć, państwo więc, które z licznych rodzin odnosi tak wielkie korzyści, popełnia głupstwo i niegodziwość zarazem, nakładając na tych dzielnych rodziców nowe brzemiona. Takie postępowanie państwa musi tak zniechęcić wszelką dobrą wolę, że niejeden powtórzyłby chętnie za Piotrem Hamp, że obywatele mają słuszność, tracąc zainteresowanie dla rekrutacji nowych, potrzebnych służbie narodowej pokoleń, skoro sam prawodawca tak mało o nią się troszczy.

A przeciwnie, umiejętne posługiwanie się siłą przykładu, jaką mają głosowania do Parlamentu i akty władz administracyjnych, także municypalnych, [1]) może w znacznej mierze odmienić ten wprost niepojęty kierunek, przyjęty od tak dawna przez naszą opinję publiczną. Bo jeśli prawdą jest, iż na nic nie przydadzą się prawa bez obyczajów, to jednak prawa są same przez się jednym ze środków do kształtowania i reformowania obyczajów. Są one aktem pouczenia, mają moc wy-

[1]) Mało osób we Francji zdają sobie sprawę z tego, co zdziałać może, nawet przy obecnym stanie naszych praw i naszych obyczajów, dobry burmistrz, lojalnie wspierany przez uczciwego komisarza policji i odważnego prokuratora Republiki. Ale, gdzie są ci burmistrze, których zajmują kwestje moralności seksualnej, i gdzie ci komisarze policji, lub prokuratorzy, którzy byliby gotowi do ich poparcia? — Zob. interesujące o tem studja, opublikowane od 1912 r. przez Biuro hygjeny społecznej w Nowym Yorku, pod tytułem: *Commercialised Prostitution in New York City.* Porównanie między latami 1812, 1915 i 1916 jest równie pouczające, jak i zachęcające, ale też trzeba dodać, iż przez 3 lata to miasto miało szczęście posiadania burmistrza „zdolnego, uczciwego, o jasnym i podniosłym umyśle“, oraz szefa policji, obdarzonego temi samemi przymiotami, co jest tem cenniejsze, że każdy, kto zna historję municypalną miasta N. Yorku, łatwo zrozumie, jak dalece tacy urzędnicy musieli zerwać z najlepszemi tradycjami *Pammany Hall'u.*

chowawczą, jak to wykazał jeden z najbystrzejszych profesorów naszego uniwersytetu, p. Gustaw Belot. Przez to samo, że prawodawca wyraża naganę, lub uznanie, już poucza, a takie pouczenie, przychodzące z góry, jest nieraz od innego skuteczniejszem.

Poza wpływem przykładu, niemniej byłby dobroczynnym doraźny owoc podobnych poczynań. Obok naprawy prywatnych obyczajów, do której winien przyczynić się każdy obywatel przez reformę swego osobistego prowadzenia, władze publiczne powinny również robić swoje, oczyszczając ulicę, ścigając bezwstydne widowiska i niemoralny teatr, wstrzymując propagandę neo-maltuzjańską, oraz karząc spędzania płodu, zwalczając wreszcie prostutucję i pijaństwo. Są zadania, które na nich jednych ciążą i dla spełnienia których, obywatele, obdarzeni nawet najlepszą wolą nie są w możności jej zastąpić. Gdy władza zaniedbuje swoje obowiązki, zbiorowość cierpi szkodę, i to zaniedbanie utrudnia znacznie ową reformę obyczajów, której tak bardzo nam potrzeba.

Państwo jest tem mniej uprawnione, do oparcia się owym projektowanym reformom, że niektóre nie wymagają od niego żadnej zgoła aktualnej ofiary, inne zaś należą co najwyżej do kategorji kombinowanych lokat o wysokim procencie, dających szybko ogromne zyski. — Pierwszego rodzaju byłyby dwie reformy, niezmiernie dobroczynne: Zaprowadzenie głosowania rodzinnego *(vote familial)* i skrócenie czasu trwania służby wojskowej w czasie pokoju, dla synów licznej rodziny. Daleko bardzo do tego, by liczebna równowaga głosów — *one man, one vote* — była tak sprawiedliwą, jak się to wydawało naszym ojcom, a właśnie postęp ducha sprawiedliwości zdaje się wymagać za naszych czasów — nie mówiąc już o prawie wyborczem dla kobiet — uznania prawa dodatkowych głosów na korzyść ojców licznych rodzin. Cokolwiekby się powiedziało, nie jest to słuszne, by stary kawaler, lub ojciec jednego tylko dziecka, cieszył się takiem samem prawem głosu, jakie ma ten obywatel, który dzięki liczbie swego potomstwa, zadzierżgnął tak silne węzły między losami swej rodziny, a swej ojczyzny, iż nie może sobie nawet wyobrazić ich rozdziału. Za wyłączeniem kilku wyjątkowych wypadków — pijaństwo, wybitna lekkomyślność, zupełna dezorganizacja życia — wypadków zresztą, których ilość postęp cywilizacji coraz to umniejsza, przyjęcie na siebie ciężaru licznej rodziny, jest dowodem wspaniałomyślności, odwagi, zaufania do życia, tężyzny zdol-

nej do pracy i wysiłku, i tutaj właśnie sprawiedliwość i interes ogółu żądają, by ci lepsi obywatele mieli też większy udział w tworzeniu władz publicznych. Obecnie rodziny, liczące po 3 dzieci i więcej, przedstawiają 23 miljony osób, a jednakowoż na ogół 11 miljonów wyborców, osoby te mają głosów tylko $3^1/_2$ miljona, podczas gdy 15 miljonów pozostałych Francuzów ma prawo do $7^1{}_2$ miljonów głosów. Nierównowaga tego stosunku jest z pewnością bardzo ujemna, stąd dobrze ktoś powiedział: „My żądamy ustanowienia prawdziwego, powszechnego głosowania, to znaczy takiego, w którem wszyscy Francuzi byliby przedstawieni, albo przez własny głos, lub też o ile są małoletni, przez głos ojca, matki, czy opiekuna“.[1])

Przyjęcie tego rodzinnego głosowania, powinnoby wywrzeć dobroczynne skutki tak na ekonomję naszego prawodawstwa, jak na usposobienie moralne naszych wyższych urzędników. Nareszcie zaczętoby zajmować się wielkiemi narodowemi zagadnieniami wzmocnienia i wzmożenia rasy i stworzenia licznych rodzin. Zapewne także ojcowie rodzin uważaliby wtedy, iż na 600 deputowanych, nie wypada wybierać 200 nieżonatych, którzy w dodatku bynajmniej nie grzeszą ascezą, ani 300 innych posłów, legalnie wprawdzie ożenionych, ale przechowujących najczęściej w swych obyczajach, dawne nawyczki i błędy z czasów zbyt burzliwej młodości.[2])

---

[1]) Oczywiście nie wypowiadam się tu, co do szczegółów organizacji tego rodzinnego głosowania. Zaznaczam tylko, iż wydawałoby mi się niesłusznem, jak to proponował ks. Lemire w 1912 r., przyznać 2 głosy człowiekowi żonatemu, tylko dlatego, iż jest żonatym, choćby nie miał dzieci, lub miał tylko jedno. Ulegałoby się wtedy tradycyjnemu przesądowi w sobie zresztą bardzo cennemu, wedle którego małżeństwo z natury swojej, jest rzeczą dobrą i poszanowania godną, ale jak wykazałem, rzeczywistość jest o wiele mniej piękną, niż ten projekt zdaje się przypuszczać, skoro wielka liczba małżonków, mimo pozoru legalności, żyje właściwie w niezdrowym rodzaju konkubinatu; zaczem nadanie każdemu człowiekowi żonatemu podobnej wyższości nad nieżonatymi, byłoby niesłusznem.

[2]) „Byłem tem uderzony, mówił pewien lekarz na odczycie wygłoszonym w chwili dyskusji nad projektem ustawy o podatku dochodowym, że wszelka wzmianka o zadaniach i ciężarach utrzymania rodziny, była przez autorów projektu, najzupełniej ominięta. Zauważyłem również, iż dwoje ludzi żyjących razem, choć nie pobranych, nie płaci nic zgoła, jeśli każde z nich ma dochodu tylko po 2.500 franków rocznie. A inny punkt był też niezrozumiałym. — Szukałem klucza do zrozumienia tych faktów, które tak dziwiły mój umysł lekarza, i zdaje mi się, że takowy znalazłem. Minister, autor tego pro

Byłby też czas już uznać, że prawo wojskowe, które od każdego dorosłego człowieka, mężczyzny w wieku lat 21, zdrowego na ciele i umyśle, wymaga służby, równie długo trwającej, jest prawem, które nie odpowiada ani sprawiedliwości, ani równości, ale raczej gwałci jedną i drugą. Podobne prawodawstwo mogło wydać się słusznem w czasach, gdy ciało wyborcze, przesiąknięte pojęciami indywidualistycznemi, umiało tylko myśleć o pojedyńczym osobniku, jako o jedynym podmiocie praw i zobowiązań. Ale ta koncepcja indywidualistyczna nie jest już dziś do przyjęcia, i gdyby nie zażartość naszych próżnych sporów politycznych, które utrudniają nam metodyczny, a bezstronny przegląd tych kwestji, to z pewnością dawno już byłby Parlament odrzucił podobne pomysły. Obok tego młodzieńca, który oddaje wojsku swe usługi, i przed nim jeszcze istnieje ta jego rodzina, która właśnie daje go społeczeństwu, a daje dlatego jedynie, iż 20 lat temu para małżonków w pełni swobody swych postanowień, zdecydowawszy się na przekazanie życia, umożliwiła dziś społeczeństwu wezwanie tego młodego człowieka pod sztandar dla obrony narodu.

Jasnem więc jest, iż jeśli służba wojskowa obciąża tego żołnierza, który jest do niej zmuszonym, to bardziej jeszcze obciąża jego rodzinę; a zatem elementarna sprawiedliwość wymaga, by rodzina, która wychowała 5 synów, nie była zmuszoną do poświęcenia służbie wojskowej 15-tu lat życia swych członków, podczas gdy rodzina mająca jedynego syna, oddaje jej tylko 3 lata!

Dwie te inowacje byłyby sprawiedliwem sprostowaniem obecnego systemu na korzyść licznych rodzin, wszelkich klas i warunków; inne byłyby obliczone tylko na rodziny mieszczańskie, lub chłopskie, które mając drobne przynajmniej dochody, stoją na drabinie socjalnej nieco wyżej od rodziny robotniczej. Przez to jednak nie są one mniej ważne, ani mniej godne uwagi demokratycznego kraju. W obecnym stanie na-

---

jektu, jest sam nieproduktywnym (stary kawaler, lub żonaty, mający mniej, niż troje dzieci) prezes komisji taksamo, referent wreszcie podobnie. A więc z trzech tych ludzi, którzy są niejako ojcami ustawy, żaden nie jest głową rodziny, zaczem nie pojęli zobowiązań moralnych, ani materjalnych tych ostatnich". (Konferencja wygłoszona przez Dr. Jayle, 27 października 1910 r. w *Société de l'Internat* szpitali paryskich.

szych obyczajów, trzeba zrezygnować z tego, by sfery ludowe poniosły wysiłek w kierunku pomnożenia naszej ludności, o ile burżuazja nie da pierwsza dobrego przykładu.

Nie wiem, czy były kiedy takie czasy, żeby przywódcy ludu mogli powiedzieć pospólstwu: Czyńcie, co uczę, ale nie naśladujcie tego, co czynię!“ W każdym razie czasy te szczęśliwie minęły i nie wrócą więcej. Ale z drugiej strony troska rodziny mieszczańskiej, czy chłopskiej, by zapewnić swoim dzieciom rozleglejsze wykształcenie, oraz dostateczne dochody materjalne, nie jest niesłuszną, ale nawet społecznie dodatnią. Zatem władze publiczne mają obowiązek wspomagać ten dzielny wysiłek rodziców, którzy sądzą, iż nawet w naszem społeczeństwie, samolubnem i neo-maltuzjańskiem, rodzicielskie przywiązanie nie zwalnia ich od obowiązku płodności, i którzy starają się przez nadmiar pracy, trudu i oszczędności, oba te zobowiązania ze sobą uzgodnić.

Znaczne złagodzenie — mogłoby ono przy pewnej ilości dzieci dojść do całkowitego skreślenia podatków bezpośrednich, uiszczanych z majątku, lub produktów pracy—zmniejszenie taks, obciążających akty przeniesienia własności wśród żywych, lub rozporządzenia testamentarne, to byłyby zmiany bardzo pożądane, a wywarłyby one z pewnością dobroczynny skutek. Możnaby równocześnie obciążyć odpowiednią część ludzi bezżennych i stadeł bezdzietnych, lub mających jedno tylko dziecko.

Jak to nieraz już stwierdzono, ten rzekomy przywilej licznych rodzin, byłby tylko częściową restytucją ciężarów, płaconych przez nie w zwiększonej ilości, w formie podatków pośrednich. [1])

Te podatki pośrednie były już bardzo ciężkie przed wojną światową; a z pewnością będą jeszcze cięższe po reorganizacji finansów publicznych, a państwo popełniłoby i niesprawiedliwość i błąd szkodliwy dla swych własnych interesów, gdyby nie postarało się o zrównoważenie tych ciężarów, które coraz bardziej gniotą najlepszych jego obywateli. Byłoby to demagogicznym sofizmem twierdzić, że państwo nie powinno robić ulg podatkowych rodzinom, dobrze się mającym, bogatym, lub dostatnim, pod pozorem, że ich położenie będzie i tak jeszcze lepsze od położenia setek tysięcy rodzin, pozostających

[1]) Prawa z 17 czerwca 1913 r. i z 14 lipca 1913 r., o udzielaniu pomocy kobietom ciężarnym, oraz licznym rodzinom, są absolutnie nie wystarczające.

w biedzie, lub nawet nędzy. Nie chodzi o porównywanie losu rodziny bogatej a licznej, z losem rodziny ubogiej czy to licznej, czy niepłodnej, ale z losem rodziny bogatej bezpłodnej, lub z losem bogatego kawalera. Logika żąda, by robić porównania między jednostkami, tej samej sfery społecznej, a jeśli w ten sposób kwestję tę zbadamy, to przekonamy się, że przy naszym aktualnym systemie fiskalnym, nieżonatym egoistom, oraz systematycznie bezpłodnym małżeństwom, dostają się w udziale formalne nagrody. I raz jeszcze powtórzmy, że nie przesadzamy twierdząc, iż podobny system fiskalny jest równocześnie błędem, niesprawiedliwością i skandalem, i nie możnaby pojąć, w jaki sposób Francja wbrew przykładom tylu innych narodów, tak długo przy nim wytrwała, gdybyśmy nie wiedzieli, jak dalece nasz personal polityczny mało był przygotowanym do spełnienia zadań, które przedewszystkiem do niego należały.

Znaczna część dalszych ulepszeń prawnych dotyczy, jak się to zresztą ściśle należy, rodziny robotniczej, zapewniając jej przez cały system premij i ubezpieczeń pomoc Rządu, począwszy od urodzenia trzeciego dziecka. Bo też to jest naprawdę rzecz nie do zniesienia, by w społeczeństwie, które tak cierpi na brak ludności i wskutek przewagi zgonów nad narodzinami, narażonem jest na najgorsze katastrofy, pozostawiano, jak to u nas się robi, w zupełnem opuszczeniu rodziny robotnicze płodne i zdrowe, którym miesięczna płaca męża nie wystarcza na zapewnienie najniezbędniejszych środków utrzymania, a ta niesprawiedliwość społeczna jest bardziej jeszcze krzycząca, jeśli dotyka biednej kobiety, którą śmierć męża pozostawiła w nędzy z czworgiem, lub pięciorgiem małych dzieci. P. Jakób Bertillon kilkakrotnie już wskazywał na ten wstyd naszej cywilizacji, rzekomo postępowej i świadomie solidarnej. Wszyscy dzielni ludzie powinniby przyłączyć się do lig, mających za zadanie podniesienie stanu ludności, by w ten sposób wywalczyć wszystkie te słuszne rewindykacje.

Podobnież byłoby to z naszej strony błędem nie do przebaczenia, gdybyśmy nie rozpoczęli stanowczej walki z nędzą mieszkaniową; zbyt wiele rodzin robotniczych mieszka w takiem brudzie i niechlujstwie, że jest to poprostu wstydem dla miast naszych, a jednakowoż nawet w takich warunkach liczniejsze rodziny robotnicze nie mogą znaleźć mieszkania. Zmuszone do kłamstwa w chwili najmu i do ukrywania liczby swoich dzieci, muszą uciekać się do złodziejskich podstępów, by

wprowadzić do nędznej izby te dzieci, do których bały się otwarcie przyznać. Szczęśliwe jeszcze, jeśli ten podstęp nie bywa uznany za zgwałcenie kontraktu, wystawiające ich w myśl artykułu 1.184 kodeksu cywilnego na wypowiedzenie ze strony właściciela.[1])

Wszystkie te usiłowania, mające na celu podniesienie rodziny robotniczej, zasługują na pełne uznanie, z tem tylko zastrzeżeniem, by pozostawić praktyce i doświadczeniu uzupełnienie niektórych punktów. Skutek tych poczynań będzie jeszcze zbawienniejszy, jeśli zechcemy pamiętać, że dziecko zdrowe i silne, powinno mieć pierwszeństwo przed dziecięciem rachitycznem i chorem; jak też, że tęga kobieta, żona uczciwego i pracowitego robotnika, matka kilkorga już dzieci, zasługuję na większą naszą sympatję w chwili, gdy ma wydać na świat nowe dziecię, niż nieszczęsna żona robotnika alkoholika, lub dotkniętego gruźlicą, tak wycieńczona nędzą i dwoma porodami. że na dalsze sił jej już nie starczy.[2]) Mówiłem to już, ale mam sobie za obowiązek często to powtarzać, że jednym ze skutków niedyscypliny seksualnej i systematycznej niepłodności jest, że odzwyczajamy się od zamiłowania tęgości i siły, od kultu męskości i dobrego zdrowia. Nowe nasze prawodawstwo powinno zainteresować się właśnie rodzinami zdrowemi i płodnemi, nie czekając z okazaniem sympatji na pojawienie się w nich pierwszych oznak wyczerpania, lub nawet na jęk zaczynającej się agonji.

Oczywiście, że w wielu razach trzeba liczyć się z niepowodzeniem wysiłków i z tem, że zapewne wieksza, niż ogólnie sądzimy, ilość jednostek pozostanie obojętna na owe dowody sympatji ze strony władz publicznych, a wiele małżeństw „najbardziej uświadomionych“ odrzuci z niechęcią, pobudzające je do płodności odezwy. Trzeba jednak ufać, że te dobre chęci będą jednak należycie ocenione przez niemałą liczbę porządnych ludzi, którzy gotowi są spełnić swój obowiązek społeczny, byle tylko społeczeństwo, zamiast ich za to karać, choć trochę im w tem dopomogło. „Dlaczego niema dzieci w tylu małżeństwach wśród ludu?“ pisała do mnie jedna z moich korespondentek, oddawna pracująca w dziełach po-

---

[1]) Ankiety przeprowadzone przez stowarzyszenia miłosierne, jak i przez komisarzy policji w ubogich dzielnicach, wykazałyby nam w tym względzie skandaliczne fakta.

[2]) (Przypisek tłumacza). Rzecz jasna, że autor ma tu na oku względy li tylko socjalne, nie charytatywne. Dla miłosierdzia chrześcijańskiego większa nędza budzi większe współczucie.

mocy dla rodziny robotniczej. „Dla przeróżnych racyj... Gra tu rolę obawa głodu, nędzy, znużenie wreszcie u tylu kobiet, co ja z mej strony doskonale rozumiem. Trzeba bowiem istotnie bardzo tęgiego zdrowia, by móc jednocześnie podołać macierzyństwu, kształceniu starszych dzieci i wreszcie porządnemu prowadzeniu domu. Jestem przekonana, iż wiele kobiet, a nawet wiele małżeństw boleje nad tym brakiem dzieci, który uważają za konieczność, z chwilą jednak, w której wiedzieć będą, iż pewne korzyści materjalne zwolnią ich z troski o chleb powszedni dla tego dziecka, które na świat wydać mają, będą rodzić z prawdziwą radością.“

Pewna kobieta, która po raz piąty nawiedziła przytułek dla rodzących w jednem małem mieście Zachodu, tak odezwała się, gdy ją chwalono za liczne potomstwo: „Miałoby się ich i tuzin, gdyby się miało zawsze tak dobre życie!“ Zatem wystarczało tej kobiecie zapewnienie takiego posiłku dla siebie, by pozwoliły jej siły karmić swoje dziecko bez zbyt wielkiego zmęczenia. Odpowiedź tej matki, jest zapewne wyrazem myśli, wspólnej wielu jej towarzyszkom, a zbliżonym do niej jest też ten list bretońskiego proboszcza, który pisał niedawno: „że ulgi wojskowe nadane w czasie wojny ojcom 5-ga i 6-ga dzieci, więcej zdziałały dla podniesienia liczby narodzin w Bretanji, niżeli wszelkie kazania!“

Ludzie tradycji, obrońcy „czystej moralności“, błądzą w tem, iż zbyt często zapoznają znaczenie materjalnych czynników, ułatwiających spełnienie obowiązku; a ta ich obojętność dla materjalnego dobra ludzi, zamiast przysłużyć się drogiej ich sercu sprawie moralności, staje się właśnie dla tej sprawy zupełnie zgubną. Rzuca ona nawet pewien cień na kaznodziejów, każąc wątpić o ich przenikliwości, lub szczerości, bo też w rzeczy samej nie była ona nigdy wyznawaną przez dusze prawdziwie wspaniałomyślne, ani też przez świętych. Źródłem jej jest raczej twardość serca, lub lenistwo umysłowe, niżeli szczera troska o obronę zelżonej moralności.

By sprzeciwiać się przyjęciu tych nowych praw, korzystnych dla licznej rodziny robotniczej, niesłusznem byłoby wysuwać rację oszczędności budżetowych, lub też dawne zasady ortodoksji ekonomicznej. Pominąwszy już to, że reprezentantom tych teoryj zadawało doświadczenie życiowe wprost niezliczone porażki, jest to zasadą, uznaną jeszcze przez Russa, „iż niema gorszego braku, nad brak ludzi“; każdy obywatel musi więc się przekonać, że kredyt publiczny użyty w celu

mnożenia dzieci rasy francuskiej, oraz zapewnienia im po urodzeniu, zdrowych warunków fizjologicznego, intelektualnego i moralnego rozwoju, przedstawia lokatę kapitału wprost nieocenioną, lepszą niż jakakolwiek inna. Po wydaniu 150 miljardów w pieniądzach, a więcej niż 1,500.000 nieskończenie cennych istnień ludzkich na to, by Francja miała prawo do życia, dziwnem byłoby skąpienie tych kilku set miljonów, potrzebnych dla odnowienia i rozpłodzenia naszej rasy. Byłoby to wywróceniem zdania *propter vitam, vitae perdere causas,* gdyby naród, który poniósł najcięższe ofiary, byle się uwolnić od uścisku mordercy, odmówił poniesienia znacznie lżejszych ciężarów, niezbędnych dla ustalenia swej siły i dobrobytu.

Zresztą niejeden z tych projektów, nawet z pomiędzy tych, przeciw którym najwięcej mogłoby się podnieść sprzeciwów, nie jest tak nowy w naszem francuskiem prawodawstwie, jak to zwykło się sądzić. Gdy one zostaną zatwierdzone, gdy gruntowna reforma opinji i zasad, indywidualnej, oraz zbiorowej psychologji, umożliwi ich przyjęcie, wtedy pokaże się potrzeba innych jeszcze reform, dotychczas nie skonstatowanych, a niektóre z pośród nich wyjdą daleko poza sferę działalności prawodawczej. Mam tu na myśli współpracę sił i instytucyj finansowych, oraz reformę zasad, rządzących płacą, oraz wynajmem pracy. Nie trzeba jednak się łudzić: nawet przy premjach przez Skarb przyznanych, nawet przy współpracy różnych stowarzyszeń dobra publicznego, które starają się ulżyć ciężarom normalnej rodziny robotniczej — pomiędzy niemi wymienić trzeba w pierwszym rzędzie stowarzyszenia tanich mieszkań dla licznych rodzin — pozostanie jeszcze niesłychane uprzywilejowanie samolubnego starego kawalera, oraz bezpłodnego małżeństwa, dopóki instytucje ekonomiczne nie zechcą się liczyć ze stanowiskiem rodzinnem urzędników. Jest taki brak równowagi między łatwym dobrobytem, którego zażywają, zarówno ten stary, metodycznie rozpustny kawaler, jak i to małżeństwo neo-maltuzjańskie, które przez 25 lat swego pożycia, czuwa wytrwale nad tem, by mieć tylko jedno, lub dwoje dzieci, a ciężarem zobowiązań, obarczających ramiona tych małżonków, którzy w stosunkach wza-

[1]) Rewolucja francuska nie zawahała się przed wyższem opodatkowaniem ludzi bezżennych. Dekretem z 13 stycznia 1791 r., podniesiono dla nich opłaty przenośne, a prawo z 7 thermidora roku III powiększyło o $^1/_4$ ilość podatków, przypadających na ludzi bezżennych po 30 roku życia.

jemnych pragnęli zawsze zachować uczciwość, że trzeba się wyrzec nadziei zbliżenia choć trochę ich sytuacji finansowej, dopóki instytucje ekonomiczne nie uznają, że zobowiązania i ciężary rodzinne powinny być brane w rachubę przy określaniu wysokości płacy. Sprawiedliwość, interes narodowy, jak i własna korzyść przemysłu i handlu, wymagają tej reformy, a nie można wątpić, w czasie, w którym dobrzy obywatele tego kraju wezmą w swe ręce wielkie dzieło odnowienia narodowej siły, oraz podniesienia poziomu jej ludności, ta reforma zaliczona będzie do najważniejszych.

Jeśli do tych zjednoczonych wysiłków politycznych i ekonomicznych instytucyj, dodamy czynną współpracę związków, oddanych na usługi tęgiej i zdrowej rodziny, to można mieć nadzieję, że niemało się zrobi w kierunku odbudowy rodziny francuskiej i rekrutacji jej rasy.

To „potrójne porozumienie“ wewnętrzne, niemniej jest potrzebnem, jak zewnętrzne przymierze, by zachować ojczyznę przed wielkiem a bliskiem niebezpieczeństwem, które jej zagraża.

*

* *

Powtarzam raz jeszcze, że za żadną cenę nie chciałbym uchodzić za człowieka, który lekceważy prawne, oraz ekonomiczne reformy, które owszem uważam za zupełnie n i e z b ę d n e. Dopiero co skreślone kartki wystarczą, mam nadzieję, żeby ustrzec mnie przed tym zarzutem, bo istotnie mam przekonanie, że tutaj, jak i w każdym innym dziale życia społecznego, jest to zły sposób uwydatniania ważności elementów moralnych jakiegoś socjalnego zjawiska, uparcie ignorować ekonomiczną, lub materjalną jego stronę. Trzeba sobie raz powiedzieć, że nie jesteśmy ani aniołami, ani zwierzętami, i byłoby to znacznym postępem, gdybyśmy przez metodyczną obserwację faktów, tak ze strony prawej, jak i z lewej, postąpili w zrozumieniu tej podwójnej natury zjawisk społecznych.

Ale po należytem zaznaczeniu tego punktu widzenia, czuję się jednak w obowiązku dodać, że ogromna większość publicystów i „odnowicieli“, idzie mojem zdaniem niebezpieczną drogą i używa nieskutecznej metody, przywiązując się wyłącznie do problemu mnożenia narodzin i pokładając wyłączną nadzieję w reformie dotychczasowego prawodawstwa, „chytrze obmyślanego na korzyść samolubnych, nieżonatych

ludzi, oraz bezpłodnych małżeństw". Według mego pojęcia, trzeba patrzeć na ten problem z dalszej i wyższej zarazem strony, a rozwiązanie jego możliwem jest jedynie przez nowy system wychowania tak młodzieży, jak i dorosłych; każda bowiem reforma prawna, czy ekonomiczna będzie próżną, jeśli jej nie będzie towarzyszyć gruntowna reforma obyczajów i usposobień moralnych. Oto racje, które usprawiedliwiają tę opinję.

Przedewszystkiem samo przyjęcie wyżej wspomnianych projektów ustawodawczych, suponuje już do pewnego stopnia urzeczywistnioną reformę obyczajów i opinji. Jeśli codzień stwierdzamy, że wprowadzenie w praktykę jakichkolwiek ustanowionych i ogłoszonych praw, jest mniej więcej niepodobnem, bez silnego poparcia odnośnych zwyczajów i opinji, o ileż słuszniej twierdzić możemy, iż zastosowanie prawodawstwa tak nowego, jak to, którego w naszym przedmiocie się żąda, możliwem jest jedynie za poparciem odnowionej i przemienionej opinji publicznej! Mają rację ci, którzy twierdzą, że prawa częściowo tworzą obyczaje, ale prawdą jest również, że i obyczaje wpływają na prawa, t. j., że te ostatnie nie są ani możliwe do utrzymania, ani skuteczne, bez współdziałania tamtych. Między temi dwoma rzeczami wywiązuje się wzajemność usług, i każda z nich oddaje drugiej z lichwą to, co od niej otrzymała. Stąd nawet ci, którzy myślą tylko o zdobyciu głosów naszych 900 parlamentarzystów, siłą rzeczy popychani są do szerszej i zawilszej pracy propagandy, oraz moralnego oddziaływania. Pod rządami opinji nic nie można otrzymać od ciał ustawodawczych, bez jej zgody. [1])

A cóż dopiero powiedzieć o poparciu tych projektów przez społeczeństwo? Głosować za użyteczną reformą, jest rzeczą dobrą, ale ważniejszą rzeczą jest jeszcze wiernie stosować ją w życiu. A tymczasem dane, jakie posiadają w tej

---

[1]) „Lękać się trzeba, pisze p. Gide, że te lekarstwa ustawodawcze nie wejdą nigdy w użycie, dla tej prostej przyczyny, iż ustawy są u nas dziełem większości, złożonej z ludzi nieżonatych i małżonków bezdzietnych, oraz, że tworzone są dla nich. I tak, gdy w ciągu lat ostatnich, Izby głosowały za podwyższeniem płac drobnych urzędników, co szło w setki miljonów, my prosiliśmy na darmo o zarezerwowanie choć części tego grosza dla urzędników, obarczonych rodziną. Ale właśnie dlatego, iż ci ojcowie rodzin są tak nieliczni, mało zaważyć mogą na szali wyborczej. W ten sposób im mniej jest dzieci, tem mniej się niemi zajmujemy. — Kręcimy się w błędnem kole". *La France sans enfants*, broszura str. 14.

mierze ligi i komitety moralności publicznej, są mało pocieszające. Niewiele osób z pewnością zdaje sobie sprawę z olbrzymich i wspaniałych rezultatów, które mogłyby być osiągnięte nawet przy obecnym wadliwym ustroju naszego prawodawstwa. na korzyść odnowienia dobrych obyczajów i licznych rodzin. Ale, w jaki sposób dzieło to mogłoby być dokonane, skoro nikogo ono nie obchodzi? Ani wyborców, ani wybranych, ani urzędników, ani tych, których interesami oni zawiadują. Jeśli opinja publiczna miałaby pozostać nadal równie obojętną, jak była dotąd w sprawie zachowania wielkich przepisów dyscypliny obyczajowej, to trzebaby tego oczekiwać, że nowe prawodawstwo nie będzie skuteczniejszem od dawnego. Gdy się projektuje nowy sposób dla zwalczenia zastarzałego, a uporczywego zła, udaje się nieraz przekonanie, że jedynym powodem trwania tego zła, są niedostateczne środki prawne. Tak sądzić może tylko niedoświadczenie w analizie zjawisk socjologicznej dziedziny. Gdybyśmy zadali sobie pracę dokładniejszego studjum, to byśmy się przekonali, że prawo zostało w swem działaniu poprostu sparaliżowanem przez koalicję licznych sił tak dodatnich, jak ujemnych, które wywierają każdej chwili wpływ krępujący na nasze umysły i wolę.

Ale pójdźmy jeszcze dalej: przypuśćmy, że żądane reformy napotkają na sympatję opinji, tak w chwili, gdy będą dyskutowane przed uchwaleniem, jak i później, gdy po ogłoszeniu będzie chodzić o ich wprowadzenie w życie. Nawet wtedy daleko jeszcze do tego, byśmy mogli uważać problem za rozwiązany. Ileż bowiem poważnych zarzutów można podnieść przeciw niektórym z tych reform, zarzutów, które albo uniemożliwią ich przyjęcie, albo też sparaliżują ich skutek. Naprzykład łatwo jest sformułować abstrakcyjną tezę, że ludzie nieżonaci, lub osoby żyjące w stanie małżeńskim, a mające mniej niż troje dzieci, płacić powinny nadwyżkę bezpośredniego podatku, ale któż nie widzi ogromnych trudności, które nasuwa redakcja takiego prawa, w tekście możliwym do przyjęcia dla cywilizowanego społeczeństwa? Nie mówiąc już o niewłaściwości obarczania równym podatkiem wszystkich bezżennych mężczyzn, bez względu na to, czy obrali ten stan z egoizmu, czy z poświęcenia, to jeszcze i tak napotkamy zarzuty, którym niepodobna odmówić słuszności. Tak np. nie każdy człowiek dorosły zdolny jest do małżeństwa; są nawet tacy, którym obowiązek zabrania się żenić z powodu choroby,

która mogłaby z nich na drugich się przenieść. Czy i tę kategorję ludzi opodatkować? Gdyby tak uczyniono, to prawo, które do upośledzenia naturalnego, dodawałoby obciążenie ekonomiczne, wydawałoby się bardzo okrutnem? A jeśliby się tego nie uczyniło, to każdy widzi, iż pozostawiałoby się w samym tekście ustawy lukę, przez którą sama jej treść ujść może? I dalej jeszcze: czy będziemy opodatkowywać i kobiety niezamężne? Wystawiamy się tutaj na ten sam dylemat, gdyż zwłaszcza po wojnie, wielka liczba kobiet nie może odpowiadać za niewyjście zamąż. A z drugiej strony, czy wojna nie otwarła im dostępu do niezliczonych zajęć, tak dobrze płatnych, że pensje ich równoważą najwyższe płace ich męskich współzawodników?

Możnaby poddać podobnemu roztrząśnięciu projekty, odnośne do małżeństw niepłodnych, lub do zwiększenia opłat spadkowych dla osób nieżonatych, lub niezamężnych, a nietrudno byłoby wykazać, że w chwili, gdy z dziedziny abstrakcji, przechodzimy do realizacji praktycznej, mnożą się ogromnie trudności i zarzuty. Wprawdzie, powtórzmy to raz jeszcze, nie wydaje nam się wcale, by przeszkody, o jakich mówimy, miały być objektywnie nie do przebycia; ale trzeba przyznać, że zapewne wydadzą się takiemi społeczeństwu, niedostatecznie jeszcze przeniknionemu wielkością obowiązków, które nań wkłada dyscyplina obyczajowa, i niezupełnie przekonanemu o konieczności poważnej reformy całego trybu życia.

W ten sposób dochodzimy znowu do tej samej nieuniknionej kwestji, do reformy obyczajów i sumień, do naprawy moralnego wychowania i wyrobienia woli. „Nie wyjdziemy nigdy z tego dylematu“, pisze p. Edward Jordan. „Reformy ustawodawcze prawdziwie skuteczne, będą przyjęte i stosowane jedynie w kraju moralnie przeinaczonym i tak przekonanym o potrzebie rodzenia dzieci, iż rodziłby je, nie czekając na ustawy. Gdyż to nie prawa wywołają przybytek dzieci, lecz silna wola pomnożenia dzieci nakaże wprowadzenie reform prawnych. A co się tyczy tych bladych projektów, które mogą być uchwalone i jutro, to dla człowieka, który mierzy wszystko cyfrą i interesem, nie dadzą one nigdy dostatecznej kompensaty za troski i ciężary rodzicielskie“. [1])

Można więc uważać za niebezpieczne i szkodliwe niektóre rodzaje propagandy na rzecz wzmożenia ludności, któ-

[1]) *Contre la dépopulation,* str. 12.

rych jedynym punktem wyjścia jest interes i pożytek osobisty jednostki. Mówi się: „iż jeżeli od spełnienia obowiązków rodzicielskich odwodzą nas względy materjalne, to chcąc rozwiązać zadanie, trzeba dać małżonkom takie korzyści, gdy będą mieli dzieci, jakiemi dotychczas cieszyli się przy małej ich liczbie“. Strzeżmy się jednak, bo podobne zdania mogą często być bardzo nieroztropne i przyczynić się do rozszerzenia zła, które pragniemy uleczyć.

A najpierw jest to zły sposób orędowania za liczną rodziną, ubolewać nad jej losem, bo to już stanowi rodzaj apologji na korzyść rodziny małej; broń ta jest obosieczną, i jeśli jest wątpliwem, czy obraz niesprawiedliwości i doświadczeń, gnębiących liczną rodzinę, wystarczy na to, by nakłonić do głosowania za żądanemi reformami, to jest niezawodnem, że uprzytomni on egoistom, że mieli słuszność, trzymając się taktyki ostrożnej prokreacji, a może i zachęcić następców, by szli tą samą drogą.

Poza tem, jeśli ma się ciągle na ustach: premje, ulgi, wyższe zapłaty i t. p., mówiąc ciągle o wyzyskaniu dla dobrych celów osobistego egoizmu, popełnia się tę poważną nieostrożność, że bezwiednie podsyca się tego ducha wyrachowania, który z pewnością zwróci się zczasem przeciw celowi, do którego się dąży. Egoizm bowiem jest zawsze wielkim wrogiem przyrostu ludności, a jeśli go reguluje, to nato, by go ograniczyć.

Wreszcie nie zapominajmy, że nawet w naszem społeczeństwie, tak głęboko przesiąkniętem neo-malthuzjanizmem, jest znaczna, a nawet bardzo znaczna liczba rodzin, mających po 5-ro, 6-ro, a nawet 8-ro i więcej dzieci, a dokładne zbadanie tablicy demograficznej małżeństw, klasyfikowanych według liczby potomstwa, stwierdza nawet, iż stosunek ten u nas jest mniej więcej taki sam, jak w obcych krajach: nasza niższość wypływa zatem z wielkiej ilości małżeństw bezdzietnych, lub mających jedno, albo dwoje dzieci. Jeżeli więc będziemy ciągle rozprawiać o rodzinie „normalnej“, o rodzinie, która „spełniła swoje zadanie“, o rodzinie wreszcie, „żyjącej w zgodzie z wymaganiami obowiązku obywatelskiego“, to osiągniemy raczej to, że odwrócimy od płodności rodziny tak obficie, że niemal do zbytku płodne, [1]) niż to, żeby małżonków, uporczywie przy-

[1]) Trzeba zaznaczyć, iż autorzy projektów ustaw na korzyść przyrostu ludności, niekiedy sami podkreślają możliwe wybryki niektórych rodziców, skłonnych w tym kierunku do przesady. Nikt tego

wiązanych do ograniczania potomstwa, zachęcić do obrania szlachetnej uczciwości w stosunkach małżeńskich.

W głębi duszy, wielu ludzi, zwalczających neo-maltuzjanizm, należy do zwolenników pewnej odmiany tego systemu: potępiają tylko jego wybryki, a gotowi są rozgrzeszyć umiarkowane jego użycie, gdy obowiązek obywatelski — a raczej ten jego ułamek, który za obowiązek uważają — został wypełniony. — Najniebezpieczniejsza to doktryna, bo w tym przedmiocie, któż nie powie, iż znajduje się właśnie w tem wyjątkowem położeniu, w którem człowiek ma już prawo ograniczyć liczbę swoich dzieci? Jakże daleko odeszliśmy od prawdziwej moralności małżeńskiej i jak tu nie uznać, że z chwilą, gdy odwołujemy się do naszego osobistego interesu, to każdemu musi się zdawać, że we własnych sprawach sam najlepszym jest sędzią? I lękać się można, że z dwóch rodzajów korzyści, ta, którą obiecują propagatorzy neo-maltuzjańscy, więcej ludzi przyciągnie, niż ta, którą poręcza interesowna hojność „repopulatorów".

Gdybyśmy, zamiast zamykać się w cyfrach i statystykach, oraz w umiejętnie rozłożonych premjach, czy karach, zechcieli raczej przypatrzeć się żywej rzeczywistości socjalnej i zanalizować usposobienie moralne małżonków, którzy godzą się na przekazanie życia większej ilości dzieci, to byśmy się przekonali, że na ich postępowanie nietylko nie wpływają interesowne wyrachowania, ale owszem, że ich wielkoduszność małżeńską przypisać trzeba jedynie zwalczeniu, lub pohamowaniu tych wyrachowań. Przyjęcie naturalnego celu czynności rozrodczej, wiąże się tak u kobiety, jak u mężczyzny z głębokiemi uczuciami, które znów wypływają bądźto z instynktu, bądź z moralnych dążeń bardzo delikatnej, wzniosłej i szlachetnej natury, a tymczasem nietylko zaniedbuje się w naszym przedmiocie wpływ owych uczuć, ale idzie się po linji, która choć rzekomo lepiej odpowiada naukowej metodzie zmerkantylizowanego społeczeństwa, odziera jednak macierzyństwo z wszelkich ozdób, stanowiących jego urok, a bezwątpienia także i jego wartość społeczną. [1])

---

nie uczynił niezgrabniej, niż p. Bénazet, który proponował premję 500 franków za narodzenie dwojga pierwszych dzieci, 1.000 fr. za urodzenie trzeciego, 2.000 fr. za czwartego. Natomiast dalsze dzieci przynosiłyby już rodzicom tylko po 1.000 fr. za każdy nowy poród. Cóż za dziwna psychologja socjalna!

[1]) Nikt dowcipniej nie skrytykował tej taktyki jak jowialny

Przekazanie życia, pojęte w całej pełni swego socjalnego znaczenia, czy to w tym akcie inicjalnym, które je fizjologicznie realizuje czy w długiej serji czynów, potrzebnych do wychowania dziecka, nie zamyka się bynajmniej w czysto ekonomicznej sferze i i nie może podlegać wyłącznemu wpływowi ekonomicznych czynników. Jakkolwiek bowiem jest ono związane z naszą sytuacją gospodarczą, jest przecież od niej tak dalece różne, że ją nieskończenie przewyższa.

Wreszcie i przedewszystkiem, poświęcając całą swą uwagę wyłącznie na kwestję prokreacji w małżeństwie — jakgdyby słaby przyrost ludności we Francji zależny był od tej jednej przyczyny, że małżonkom nagle odechciało się mieć dzieci — nasi „odnowiciele“ zbyt upraszczają niezmiernie skomplikowane zagadnienie, i zagadnienie, które metodycznie przestudjowane, zaprowadziłoby ich dalej, niż myślą. Zapewne, że w tych czasach grubego materjalizmu, w których na skutek rozwoju wielkiego przemysłu, coraz większą rolę odgrywa czynnik „płacy“, łatwo mogła urobić się opinja, że wystarczy ustanowić w tej lub innej formie wynagrodzenie pieniężne, by otrzymać w żądanej chwili potrzebną liczbę dzieci; ale choćby

---

kronikarz *Temps'a*, w artykule zatytułowanym: *Man power*, a napisanym z okazji ustanowienia przez naszych praktycznych, angielskich przyjaciół: *Man Power Distribution Board*. „Tej utylinarnej trosce i tej płaskiej konieczności przemysłowej, mnożenia obywateli w ojczyźnie tak, jak się mnoży maszyny i narzędzia w warsztacie, winniśmy obecną kampanję na korzyść rzemieślniczego przysparzania dzieciarni, a niebawem i na korzyść utworzenia dla niemowląt osobnego podsekretarjatu Stanu. Niestety! płaczcie poeci, bo oto wojna podarła koronki i literackie kwiaty, któremi otaczaliście kołyski! Sprofanowała słodkie tajemnice rodzinnego gniazda! Wyrzeknijcie się wy, młode kobiety, tych romantycznych marzeń, w które lubiałyście przyozdabiać wasz obowiązek macierzyński, zrezygnujcie z uroczych uczuć, związanych z cudem miłości. Nie mówią wam już o macierzyństwie, ale o „zaludnianiu“. Nie wolno wam już zatrzymać się w dziedzinie snów i marzeń; stałyście się zmobilizowanemi robotnicami w naszej wielkiej narodowej fabryce małych żołnierzy, a nie zapomnijcie także, iż jesteście robotnicami płatnemi od sztuki“.

„Jesteśmy świadkami w tej chwili równie oryginalnych, jak i przemyślnych układów, mających na celu zachęcenie do praktyki tego ginącego przemysłu. Posługujemy się tu najlepszą handlową tradycją: skalą premij, stopniowanemi ulgami, prohibicją, taksami proporcjonalnemi, grzywnami, idemnizacjami, odznaczeniami honorowemi, dyplomami, krzyżami i medalami... O niczem nie zapomniano! Kokardki, niegdyś przeznaczone dla dziecięcych wyprawek, będziemy jutro przypinać na piersiach płodnych matek. Wchodzimy w epokę, w której „rozumowanie ojca rodziny“, nie będzie już próżnem słowem“.

nawet ta teza była możliwa do przyjęcia, to i tak każdy prawodawca musiałby wnet się spostrzec, że całokształt tych czynów, oraz sposobów postępowania, o jakie tu chodzi, jest znacznie rozleglejszy, niźli się nieraz sądzi. — „Daleko jest do tego, jak to wykazał p. Gide w jednym ze swych bardzo głębokich artykułów,[1]) by kwestja przyrostu ludności, oraz przyszłości rasy francuskiej, dała się sprowadzić jedynie do czynnika małżeńskiej alkowy. „Niewątpliwie, że przyrost ten zależy w znacznej mierze od sposobu, w jaki miłość jest pojętą i praktykowaną w małżeństwie, ale niemniej zależy on i od tego, jak pojmowało się i praktykowało miłość przed małżeństwem, względnie na marginesie małżeńskiego pożycia".

Zachowanie się małżonków wobec zagadnień, które stawia przed ich sumieniem akt użycia sił rozrodczych, jest ściśle związane z całym rodzajem życia, jakie prowadziło się przed ślubem i to tak dalece, iż olbrzymia większość mężów, nie byłaby nigdy zgodziła się na małżeństwo, gdyby nie mieli oni pewności, że potrafią nawet po ceremonji ślubnej cywilnej, czy religijnej pędzić dalej takie życie, jakie pędzili poprzednio. Ta systematyczna bezpłodność w alkowach małżeńskich jest zatem bardzo blisko spokrewnioną z rozwiązłością młodzieży męskiej, z prostytucją, z cudzołostwem i rozwodem, z pornografią i sztucznem poronieniem, jednem słowem ze wszystkiemi formami niedyscypliny obyczajowej. Tymczasem ci sami ekonomiści i statystycy, którzy wołają dziś o troje, czy czworo dzieci w małżeństwie, nie myślą o tem, by przypomnieć młodym ludziom przykazanie czystości, a małżonkom obowiązek wierności, uczciwości i wstrzemięźliwości małżeńskiej. A jednak, jak to już spostrzegł w swej bystrej analizie August Comte, rozmaite prawidła moralności płciowej są między sobą tak solidarne i ściśle związane, że ten, który jedne lekceważy, nie będzie należycie przygotowanym do zachowania drugich. I dlaczegóż młody człowiek, który przez lat 10 uważał, że w tej dziedzinie wszystko mu wolno, zacząłby na-

[1]) *Prostitution, École primaire de l'amour stérile,* w *Pour la Vie,* grudzień 1916 r. W tym artykule, znakomity ów socjolog wykazuje, że prostytucja wpływa w czworaki sposób na niepłodność rasy: 1° opóźniając wiek dla małżeństwa najkorzystniejszy, gdyż małżeństwa zawarte w młodym wieku są notorycznie najpłodniejsze, 2° pomnażając liczbę nieżonatych, 3° zarażając wielką liczbę ludzi, którzy skutkiem tego i sami tracą płodność i bardzo często zabijają ją w żonach, 4° wreszcie, wtajemniczając młodzież we wszelkie praktyki miłości bezpłodnej, a nawet spędzania płodu.

gle spoglądać na czynność płciową, jako na akt wielki i święty, przeznaczony przez samą naturę do urzeczywistnienia najwspanialszych jej celów, nieskończenie przewyższających samą ludzką jednostkę i przemijający jej żywot? Jakaż łaska musiałaby nagle go oświecić, żeby droga do urzędu cywilnego, lub do kościoła stała się dlań niespodzianie drogą do Damaszku? Czyż raczej nie jest to jasnem, że ten jutrzejszy mąż będzie nadal prowadził życie młodzieńca wczorajszego dnia? Wystarczy mu pewien rodzaj „adaptacji“ do nowego życia, a codzienna obserwacja wykazuje, że te „podwójne“ małżeństwa, oraz stosunki z prostytutkami i kobietami lekkich obyczajów, „stanowią najlepszą szkołę przygotowawczą dla niewierności małżeńskich, nawet dla praktyk niedozwolonych zabiegów; są one pierwszą szkołą bezpłodnej miłości. Tam uczą się młodzi ludzie, a po ślubie uczą zkolei swoje żony“. Nie zatrzymujmy się nad tem dłużej...

Podobnie, jeśli jest prawdą, że małżonek jednostronnie ma prawo żądać rozwodu dlatego, że uważa, iż niedobrany jest do żony charakterem, i że to małżeństwo przeszkadza rozwojowi jego indywidualności, utrudniając mu zdobycie szczęścia, to nie bardzo wiadomo, na jakiej podstawie możnaby żądać od małżonków, którzy chcą żyć razem, radosnego wzięcia na siebie obowiązku prokreacji. I tak samo, jeśli wierność serca ma wystarczyć, to w imię czego nakazać można poszanowanie praw natury tym małżonkom, którzy inaczej wyobrażając sobie wierność małżeńską, liczą jednak na to, że w małżeństwie wszystko jest dozwolone? Raz jeszcze powtarzamy: wszystkie te poglądy ściśle ze sobą się łączą i wiążą, bo są naprawdę tylko jedną i tą samą zasadą, widzianą z różnych stron.

To też ta łączność nie uszła uwagi niektórych lekarzy domorosłych, pół-socjologów, ale którzy spostrzegli ją chyba na to tylko, by głębiej jeszcze pogrążyć nas w tem błocie, w którem się topimy. Proponują oni bowiem, by ustawy mające się wydać na korzyść ciężarnych kobiet, niemowląt i licznych rodzin, uzupełnić hojnem rozdawnictwem takich hygjenicznych środków, któreby umożliwiły młodym ludziom przepędzenie młodości bez niebezpieczeństwa zapadnięcia w choroby weneryczne, których leczenie zresztą z każdym dniem bardziej się udoskonala. Dla dokończenia dzieła, trzebaby jeszcze uczynić niepłodnymi wszystkich mężczyzn, dla celów

prokreacji nieodpowiednich, i w ten sposób otrzymałoby społeczeństwo zapomocą środków wyłącznie naukowych, maximum opieki i gwarancji, potrzebnej dla fizjologicznego i moralnego rozwoju rasy.

Nie można oczywiście wszystkich tych projektów, z jednakową sądzić surowością, gdyż wartość ich jest bardzo różna, i nieraz już zwracałem uwagę „Dzieciom Tradycji", jak ciężkiego dopuszczają się błędu, odnosząc się z pogardą do pierwszych prób, stworzenia t. zw. „eugeniki". Bliski krewny Karola Darwina, okazał się jasnowidzącym, gdy w 1869 r. w swej wielkiej pracy: *Hereditary genius, its laws and consequences,* kładł nacisk na potrzebę naukowych starań, celem poprawy rasy ludzkiej, która zarówno przez nasze instytucje charytatywne, jak przez nasze występki wyraźnie degeneruje. Możliwem jest, iż idąc dalej drogą tej idei, potomkowie nasi uznają kiedyś za wskazane, by w bardzo wyjątkowych wypadkach tendencyjnie wywoływać niepłodność, względnie przeprowadzać kastrację pewnych jednostek, ażeby tak zabezpieczyć społeczeństwo przed mnożeniem nieodpowiednich ludzi. [1])

Ale i ta interwencja wymaga niezmiernej ostrożności, bo i tu nie trudno będzie się przekonać, iż wielka zachodzi różnica między abstrakcyjną formułką, a jej konkretną realizacją i zastosowaniem praktycznem. W każdym razie trzeba

---

[1]) Kilka Stanów Ameryki Północnej, wydało już w tym kierunku pewne ustawy. Oto np. próbka, którą przytaczamy, jako ciekawy dokument. „Stan N. Yorku, ustawa 445, ogłoszona 16 kwietnia 1912 r., odnośnie do „zabiegów, mających na celu przeszkodzenie prokreacji". Ustanawia się komisję złożoną z 3 członków, doktora, chirurga i neurologa, dla badania słabych na umyśle, zbrodniarzy, oraz wszelkich innych degeneratów. Komisja ta ma za zadanie badać fizyczne i umysłowe warunki z przeszłości tak osobistej, jak i rodzinnej wszystkich osobników umysłowo niedorozwiniętych, epileptyków, zbrodniarzy i degeneratów, zamkniętych w państwowych zakładach dla obłąkanych, więzieniach, domach poprawy, oraz innych instytucjach rządowych, bądź karnych, bądź też miłosiernych. Jeśli, według osądzenia większości członków komisji, prokreacja któregokolwiek z tych osobników, ma prowadzić do urodzenia dzieci, dotkniętych dziedziczną skazą, skłonnością do zbrodni, szału, idjotyzmu i t. p., a niema możliwości, by stan tych ludzi się poprawił, to komisja nakaże jednemu ze swych członków, by pod tą, czy inną formą, którą za najskuteczniejszą uzna, dokonał zabiegu, który danemu osobnikowi uniemożliwi prokreację. Z pośród zbrodniarzy poddani są temu prawu tylko ci, którzy popełnili gwałt na kobiecie, albo dopuścili się tylu występków, iż według sądu komisji, są obciążeni zbrodniczemi skłonnościami w stopniu nieuleczalnym.

o tem pamiętać, że człowiek winien być czem innem, niż pięknem tylko zwierzęciem, i gdyby zasady eugeniki — w tej formie przynajmniej, w jakiej je podają niektórzy apostołowie [1]) — były znane naszym ojcom, to ludzkość byłaby była pozbawioną znacznej liczby najlepszych swoich sług.

Uwaga niemieckiego pedagoga Foerstera, jest bardziej naukowa i pełna prawdziwszego realizmu: „Nie jest to skutkiem ślepego trafu, że najdawniejsza wiedza kierowała uwagę człowieka raczej ku dziełu regeneracji, niżli generacji, raczej ku odnowieniu, niźli ku rodzeniu, zabraniając mu wkraczać swemi kombinacjami w dziedzinę tych zjawisk, których żywotne, konstytucyjne czynniki, będą dla niego zawsze zakryte. Dla nas śmiertelników jest niepodobieństwem poznać, jakie skłonności żywotne dwie istoty ludzkie przekazują trzeciej; nie będziemy nigdy w mocy władania naszem istnieniem i stając na tem stanowisku, przechodzić tylko będziemy z jednej hipotezy w drugą. Dlatego też powinniśmy kierować cały nasz wysiłek ku dziełu uzdrowienia, reformy i odnowienia, jednem słowem ku dziełu prawdziwego wychowania. [2])

Jeśli uczniowie Francis Galton'a wytrwają w swem materjalistycznem pojęciu indywidualnego i społecznego życia, to jest niewątpliwem, że praktyczne zastosowanie ich doktryn, będzie miało za skutek, jedynie pomnożenie tych cierpień, które pragną zwalczyć. Warjat, mówi przysłowie skandynawskie, potrafi w jednym dniu postawić więcej pytań, niż 100 uczonych potrafi rozwiązać w ciągu całego życia. Tak samo można powiedzieć, iż rozpusta będzie zawsze w stanie zrodzić więcej cierpień, niż wszelkie odkrycia wiedzy zdołają usunąć i uleczyć. Możebnem jest, iż bakcyl Schaudinn'a nie jest niezwalczonym, ale nie zapominajmy, że serja możliwych zaburzeń fizjologicznych jest nieskończoną.

A zatem nie trzeba liczyć ani na medycynę, ani na bakterjologję, ni wreszcie na eugenikę, by dostarczyć dziełu ustawodawczemu, brakujących mu uzupełnień. Te projektowane reformy prawne będą zbawienne i dobroczynne, jeśli towarzyszą, jeśli będą niejako echem głębokiej reformy oby-

---

[1]) W 1906 r. na Kongresie w Toronto, Reid Rentoul, żądał: „Kastrowania trędowatych, warjatów, idjotów, epileptyków, rakowatych, sercowych, syfilityków, gruźliczych, prostytutek, zbrodniarzy i włóczęgów, a nawet roznosicieli tych gonokoków, które są plagą nieostrożnej młodzieży".

[2]) Op. cit. str. 98,

czajowej, polegającej na oczyszczeniu serc i wzmocnieniu woli; przeciwnie zaś, bylibyśmy skłonni uważać takowe za nieskuteczne, lub niebezpieczne, gdyby były odłączone od moralnego postępu, który właśnie uczynić mają mniej trudnym i bardziej owocnym.

Czyż trzeba jeszcze coś dodać? Pewna liczba współczesnych nam ludzi lubuje się w myśli, iż można wynaleźć jakiś sprytny system, któryby zapewniał społeczeństwu niezbędny przyrost ludzki, ale zarazem pozwoliłby pojedynczym osobnikom prawie nic, lub zupełnie nic nie zmieniać w trybie raz obranego prywatnego życia. Pożądania płciowe byłyby w dalszym ciągu zaspokajane w przyjęty dotychczas sposób, młodzież męska przebywałaby swą młodość tak, jak się to dotąd praktykuje, prostytucja — rzekomo potrzebna dla bezpieczeństwa naszych żon i córek — byłaby zachowana w dalszym ciągu; pornografja, rozwiązła powieść i teatr niemoralny utrzymałyby się po dawnemu, małżeństwa zawierane ze względów próżności, czy pieniężnych, kwitłyby jak za dawnych czasów. Nawet praktyki zapobiegawcze ciąży i sztuczne poronienia, mogłyby mieć prawo bytu, pod warunkiem umiarkowanego, naukowego ich użycia, odpowiedniego dla uświadomionych obywateli, jednem słowem, nicby się nie zmieniło poza niewielką zmianą ustawodawczą i poza lekką zwyżką podatków, która wynagrodziłaby tych skromnie uposażonych poczciwców, którzy zgodziliby się dostarczyć Republice dzieci. W ten sposób powstałby naukowy, a wygodny system, mający tę wielką zasługę, iż szedłby na rękę wszelkim słabostkom ludzi, „którzy nie mają ambicji, zostać świętymi".

Taki jest plan głośno wypowiadany, albo pocichu pieszczony przez wielu tych reformatorów, którzy wiedzą, że formułując go w ten sposób, odpowiadają życzeniu wielkiej ilości Francuzów, niezdolnych do pogodzenia się z perspektywą gruntownej reformy obyczajów.

Ale plan ten — i trzeba głośno to mówić — nie jest możliwym do zrealizowania, gdyż mimo pozorów naukowej ścisłości, jest całkowicie opartym na utopji. I trzeba się z tem pogodzić: że upokorzenie, które nam zadaje statystyka, stwierdzając, że we Francji nie możemy już ilością narodzin wyrównać liczby zgonów, nie minie, o ile nie weźmiemy się odważnie do dzieła odnowienia naszych obyczajów, i nie poświęcimy wyuczeniu się napowrót wielkich prawideł dyscypliny seksualnej tyle zapału, ile zużyliśmy, by od nich się

uwolnić. Chwalimy się z ostrożności powziętych przeciw naturze, ale i natura uzbraja się przeciw nam. Nie pierwszy to raz zresztą, dzięki cudownej giętkości swego mechanizmu, krzyżuje ona nasze zabiegi w chwili, gdybyśmy się czuli najpewniejsi zwycięstwa. Wobec zagadnienia przyrostu ludności i rekrutacji rasy, nowoczesne społeczeństwa są zniewolone do całkowitego przekształcenia swej moralności płciowej, przynajmniej tej, którą się obserwuje w praktyce życia. Dotychczas głoszą one te dwie zasady, że 1^0 moralność płciowa, obowiązująca rodzaj męski, odmienną jest od moralności przeznaczonej dla rodzaju żeńskiego; że 2^0 akt płciowy jest dla mężczyzny sam w sobie celem przez rozkosz, jaką daje. Tymczasem obie te zasady są zarówno same w sobie, jak i w skutkach, jakie z nich wypływają, tak dla osobnika, jak i dla społeczeństwa rujnujące i doszliśmy do tego stadjum ewolucji socjalnej, w której dalsze podtrzymywanie ich stało się dla nas niepodobieństwem.

I na darmo udawalibyśmy wiarę, że wystarczy chwilowe podziałanie na wolę małżonków, by ich nakłonić do prokreacji tego sławnego trzeciego, czy czwartego dziecka, na którem koncentruje się cały spryt naszych polityków i cała wiedza naszych „socjalnych inżynierów“. Na darmo też przechwalalibyśmy się, że potrafimy z samego dobrze pokierowanego egoizmu, zrobić narzędzie dla naszych celów i wyciągnąć zeń korzyści, któreby nas uwolniły od potrzeby powrotu do ducha dyscypliny i poświęcenia. W rzeczywistości bowiem akt, który uzyskać chcemy, nie leży w porządku ekonomicznym, a natura nie zobowiązała się, by zawsze iść na rękę naszym życzeniom, kawałkującym jednolitość życia. Nieugięta logika doskonale zrozumiałej ewolucji, wykazała nam na tym jednym punkcie, t. j. na problemie przyrostu ludności, fatalne skutki tych dwóch zasad, na których nasze nowoczesne społeczeństwo myślało ugruntować ekonomję życia płciowego swoich członków. Nadeszła godzina, w której z pierwszej zasady wypiera nas feminizm, a konieczna potrzeba wzmocnienia i przybytku rasy, zmusza nas do porzucenia drugiej.

I choćbyśmy się przyglądali temu zagadnieniu ze wszystkich stron, jedno tylko wyjście pozostanie dla nas otwartem: powrót do ścisłej, zwartej moralności płciowej, dobrowolnie przyjętej przez jednostki społeczne, które zresztą pierwsze odczują niezmierne dobra z niej płynące. Prawda ta, przyjęta przez wszystkich zwolenników moralności chrześcijańskiej,

jest co raz to ogólniej uznawaną przez znaczną liczbę publicystów i moralistów, obcych zresztą wierzeniom, jakiego bądź wyznania. *L'appel aux Éducateurs,* zredagowany przez komisję ligi *Pour la Vie,* sformułował tę prawdę z wielką siłą, a pani Jane Misme przypomniała ją również w głównym organie ruchu feministycznego: „Trzeba mówić i ciągle powtarzać, iż nic nie przeszkodzi zanikaniu ludności naszej ojczyzny, dopóki przez wychowanie moralne nie doprowadzi się mężczyzn i kobiet do zdrowych pojęć o życiu i miłości. Niezbędnem jest dążyć wszelkiemi siłami do wspomagania rodzin biednych, ale przez same te wysiłki nie przyjdzie na świat ani jedno dziecko więcej, o ile to dziecko nie jest upragnione i oczekiwane przez dwoje ludzi, którzy je kochają, jako dopełnienie i utrwalenie własnego szczęścia". [1])

*

* *

Ogólne krytyki przez nas tu podane, zwalniają nas od badania całkiem odmiennego systemu środków zaradczych, głoszonego w ośrodkach socjalistycznych i rewolucyjnych. Sądzi się tam mianowicie, że zagadnienie przyrostu ludności może znaleźć rzeczywiste rozwiązanie, tylko przy wprowadzeniu systemu kolektywistycznego, pociągającego za sobą zniesienie własności prywatnej i poddanie wspólnemu władaniu przynajmniej dóbr produktywnych i zamiennych. Nie wchodząc w walkę między zwolennikami systemów kapitalistycznego, a kolektywistycznego, zauważę tylko najpierw, iż jest to złą metodą naukową, by rozwiązanie jednego aktualnego i palącego zagadnienia, wiązać z problemem szerszej i ogólniejszej natury, t. j. z kwestją nierówności stanu posiadania, zwłaszcza, że możliwe rozwiązania tego problemu są jeszcze tak niepewne i mgliste, że nawet najzagorzalsi ich zwolennicy nie potrafiliby sformułować nawet głównych zarysów konkretnego ich zastosowania.

Nadto zaś trzeba tu zaznaczyć pewne pomięszanie pojęć. Jest to rzeczywiście zbyt wygodnem wyjściem twierdzić, że rozpusta młodzieży, prostytucja, pornografja, wszelka rozwiązłość, wreszcie systematyczna niepłodność, sztuczne poronienia, cudzołostwo i rozwody, są jedynie wynikiem niezmiernej nędzy jednych, a próżniactwa drugich, i że te bolączki

[1]) *La Française,* 27 październik 1917 r.

zniknęłyby w dniu, w którym społeczeństwo zapewniłoby każdemu sprawiedliwe zadowolenie jego potrzeb, w stosunku „do jego pracy i zdolności“.

Ani pracowita a zniechęcona nędza, ani leniwy i zblazowany zbytek, nie ponoszą tu całej odpowiedzialności; ich wspólnikami są: lenistwo i zalotność, niekarność i egoizm, rozpusta i upodobanie w występku, a jeśli na każdym szczeblu drabiny społecznej znaleźć można kobiety, które „za swem ciałem szaleją“, to podobnież jest i wielka liczba mężczyzn, zawsze w pogoni za przedmiotem, mogącym zaspokoić ich pożądania. By usunąć wszystkie te skazy, nie wystarczy zaprowadzić sprawiedliwy podział bogactw. Widząc tę ogromną troskliwość, z jaką stronnictwo „brzucha“ zajmuje się niemal wyłącznie troską o zaspokojenie materjalnych potrzeb człowieka i patrząc na to przymierze, jakie zawarło z towarzystwami neomaltuzjańskiemi, oraz na łatwość, z jaką porzuciło ten dawny idealizm, który stanowił niegdyś jego zaszczyt i jego siłę, wnosić możemy, iż wprowadzenie systemu kolektywistycznego przyniosłoby w rezultacie wzmożenie jeszcze ogólnego rozprzężenia i niedyscypliny obyczajowej.

Prócz tego, jeśli niema najmniejszego dowodu, że ten przewrót w sposobie produkcji i rozdziału bogactw, rozwiąże ważny problem działalności płciowej, to przeciwnie jest to pewnem, że erotyzm i niedyscyplina obyczajowa są największemi przeszkodami do usunięcia tych socjalnych niesprawiedliwości, nad których istnieniem tak słusznie się ubolewa.[1])

W każdym razie tym socjalistom patrjotom i realistom, którzy dbając o kontakt z realnemi zjawiskami życia, rozumieją, że liczna ludność jest niezbędną nowożytnej Francji, by utrzymała swoje stanowisko w świecie, poświęcamy następującą kartę pani Nelly Roussel. Płeć jej, oraz dobrze znane uczucia socjalistyczno-rewolucyjne, nadają jej świadectwu niezaprzeczoną wartość.

„Zbyt wielu socjologów, niestety! chciało widzieć w naszych dążeniach do celowego regulowania prokreacji, tylko fazę przejściową, wywołaną potrzebą danej chwili. Powtarzają oni codzień, że w tem przyszłem społeczeństwie, w którem każdy będzie miał swoją część chleba, podobnie, jak powietrza i słońca; w tem społeczeństwie, z którego wygnane będą głód i nędza, zimno i troska o jutro; gdzie dzieci przestaną być

[1]) Vide infra, rozdział X, gdzie tę myśl szerzej rozwijam.

ekonomicznym ciężarem, że w tej społeczności idealnego pokoju, dobrobytu i miłości, nieograniczona płodność i ślepe posłuszeństwo prawom natury, staną się możliwe i upragnione!... O obywatele, nie wierzcie temu; jest to potworna omyłka!... W swym atawistycznym egoizmie, mężczyźni nie dość o tem myślą, że lepsza organizacja, która wyzwoli ojca rodziny od trosk materjalnych, bynajmniej nie umniejszy dla nas zmęczenia, cierpień i niebezpieczeństw macierzyństwa, i że kobieta ówczesna, mniej zrezygnowana, a bardziej świadoma swych praw, niż dzisiejsza, nie zechce podjąć się tej próby inaczej, jak z pełnią swobody i z wolnej tylko woli! Zrozumie, że ciało jej do niej należy i że ona jedna ma prawo niem rozporządzać. Będzie zatem matką, ale rozumnie, w miarę swych sił, wybierając stosowną chwilę, a zaniknie natomiast typ kobiety wycieńczonej, zniszczonej przewcześnie wskutek zbyt licznych ciąży, poświęconej na wieczne cierpienie, nie mającej nawet siły na ten odruch buntu, by odmówić swego biednego, umęczonego ciała, brutalnemu i nieczułemu mężczyźnie!

I niech nie przychodzą nam prawić o tej nowej religji, religji natury, którą chcieliby zbudować na ruinach starych dogmatów dziwni ci fanatycy, mający się za wolnomyślicieli! Natura, towarzysze, jest dla nas zbyt często, nie tą czułą matką, o której śpiewają poeci, ale ślepą, okrutną macochą, przeciw której walczyć musimy. Religja natury?... To powrót do czasów pierwotnych, to negacja postępu, to triumf instynktu nad rozumem i inteligencją!... Cywilizacja wytwarza się ze zwycięstw człowieka nad naturą, a prowadzi nas ona krok za krokiem, wolno, ale pewnie do tych jasnych, a wspaniałych oddali, w których człowiek odrzuciwszy ostatnie zapory, będzie mógł ziścić słowa poety:

„Oto ten robak ziemski rozpościera skrzydła swe ku niebiosom!“

Czas już, by stara doktryna Kościoła, stawiająca ludzką istotę między cierpieniem, wowołanem bezwzględną czystością, a męką nieograniczonej płodności, doktryna, która zabrania korzystania z rozkoszy miłości tym, którzy dla ważnych powodów nie chcą przekazywać życia,... tak, czas jest, by ta doktryna tyrańska, a okrutna poszła w ten chaos rzeczy martwych, w którym kryją się wszystkie inne idee niewolnictwa i przymusu, zmiecione podmuchem rewolucji!...

Ah tak, niech wysławiają macierzyństwo, niechaj opiewają jego bolesną wielkość, ale niech z niego nie czynią jedy-

nej racji bytu i jakby usprawiedliwienia miłości. Gdyż miłość sama w sobie nosi swoje piękno i nie potrzeba jej wytłumaczeń!

Macierzyństwo swobodne i świadome będzie wspanialszem jeszcze! Nikt nie ma prawa doń zmuszać, jak i nikt nie ma prawa go wzbraniać! Niech każda kobieta wybiera sama przeznaczenie swoje. Dużo się mówi o szczęściu ludzkości: każden przynosi swój system, lub swą formułkę, ale szczęście, jako rzecz zasadniczo względna, zmieniająca się wraz z osobnikami, nie może podlegać regułom... jedyne doktryny szczęścia, są doktrynami wolności!"

Oto pogląd jasny i nie potrzebujący komentarzy.

Trzeba nam więc teraz postawić zasady moralności płciowej, zwartej i ścisłej, która jedynie może odpowiedzieć potrzebom tęgiego i zdrowego społecznego życia. By spełnić to zadanie, będziemy trzymać się skrupulatnie metody socjologicznej obserwacji. Mimochodem zresztą wykażemy, iż zasady te bynajmniej nie sprzeciwiają się rzeczywistym interesom osoby ludzkiej, lecz odwrotnie, są do niej właśnie najdokładniej przystosowane i zdolne, by jej dostarczyć nieocenionej opieki i obrony.

Zobaczymy, iż tych przepisów moralności płciowej jest pięć: obowiązek czystości dla ludzi, żyjących w celibacie, obowiązek małżeństwa, wierności małżeńskiej, uczciwości w stosunkach małżeńskich i wstrzemięźliwości w pewnych warunkach.

CZĘŚĆ TRZECIA.

ŚCISŁA MORALNOŚĆ PŁCIOWA.

ROZDZIAŁ VI.

Czystość w celibacie.

„Żeby być silnym, bądź czystym".
(*Michelet*, „Żołnierze Rewolucji").

„Z czystości wyśmiewają się tylko głupcy".
(Oficjalna broszura wydana przez p. Justin Godard, podsekretarza stanu w służbie zdrowia publicznego).

Pierwszym aktem dyscypliny seksualnej, której społeczeństwo żąda od jednostki z chwilą, gdy przechodzi z dzieciństwa do młodości i gdy zaczyna czuć w tajemniczych głębiach swej istoty pierwsze podniety instynktu rozrodczego, jest czystość, t. j. absolutna wstrzemięźliwość od wszelkiego aktu seksualnego tak długo, jak długo pozostaje w celibacie. Z pewnością, żadna społeczna reguła nie była w ciągu wieków w takiej rozciągłości gwałconą; a widząc niezliczoną ilość tych zgwałceń, pojmuje się, iż płytsze umysły doszły do zatracenia samego tej reguły poczucia; uciekano się nawet do przysłów, by wytłumaczyć swe postępowanie, a załamywanie się prawidła obyczajowego pociągało za sobą zkolei słabnięcie woli. Ale ta potrzeba tłumaczenia się, była jeszcze hołdem, który składano zasadzie; i ci nawet, którzy byli najskorsi do uznania okoliczności łagodzących, przyznaliby byli z łatwością, że rozwiązłość młodzieży męskiej — bo o dziewczętach nawet nie mówiono — jest społecznem złem, którego zniknięcia należało sobie życzyć.

I trzeba było na to całej dezorganizacji umysłowej, która

ogarnęła naszą epokę, by można było dojść do tego, żeby albo poddawać w wątpliwość samą zasadę, albo otwarcie jej przeczyć. Po tem wszystkiem, cośmy powiedzieli, nie warto nawet zastanawiać się nad treścią i znaczeniem tych przeczeń; zobowiązują nas one jednak do metodycznego zbadania podstaw wyżej wymienionej zasady, by przekonać się, do jakiego stopnia jest ona zdolną oprzeć się krytyce, która z dniem każdym staje się coraz ostrzejszą i bardziej podstępną.

Zobaczymy też może, że to badanie nasze bynajmniej nie jest zbytecznem w epoce, w której szybka ewolucja socjalnego życia, stawia nas wobec nowych sytuacyj, względem których wszelkie tradycyjne argumenty łatwo mogą stracić swoją wartość. Zdarza się nawet, że niedoświadczenie obrońców kompromituje niekiedy doktrynę, której podjęli się bronić.

I.

Coprawda publicyści wszelkiej szkoły, którzy za naszych czasów buntowali się przeciw dyscyplinie czystości, nakazanej osobom obojga płci, żyjącym w celibacie, nigdy nie zadali sobie trudu, by nam powiedzieć, w jaki sposób zdołałoby utrzymać się i żyć to społeczeństwo, w którem młodzi chłopcy i młode dziewczęta otrzymywaliby publiczne i oficjalne pouczenie, że każdy dorosły ma prawo do rozkoszy płciowej, jakkolwiek przejściowe byłoby spotkanie i równie przejściowy stosunek. To milczenie jest znaczącem i może wystarczyłoby tu je stwierdzić, bo przecież nie można sobie nawet wyobrazić, coby się stało w podobnem społeczeństwie z małżeństwem i z rodziną, z małżeńską wiernością i z ojcostwem, a z chwilą zaniku tych instytucyj, całe życie społeczne zawaliłoby się do kloacznego dołu.

Ale nie zadawalniając się tą pierwszą racją, choć bardzo silną i zwycięską, postarajmy się przez pozytywną analizę wykazać, dlaczego społeczeństwo jest zmuszone do poddawania młodzieży tym przepisom, których ciężar wydaje się znacznej liczbie młodych ludzi tak ciężkim.

Z jakich 20 lat temu, usprawiedliwienie tej zasady wydawało się łatwem, a jeśli się nie mylę, opierało się ono na następujących trzech argumentach:

Najpierw kładziono nacisk na fizjologiczne niebezpieczeństwo rozwiązłości, a niezmierna i aż nadto rzeczywista ciężkość chorób wenerycznych, nadawała się do opisów, które

mogły odebrać odwagę najbardziej nawet lekkomyślnym, gdyby młodzi ludzie nie mieli zwyczaju, właśnie w tych sprawach, bardzo mało się liczyć z dobremi radami, które im poddaje rozsądek. Zwracano też uwagę na nielojalność, którą popełniał młody człowiek wobec dziewczęcia, które miało kiedyś zostać jego narzeczoną. Jakiem prawem sądził się być uprawnionym do tego, by wnosić do związku małżeńskiego ciało zmęczone, lub gorzej jeszcze, splamioną wyobraźnię, zwiędłe serce, wyniszczoną moralną tężyznę, podczas gdy żądał od swej żony nienaruszonego dziewictwa zarówno ciała, jak duszy? Wreszcie i przedewszystkiem kładziono nacisk na niesprawiedliwość i okrucieństwo tego postępowania, które jest odpowiedzialne za bezwstyd istnienia prostytucji. Bo i jakaż mogła być ta towarzyszka tych wybryków zepsucia? Czy uczciwa i dobrych obyczajów młoda dziewczyna, uwiedziona przez kochanka? Ale wtedy do bezwstydu przyłączało się jeszcze kłamstwo, i jakaż była podłość tego uwodziciela, który uważał, że dla zadowolnienia swych popędów seksualnych wolno mu znieważyć i poniżyć oszukane przez siebie młode dziewczę?

A więc rozpustnik ów musiał raczej zwrócić się do istot, które sprzedają swą miłość, godząc się na najwstrętniejsze odnajęcie swoich usług; ale wtedy cóż za odpowiedzialność człowieka, który przykłada rękę do prostytucji kobiecej, dopomagając jej groszem i korzystając z jej hańby? Jeśli mi wolno powołać się na siebie samego, to przypomnę słowa, które pisałem w 1911 r. w przedmowie książki pani Butler: „Każdy, który twierdzi, iż młody człowiek ma prawo „zabawić się“, uznaje przez to samo, że w społeczeństwie musi istnieć niezliczona ilość kobiet upodlonych i upadłych, których bezwstydny zawód jest brudną plamą na całem społeczeństwie. Jakiemiż będą te prostytutki? Skąd będziemy je rekrutować? Czy będą niemi nasze córki i nasze siostry? Nie, z pewnością nie! Cała dusza nasza wzdryga się na samą myśl, że podobne zapytanie mogło być postawionem. A wtedy? Jakiem prawem twierdzić będziemy, że mają istnieć w społeczeństwie młode dziewczyny, bardziej naiwne, lub więcej występne, lub też bardziej nędzą przytłoczone, których przyszły upadek odpowiadałby społecznej potrzebie? Czyż nie mają one tak, jak nasze siostry i córki prawa do poszanowania i osobistej godności? Czyż nie są zrodzone z kobiety, która je w bólu wydała i kochała całą miłością swego macierzyńskiego serca?...

Jeśli ich naiwność naraża je na niebezpieczeństwo, to umiejmy je przestrzec i otoczyć opieką; jeśli skłonności ich są występne, oczyszczajmy ich serca i wzmacniajmy wolę, a wreszcie, jeśli zbyt są biedne i jeżeli codzienna praca zbyt jest uciążliwą, a zapłata zbyt nikłą, to protestujmy przeciw niesprawiedliwej konkurencji i przypomnijmy społeczeństwu, które o tem zapomina, że normalna praca, ma też i prawo do normalnej zapłaty. [1])

Takie były argumenty, aż do ostatnich dziesiątków lat XIX stulecia, któremi posługiwali się zazwyczaj wychowawcy, by zachęcać młodzież męską do wstrzemięźliwości. W tej epoce feminizm zaczynał ledwo protestować przeciwko podwójnej moralności seksualnej, a trójprzymierze: neo-maltuzjanizmu, socjalizmu rewolucyjnego i pewnego odłamu wolnomyślicieli, nie zachęciło jeszcze było kobiet, „by podniosły sztandar buntu“ przeciw prastarym prawom dyscypliny obyczajowej. Nie słyszano jeszcze p. Nelly Roussel i jej towarzyszek, głoszących na publicznem zebraniu, że: „najgorszem dla nas niewolnictwem, obywatelki, jest niewolnictwo płciowe; wyzwolenie ciała jest równie pożądanem, jak wyzwolenie ducha“.

Argumenta powyższe zachowują zawsze pełną swoją wartość, i jak długo prostytucja pozostanie uznaną instytucją socjalną, a młodzież męska nie będzie szanowała w całej pełni wielkiego obowiązku czystości, to nie stracą one na swej sile. Wykazywano też często, że związane one były z prawidłami moralności indywidualnej, oraz z obowiązkami człowieka, odnośnie do bliźniego i do samego siebie. Ale ich społeczne znaczenie jest niemniej oczywistem tak, że wystarczyłaby maleńka adaptacja, żeby patrząc na rzeczy jedynie z punktu widzenia interesów społeczeństwa, musieć uznać całą ich siłę. [2])

---

[1]) Przedmowa książki: *Avant, Aurore, Appel aux hommes,* przez Józefę E. Butler, nowe wydanie, St. Blaise, Foyer Solidariste 1911 r.

[2]) Jest godnem uwagi, że reakcja ogółu, objawiająca się pogardą i obrzydzeniem, staje się najgwałtowniejszą, jeśli chodzi o wypadki prostytucji dobrowolnie obranej. I jakżeż jest usprawiedliwioną! Raz jeszcze zaznaczmy mimochodem całą ohydę tego olbrzymiego handlu ludzkiem ciałem, by zwrócić uwagę tych ludzi, którzy uparcie chcą na to oczy zamykać, a zwłaszcza młodych, nieświadomych jeszcze ukrytego wstydu, który tai pod cienką warstwą naszej cywilizacji. Czyż nasze społeczeństwa są na zawsze skazane na to, by widzieć mnożące się między niemi kobiety, „utrzymujące się“ z najwstrętniejszego handlu, o których powiedzieć można, że za tę pogardę

Jednakowoż wystarczy troszkę krytycznego zmysłu, by zdać sobie sprawę, że wszystkie te argumenty nie są tak rozstrzygające, jak wielu zacnych ludzi to sądzi, a p. Ruyssen ma słuszność twierdząc, że wypadek prostytucji prywatnej nie jest wcale tak bardzo prostym. Wszystkie bowiem kobiety, handlujące swojem ciałem, nie były do tego zmuszone ani przez gwałt, ani przez podstęp, lub nędzę, i jest znaczna liczba takich, które przez lenistwo, zalotność, albo też poprostu przez rozpustę i upodobanie występku obrały sobie ten hańbiący zawód. Cóż zatem właściwie możemy im wyrzucać, jeśli jest prawdą, że osoba ludzka ma prawo do dowolnego rozporządzania swoją czynnością rozrodczą, robiąc z niej użytek, jaki jej się podoba? I nie widzimy, dlaczego kobieta wolna, mająca wolność odmówienia siebie, niemiałaby też wolności, by się „oddać, sprzedać, lub wynająć?“

---

i niesprawiedliwość, jakiemi są obrzucane, mszczą się, siejąc zkolei wokoło siebie wstyd i upodlenie. Upadłe dziewczyny, są też zarazem i dziewczynami upadku, siejąc za sobą, wzdłuż swej smutnej drogi wszelkie formy materjalnej i moralnej ruiny, a często i śmierci samej. Żyjąc z rozpusty, którą starają się jeszcze spotęgować, są one zakałą społeczeństwa, rodziny i jednostki, niszcząc i kalając je ciągle na wszelki sposób. To też jakaż jest odpowiedzialność mężczyzn, którzy się przyczyniają choćby w najmniejszej mierze do istnienia podobnych występków. Zacytujemy jeszcze tę piękną kartę pewnego społecznego filozofa: „Czy w nasze uczucie wstrętu do prostytutki, nie wchodzi przedewszystkiem pogarda dla tego rodzaju „pracy“. która nie zna trudu, ni wysiłku, ni inwencji, ni produkcji, a jest tylko wymianą lubieżnych poczynań? Wszystkie nasze poglądy na ocenę pracy i na przyjemność, będącą jej uwieńczeniem, są tutaj zdeptane ironją przyjemności otrzymanej bez pracy. W oburzenie uczciwej robotnicy na towarzyszkę, której rzemiosło rozpusty popłaca, wchodzi też uczucie żalu, oraz pokrzywdzenia. Z drugiej strony łatwo osądzić możemy, do jakiego stopnia schodzi kobieta, handlująca swojem ciałem. W tem popularnem wyrażeniu: „upadła, stracona dziewczyna“, mieści się w potężnym skrócie cała filozofja społeczna. Stracone one są bowiem: i dla rodziny, od której uciekają, by uniknąć kontroli, i dla rodziny przyszłej, skoro wyrzekają się nadziei macierzyństwa, dla społeczeństwa, w którem żyją leniwo, jako pasorzyty cudzej pracy, stracone wreszcie i dla siebie, gdyż zwyczaj uzyskiwania łatwej przyjemności, zabija w nich wszelką możność wysiłku, sprowadzając ich umysłowość do poziomu lalek. To też są fanatycznemi zwolenniczkami tego wszystkiego, co niweczy osobowość człowieka: gry hazardowe, alkohol, opium, eter, morfina. Mają one bowiem „wartość“, jedynie dla tych przejściowych pożądań, w czasie krótkich chwil młodości, przedwcześnie zniszczonej występkiem. Poza tem żyją w atmosferze zbrodni, będąc naprzemian jej wspólniczkami, lub też ofiarami“. (Th. Ruyssen, broszura cyt. str. 24).

Ale to jeszcze nie wszystko; musimy zajrzeć w oczy wypadkowi jeszcze mniej prostemu, na który uwagę naszą przedewszystkiem zwracają najbardziej uświadomieni młodzi ludzie i doktrynerzy neo-maltuzjanizmu, i którego dlatego żadną miarą pominąć nam nie wolno. Trzeba mianowicie zauważyć, że najgorętsi zwolennicy równego prawa do miłości u mężczyzny i u kobiety, oraz wszyscy teoretycy wolnej miłości i wolnego macierzyństwa, nie myślą nawet o tem, by głosić apologję, czy też usprawiedliwienie aktu prostytucji, bądź dobrowolnej, bądź też spontanicznej. Przeciwnie, mówią oni, iż chcą znieść prostytucję, zapewniając, iż takowa znikłaby sama przez się tego dnia, w którym ich wyzwoleńcza doktryna byłaby rzeczywiście przyjętą i uznaną; nikt bowiem nie potrzebowałby kupować tego, co byłoby mu dobrowolnie ofiarowanem. Że to jest czcza przechwałka, przez którą o ile są w dobrej wierze, próbują oszukać nas, oszukując zarazem i samych siebie, to wykazałem już poprzednio, a obserwowanie faktów, jak należało się spodziewać, potwierdza tą prawdę, że prostytucja znacznie się potęguje w epokach, w których załamuje się w duszach poczucie czystości i dyscypliny płciowej; ale trzeba znów przyznać, że to stwierdzenie, choć najzupełniej prawdziwe, nie rozstrzyga dyskusji, skoro nadużycie jakiej praktyki, czy też prawa, jest zazwyczaj słabym argumentem przeciw danemu prawu.

Wypada nam zatem otwarcie spojrzeć w oczy stosunkowi, coraz dziś częstszemu, który nazwaliśmy: przyjaznym związkiem dwojga osób płci odmiennej, które mając ze stron obu wystarczające, a niekiedy nawet obfite dochody, postanowiły dla swej osobistej korzyści, lub też „wygody“, połączyć swoje życie na czas nieograniczony, aż do dnia, w którym spodoba się jednej ze stron powiadomić drugą o przerwaniu owego wspólnego pożycia.

Hypoteza ta kłopotliwa dla filozofa wolno-myśliciela, [1]) nie jest nią bynajmniej dla socjologa. W rzeczywistości bowiem nie mogłoby już być mowy o małżeństwie i wierności małżeńskiej, o miłości twórczej i płodności małżeństwa, gdyby było wolno dwojgu młodych ludzi płci odmiennej ustanawiać podobną wspólnotę życia seksualnego, jedynie w celu osobistej korzyści i własnego zysku! „Niech więc nie będzie już

[1]) O tem kłopocie zob. cytowaną broszurę p. Ruyssen, mianowicie str. 24 i 25.

o tem wszystkiem mowy!“ odpowiadają swobodnie neo-maltuzjanie, snując logicznie początkowe założenia. — Bardzo dobrze, ale w takim razie nie mówmy już o tak zwanem społeczeństwie, gdyż całe życie społeczne spłynęłoby bez reszty do kanału rozpusty. Społeczeństwo stałoby się, według sławnego zdania Taine'a, lokalem zepsucia, i nie tylko rekrutacja rasy byłaby skompromitowaną, dezorganizacja i nierząd stałyby się zupełnie powszechne. Produkcje bogactw i pracy byłyby wstrzymane, a te kilka lat, które pozostałyby ludzkości do przeżycia, upłynęłyby w biedzie i nędzy, w szybkim rozkładzie ludzi i rzeczy.

Zapewne młody człowiek i młoda dziewczyna, którzy zawierają ów przyjacielski związek, względnie ów najem swobodnie zawarty, a regularnie opłacany, nie zdają sobie sprawy z dalszych wyników swego postępowania, i gdyby wpadła im w oczy niniejsza kartka, byliby z pewnością zadziwieni, iż socjolog pomyślał o wyciągnięciu takich dedukcyj. Trzeba to nieustannie powtarzać: życie społeczne nie dba ani o nasze życzenia, ani o nasze nieświadomości, ani o nasze przeoczenia faktów, najczęściej interesowne, ale idzie wytrwale po linji swej ewolucji, niezłomną swą logiką uzupełniając niestateczności nasze. [1])

Zasady, na których ta rzecz się opiera, są tak pewne, a jednocześnie tak stanowcze, iż pozwalają nam odpowiedzieć i na to pozornie niepokojące pytanie, które już było zadawane przed wojną, a dziś, po tej straszliwej rzezi naszej męskiej młodzieży, staje przed nami z większą jeszcze siłą, czy mianowicie nie można przyznać prawa macierzyństwa młodym kobietom, które wbrew swej woli musiały pozostać w stanie panieńskim.

Po wojnie, ujrzymy w naszem społeczeństwie francuskiem — a nie będzie ono odosobnionem — ogromną ilość młodych kobiet, zmuszonych siłą rzeczy, a mimo woli, do celibatu. Pomiędzy niemi mogło być bardzo wiele doskonałych żon i matek. Cóż więc mamy powiedzieć tym, którym obcą jest żądza seksualna, a które proszą tylko o prawo do macierzyństwa, by móc przycisnąć do swego łona, karmić swojem mlekiem, żywić treścią swojej istoty, otaczać swemi pieszczotami małe stworzenie, które byłoby ciałem z ich ciała?

---

[1]) Dla rozwinięcia tego argumentu, opartego na solidarności społecznej, vide infra, o kilka kartek dalej, co mówimy tam o wolności.

Jedno, co tu można odpowiedzieć, to to, że społeczeństwo nie może żyć i rozwijać się bez poszanowania reguł, niezbędnych dla swego istnienia, i że pod pozorem naprawy chwilowego i przejściowego nieładu, stworzonoby inny, gorszy jeszcze nierząd stały i dobrowolny.

Jeśli te ochotniczki rzeczywiście chcą „służyć“, to nie mogą nie rozumieć, jakie powstałoby zamięszanie w życiu społecznem na skutek tego macierzyństwa, uzyskanego przez złamanie najistotniejszych praw dyscypliny seksualnej. Któż więc byłby ojcem tych dzieci? Jeśli człowiek żyjący w celibacie, to czemu go nie poślubić? A jeśli człowiek żonaty, to czyż żądamy powrotu do poligamji, co byłoby, przyznajmy, oryginalnym sposobem pracy nad uzyskaniem emancypacji kobiety?

Z którejkolwiek więc strony o to zagadnienie zahaczyć, to widzimy, iż niema dlań innego rozwiązania jak to, którego dostarczyć mu mogą poświęcenie i ofiara. Wyzucie z siebie, z pewnością bolesne, ale nie cięższe od tego, które było wymagane przez długie 4 lata od tysięcy ich braci; ofiara, ale nie będąca ponad siły kobiet, ożywionych prawdziwie szlachetnem, a wzniosłem pojęciem o życiu. W społeczeństwie, w którem cierpienie i żałoby tak się pomnożyły, nie będzie brakować dla nich sposobności do ćwiczenia się w macierzyńskiem poświęceniu, a kara za nasze rodzinne grzechy dość była ostrą, by dodawać do niej nowy jeszcze skandal.

Tak więc przepis społeczny jest równie jasnym, jak pewnym: nie może być uznanym żaden wyjątek, nie jest nam pozostawioną żadna furtka; absolutna wstrzemięźliwość ludzi, żyjących w celibacie, odpowiada jedynie podstawowym potrzebom społecznego życia, a akt płciowy nie może w żadnym wypadku być dozwolonym poza małżeństwem.

II.

Jednakowoż, choć nie można nie przyznać racji wyżej przytoczonym dowodom, to nie potrafią one zaspokoić w zupełności naszego rozumu; zaczem po oglądnięciu tych prawideł pod kątem widzenia społecznym, trzeba im się też zawsze przyjrzeć i z punktu widzenia życia jednostki. Te dwa sposoby badania uzupełniają się wzajemnie i podobnie, jak nie może istnieć prawo, pożyteczne dla jednostki a szkodliwe dla zbiorowości, gdyż jej cierpienia odbiłyby się wnet na członkach, z których się składa, to tak samo nie można pomyśleć prawa

korzystnego dla społeczeństwa, a sprzeciwiającego się stałym i trwałym korzyściom jednostki, gdyż ze szkody wyrządzonej pojedynczym osobom, wypłynęłoby nieuchronnie poszkodowanie całego społeczeństwa.

Zacznijmy zatem przeprowadzać tę kontrolę, badając skutki prawa czystości w jednostce, która temu prawu podlega.

By odmówić temu prawu nietylko uzasadnienia, ale samej nawet możliwości wypełnienia, posługują się zazwyczaj dwoma argumentami: jeden jest z dziedziny fizjologicznej, a drugi moralnej. Utrzymuje się, że prawo czystości jest przeciwnem naturze fizjologicznej, tak mężczyzny, jak i kobiety, i że szkodzi szczęśliwej równowadze ich zdrowia; zaznacza się nadto, iż jest ono nieznośnym zamachem na wolność i autonomję osoby ludzkiej, na jej prawa do szczęścia i do dowolnego przeżycia własnej egzystencji.

Zbadajmy szybko jedno i drugie twierdzenie.

Nie warto rozpisywać się długo o pierwszym z tych dwóch zarzutów, bardzo zresztą znanym, a którego główne formuły podaliśmy wyżej, streszczając doktryny neo-maltuzjańskie. Można wyrazić cały ten pogląd w następujący sposób: Natura obdarzyła człowieka dorosłego organami rozrodczemi, które doszedłszy do pełni swego rozwoju, muszą podobnie jak wszystkie inne organa, mieć normalne sposobności do działania i czynu. Cóżby się stało z żołądkiem, któremuby nie dostarczono pokarmu do trawienia? Z płucami pozbawionemi powietrza do oddechu? Z oczyma, do którychby nigdy nie dotarło światło? Podobnie, niezbędną jest działalność organów rozrodczych, najpierw, by mogły zachować właściwą sobie siłę, a więcej jeszcze poto, by utrzymać w harmonijnej równowadze wszelkie inne funkcje i ogólny stan zdrowia człowieka. Czystość, pozbawiając jeden narząd ciała tej czynności, która mu jest potrzebną, jest szkodliwą dla zdrowia, doprowadzając danego osobnika do atrofji, braku spokoju, neurastenji, a niekiedy i do szału.

Sto razy odpierano mizerny ten zarzut, który, choć jest sofizmem, wywiera jednak na czytelników popularnych broszur, oraz na słuchaczy publicznych zebrań, nadzwyczajne wrażenie. I jakże mogłoby być inaczej, skoro pierwsze pozory za nim przemawiają, a doktryna przezeń podtrzymywana, zgóry już ma zapewnioną sympatję naszego instynktu, skłonnego zawsze do pogoni za łatwem użyciem? Po sławnych lekarzach, fizjologach i psychjatrach, napiętnujmy raz jeszcze

ten fatalny argument, którego fałszywość jest dziś tak ogólnie uznana, iż nie znaleźlibyśmy uczonego doktora, któryby chciał poprzeć powagą swej wiedzy jego przesłanki i konkluzje.

Nie, nie jest prawdą, jakoby narządy rozrodcze, były takiemi samemi organami, jak inne, a teorja fizjologicznie koniecznej miłości jest już dziś wyznawaną tylko przez niektórych niedouczonych medyków z prowincji, oraz niestety przez pewną liczbę majorów naszej armji. Gdyby były organami podobnemi do innych, to jakżeby wytłumaczyć się dała możność absolutnego zapanowania nad niemi siłą własnej woli? I jakżeby to było możliwem, by zmysłowość, nazywana po faryzejsku „potrzebą seksualną", budziła się na kilka lat przed okresem normalnego dojrzewania, i to zarówno u chłopców, jak i u dziewczynek, wskutek niezliczonych rodzajów podniet, któremi ich darzy nasza cywilizacja? [1])

Wreszcie, jakżeby można pojąć, że ludzie, którzy wytrwali w czystości do lat 30 i 35, dają jednak życie dzieciom pięknym i zdrowym, których tężyzny pozazdrościć mogą wątli potomkowie służalców „potrzeb natury". Gdy odpowiemy na to potrójne pytanie — a łatwo postawićby ich można więcej — wtedy dopiero będziemy mogli słuchać teoretyków, rozprawiających o fizjologicznej potrzebie miłości.

Zdaje się, że odpowiedź długo na siebie czekać każe, bo raz jeszcze zaznaczamy, że wiedza lekarska ma już pod tym względem dawno wyrobione zdanie, i na tym punkcie zapanowała pomiędzy uczonymi, lekarzami i fizjologami całego świata zupełna jednomyślność. [2])

---

[1]) Statystyczne studja przeprowadzone bardzo metodycznie, stwierdziły, że okres dojrzewania ma miejsce między 20 a 21-szym rokiem życia, małżeństwo zaś zawarte poniżej tego wieku naraża na poważne niebezpieczeństwo śmierci. „Małżeństwo, pisze Dr. Proust w swej pięknej książce: *L'Hygiène,* pod warunkiem, by nie było przedwczesnem, ma, i to u osób obojga płci, dodatni wpływ na ich siły żywotne; jednakowoż przedwcześnie zawarte, staje się przyczyną niebezpieczeństw, a śmiertelność przedstawiająca się cyfrą 14/1000 u mężczyzn, podnosi się u ludzi, co ożenili się przed 21-szym rokiem życia do cyfry 100/1000. A dalej pisze: „Poniżej lat 21, małżeństwo jest równie szkodliwem dla zdrowia, jak jest użytecznem po tych latach". A mowa tutaj o małżeństwie. Więc cóż powiedzieć o rozwiązłości tylu młodych ludzi, którzy uważaliby za słabość, czekać do lat 21 na swoje pierwsze doświadczenia miłosne!

[2]) Zapożyczamy tu niektóre cytaty z doskonałego dzieła p. Frank Escande pod tyt. *Le problème de la chasteté masculine au point de vue scientifique,* Paryż Bailière et fils. Nowe wydanie wyszło w 1919 r.

„Instynkt płciowy, mówi Oesterlen, profesor uniwersytetu w Tubindze, nie jest ślepym, ani też tak potężnym, by nie mógł być całkowicie opanowanym i poskromionym przez rozum i moralną siłę. Młody chłopiec tak, jak i młoda dziewczyna, powinni umieć zapanować nad sobą, dopokąd ich czas nie nadejdzie. Niechaj wiedzą, iż nagrodą tej dobrowolnej ofiary, będzie dla nich kwitnące zdrowie i nie słabnący zapał do czynu".

„Nie można dość często powtarzać, że najzupełniejsza wstrzemięźliwość i czystość, da się najdoskonalej pogodzić z prawami fizjologicznemi i moralnemi, oraz, że zadowalania żądzy płciowej, równie mało usprawiedliwiają fizjologja i psychologja, jak religja i moralność!" „Przykłady najlepszych i najszlachetniejszych ludzi wszelkich czasów, wykazały, jak mówi sir Lionel Beale, profesor królewskiego kolegjum w Londynie, że temu najsilniejszemu z instynktów oprzeć się można silną i szczerą wolą, oraz przez odpowiednią metodę w ułożeniu życia i zajęć. Wstrzemięźliwość seksualna nie zaszkodziła jeszcze nigdy żadnemu człowiekowi, jeśli była wynikiem nie zewnętrznych tylko przeszkód, ale zdrowej dyscypliny i dobrowolnie obranej reguły postępowania. Dziewictwo nie jest właściwie zbyt trudnem do zachowania, jeśli jest objawem fizycznym odpowiedniego stanu duszy... Czystość wymaga nietylko wstrzemięźliwości zewnętrznej, ale niewinności uczuć i tej energji, jaką dają głębokie przekonania".

Szwajcarski psychjatra Forel, który odnosi się do zboczeń seksualnych z umiarkowaniem, godnem jego wiedzy, pisze: „Wszelkie rodzaje czynności nerwowych potęgują się i wzmacniają, gdy w nich trwamy, a przeciwnie powstrzymywanie się od nich w każdej dziedzinie, osłabia skutki odnośnych podnieceń".

„Wszystko, co podnieca popęd płciowy, zwiększa tylko siłę pożądania. Nie zwracając uwagi na podniety instynktu rozrodczego, stajemy się mniej na nie wrażliwi, i pożądanie zwolna się zmniejsza. Wśród młodzieży ustala się najfałszywsze pojęcie, że wstrzemięźliwość jest rodzajem aberacji umysłowej, i że jest rzeczą niemożliwą, a jednak liczne wypadki stwierdzają, że czystość może być zachowaną bez uszczerbku dla zdrowia". [1])

„Znam, mówi Ribbing, znaczną liczbę mężczyzn od 25

[1]) A. Forel, *La Question sexuelle exposée aux adultes.* Paryż 1906 r.

do 30 lat i więcej, którzy nigdy nie mieli stosunków płciowych, i takich, którzy ich nigdy nie mieli przed małżeństwem. Wypadki te nie są zbyt rzadkie, tylko, że nie szukają rozgłosu".

Otrzymywałem liczne zwierzenia ze strony uczniów, zdrowych na ciele i na duszy. Wymawiali mi oni, że nie dość wielki kładłem nacisk na łatwość, z jaką żądze zmysłowe mogą być opanowane. [1])

„Przed małżeństwem, może i powinna być zachowaną przez młodych ludzi absolutna wstrzemięźliwość", mówi Dr. Acton. [2])

„Czystość nie szkodzi ani ciału, ani duszy", oświadcza sir J. Paget, lekarz przy królewskim dworze angielskim. „Zdrowa dyscyplina jest najlepszą regułą postępowania".

Dr. E. Périer pisze: „Jest to pojęcie absolutnie fałszywe, które tem usilniej zwalczać trzeba, że owłada ono umysły zarówno dzieci, jak rodziców, że mianowicie zachowanie bezwzględnej czystości, może być niebezpiecznem... Dziewictwo jest dla młodych ludzi fizyczną, moralną i intelektualna ochroną".

„Wstrzemięźliwość, twierdzi sir Andrew Clarke, nie wyrządza żadnej szkody, nie przeszkadza rozwojowi, lecz właśnie podwaja jego energję i ożywia bystrość umysłu. Brak wstrzemięźliwości osłabia panowanie nad sobą, wytwarza zwyczaj opuszczania się, poniża całą istotę, narażając człowieka na różne choroby, które przejść mogą na kilka generacyj. Twierdzić, że niewstrzemięźliwość jest dla zdrowia młodych ludzi konieczną, to nietylko błąd, ale i okrucieństwo".

„Cierpienia, wywołane przez niewstrzemięźliwość są znane i niezaprzeczalne, pisze Dr. Surbled, te zaś, które mają być wynikiem wstrzemięźliwości, istnieją tylko w fałszywych aprehensjach wyobraźni. Choroby płynące z rozpusty, stwierdzone są przez liczne i obszerne, a uczone prace, podczas gdy szkody wynikające z czystości, czekają jeszcze swego historyka. Słyszy się tylko, co do nich niejasne wzmianki, ukrywające się wstydliwie w potocznych rozmowach, ale niezdolne znieść pełni dziennego światła". [3])

Dr. Montegazza w swem dziele pod tyt.: *Physiologie de*

---

[1]) *L'hygiène sexuelle et ses conséquences morales,* przez Dr. Seved Ribbing, profesora uniwersytetu w Sund (Szwecja), tłumaczenie Feliksa Alcan, wyd.

[2]) *On the Reproduction Organs,* Londyn.

[3]) *Célibat et mariage* (Retaux wyd.).

l'amour pisze: „Nie widziałem nigdy choroby, będącej wynikiem zachowania czystości... Wszyscy mężczyźni, a zwłaszcza młodzi ludzie mogą na sobie doświadczyć natychmiastowych a dobroczynnych jej skutków".

Dr. Dubois, słynny profesor neuropatologji w Bernie zapewnia, że „więcej jest neurasteników pomiędzy tymi, którzy hołdują swej zmysłowości, aniżeli między tymi, którzy potrafili wyłamać się z pod jarzma zwierzęcych popędów" a świadectwo jego jest w pełni potwierdzonem przez Dr. Féré, lekarza w szpitalu Bicêtre, który stwierdza, iż ci, którzy zdolni są do czystości psychicznej, mogą zachować wstrzemięźliwość bez obawy o zdrowie, gdyż ono z żadnej strony nie zależy od zadowolnienia seksualnego instynktu.

„Mówiono zbyt lekko i niepotrzebnie o „niebezpieczeństwach wstrzemięźliwości dla młodego człowieka", pisze prof. Alfred Fournier, ale ja przyznać muszę, iż jeśli te niebezpieczeństwa istnieją, to ja ich nie znam, i sam w mej praktyce lekarskiej nie stwierdziłem takowych, a jednak nie brak mi było w tej materji danych do obserwacji.

Dodam zresztą w imię fizjologji, że prawdziwa męskość objawia się dopiero około 21 lat, a potrzeby płciowe nie występują przed tym czasem, zwłaszcza, jeżeli niezdrowe podniety nie obudziły ich przedwcześnie. Ten przedwczesny rozwój płciowy jest tylko sztuczny, a pochodzi najczęściej ze źle pokierowanego wychowania.

W każdym razie możecie być pewni, że prawdziwe niebezpieczeństwo tkwi nie w opanowaniu, ale raczej w wyprzedzaniu naturalnych pragnień; wy mnie zrozumiecie". [1])

Po tych świadectwach pełnych powagi, a do których możnaby z łatwością dodać wiele innych, zamieśćmy tu deklarację, przyjętą jednogłośnie przez 102 członków II ogólnego Kongresu, Międzynarodowej Konferencji dla profilaktyki sanitarnej i moralnej, który odbył się w r. 1902 w Brukselli a zgromadził najwyższe w tej materji powagi naukowe całego świata: „Trzeba przedewszystkiem pouczać młodzież męską,

---

[1]) *Pour nos fils quand ils auront 18 ans,* broszura, 69-y tysiąc, Paryż, Tancrède, str. 45. Broszura ta, licząca 48 str., i te inne niemniej znane i niemniej polecenia godne: Dra Paul Good: *Hygiène et Morale,* oraz Dra Paul Goy: *De la pureté rationelle,* Paryż, Maloine i *Tu seras père de famille,* nie mogą być dość rozpowszechniane w kołach wychowawców, lekarzy, kapłanów wszelkich wyznań, wreszcie między rodzicami i młodzieżą męską.

iż czystość i wstrzemięźliwość nietylko nie są szkodliwe, lecz przeciwnie z punktu widzenia czysto lekarskiego i hygjenicznego, są najbardziej polecenia godne".

Podobnie jednogłośnie lat temu kilka profesorowie Fakultetu medycznego uniwersytetu w Christianji, sformułowali następujące oświadczenie: „Twierdzenie, że czyste życie szkodzi zdrowiu, nie ma, jak to możemy stwierdzić na mocy doświadczenia, absolutnie żadnej podstawy. Nigdy nie widzieliśmy, by z czystego i moralnego życia, wypłynęła jakakolwiek szkoda".

Wiemy zatem czego mamy się trzymać, a socjologowie i moraliści mogą powtarzać za p. Ruyssen, tę elementarną fizjologiczną prawdę: „że niema dla pożądań płciowych takiego nieodzownego minimum zadowolenia, jakie istnieje dla potrzeby pożywienia, czy ruchu. Mężczyzna, zarówno jak kobieta mogą żyć w czystości, nie odczuwając żadnych ważniejszych zaburzeń, ani nawet bolesnych uczuć braku w organiźmie, za wyjątkiem chyba osobników anormalnych. Powiedziano już — a nie można tego nigdy dosyć powtarzać, skoro ta banalna prawda może być tak dziwnie zapoznaną — że niema choroby, która dla normalnych osobników, a jest ich olbrzymia większość, wypływałaby z życia wstrzemięźliwego, podczas gdy wiele jest chorób bardzo poważnych i dobrze znanych, które pochodzą z niewstrzemięźliwości. Natura zapobiega w najprostszy, a zarazem i najpewniejszy sposób nadmiarowi siły rozrodczej, przez naturalny jej upływ w formie niedobrowolnej pollucji, oraz menstruacji". [1])

Dr. Viry ma zatem słuszność, gdy przeczy twierdzeniu, jakoby tu chodziło o prawdziwy instynkt, o rzeczywistą po-

[1]) W odniesieniu nawet do osobników anormalnych, trzebaby starannie zbadać najpierw, czy ich anormalność dotyczy organów płciowych, a jeśli tak jest rzeczywiście, to powtóre, czy poszanowanie prawidła społecznego, nie byłoby dla ich zdrowia najlepszym systemem leczniczym. Młodzi ludzie są często zbyt skorzy do uważania się za takich anormalnych, którym troska o zdrowie na wszystko pozwala, a często też napotykają na niesumiennych, lub wprost występnych lekarzy, którzy z tą ich chorobą wchodzą w przymierze. A choroba jest wprawdzie rzeczywistą, nie należy jednak do porządku fizjologicznego, jedynie bowiem wola i moralność tych młodych dotknięte są chronicznem cierpieniem. A sławny neurolog Paget pisze: „Pomiędzy licznymi neuropatami i hipohondrykami, którzy zasięgali mej porady w sprawie niemoralnych stosunków, nie spotkałem ani jednego, który czułby się dzięki tym stosunkom zdrowszym, lub szczęśliwszym".

trzebę. „Każdy wie o tem, coby go kosztowało niezaspokojenie głodu, wstrzymanie się od oddychania i t. p., ale nie przytacza się faktów patologicznych, czy to ostrej, czy chronicznej natury, które byłyby wynikiem zachowania czystości czasowej, albo też i absolutnej... Mamy przykłady w normalnem życiu ludzi czystych, którzy dlatego nie są ani mniej męscy od innych, ani mniej energiczni, co do mocy woli, ani mniej silni fizycznie, ani też w razie małżeństwa, mniej zdolni do prokreacji. Potrzeba, która może podlegać takim wahaniom, instynkt, który tak łatwo może nie być zaspokojonym, nie jest ściśle mówiąc, ani potrzebą, ani też instynktem".

Daleko do tego, by stosunek płciowy odpowiadał fizjologicznej potrzebie dorastającego młodzieńca, przeciwnie, doskonała czystość jest koniecznym postulatem normalnej formacji ogólnego rozwoju, a ci, co ją gwałcą, wyrządzają swemu zdrowiu niepowetowane szkody. Początkom dojrzewania towarzyszą wielkie przemiany, rzeczywiste zaburzenia różnych funkcyj, ogólny rozwój. Dorastający młodzieniec potrzebuje wszystkich swych sił żywotnych dla siebie, gdyż w czasie tego okresu zmniejsza się odporność przeciw chorobom, a śmiertelność podnosi się wyżej, niż w epoce poprzedniej... Ta długa praca ogólnego rozrostu i ewolucji organów, ten całokształt przemian fizycznych i psychicznych, na skutek których, dziecko przekształca się w mężczyznę, wymaga pracowitego wysiłku natury. W takiej chwili każde wyczerpywanie sił, jest niebezpiecznem, ale zwłaszcza jest niem przedwczesne użycie czynności płciowej".

Ale to, cośmy dotąd powiedzieli, to tylko fizjologiczne dobrodziejstwa czystości, cóż zaś mówić o moralnych i duchowych korzyściach! „Wszyscy ludzie, pisze Dr. Montegazza, a w szczególności ludzie młodzi mogą doświadczyć na sobie natychmiastowych, a dobroczynnych skutków czystości. Pamięć staje się bystrzejsza i trwalsza, myśl żywsza i płodniejsza, wola bardziej energiczna, a charakter przybiera taką tężyznę, o jakiej rozpustnicy nie mają najmniejszego pojęcia; żaden pryzmat nie ukazuje nam naszego otoczenia w tak niebiańskich barwach, jak właśnie pryzmat czystości, oświeca ona bowiem blaskiem swych promieni najmniejszą rzecz we wszechświecie, przenika nas radością najczystszą, dając nam stałe szczęście, bez cienia, ni obawy zachodu".

Ostatnie te wiersze wydadzą się zapewne niejednemu czytelnikowi nieco idylliczne, a jednak odpowiadają one naj-

dokładniej zupełnie pewnej rzeczywistości. Radość, serdeczna wesołość, i ta promienna ufność owych tęgich młodzieńców, którzy potrafili zachować czystość, są rysami charakteru, które każdy z nas mógł często sprawdzić; stanowią zaś one wymowny kontrast do gorączkowego niepokoju i nerwowej umysłowości ich towarzyszy, oddanych w niewolę zmysłowych popędów.

A cóż dopiero, gdybyśmy teraz po przeglądzie dobrodziejstw czystości, tytułem kontr-próby chcieli wyliczyć złowrogie skutki rozwiązłości i rozpusty? Nigdy nikt nie mógł wymienić żadnej choroby, spowodowanej przez wstrzemięźliwość; a któż nie zna straszliwych chorób, których źródłem jest właśnie brak dyscypliny obyczajowej? Lekarze dzielą je zazwyczaj na 3 kategorje: pospolity szankier, rzeżączka i syfilis. O ile pierwsza z tych chorób jest zwykle lokalnym objawem bez zakażenia krwi, to druga i trzecia wywołują nieraz zaburzenia niezmiernie ciężkie. Rzeżączka, polegająca na ropnem zapaleniu cewki moczowej, wywołanem przez mikroba zwanego gonokokiem, przechodzi często w stan chroniczny, niezmiernie trudny do wyleczenia. Częstokroć także rzuca się ona na nerki, lub pęcherz, lub też komplikuje się specjalnym rodzajem reumatyzmu i zarażeniem ropnem oczu. Oto lista poważnych, nieraz śmiertelnych zaburzeń, pozostawiających często po sobie straszne skutki, z pośród których całkowita bezpłodność, połączona z goryczą wielu upokorzeń nie jest najmniej opłakania godnym.

Syfilis jest chorobą weneryczną, jeszcze groźniejszą. Każdemu wiadomo, iż ten „trąd“, albo nowożytna „dżuma“, jak ją nazwano, powstaje z zewnętrznego zarażenia, którego sprawcą jest t. zw. spirochit Schaudinna, a które zakaża cały organizm, wywołując rzeczywiste zatrucie. „Ani jeden organ, ani jeden zakątek naszego ciała nie jest od niego wolnym, wciska się ono wszędzie, i od stóp do głowy całe ciało staje się jego własnością i niema miejsca, gdzieby ono nie objawiło swego istnienia. Jest to zatem choroba ogólna, a także choroba chroniczna, ultra-chroniczna... Wiadomo, że objawia się rozmaicie przez przeciąg 5, 10 i 15 lat. A zdarza się, iż znów powraca w późniejszym okresie, naprzykład po upływie 20 i 25 lat od czasu pierwszego swego zaczątku“. [1])

Doszedłszy do ostatniego trzeciego stadjum, syfilis wy-

[1]) Profesor Alfred Fournier — cyt. broszura.

wołuje wielkie zmiany, które okryły go tak ponurą sławą, a które kończą się rozmiękczeniem i sklerozą. Rozmiękczenie, to jest lokalne zamieranie tkanek, połączone z owrzodzeniem, gangreną i rozkładem; skleroza zaś, to zanik pewnych organicznych funkcyj, skutkiem którego dany organ choć żyje, jest jednak zdegenerowanym, upadłym, pozbawionym właściwych sobie czynności. Zaburzenia funkcyj ruchowych, ogólny paraliż i osłabienie całego systemu nerwowego są najzwyklejszemi jej objawami.

W ten sposób to ciało, którego rzekome potrzeby chciało się zadowolnić, zmienia się niejako w kupę zgnilizny! I oby tak było, żeby straszliwa skaza dotykała samego tylko winowajcę, ale to nie wystarcza złośliwemu bakcylowi Schaudinn'a, który zdaje się chcieć jeszcze prześcignąć okropne działanie gonokoków rzeżączki. Któż z nas nie słyszał o tych młodych kobietach, których tęgie zdrowie wczoraj jeszcze podziwiano, a które dziś schorowane, spędzają życie przykute do kanapy, której opuścić już nie mogą. Lata upływają, a cierpienie to nie mija. Nieszczęsna jest skazana na nieuleczalną chorobę i na bezpłodność, ale tej ostatniej nie śmiemy prawie żałować, gdyż nazbyt często dziecko dotknięte dziedziczną skazą, byłoby też przeznaczone na życie nędzy, wskutek dziedzicznej atrofji swoich organów. Rachityzm, anemja, gruźlica, idjotyzm, głuchoniemota, oto ostatnie owoce tych stosunków, które ojciec uważał w czasach swej młodości za zupełnie naturalne; pod pozorem potrzeby przyjemności, zrabował i zatruł przyszłość swego dziecka! Nad kołyską jego czuwa zapłakana matka, niezdolna do zrozumienia przyczyny tej straszliwej męki. Zapytuje lekarza, jak to być może, by tak niewinny aniołek padł ofiarą podobnego nieszczęścia. Lekarz odpowiada, że nie wie, pocóż bowiem miałby dodawać do rozpaczy matczynej, okropny ból złowrogiego odkrycia? [1])

Czasami syn wydaje się nietknięty, jak gdyby zdołał

---

[1]) Na krótko przed wojną, pewien lekarz miał w Paryżu publiczny odczyt o chorobach wenerycznych. Zalety prelegenta przyciągnęły wybrane audytorjum, a niektórzy bardzo poważni panowie przyprowadzili też swoje żony. Mowca jednak nie mógł dokończyć odczytu: trzem paniom bowiem zrobiło się słabo: po raz pierwszy zrozumiały wszystko i pojęły całą rozpaczliwość swego położenia.

A żona nie jest jedyną ofiarą. W 1915 r. prefektura policji spisała sprawozdanie o stanie zdrowotnym młodych dziewcząteк, przytrzymanych chwilowo w przytułku przy ulicy Saint-Maur; na 27 tam obecnych, w wieku od 14—17 lat, 15 było zarażonych.

uniknąć dziedzictwa ojcowskiej skazy, ale jest to tylko podstęp subtelnej tej choroby; profesor Gaucher bowiem stwierdził, iż wpływ dziedzicznego syfilisu sięga aż do trzeciego pokolenia.

Jeżeli takie jest skażenie ciał — w epokach takiego, jak nasze zmaterjalizowania, szczególnie na nie zwraca się uwagę — jakże zapomnieć o gorszem jeszcze skażeniu wyobraźni, serc i umysłów? Ze wszystkich stron słychać skargi na upodlenie charakterów, na wzbierający egoizm, na niepohamowaną żądzę użycia: a czyż można sądzić, iż młody człowiek, który przez 10 lat, lub więcej, przywykł do wszelkich wybryków nieopanowanych pożądań, będzie dobrze przygotowany do tego, by utrzymać w swej duszy płomień ideału, zamiłowanie piękna, oraz wzniosłe i szlachetne pojęcie o życiu?

III.

Subtelniejszym i sugestywniejszym jest drugi zarzut, który opiera się na prawie każdej ludzkiej osoby do zupełnej, a przynajmniej do tej pierwiastkowej i zasadniczej wolności, jaką jest swobodne rozporządzanie własnem ciałem. Jakże byłoby to możliwem, by społeczeństwo miało prawo kontroli nad czynem tak osobistym i tak tajemnym, jak stosunek w który podoba mi się wejść z drugą osobą, zwłaszcza, jeśli nie wywołuję przez to żadnego publicznego skandalu, ani nie staję się winnym, czy to gwałtu, czy oszustwa? Zdawałoby się rzeczywiście, że nie możnaby już mówić o wolności w społeczeństwie, które przywłaszczyłoby sobie prawo, aż takiego mięszania się w prywatne życie swoich członków!

Zarzut ten nie jest nowy, ani nie odnosi się on wyłącznie do dyscypliny seksualnej; napotyka go się również, gdy mówi się o prawie do samobójstwa. Oddawna go już odparto, ale ponieważ zwraca się on najchętniej przeciw dyscyplinie płciowej — przez całą naszą drogę spotykać go będziemy na każdym zakręcie — koniecznem jest rozprawić się z nim nieco obszerniej, trzymając się jednak zawsze właściwej nam dziedziny, jaką jest socjologja i psychologja społeczna.

Usuńmy przedewszystkiem jedno nieporozumienie. Gdy mówimy o przepisach społecznych, o kontroli zbiorowości nad czynnościami jednostki, to nie twierdzimy przez to, by dany przepis miał być wypisany w jakimś artykule kodeksu karnego, lub też w tekście regulaminów administracyjnych. O po-

dobnym zewnętrznym przymusie, który byłby zresztą równie nieskutecznym, jak gorszącym, nikt zgoła nie myśli. Ale na szczęście ani przepisy kodeksu karnego, ani też prawidła administracyjne, nie miały nigdy pretensji do objęcia całokształtu przepisów moralnych, z drugiej zaś strony nie jest prawdą, jakoby kary nakładane przez trybunały, były jedynemi sankcjami, któremi rozporządza życie społeczne.

Kwestja więc, jaką tu stawiamy, jest zupełnie inna. Chodzi nam o to, czy moralność społeczna i moralność indywidualna przyznają jednostce, na podstawie jej prawa do wolności i autonomji, swobodę czynienia ze swej zdolności rozrodczej dowolnego użytku; a mianowicie: czy dorastającemu młodzieńcowi wolno przekraczać przepisy czystości, obowiązujące wszystkie osoby, żyjące w celibacie? Sprowadzona w ten sposób do swych rzeczywistych granic, kwestja ta nie wydaje się trudną do rozwiązania w obecnym stanie wiedzy społecznej, a zwłaszcza nazajutrz po wojnie światowej, w czasie której naruszone zostało ponad miarę wszystko, co nasi praojcowie z XVIII w. nazywali „prawami człowieka i obywatela“. Wystarczy nam zatem dać dwie odpowiedzi: jedną, opartą na solidarności społecznej, drugą zaś, zaczerpniętą z psychologji indywidualnej.

Zaznaczyłem już na innem miejscu, jak w w. XVIII, filozofowie, encyklopedyści i fizjokraci, wyrobili sobie jednocześnie bardzo szczególne pojęcie o wolności. Żyli oni w czasie, w którym społeczeństwo odczuwało ogólną potrzebę odmłodzenia i reformy; pęd życia wołał raz jeszcze o nowe kształty, wśród których z większą łatwością mógłby wybujać, tymczasem spotykano wokoło surowe szkielety nieugiętych i twardych instytucyj, niezłomne prawidła, równie dokuczliwe, jak i przestarzałe. Rutyna, ukrywająca się za przywiązaniem do tradycji, tamowała postęp, kneblując wszelką inicjatywę. Powierzchowna analiza, byłaby mogła łatwo dojść do wniosku, że przyczyną złego były same te zasady uspołecznienia, których bezrozumne przepisy zamykały jednostkę w kole nierozwiązalnych sprzeczności. Człowiek na łonie natury musiał być, jak mniemano, niepomiernie wyższym od człowieka społecznego, zepsutego przez złe społeczeństwo. To też pierwszym obowiązkiem każdego rządu, jest zapewnienie każdemu całkowitej wolności, aby mógł, jako odrębny od innych osobnik, według własnego upodobania czynić to, co mu najlepiej odpowiada.

Fizjokraci i filozofowie nie domyślali się nawet, że między członkami społeczeństwa istnieje solidarność naturalna, która jest faktem tak rzeczywistym, jak prawa ciężkości i ciepła, solidarność, poza którą nie wolno ludziom się wychylać, podobnie, jak nie jest im możliwe istnieć poza atmosferą, która ich otacza. Oni wyobrażali sobie społeczeństwo raczej, jako aglomerat oderwanych od siebie i hermetycznie zamkniętych kulek, wewnątrz których każdy osobnik posiadałby pełną swobodę ruchów, z pozostawieniem rządowi władzy, zewnętrznego tylko regulowania wzajemnych stosunków.

W brzasku XX stulecia podobne pojęcie wolności wywołuje nasz uśmiech, i chętnie zastosowałoby się do niego krytykę bardzo ostrą, gdyby się nie pamiętało, że to pojęcie było przyjęte przez największe umysły ostatniej połowy XVII w. i że zapewne było ono koniecznym etapem dla wyjścia z tej olbrzymiej matni reguł i prawideł, która paraliżowała wszelką czynność, wstrzymując zarazem każdy postęp. Praca i własność, kredyt i umowy, armja i publiczne finanse, instytucje religijne i polityczne, wszystko zdawało się stworzonem na to, by zniszczyć owoce pracy najzdolniejszych i najlepszych ludzi, a ta stratyfikacja była tak nieugięta, że opierała się wysiłkom najspokojniejszej i najmądrzejszej ewolucji. Ale nadszedł dzień, w którym parcie cierpień, sprzymierzonych z buntem, zwaliło w gruzy całe społeczeństwo; wielkie dzieło wyzwolenia zostało spełnionem, a odraza, jaką w nas budzi pamięć wybryków, które w obfitej mierze towarzyszyły rewolucji, nie powinna zacierać w nas pamięci na jej dobrodziejstwa.

Po tym hołdzie, złożonym ludziom i całości ich dzieła, możemy swobodnie stwierdzić, że na kamień węgielny pod ów wielki gmach społeczny, który zamierzano wybudować, wybrano pojęcie wolności zupełnie mylne. Zwolna, w ciągu tych upłynionych lat 125-ciu, w miarę, jak odsłaniały się coraz wyraźniej logiczne konsekwencje, wypływające z anarchicznego pojęcia wolności, trzeba było odrzucić twierdzenia naszych wielkich przodków, i chociaż opinja publiczna z żalem tylko godziła się na porzucenie doktryny, tak dla wszystkich dogodnej, idea solidarności, wzajemnej zależności, oraz nieskończonego prawie poprzez czas i przestrzeń wzajemnego związania, stawała się jedną z najpłodniejszych myśli, którą różnorodne gałęzie nowoczesnej wiedzy starały się na wyścigi coraz jaśniej rozwijać i silniej uzasadniać.

By pozostać na terenie ścisłej socjologji, [1]) ograniczmy się do przypomnienia, iż w oczach socjologów, życie społeczne nie jest niczem innem, jak rozciągłą tkaniną różnorodnych wzajemnych stosunków, jest tak niezmiernie pokrzyżowaną siecią czynów i reakcyj, że nie można sobie nawet wyobrazić, czem mogłaby być czynność izolowana i naprawdę oderwana od innych. Jakikolwiek krok postanowilibyśmy wykonać, i jakikolwiek uczynilibyśmy odruch, solidarność ogółu wiąże nasze kroki i nasze ruchy, z krokami i ruchami naszych braci; i niema tak tajemnej myśli, albo tak przelotnego pragnienia, które nie miałoby tak dalekiego echa, że umysł nasz nie jest w stanie objąć jego rozmiarów. Przymiot społeczności, nie jest w człowieku czemś przypadkowem i jakby dodatkiem do jego osobowości ludzkiej; jest w nim immanentnym, jest jego własną ludzką naturą i człowiek jest istotą społeczną przez to samo, że jest człowiekiem. Stąd niema dziedziny działalności, która byłaby wyłącznie naszą; akty fizjologiczne i moralne, ekonomiczne i polityczne, intelektualne i estetyczne, religijne i społeczne, wszystkie są poddane ogólnemu systemowi tajemniczych związków i nieskończonych zależności. Związki te tak są ścisłe, a sieć ich tak splątana, iż socjolog staje czasem strwożony wobec tego ogromu, który w czasie i przestrzeni roztacza się przed jego oczyma. I widzi wówczas, jak wielką w pewnych okolicznościach może być odpowiedzialność jednostki, i jak nikłą stać się może ta cząstka wolności, którą pewne społeczeństwa chciałyby dla niej zachować.

Ale, jeśli te twierdzenia są prawdziwe — a któryż socjolog spróbowałby im zaprzeczyć? — to jakże może jednostka utrzymywać, że wybór kierunku jej działalności fizjologicznej tylko do niej samej należy? Jeśli twierdzimy, że w pewnych okolicznościach nie mam prawa pluć na ulicy, ani prowadzić do publicznego ogrodu mego dziecka, po kokluszu, lub odrze, chociaż trochę świeżego powietrza zrobiłoby mu bardzo dobrze, że nie mam prawa otwierać mego sklepu w niedzielę, ani też pracować za niższą zapłatę, niż ją biorą moi towa-

[1]) Chcąc uniknąć nieporozumienia, zaznaczam, że myśli tu narzucone nie mają żadnego związku z etyką solidarności. Ta ostatnia, drogą błędnego logicznie przeskoku, przechodzi od solidarności, która jest faktem społecznym, do solidarności świadomie i dobrowolnie obranej. Dlaczego zaś druga ma być postulatem pierwszej, tego nie wykazuje się wcale.

rzysze w warsztacie; jeśli, w imię solidarności te i niezliczone inne rzeczy są mi wzbronione, to jakiem prawem mógłbym żądać wolnego rozporządzania się w sprawie nierównie ważniejszej, t. j. robienia z mej czynności płciowej takiego użytku, jaki mi się podoba? Czyż ta jedna czynność ma przywilej, uchylający ją od prawa powszechnego solidarności? Ale któż nie widzi, że przeciwnie, niesłychana ważność tej funkcji, musi nadawać indywidualnym jej aktom, daleko dalej sięgające konsekwencje? Spójrzmy tylko na tego młodego człowieka i na tę młodą dziewczynę, którzy zawarli między sobą to dzikie pożycie małżeńskie, którego cechy zna już czytelnik! Są oni przekonani, że ta umowa ich tylko dotyczy. Zasklepiają się w swej niezależności, udając, iż wierzą, że ten ich czyn tajemny i osobisty nie obchodzi społeczeństwa i uchyla się od jego kontroli. Próżna iluzja! Solidarność społeczna, która łączy między sobą członków tego samego narodu, a poprzez narody i członków całej ludzkości, bez trudności przenika nawet ściany alkowy i wytwarza się groźne powinowactwo, wiążące ten akt, rzekomo osobisty, z całą odległą serją czynów zbiorowego życia, do którego dezorganizacji ten akt się przyczynia. Czy tego chce, czy nie chce, każdy człowiek dorosły, który przyznaje sobie prawo do stosunków płciowych, przelotnych lub bezpłodnych, każdy, który ma pretensję do używania tej siły rozrodczej, jaką jest obdarzony, jedynie dla swej przyjemności i rozkoszy, rzuca w społeczeństwo zarodki dezorganizacji i rozkładu. Jakkolwiek popsute przez nasz egoizm i zaniedbania, nasze instytucje społeczne stawiają nam jednak ten nieodparty postulat, by człowiek dojrzały dobrowolnie podejmował ciężary, związane z zadowoleniem swych pożądań rozrodczych. Jedynie w nadziei spełnienia tego postulatu, społeczeństwo stworzyło niezliczone instytucje: pracy i własności, zarobku i dziedziczenia, podatku i służby wojskowej, prawa głosowania i wolności obywatelskiej. Nie chcąc temu postulatowi się poddać, człowiek dojrzały gwałci w samej jego istocie pakt społeczny, przerzucając na ramiona innych zdwojony ciężar, staje się już tylko wyzyskiwaczem i pasorzytem, złodziejem i rzezimieszkiem.

Musimy zdać rachunek wobec społeczeństwa z naszej czynności fizjologicznej tak, jak z każdej innej, a nawet można powiedzieć, bardziej, niż z innych, skoro społeczeństwo bezbronne i prawie zupełnie pozbawione mocy zewnętrznego przymusu, zmuszonem tu jest polegać na naszej dobrej woli,

że będziemy używać tej czynności w sposób roztropny i odpowiedni społecznemu dobru. Jeśli wszystkie nasze organa mają za zadanie rozwój życia, to cóż powiedzieć o tym organie, który jest życia głównem narzędziem i sługą? Złączony w tajemniczy sposób z innemi organami przez związki równie silne, jak przedziwnie gibkie, ma on przed sobą to cudowne zadanie, by poprzez wieki przekazywać coraz dalej ten płomień, który, lubo gaśnie tak szybko w każdej jednostce zosobna, jest niewygasły sam w sobie. Odwracać ku osobistej tylko przyjemności ten prąd życia, który poto w nas krąży, by przez nas ożywić inne istoty, i to istoty, które korzystając z naszych wysiłków i naszego rozwoju, powinny być lepsze od nas, silniejsze, pełne piękności i mocy, znaczy to popełniać na niekorzyść społeczeństwa prawdziwą kradzież i niegodziwe nadużycie; znaczy to mącić w samem źródle, tę krynicę życia, która w nas płynęła nato tylko, byśmy ją przekazali naszym następcom, znaczy to używać dla zagłady i poniżenia, siły, danej nam jedynie dla ziszczenia wspaniałych i najwznioślejszych przeznaczeń.

Powtórzmy raz jeszcze: ci przelotni kochankowie, lub stali „przyjaciele“, nie dostrzegają zazwyczaj wszystkich tych konsekwencyj i całej przewrotności swego czynu... Jak długo ich postępki należą do wyjątków, to mogą jeszcze trwać w złudzeniu, co do rozmiarów ich doniosłości, ale nie mogą tego zrobić, żeby ich postępek, owoc nieświadomego egoizmu, nie był czynem, wywołującym rozstrój w życiu społecznem. Zły ich przykład zkolei wpłynie na osłabienie odwagi, na wyszydzenie czystości młodych ludzi, na wyśmianie płodności matek i wierności małżonków, dosięgnie on nawet praktyk przeciw naturze i spędzań płodu, które w nim znajdują usprawiedliwienie i punkt oparcia. I nadejdzie dzień, w którym ich postępowanie znajdzie licznych naśladowców, a wtedy zobaczymy, że społeczeństwo jest wstrząśnięte do swych najgłębszych posad. Ci mistrze pierwszej godziny znaleźli uczniów, którzy w dalszym ciągu tak rozwijają otrzymaną naukę, że może sami inicjatorzy, przestraszeni teraz tym rozwojem, chcieliby wyrzec się swoich uczniów; ale życie społeczne nie dopuszcza takich wyrzeczeń, a zła zasada mnoży w nieskończoność groźne swoje skutki. Dzieło rozstroju i rozluźnienia nie zamyka się nawet w samej tylko dziedzinie seksualnej dyscypliny. Właśnie dlatego, że jej przepisy są związane z wszystkiemi odcinkami życia społecznego, niema wśród

nich ani jednego, któryby nie odczuł na sobie konsekwencyj tego nieładu, którego dopuściła się jednostka. Doktrynerzy wolnej miłości zawsze tak rozumują, jakgdyby pożądania płciowe, będąc z natury swej umiarkowane i spokojne, dały się z łatwością tak opanować, by zostawiały jednak jednostce pełną swobodę poszanowania innych zobowiązań społecznego życia. Ale daleko do tego, by rzeczywistość odpowiadała temu twierdzeniu. Jeszcze przed romantykami, moraliści i pisarze religijni wskazywali na szczególną gwałtowność namiętności miłosnej, która zdolna jest do tego, jak to niebawem zobaczymy, by doprowadzić człowieka do zapomnienia najświętszych nawet obowiązków. Od czasu do czasu, kroniki gazet notują najbardziej skandaliczne występki nierządu: w przymierzu z innemi nałogami, rozwiązłość obyczajów psuje nasze zabawy i nasze rozrywki, naszą sztukę i literaturę, a czasami obryzgują błotem nawet stopnie naszych ołtarzy, przedpokoje naszych ministerjów, a nawet, jak mówią, i naszych trybunałów. Nigdzie, jak już to widzieliśmy, wpływ ten nie jest tak zgubnym, jak w dziedzinie ręcznego trudu, w której prostytucja kobiet i żądza mężczyzn, zarówno robotników, jak i zwierzchników, uniemożliwiają organizację normalnego systemu pracy.

Oto, jak daleko odeszliśmy od pojęć o tej wolności, która miała rzekomo poczynać się i rozwijać w odosobnieniu swej autonomji. Solidarność społeczna obejmuje nas zewszechstron, i każdemu występkowi nadaje tem dalsze i głębsze echa, im ważniejszą funkcję społeczną dana czynność wypełnić miała. A ponieważ funkcja czynności płciowej, ma wprost niezmierne znaczenie, skoro organ rozrodczy ma za zadanie prokreację samego człowieka; można było zgóry na to liczyć, iż skutki wszelkich nadużyć na tem polu musiały mieć najwyższą wagę.

Teraz już możemy krócej odpowiedzieć na drugą część zarzutu, którym obrońcy indywidualnej wolności usiłowali obalić przepis zupełnej czystości. Teren ten był tak często badany przez psychologów, iż krótkie odnośniki wystarczą.

Coprawda, gdyby nie szło o rzecz tak poważną, to możnaby się pytać, czy przeciwnicy nie pozwalają sobie na niewczesne żarty, odrzucając w imię wolności osobistej zasady tej dyscypliny, która jest owszem pierwszym tej wolności warunkiem, a której zaniedbanie prowadziło zawsze nieszczęsnych zboczeńców, do najbardziej upokarzającego i tyrańskiego niewolnictwa.

Oddawna już powiedziano, że wolność jest napozór

tylko ulgą, gdy w rzeczywistości jest ciężarem. I w tem właśnie tkwi jej szlachetność, gdyż wolność pobudza i zobowiązuje, mnożąc ogólną sumę wysiłków, nałożonych na każdego z nas. Każda jednostka pragnie być wolną, każda płonie pragnieniem urzeczywistnienia samej siebie w pełnym rozkwicie swej autonomji. Ten program wydaje się jej prostym, a jednakże już pierwsze doświadczenia wystarczają do tego, by jej wykazać skomplikowany charakter tej sprawy. Daleko do tego, by jednolitość była dominującą cechą naszej natury i naszego moralnego życia; czujemy w sobie różnorodne, a sprzeczne popędy, w każdym z nich odnajdujemy siebie, a jednak wszystko nam mówi, że trzeba nam pomiędzy niemi wybierać. Ty twierdzisz młodzieńcze, iż pragniesz żyć pełnią własnego życia, urzeczywistniając samego siebie, ale zapytam cię z wielkim pedagogiem Foersterem, jaką część samego siebie chcesz zrealizować? Czy tę najlepszą? Tę, która jest centrum twej duchowej siły, czy też niższą, zmysłową część twej natury? [1])

Jeśli prawdą jest, że wszelki postęp, zarówno jednostki, jak i społeczeństwa zależy na wzrastającem uduchownieniu, na coraz silniejszem opanowaniu materji przez ducha, to wybór nasz nie powinien być wątpliwym, niemniej jednak trzeba mieć dużo energji, by go przeprowadzić, a wykonanie jest trudnem. Może mi odpowiecie: ale ja nic nie wybieram, ja chcę urzeczywistnienia mojej istoty w harmonijnej i organicznej całości. Bardzo dobrze, ale strzeż się, gdyż to samo jest już wyborem, skoro harmonja w nas ustalić się może jedynie kosztem walki. *Sterbe und werde,* umrzyj i stań się, mówił Goethe, a te jego słowa były tylko echem innych słów, wyrzeczonych temu 19 wieków przez Chrystusa: „Zaprawdę powiadam wam, jeśli ziarno przeniczne, wpadłszy w ziemię nie obumrze, samo zostaje, lecz jeśli obumrze, wielki owoc przynosi".

„Chcemy być ludźmi, słowo to prędko się wymawia, pi-

---

[1]) Sławny pedagog F. W. Foerster, w czasie, gdy był profesorem psychologji i etyki na uniwersytecie w Zürichu, wydał pracę pod tyt.: *Sexualethik und Sexualpädagogik,* gdzie z punktu widzenia psychologicznego i pedagogicznego porusza kwestje, o których obecnie mówić będziemy. Książka ta, będąca prawdziwem arcydziełem, jest już tłumaczoną na język angielski, a trzeba mieć nadzieję, że niezadługo przełożoną będzie i na francuski. Unika ona tej próżnej, a tak krótkowzrocznej uczuciowości, która jest prawdziwem przekleństwem naszych nowoczesnych społeczeństw. Będę się u niej często zapożyczał, odnosząc się do przekładu angielskiego: *Marriage and Sex Problem,* tłum. przez Meyrick Booth, Londyn, Wells Gardner, Darton et Co, 1913 r.

sze ze swej strony p. Gabriel Séailles, ale prawo przemienia się tu w obowiązek, w tak twardy obowiązek, że niema nikogo, który mniej lub więcej często, by mu nie uchybił. Chcemy być wolnymi, głosimy to z wyrazem pewnej pogróżki: jeśli nazywamy wolnością użycie, poddanie się instynktom, to nie udawajmy tak dumnych, jeśli mówimy o prawdziwej wolności, to przepaszmy biodra nasze i gotujmy się do walki, której nie będzie końca...

Mówimy o naszej jednolitości, o naszej identyczności, o naszej wolności, i stąd wyniośle wnosimy, że jesteśmy nieśmiertelnymi i synami Boga. Niestety! Jeśli tylko usiłujemy pochwycić to nasze j a, to ono uchyla się przed nami, rozpływa się w mnogość nieuchwytnych istnień, między sobą sprzecznych, rozdziela się na pragnienia, z których kolejno się składa, a które jedno drugiemu zaprzeczają; jest wszystkiem, tylko nie samem sobą, to przesądem, któremu jest poddane, to przedmiotem, który je nęci; ta rzekoma wolność jest tylko niewolnictwem, którego nie odczuwa, bo mu się nie opiera". [1])

Piękne te słowa powinny być rozważane zwłaszcza przez młodych ludzi, gdy odczuwają w sobie pierwsze odruchy pożądania płciowego, t. j. najbardziej tyrańskiego z pożądań, bo jest ono najlepiej zastosowane do wyzyskiwania pierwszych upadków woli. by doprowadzić ją potem do najbardziej upokarzającej zależności. To też w przeciwieństwie do naszych nowoczesnych zwolenników wolnej miłości, prawdziwi pedagodzy, kapłani wszelkich kultów religijnych, oraz moraliści, zaznaczali od najdawniejszych czasów, niezwykłą wagę pierwszego upadku. „Podczas gdy wstrzemięźliwość jest cnotą, dającą spokój, niewstrzemięźliwość otwiera podwoje przed czemś nieznanem, które może stać się groźnem... Objawienie miłości, wywołujące w każdym wieku niepokój, może stać się w młodości początkiem radykalnej perwersji, czyli niepowetowanej utraty równowagi woli i zmysłów... Młodzieniec dorastający, który po raz pierwszy udaje się do kobiety na przelotne spotkanie, kładzie na jedną kartę całe swoje życie fizyczne, intelektualne i moralne; nie wie on, czy jutro będzie tym samym człowiekiem, na łonie swej rodziny, w pracy, w życiu społecznem; nie wie również, jakie wyobrażenia prześladować go

---

[1]) *Les affirmations de la conscience moderne,* Paryż, Armand Colin, str. 133.

będą po tym pierwszym objawieniu się przemocy ciała, jaką beznadziejną zależność oznaczać dlań będzie nazbyt ścisłe wyrażenie „metressa“. Znamy niejedno życie stracone, które rokowało zrazu najlepsze nadzieje, a którego pierwsze załamanie datuje się od piewszego upadku w dziedzinie płciowej. [1])

A echem tych uwag filozofa, są sławne wiersze poety:

Serce człowieka czystego, jest jak naczynie głębokie,
Jeśli brudną będzie woda, która najpierw w nie się wleje,
To morze całe przez nie przejdzie, a zmazy tej nie zmyje,
Bo olbrzymią jest przepaść, a plama tkwi w samej głębi!

oraz te wskazówki wielkiego brytyjskiego fizjologa, John G. M. Kendrick'a, profesora fizjologji na uniwersytecie w Glasgow: „Nieprawe zadowolenie rodzącej się namiętności, nie jest tylko winą moralną, jest ono straszną szkodą dla własnego ciała. Nowa potrzeba stanie się dla nas tyranem, skoro raz jej ulegniemy; karygodne upodobanie będzie ją podtrzymywać i czynić coraz silniejszą, każdy nowy występek stanie się nowem ogniwem w łańcuchu nałogu. U wielu nie pozostaje już dość siły, by łańcuch ten zerwać, i bezsilni dochodzą do ruiny fizycznej i intelektualnej, będąc niewolnikami przyzwyczajenia, w które weszli, tak przez nieświadomość, jak i przez zepsucie. Najlepszą ochroną jest utrzymanie w sobie czystości myśli i dyscypliny całej swej istoty“. [2])

Jakżeż dalekimi jesteśmy od tego pojęcia wolności, w imię której buntowano się przeciw przykazaniu wstrzemięźliwości! [3])

Wolności, która jest dzieckiem myśli i ducha, nie można zdobyć inaczej, jak tylko przez dobrą higjenę moralną, której pierwszym warunkiem jest poddanie instynktu płciowego

---

[1]) Ruyssen, cyt. broszura, str. 19.

[2]) Cytowane w Good'a *Hygiène et morale,* str. 49.

[3]) Możnaby jeszcze z innej strony ująć tę kwestję wolności indywidualnej, wykazując, że pod pozorem poszanowania wolności jednostki, dochodzi się do zgwałcenia wolności drugiej jednostki, będącej równie, jak pierwsza, godną i zainteresowania i szacunku. Przez dziwną sprzeczność, która nie jest prostym przypadkiem, ale jest immanentną istocie całego systemu, każda doktryna wolności anarchicznej dochodzi niezmiennie do ucisku wielkiej liczby osobników. Znanemi są wybryki ekonomicznego liberalizmu za rządów Ludwika Filipa. Otóż owoce liberalizmu seksualnego są do tamtych zupełnie podobne, wiedzie on bowiem prostą drogą do haniebnej niewoli, publicznej i prywatnej prostytucji, do domów nierządu i do handlu żywym towarem. Nie ma większej chimery, jak indywidualistyczne pojęcie wolności!

pod władzę umysłu i sumienia. I któż z nas nie spotkał tych nieszczęsnych niewolników, ciągnących za sobą, jak kulę u nogi swą tyrańską namiętność, od której już wyzwolić się nie mogą! Oni również na kilka lat wstecz pysznili się swą wolnością i dumni ze swego „wyzwolenia“, wybierali się z uśmiechem na podbój życia; niestety zapomnieli, iż trzeba najpierw samych siebie pokonać, a gwałtowność namiętności przyśpieszała tylko ich bieg ku niewoli. Obecnie są oni więźniami kobiet i rzeczy, są podwójnymi niewolnikami, bo pod wpływem przyzwyczajenia, oraz upadłej wyobraźni, wmówili nareszcie w samych siebie, że ich postępowanie odpowiada jedynie rzeczywistej potrzebie natury.[1]) Gdy się do tego doszło, to już przestaje się walczyć i człowiek zagłębia się coraz bardziej w bagno zastarzałego nałogu.

Co najwyżej od czasu do czasu wracają oni myślą do przeszłości, do tej pory, w której zachowywali jeszcze wstrzemięźliwość. Po pierwszym swym upadku sądzili, iż nazajutrz będą jeszcze tem samem, czem byli przed swą winą. Próżne złudzenie! Zło bowiem psuje tego, który je czyni, a winowajca wprowadził do swego wnętrza tyrana, którego wymagania coraz to bardziej wzrastać będą.[2])

W ten sposób nic już nie pozostaje z zarzutów przeciw zasadniczemu społecznemu przepisowi, t. j. wstrzemięźliwości,

---

[1]) „Co się tyczy żądzy płciowej, to zaznaczamy, że rozum i wola mają nad nią absolutną władzę. Trzeba uważać na słowo: ż ą d z a seksualna, a nie p o t r z e b a seksualna, bo nie chodzi tu o funkcję, której niedopełnienie nie da się pogodzić z życiem... W rzeczywistości nie idzie tu o potrzebę, ale wielu ludzi jest przekonanych o tej potrzebie. Sposób, w jaki objaśniają sobie pożądanie seksualne, sprawia, iż uważają akt płciowy za absolutnie potrzebny. A tymczasem nie można uważać tego aktu za wynik biernej, a koniecznej uległości prawom natury; idzie tu przeciwnie o akt ściśle dobrowolny, wypływający z postanowienia, względnie zezwolenia, często ułożonego i obmyślanego zawczasu“. (Dr. Franck Escande, op. cit., str. 51). Znajdziemy również w tej pracy, łącznie z obszerną bibljografją, bardzo zajmujące studjum o fizjologicznym mechaniźmie pożądania płciowego. Zob. str. 20 i następne.

[2]) Nie można nigdy dość usilnie zwracać uwagi, jak dalece te materjalistyczne pojęcia, które panują w umysłach naszej epoki, i to nawet u ludzi, wyznających przeciwne doktryny, sprowadzają z właściwych torów naukowego badania większość studjów socjologicznych. Szkoda w ten sposób wyrządzona naszemu wychowaniu narodowemu, jest niepowetowaną. Wyrabiają one mianowicie równie niezdrowe, jak i nienaukowe przekonanie o naszych „potrzebach“. Łatwo jest powiedzieć: czuję taką a taką potrzebę... Ale co chce się przez to dokład-

obowiązującej tych, co żyją w celibacie. Musimy nawet dodać, że odpierając te zarzuty, otwieraliśmy właściwie — choć zresztą w dobrem towarzystwie — otwarte już bramy, chociaż na skutek cichego przymierza między naszem zepsuciem, a naszym egoizmem, lubimy udawać przekonanie, że bramy te są zamknięte.

Daleka od tego, by była w sprzeczności z troską o zdrowie i poszanowaniem wolności, dyscyplina obowiązująca do czystości, jest przeciwnie dla człowieka nieżonatego pierwszym warunkiem i wolności i zdrowia; odpowiada ona dokładnie najlepszym i najszlachetniejszym dążeniom naszej natury, oraz prawdziwym potrzebom harmonijności naszego rozwoju.

To też młodzież obojej płci, nie odczuwałaby poważniejszych trudności w jej zachowaniu, gdyby więcej czuwała nad swą moralną higjeną, i gdyby ze swej strony władze publiczne były bardziej świadome swych zadań w kierunku wychowawczym i moralnie-profilatycznym. Wiadomo, co stało się z dwoma temi warunkami. Zapomnieliśmy o wskazówce łacińskiego poety: *maxima debetur, puero reverentia,* a widząc zachowanie się naszego społeczeństwa, możemy sądzić, iż nie ma ono innej troski, jak zapewnić dziecku jak najszybszy i najrozleglejszy rozwój popędów, wiodących do rozwiązłości i rozpusty. Nauczyciele i wychowawcy podają o przedwczesnej perwersji dzieci szczegóły tak okropne, że słuchając ich z dreszczem zgrozy, nie ośmielamy się o nich pisać. Jakaż może być odpowiedzialność moralna tych dzieci, których zbyt często nie można jeszcze nazwać chłopczykami i dziewczynkami? Ale zato jakże ciężką jest odpowiedzialność ich starszych braci, ludzi dorosłych! Mimo wszystko oni to rządzą i kierują publicznemi sprawami państwa; oni też mogliby dokonać wielkiego dzieła odrodzenia, gdyby tylko chcieli. Ale to ich nie obchodzi. Ich bystrość i ich odwaga zdobywają się od czasu do czasu na jakąś platoniczną, mało zresztą krępującą enuncjację, która wystarcza dla uspokojenia ich obywatelskiego sumienia. Zapewne też sposób, w jaki przeżyli niegdyś swoją młodość, wyczerpała ich siły moralne, doprowadzając do zaniku poczucie obywatelskich, jak i wszystkich

nie wyrazić? Nawet względem rzeczywistych potrzeb natury, jak ubranie, pożywienie, mieszkanie, nie trzeba rozumować tak, jakby nasza fizjologiczna natura decydowała sama, *ne varietur* tak o rozciągłości danej potrzeby, jak i o sposobie jej zaspokojenia.

innych obowiązków. Wyborcy i wybrani wolą pozostać bezczynnymi widzami ohydnych rzeczy, dziejących się wokoło. A jednakowoż ci, co żyli, powinni już wiedzieć; zmierzyli oni tę przepaść zgnilizny, bezpłodności fizjologicznej, dezorganizacji ekonomicznej, upadku intelektualnego i całej tej moralnej nędzy, w którą rok rocznie zapadają tysiące tysięcy młodzieży obojej płci, a dno tej przepaści, jak dobrze im wiadomo, jest wypełnione krwią i łzami.

Cóżbyśmy pomyśleli o młodym rolniku, który za namową i z chętną pomocą swych sąsiadów, ludzi dojrzałych i doświadczonych, wychowałby w swej owczarni młode wilki, lub hieny, powołując się na wolność osobistą i na swe własne upodobania, w myśl których, jedynie w hodowli tych zwierząt miałby znaleźć zadowolenie i pełny rozwój?

A przecież jest to prawie że wierny obraz naszego zachowania się wobec młodzieży, a przygody, które spotkałyby owego rolnika i jego sąsiadów, gdy te małe wilki i hieny już wyrosną, dają ledwo przybliżone pojęcie o tych bolesnych doświadczeniach, które dziś są udziałem i jednostek i całości społeczeństwa. Bo wreszcie wilki i hjeny, któreby pustoszyły okolicę, kilku strzałami zabić można; ale nie da się tak łatwo wyniszczyć rozwiązłości i rozpusty.

W każdym razie nic się nie czyni, by skutecznie przeciw nim walczyć; woli się powtarzać znane zwrotki o nieśmiertelnej Francji, jakgdyby przeciwnie nie zostało niezbicie stwierdzonem, że rozwiązłość młodzieży, jest jedną z najskuteczniejszych przyczyn naszego wyludnienia. [1])

I tak przez tę bezczynność starszych, młodzi ludzie nowego pokolenia wystawieni są na pastwę pokus, a zepsuci już wtedy, kiedy nie mogą jeszcze mieć pełnej odpowiedzialności za swe czyny, staną się zczasem gorszycielami i czynnikami społecznego rozstroju. Przeklęte błędne koło, z którego nie widzimy innego wyjścia, jak to, które w ciągu wieków jedynie okazało się zdolne do zerwania łańcuchów i przerwania sieci przewrotnych solidarności. Chcę mówić o tej potężnej, gorącej, częstokroć ogniem płonącej inicjatywie tych młodych ludzi, apostołów i świętych, którzy choć czuli, jak i inni pożądanie ciała i popędy płciowego instynktu, potrafili jednak na nowo stwierdzić wyższość ducha nad materją, duszy nad ciałem, wolności duchowej nad zwierzęcem służalstwem.

[1]) Vide supra.

ROZDZIAŁ VII.

Dozgonny celibat.

„Ślub dobrowolnego celibatu jest najlepszą podporą świętości węzła małżeńskiego". *Foerster.*

W pierwszym rzędzie tych wyzwolonych, tych bohaterów rzeczywistej emancypacji płciowej, należy się wspomnienie tym młodym kobietom i młodym ludziom, którzy, by lepiej poświęcić się służbie wielkiej sprawy, godzą się na pozostanie przez całe życie w czystości i stanie bezżennym, wyrzekając się radości małżeństwa. Stosownie do okoliczności, zmieniają się powody tego postanowienia: jeden sądzi się być obowiązanym do pozostania przy chorych, ojcu, lub matce, inny znów zastępuje braciom, albo siostrom osieroconym, zmarłych rodziców; inny jeszcze pragnie oddać się wyłącznie na służbę wiedzy, czy sztuki, na pomoc biednym, albo chorym, lub też poświęcić się dziełu wychowania, albo wreszcie życiu modlitwy. I tak samo zasługa tej dobrowolnej ofiary może być mniejszą, lub większą; są tacy, którzy dzięki dobremu, rozumnie zachowawczemu wychowaniu, oraz dobrej higjenie moralnej, uniknęli niemal zupełnie pokus zmysłowych; są i inni, co kosztem ciężkich walk, których trudność im tylko jest znaną, potrafili opanować ludzkie zwierzę i poskromić ciało, dochodząc w ten sposób do cnoty wyższej jeszcze może, niż pierwsi. Ale w każdej z tych hipotez, przedsięwzięcie jest ostatecznie to samo: wszyscy ci ludzie obojej płci doszli do przekonania, że najlepszym dla nich sposobem służenia, jest bezżenność; skutkiem czego powzięli zobowiązanie, czy tylko wobec siebie samych, czy też wobec Boga, że pozostaną w stanie celibatu i doskonałej czystości. Mimo, że w niektórych okolicznościach, jak to później zobaczymy,

isnieje rzeczywisty i ścisły obowiązek małżeństwa, to jednak wszystkie te przedsięwzięcia, o ile są natchnione przez cel wzniosły i szlachetny są w pełni uprawnione. „Sztuka jest zazdrosną i nie znosi rywalki“, odpowiadał Michał Anioł tym, którzy go namawiali do ożenienia się, a po nim, iluż to innych zrobiło podobne doświadczenie!

Ponieważ służba Boża była zawsze od najdawniejszych czasów, głównym celem tych wyjątkowych powołań, będziemy tu mówić przedewszystkiem o celibacie, podjętym z pobudek religijnych ; ale cokolwiek o nim powiemy, odnosić się też będzie *mutatis mutandis,* do wszelkich innych form celibatu, podyktowanego poświęceniem.

Był czas we Francji, nawet niebardzo dawny, że było w modzie cierpkie zaczepianie, a często i zohydzanie religijnego celibatu. Wytykano ustawicznie szkodliwość tej instytucji, skazującej na bezpłodność „przeszło 100.000 zakonnic, zamkniętych za klauzurą swych klasztorów, a straconych dla społeczeństwa“. Pewien autor, który już 20 lat temu, stanął w pierwszym szeregu apostołów, wzywających do podniesienia zaludnienia we Francji, nie pomijał żadnej sposobności do gwałtownej krytyki katolicyzmu, którego antyludzkie i antyspołeczne doktryny, wysuwające jedynie sprawę osobistego zbawienia, wyradzały się rzekomo w gloryfikację potwornego egoizmu. [1])

Krytyka ta nie była bynajmniej nową. Od czasów Lutra, który utrzymywał, iż „jest równie niepodobnem zachować czystość, jak zmienić płeć swoją“, przechodząc przez Montesquieu'go [2]) i „filozofów“, jak również i ekonomistów XVIII w., było to w modzie, by uważać ślub dozgonnej czystości, za jeden z najpewniejszych znaków przeciwieństwa między katolicyzmem a wymaganiami natury i rozumu.

Daleko jednak do tego, by socjologja nowoczesna potwierdzała te powierzchowne sądy, gdyż przeciwnie, w miarę jak postępuje laicyzacja naszych obyczajów i w miarę, jak metodyczne studja pogłębiły grunt społecznych rzeczywistości,

---

[1]) W drugiem wydaniu swej pracy, autor lepiej poinformowany, rozdział ów opuścił.

[2]) „Każdy dom zakonny jest wieczystą rodziną, w której nikt się nie rodzi, a która utrzymuje się kosztem innych. Domy te zawsze są otwarte, jakby otchłanie, które chłoną w siebie przyszłe pokolenia“. *(Lettres persanes, lettre 128).*

poznajemy jaśniej wartość tych pomocy, które praktyka dozgonnej czystości przynosi wielkiemu dziełu dyscypliny seksualnej. Chociażby się było najskłonniejszym do uznania olbrzymich usług społecznych i wielkiej piękności monogamicznego, nierozerwalnego i płodnego małżeństwa, trzeba jednakże stwierdzić dwa fakta bezsprzecznie pewne: najpierw, że w każdem społeczeństwie, a zwłaszcza w społeczeństwach o wysokiej skali zaludnienia, spotyka się wielką liczbę ludzi dorosłych, żyjących w celibacie; powtóre, że instytucja małżeńska wystawiona jest na niebezpieczeństwo takiego zniekształcenia i skrzywienia, że może zejść do poziomu systematycznego uprawiania lubieżnego egoizmu, jak to ma miejsce we Francji od lat sześćdziesięciu. Otóż na tych dwóch punktach celibat zakonny oddaje usługi, którym żaden roztropny socjolog nie myśli już zaprzeczać.

W pierwszym rzędzie jest jasnem, że jeśli małżeństwo jest normalnym sposobem życia dla olbrzymiej większości ludzi dorosłych — najzagorzalsi zwolennicy celibatu nigdy temu nie przeczyli — to jeszcze daleko do tego, by wszyscy dorośli mogli i chcieli się żenić. Nawet jeśli się pominie te wyjątkowe powołania, o których wyżej była mowa, nie trzeba zapominać, że w każdem społeczeństwie istnieją conajmniej trzy kategorje ludzi, żyjących w celibacie, którym niepodobna stawiać z tego powodu żadnych zarzutów. Są to najpierw młodzi ludzie obojej płci, którzy ze względów zawodowych, lub ekonomicznych muszą odłożyć swe małżeństwo na później, powtóre, dorośli skazani na celibat mimowoli, skutkiem niemożności znalezienia odpowiedniego towarzysza, czy towarzyszki życia, wreszcie potrzecie ci osobnicy, których dziedziczne fizjologiczne obciążenia, mogące łatwo udzielić się potomstwu, powinny powstrzymywać od małżeństwa, i to niekiedy pod ścisłym obowiązkiem. Czyż więc nie jest jasnem, że to wyrzeczenie, konieczne w interesie własnego szczęścia, jak i w interesie społecznym, będzie dla tych ludzi o wiele mniej przykrem, jeśli ujrzą obok siebie innych dorosłych, którzy w pełni swych władz fizycznych i intelektualnych i znacznym nieraz dostatku, oświadczają się z mocnem przedsięwzięciem wytrwania przez całe życie w celibacie? Ci wybrani, oddający się Bogu bez zastrzeżeń, i poświęcający się życiu modlitwy, lub pracy nad duszami, wyznają czynem, iż w ich oczach, celibat nietylko nie jest stanem niższym i mniej wartościowym, lecz przeciwnie wyższym, bo człowiek osiąga w nim całkowite

opanowanie instynktu przez siłę woli. Mówi się o nich nieraz, że wychodzą ze świata i ze społecznego życia, ale byłoby stosowniej powiedzieć, iż opuszczają świat, by lepiej służyć społeczeństwu, gdyż służba około utrzymania zbiorowej spuścizny czystości i szlachetności, stoi przecież w pierwszej linji społecznych usług.

Z pewnością jest to możliwem, a nawet i pewnem, że wielu z pośród tych ludzi, żyjących w tym rodzaju celibatu, nie dosięga do szczytu tego wzniosłego ideału, który sobie postawili, jednakowoż byłoby to z naszej strony równie mylnem, jak i niesprawiedliwem, nie uznać na tem miejscu usług, które ci dzielni ochotnicy dozgonnego celibatu oddają ludziom, skazanym na mimowolne bezżeństwo. Dodają im oni odwagi i zaufania, podnosząc ich we własnych oczach, odbierają im to uczucie osamotnienia, które łatwo mogłoby w nich wywołać zakwaszenie i niechęć. Ten wzniosły przykład ich wzmacnia, pokazując, że życie może być najwspanialej płodnem, nawet u tego, który sam się pozbawił radosnej płodności w małżeństwie. I któżby żałował tego, iż taki św. Hieronim, św. Franciszek z Assyżu i św. Wincenty à Paulo, nie obrali drogi małżeństwa? I czyż przeciwnie nie jest to całkiem jasnem, że absolutny charakter tego ślubu czystości, który oni złożyli, był pierwszym warunkiem niezwykłej płodności ich apostolstwa? [1])

Na tem wszakże jeszcze nie dosyć, bo celibat zakonny, który oddaje tak znaczne usługi owej licznej rzeszy ludzi wszelkiego stanu, żyjących w przymusowym celibacie, przynosi nie mniejsze pożytki rodzinie i samej instytucji małżeństwa. Nie mówiąc już o sposobnościach dobrego wyboru życia, do których otwiera drogę dzieciom licznych rodzin, można bez obawy powiedzieć, że ludzie, którzy zdecydowali się na celibat przez czystość i poświęcenie, dostarczają wprost nie-

---

[1]) Po świadectwach lekarskich wyżej przytoczonych, o możliwości wytrwania w ślubie czystości, jest już zbytecznem cytować inne dowody na fizjologiczną możliwość dozgonnego celibatu. Łatwoby można dać ich całe mnóstwo. Znajdzie się niektóre u Frank Escande'a, op. cit. str. 69· „Człowiek może uczynić ślub czystości“ (Montegazza). „Ci, co są zdolni do zachowania czystości psychicznej, mogą uczynić ślub wstrzemięźliwości“ (Féré). „Poważne umysły zapatrują się na wstrzemięźliwość zakonną, jako na rzeczywistość nieskończenie częstszą, niż to niejedni sądzą“ (Mirachi). We wszystkich epokach i krajach znajdowali się ludzie, którzy czynili ślub bezwzględnej wstrzemięźliwości; u Greków, Pytagorejczycy, a u Żydów, Esseńczycy.

zbędnej pomocy do utrzymania w społeczeństwie tej religijnej i podniosłej atmosfery, bez której tęga i zdrowa rodzina wytworzyć się nie potrafi.

Tutaj spotykamy się — i to z pewnością nie po raz ostatni — z tą przyjętą, a błędną opinją, w myśl której każde małżeństwo jest samo w sobie rzeczą dobrą, godną poszanowania i społecznie dobroczynną, a ponieważ ze stopniowem obniżeniem instytucji małżeńskiej, nieustannie wzrastała liczba jej adeptów, słysząc ich możnaby mniemać, że ilekroć zawiera się jedno więcej małżeństwo, tyle razy społeczeństwo odnosi nowy triumf. Opinja ta, zbyt dobrze odpowiadająca interesom niezliczonej ilości osobników, którzy pod czci godną zasłoną alkowy małżeńskiej, lubią ukrywać swój ciasny egoizm i swą brudną rozwiązłość, dawno już straciła znaczenie, ale niemniej jest obowiązkiem socjologa kłamstwo demaskować, oraz bezustanku przypominać, że małżeństwo jest instytucją społeczną, o tyle tylko dobroczynną, o ile zdolną jest do utrzymania się na poziomie czystości i szlachetnej wspaniałomyślności. Już zaś doświadczenie wskazuje, że utrzymanie jej na tym poziomie jest prawie niemożliwem, bez pomocy tych innych członków ciała społecznego, którzy dalej jeszcze posuwają opanowanie swych zmysłów przez wolę, a których zupełna bezinteresowność stwierdza, że człowiek może opanować te niskie popędy czy to interesu, czy ambicji, które owładają aż do upadlającej obsessji tak wielką liczbę ludzi, żyjących w małżeństwie.

Młodym ludziom obojej płci, zbyt młodym jeszcze do zawarcia małżeństwa, dozgonny celibat wykazuje, iż jest możliwem przebycie młodości w wstrzemięźliwości i czystości; małżonkom przypomina ciążący na nich obowiązek utrzymywania stosunków małżeńskich w takiej dyscyplinie, żeby żadne względy na poboczne, nawet rzekomo uprawnione interesy, nie przemogły wyższych wymagań moralnej wspaniałomyślności, oraz lojalności w stosunkach małżeńskich.

Kto dobrze zrozumiał te ogromne usługi, jakie dobrowolny celibat oddaje społeczeństwu, tego mało poruszy twierdzenie, że ślub czystości jest przeciwny naturze. Nędzny to w rzeczywistości argument i byłby czas, by go pozostawiono tym weterynarzom, o których mówił August Comte. Bo czy naprawdę sądzimy, że czystość nic nie kosztuje tego, co musi czekać na małżeństwo lat kilka; albo czy myślimy, że wierność małżeńska i monogamja są czemś w naturze nam już

danem? I jakżeż się nie widzi, że te same argumenty, które podnoszą przeciw ślubowi czystości, godzą zarówno we wszystkie inne dyscypliny seksualne tak dalece, że trzeba je wszystkie odrzucić z chwilą, gdy się nie chce uznać wspaniałej piękności celibatu, zrodzonego z ducha pobożności i ofiary?

„Ślub dobrowolnej czystości, mówi Foerster, nietylko nie poniża małżeństwa, ale jest raczej najlepszą podporą świętości węzła małżeńskiego, skoro daje konkretny dowód wolności człowieka, wobec popędów natury. Jest on jakby głosem sumienia, który się przeciwstawia kaprysom i buntom naszych zmysłów. Celibat jest również i w tem znaczeniu ochroną małżeństwa, że jego istnienie nie pozwala osobom żyjącym w małżeństwie, uważać się w swych wzajemnych stosunkach za prostych niewolników ciemnych sił natury, ale owszem uczy je zajmować stanowisko przeciw zmysłowej naturze, godne istot wolnych i zdolnych do władania. Ci, co szydzą z dozgonnego celibatu pod pozorem, iż jest niemożliwym, lub przeciwnym naturze, nie wiedzą zaiste, co czynią. Nie widzą oni tego, iż myśl, która ich do podobnych twierdzeń popycha, musi prowadzić ich drogą logicznej konsekwencji aż do uznania prostytucji, do porzucenia monogamicznego związku. Jeśli popędowi natury niepodobna się oprzeć, to jak można żądać od osób w małżeństwie żyjących, by czyste prowadziły życie? A wreszcie nie myślą o wielkiej liczbie małżeństw, w których jeden z małżonków, np. na skutek choroby drugiego, widzi się skazanym na prawdziwy celibat, i to na przeciąg miesięcy, albo i lat, a czasem i na całe życie. Już dla tej jednej racji, prawdziwa monogamja obniża, lub podnosi się wraz z poszanowaniem, które oddaje się celibatowi".

I w rzeczywistości, nie był to tylko ślepy przypadek, że Luter, ten wielki przeciwnik celibatu duchownych, został później popchnięty, aż do dopuszczenia poligamji i poljandrji w tych wypadkach, w których stan fizjologiczny drugiej strony nie zezwalał na spełnienie aktu małżeńskiego.[1]) Podobnie za

[1]) Znanem jest upoważnienie, dane przez Lutra, Melanchtona i Bucera landgrafowi Hessji, do zawarcia powtórnego małżeństwa, mimo, że był związany pierwszym swoim ślubem: w akcie notarjalnym, ów wysoko urodzony poligam oświadcza wyraźnie, iż nie poślubia Małgorzaty de Saal „ani na skutek lekkości obyczajów, ani ciekawości, ni też przez pogardę praw, czy zwierzchników, ale, że jest do tego zmuszonym przez pewne konieczne a ważne względy, odnoszące się do ciała i do sumienia zarazem, *(aliquibus, gravibus et inevitabilibus necessitatibus conscientiae et corporis)* w ten sposób, iż mu

naszych czasów, postęp rozluźnienia obyczajów pomiędzy młodymi ludźmi, mnożenie się rozwodów i cudzołostw, sztucznych poronień i praktyk przeciw zajściu w ciążę, ledwie wreszcie ukrywane próby powrotu do poligamji i poljandrji, są dalszym ciągiem i logicznym wynikiem pogardy dozgonnego celibatu, wyznawanej przez zbyt wielką liczbę naszych współobywateli.

Tak już przywykliśmy nadawać piękną nazwę małżeństwa, sposobom współżycia, które są tylko jego przewrotną i szkodliwą karykaturą, że oko nasze nie jest już przystosowane do prawdziwej optyki społecznej; jednakowoż myślący umysł nie może nie uznać, że stosunki wiążące dobrowolny celibat z prawdziwem małżeństwem, są tak liczne i tak wielkiej wagi, że wszelkie obniżanie dozgonnego celibatu, musi z konieczności dotknąć i to różnorodnie, samą instytucję małżeńską.

A osobliwie, jeśli raz jeszcze wrócimy do tej kwestji, na której —całkiem mylnie zresztą — koncentruje się uwaga ogółu, to znaczy do kwestji przyrostu ludności i płodności małżeńskiej, to zobaczymy, że płodność ta jest ściśle zależną od wstrzemięźliwości, jaką małżonkowie mieli, lub mają zachować czy to przed ślubem, czy w czasie swego wspólnego pożycia; wstrzemięźliwość bowiem jest w każdem uczciwem pożyciu małżeńskiem zupełnie nieodzowna. Jeżeli zaś tak jest, to przykład dobrowolnych zwolenników dozgonnego celibatu, będzie ciągłą lekcją tężyzny i codziennego zwycięstwa, a znaczenia, oraz społecznej wartości tej lekcji nie potrafimy nigdy należycie ocenić.

Przedewszystkiem przez wytrwałość tej walki, którą pro-

---

jest niepodobieństwem żyć nadal według prawa Bożego, o ile nie dobierze sobie drugiej żony". Luter zresztą przyznawał to samo prawo i kobiecie: „Jeśli kobieta ma męża impotenta, to może mu powiedzieć: „Widzisz mężu drogi, nie możesz mnie pozbawić dziewictwa, a zabrałeś mi lata mojej młodości, to też twój honor i twoja nadzieja szczęścia są zagrożone; zaczem przed Bogiem niema między nami małżeństwa. Zezwól więc, bym zawarła ślub tajemny z twoim bratem, lub z najbliższym twym krewnym; w ten sposób twoje nazwisko będzie zachowanem, a twoje dobra nie przejdą w obce ręce; pozwól mi oszukać cię tak, jak i ty mnie oszukałeś". Cytowane przez Foerstera, str. 152.

Przypisek tłumacza. Rzecz prosta, że tam, gdzie zachodzi impotencja z jakiejkolwiek strony, małżeństwo nie jest ważne. Błąd Lutra polega na tem, że podtrzymując napozór to nieważne małżeństwo, pozwala przy niem, skrycie zawrzeć inny związek.

wadzą przeciw wszelkim formom egoizmu i zmysłowości, ci dobrowolni ochotnicy dozgonnego celibatu przykładają się pośrednio, ale bardzo skutecznie do odnowienia płodności w małżeństwach. Od połowy XVIII w. postęp cywilizacji rozwijał w jednostce głównie potrzebę używania, i niesłusznem byłoby nie uznać tych usług, które całemu życiu społecznemu przez to zostały oddane. Jednakowoż jest już dziś niepodobieństwem dłużej zamykać oczy na niebezpieczeństwa, wynikające z tego nieskończonego rozwoju potrzeb i pragnień, zwłaszcza, gdy dany osobnik nie znajduje już w zasobach swego życia wewnętrznego i duchowego, dostatecznych pobudek do wstrzemięźliwości i umiarkowania. Bezwątpienia, że umartwienie i asceza zajmą w troskach wychowawców dnia jutrzejszego to miejsce, które zawsze winny były zachować. „Ludzkość, pisze pewien filozof wolnomyśliciel, znajduje się wraz z wyposażeniem swojem w tych warunkach, w jakich zapewne znajdowało się wiele gatunków zwierząt: by dać sobie życie mocne i piękne, powinna ona nietylko przyjąć się taką, jaką jest, ale w znacznej mierze się przerobić, w pewnem znaczeniu siebie stworzyć. Ten rodzaj stworzenia siebie jest obowiązkiem każdego z nas, bo ten ideał człowieczeństwa, który nasz rozum w sobie nosi i który w lepszych chwilach urzeczywistnić pragniemy, nie istnieje gotowy, trzeba więc, by on z pracą i bólem, przez tysiączne gwałty zadawane tym popędom, które mu się sprzeciwiają, wreszcie się wyłonił i przyszedł do bytu“.

Otóż to właśnie jest zadaniem tych mężczyzn i kobiet, którzy złożyli ślub czystości, by przypominali swym braciom w naturze ludzkiej potrzebę ascezy i umartwienia, „umartwienia“, które raczej możnaby nazwać „ożywieniem“, skoro po to tylko walczy się przeciw naturze, by ją wzmocnić, skoro oczyszcza się i usuwa niedostatki nato tylko, by uczynić się zdolniejszym do płodności i życia.

Wreszcie, jeśli jest prawdą, jak to dalej stwierdzimy, że dokładne zachowanie różnorodnych przepisów moralności płciowej, możliwem jest jedynie w społeczeństwie, przeniknionem duchem religijnym, to trzeba zaznaczyć że dozgonny celibat wśród wszelkich innych instytucyj ludzkich, do pielęgnowania i krzewienia tego ducha najbardziej jest sposobny. Niedawno jeszcze lubiono dyskutować we Francji na temat możliwości utworzenia religji natury, a zupełnie świeżo, p. Durkheim postawiwszy na progu swych socjologicznych badań

zupełnie dowolny postulat, uważał się za uprawnionego do wznowienia pod inną formą tej naturalistycznej tezy, wykazując, że bóstwo uwielbiane przez wiernych wszelkich wyznań religijnych, jest jednakże zawsze i mimo wszystko, tylko społeczeństwem samem, które w ten sposób bezwiednie gloryfikuje się i ubóstwia. Jednakowoż dziwne te pomysły nie mogą przemóc żywej rzeczywistości społecznej, którą powinnyby skrupulatnie uszanować, zanim zaczną ją tłumaczyć. Otóż, jak to zauważa Foerster,[1]) wszystkie wielkie religje ludzkości, podawały zawsze wierzącym ideał ascetyzmu i opanowania natury, i o tyle tylko zdobywały sobie moc nad ich umysłem i wolą, napełniając ich szlachetnym zapałem, o ile pobudzały ludzi do tego wyjścia z siebie samych, do wyzwolenia i uwolnienia się od natury.

Z pomiędzy różnych form ascezy, żadna nie odpowiada lepiej, ciągłej a głębokiej potrzebie ludzkości, jak właśnie ta, która ma za przedmiot brutalne porywy popędu płciowego.

W celibacie duchowieństwa nie można upatrywać jedynie instytucji administracyjnej nato tylko ustanowionej przez dany Kościół, by jego organa mogły żyć w odosobnieniu i w zupełnem poddaniu, nie kontrolowanej przez nikogo władzy, lecz przeciwnie trzeba uznać, iż celibat należy do samych podstaw każdego żywszego ruchu, zmierzającego do uduchownienia, stąd spotykamy go zawsze we czci i w rozkwicie, w epokach religijnego życia, lub odrodzenia. Dopokąd

[1]) „Sam lud żąda wyższego ponad świat punktu oparcia, nie ceni sobie takich form religijnego wierzenia, które zostawiają go na poziomie naturalnego i ekonomicznego życia. I właśnie ci osobnicy, którzy żyją i pracują wśród materjalnych warunków, świadomie, czy bezwiednie dążą do ideału wolności, sięgającego ponad materję. Jest to dobrze znanem, że chrześcijaństwo nigdyby nie było stało się religją powszechną, gdyby nie miało tej olbrzymiej mocy, jaką opierało się światu. Dla zwykłego i prostego życia w świecie, religja naprawdę nie jest potrzebną. Oddalenie od niej młodego pokolenia, nie jest tylko wynikiem religijnej obojętności, zbyt często jest ono jedynie odrzuceniem takiego rodzaju wiary, która zdaje się już nie uznawać czynników nadludzkich, albo naucza, że Chrystus wprawdzie żył nadludzkiem życiem, ale tylko na to, by nas upoważnić do pozostania na czysto ludzkim poziomie“. Foerster, str. 156.

Ten przenikliwy badacz serca ludzkiego, zauważa także, iż pomiędzy wielkiemi religjami świata, jedynie tylko protestantyzm zajął nieprzyjazne stanowisko wobec ascezy, i że ta nieprzyjaźń, jak to zauważył Schopenhauer, „jest absolutnie niezgodną z zasadniczemi podstawami wszelkiej religji ducha. Protestantyzm będzie zmuszonym w tej mierze zmienić swoje stanowisko, albo zginąć“.

rzymskie pogaństwo było religją żyjącą, otaczało ono mistycznem poszanowaniem instytucję Westalek, których niepokalana czystość podobała się bogom, *casta placent diis,* a nie szukając już innych przykładów, o które byłoby łatwo, jest powszechnie znanem, iż wszystkie wysiłki duchownego odnowienia, o które od stulecia kusiły się kościoły protestanckie Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanji, dochodziły do coraz pełniejszej oceny religijnej wartości celibatu. Te fakta są też czemś więcej, niż prostym zbiegiem okoliczności i zasługują na to, by zatrzymać na sobie uwagę socjologów i moralistów. [1])

Dla tych wszystkich powodów i innych, których na tem miejscu niepodobna wyliczać, życzyć sobie trzeba, by opinja ogółu oddała dozgonnemu celibatowi to szczególne uznanie, które w zdrowem społeczeństwie mu się należy, a ten nawrót sympatji, zaznaczy się zaraz wzmocnieniem dobrych małżeńskich obyczajów. W epoce, w której pod pozorem lepszego zastosowania się do natury, tak wielka liczba ludzi wyznawała praktycznie zasady, najlepszym i najgłębszym aspiracjom natury absolutnie przeciwne, było to nieuniknione, że pomię-

---

[1]) Czy wiemy naprzykład o tem, że miłość, w najwznioślejszem znaczeniu tego słową, miłość, która oddaje się i pociąga zarazem z niezmierną czułością, pełną uszanowania i poświęcenia, miłość, mająca z pewnością i ciało za przedmiot upodobania, ale umiejąca nieraz je zaniedbać, a w każdym razie przechodząca przez duszę, by dosięgnąć ciała, czy wiemy, że ta miłość ma swoje źródło w chrześcijańskiem zamiłowaniu czystości i dziewictwa? To właśnie dobrze zrozumiał pan Thumin, zwracając uwagę, że: „Gdy starożytni mówią o miłości, to najczęściej mają na myśli zmysłowość, i oto dlaczego filozofowie nie mają nigdy dla miłości dość surowej pogardy. Uczucie prawdziwej miłości zrodziło się z uczucia skromności, i jako takie, jest ono również uczuciem chrześcijańskiem. Łączy się z nią nadzieja, potrzeba ofiary, pewien mistycyzm, który ją zbliża nawet do uczucia religijnego. Gdyby nie było dziewic poświęconych Bogu, toby nie znaleźli się kochankowie tej miary co Rodryg, lub kochanki podobne do Chimeny. Stąd wnosimy, iż literatura nasza, w której miłość tak wielką gra rolę, jest w takiej mierze chrześcijańską, w jakiej nią jest sama miłość". (Św. Ambroży i społeczność chrześcijańska w IV w.). Chateubriand powiedział to samo: (*Le génie du christianisme,* II część, księga III, rozdział 2) „To, co my chrześcijanie nazywamy miłością, jest uczuciem, którego starożytność ani nawet z nazwiska nie znała; dopiero w wiekach nowożytnych wytworzyło się to zmięszanie zmysłów i duszy, ten rodzaj miłości, której ton moralny nadaje przyjaźń. I znów chrześcijaństwu mamy do zawdzięczenia, wydoskonalenie tego uczucia, chrześcijaństwo bowiem dążąc nieustannie do oczyszczenia serca, zdołało je uduchownić nawet w odruchach, najmniej, zdawałoby się, do tego sposobnych".

dzy temi „Dziećmi nowego ducha“, nieposzanowanie celibatu musiało się rozpowszechnić, a to tem bardziej, że nie rzadko znaleźć można między samymi zwolennikami celibatu zakonnego tak u mężczyzn, jak i u kobiet, znaczną nieświadomość usług, które stan ich ma oddawać społeczeństwu.

Ta pomyłka jednak i ta nieświadomość nie powinny nas w błąd wprowadzać i dlatego nawet taki socjolog, który chce wyłącznie się trzymać dziedziny metodycznych studjów, nie może nie podziwiać tego jasnowidzenia ze strony Kościoła katolickiego, który od początku swego istnienia, przez samą pracę w kierunku wyrobienia doskonałej czystości, oraz nierozerwalności małżeństwa, doprowadzony został logicznie do stwierdzenia doskonałości religijnego celibatu. Św. Paweł, po oddaniu pochwał dziewictwu, mówi tak o małżeństwie: „Wielki jest to Sakrament w Chrystusie i w Kościele“. I podobnie XIX wieków później, ten sam logiczny związek doprowadzi do tego najzagorzalszych apostołów płodności małżeńskiej i wzmocnienia zaludnienia Francji, że coraz wyżej stawiać będą społeczne zasługi dziewictwa i dozgonnego celibatu. Zresztą nawet najbardziej świeccy zwolennicy eugeniki, muszą przyznać, że praktyczny skutek ich wysiłków, zależny jest od coraz większego rozszerzania tych zasad, z których wypływa wzniosłe postanowienie dozgonnego bezżeństwa. [1])

W w. XVI, by ocalić z potopu instytucję monogamicznego małżeństwa, zagrożoną przez gwałtowny napór pogańskiego ducha, Sobór Trydencki głośno potwierdził wyższą doskonałość celibatu zakonnego, przyjętego dla miłości Boga i bliźniego. [2])

Za naszych czasów niebezpieczeństwo nie jest mniejsze a może ono być zażegnane jedynie przez podobny zwrot opi-

---

[1]) Zaznaczyłem już nieostrożność tych publicystów, którzy w społeczeństwie skazanem na posiadanie mnóstwa ludzi, żyjących w celibacie mimo woli, głoszą żywiołową konieczność aktu płciowego z punktu widzenia fizjologicznego i moralnego. By wspomnieć tylko o eugenice, jak nie widzieć tego, iż praktyczne zastosowanie możliwej do przyjęcia części tej doktryny kultury rasy ludzkiej, da się osiągnąć jedynie w społeczeństwie, zdolnem do zrozumienia duchowego powołania człowieka, oraz konieczności poddania takowemu brutalnych popędów instynktu?

[2]) „Ten, kto utrzymuje, iż stan małżeński należy wyżej cenić, niźli stan dziewictwa i celibatu, i że nie jest zdrowiej i lepiej pozostać w dziewictwie i celibacie, niżeli zawrzeć małżeństwo, niechaj będzie wyklętym“. (Sobór Trydencki, Sesja XXIV, Kanon 103).

nji, dokonany pod kierunkiem ludzi, obdarzonych równie bystrym sądem, jak delikatnem moralnem poczuciem. Lubimy się łudzić, że małe, spokojne środki, idące na rękę „naturze“ wystarczą, by uleczyć nasze choroby. Bezstronna jednak obserwacja przeczy tej samolubnej nadziei. W każdem społeczeństwie bowiem nawet te uczynki, które zdają się wymagać zwykłej miary cnoty i poświęcenia, o tyle tylko bywają wykonywane przez szerszy ogół, o ile na czele jednostek staną pionierzy i przywódcy, zdolni do heroicznego zachowania pełnej zasady. Rolę tych przywódców, tych „leader'ów“ w dziedzinie dyscypliny seksualnej odgrywają właśnie zwolennicy dozgonnej czystości i z tego powodu zasługują oni, obok rodziców licznych rodzin, na tytuł: ojców ojczyzny.

A gdy ich usługi i ich cnoty dosięgają najwyższych szczytów, to nie są już oni tylko ojcami swej ojczyzny, ale ojcami ludzkości całej, która przez cały szereg wieków żyje z ich przykładów i wzniosłych nauk. I jest to naprawdę dziwnem, że ludzie współcześni, którzy nie mają nigdy dość pochwał, gdy idzie o wielkich uczonych i wielkich artystów, znajdują w sobie tak mało uznania dla tych ważniejszych jeszcze usług, które przynoszą owi przedziwni wynalazcy życia moralnego, jakimi są święci. A przecież ich to siła podtrzymuje naszą słabość, i my mamy udział w niezmiernej pełności ich duchowego życia. Ich przykład, obok głosu obowiązku, wskazuje nam całą rozciągłość naszej mocy; za tymi pionierami i zdobywcami wolności ducha, idzie ta niezliczona ilość ludzi, którzy choć z pewnością nie tak, jak oni, wyzwoleni, jednak dzięki ich wzorom, czują się mniej poddanymi w niewolę swego egoizmu i złych swych popędów.

By lepiej służyć swemu ideałowi, święci mieli zwyczaj kierowania swych wysiłków ku zdobyciu jednej specjalnie cnoty, a nasze społeczeństwo tak skore do dzielenia pracy i do specjalizacji w każdej dziedzinie, powinnoby zainteresować się temi wspaniałemi specjalizacjami wyższego moralnego życia. One są konieczne i dużo przyczyniły się do postępu ludzkości. Bezwątpienia, że wśród wielu wspinających się z wysiłkiem na wyżyny ideału, byli i tacy, co dali się unieść dziwacznym przesadom, ale strzeżmy się, by zbyt łatwo nie pomawiać o przesadę i dziwactwo, tych praktyk i czynów, które były tylko silną, ale niezbędną reakcją przeciw gorszym wybrykom brutalnej zmysłowości, dla której miewamy tak często zbyt daleko idącą pobłażliwość. Ludzie ci, dlatego tak

ostro walczyli z uprawnionemi nawet skłonnościami ciała i ducha, że my przeciw najgorszym nawet wybrykom walczymy tak słabo. To też jeśli my, korzystając z ich dzielności, umiemy dziś uniknąć tych niebezpieczeństw, które kryją się wpobliżu normalnego nawet używania skłonności naszych, obowiązani jesteśmy względem tych bohaterów do wielkiej wdzięczności. Za mało o tem pamiętamy, „że poza najczystszemi i najsłodszemi darami natury, ukrywają się największe niebezpieczeństwa dla moralnej tężyzny człowieka, i to niebezpieczeństwa tak bliskie, iż łatwo stajemy się niewolnikami owych dóbr naturalnych, zamiast zachować wobec nich naszą wolność". Głębokie to zdanie, któremu nie sprzeciwi się żaden umysł, nie hołdujący próżnej frazeologji, a zdolny do lojalnej obserwacji faktów i ludzi. Z jakąż to łatwością uczucia rodzinne, przeznaczone ze swej natury do tego, by służyły sprawie społeczeństwa i utrzymaniu rasy, zwracają się przeciw nim, a na korzyść egoizmu! A nawet, czy miłość macierzyńska nie staje się zbyt często szkołą samolubstwa i poniżenia dla tego dziecka, które matka otacza bałwochwalczym kultem? Święci przenikliwym wzrokiem swej oczyszczonej duszy spostrzegli możliwość wszystkich tych zniekształceń; „oni wiedzieli, że dzieci podobnie kochane i wychowywane, nie posiędą nigdy owoców chrztu, mimo zewnętrznego obrządku, gdyż wychowane będą według ciała, a nie ducha. Tak np. oderwanie św. Elżbiety Węgierskiej od własnych dzieci, było postępkiem niezwykłym. Był to akt heroiczny duszy, całkowicie poświęconej Bogu, która przez ten przykład, wobec ślepej adoracji dzieci i życia rodzinnego, chciała przypomnieć światu te wysokie cele, które, jeśli kiedykolwiek z oczu się traci, to samo życie rodzinne traci swój ideał, a życie duszy wyraźnie się obniża. Nic tak dzieci nie upadla, nic tak nie wyzuwa z podniosłości uczuć, jak życie płynące w atmosferze rodzinnego egoizmu, jak wychowanie przez matkę, która nad swoje dziecko nie widzi nic wyższego. I odwrotnie, nic tak nie rozszerza i nie uszlachetnia dusz dzieci, jak przykład matki, zapalonej miłością wyższą od tej, która jest wynikiem naturalnych instynktów macierzyńskich. Rzadkie przykłady miłości, która w zupełnem zapomnieniu o sobie, zbliża się do miłości niebiańskiej, dalekie są od tego, by miały poniżyć, lub osłabić instytucję rodzinną, są one raczej wspaniałem, a niewyczerpanem źródłem energji, uzdalniającej do poświęceń i duchowej godności i w ten sposób pomnażają moc i wartość wszelkich

ziemskich związków. Takie charaktery, jak św. Elżbiety „choć w zapale miłości dla Zbawiciela, przerastają granice zwykłego, rodzinnego życia, są jednak istotnie opiekuńczemi duchami rodziny. One utrzymują w życiu domowem zdolność do szczerej lojalności, do zupełniejszego wyrzeczenia, do żywszego przejęcia się sprawami duchowemi, a w ten sposób strzegą rodzinę od naporu poniżających i upadlających instynktów i stają się rękojmią jej trwałości". [1])

Niema nic do dodania do tej karty głębokiego pedagoga niemieckiego. Oby i po tej stronie Renu było wielu socjologów i pedagogów, którzy byliby zdolni to samo napisać. W każdym razie usiłujmy tę naukę zrozumieć i nią się przejąć, a życzmy sobie, by widok wielu świętych zakonników, pozwolił nam stwierdzać prawdę tych pięknych słów na żywych przykładach synów naszej ziemi.

[1]) Foerster, op. cyt. str. 139.

ROZDZIAŁ VIII.

Obowiązek małżeństwa.

„Niepodobieństwem jest poza rodziną wyrobić prawdziwych ludzi".

Dr. Grasset.

Mimo całego poważania, jakie powinniśmy mieć dla mężnego przedsięwzięcia wyznawców dozgonnej wstrzemięźliwości, jest to zupełnie jasnem, że ten rodzaj życia może odpowiadać, jedynie niektórym wybranym naturom, i może być tylko wyjątkiem. Sama jego wartość społeczna wymaga, by ogromna większość ludzi szła inną drogą, drogą małżeństwa, t. j. obrała rodzaj życia, który do ich powołania i posłannictwa życiowego jest najlepszym i najbardziej odpowiednim.

Pierwszą potrzebą społeczeństwa, jest rekrutowanie dla siebie członków i właśnie nato, by móc lepiej tej potrzebie odpowiedzieć, społeczeństwo, jak widzieliśmy, zmuszonem jest żądać zachowania najpierwszego z pośród przepisów moralności płciowej, t. j. przepisu czystości dla osób, żyjących w celibacie. Teraz przyjrzyjmy się drugiemu przepisowi odnośnemu do obowiązku małżeństwa.

Z pomiędzy pięciu przepisów moralności seksualnej, żaden nie jest równie zapoznany. Wśród tych mniej więcej 600.000 osób, które w ciągu roku zawierają we Francji związek małżeński, bardzo niewiele jest tych, które czyniąc ten krok, mają zamiar, albo nawet świadomość spełnienia obowiązku. By się oświecić co do ich psychicznego stanu, wystarczy pomówić przez chwilę z młodym, jeszcze nieżonatym człowiekiem, między 28 a 30 rokiem życia, należącym do sfer uczciwych i poważnych. W jego oczach, jak i w oczach jego ro-

dziców, małżeństwo jest rzeczą fakultatywną i pozostawioną wolnemu wyborowi zainteresowanych. Ludzie się żenią, o ile widzą w tem swój interes; a gdyby korzyści przechylały języczek u wagi w odwrotną stronę, wówczas pozostałoby się w celibacie.

Z drugiej strony niezliczone, a poważne głosy przestrzegają nas, że dokonywa się gwałtowny „kryzys małżeństwa“, a kto chce być zupełnie „postępowym“, ten dodaje, że kryzys ten wróży dla owej instytucji nieuchronny upadek. Już w końcu XVIII w. Rivarol pisał: „że małżeństwo jest przestarzałym zwyczajem, który wkrótce zaniknie“. Od 120 lat, mówią, powinniśmy byli o słuszności tego zdania się przekonać, i nadszedł czas, byśmy wreszcie uwolnili się od tej przeżyłej i szkodliwej instytucji, która przez swe przeciwieństwo do najgłębszych popędów naszego nowożytnego usposobienia, rodzić może jedynie nierząd i cierpienie.

Na szczęście dla przyszłych społeczeństw, daleko jeszcze do tego, by ten werdykt wydany przez pseudo-moralistów i literatów — nieraz równie pozbawionych moralności, jak i literackiego zmysłu — spotkał się z uznaniem prawdziwych moralistów, rzeczywistych psychologów i przedstawicieli nowoczesnej socjologji; owszem nigdzie może nie objawia się tak zasadniczy rozłam, jak między hałaśliwym rynkiem prasy, powieści lub teatru, a skupionym światem myśli, w którym dokonywa się dokładne badanie tajemniczych czynników psychologicznego i społecznego życia.

Prawdziwi uczeni nietylko nie przyłączają się do tych proroków, głoszących koniec tej wielkiej instytucji wieków minionych, ale owszem sądzą, że dalsza ewolucja poprowadzi ludzkie społeczeństwa do szczerszej oceny całej wspaniałości monogamicznego małżeństwa. Kilku z tych uczonych, nawet nie katolików, wyczekuje już z radością tej, jak mówią, niezbyt oddalonej chwili, w której dzięki lepszemu uświadomieniu i moralnemu rozwojowi społeczeństwa, możliwem będzie bądźto legalne przywrócenie nierozerwalności węzła małżeńskiego, bądź w każdym razie takie jego wzmocnienie, by wypadki rozerwalności stały się coraz rzadszemi. Zabierając się więc do badania owego drugiego przepisu moralności płciowej, t. j. obowiązku małżeństwa, jesteśmy, jak to zaraz zobaczymy w ciagu tego i następnych rozdziałów, w dobrem i pewnem towarzystwie; a wolno nam dodać, że analizy, które przeprowadzimy, ukażą nam prawdy tak piękne i owocne

a tak cudownie ułożone i dla dobra zbiorowego, czy indywidualnego niezbędne, że proste ich przedstawienie wystarczy do wykazania ich nieocenionej wartości.

By uznać niezmierną doniosłość małżeńskiego związku, społeczności starożytne nie potrzebowały czekać na postęp socjologji i na swój sposób wyraziły jej swe uznanie, czyniąc z małżeństwa kontrakt, z natury swej odrębny od wszelkich innych, poddany w swem zawarciu, w swych sankcjach i rozwiązaniu, regułom zupełnie szczególnym. Odczuły one, iż jeśli małżeństwo jest przedewszystkiem kontraktem, to jest ono jeszcze czemś innem, co nieskończenie i we wszystkich kierunkach przerasta wszystkie inne ludzkie umowy. Żeby bowiem móc wyrazić tę cudowną moc płodności, której związek małżeński jest źródłem, trzeba go przenieść w dziedzinę sumienia religijnego i związać z powagą bożą.

„Małżeństwo, mówi Modestinus, jest związkiem mężczyzny i kobiety, zespoleniem całego życia i uczestnictwem praw boskiego i ludzkiego porządku“. [1])

Chrześcijaństwo podniosło małżeństwo do godności Sakramentu. Według nauki katolickiej, w chwili wypowiedzenia obopólnej zgody, sami małżonkowie sobie udzielają tego Sakramentu, „który prawdziwie wielkim jest w Chrystusie i Kościele“.

Protestantyzm XVI w. silnie podkopał tę tradycyjną instytucję, a filozofowie wieku XVIII, doprowadzając do końca logiczną ewolucję, do których galikanizm tak skutecznie dopomógł, orzekli, że małżeństwo jest zwykłym kontraktem, wyłącznie cywilnym i świeckim, który skutkiem tego porównać można do wszelkiej innej umowy. Nareszcie, o ile to było możliwe do urzeczywistnienia, to dzieło całkowitej asymilacji małżeństwa do innych kontraktów, zostało dopełnionem przez prawodawstwo rewolucyjne i kodeks cywilny z 1804 r. Ci reformatorzy nie przypuszczali, iż podnoszą rękę na kamień węgielny całej budowy społecznego gmachu, i że ich nowe poglądy odbiją się dalekiem echem tak w głębinach, jak na powierzchni całego życia ludzkości. Często za dni naszych, dobrze myślący ludzie sądząc, iż tem dadzą dowód swej znajomości socjologji, lubią powtarzać niekiedy ze szczerem wzruszeniem: „że rodzina jest najpierwotniejszą komórką

[1]) *Nuptiae sunt coniunctio maris et feminae, consortium omnis vitae, divini et humani iuris communicatio.*

społecznego organizmu". W rzeczywistości banalna w swej poczciwości ta formułka, jest pustym frazesem, z którego czasby już był oczyścić naszą literaturę oratorską. Prawowita bowiem rodzina i małżeństwo są czemś innem, aniżeli komórką społeczną, one są, rzecby można, macierzą ludzkości całej, są tym świętym warsztatem, w którym się przygotowuje, wyrabia i utrzymuje w każdej chwili społeczność cała, stąd też z chwilą, gdy ten warsztat psuje się, czy krzywi, spodziewać się trzeba najpoważniejszych zaburzeń w całem życiu społecznem: niema już wtedy ani jednego kółka w mechanizmie socjalnym, które mogłoby normalnie funkcjonować, gdyż każdemu z nich była rodzina regulatorem i podstawą.

Patrząc na małżeństwo tylko z socjologicznego punktu widzenia, moglibyśmy może tak je określić: Uroczysta *sui generis,* zarazem cywilna i religijna umowa, mocą której dwie osoby płci odmiennej, postanawiają zawrzeć we wzajemnej miłości i wierności, ścisły i dozgonny związek, w celu przekazywania życia, oraz rozwoju swych przymiotów i swego mienia.

Wiedza socjologiczna, wstrzymywana zresztą w swym postępie przez niesłychane rozluźnienie obyczajów, panujące w naszych czasach, nie jest jeszcze na tym stopniu rozwoju, by móc wykazać w całej ich pełni cudowne usługi społeczne, jakie oddaje ludzkości instytucja małżeńska: spróbujmy jednak dać na tem miejscu pobieżne ich streszczenie, przestrzegając wszakże czytelnika, że to, co powiemy, jest tylko szczebiotem dziecinnym wobec niezmiernych i niewyczerpanych skarbów.

I.

Najpierwszą usługą, jaką oddaje społeczeństwu rodzina, jest utrzymywanie i rozmnażanie rasy. Banalnością byłoby przypominać, iż wedle porządku natury życie ludzkie jest krótkiem, a krótszym jeszcze jest czas produktywności, t. j. ten, w którym produkcja przewyższa zużycie. Przed czasem dojrzałości, istnieje w życiu długi okres przygotowania i urabiania, w czasie którego dziecko, później młodzieniec, a w naszych cywilizowanych społecznościach, nawet młody człowiek i młoda dziewczyna, potrzebują bardzo starannej, światłej, a kosztownej opieki; a po nim znów następuje pora, w której człowiek dojrzały, już znużony życiem, dostarczyć może jedynie znacznie zmniejszonego wysiłku i tak aż do dnia, w którym dany

osobnik, dochodząc niejako do dziecęcego niedołęstwa, zupełnie zaprzestaje produkcji, skazany na wyłączne zużywanie dóbr i na cudzą opiekę. Prąd cywilizacji zamiast skrócić te dwie krańcowe epoki życia, stara się przeciwnie je przedłużyć, ze szkodą dla tego pośredniego okresu, który jedynie dochód netto przynosi. Ale to jeszcze nie wszystko. W czasie przeznaczonym dla pracy i produkcji, ileż przygód, ileż wypadków śmierci, lub kalectwa, ile chorób odrywa robotników od tego wielkiego warsztatu, w którym dokonywa się zbiorowy trud społeczny.

W ten sposób, w każdej sekundzie i z zawrotną szybkością — Francuzi zdają się o tem zapominać — społeczeństwo dorosłych osłabia się i zanika; pozbawione przedziwnego zasiłku niezliczonych narodzin, doszłoby w lat kilka do ostatniego stopnia wyczerpania, odpowiadającego biologicznemu zużyciu jego członków. Jak to już zauważyli moraliści starożytnego Rzymu, śmierć nie jest tylko tą ostateczną przepaścią, ku której wszyscy dążymy, od pierwszego dnia życia mieszka ona w samem wnętrzu naszego organizmu. Każdego rana ludzie dorośli są w zasadzie mniej silni, niż dnia poprzedniego, szczęśliwi jeszcze, jeśli w nocy nie zaszedł taki wypadek, który mógł im wyrwać brutalnie wszelką nadzieję dalszego prowadzenia prac rozpoczętych. Któż zatem jutro, za kilka miesięcy, czy za kilka lat, zastąpi tego rolnika, czy rzemieślnika, inżyniera, czy profesora, artystę, czy bankiera? Są oni na posterunku zaledwie od lat kilku, a już siły ich słabną. Komuż przekażą pochodnię swoją, jakim dłoniom powierzą ten skarb, którego stróżami byli przez czas krótki? Życie ich trwa dzień jeden, a przecież społeczeństwo nie powinno się kończyć.

Znane jest rozwiązanie tego tragicznego, a wspaniałego problemu. Od najdawniejszych początków ludzkości, rodzina stanęła na posterunku, biorąc na siebie szlachetne, a ciężkie zadanie mnożenia i utrzymania rasy; ona to przez obfite przekazywanie życia zwalcza i wyprzedza dzieło śmierci. Z pewnością nie było to łatwem zadaniem, nakłonić do przyjęcia dyscypliny rodzinnego życia tych młodych ludzi płci obojej, którzy nadto byli skłonni do poddania się bez kontroli porywom najgwałtowniejszego z pożądań i najbardziej nieokiełznanego z uczuć. Przez długi czas panowało przekonanie, że do uzyskania uległości kobiety, której natura, nierówno rozdzielająca pracę, najcięższą część zadań rodzinnych

przeznaczyła, może wystarczyć siła fizyczna. Słabość i fizjologiczna niemoc kobiety, oddawały ją najzupełniej pod władzę mężczyzny, a nadto przez sztuczny system przytłaczającego wychowania, oraz przez instytucję gyneceum, udawało się utrzymywać ją w niewolniczem poddaniu. Ale ta siła, która zdawała się dostatecznie zabezpieczać świadczenie potrzebnych ludzkości społecznych usług ze strony niewiasty, podsycała tylko wybuchu anarchicznego buntu ze strony drugiej. Jak uzyskać od brutalnego z natury, gruboskórnego, a zmiennego w pożądaniach mężczyzny, by i on zgodził się na okiełznanie swego rozrodczego instynktu, uznając swe obowiązki wobec kobiety, którą zapłodnił, i wobec dziecka poczętego z jego miłosnych zapałów? Żądza, która wczoraj popychała go w objęcia dziewicy, czy nie odwróci się dzisiaj od tej kobiety ciężarnej, znużonej i zniekształconej, niezdolnej w każdym razie przez długie miesiące ciąży i karmienia do odpowiadania jego seksualnym zachciankom? Co go zmusi, by pozostał wiernym tej kobiecie, która jutro rodzić będzie w bólu? Jak się zachowa przy dramacie porodu, który ze swej zewnętrznej strony, tak mało daje zadowolenia najelementarniejszym uczuciom delikatności moralnej i estetycznego piękna? A potem, cóż on uczyni, on, ta istota swobodna i silna, pełna umiłowań dla chwały i radości życia, z tym drobnym ustrojem ludzkiego ciała, zrodzonym z bolejącej niewiasty, co uczyni z niemowlęciem, którego żałosne głosy wymownie świadczą o pożałowania godnej słabości? A przecież to dziecko potrzebuje i wymaga starań najbardziej poświęconych i najmniej chwalebnych. Gdyby jeszcze ta słabość trwać miała kilka tygodni lub miesięcy, jak to ma miejsce u zwierząt, ale ona rozciąga się przeciwnie na szereg lat; chociaż dziecię zdobyło już jakąkolwiek siłę fizyczną, jaką bądź zdolność poznania, czy chcenia, to jeszcze ani rodzina, ani społeczeństwo nic przez to nie zyskują, a raczej rzec można, tracą, ponieważ dziecko, z natury nieokiełznane i destrukcyjne, niechętne dla ciągłości każdego produktywnego wysiłku, uparcie skłonne do samolubstwa i zadowolnienie swych kapryśnych pragnień, jest prawdziwie stworzeniem najbardziej antyspołecznem i anarchicznem, jest, jak je słusznie określił Fryderyk Le Play, „małym barbarzyńcą“. A przecież społeczeństwo potrzebuje nietylko tęgich ciał, o silnych mięśniach, zdatnych do znoszenia fizjologicznego i moralnego trudu życia; wytrzymałość ducha niemniej jest potrzebną, niż wy-

trzymałość ciała. Jaki więc pożytek społeczny mogliby przynieść ten młody chłopiec, lub młoda dziewczyna, gdyby narówni z członkami i organami ciała, nie mieli też tęgiej i zdrowej duszy, gdyby ich rozum nie był prawym i dostatecznie uświadomionym, gdyby serce ich nie było czyste i przygotowane do poświęcenia i ofiary, a wola nie była przywykłą do powściągania ustawicznych żądań egoizmu i zwierzęcej natury?

Taki jest w pobieżnem streszczeniu problem, który miał być rozwiązany. Gdy się wnika w jego olbrzymie i prawie nierozwiązalne trudności, to dziwić się nie można widząc, przez jakie przeróżne koleje przechodziła, od najodleglejszych wieków począwszy, przedziwna instytucja małżeństwa i rodziny, aż ziścił się ten cud, że udało się „ujarzmić goryla“, i poddać go dyscyplinom dla życia rodzinnego niezbędnym. Jakiż socjolog będzie mógł kiedykolwiek nakreślić obraz tych tysiącletnich walk, w czasie których interes społeczności, w miarę swego postępu, zmuszonej coraz więcej wymagać, raz po raz zderzał się z buntującem się pożądaniem mężczyzny? Któż opowie epizody tego gigantycznego pojedynku, zwycięstwa i porażki, prośby i wymuszenia, podstępy i wstępne boje? Bezwątpienia natura chcąc nam dopomóc w tem wielkiem dziele, nie odmówiła swojej współpracy. Kobietę obdarzyła pięknością i pociągającym wdziękiem, cierpliwością i słodyczą, dziecko zaś otoczyła tym miłym urokiem, który podbija nawet najbardziej obojętnych. Ale ta współpraca, jakże była nikłą w porównaniu do olbrzymich trudności zadania i jak łatwo pojąć, że koniecznem było zmobilizowanie wszystkich sił, któremi społeczeństwo mogło rozporządzać. A między temi siłami nie było skuteczniejszej nad religję; to też wiemy, jaką wagę przykładały religje wszystkich czasów, do dobrej organizacji domowego życia. Czyż trzeba dodawać, że nawet w okresach, w których jednostka bardziej uległa, zdawała się lepiej poddawać społecznym wymaganiom, to powodzenie zbiorowości zawsze było niezupełne, a zwycięstwo niepewne? Nieprzyjaciel stale mieszkający w samem sercu człowieka, ponawia w każdem pokoleniu swe najazdy, a nasze doświadczenie dzisiejsze, po tem, które nam dało niegdyś włoskie Odrodzenie, dostatecznie nas uczy, na jakie negacje narażone są zawsze nawet te zasady, które uważaliśmy za zupełnie zdobyte.[1])

[1]) Samo się przez się rozumie, że tutaj nie mamy zamiaru badać natury instytucji rodzinnej pierwotnej ludzkości. Socjologja nie ma tu nic do powiedzenia, z braku dostatecznych danych.

Przestępstwa człowieka nie mogą wpłynąć na zmianę ani samego problemu, ani koniecznych żądań społeczeństwa! Trzeba zapewnić przyrost rasy, a on o tyle tylko jest możliwy, o ile co roku znajdzie się wielka liczba młodych ludzi obojej płci, o zdrowem ciele i dzielnem sercu, którzy zgodzą się na związanie wzajemne węzłem małżeńskim, celem utworzenia domowego ogniska. W ich ręku spoczywają całe losy ojczyzny; zależnie od ich decyzji, społeczeństwo albo będzie się odnawiać, nabierać siły i tężyzny, albo też przeciwnie, zacznie ginąć na anemję i atrofję, by wkońcu z zupełnego wyczerpania umrzeć na uwiąd starczy. Być może nawet, że społeczeństwo, jak to nieraz bywa, samo nie wiedząc o swej prawdziwej potrzebie, zwracało całą swą uwagę na zaopatrzenie olbrzymiej konsumpcji towarów i środków spożywczych, żelaza i węgla, nafty i bawełny; lecz wkrótce, gdy mniej liczne, lub mniej płodne rodziny nie spełniają już swoich funkcyj, społeczeństwo spostrzega się, iż zużywało coś więcej jeszcze, prócz materjalnych produktów: zużywało codziennie ciała i życia ludzkie, te ciała, co pracują i myślą, układają i przewidują. Otóż podobnie, jak niegdyś, myśląc o kierownikach olbrzymiej machiny społecznej, pytano: *Quis custodiet custodes?,* Kto strzec będzie stróżów? tak i teraz pytamy: Kto wyprodukuje produkujących? Trwogą przejmujące pytanie, na które, mimo wszelkich, czy buntów, czy próżnych marzeń, nigdy nie dano innej odpowiedzi, jak ta, którą dają sobie wzajemnie mężczyzna i kobieta, gdy pociągnięci ku sobie wzajemną miłością, zawierają między sobą związek tak potężny, tak ścisły i tak osobisty, że mógł o nim powiedzieć tekst święty: od tej pory nie będą już dwojgiem istot, mających każda swoje własne ciało, lecz tylko dwoma źródłami działania, zjednoczonemi w jednem ciele: *Erunt duo in carne una.* Wspaniałe zdanie, które dokładnie oddaje cudowną rzeczywistość. I właśnie takiego związku było potrzeba, by zapewnić przyrost rasy. Jakżeby kobieta zgodziła się na macierzyństwo poza małżeństwem, poza stałą rodziną, bez zabezpieczenia przeciw kaprysom mężczyzny? Bo czyż macierzyństwo, które tak wielkie ciężary na nią nakłada, nie pozbawia jej właśnie możności sprostania tym ciężarom? W oczach niezamężnej kobiety, tak samo jak i jej kochanka, ciąża jest tylko niemiłym przypadkiem, ściągniętym przez przykrą nieostrożność, i jak to widzieliśmy wyżej, w naszych nowożytnych społeczeństwach tych nieostrożności nie popełnia się już wiele. Lecz przy-

puszczając nawet, że wskutek tego „przypadku“, tu i ówdzie dzieci jeszcze rodzić się będą, to jakaż będzie ich wartość społeczna, gdy dojdą do wieku dojrzałego? Nie będzie żadnego zabezpieczenia w kierunku ich wychowania i wyrobienia, a nawet rozwój ich sił fizjologicznych będzie zagrożony. Narażone na dziedziczne obciążenia, płynące z tego przypadkowego spotkania, któremu początek swój zawdzięcza, dziecko naturalne będzie jeszcze zazwyczaj pozbawione tych troskliwych starań, bez których nie wyrośnie nawet na piękne zwierzę. Bo i jakże mogłoby być inaczej, skoro nawet na wydanie na świat pięknego ludzkiego zwierzęcia, musi się składać wiele warunków moralnych, podczas gdy sam akt, który owemu dziecięciu dał początek, był właśnie zaprzeczeniem tych warunków, lub haniebnem ich zdeptaniem?

Uważajmy, byśmy raz jeszcze nie oszukali się na formułkach. Przerażeni temi spustoszeniami, jakie czyni nasza systematyczna bezpłodność, wołamy ciągle: „Dzieci, dzieci“, tak, jak mówiliśmy w 1916 r.: „armat i ładunków!“, ale ta formułka zbyt jest krótką. Czego społeczeństwo żąda, czego czuje gwałtowną potrzebę, to nie dzieci, ale dzielnych mężczyzn i kobiet, co jest całkiem różną rzeczą, a jedynie rodzina, obdarzona cudownemi własnościami, płodności, stałości i poświęcenia, może mu takowych dostarczyć.

A zatem pomimo wszelkich pustych słów, małżeństwo i rodzina są dzisiaj, jak były zawsze, jedynym sposobem dla rozmnażania rasy, a to dla niezliczonych powodów, z których kilka wystarczy tu krótko przypomnieć.

Pierwszym z tych powodów, który powinien trafiać do wszystkich umysłów w chwili, gdy system Darwina znajduje tylu wyznawców, jest fakt, że jedynie małżeństwo zapewnia ten dobór rodzicieli, który dla swobodnego rozwoju rasy tak bardzo jest pożądany. Związek małżeński przez to samo, że ustala między małżonkami wspólność ciał i dusz, posuniętą do ostatecznych granic, jakie po ludzku pojąć można, jest sam przez się potężnym i bardzo skutecznym środkiem do osiągnięcia doboru najlepszych i najodpowiedniejszych osobników. Usuwa on niemal automatycznie indywidua dziedzicznie obciążone i fizjologicznie, moralnie, intelektualnie, lub ekonomicznie upośledzone, uwalniając w ten sposób społeczeństwo od potomstwa, które byłoby dlań martwym ciężarem i przyczyną degeneracji.

Powtóre małżeństwo monogamiczne, łącząc oboje rodziców na całe życie, na wspólne, a ogromne dzieło, daje dziecku najlepsze warunki dobrego wychowania, wykształcenia i kultury. Otoczone od pierwszej chwili życia nieskończoną czułością, której cudownej piękności, sztuka i literatura nie potrafią nigdy dostatecznie wysłowić, nowonarodzone dziecię na długie lata swego dzieciństwa i najpierwszej młodości ma zapewnione wszystkie starania, które dla jego rozwoju i postępu mogą być potrzebne i pożyteczne. Rodzina jest istotnie jedyną z ludzkich społeczności, która jest zdolną do ukochania dziecka miłością, nietylko bezgranicznie ciepłą, ale tak rozumną, że ustawicznie nad tem pracuje, by podnieść je na poziom wyższy od tego, na którym stoją ci, co dali mu życie.

Ta zaleta rodziny, choć oczywiście jak wszystkie inne, może ulec smutnemu spaczeniu, jest tak ogromnie doniosła, że usług, jakie od początku wieków oddała ludzkim społecznościom niepodobna dostatecznie ocenić. Inne zrzeszenia społeczne mogą mieć dla jednostki pewną sympatję i życzliwość, ale ta życzliwość jest z jednej strony zawsze interesowną, bo ma na względzie usługi, czy to już oddane, czy te, na które liczy w przyszłości, z drugiej zaś strony nie chodzi jej o postęp danej osoby, o ileby ten postęp był korzystny tylko dla niej samej. Jest to szczególną, a cudowną cechą monogamicznej rodziny, takiej, jak ją ostatecznie zorganizowało chrześcijaństwo, że jest zrzeszeniem stworzonem dla dziecka i dla jego usługi, i że rodzice mocą samej tej czułości, którą natura wlała w ich serce, całą umiejętność, do jakiej są zdolni, poświęcają wytrwale temu dziełu wychowania, które tak dobrze odpowiada najpilniejszej potrzebie społeczeństwa i najlepiej zapewnia jego postęp. W ten sposób każde pokolenie, wchodząc od młodości swojej w posiadanie dóbr już zdobytych przez rasę, otrzymuje przez ten równie wspaniały, jak prosty mechanizm monogamicznej rodziny, potężną pobudkę do dalszego tych dóbr mnożenia, rodziców bowiem sama natura pobudza do tworzenia dla dzieci najambitniejszych planów i do usilnej pracy, celem urzeczywistnienia tych pragnień. Szczególnym zaś przywilejem tej niezmordowanej miłości jest absolutna bezinteresowność, bo w rodzinie opartej na monogamicznem małżeństwie, uświęconem przez chrześcijaństwo, ojciec i matka niczego zgoła nie oczekują od tego dziecka, które otaczają tak serdeczną pieczołowitością. W ten sposób wysiłki ich podejmowane dla jego wykształcenia i kultury,

mogą swobodnie zwracać się w kierunku dla dziecka najkorzystniejszym, t. j. ku jego przyszłości,[1]) a więc ku przyszłości rasy, bo takie jest zrządzenie boże, że powodzenie dziecka, gdy dorośnie, i urzeczywistnienie w jego osobie wszelkich możliwych przymiotów, jest dla rodziców jedyną i najlepszą nagrodą. I tak realizuje się dla większej korzyści ludzkiego rodzaju najdziwniejszy z paradoksów, których przykład daje nam życie społeczne. Dorośli, w pełnem posiadaniu tak sił cielesnych, jak wszelkich środków pracy i produkcji, przyjmują na siebie bezinteresownie najwspanialsze, lecz i najcięższe zadanie, nie szukając innej nagrody, jak tylko dobra tej istoty, która z ich wysiłków korzysta. Szukajmy gdzie indziej takich rolników i siewców, którym za jedyną zapłatę starczy radość, jaką przyniesie im widok bogatego plonu, zebranego przez żniwiarza; poza tą garstką wybrańców, żyjących w celibacie z poświęcenia, o których była mowa powyżej, nie znajdziemy takich ludzi na świecie, a jednak instytucja rodziny monogamicznej do tego tylko zmierza, by ten właśnie cud ziścić po całej ziemi i to w setkach miljonów przykładów!

II.

Jeśli niepodobieństwem jest przedstawić na tem miejscu w pobieżnem nawet streszczeniu, cudowną funkcję wychowawczą rodziny, to nie można jednak pokrótce o niej nie wspomnieć.

Przyjrzyjmy się najpierw serdecznej czułości rodziców dla małego nowonarodzonego niemowlęcia. Już przed swem

---

[1]) Georges Fonsegrive w swej pięknej książce: *Mariage et Union libre,* str. 82, dobrze oświetlił zwrot w pojmowaniu celów małżeństwa, dokonany przez chrześcijaństwo, zwrot, który miał mieć tak zbawienne skutki dla postępu ludzkich społeczeństw: „Z nastaniem chrześcijaństwa już nie dzieci mają pracować dla ojców, lecz odwrotnie, ojcowie dla dzieci. *Nec enim debent filii parentibus thesaurizare, sed parentes filiis.* (Św. Paweł II do Koryntjan, 39/14). Dziecko nie jest już środkiem; przez to samo, iż jest powołanem do współudziału w społeczeństwie Bożem, do synowstwa Bożego, do wejścia do Jego Królestwa, staje się celem, głównym celem małżeństwa i ojcowstwa. Dziecko więc nie tyle dla ojca swego się rodzi, ile raczej ojciec dla niego istnieje. Przyszłość nie jest dla przeszłości stworzoną, ale przeciwnie, przeszłość dla przyszłości; nie dla zmarłych rodzą się nowi ludzie, lecz dla tych żyjących teraz i później; niegdyś żyli wszyscy zmarli, pracowali oni dla życia, gdyż nie jest zadaniem życia pracować dla śmierci".

urodzeniem, było ono dla matki przyczyną wielu umęczeń i najróżniejszych umartwień, a jednakże z jakąż radością bywa przyjęte, jak ochotnie pielęgnowane, jak nie liczy się wcale dziennych i nocnych wysiłków, ani też ciągłych starań, jakich ono wymaga!

Wreszcie dziecię zaczyna się uśmiechać, nabiera potrochu świadomości, zaczyna objawiać swe żądania i swe niecierpliwości, ciągnie ku sobie i staje się — nieomal brutalnie — środkiem ciężkości całego domu. Z jakąż umiejętnością usiłują wówczas rodzice poskromić wybuchy egoistycznej, gwałtownie wymagającej woli, uregulować odżywianie, wdrożyć w dyscyplinę nocnego spoczynku i schludności, z jakim taktem przyuczają małego gwałtownika, by zechciał miarkować swoje pragnienia i swą żywość!

Niebawem dziecko podrasta, a wtedy zaczyna się inna nauka, nauka pracy, nauka ciągłego i długiego wysiłku, podejmowanego dla przyszłych korzyści, których dziecko dziś jeszcze nie rozumie; nauka nieraz przykrzejsza i dłuższa od wszelkich innych.

I patrzmy też do jak rozmaitych uciekają się sposobów, stosownie do usposobienia dziecka: czasem lekkie skarcenie przez matkę, albo nawet mniej niż to: odmowa wieczornego uścisku, lub tego pocałunku, dawanego w łóżeczku, w którym przelewa się cała czułość macierzyńska; tu znów pochwała, czy nagroda za dobry uczynek, za podjęty wysiłek, za odniesione zwycięstwo; kiedy indziej znowu ostre złajanie przez ojca, kara cielesna, albo surowa pokuta.

Z jakąż giętkością i bystrością, z jakiem jasnowidzeniem wszystko to się układa i zmienia, stosownie do charakterów, skłonności i wieków, a ta przedziwna praca kształcąca i łagodząca, ciągnie się w wielkiem dziele wychowania przez długie lata. Jeśli chcecie wiedzieć, jak długo trwa to dzieło, to spójrzcie tylko na matkę, karmiącą swoje dziecię, które tuli z miłością do łona; czy nie widzicie, jak ona już wtedy szuka sposobów, by wszczepić w nie pierwsze pojęcia moralnego życia, jak usiłuje natchnąć je łagodną dobrocią, miarkować jego niecierpliwość. A z drugiej strony posłuchajcie tego ojca, który rozmawia ze swym synem, już służącym we wojsku: spytajcie go, czy uważa swe dzieło wychowawcze za ukończone: „Nie, z pewnością nie, tak wam odpowie; ono zmieniło się tylko i stało się nieskończenie delikatniejszem, niż dawniej“. Ojciec ma teraz do czynienia z niezmiernie

drażliwem zamiłowaniem swobody, które należy uszanować. Z jakąż zręcznością, płynącą z miłości, mnoży on swe przepisy, by móc wpływać na tę indywidualność, którą można opanować bardziej rozumem, aniżeli rozkazem.

Jest dzisiaj w modzie, zgóry patrzeć na wartość wychowawczą tego domowego kształcenia, o ile nie jest oparte o tę mądrą pedagogikę, której tajemnicę posiadają, zdawałoby się, tylko zakłady psychjatryczne. Jeśli wierzyć mamy naszym nowożytnym reformatorom, to zanim założą rodzinę, młodzi ludzie obojej płci, powinniby przechodzić kursa i zdobywać dyplomy. Daleką jest odemnie myśl pogardzania temi pomocami, których pedagogika dostarczyć może dla lepszego wychowania dzieci. Trzeba jednak sądzić, iż postępy tej wiedzy niewiele zaważą, gdy się je porówna ze szkodą, wyrządzoną naszemu narodowemu wychowaniu przez wciąż wzrastającą dezorganizację naszych rodzin. Nigdy nie dawano rodzicom tylu pouczeń o sztuce wychowania, a nigdy dzieci nie były tak źle wychowane. Rodzice św. Ludwika i Sully'ego, św. Wincentego à Paulo i Turenne'a nie zdobywali dyplomów żadnej szkoły pedagogicznej, a jednak historja świadczy, że potrafili „wychować swoich synów".

Takim jest w najpobieżniejszym szkicu obraz roli, funkcyj i usług rodziny monogamicznej; ale skoro niepojęte nieuctwo, w przymierzu z namiętnościami erotycznemi, mnożą przeciw tej instytucji, równie przewrotne, jak i niesprawiedliwe oskarżenia, trzeba nam zaznaczyć jeszcze jedną z jej właściwości najbardziej dobroczynnych.

Od wieku zgórą, kieruje się przeciw małżeństwu gwałtowne ataki, i od południa do północy, od stepów moskiewskich, aż do wybrzeży Kalifornji nie przestaje się w imię indywidualizmu zaczepiać jego podstaw. Obrońcy prawa do szczęścia, prawa dla każdego osobnika, by zrealizował całą możność swego czynu i rozwoju, nie mogą znieść rodziny monogamicznej, którą uważają za największą przeszkodę do rozkwitu indywidualnego charakteru każdego człowieka. Nie można jednak wątpić, iż te nierozważne napaści są najzupełniej sprzeczne z celem, który zamierzały osiągnąć, i że przeciwnie ochrona rodziny zabezpiecza dla ludzkiej istoty najlepsze sposobności do rozwoju prawdziwej indywidualności, oraz płodnej oryginalności charakteru. Przez elastyczność swego ustroju łagodzi ona na korzyść dziecka brutalne a niwelujące siły współczesnego trybu życia, siły, które łatwo mogłyby zrujno-

wać w niem wszelkie odrębne cechy i popchnąć je na drogę bezdusznego szablonu.

„Zdumiewająca jest łatwość, z jaką ludzie, starający się o rozluźnienie węzłów małżeńskich, zapoznają najbardziej podstawowe prawo dziecka, prawo posiadania ojca i matki. I tutaj przedewszystkiem występuje w całej jej pełni brak logiki tych reformatorów z za zielonego stołu. Opowiadają się oni za systemem „narodowego“ wychowania i kształcenia dzieci, nato tylko, by mężczyznom i kobietom pozostawić więcej swobody w stosunkach płciowych i w zadośćuczynieniu wymaganiom swej indywidualności. To znaczy, że żądają indywidualizmu i swobodnego rozwoju osobowości dla rodziców, podczas gdy dla dzieci zachwalają system wychowania masowego pod rządową opieką, system, który doprowadziłby do najwyższego stopnia zrównanie i bezosobowość, wyrządzając najpoważniejsze szkody tej właśnie sprawie, w imię której głoszą całą swą teorję. Jedynie umysły, pozbawione wszelkiego zetknięcia z rzeczywistościami, mogą nie wiedzieć, iż to małe, zaciszne kółko rodzinne, pełne uczuć różnorodnych a głębokich, dostarcza osobowości ludzkiej sposobności do bogatszego i pewniejszego zarazem rozwoju i lepiej przygotowuje ją do życia społecznego przez równie proste, jak i naturalne metody, niż najlepszy nawet system narodowego wychowania. System ten bowiem, nie rozporządza siłą tych niezrównanych, twórczych wpływów, które są związane z najbardziej osobistym ze wszystkich naturalnych stosunków, ani też jego zasobami bogatej inicjatywy czynu i doświadczenia.

Ci, którzy atakują instytucję rodziny w imię wolnej miłości i wobodniejszego rzekomo rozwoju, osobowości własnej, powinni się nauczyć, że to właśnie i wyłącznie na mocnej podstawie rodziny spoczywa wychowanie mężczyzn i kobiet, o swoiście odrębnych charakterach, nie dlatego, żeby wszyscy rodzice byli dobrymi wychowawcami, ale dlatego, że życie rodzinne, jako takie, wyzwala i wprowadza w ruch duchowe siły, które pod jakim bądź systemem wychowania rządowego, pozostałyby zagrzebane i niezużyte“. [1])

Nie ma się odwagi cokolwiek dodać do tej wspaniałej karty, której rozważanie jest wypoczynkiem i odświeżeniem duszy po czytaniu tych szkodliwych nonsensów, w których zbyt często znajdują upodobanie psycholodzy naszego teatru

[1]) Foerster, op. cit., str. 48.

i naszej współczesnej literatury powieściowej. Pewnem jest, iż ludzkość straciłaby nieskończenie wiele, gdyby zaczęto dzieci produkować i wychowywać maszynowo, a nie w małym warsztacie domowym. Wyrobienie dziecka jest prawdziwem dziełem sztuki i z tego już tytułu nie nadaje się do produkcji w wielkim warsztacie. [1])

Z zasadniczego błędu zwolenników każdego systemu wychowania narodowego, zdadzą sobie lepiej jeszcze sprawę ci, którzy, niedowierzając próżnym formułkom i frazesom, zechcą bliżej się przypatrzeć rzeczywistościom społecznym, które należy poznać i zbadać. Łatwo jest mówić na wiatr *in abstracto* o narodowym systemie wychowania dzieci, który uwolniłby rodziców od wszelkiego ciężaru i pozostawiłby dorosłym pełną swobodę oddania się dowoli swym seksualnym eksperymentom.

Ale poza tem, że ta rzekoma wolność zakończyłaby się najbardziej poniżającą rozpustą, trzeba jeszcze zdać sobie sprawę, że to, czemu nadają szumny tytuł zakładu wychowania narodowego, jest to poprostu grono mężczyzn i kobiet, którzy jako urzędnicy publiczni mają za zadanie tem wychowaniem kierować. Tymczasem jest to rzeczą oddawna stwierdzoną, że wychowawcami jedynie godnymi swego szlachetnego zadania, mogą być dorośli, którzy albo w dozgonnym celibacie, albo w małżeństwie dali dowód, że potrafią opanować swą zmysłowość i poddać ją ścisłej dyscyplinie. I oto znowu jesteśmy w błędnem kole: w tem wymarzonem społeczeństwie przyszłości, na czele narodowego wychowania dzieci, musieliby stanąć ludzie, odmawiający sobie użycia tej wolności seksualnej, która ma być rzekomo pierwszą korzyścią owej, tak gorąco upragnionej reformy.

Tak więc, z jakiejkolwiek strony zachodzi się pod wielki problem wyrobienia nowego pokolenia, oraz jakościowego i ilościowego przymnażania rasy, to się jest zawsze doprowadzonym do tej samej konkluzji: monogamiczna rodzina jest

[1]) Artyści, których najmniejszą wadą bywa zazwyczaj uległość dla dyscypliny społecznej, nie domyślają się nawet, ile zawdzięczają instytucji monogamicznej rodziny. To też, gdy nią pogardzają, lub na nią napadają, to porównać ich tylko można do dzieci, bijących swoją matkę. Święci przeciwnie, prawie zawsze uznawali ogromny dług, który ciążył na nich względem rodziców; głębsze badanie ich wewnętrznego życia pokazuje zawsze, jak dalece ciepła atmosfera ogniska rodzinnego, była korzystna dla rozwoju ich charakteru i dla ich wyrobienia moralnego.

tym niezrównanym warsztatem, w którym wyrabia się życie w najlepszych warunkach doskonałej równowagi między wymaganiami indywidualnego rozwoju, a postulatami społecznego postępu.

III.

Nie wystarcza tworzyć i przygotować życie, trzeba również zapewnić jego rozkwit i największą jego wydajność. Cóż pomyślanoby o rolniku, który po trudach orki i siewu, byłby niezdolnym do zebrania żniwa?

Na nicby się nie przydało zapewnienie dziecku środowiska rodzinnego wyjątkowo korzystnego dla jego rozwoju, jeśliby toż samo środowisko miało zwrócić się przeciw niemu, w chwili, gdy dorósłszy, z rodzonego, jakim był dotąd, stanie się rodzicielem. Czemże będzie dlań wtedy rodzina, i czy nie należy się obawiać, że pokaże mu odwrotną stronę medalu? Uspokójmy się; natura nie jest tak zła, by podobne stawiać nam zasadzki, a małżeństwo monogamiczne, jak umiało dostarczać dzieciom, tak też potrafi dostarczyć małżonkom licznych, a cennych sposobności do nowego rozwoju i nieograniczonego postępu.

Jakżeż byłoby możliwem pominąć tu najpierw tę sposobność, która w porządku chronologicznym jest najpierwszą, a jedną z najwspanialszych? Jeśli jest prawdą, jak to stwierdziliśmy z psychologami i moralistami, że wzruszenia płciowe są dla nowicjusza w tej dziedzinie nieporównanem doświadczeniem, a nawet w pełnem tego słowa znaczeniu, rodzajem objawienia; jeśli jest prawdą, że one są jakby przebudzeniem do życia nowego zmysłu, to jakąż wdzięczność winniśmy odczuwać dla instytucji, która potrafi połączyć akt tak wstrząsający, z głębokiemi uczuciami czułości, dobroci, słodyczy i oddania, oraz z uroczystemi obietnicami, które wiążą na życie całe. Mimo największego uznania dla ludzkiej wartości instynktu płciowego, to jednak niepodobna zapoznawać ani jego gwałtowności, ani wrodzonej mu skłonności do niestałości i ciągłej zmiany, bo sama zresztą kronika codziennych wydarzeń, aż nadto potwierdza ten anarchiczny i antyspołeczny jego charakter. Nie jest to zatem mała korzyść, jeśli ten instynkt egoistyczny i niestały, brutalny i nieodpowiedzialny ze swej natury, uda się wprząc w służbę takiej instytucji społecznej, która wymaga w stopniu najwyższym, bo na całe ży-

cie i w ogromnej mierze wielkiej sumy uczuć dobroci i miłości, ofiary i odpowiedzialności.

Dziw niepojęty! Przez instytucję monogamicznego małżeństwa, instynkt płciowy zamiast być czynnikiem gwałtu, nierządu i anarchji, jakim mógł się stać i jakim się zawsze staje, ile razy nie jest poddanym ścisłej dyscyplinie, zamienił się w społeczeństwach zachodnich, na współtwórcę tych przymiotów dyscypliny, sympatji, kontroli siebie samego i wzajemnej tolerancji, bez których wszelki postęp społeczny byłby niemożliwym. Żądając od małżonków praktyki i rozwoju tych cennych cnót, rodzina monogamiczna działa właśnie w tym kierunku, który jest najodpowiedniejszym własnemu ich powołaniu, a służy równocześnie interesom dziecka i społeczeństwa. Jeśli się raz przyjmie — a któżby tego nie uznał — że ludzkiem zadaniem człowieka, jest przez postęp w uduchownieniu, zapewnić duchowym częściom swej istoty pierwszeństwo, oraz przewagę nad cielesnemi i zwierzęcemi skłonnościami, to jest niepodobieństwem zaprzeczać nieocenionej wartości usług oddanych przez instytucję rodziny. Można nawet zaręczyć — a doświadczenie współczesnego cofania się wstecz, aż nadto potwierdza te słowa — że postęp tego uduchowienia naszego, byłby zupełnie niemożliwy, gdyby ludzkość nie była zaprowadziła monogamicznego małżeństwa, bo jedynie ta instytucja ratuje ogół dorosłych od tego „zezwierzęcenia“, na które ich naraża gwałtowność płciowego pożądania. Małżeństwo łącznie z religją było najdzielniejszym czynnikiem wykształcenia moralnego ludzkości, tak przez godziwe zadowolnienie bardzo głębokiego instynktu, jak przez równowagę, którą wprowadza między skłonnościami, bardzo nierównemi pod względem swej moralnej wartości, jak zwłaszcza przez wsparcie, jakie daje wyrobieniu przymiotów, dla utrzymania społecznego życia niezbędnych.

Dla ogromnej większości osobników stały związek z jedną osobą płci odmiennej, jest jedynym środkiem do pełnego wyrobienia siebie samych, do zapewnienia harmonijnego rozkwitu swych zdolności i swoich energij. Jedynie on dać może ich wewnętrznemu życiu, skazanemu niejako z natury na niezupełność, to uzupełnienie i to naprostowanie, bez których to życie byłoby wystawione na najcięższe walki i na najsmutniejsze zboczenia.

Naturalną jest rzeczą, że młodzi ludzie nie zdają sobie sprawy, czem te zboczenia grożą, ale z postępem lat, człowiek

lepiej je sobie uświadamia, a gdy już do dojrzałego wieku dochodzi, zaczyna rozumieć w całej pełni, jak cennem źródłem moralnej i intelektualnej równowagi, była mu opiekuńcza dyscyplina małżeńska. A przeciwnie, egoistyczny, czy rozpustny stary kawaler, odczuwa w starości ciężar tak osamotnienia, jak przeróżnych braków psychicznych, na jakie cierpieć musi serce, pozbawione tych bogactw i skarbów, które byłyby się stały jego udziałem poprzez długie lata małżeńskiego pożycia. Tutaj sprawdza się głębokie zdanie: „Kto zachowuje duszę swoją, straci ją, a ktoby utracił duszę swą dla mnie, odnajdzie ją“. [1]) Siebie samych znajdziemy pod warunkiem, iż dajemy się drugim, a wzbogacić się możemy jedynie, wydając ze siebie wiele.

Kto raz pojął i przemyślał nieocenione usługi, które czy to jednostce, czy społeczeństwu oddaje małżeństwo i monogamiczna rodzina, ten mało wzruszy się gadaniem, że ideał monogamiczny jest skazany na zagładę, na skutek tego radykalnego przeciwieństwa, w jakiem on się znajduje do naszych nowożytnych uczuć wolności i autonomji ludzkiej osoby. Co warte te zarzuty, to widzieliśmy już wyżej, a gdyby ci, co je formułują, byli czem innem, jak reformatorami z za zielonego stołu, nie znającymi najelementarniejszych rzeczywistości psychologicznego życia jednostek, oraz zbiorowego życia społeczności, to porzuciliby oddawna ten nędzny sofizmat. Powtórzmy to raz jeszcze, skoro powtarzać trzeba ciągle te zasadnicze prawdy, od których zależy całość przyszłych losów ludzkości, trzeba wiedzieć, o jakiej wolności mówić chcemy, i jaką to cząstkę naszego widzialnego „ja“, uwolnić i wyzwolić chcemy. Jeśli idzie o wolność ciała i kaprysu, o zdobycie nowych sposobów, celem uniknięcia skutków najpoważniejszych nawet postępków, o możność nie troszczenia się więcej ani o tego osobnika, mężczyznę, czy kobietę, z którym spełniło się czyn najdonioślejszy w swych następstwach, jaki tylko wystawić sobie można, ani o to dziecko, które się może powołało do życia; jeśli idzie o prawo uchylenia się od najświętszych obowiązków, które koniecznie wypływają z inicjatywy, którą się podejmuje; jeśli idzie jednem słowem o wolność dla niestałej, brutalnej, lubieżnej i nieodpowiedzialnej istoty, to jasnem jest, że zanik monogamicznego małżeństwa, jest pierwszym warunkiem dla rozkwitu tego rodzaju wolności.

[1]) Św. Mateusz, 10, 39.

Lecz, jeśli przeciwnie sądzi się, że wolność dla każdego z nas nie jest sztandarem, który się przeciw innym podnosi, ale pracowitym i bolesnym podbojem, który zwolna realizuje się w sobie samym, że ona z istoty swej oznacza wysiłek, uległość, dyscyplinę, poddanie ciała duszy, zwierzęcości uduchownieniu, kaprysu przejściowego rozmyślnej a wytrwałej woli, a wreszcie i nadewszystko, że ona jest zwycięstwem, które wspaniałomyślność i dzielność odnosi nad egoizmem i szukaniem siebie, wtenczas uznamy, że małżeństwo monogamiczne, nietylko nie jest mniej korzystne, niż wolna miłość dla prawdziwego wyzwolenia człowieka, lecz przeciwnie, że ono jest pierwszym warunkiem i najczynniejszym współpracownikiem dzieła swobody.

Należałoby jeszcze powtórzyć tutaj, co było już powiedzianem wyżej o tym dobroczynnym wpływie, który celibat religijny wywarł na rozwój miłości, oraz wykazać, że i ciepło domowego ogniska monogamicznej rodziny, było niemniej potrzebne do rozkwitu i postępu tego najdelikatniejszego z uczuć. Tylu ludzi w naszych czasach doszło do tego, by pojmować miłość, jako „zetknięcie dwóch naskórków“, iż stracili samą zdolność zrozumienia, jak bardzo zubożało i obniżyło się w ich duszy samo pojęcie uczucia, na którego subtelną kulturę wyłożyła ludzkość tyle wysiłków i tyle poświęceń. Ale ich niezdolność zrozumienia nie zmienia samej istoty rzeczy. Jeśli jest prawdą, że w głębi prawdziwej miłości tkwi odczucie czegoś absolutnego: „absolutnego, co do intensywności, gdyż nie istnieje „mniej“ lub „więcej“ w całkowitem oddaniu samego siebie; absolutnego, co do trwania, bo nie można sobie wystawić, iż się kochać przestanie; absolutnego, co do przedmiotu, gdyż kocha się jedno jedyne stworzenie, któremu nadaje się niezrównaną wartość“; a dalej, jeśli jest prawdą, „że z miłością, czy złudną, czy jasnowidzącą, łączy się silna wiara w doskonałość, tak godną poszukiwania, że wzamian za nią godzi się człowiek na wyrzeczenie się siebie, to jakże można nie pojmować, że do pełnego rozkwitu takiego uczucia, nieodzowna jest sankcja i świętość małżeństwa? A raczej, czyż samo to uczucie, oczyszczone i uduchownione przez wysokie pojęcia moralne, nie żąda instytucji monogamicznej rodziny, jako jedynego odpowiedniego wyrazu? Miłość może uniknąć niestałości i próżności zmysłowego świata, tylko przez poddanie się powszechnemu porządkowi, oraz kontroli sił duchowych. „Zaprawdę powiedzieć można, pisze Foerster, że odpo-

wiedzialność, którą religja obciążyła stosunki płciowe między mężczyzną a kobietą, spotęgowała serdeczność wiążącego ich uczucia, a wyrzeczenie się, którego zażądała od nieopanowanej namiętności, obróciła się w nową zdolność ukochania i poświęcenia".

Jest to dziwnem, iż wolna miłość kończy się zawsze triumfem wolności nad miłością, poczem zkolei i ona zapada w najbardziej upokarzającą niewolę. Stając się niewolnikiem swych cielesnych chuci, człowiek, który odrzuca zbawienną dyscyplinę małżeństwa, odrzuca zarazem i współpracę tego najlepszego sprzymierzeńca swej miłości. Jego pragnienie wolności obrało fałszywy kierunek. Co wyzwolić mamy, to nie jest miłość nasza, ale naszą osoba, bo siebie samych mamy wyswobodzić z naszej nędzy, z naszego samolubstwa, z tego złego pędu, który nas popycha ku zwierzęcości, niestałości i nieodpowiedzialności. Oto są trzej najwięksi wrogowie miłości, a z ich przemocy może nas wyzwolić jedynie wytrwała dyscyplina monogamicznej rodziny. [1])

---

[1]) Niejednokrotnie, a zawsze równie szczęśliwie, pastor Wagner, wykazywał w swych pismach i odczytach, wspaniałość tych różnych rodzajów miłości, których źródłem i ochroną jest święty płomień ogniska małżeńskiego. W Rouen w 1913 r. na 6-tym Kongresie narodowym Białej Gwiazdy, wołał on z przejęciem: „Gdybym miał duszę i harfę Homera, śpiewałbym na chwałę miłości i tych świętych matek i świętych kobiet, dobrych małżonek, które kochają swych mężów we wszystkich położeniach życia; śpiewałbym o tem na polach i w sklepach i w biednych norach, śpiewałbym o tych kobietach dobrych, umiejących pocieszać mężczyzn z nieszczęść, smutków i niesprawiedliwości życia, niosących wysoko i mocno dzierżących wraz z nimi pochodnię nadziei. Śpiewałbym o tych dzielnych młodych ludziach i młodych dziewczętach, którzy w miłość wierzą, nad wszystko ją szanują i mówią sobie, że ona jest skarbem ludzkości".

W inny sposób panowie Marius i Ary Leblond pisali temu lat kilka: „Niemal nikt dziś o tem nie wie, iż więcej przynosi rozkoszy pełnienie obowiązków, niżeli rewindykacja swoich praw. Młodzik jest zwykle na tyle nierozsądny, że obawia się wierności małżeńskiej, jako rzeczy nudnej, podczas gdy ona właśnie nietylko jest pełnością szczęścia, ale i gwarancją prawdziwej rozkoszy — podobnie, jak dla takiego Leconte de Lisle, wielkość artyzmu polega na czystości formy. Inteligentna młoda dziewczyna zazwyczaj nie doznaje tej obawy, często jednak lęka się utraty swej niezależności, nie widząc, iż właśnie w małżeństwie kobieta najpewniej ją zdobywa, byleby doń wniosła poczucie swego charakteru i umiała dać mężowi radosną możność rozwoju i poszanowania tegoż. Dzisiaj, zarówno kobieta, jak mężczyzna, powinni umieć chcieć swego szczęścia. A tymczasem, jak mało ludzi wogóle ma wolę!"

IV.

Zatem na wszelki sposób i we wszystkich kierunkach zaznacza się ta promienna wyższość monogamicznego małżeństwa: ciało i dusza, jednostka i społeczeństwo, dziecko, dorosły i starzec, to pokolenie, które już zanika, jak i to nowe, które powstaje i to wreszcie, które jest w posiadaniu swej tężyzny i siły, teraźniejszość, przyszłość i przeszłość rasy, wszystko jest strzeżonem, utrzymywanem, bronionem i otaczanem opieką przez tę cudowną społeczną instytucję rodziny.

Rozumiemy zatem, jak bardzo ścisłym, jak naglącym i koniecznym jest w pewnych położeniach obowiązek małżeństwa, obowiązek jednostki wobec samej siebie, obowiązek obywatela wobec społeczeństwa. Daleko do tego, by małżeństwo było czemś zupełnie fakultatywnem, zależnem jedynie od naszego wolnego wyboru, jak to nieraz twierdzą ludzie, o których sądzićby można, że powinni być lepiej uświadomieni, ale owszem trzeba liczyć się z tem, iż bliskim jest dzień, w którym opinja publiczna uważać będzie tych ludzi dorosłych, którzy bez słusznej przyczyny odmawialiby przyjęcia na siebie ciężaru zobowiązań i odpowiedzialności małżeństwa, za wyzyskiwaczy i pasorzytów. Swoboda, jaką zostawia się dotąd każdemu w sprawie wstąpienia lub niewstąpienia w związek małżeński, jest prawdziwie jednym z najdziwaczniejszych paradoksów naszego społecznego życia, zwłaszcza, gdy porównamy tę swobodę z ścisłością obowiązku służby wojskowej. Obowiązek współpracy w podtrzymywaniu i rozwoju rasy, nie jest ani mniej ścisłym, ani mniej pewnym, niż obowiązek obrony granic, a niesprawiedliwość, której codziennie winnem się staje życie bezżennego egoisty, jest tak krzyczącą, iż dziwić się trzeba, że dotąd jeszcze nie podniósł się głos ogólnej dla tego grzechu nagany.

Nie chcąc już powtórnie omawiać tych zjawisk solidarności społecznej, o których powyżej była mowa, zwrócimy uwagę na ten tylko oczywisty fakt, iż każdy z nas korzysta przez lata swego dzieciństwa i swej młodości z olbrzymich zasobów tych pokoleń, które go poprzedziły, boć przecież było to tylko zacietrzewienie ideologiczne filozofów i moralistów XVIII wieku, które kazało im oddzielać człowieka natury od człowieka społecznego. Wchodzimy w życie w łonie społeczeństwa i tylko pod ochroną jego troskliwości i jego instytucyj możemy rozwijać się i postępować. Przez długie lata,

prawie wyłącznie zajęci ciągnięciem do siebie, zbieraniem i koncentracją w sobie wszelkich korzyści, zapominamy o konieczności restytucji. Tego naiwnego egoizmu zbytnio wprawdzie potępiać nie można, zwłaszcza, że, jak to oddawna zaznaczyli biologowie i psycholodzy, jest on zapewne najlepszym warunkiem naszego organicznego i intelektualnego rozwoju, a można nawet dodać, że i natura doń się przyłącza i do niego na swój sposób zachęca przez brak proporcji, jaki panuje między wdzięcznością dzieci, a najczulszą miłością rodziców. Jednakże to długie używanie dla siebie i swej korzyści ludzi i rzeczy, jest uprawnionem i dobrem jedynie dlatego, iż nas przygotowuje, byśmy i my zkolei służyli drugim; jeżeli więc w dniu, w którym wybije godzina tej służby i zwrotu tego, cośmy wzięli, my się usuwamy, zamykając się w ciasnym, a świadomie obranym egoizmie, stajemy się winnymi prawdziwej kradzieży na szkodę społeczeństwa. Cała ekonomja cudownego planu społecznego jest wstrząśniętą, nieład zajmuje miejsce porządku, a każda chwila naszego życia staje się dosłownie aktem niesprawiedliwości i zgorszenia. I powiedzmy raz jeszcze: w społeczeństwie zdrowem, a świadomem rzeczywistych warunków swego dobrobytu, sam widok podobnej nieuczciwości wywołałby tak gwałtowną naganę, że same obyczaje, bardziej nawet aniżeli prawa, wystarczyłyby do odwrócenia dorosłych od tak karygodnego sposobu życia.

Czy chcemy, czy nie chcemy, jesteśmy w pewnej chwili naszego istnienia przedstawicielami rasy, przechowawcami jej tradycji, jej energji, jej bogactw materjalnych i moralnych, odpowiedzialnymi wobec niej za te przyszłe losy, które przez nas i poprzez nas staną się kiedyś jej udziałem. A zatem czy podobna, byśmy mieli prawo wyboru, czy usunąć się pod nasz namiot, czy też przyłączyć się do tego ogromnego wysiłku rozwoju, któremu nie powinno nigdy być końca?

A nadto, jak to już wykazałem, oszukując drugich, oszukujemy i samych siebie, pozbawiając się tych wspaniałych sposobności rozwoju i wyrobienia, które wydyscyplinowane życie rodzinne byłoby nam dało. Zapoznając nasz społeczny obowiązek, zdradzamy nasze własne powołanie i sami stajemy się pierwszą ofiarą naszego samolubstwa i naszej zniewieściałości. Powierzchowny rzut oka dookoła nas wystarczy, by o tej prawdzie nas przekonać. Któż z nas nie zna, i to tuzinami, tych mdłych, bezosobistych istot, które prowadzą z dnia

na dzień bezcelowy żywot? Gdy byli młodymi, nie odwróciły ich może od małżeństwa ani egoizm, ani rozpusta; nie ożenili się poprostu dlatego, „że im małżeństwo nie przemawiało do przekonania“, albo też i dlatego, że nie znaleźli odpowiedniej sposobności, a nie umieli jej sobie stworzyć. Później lata upłynęły i zbyt późno spostrzegli się, iż zmarnowali swoje życie, bo zabrakło w niem obowiązków; pozbawione wzmacniających zobowiązań dyscypliny rodzinnej, życie ich skurczyło się niejako, wedle miary ich zmalałych potrzeb.

Niech mnie Bóg broni od tego, bym twierdził, że każdy dorosły i w dobrem zdrowiu mężczyzna ma obowiązek się żenić, przeciwie, jestem najmocniej przekonany że każde społeczeństwo organicznie ukonstytuowane, powinno miarkować swą nieograniczoną rozrodczość,[1]) a stąd uznaję, że ludzie żyjący w celibacie, już przez to samo oddają znaczną usługę zbiorowościom, na tyle rozumnym, że poddają się wiernie przepisom zwartej moralności płciowej. Co chcę powiedzieć i co trzeba mówić, to to, że: Każdy dorosły ma ścisły obowiązek, przyczynienia się dobrowolną a rzeczywistą ofiarą do utrzymania i postępu zbiorowego życia.

U niektórych, ofiara ta da się pogodzić z celibatem, a nawet, jak to poprzednio wykazałem, celibat może stać się jej warunkiem i najlepszem narzędziem; ale dla ogromnej większości ludzi, tą normalną drogą, która dostarczy im coraz to nowych sposobności spłacenia długów, zaciągniętych w dzieciństwie i młodości, będzie zawsze małżeństwo. Niechaj się długu swego nie wypierają i niech się nie stają niewypłacalnymi, bo wyrządziliby najgorszą szkodę sobie samym. Małżeństwo nie jest rzeczą fakultatywną, jest to obowiązek, od którego zwolnionym być można tylko pod warunkiem przyjęcia na siebie innego ciężaru: celibatu, płynącego z poświęcenia. Obowiązek ten, jasny już przed wojną dla tego, który umiał się zastanawiać po tej straszliwej rzeźni, jest dziś jeszcze ważniejszym i trzeba żałować tych Francuzów, którzy nie mogą go zrozumieć.

V.

Wyjaśnienia dane w ciągu tego rozdziału, zwalniają mnie od dłuższego omawiania społecznej niższości rodziny natural-

[1]) Vide infra rozdz. X.

nej i nieprawego macierzyństwa. W imię nowej moralności, twierdzi się dzisiaj, iż każde macierzyństwo jest równie godne poszanowania, i że nadaje matce zawsze te same prawa; a ta propaganda, wyzyskując na swą korzyść uczucia litości, zjednywa sobie głosy nawet tych, nie dość głęboko myślących ludzi, których same tradycyjne poglądy od uznania tej zgubnej zasady bronić powinny. Gorzej jeszcze, są bowiem i tacy „socjologowie z za zielonego stołu“, jak ich nazywa Foerster, którzy głoszą nawet, iż pozbycie się tych uczuć niechęci, jakie mamy wobec matek-dziewczyn, byłoby najlepszym środkiem do podniesienia przyrostu naszej ludności.

Do takich pojęć jednak niestety dojść musiało. Bo wobec groźnego załamania się obyczajów małżeńskich i nieskończonego rozpowszechnienia praktyk zapobiegawczych ciąży, oraz spędzań płodu, odczuwa się z konieczności niemal wdzięczność dla dziewczyny-matki, t. j. do dziewczyny, którą skrupuły moralne, czy też naiwność, doprowadziły do przyjęcia macierzyństwa, którego tak łatwo mogła była uniknąć. Ale rzecz prosta, że tego rodzaju pogląd, pogarsza jeszcze ten moralny nieład, którego broni. Jeżeli bowiem była czasem wskazana reakcja przeciw okrucieństwu bezwzględnego, a często wprost nieludzkiego ostracyzmu, to przecież trochę metodycznego zastanowienia wystarczy, by wykazać całe niebezpieczeństwo tej niemoralnej sympatji, którą tak łatwo obdarzamy dziewczynę-matkę. Nietylko bowiem nie można mówić z Forel'em, iż jest niemoralnem ustanawiać różnicę między legalnem a nielegalnem macierzyństwem, albo z Ellen Key, że każde macierzyństwo zasługuje na szacunek, gdyż obudza w kobiecie głębokie poczucie obowiązku, ale przeciwnie twierdzić trzeba, że każde nieprawe urodzenie rujnuje aż do samych podstaw budowę moralności płciowej, i że w imię zasady solidarności wzajemnej poszczególnych reguł tej moralności, jest ono, jak mówiliśmy wyżej, prawdziwym ciosem, wymierzonym przeciw wszystkim przepisom dyscypliny obyczajowej.

Nigdzie tak dobrze, jak tu, nie widać, jak wspomagają się w dziele społecznego rozprzężenia z jednej strony egoizm i brutalna namiętność, z drugiej dziecinna czułostkowość. Gdyby nie to przymierze, to zdalibyśmy sobie łatwo sprawę, że jedyną rzeczywistą ochroną macierzyństwa, jest tylko potężna, a zdrowa instytucja, która zmusza i przygotowuje mężczyznę do obrony matki i jej dziecka, a taką instytucją nie może być nic innego, jak monogamiczne małżeństwo. Stąd

wszystko, co dąży do rozluźnienia węzłów małżeńskich, do poniżenia jego świętości i najwyższej godności, jest zarazem zamachem na macierzyństwo. „Etyka, mówi Foerster, która uważa każde macierzyństwo niezamężnej osoby za grzech, nie wywodzi się z prostej surowości obyczajów, lub moralnego filisterstwa, ale jest owszem dojrzałym owocem dziwnie konkretnej obserwacji natury człowieka, przystosowanym do natury ludzkiej, takiej, jaką ona jest rzeczywiście. Prawda, że cechuje ją brak zaufania do wytrwałości i rycerskiego usposobienia mężczyzny, co jest dla niego bezwątpienia upokarzającem, ale ta nieufność jest aż nadto usprawiedliwioną faktami. Opiera się ona na doświadczeniu, które chcąc nie chcąc zawsze robimy, iż duch rycerski mężczyzny, jeśli ma zapanować nad swemi skłonnościami, dążącemi do rozprzężenia, potrzebuje oparcia niezłomnych prawideł. Wszelkie gadaniny dużych dzieci płci obojej, nie potrafią zmienić prawdziwej natury człowieka; to też dawna moralność pozostaje jedyną odpowiednią metodą do pokierowania praktycznego życia i zaradzenia jego rzeczywistym potrzebom“.

Jakże wypoczywa się przy tych wspaniałych słowach, po owych próżnych gadaniach, z któremi w tej materji tak rozpaczliwie oswoili się Francuzi, i jak nie widzieć, że ta rzekoma równość, którą chce się zaprowadzić między naturalnem a prawem macierzyństwem, jest niedorzecznością, niesprawiedliwością, a wreszcie i faktycznem niepodobieństwem. Trzeba rzeczywiście być nieświadomym najelementarniejszych warunków dobrego funkcjonowania społecznego życia, by chcieć zrównać kobietę roztropną i przewidującą, która zgadza się być matką tylko wówczas, gdy starannie przygotowała dla swego dziecka najlepsze warunki wszechstronnego rozwoju, przez założenie rodziny, opartej na monogamicznem małżeństwie, z tą inną istotą, która idąc za popędem chwilowej namiętności, lub conajmniej braku zastanowienia, rezygnuje się na przypadkowe macierzyństwo, nie zapewniwszy swemu dziecku żadnych warunków dobrego wychowania i wykształcenia. Gdzież to widziano, by płochość i lekkomyślność postawione były na jednym i tym samym poziomie z zastanowieniem i poczuciem odpowiedzialności?

Z drugiej strony, to zrównanie, które się chce wprowadzić między obu rodzajami macierzyństwa, rozbija się szczęściem o społeczne niepodobieństwo, które stawia tu opór niezwalczony. Prawodawca może wprawdzie nakazać — jak to

uczyniono u nas prawem z 30 listopada 1906 r. — by akta narodzin były pisane w sposób uniemożliwiający rozpoznanie, czy idzie o dzieci naturalne, czy też o prawe; ale na tem też kończy się moc tego nędznego podstępu, gdyż i tak sprawić nie może, by warunki wychowania i wykształcenia były równie pomyślne dla dzieci nieprawych, jak dla prawych.

I nic nie pomoże mówić, iż „wszystko zrozumieć, znaczy wszystko wybaczyć“, bo właśnie dlatego tak łatwo wybaczamy, że tak dalecy jesteśmy od zrozumienia całości faktów. Gdybyśmy się więcej zastanawiali, to widzielibyśmy, że wzgląd na subjektywne pobudki, które mogły wpływać na dziewczynę-matkę, dalekim jest od tego, by obejmować „całość“ badanego zjawiska, i że sama zasada, z jakiej się tu wychodzi, zmusza nas do liczenia się z konsekwencjami jej czynu, odbijającemi się tak na społeczeństwie całem, jak i na tych wszystkich osobach, których on dotyka. Prawdziwe zrozumienie danego zjawiska wymaga objęcia przyczyn i skutków, nietylko dla przeszłości, ale i dla przyszłości. To też z tego punktu widzenia, prawdziwa miłość żąda, by z odczuciem litości dla kobiety, co zawiniła, łączyła się i nieugięta surowość względem jej postępku, takie stanowisko potrafi jedynie wznieść i umocnić wał ochronny około tysięcy tych słabych istot, które przez swój temperament narażone są na najgorsze katastrofy, a cała nasza próżna i zniewieściała sympatja nie uwolni ich jednak od konieczności poniesienia tych poważnych skutków, które z natury rzeczy są związane z nieprawem macierzyństwem. Gdybyśmy chcieli zbliska się przyjrzeć, tobyśmy się przekonali, że to litościwe współczucie, którem tak hojnie darzymy osoby winne upadku, nie jest natchnione przez chwalebne cnoty miłosierdzia, miłości i pokory, ale raczej jest wynikiem poważnego skrzywienia naszego moralnego zmysłu, który stracił zdolność rozróżniania między złem a dobrem, oraz formułowania prawideł życia w całej ich promiennej, a kojącej ścisłości. W ten sposób psując siebie samych, szkodzimy w dodatku tak społeczeństwu, jak samym tym osobom, które tak łaskawie obejmujemy litosnem współczuciem. „Jest to wielkiem nieszczęściem, jak to jeszcze zauważył Foerster, że wspaniała, starożytna idea pokuty zagasła w pojęciu większości współczesnych ludzi. Nikt nie ma już ponosić skutków swego postępowania; wszystko się tłumaczy i pokrywa zasłoną, a zapomina się zupełnie, iż ten tylko, który czuje wielkość swojej winy, może stać się większym od niej“.

Pestalozzi, którego wzruszająca praca o „Prawodawstwie w przedmiocie dzieciobójstwa“, jest niestety jednym tylko krzykiem litości dla dziewczyny-matki, pisał: „Jestem zbyt starym, lub zanadto doświadczonym, by nie wiedzieć, dokąd doprowadzają ludzi w chwili pokusy lekkomyślne rozmowy i płoche sądy, które wydaje się tak często o grzechach, lub zbrodniach przeciw dobrym obyczajom. Wrodzony nasz wstręt do złego zmniejszają zbyt łatwe wymówki, a zanadto skore wybaczanie win drugich, toruje nam samym nieświadomie, ale bardzo skutecznie drogę do winy“.

Będąc zatem nieskończenie współczującymi dla osób, umiejmy zachować dobroczynny rygor tych zasad, bez których samo zbawienie tych osób staje się niemożliwem. Socjolog musi bez zastrzeżeń przychylić się do tego twierdzenia Dr. Grasset'a. „Człowiek chcąc utrzymać gatunek, musi nietylko tworzyć dzieci, a l e l u d z i; na to zaś nie wystarcza chwilowe połączenie samca z samicą, ale trzeba, by mężczyzna i kobieta celem spełnienia swego obowiązku względem gatunku założyli rodzinę, gdyż poza rodziną tworzenie prawdziwych ludzi jest niepodobieństwem“. [1])

Na zakończenie niniejszego rozdziału trzeba nam jeszcze podać kilka krótkich uwag w kwestji często dziś poruszanej, czy mianowicie zewnętrzne uroczystości, otaczające zawarcie małżeństwa nie sprzeciwiają się delikatności moralnego poczucia. Jest to rzeczywiście ciekawym faktem, iż prawie wszystkie społeczeństwa wymagają dla zawierania ślubów, zachowania pewnych ustalonych formalności, a nawet te społeczeństwa, które uznają małżeństwo *solo consensu*, zgadzają się na nie, jedynie dlatego, iż wiedzą, że silniejsze od praw, obyczaje utrzymają zwyczaj uroczystości ślubnych. Nawet w epoce rewolucyjnej, gdy „filozofja“, jak wówczas mniemano, stworzyła wreszcie nowego człowieka, zdolnego do pełnego rozkwitu „królestwa cnoty“; nawet w tym okresie, w którym liberalny indywidualizm miał tak daleko się posunąć, żeby uznać małżeństwo za zwykły kontrakt cywilny, nawet wówczas na tym jednym punkcie trzeba było kategorycznie wyprzeć się doktryny. Nietylko nie chce się spychać małżeństwa do rzędu pospolitej umowy, ale żąda się dlań większej jeszcze uroczystości, aniżeli dla innych uroczystych kontraktów, jak np. hipoteka, lub darowizna między żyjącymi. Nie idzie już

[1]) *Devoirs et périls biologiques,* Alcan, str. 304.

tylko o lepsze zabezpieczenie rzeczywistości i pełnej swobody złożonych wzajemnie obietnic: „Nie można tu poprzestać, mówi deputowany Gohier, na zwykłych formalnościach, ani na małych zarządzeniach protokolarnych, trzeba nam stworzyć prawdziwy ceremonjał obywatelski... Niechże we wszystkich gminach państwa, wzniesionym będzie kamienny ołtarz Ojczyźnie, na którym wyryta będzie deklaracja Praw Człowieka... Przed tym ołtarzem niech staje obywatel w każdej znaczniejszej chwili swego życia, a zwłaszcza, gdy dojdzie do lat męskich, niech tam zawrze ów słodki związek, który ściślej jeszcze ma go połączyć ze społeczeństwem i nadać miano małżonka, wraz z nadzieją zdobycia sobie miana ojca... Przed ołtarzem Ojczyzny mają być czynione zapowiedzi i tam mają się zawiązywać wzajemne zobowiązania małżonków na znak, iż małżeństwo jest jednym z pierwszych obowiązków obywatela“.[1])

Ołtarze jednak nie wznoszą się w ciągu jednego dnia, a sumienia nie były do tego stopnia przeniknięte „filozofją“, by każda gmina francuska była gotowa do święcenia nowego kultu. Ale myśl ta została na nowo podjętą przez Konwencję, a święto małżonków zostało wliczone pomiędzy 7 świąt narodowych, ustanowionych przez prawo o organizacji Publicznego Wykształcenia, z 3 brumaire, roku IV (25 października 1795 r.).

Miarkując ten zapał, Kodeks cywilny z 1804 r., zadowolnił się tylko przepisem, wymagającym obecności i współudziału urzędnika stanu cywilnego.

Otóż to wymaganie pewnej uroczystości razi niektóre delikatne sumienia; zaprzeczają one władzy administracyjnej wszelkiego prawa wtrącania się do umowy, która, skoro nie dotyczy żadnych dóbr, ale rodzi zjednoczenie ciał, serc i dusz, powinna być zupełnie swobodna. Tezy tej bronił niegdyś Elisée Reclus, który przy małżeństwie swoich dzieci, usunął na bok wszelki współudział władzy publicznej.

Taką jest teza zwolenników wolnych związków, która jednak, zaznaczyć to trzeba, nie ma nic wspólnego z teorją wolnej miłości. Pociągnęła ona do siebie niejedną wspaniałomyślną duszę; to też nie są wcale na miejscu te niesmaczne drwiny, które w pewnych salonach są w modzie, ilekroć na ten temat zejdzie rozmowa, gdyż owszem związki te, zawie-

---

[1]) *Le Mariage civil,* przez René Lemaire (wydawnictwo „Kwestji aktualnych“, ulica Bayard, Paryż), passim.

rane przez młodych ludzi, szczerze pragnących ustalenia między sobą prawdziwego małżeńskiego pożycia, mogą łatwo wytrzymać porównanie z takiemi związkami, których wnętrznej nikczemności nie zdołają pokryć żadne uroczystości, ani cywilne, ani religijne. Pomimo tej uwagi, zaznaczyć jednak musimy, że takie małżeństwa, zawierane bez należytych formalności, bez zarejestrowania ich przez władzę cywilną, czy religijną, są niezmiernie niebezpieczne dla samychże małżonków, a przez ich przykład dla całego społeczeństwa, tak dalece, że pogląd uczonego, o którym wspomnieliśmy przed chwilą, świadczy tylko, że jego psychologiczne i socjologiczne wykształcenie nie stało na wysokości jego geograficznej wiedzy. Z pewnością jest to napozór piękną rzeczą, nie brać na siebie innego zobowiązania nad to, które krępuje wobec własnego serca i brać je jedynie w obecności tej drugiej strony, która też przyjmuje je na siebie, ale nic nie przemawia za tem, by piękność ta mogła być kiedykolwiek dostępną przyszłej ludzkości, z pewnością zaś jest zupełnie niedostępną dla ludzkości obecnych czasów.

Zwolennicy wolnego związku zawsze tak rozumują, jak gdyby to formalne zobowiązanie otoczone rozgłosem i uroczystością zewnętrzną, nie było niczem innem, jak przyczepioną z zewnątrz, a niepotrzebną ozdobą, którą porównują do tych cienkich fornirów szlachetnego drzewa, któremi stolarze obkładają drzewo gorszego gatunku, by zrobić zeń tanie meble: ozdoba ta, mówią, nic nie dodaje do trwałości i użyteczności danego sprzętu, a służy tylko do zachowania pozorów. Ale przesłanka ta, z której wychodzą, nie da się żadną miarą utrzymać wobec najpewniejszych świadectw psychologji.

Pewnie, że ten rozpustnik, czy egoista, który zanim wejdzie do urzędu cywilnego, lub do kościoła, zawarł już z narzeczoną tę bezwstydną umowę, że nigdy nie będzie więcej, niż jedno dziecko, albo, że go nie będzie przed upływem 3 lat, nic na tem nie zyskuje, że władza cywilna, czy religijna związek jego uroczyście uzna; ale odwrotnie, serce szlachetne i czyste ma dobrą rację do tego, by wzywać cywilne i religijne społeczeństwo na świadka stałości, podjętych przez nie zobowiązań. Ta publiczna uroczystość przynosi też samej jednostce tak cenne korzyści, że trzeba raz jeszcze podziwiać przedziwny rozum ludzi, którzy ustalili mądre te przepisy.

Najpierw w sprawie, w której człowiek narażony jest na najniebezpieczniejsze złudzenia, t. j. na uważanie za wieczne

i absolutne tego, co może jest jedynie przelotnym kaprysem namiętności; reguła nakazująca zachowanie form zewnętrznych broni od zgubnych uniesień i uwiedzenia; to też jest racją bytu zaręczyn, bo w materji tak ważnej, jest rzeczą nieodzowną zmusić, o ile można, obie strony do zastanowienia.

Powtóre obowiązek przestrzegania pewnych obrzędów, ułatwia rozpoznanie nawet bez specjalnego badania tych wypadków, w których połączenie mężczyzny i kobiety, zawarte zostało w celu założenia małżeńskiego zespołu, od tych wypadków, w których strony chciały wejść w przemijające tylko stosunki; nie potrzeba zaś dodawać, jak doniosłą jest możność tego rozeznania odnośnie do aktu, którego następstwa dla życia indywidualnego i społecznego, są tak liczne i tak głębokie.

Wreszcie, i z w ł a s z c z a ta publiczna uroczystość małżeńskiej umowy, jest dla woli stron obu, potężnem wzmocnieniem i gwarancją stałości, a ta pomoc jest wprost niezbędna, gdzie chodzi o wykonanie zobowiązań, którym koniec ma położyć dopiero zgon jednej, lub drugiej strony. Ci, co zapoznają te korzyści, wpadają w ten sam błąd, jaki popełniają nieraz tak katolicy, jak protestanci, którzy rzekomo pod wpływem gorącej pobożności nie uznają już użyteczności obrządków i nabożeństw, które w pewnych oznaczonych czasach wzywają wierzących do modlitwy i wielbienia Boga. Pod pozorem służby bożej w duchu i prawdzie, nie widzą oni, że chcą pozbawić społeczności religijne, cennej i skutecznej pomocy. Podobnież, ceremonja małżeńska przyczynia się do tego, by dać człowiekowi odczuć ważność podjętych zobowiązań, a pamięć na nią utrzymuje w sercach myśl, że zobowiązania tak uroczyście przyjęte, winny być uszanowane.

W sprawie, w której umysł tak łatwo poddaje się różnym sofizmatom, tendencyjnym wymysłom i argumentom złej wiary, niezbędnem było pozbawić człowieka możności kwestjonowania później, czy to rzeczywistość zawartej umowy, czy jej doniosłość i następstwa; jawność zaś zawartego kontraktu, jeśli jest przykrą dla oszustów i krzywoprzysięzców, to dla uczciwych jest wielką pomocą do spełnienia danych obietnic. Niemożność zerwania publicznej umowy jest w dosłownem znaczeniu czynnikiem dynamogenicznym, czyli rodzącym siłę. Być może, iż dla natur bardzo wyjątkowych, czynnik ten jest zbytecznym, ale mimo to robiłyby one źle, powstając przeciw regule, i dałyby przez to dowód, że bra-

kuje im niesłychanie ważnej rzeczy, t. j. uczucia solidarności społecznej. Nie powinny bowiem zapominać, że przepis uroczystości ślubnych tak, jak wogóle każda reguła społeczna, ma na oku nie wyjątki, ale zwykły i pospolity stan rzeczy, że więc dla pełnego jej usprawiedliwienia wystarczy wykazać, że zazwyczaj przynosi ona dobroczynne i użyteczne wyniki. A nawet w tych wyjątkowych jednostkach nie byłby dał się osiągnąć ten triumf duchowości nad zwierzęcością, wiernego i stałego ducha, nad słabością i niestałością ciała, bez ochrony owej społecznej reguły, zawsze niezbędnej.

Czasami znów napotyka się osoby młode o bardzo szlachetnym charakterze i wzniosłej duszy, które chętnie protestują przeciw formalnościom i zewnętrznej kontroli; odczuwają one tak żywo cały urok pięknego czynu, iż najdelikatniejsze struny ich serca wzdrygają się myśl o pretensji władz administracyjnych do kierowania tak pięknemi rzeczami. Niestety jednak, buntując się przeciw przepisom, nie zdają sobie sprawy, że ich anarchistyczne zachowanie wpływa ujemnie na ten właśnie porządek rzeczy, który zachwyca ich dusze.

Później, z wiekiem, w miarę doświadczenia, oraz poznania duszy i życia, bunt ten ustaje i nadchodzi dzień, w którym zaczynają już poddawać się ochoczo tym zewnętrznym dyscyplinom, gdyż zrozumiały, iż są one symbolem i podporą wewnętrznych. Zdobyty przez nie rozwój moralnego życia, nietylko nie skłania ich do wyróżniania się, ale owszem pobudza je coraz bardziej do utrzymywania duchowej społeczności ze słabszymi, a nawet może upadłymi braćmi, których nędzę odkupić można tylko w ten sposób, że część jej ciężaru weźmie się na siebie. [1])

Tu i ówdzie zdarzyć się może, że prawidła społeczne, przestarzałe, lub niesprawiedliwe, stają się dla wolności przeszkodą, ale jak rzadkim jest ten wypadek, w porównaniu do usług, jakie oddają, i jeśli istnieją prawidła, które nas uciskają, o ileż liczniejsze są te, które uwalniają i wyzwalają, a których zanik, wywołałby tylko ciężkie niewolnictwo: „Ład zewnętrzny i osobista wolność, to nie są rzeczy przeciwne sobie, lecz owszem ściśle złączone. Forma stanowi ten wał

[1]) Odkupuje się ludzkość, nie z zewnątrz i zdaleka przez teoretyczne przepisy, ale przez głębokie złączenie z jej życiem i przywdziewanie jej nędz. I to jest cudowna, a wielka tajemnica chrześcijańska Wcielenia.

bezpieczny, poza którym nasza wewnętrzna osobowość otrzymuje pełne zadowolenie swych dążeń i swego ideału. Strzeżmy się, byśmy pod pozorem wyzwolenia prawdziwej miłości, nie popuścili cugli płaskim miłostkom, szałowi naszych zmysłów, naszej manji ciągłej odmiany, naszej niestałości, naszym namiętnościom dnia jednego, naszemu brzydkiemu samolubstwu". [1])

---

[1]) Foerster, op. cyt. str. 135.

ROZDZIAŁ IX.

Wierność małżeńska. Nierozerwalność małżeństwa.

Erunt duo in carne una.
„Będą dwoje w jednem ciele".

Małżeństwo jest więc, jak to widzieliśmy, ścisłym moralnym obowiązkiem dla ogromnej większości osobników, którzy doszli już do wieku dojrzałego. Na to jednak, by małżeństwo miało pełną społeczną wartość, powinno być czemś więcej, niż czysto formalnym związkiem dwojga osób, poprzestających na oświadczeniu złożonem podczas ceremonji cywilnej, czy religijnej, iż biorą się wzajemnie za męża i żonę. Jeśli statystycy, pozbawieni zrozumienia rzeczywistej wiedzy, jeśli opinja światowa, zawsze gotowa przyjąć uspokajającą hipokryzję, widzą w każdem małżeństwie objaw dobrej, socjalnej dyscypliny, byleby ono zawarte było w urzędzie cywilnym, w kościele lub w zborze, to rzeczywiste dobro ogółu musi być bardziej wymagającem; pozory mu nie wystarczają, trzeba mu faktów realnych; zewnętrznym gestom odpowiadać muszą czyny i uczucia. Dla dobra społecznego mają znaczenie jedynie związki zawierane przez ludzi, szczerze gotowych przyjąć na siebie wszelkie odpowiedzialności małżeństwa i dlatego ożywionych lojalnem pragnieniem postawienia się w takich warunkach, by móc zadośćuczynić społecznym zobowiązaniom, jakie z nich wypływają.

Pierwszy obowiązek, który z małżeństwa wynika, to dopełnienie tegoż cielesne, które teologowie i moraliści nazywają oddaniem powinności małżeńskiej. Co do tego punktu, wystarczy przypomnieć, że jeśli oddanie tej powinności jest rzeczywiście nakazanem, to nie wolno jednak żądać niczego, co przechodziłoby granice tego obowiązku, a tem mniej tego, co

byłoby jego, mniej lub więcej bezpośredniem zaprzeczeniem. Daleko jest do tego, by wszystko dozwolonem było osobom, złączonym prawem małżeństwem, i chociażby małżonkowie nic nie czynili przeciw prawu moralnemu, rządzącemu przekazywaniem życia, to i tak nie jest prawdą, by wolno im było uprawiać ponadto wszelkie inne sposoby zbliżenia płciowego, jakie im dogadzają. Zakaz ten zresztą jest równie korzystny dla samychże małżonków, jak i dla społeczeństwa, którego stałość i rozwój małżeństwo ma na celu. Ponieważ jednak powrócimy do tej kwestji w rozdziale o płodności małżeńskiej, na tem miejscu ograniczymy się tylko do zaznaczenia, że dokładne poszanowanie tej dyscypliny, niezbędnem jest dla małżonków, którzy pragną zapewnić sobie przewagę duchowych władz nad cielesnem pożądaniem, oraz wzrost tej miłości, przez którą wzajemnie sobie się oddali.

Dużo mówi się o miłości w małżeństwie, a wszyscy są zgodni w potępianiu małżeństw, zawartych bez miłości; ale należałoby też zapytać, w jakich to warunkach miłość małżeńska utrzymuje się i wzrasta. Otóż, gdybyśmy chcieli sprawę tę zbadać, to byśmy się przekonali, że miłość utrzymać i rozwijać można jedynie przez oczyszczenie siebie, i że te liczne, a coraz to nowe sposobności do różnych zboczeń, które małżeństwo daje instynktowi płciowemu, są dla prawdziwej miłości nieustannem niebezpieczeństwem. Niebezpieczeństwo to nie da się zażegnać inaczej, jak przez usilne staranie, by utrzymać zadowolnienie pożądań cielesnych w granicach przez same cele małżeństwa zakreślonych. „Jest zawsze rzeczą niebezpieczną, używanie gwałtownych lekarstw, mówi św. Franciszek Salezy, bo jeśli za wiele ich się zażywa, lub jeśli nie są dobrze przyrządzone, to przynieść mogą wielkie szkody. Małżeństwo zostało ustanowionem i uświęconem także, jako lekarstwo przeciw pożądaniom ciała i jest to z pewnością bardzo dobre lekarstwo, ale i ogromnie gwałtowne, a skutkiem tego bardzo niebezpieczne, o ile nie używa się go ostrożnie“.[1])

[1]) *Introduction à la vie dévote* (rozdz. XII, części 3-ciej, str. 181, wydanie Nelsona). Święty moralista dodaje jeszcze: „Prawdą jest, iż święta swoboda w małżeństwie ma szczególną skuteczność w gaszeniu ognia pożądliwości, ale ułomność tych, którzy jej używają, przechodzi łatwo od tego, co dozwolone do rozluźnienia, od użytku do nadużycia. I podobnie, jak widzimy wielu bogaczy, popełniających nieuczciwości nie z potrzeby, lecz przez chciwość, tak też i wielu ludzi, żyjących w małżeństwie, dogadza sobie przez brak umiarkowania i lubieżność, przechodząc mimo legalnego aktu, na którym mogli

Mądrość tych wskazówek jest zupełnie oczywista, trzeba więc będzie zdobyć się na ich uznanie w dniu, w którym lojalnie się zdecydujemy powrócić do dyscypliny seksualnej zwartej i ścisłej.

Ta dyscyplina stosunku małżeńskiego jest równie potrzebną do wypełnienia drugiego zobowiązania, które z małżeństwa wypływa, a mianowicie absolutnej, nienaruszonej wierności, odrzucającej nawet najmniejsze pożądania rozwiązłości. Jeden mężczyzna dla jednej kobiety. Ponieważ dotąd nie broniono jeszcze *ex professo* prawa do cudzołostwa, lub prawa do poligamji i poliandrji, i ponieważ przynajmniej w teorji żyjemy, lub sądzimy, że żyjemy, w uznaniu systemu monogamji, bezużytecznem byłoby mówić o wartości społecznej tego drugiego zobowiązania; nie jest jednak zbytecznem przypomnieć, od jakich moralnych warunków uszanowanie jego koniecznie zawisło.

Przed wojną lubili powtarzać niektórzy doktrynerzy wolnomyślicielstwa, że obowiązek wierności nie może mieć innej podstawy, ani innego zabezpieczenia, jak tylko miłość. Nie twierdzono już, jak w czasach romantyzmu, że miłość ma wszelkie prawa i sama jedna może nakładać obowiązki, ale głoszono, że do zapewnienia wierności małżeńskiej ona wystarczy. Bo i nacóż tu mówić o moralnym obowiązku wierności tym małżonkom, którzy z najwyższą czułością w pełni swej wolności oddali się sobie na zawsze? A poza tem, czyż miłość nie czyni lekkim każdego ciężaru? Ona więc wystarcza na wszelkie potrzeby.

Zapewne, iż jest już chyba niepotrzebnem zbijać te sofizmy. Szybka ewolucja, która porywa za sobą nasze nowoczesne społeczeństwa, jest bez litości dla tych doktryn, które straciły kontakt z głęboką rzeczywistością psychologicznego, lub społecznego życia, a codzienne doświadczenie poucza nas o nieporozumieniach, niewiernościach i rozwodach w łonie niezliczonych małżeństw, które utrzymywały niegdyś, iż miłość jest jedyną rękojmią i zadatkiem wiecznej wierności. Czasami kilka tygodni, kilka dni wystarczało na to, by oziębłość, a nawet niezgoda weszły w miejsce tej miłości, o której sądzono, iż będzie wieczną. Świat dziwi się tym nagłym zmianom, one jednak, aż nadto odpowiadają immanentnej lo-

---

i powinni byli się zatrzymać; pożądanie bowiem jest, jako ten ogień, który wszystko spala, niezdolny nigdzie się zatrzymać".

gice rzeczy. Miłość, której nie oczyszcza i nie ożywia wzniosłe poczucie obowiązku, jest bezbronna wobec brutalnych napadów niestałości i nierządu; a jeśli prawdą jest, że przestrzeganie przepisów moralnych samo nie wystarcza na to, by zrodzić i utrzymać miłość, to jednak niepodobna zaprzeczyć wartości tych nieocenionych pomocy, których poszanowanie prawa moralnego dla poczęcia i utrzymania miłości dostarcza.

„Miłość to cygańskie dziecię“, a przesyt i pragnienie zmiany, to również typowe skłonności ludzkiego serca, działające bezustannie, aby odciągnąć nas od osoby kochanej. Jest słuszność w twierdzeniu, jakie wspomnieliśmy wyżej: „iż w głębinach miłości tkwi pojęcie absolutu“. I prawdą jest, jak obrazowo wyraża się Stendhal, że przez miłość dokonywa się rodzaj krystalizacji, to znaczy skupienie, napozór definitywne, całej świadomości dookoła jednego, jedynego punktu. Ale pomijając już to, że mało jest mężczyzn i kobiet, zdolnych do takiej miłości, i że obok tej najpełniejszej, jest wiele innych mętnych i niezupełnych, które i tak trzeba wyzyskać dla dobra jednostki i społeczeństwa, to jest aż nadto pewnem, że miłość małżeńska, zdolna niekiedy do wzniesienia się na szczyty poświęceń, jest jednak bezsilną, gdy pozostawiona jest samej sobie, by się obronić przeciw różnym czynnikom rozkładu, sprzymierzonym na jej zgubę. Jeśli tkwi w miłości poczucie absolutu, to jednak nie jest to absolut, któryby mógł się oprzeć ponawiającym się codziennie trudnościom, wątpliwościom i krytykom. Młodzi małżonkowie kochają się, mówicie, nieskończoną czułością — i to wystarcza. Uważajcie dobrze! Dla jakiego celu wzajemnie oddają się sobie, i co kochają jedno w drugim? Groźne to pytanie, którego woli się nie stawiać, lecz które im postawi pierwsze spotkanie nocy poślubnej. Zależnie od tego, jak wypadnie odpowiedź, wierność małżeńska będzie dla nich zobowiązaniem względnie łatwem, lub przeciwnie, stanie im się wkrótce ciężarem nie do zniesienia. [1])

Prawdziwa miłość, podobnie jak i wolność, jest nieustannym podbojem, jaki dokonywa wola nad złemi siłami lubieżnego użycia, które poniżając ją, chciałyby ją zabić. Wspaniała ta dziedzina naszej psychicznej czynności, nie może

[1]) „Miłość, powiedział pięknie Goethe, to łachman purpury i złota, którym młodość okrywa nagość życia“. — „Mój dobry panie, mówiła pani de Blionne, wzdychającemu rozpaczliwie konkurentowi, czy nie lękasz się próby rzeczywistości?“

się wyzwolić tak samo, jak i inne, z pod wielkiego prawa ofiary, a wierność małżeńska może chować się nienaruszoną, o tyle tylko, o ile miłość małżonków połączy się z najwznioślejszemi dążeniami moralnemi, z nieustannym wysiłkiem ciągłego uduchowienia i wyrzeczenia się siebie.

Postępy feminizmu zwalniają mnie od potrzeby wspominania o tej różnicy, którą pobłażliwi moraliści wprowadzali niegdyś między obowiązkiem wierności, ciążącym na mężu, a tym, który krępuje żonę. Podstawy tych obowiązków nie są identyczne, gdyż społeczne funkcje każdego z małżonków są różne; ale obowiązek pozostaje ten sam, a jeśli prawodawstwo nasze chce utrzymać różnicę, której już obyczaje nie uznają, to jest to tylko przeżytek „praw mężczyzny“, który niebawem zaniknie. „Jak macie czoło żądać od żon waszych czystości, gdy sami w nieczystości żyjecie?“ mówił św. Grzegorz z Nazjanzu. „Jak możecie od nich wymagać tego, czego im sami nie dajecie?“ Argument ten jest rozstrzygający i zamyka wszelką dyskusję.

I.

O ile wszyscy są zgodni w potępianiu cudzołóstwa, które gwałci jednocześnie obowiązek szczerości i obowiązek sprawiedliwości, to jednak daleko jest do tego, by zgoda ta panowała i w kwestji, czy prawny związek mężczyzny i kobiety ma być na zawsze nierozerwalnym. Większość prawodawstw nowoczesnych uznaje rozwód dla pewnych określonych powodów, a jeżeli wierzyć mamy tym teoretykom, którzy podają się za przesłańców nowego porządku rzeczy, to ten rodzaj rozwodu byłby tylko pośrednim etapem na drodze, doprowadzającej logicznie do rozwodu, przeprowadzanego na skutek tylko wzajemnej zgody, a nawet za wolą tylko jednej strony.

Spróbujmy zastosować do tej potrójnej kwestji metodyczną analizę.

Najpierw jest to fakt, który socjolog winien starannie zapisać, iż nigdy nie widziano żadnego prawodawstwa, ani też żadnego społeczeństwa, któreby uznawało rozwiązalność małżeństwa, czyto za wolą jednej strony, czy za wspólnem porozumieniem małżonków. Nawet w epokach, w których prawodawca starał się najusilniej zaznaczyć, że uważa małżeństwo jedynie za kontrakt cywilny, to wymagania głębokich

rzeczywistości społecznych, potężniejsze od rzekomych konkluzyj abstrakcyjnej logiki, zmuszały prawodawcę do zaprzeczenia pierwszego zaraz wniosku, który z postawionej przezeń zasady wypływał, a mianowicie, że chociaż kontrakty cywilne są z natury swej rozwiązalne przez wzajemne porozumienie stron zawierających, to jednak musiano uznać, że kontrakt małżeński temu prawu podlegać nie może. Przez krótką chwilę myśl rewolucyjna w pełni swego rozkwitu sądziła już, że doszła do idealnej granicy, t. j. do wolnej rozwiązalności małżeńskiego węzła, lecz zbliżyła się do niej poto tylko, by lepiej zdać sobie sprawę z niepokonanego oporu sił, które ją od niej dzieliły. [1])

---

[1]) Znaczące jest, iż Rewolucja francuska, pomimo wyraźnej woli „uznania małżeństwa jedynie za kontrakt cywilny“ (artykuł VII, tyt. II konstytucji z 3—14 września 1791 r.), nie potrafiła go poddać ogólnym regułom zawierania kontraktów, ani też wcisnąć w ogólne prawa, dotyczące sposobów rozwiązalności i zerwania. Prawda, że dekret z 20—25 września 1792 r., uznawał rozwód na mocy wzajemnej zgody małżonków, ale też przepisywał liczne formalności, zaznaczające ogromną różnicę między konwencjonalną rozwiązalnością małżeństwa, a takąż konwencjonalną rozwiązalnością kontraktów wynajmu, lub sprzedaży.

Przepisywał on zebranie rodzinne, złożone z 6-ciu bliskich krewnych, a zwołane przynajmniej na miesiąc przedtem, a nawet po tej próbie pojednania, małżonkowie mieli przeczekać jeszcze miesiąc, zanim rozwód ich mógł być zarejestrowanym przez urzędnika stanu cywilnego. Jeśli były dzieci, to długość trwania tych prób miała być podwojoną.

Dekrety z 8—14 nivôse, r. II i 4—9 floréal, r. II, usiłowały bardziej jeszcze zbliżyć się do wolnego rozwodu, na skutek zgody małżonków; ale gdy prawodawca idąc za swą abstrakcyjną ideologją, myślał, iż dotyka już celu, to rzeczywistość społeczna pomściła się na nim w sposób równie głośny, jak straszliwy. Kiedy przez kilka miesięcy wolne związki otrzymały swobodę działania, wpływ ich był tego rodzaju, iż sama konwencja — był to szczyt upokorzenia — wysłuchawszy sprawozdania Mailhe'a, który ją zaklinał, „by powstrzymała potok niemoralności, wywołany przez zgubne prawa“, musiała uchwalić dekret z 15 thermidora, roku III. którym zawieszała stosowanie dekretów z roku II-go!

Nauka nie poszła w las. Kodeks cywilny z 1804 r., zaniechał już wznowienia zasady, iż małżeństwo, jako zwykły kontrakt cywilny, może być podobnie, jak inne rozwiązalnym, na skutek wolnej woli małżonków, a jeśli pozornie uznawał rozwód przez wzajemną zgodę, to było to jedynie w celu zachowania w niektórych skandalicznych wypadkach tajemnicy rodzinnej, oraz, by odpowiedzieć samolubnym zamiarom Napoleona I-go, który wówczas już nosił się z myślą swego rozwodu z Józefiną de Beauharnais. Gdy w 1876 r. p. Naquet rozpoczął napowrót energiczną kampanję za rozwodami, chciał on również

A jednakże w tej epoce „filozofji“, znano jej zasady i wiedziano, jak to przypomina Sédilly: „iż leży w naturze kontraktów, by rozwiązywały się w taki sposób, w jaki zostały utworzone“. [1])

Daleko jednak do tego, by małżeństwo było tylko kontraktem cywilnym, do innych podobnym. Rozwód na mocy wspólnej zgody, równałby się wolnemu związkowi, a nigdy żadne społeczeństwo, chyba żeby składało się wyłącznie z bohaterów lub świętych, nie mogłoby się pogodzić z podobnym ustrojem. Przez prestacje, do których zobowiązuje, przez potęgę wpływów, jakiemi porusza najtajniejsze zakątki naszej psychologicznej natury, przez miłosne uczucia, które rodzi i utrzymuje, a wreszcie przez ciężkie odpowiedzialności, które za sobą pociąga, zwłaszcza wobec dzieci, które ma powołać do życia i wychować, małżeństwo jest czemś, nad wszelki wyraz różnem od wszystkich innych kontraktów cywilnych.

Nieprawdą jest, by osobnik miał wolność zawarcia małżeństwa, lub pozostania w celibacie, ale daleko mniej wolności mają małżonkowie, by po zawarciu małżeństwa mogli wspólnie się umawiać o zerwanie swego związku. Wolność ich zaznaczyła się w chwili wzajemnego wyboru, a każdy z nich powinien był z pełną świadomością i po dokładnem zastanowieniu wybrać tę istotę, z której pomocą czuł się na siłach podjąć cały ciężar odpowiedzialności tego nowego stanu, do którego wstępował. Ale z chwilą, gdy małżeństwo zostało zawarte i dopełnione, to akt ten zrodził we wszystkich kie-

---

by wzajemna zgoda małżonków stanowiła wystarczający powód do rozwodu. Ale wkrótce uznano, iż jego logika kompromitowała żądaną reformę, przyjaciele jego w tym punkcie nie poszli za nim, a w pracach przygotowawczych dla prawa z r. 1884, już prawie nie mówiono o rozwodzie za wspólną zgodą.

Trzeba było na to niesłychanej dezorganizacji naszych współczesnych obyczajów, oraz niekompetencji domorosłych reformatorów, by ta kwestja została na nowo poruszoną.

[1]) „Oto zasady, na podstawie których myślę, że możnaby ustanowić proste, a krótkie prawo rozwodowe: Małżeństwo jest kontraktem cywilnym. Już zaś jest w naturze kontraktów, by rozwiązywały się w sposób, w jaki powstały... A zatem...“ (Mowa de Sédilly, posiedzenie z 13 września 1793 r., Monitor Powszechny z 15 września). Byłoby to rzeczywiście prostem i krótkiem, ale byłoby też wskazane, by za tym dekretem wydać inny, niemniej prosty, i niemniej krótki, proponowany niegdyś przez Henryka de Rochefort, a tak brzmiący: artykuł I-szy: Nic już niema. Artykuł II-gi: Na nikim nie ciąży odpowiedzialność za wykonanie obecnego dekretu.

runkach nieobliczalne następstwa, nieskończenie przechodzące moc tych dwóch osób, które je wywołały. Możliwem jest, iż w takich czasach anarchicznego indywidualizmu, w jakich żyjemy obecnie, następstwa te uchodzą świadomości samych nawet małżonków, ale o doniosłości ich świadczą te niezliczone cierpienia, jakie spadają na całe ciało społeczne z chwilą, gdy stałość domowego ogniska jest zachwianą, gdy kaprys i zmienność pożądań seksualnych, zastępują dobroczynną dyscyplinę definitywnego, monogamicznego związku. Kto raz zrozumiał nieskończone rozgałęzienia tych subtelnych węzłów, które wiążą małżeństwo ze społecznym organizmem, tego mało obchodzi twierdzenie, że skoro wszystkie ludzkie instytucje poddane są powszechnemu prawu ewolucji, zatem i instytucja małżeńska musi, jak wszelkie inne, ulec zkolei niezbędnym przemianom. Pojmuje on bowiem, że postęp może tu oznaczać jedynie dalsze zacieśnienie węzła małżeńskiego. Napaści kierowane obecnie przeciw zasadzie nierozerwalności małżeństwa, w wypadku, gdy oboje małżonkowie zgodnie proszą o rozwiązanie ich związku, postawią tylko w jaśniejszem świetle społeczne znaczenie tej zasady. Niegdyś, przez przeciąg kilku stuleci była ona jedynie przepisem dyscypliny religijnej, bo trudno było jeszcze dopatrzeć się wówczas, jak dalece była usprawiedliwioną społecznie; z biegiem lat jednak pokazywać się będzie coraz wyraźniej, że to jest zasada socjalna równie dobroczynna dla jednostki, jak i zbawienna dla zbiorowości.

Prawo nierozerwalności węzła małżeńskiego nie jest jakimś arbitralnym wymysłem, lecz przeciwnie, jest złączone z najdelikatniejszym mechanizmem psychicznego, tak indywidualnego, jak i zbiorowego życia, a skoro już mowa jest o ewolucji, to trzebaby się zapytać, pod jakim warunkiem możliwym jest ten nieskończony postęp gatunku, który wszyscy zgodnie pragną ułatwić. „Pogłębienie poczucia odpowiedzialności, wychowanie jednostki dla dyscypliny osobistej a dobrowolnie przyjętej, rozwój cierpliwości i miłosierdzia, opanowanie egoizmu, ochrona życia uczuciowego przeciw żywiołom rozkładu, oraz wpływom przelotnych kaprysów, te wszystkie składniki wewnętrznego życia człowieka można uznać za absolutne i stałe warunki wszelkiej wyższej kultury społecznej, wzniesionej ponad wstrząśnienia i przewroty, które były wynikiem głębokiej nawet zmiany instytucyj ekonomicznych. Coprawda, postęp ekonomiczny jest sam przez się ściśle zwią-

zany z całością postępu społecznego, gdyż bezpieczeństwo i pomyślność ekonomiczna zależą wkońcu zawsze od szczerości i wierności naszej społecznej współpracy. Wszelka zmiana w ustroju ekonomicznym, zaniedbująca te podstawowe warunki, sama na siebie wyrok pisze. Zatem, jeśli chce się naukowo zbadać, zarówno z moralnej, jak i ze społecznej strony absolutną wartość różnych rodzajów stosunków płciowych, następujące pytanie będzie rozstrzygającem: Jaki rodzaj stosunku płciowego jest najlepiej przystosowanym do pogłębienia i umocnienia całości naszego społecznego życia? Jaki jest najzdolniejszy do rozwinięcia w różnych okresach życia maximum uczuć odpowiedzialności, wyrzeczenia się i ofiary, oraz skutecznego pohamowania swego egoizmu i swej kapryśnej lekkomyślności? Gdy się kwestji przypatrzymy z tego punktu widzenia, to nie może być wątpliwości, iż monogamja na skutek swej społecznej i wychowawczej wartości, jest cząstką tego wspólnego dziedzictwa, które każda wyższa cywilizacja posiadać musi, i że stąd postęp społeczny raczej zacieśni, niż rozluźni węzeł małżeński... Rodzina jest samem centrum całego dzieła przygotowania ludzi do życia społecznego, to znaczy, przyzwyczajenia do odpowiedzialności, do sympatji, do kontroli nad samym sobą, do wzajemnej wyrozumiałości i wspólnego wyrabiania się. Rodzina zaś zajmuje to centralne miejsce, jedynie dzięki temu, że trwa przez całe życie i że jest nierozwiązalną, mocą bowiem tej ciągłości, wspólność życia w rodzinie staje się i głębszą i stalszą i lepiej dostosowaną do rozwoju stosunków między ludźmi, niż jakakolwiek inna społeczność. Możnaby wprost powiedzieć, iż małżeństwo monogamiczne jest sumieniem każdego społecznego życia". [1])

Ta nierozerwalność węzła małżeńskiego jest też jedynie w stanie dostarczyć miłości tej głębi i tej czystości uczucia, które jej zapewniają stałość i pełny rozkwit. „Chrześcijaństwo, pisze jeszcze Foerster, rozwijając w człowieku zdolność do poświęcenia i zapomnienia o sobie, wzbogaciło i pogłębiło na wszelki sposób wzruszenia płciowe. Czemże była miłość w świecie pogańskim, w porównaniu do miłości Dantego, Petrarki i tylu, tylu innych? Dusza, która doszła do pełni swego rozwoju, która odczuwając ich potrzebę, umie uszanować granice, jakie uczciwość i odpowiedzialność jej zakreśla, która nie pozwala Erosowi żądać czegokolwiek z ujmą dla charakteru,

[1]) F. W. Foerster, op. cyt. str. 50.

taka dusza otrzymuje wzamian wiele i stokroć więcej, niżeli to, co rzekomo utraciła, bo zapewnia sobie pełny owoc rzeczywistego, osobowego życia, a ucieka od pustki i próżności zmysłowego świata. Można śmiało twierdzić, że odpowiedzialność, którą religja obłożyła stosunki płciowe mężczyzny i kobiety, zamieniła się w uczucie nowej czułości, zaś wyrzeczenie, jakiego zażądała od nieopanowanej namiętności, zrodziło nową zdolność miłości i poświęcenia. Miłość nie może wyłamać się bezkarnie z pod uświęconego porządku życia; porządek ten, którego głęboka mądrość tyle kładzie nacisku na stałość, jest, rzec można, skrystalizowaną miłością; zamyka on w sobie, jako zasadę ładu, najgłębszą treść prawdziwej miłości; ci, co wykraczają przeciw temu porządkowi, pozbawiają miłość swoją cech głębokości i powagi, zdzierając z niej charakter tej najwyższej *caritas,* bez której miłość płciowa może w jednym dniu przemienić się w najbrutalniejszy egoizm".

Nieokiełznana wolność zabija miłość, a jak to wykazaliśmy, zabija i siebie samą; bo czyż jest gorsze niewolnictwo, jak poddanie tylu nieszczęsnych istot kapryśnemu panowaniu pożądań płciowych! By pozostać wolnym, człowiek nie chce się wiązać nierozerwalnem małżeństwem, albo jeśli niem jest związany, nie chce szanować jego ustaw; a oto widzimy, jak mści się zgwałcony porządek życia. Upokarzająca tyranja naszych zwierzęcych instynktów, jest stokroć groźniejszą niewolą, niźli jarzmo monogamicznego i nierozerwalnego małżeństwa.

Te argumenty, oraz wiele innych, które powinny przecież wstrząsnąć naszą, karygodną w tak ważnym przedmiocie, lekkomyślność, zwalniają mnie od obowiązku omawiania tych racyj, które przemawiają przeciw dopuszczalności rozwodu za wolą jednej tylko strony. Zaznaczamy tylko, że właściwą racją absolutnej niedopuszczalności takiego rozwodu, nie jest, jak wielu myśli, wzgląd na naturę kontraktu, który, skoro został zawarty przez wolę stron obu, nie może być jednostronnie rozwiązanym przez jedną tylko wolę. Taka argumentacja bowiem byłaby podwójnie wadliwą: najpierw doprowadziłaby ona z konieczności do przyjęcia rozwiązalności małżeństwa za wspólną zgodą stron obu, a tego nie uznało nigdy żadne prawodawstwo, ani przyjąć nie może, godny tej nazwy socjolog, a powtóre, że sama przesłanka, na której ta argumentacja spoczywa, jest bardzo nieścisłą.

Prawo nowoczesne nie uznaje mianowicie za ważne,

żadnego zobowiązania do tej lub owej czynności, podjętego na życie całe.[1]) Tak np. wzbronionem jest zobowiązywać się na czas nieograniczony do pracy na roli sąsiada, lub w jego winnicy.

Jeżeli więc istotnie kontrakt małżeński jest taką samą umową, jak każda inna, to ponieważ zobowiązanie do czynności, podjęte na całe życie, w myśl powyższego prawa, uznanego przez wszystkich jurystów, jest nieważne, mogłoby małżeństwo być rozwiązalne przez wolę nietylko dwóch, ale jednej nawet strony. I w rzeczy samej obrońcy rozwodu za wolą jednej strony, nie omieszkali wyzyskać tak korzystnego dla swej tezy postawienia kwestji. Cóż bowiem jest łatwiejszego, niż wymownie deklamować na temat, że jeśli nie wolno obowiązywać się na całe życie do pracy na cudzej roli, to tem mniej wolno poddawać się aż do śmierci daleko cięższemu jarzmu, przykuwającemu do siebie całe dwie ludzkie istoty.[2]) I można było zgóry się spodziewać, że taki argumene zrobi wielkie wrażenie na umysłach nieuświadomionych czytelników lub słuchaczy.

W rzeczywistości jednak, samo to postawienie kwestji, jest zupełnie błędne. Nie ulega bowiem wątpliwości, że kontrakt małżeński ani w swej formie, ani w treści, ani w żadnym punkcie, nie może być przyrównanym do innych kontraktów prawa cywilnego. Jakkolwiek bowiem jest oczywistem, że wchodzi on w prawo cywilne społeczeństw ludzkich, jest równocześnie niemniej widocznem, że je nieskończenie

---

[1]) „Każdy człowiek może wynajmować swe usługi i swój czas; ale nie może się sprzedawać, ani też być sprzedanym; osoba jego nie jest własnością przenośną“. (Ogłoszenie Praw z 24 czerwca 1793 r., art. 18).

„Prawo nie uznaje ani ślubów religijnych, ni żadnego zobowiązania przeciwnego naturalnym prawom człowieka“. (Konstytucja z roku III, art. 352).

„Można zobowiązać się do służby tylko na pewien czas do oznaczonego zajęcia. Wynajem usług swych, bez określenia czasu trwania, może zawsze ustać za wolą jednej z umawiających się stron“. (Art. 1780 Kodeksu cywilnego).

[2]) „Żeby już nie było nigdzie niewolników, ni poddanych, a jednak, żeby potrzeba być niewolnicą i sługą, gdy się ma męża— co za okropność! Niema już wieczystych ślubów przed Bogiem, skoro za naszych czasów zakonnica nawet może opuścić klasztor, a jednak ma być ślub wieczny jednego małżonka wobec drugiego! Żeby każdy nie miał prawa kierowania dowolnie swą duszą i swem ciałem, to przechodzi moje pojęcie, tego nie uznaję, tego nie znoszę, tego nie chcę!“ (Paul Hervieu, *Les Tenailles*).

przewyższa, a wszelki wysiłek, jakibyśmy podjęli w celu integralnego wyrównania tych pojęć, lepiej tylko uwydatnia ich nieprzejednane przeciwieństwa.

I nic to nie znaczy, że nowożytna cywilizacja nie chce uznawać kontraktów wieczystych, a nawet w praktyce stara się czas ich trwania coraz bardziej skracać. Zapewne, że już nie uznajemy całego szeregu umów dozgonnych, powszechnie praktykowanych w przedrewolucyjnej Francji. Fałszem jest jednak, żeby prąd, który wywołał te jurydyczne i ekonomiczne przemiany, miał unieść za sobą zkolei i monogamiczne a nierozerwalne małżeństwo, aby ono tak samo zanikło, jak dawny system własności i produkcji.

Piękna wyżej przytoczona, karta Foerstera, wystarczy dla zbicia tego lekkomyślnego wniosku. Jak wielki ten pedagog słusznie mówi, „małżeństwo monogamiczne i dozgonne, jest sumieniem społecznego życia ludzkości“, i właśnie w szkole tego małżeństwa, jednostka wzwyczaja się do takiej uczciwości, odpowiedzialności, tolerancji i wzajemnego poszanowania, oraz wierności danemu słowu, że te przymioty są dla przejściowych stosunków ekonomicznych dostatecznie pewną podstawą. Stosunki te pomnożą się z pewnością w przyszłości, ale rozpowszechnienie ich będzie coraz więcej wymagać tych właśnie moralnych zalet, których nierozerwalne, monogamiczne małżeństwo, jest najlepszą szkołą i najpewniejszą rękojmią.

II.

Jeżeli dwie pierwsze kwestje, które mieliśmy rozstrząsnąć, mimo odmiennych pozorów, zlewają się w ten sposób w jedną, to trzeba przyznać, że trzecia, do rozpatrzenia której przystępujemy obecnie, przedstawia nam się w innym charakterze. Choćbyśmy bowiem nie mogli uznać rozwodu na mocy obopólnego porozumienia, lub z jednostronnej woli, czyż nie trzeba uznać przynajmniej rozwodu dla słusznych przyczyn, podanych przez jednego z małżonków?

Znaną tu jest odpowiedź przeważnej liczby nowoczesnych prawodawstw. Pod wpływem doktryn wolnościowych, poczętych przez Reformację i rewolucję francuską, przyznają one, iż małżonek ma prawo prosić o rozwód w pewnych, ściśle określonych wypadkach, w których strona druga winna jest poważnego wykroczenia przeciw przyjętym w dniu ślubu zobowiązaniom wierności, miłości, życzliwości, lub też uczci-

wości. Są nawet kodeksy, które idą dalej jeszcze, pozwalając prosić o rozwiązanie węzła małżeńskiego nawet wtedy, gdy niema dowodu żadnej winy małżonka, ale wspólne mieszkanie stało się niemożliwem: naprzykład w razie ciężkiej, lub zaraźliwej, a nieuleczalnej choroby, pomięszania zmysłów, przedwczesnej starości, impotencji, albo też niepłodności, zaciągniętej po ślubie. Ograniczmy się na tem miejscu do kwestji rozwodu dla uzasadnionych wzajemnych zarzutów.

Na pierwszem miejscu stawia się ogólną teorję o kontraktach synallagmatycznych, za których zwykłą odmianę uważa się zgóry małżeństwo. Gdy idzie o układ synallagmatyczny, to znaczy taki, który nakłada każdej ze stron zobowiązania, będące równoważnikiem praw, jakie nadaje, jasnem jest, mówią, że ta strona, która gwałci podjęte zobowiązania, nie może już żądać poszanowania dla swoich praw. A zatem druga strona ma prawo wymagać albo lojalnego wykonania przyjętych zobowiązań, albo rozwiązania kontraktu, który druga strona czynami swemi uchyliła, jako niebyły. *Patere legem quam ipse fecisti.* Wszystko więc za tem przemawia, sprawiedliwość, zdrowy rozum i logika, by stronie skrzywdzonej pozostawić wybór między temi dwoma sposobami rozwiązania małżeńskiego węzła.

Na poparcie tej konkluzji przywodzi się nadto, jak należało się spodziewać, argument zaczerpnięty z wolności ludzkiej. Jakiem prawem, mówią, można chcieć trzymać w kajdanach małżeństwa stronę niewinną, razem z niegodnym małżonkiem? Prawda, że dla niewinnego pozostaje zawsze możliwość zaprzestania wspólnego życia, i że to fizyczne odłączenie uwolni go przynajmniej od nieznośnego ciężaru wzajemnego obcowania. Ale cóż to za połowiczne i poronione rozwiązanie! Małżonek, który padł ofiarą występków drugiej strony, miał powołanie do małżeństwa i ma prawo żyć w stanie małżeńskim, więc jakże można nakładać dozgonny celibat, sto razy gorszy od dobrowolnego bezżeństwa, na biedaka, najzupełniej nieodpowiedzialnego za swoje nieszczęście? Czyż zresztą nie wiadomo nam, co dalej się stanie? Oboje małżonkowie, mimo fizycznego rozłączenia, przykuci do siebie, wejdą zwykle w inne uboczne związki, i te nieprawe stadła zajmą miejsce, jakiego odmówiono godziwemu małżeństwu.

Ludzie w ten sposób argumentujący nie przeczą, iż utrzymanie dawnego związku w spokoju umysłów i jedności serc, byłoby o wiele lepszem, niż rozwód i następujące po

nim powtórne małżeństwo; twierdzą tylko, że skoro społeczeństwo znajduje się wobec zła, którego usunąć nie może, to powinno przyjąć lekarstwo łagodzące chorobę. Tem lekarstwem zaś jest rozwód, to znaczy przywrócenie każdemu z małżonków prawa do zawarcia innego legalnego związku. Mówią tu zresztą i same fakta, bo codzień widujemy niedobranych małżonków, którzy w nowym legalnym związku, prowadzą życie ciche, wolne od skandalu, z równą korzyścią dla samych siebie, jak i dla społeczeństwa. Bywa nawet, że i dzieci zrodzone z pierwszego małżeństwa odnoszą dużą korzyść z tego dobrodziejstwa.

Z jakich 35 lat temu sądzono powszechnie, iż te argumenty muszą trafić do każdego umysłu, nie przesiąkniętego religijnemi przesądami, i że jedynie klerykali mogli zaprzeczać ich niezbitej wartości. Ale czasy się zmieniły, a wojna światowa przyśpieszyła jeszcze tę ewolucję pojęć, która już zaznaczyła się przed 1914 r. To też dzisiaj można już przy dobrej woli przystąpić z zimną krwią do tej kwestji, niegdyś tak burzliwej, i wszystkie oświecone umysły przyznają teraz, że sprawa dopuszczalności rozwodu dla określonej przyczyny, jest czemś zgoła innem, jak terenem walki między wolną myślą, a objawionym dogmatem. Jest to kwestja specyficznie należąca do wiedzy socjologicznej, i wyłącznie z tego tytułu pragniemy ją na tem miejscu roztrząsnąć. [1])

---

[1]) Przedewszystkiem musimy tu stwierdzić, że obrońcy tradycyjnej tezy przeciwstawiali swego czasu zażartej kampanji PP. N. Naquet'a i Aleksandra Dumas'a, syna, niesłychanie słabe argumenty. Wysuwano najczęściej dowody religijne i dogmatyczne, które z samej istoty swojej musiały być przez przeciwnika odrzucane, a jeśli przypadkowo przechodzono na teren argumentów socjologicznych, to zwykle bywały takie, że rozumny socjolog nie mógł do nich się przyznać. Coprawda i niektórzy z pośród przeciwników, byli równie niekompetentni, zwłaszcza zaś kampanja rozpoczęta z początkiem XX w. za rozszerzeniem prawa rozwodowego, świadczyła o bezbrzeżnej ignorancji tak społecznego, jak też psychicznego życia. Nasi wnukowie zapewne nie będą w stanie pojąć, w jaki sposób naród, zdolny w czasie wojny do wytworzenia tylu bohaterów, mógł w czasach pokoju, a nawet bezpośrednio przed samym wybuchem wojny, tolerować publicystów, którzy głośno i to po doktrynersku rozpowiadać mogli podobne nonsensy. Oto jedna próbka z pośród tysiąca innych: „Dwie osoby zawierają umowę, zaprowadzenia wspólnego interesu, naprzykład handlu suknem. Jedna z nich pragnie się wycofać. Dlaczego? Przypuśćmy, że to jest czysty z jej strony kaprys, że np. wełniane materje jej się nie podobają, i że chce spróbować handlu jedwabiem. Prawo nie ma siły, by ją zatrzymać przy owej spółce, bo wogóle, nie ma

Byłoby nieuczciwem odmawiać powyższej argumentacji wszelkiej wartości, owszem przyznajemy, że w epoce, w której jednostki straciły głębokie poczucie i troskę o dobro zbiorowych interesów społeczeństwa, wydawać się ona musi niezwalczoną. Jeżeli jednak zdobędziemy się na wysiłek, by wprowadzić do naszej umysłowości tę troskę i to poczucie, bez których żadne społeczeństwo ludzkie nie może ani rozwijać się, ani nawet się utrzymać, i jeśli zaczniemy metodycznie analizować fakta społeczne, to badanie wykaże, że dane zjawisko przedstawia nam się w rzeczywistości zupełnie inaczej, niż nam je przedstawiła wyżej przytoczona, zbyt pobieżna argumentacja. Są mianowicie cztery wybitne, napewno stwierdzone fakta, które uderzają nas przedewszystkiem.

Oto pierwszy z tych czterech faktów: Instytucja rozwodu, nietylko nie ochroniła małżeństwa i rodziny, ale przyczyniła się do ich poniżenia i upodlenia. Płodność prawnych związków tak szybko zmalała, iż nawet pessymiści temu lat 40, nie byliby się ośmielili coś takiego przewidywać; cyfra zaś ilości małżeństw utrzymała się wprawdzie na swym poziomie, ale jedynie dlatego, iż stopniowo zanikało w małżeństwie odczucie jego moralnego i społecznego znaczenia. Wielu dorosłych żeni się dziś dlatego tylko, iż dzięki rozwodom, oraz praktykom zapobiegawczym ciąży, małżeństwo nie pociąga już za sobą żadnych ciężarów.

Z drugiej strony jest też stwierdzonem, że niezgoda i nieporozumienia stały się w stadłach małżeńskich znacznie częstszemi, niż to dawniej bywało. Pomnożyły się cudzołóstwa, a liczba fizycznych uszkodzeń jednego z małżonków a nawet zamachy na jego życie, bynajmniej się nie zmniejszyły. W czasie, gdy prawo z 1884 r. było w przygotowaniu, głoszono, że roczna cyfra rozwodów, po likwidacji dawnych sprzeczek domowych, zejdzie do normalnego poziomu, usuwającego wszelkie obawy. A tymczasem na tym punkcie, jak i na

---

ono możności, ani w tym wypadku, ani też w innym — przynajmniej gdzie idzie o prawo cywilne—zmusić kogoś do czynienia tego, czego nie chce. Czemużby więc prawo miało mieć moc przymuszenia małżonków do współżycia, wbrew ich woli?“ (*Le Pays,* 31 październik 1917 r.). Ten sam „socjolog“ pisał w tejże gazecie: (z 3 października 1917 r.) „Niezależna kobieta skorzysta na tej ewolucji obyczajów. Zajmując w społeczeństwie to miejsce, które dziś zajmuje mężczyzna, nie będzie się już lękała, ani ze względu na ciężar, ani ze względu na reputację, mieć dziecko poza małżeństwem“.

wszystkich innych, przewidywaniom tych, którzy popierali zmianę prawodawstwa, zaprzeczyły realne fakta. Szybkość bowiem ruchu rozwodowego tak się wzmaga, że z 4.000 rozwodów w 1885 r., liczba ich wzrosła w 1900 r. do 7.500, by podskoczyć w 1913 r. do 15.000. W mniej niż 30-tu latach ilość ta pomnożyła się więc czterokrotnie.

Po trzecie obserwacja poucza, że ustanowiona przez francuskich prawodawców różnica, między rozwodem dla określonego powodu, który uznają, a rozwodem na skutek obopólnej zgody, który odrzucają, nie mogła się ostać wobec tego zwycięskiego naporu lubieżności, oraz niedyscypliny płciowej, który sami nieostrożnie rozpętali, i żaden praktyk temu nie zaprzeczy, iż rozwód za obopólną zgodą, stał się w naszych sądach rzeczą zwyczajną. Doszliśmy nawet w tej dziedzinie do polubownych i kompromisowych sądów.

„Od chwili, gdy uchwalono prawo z 1884 r., pisze p. Planiol, profesor Fakultetu prawa w Paryżu, jeśli nie istniała rzeczywista przyczyna do rozwodu, to małżonkowie porozumiewali się między sobą, by sobie stworzyć fikcyjną: udawali cudzołóstwo, przynosili świadectwa, czy to przekupne, czy uzyskane z uprzejmości i t. p... Urzędnicy sądowi wiedzieli dobrze, jakie komedje rozgrywały się przed nimi i zamykali oczy. Dziś jednak proszący o rozwód, nie mają już potrzeby uciekać się do podobnych wybiegów. Jedno z małżonków może opuścić wspólne mieszkanie i odmówić powrotu; popełnia on w ten sposób ciężką obrazę drugiej strony i daje jej tem samem prawo do otrzymania rozwodu. (Trybunał w Montauban, 16 grudnia 1903 r., La Loi, 14 styczeń 1904 r.), albo jeszcze: jedno z małżonków prosi o rozwód na podstawie zmyślonych racyj, a to oszczerstwo upoważnia przeciwną stronę, by zkolei i ona rozwodu zażądała. (Zobacz też wyrok sądowy 4-tej Izby Trybunału Sekwany, w *Temps,* z 25 listopada 1902 r.). Wreszcie doszło się w kwestji rozwodów do sądów polubownych; już się nie broni sprawy, powołuje się na interes dzieci i nie robi się dalszych dochodzeń. W tych więc warunkach, nieuznawanie rozwodu na mocy obopólnego porozumienia, jest już rzeczą bez znaczenia; byłoby uczciwszem ze strony ustawodawców i sądów, uznać go otwarcie. Gdyby rozwiązalność małżeństwa była uznaną a zabezpieczoną przepisami, mogłaby stać się nawet trudniejsza do uzyskania. [1])

[1]) Marcel Planiol, *Traité elémentaire de droit civil.* t. I, 7 wyd. str. 368.

Jakżeż po tych elementarnych stwierdzeniach, p. Emil Durkheim, mógł napisać w artykule z *Revue Bleue,* 5 maja 1906 r.: (artykuł ten jest bardzo ciekawy, gdyż w nim widzimy, jak rozbita socjologja racjonalistyczna stara się zwalczyć zasadę rozwodu na mocy obopólnej zgody, choć za nim przemawiają przesłanki jej filozoficznej doktryny) „Rozwód na mocy wzajemnej zgody, tworzy typ rozwodu *sui generis,* całą przepaścią oddzielony od innych"? Komentarze do tego twierdzenia zbyt daleko by nas zaprowadziły, byśmy mogli tutaj w nie się zapuszczać. Wprawdzie tenże sam socjolog, wspominając nieco dalej o tych udanych cudzołóstwach, czy występkach, które tak przeszły w zwyczaj zaraz po ogłoszeniu prawa z 1884 r., usiłuje ratować się porównaniem, którego wyraźnej nieprawidłowości, rzecz dziwna, nie widzi. „Wielu jest, mówi, oszustów, szantażystów i łajdaków wszelkiego rodzaju, którzy zręcznie lawirują wśród paragrafów Kodeksu, a jednak nie myśli się przecie o tem, by uprawnić łajdactwo, lub szantaż". Z pewnością nie, ale też nigdy nie widziano, by ofiary łajdactwa, czy szantażu, przyłączały się do występków tych zbrodniarzy. W tem tkwi cała różnica i to niezmiernie znacząca. Gdyby te ofiary pierwsze prosiły o zwolnienie swych wyzyskiwaczy, to dawno byłyby już obalone artykuły Kodeksu karnego, potępiające szantaż i wyzysk. A tu właśnie zachodzi ten wypadek. Oboje małżonkowie są wspólnikami, a strona, rzekomo „obrażona" cudzołóstwem, czy obelgą strony przeciwnej, w porozumieniu z nią zezwala, by ją oskarżano o występki, o których obie strony dobrze wiedzą, iż są fikcyjne. A poza tem nigdy nie słyszano, by artykuły Kodeksu karnego, które piętnują szantaż, czy inne łajdactwa, pociągały właśnie za sobą mnożenie tychże występków. A to właśnie zdarza się tym artykułom Kodeksu Cywilnego, które zezwalają na rozwód.

Wszystko to jest dopiero pierwszym krokiem, a trzeba być dotkniętym chyba dobrowolną ślepotą, by nie widzieć, że z chwilą, gdy małżonek ma choć troszkę zręczności i wytrwałości, nasze prawodawstwo zapewnia mu już otrzymanie rozwodu za wolą jednej strony. Wystarczy uczęszczać do naszych sądów, by się przekonać, jak drobne nieraz podstępy, które najchytrzejszy z naszych instynktów zawsze ma pod ręką, potrafią obejść i wyzyskać, ustanowione przez prawodawcę reguły ochronne, a podczas gdy nasz faryzeizm udaje, iż wierzy, że rozwód może otrzymać jedynie małżonek skrzyw-

dzony, przeciw małżonkowi winowajcy, to w praktyce role te według upodobania dadzą się odwrócić; chytrość złego małżonka posługuje się niemniej chytrą procedurą adwokacką, i obie razem dokazują cudów... za współudziałem usłużnego sądownictwa, które samo znów ulega opinji publicznej, coraz to przychylniejszej wszelkim kapitulacjom sumienia. [1])

Wreszcie widzimy gwałtowny nawrot instynktów poligamicznych, które zawsze drzemały ukryte w głębinach zwierzęcej części naszej natury, a nic nas nie upoważnia do sądzenia, iż one już w nas zanikły. Śmiano się niedawno, gdy kilku jaśniej widzących moralistów, zaznaczało powinowactwo, jakie łączy poligamję sukcesywną, uprawnioną przez rozwody, z poligamją równoczesną, inicjatorzy zaś reformy z 1884 r., opowiadali o swem przywiązaniu do ideału monogamicznego małżeństwa. Ale śmiech nie jest już na miejscu, odkąd czysto poligamiczne żądania zostały uznane przez samego prawodawcę. Nietylko praktyka utrzymywania podwójnych stadeł małżeńskich znacznie się rozpowszechniła, nietylko prawo z 15 grudnia 1904 r., zniosło zakaz wzbraniający cudzołożnemu małżonkowi po otrzymaniu rozwodu, pojąć w małżeństwo swego współwinowajcę, ale jeszcze jest dziś możliwem dla żonatego mężczyzny i zamężnej kobiety, zapewnić te same

---

[1]) Czy zastanowiliśmy się nad tem, do jakiego stopnia heroicznej cierpliwości zdolnym być musi małżonek, by nawet nie dać pozoru zbytniej surowości, czy obelżywego zachowania wobec strony drugiej, która dąży do otrzymania rozwodu za wszelką cenę, i zdecydowaną jest, by go uzyskać, na użycie wszystkich środków, nawet najbardziej podłych i przewrotnych? Święty cofnąłby się przed podobną próbą.

Korespondencja ogłoszona temu lat kilka, której w całości nie przytaczamy, by nawet zdaleka nie pochwalać tego braku delikatności, który zezwolił na jej wydanie, wykazuje, dokąd posunąć się może fizjologiczna zazdrość u osób, po których spodziewać się było można szlachetniejszego moralnego usposobienia. Przebiegła kochanka dawała mężowi następujące rady: „Musisz się na to zdobyć, by czynić wszystko, co jest w twej mocy i to metodycznie, ażeby jej życie stało się nieznośnem. Trzeba jej odebrać wszystko, co mogłoby sprawić jej przyjemność, albo rozerwać ją, lub utwierdzić w mniemaniu, iż porozumienie będzie kiedykolwiek możliwem.

Jedną z pierwszych rzeczy do zrobienia jest, byś zamieszkał w osobnym pokoju. Lękam się bowiem niewymownie nieprzewidzianych zdarzeń: wybuchów płaczu, którym tak oprzeć się nie umiesz, zasadzek, któremi będzie się starała doprowadzić cię do tego, byś zrobił ją matką, co następnie sama wyrzucałaby ci, jako zbrodnię, i t. p... Nie chodź nigdy do niej, zanim po ciebie nie przyjdzie; pracuj późno w noc, zostawiaj ją samą — niech się nudzi“.

korzyści prawne dzieciom nieślubnym, co zrodzonym z legalnego związku. To też prawo z 30 grudnia 1915 r., z niesłychaną lekkomyślnością, uchwalone w czasie wojny, wyraźnie zaznacza, iż w 3 wypadkach zezwala na uprawnienie, *per subsequens matrimonium*, dzieci zrodzonych z cudzołóstwa; trzeci zaś z tych wypadków jest tak łaskawie wymyślony, jak tylko tego można było pragnąć, skoro pozwala na uprawnienie „dzieci urodzonych z cudzołóstwa męża, we wszystkich wypadkach, jeśli w chwili zawarcia późniejszego małżeństwa niema dzieci, lub prawych potomków, poczętych z tego małżeństwa, w ciągu którego dziecię cudzołożne było urodzone, albo poczęte".

Przeszliśmy zatem w ten sposób kilka ważnych etapów na drodze wiodącej do otwartego odrzucenia ideału monogamji, a wrogowie przygotowują się do tego, by nas poprowadzić dalej jeszcze.

Te cztery fakta, świadczące o sile kryzysu, jaki przechodzą nasze instytucje małżeńskie, powinni z całą lojalnością przemyśleć ci, którzy pragną wyrobić sobie sąd o wartości społecznej rozwodu; jest zaś chyba niemożliwem, by umysły poważniejsze nie były uderzone tym ścisłym związkiem, który łączy dezorganizację rodziny francuskiej, z całością doktryn, wysuwanych przez zwolenników rozwodu. Mówi się wprawdzie, że dana instytucja nie odpowiada za nadużycia, których wspólnictwo jej przypisują. Na to jednak, by tę odpowiedź można było uznać, trzebaby, żeby te nadużycia nie rodziły się właśnie z samej zasady, na której owa instytucja się opiera. A tu właśnie ten wypadek zachodzi. Przewidział to August Comte, gdy o rozwodzie napisał głębokie zdanie, zacytowane powyżej: „możność zmiany doń popycha", z pod pióra zaś szczerego zwolennika rozwodu wyszło następujące wyznanie: „Coraz bardziej stwierdzać się daje to zgubne zjawisko, że sama możliwość rozwodu rozbija wiele małżeństw, które inaczej pozostałyby zjednoczone, lub przynajmniej zrezygnowane; odgrywa ona rolę tego fabrycznego komina, który wytwarza sztuczny przeciąg. Wielu ludzi żeni się lekkomyślnie mówiąc: „Jeśli to nie pójdzie, to się rozwiedziemy". [1])

Nawet praktyki zapobiegawcze ciąży znajdują w rozwodzie sprzymierzeńca i oparcie, czyto przez to, że mąż chce ukarać żonę za zbytnią płodność, lub za odmowę poddania

[1]) Planiol, op. cyt. str. 364.

się bezwstydnym żądaniom, czy też częściej jeszcze przez to, że małżonkowie nie będąc wzajemnie pewni siebie, wolą być „ostrożnymi“: w razie bowiem zerwania małżeństwa, dzieci byłyby ciężarem, którego lepiej jest uniknąć. [1])

A zatem: nowa zachęta dla kaprysów namiętności, oraz dla niewierności małżeńskiej, pobudka do lekkomyślności, lub interesownych rachub przy zawieraniu najpoważniejszego ze wszystkich kontraktów, przyznanie wyższości bezpłodnym, lub mało płodnym związkom, coraz wyraźniejsze zaniechanie tego monogamicznego ideału, który jest jednakże warunkiem każdej cywilizacji — oto są główne skutki rozwodu To rzekome lekarstwo, automatycznie i dziesięciokrotnie pomnaża ilość ciężkich chorób, którym miało zapobiec, a zarazem przykłada się skutecznie do tej dezorganizacji rodzinnych obyczajów, który miało podobno powstrzymać.

Porównywać rozwód do amputacji, której przecież nie wzbrania się pod pozorem, że chirurg kaleczy chorego, to chyba niezgrabny żart, boć przecież nigdy nie słyszano, by pomyślne wyniki amputacyj, odbierały ochotę osobom zdrowym do starannego dbania o całość swoich członków, a tymczasem jest powszechnie wiadomem, że rozwód ma właśnie tę zgubną właściwość, że mnoży w nieskończoność nieporozumienia i cudzołóstwa. [2])

---

[1]) Dziwny sposób, w jaki argumentuje p. Emil Durkheim, przeciw tezie zwolenników rozwodu, na mocy wspólnej zgody, prowadziłby do uznania systematycznej niepłodności. Wielu przeciwników rozwodu kładzie zazwyczaj główny nacisk na dobro dzieci; jakżeż mogą nie widzieć niebezpieczeństw, związanych z taką argumentacją?

[2]) Gdybyśmy mieli na to więcej miejsca i czasu, należałoby tu wykazać w szczególności ścisłą łączność, jaka zachodzi między instytucją rozwodów, a mnożeniem się cudzołóstw. Zamiast usunąć cudzołostwo, czyniąc je, jak to głosili inicjatorzy reformy z 1884 r., zbytecznem, lub nieprzebaczonem, rozwód dolał tu wyraźnie oliwy do ognia, zwłaszcza od czasu wydania dodatkowego prawa z 15 grudnia 1904 r. W braku innego energicznego hamulca, to uczucie obrzydzenia, które wzbudza cudzołóstwo w łonie społeczeństwa, przywiązanego do monogamicznego ideału, musi stopniowo zanikać, aż wkońcu tam, gdzie pozwala się na powtórne małżeństwo, i to w dodatku z wspólniczką winy i gdzie daje się winnemu małżonkowi wszelkie środki w rękę, by mógł otrzymać podstępne zerwanie węzła małżeńskiego, nawet wbrew woli strony przeciwnej, musi ono zniknąć zupełnie. (Vide supra). Wkrótce cudzołóstwo wyda się nam lekkiem tylko przewinieniem, bo małżonek tem tylko przecież zgrzeszył, że czas swój wyprzedził i nie poczekał na sądowe upoważnienie do zawiązania stosunku płciowego, który zresztą prawo gotowe jest uznać

Jak to było do przewidzenia, wszystkie te nadużycia położono na karb naszego sądownictwa, oskarżając je o stronniczość i o karygodne paktowanie z najgorszem wyuzdaniem obyczajowem. Zaprawdę licha to wymówka. Nie mówiąc już o tem, iż nie bardzo wiadomo, w jaki sposób przy demokratycznym ustroju rządu, sędziowie mogliby oprzeć się temu prądowi, który pociąga za sobą społeczeństwo całe, nie trzeba zapominać, iż wszelkie prawodawstwo niepomne na wielkie interesy społeczne, których obrona jest jego zadaniem, będzie zawsze skazanem na takie praktyczne zastosowania ustaw, które pogorszą jeszcze to zło, jakiem samo prawodawstwo jest zarażone.

Ustawa z 1884 r. musiała więc doświadczyć na sobie skutków owego społecznego prawa, a jeśli się zna dezorganizację naszych obyczajów politycznych i sposób awansowania naszych urzędników sądowych, to trudno się spodziewać, by nasze trybunały zechciały troszczyć się o naprawę omyłek, popełnionych przez naszych prawodawców.

Wszystkie te stwierdzenia faktów i te uwagi są tak niezmiernie ważne, że wydaje mi się niepodobieństwem, by nie wywarły wrażenia na czytelnikach, którzy zechcą nad niemi się zastanowić. Już przed wojną opinja publiczna zaczynała się wzruszać na widok nierządu, którego sprawcą, lub wspólnikiem, był rozwód. A dziś po tej wielkiej próbie, nie da się chyba pomyśleć, by wobec konieczności odnowienia rodziny francuskiej w jej stałości i płodności, ten ruch ożywczy jeszcze się nie wzmocnił zapomocą metodycznej refleksji. Stało się już dostatecznie jasnem, że problemat prawnego zerwania związku małżeńskiego dla określonych powodów, jest bardziej skomplikowanym, niż to przypuszczało pokolenie z 1880 r.

III.

Pozostaje jednak jeszcze jeden argument, dzięki któremu zalicza się do zwolenników rozwodu wiele umysłów bezstronnych i szczerych, zdolnych do ocenienia całej społecznej wagi

---

i uświęcić. To też represje karne za cudzołóstwo, w praktyce przestały istnieć, a tem samem obietnice inicjatorów prawa z 1884 r. zostały podwójnie zawiedzione. Głoszono nam bowiem, 1° iż cudzołostwa staną się coraz rzadsze, oraz 2° że będą surowiej karane: tymczasem one pomnożyły się niesłychanie, uzyskując zarazem zupełną bezkarność.

tych występków, do których rozwód dostarcza zachęty. „Otóż tak mówią ci ludzie, pomimo wszystko, nie możemy zdobyć się na potępienie rozwodu, gdyż jest on jedynym sposobem wyjścia z niektórych sytuacyj, równie bolesnych, jak niezasłużonych. W takich wypadkach trzeba radzić, i to za wszelką cenę, pomimo szkód ubocznie wyrządzonych całemu społeczeństwu, gdyż są czasem okoliczności, w których społeczeństwo nie ma prawa żądać poświęcenia najświętszych praw jednostki“.

Spróbujmy przyjrzeć się bliżej temu argumentowi, gdyż właściwie on jeden ma jakąkolwiek ideową wartość.

Najpierw trzeba zauważyć, że w normalnem, a zdrowem społeczeństwie, w którem zawieranie małżeństw byłoby otoczone tak poważnem zastanowieniem i rozwagą, na jakie tego rodzaju akt zasługuje, liczba tych „nieszczęśliwych“ byłaby tak nieznaczna, iż wiele umysłów współczesnych nie potrafi nawet wyobrazić sobie tego niezmiernie małego procentu; chodziłoby bodaj o kilka tylko jednostek. W społeczeństwie przyzwyczajonem do wysokich pojęć tak o małżeństwie, jak i o odpowiedzialności, które ono za sobą pociąga, wiedząc, że to jest kontrakt na życie całe, ludzie nie żenią się lekkomyślnie, a z chwilą, gdy są już po ślubie, nie oddają się tworzeniu planów, których nikt za realne projekty nie uważa.[1])

---

[1]) Słowa te zasługiwałyby na obszerniejsze wyjaśnienie, a pisząc je, nie kryję przed samym sobą ogromnej trudności nadania im takiej jasności, by zostały zrozumiane w znaczeniu, w jakiem je kreślę. Z pewnością niektórzy pomyślą, iż zagłębiam się w pustej ideologji. By jednak przekonać ich, że tutaj, jak i zawsze, pozostaję wiernym mej metodzie obserwacji, poproszę ich o chwilę zastanowienia nad dwoma niezaprzeczalnemi faktami. Francja żyła przez blisko 1000 lat pod systemem absolutnej nierozerwalności małżeństw, a żadna kronika nie upoważnia nas do myślenia, iż małżeństwo było przez ten czas jakiemś nieznośnem więzieniem, przepełnionem jękami nieszczęsnych małżonków, przykutych do swego łańcucha. Przeciwnie, wszystkie głosy przeszłości świadczą o łatwem zastosowaniu się do tej reguły, przeciw której nikt nie myślał protestować, a opowieści ojców naszych kończyły się najczęściej tą formułą: przeżył dni szczęśliwe i miał wiele dzieci. Z drugiej strony, gdy za Restauracji wyszła ustawa z 8 maja 1819 r. znosząca rozwody, faktem jest, że odnośny wniosek p. de Bonald'a został przyjęty bez dyskusji i nikt nie znajdował, iż małżeństwo staje się znowu jakiemś straszliwem więzieniem. Po wielkich wstrząsach Rewolucji i Pierwszego Cesarstwa, społeczeństwo wracało poprostu do takiego pojęcia małżeństwa, w którem nierozerwalność wydawała się rzeczą równie naturalną, jak i logiczną. I tak dalece doń powróciło, że rząd, który powstał po Rewolucji Lip-

Tak często przytaczane zdanie Augusta Comte'a, pozostaje jeszcze wtyle za rzeczywistością psychologiczną, bo trzebaby powiedzieć, iż sama możliwość zmiany nietylko do niej popycha, ale wprost rodzi, czy też stwarza samo jej pragnienie, a za pragnieniem życzenie i wreszcie potrzebę. I w tem tkwi naprawdę istotna szkodliwość instytucji rozwodu.

We wszystkich społeczeństwach, w których nie istnieje prawo rozwodowe, oprócz tego poważnego nastroju, na jaki zasługuje rzecz tak ważna, każdy z małżonków wprowadza w życie ścisłą kontrolę nad swą wyobraźnią i uczuciowością, a kontrola ta zabija w zarodku wszelkie pokusy i zawiązki dramatów, o których tak chętnie opowiadać lubi nasza współczesna literatura. Wzbudza się w nas uczucie litości dla strasznych prześladowań, jakie znosi niewinna, uwięziona ofiara, ale się nie widzi, że wygodne i zdrowe mieszkanie przez to właśnie zaczęło się uważać za więzienie, że niepotrzebnie otwarło się drzwi do możliwego wyjścia. Aby uznać wszystkie tego mieszkania zalety, wystarcza mieć przekonanie, iż ma się w niem pozostać przez życie całe.

Jasnem jest, że w społeczeństwie takiem, jak nasze, przyzwyczajonem do myśli, że małżeństwo może i powinno w niektórych wypadkach być rozerwalne, zniesienie rozwodu wywołałoby głęboki zamęt w duszy wielu jednostek i gwałtowne sprzeciwy publiczne, które zresztą nie wyszłyby na korzyść instytucji rodzinnej. „Wielu młodych ludzi, a nawet i młodych dziewcząt doszło dziś do tego, iż

---

cowej, chociaż odjął katolicyzmowi dotychczasowy charakter religji ekskluzywnej i małą miał do Kościoła sympatję, miał na tyle zdrowego rozumu, że ustawy o rozwodach nie wznowił. Podobnie we Włoszech po wypadkach 1814 r., rozwody znikły z widowni wraz z panowaniem francuskiem, a stało się to „bez bolu i bez sprzeciwu".

Wreszcie — a czwarty ten fakt wyda nam się słusznie najbardziej znaczącym, bo jego wartość społeczna jest też rzeczywiście wielka — nie trzeba zapominać, że nawet w naszem współczesnem społeczeństwie francuskiem, w którem elementy rozkładu i niedyscypliny obyczajowej przenikają do najmniejszej wioski i najskromniejszej chaty, stosunek rozwodów do liczby małżeństw jest bardzo zmienny. Podczas gdy na 1.000 małżeństw, liczy się w Paryżu 79, które się rozwodzą, 63 w Rhône, 59 w Yonne, proporcja spada do $^1/_{1000}$ w Hautes-Alpes, Alpach i w Lozére, a na 2·5 w Côtes-du-Nord, co znaczy, że w tych departamentach instytucja rozwodu nie odpowiada żadnej istniejącej psychologicznej potrzebie, iże odgrywa jedynie rolę środka, budzącego nowe zachcianki, a zachcianki dziwnie szkodliwe dla utrzymania dobrych, rodzinnych obyczajów.

w małżeństwie widzą jedynie rodzaj uprawnionej, każdemu dozwolonej rozpusty". [1])

W tym więc stanie rzeczy, zasadnicza zmiana naszego prawodawstwa o rozwodach, mogłaby może nie wyjść na korzyść dobrych obyczajów. To też nikt nie myśli o tę zmianę prosić, a znaczącem jest i to, że nie wchodziła ona w program żadnego z katolickich kandydatów przy niedawnych wyborach do ciał ustawodawczych, a tem mniej w program któregoś z wybranych posłów.

Czy można powiedzieć, że w społeczeństwach, w których rozwód nie istnieje, we wszystkich legalnych małżeńskich stadłach panują harmonja, spokój i miłość? Z pewnością, że nie, ale przynajmniej w niezasłużonem nieszczęściu, w którem małżonek staje się ofiarą występków strony drugiej, przyjmuje się dzielnie to cierpienie, jako nieunikniony okup najcenniejszego ze wszystkich dóbr, nierozerwalności małżeńskiego węzła. W zdrowych bowiem rodzinach nie sądzi się, by człowiek miał prawo do ziemskiego szczęścia, a tem mniej do rozkoszy płciowych; jeśli więc wspólne życie staje się naprawdę nie do zniesienia, to separacja uchodzi za wystarczające rozluźnienie węzła, którego nic nie może całkowicie rozerwać.

Takie zaś postępowanie i taki pogląd na rzeczy miewa i ten wyborny skutek, że często i dużo częściej, niżeli to myślą nasi domorośli socjologowie, małżonek-winowajca, wzruszony wreszcie cierpliwą wytrwałością i niezachwianą słodyczą drugiej strony, wraca pod koniec życia, by otrzymać przebaczenie, bo stałość nienagannej cnoty wywiera siłę pociągającą do poprawy, a siłę tak skuteczną, że oprzeć się jej trudno na czas dłuższy. Z pewnością przebaczenie to nie wystarcza, by zatrzeć wszystkie wspomnienia przeszłych wybryków, oraz długich dni przepełnionych goryczą, ale nie wolno też zapominać o szlachetnych i czystych radościach, które dać może domowe ognisko, utrzymane pomimo burz i udręczeń.

Pod wpływem niemoralnej doktryny, o konieczność pomsty i głupiego pojęcia o męskim, a niebawem i o kobiecym „honorze", spodobało nam się zapoznawać wspaniałość przebaczenia, jak i radość pokuty, ale bądźmy przynajmniej zdolni do zrozumienia cudownego piękna, jakiem niezłomna

[1]) Dwa te wiersze są dosłownie wyjęte z listu, pisanego przez jednego z najbardziej znanych i najlepiej poinformowanych profesorów uniwersytetu.

wierność dla wzniosłego prawa małżeńskiego, opromienia skronie tych małżonków, którzy potrafili stać się męczennikami najświętszej zasady.

A gdyby owa wierność żadnej im nie przyniosła pociechy, to ci ludzie, mężczyźni i kobiety będą jednak w społeczeństwie świadkami nieocenionej, społecznej wartości monogamicznego ideału. Obok tych, co żyją w celibacie przez osobiste poświęcenie, będą oni żywym dowodem możliwości utrzymania dyscypliny płciowej, będą twórcami energij moralnych, źródłem duchowego życia, będą podtrzymywać swym przykładem miljony słabszych dusz, które stykając się z nimi, nowej nabiorą odwagi, by oprzeć się swej słabości.

W ten sposób życie ich będzie stokroć piękniejszem i płodniejszem, niżeli życie tych nowoczesnych, rozwiedzionych par, które po nieszczęśliwej próbie podjętej najczęściej bez żadnego wysiłku naprawy losu, poszukują w nowem małżeństwie łatwego środka do utworzenia nowego domowego ogniska. Ponieważ Francuzi niewiele dziś wymagają od znaczenia, jakie nadają temu słowu, słyszy się często, iż to stworzenie nowego domu im się udaje. Być może, że i to się zdarza, ale znacznie rzadziej, niż się to zwykle przypuszcza. To „udanie się“, jest najczęściej nowym skandalem, dorzuconym do zgorszeń ich przeszłego życia.

Niema zwyczaju mówić, iż zręczność, z jaką złodziej stwarza sobie z kradzieży korzystne przedsiębiorstwo, zmniejsza zło jego występku; to też, gdybyśmy nie zaślepiali się dobrowolnie, musielibyśmy spostrzec, że łamanie najuroczystszych obietnic, że stawienie jednej przysięgi na miejsce drugiej, nogami zdeptanej, że zmiana miłości, którą w każdej okoliczności ogłaszało się wieczną, poniża i upadla samo pojęcie monogamicznego małżeństwa.

Gdyby wzrok nasz, bardziej jasnowidzący, mógł spojrzeć dalej, tobyśmy zobaczyli jeszcze, iż małżeństwo i rodzina nie są jedynemi ofiarami rozwodu. To rzekome „powodzenie“ w założeniu nowego gniazda, pokazuje naocznie, jaką korzyść uzyskać można, uwalniając się od krępujących zobowiązań, zrywając niemiłe związki, opuszczając sztandar, któremu obiecało się służyć. Nauka ta nie pójdzie w las i gdyby nie nasz faryzajski upór, z jakim wbrew rzeczywistości chcemy oddzielić przepaścią życie prywatne od publicznego lub ekonomicznego, nie wątpilibyśmy, że ta nauka aż nazbyt prędko wyda swe owoce.

Echa więc i konsekwencje tego zamachu na nierozerwalność węzła małżeńskiego, będą nieomal nieskończone, a ostatecznie wszystkie te cierpienia będą wynikiem tej jednej zasady, że małżonek ma prawo do płciowego używania. W istocie bowiem duszą całej tezy jest zawsze jedna i ta sama zazada, raz otwarcie wyrażana, raz znowu osłonięta kwiatami, mającemi pokryć jej brutalność, zasada naturalistyczna, z którą spotykamy się nieustannie w ciągu tej pracy, zasada, której uparcie nadają charakter tak absolutny, że musi przed nią ustąpić samo nawet społeczne dobro. [1])

W myśl tej zasady w kilku krajach prawodawstwo doszło do tego, iż przyjęto rozwód z powodu choroby umysłowej, względnie innej nieuleczalnej, w którą jedna ze stron wpadła już po ślubie. Była to logiczna konkluzja, która i u nas znalazłaby wielu zwolenników. Ale jeśli doszliśmy już do tego punktu, to czyż możemy jeszcze mówić, iż małżeństwo jest związkiem dwojga osób płci odmiennej, które łączą się razem na złą i dobrą dolę, i że ten niezrównany związek oparty jest na wzajemnem oddaniu, wypływającem z prawdziwej miłości?

„Co często burzy szczęście małżonków, pisze Dr. Toulouse, to fikcja, że uczucie miłości musi być zaspokojone za wszelką cenę... Tymczasem cechą charakterystyczną człowieka i oczywistym celem jego ewolucji, jest właśnie coraz większa niezależność w stosunku do zmysłowych pożądań. Dziecko uczy się opanowania swych najpospolitszych potrzeb, a dorosły, zwyciężania swoich namiętności. Ten cel każdego dobrego wychowania nie jest bynajmniej chimerycznym, ani też nie jest teorją z poza życia. Bo przecież ostatecznym celem naszej natury jest uległość dążeniom naszej osobowości, które stanowią właśnie naszą wolę. Cała ta rzekoma tyranja instynktu, jest tylko oznaką woli słabej, niedorozwiniętej i źle wychowanej. To, co się ukrywa pod mianem „temperamentu“, jest zwykle tylko słabością. Człowiek pełen zapału, prawdziwie silny, umie dać dużo ze siebie, w odpowiedniej chwili“.[2])

Widzimy zatem przy końcu tego roztrząsania, że nic nie pozostaje z tych argumentów, pozornie niezbitych, które zdawały się usprawiedliwiać instytucję rozwodu.

Daleko bardzo do tego, by prawo o nierozerwalności

[1]) O tej rzekomej zasadzie, vide supra, rozdział VI, a zwłaszcza infra, rozdział następny.

[2]) *La Chasteté*, w *Demain*, 1 marca 1919 r.

małżeństwa było tylko przepisem dogmatycznym, podstępnie narzuconym przez władzę religijną, wrogą wyzwoleniu ludzkości. Prawo to stało się przepisem religijnym jedynie dlatego, że gwałtownie się go domagała potrzeba społeczna i dziś nas już nie dziwi, że myśliciele bardzo dalecy od idei katolickiej, biorą jednak w obronę nierozerwalne i monogamiczne małżeństwo. Znanem jest w tej mierze zapatrywanie Augusta Comte'a: „Serca nasze tak są zmienne, że społeczeństwo musi tu wkraczać, by okiełznać te wahania i te kaprysy, które inaczej uczyniłyby z życia ludzkiego serję prób, czy doświadczeń, bez czci i bez celu".

Podobnie i Pestalozzi w swej książce p. t. *Leonard i Gertruda,* przywiązuje do tego niesłychaną wagę, by chłopców i dziewczęta przyuczano od początku do przedstawienia sobie związku płci odmiennych, jako rzeczy stałej i definitywnej. Żąda on, by ideał prawdziwie porządnego małżeństwa, opartego na obopólnem, stałem zaufaniu, z jego cudowną mocą wychowawczą, z jego wpływem równie nieuchwytnym, jak dobroczynnym, był tak jasno przedstawiony umysłom młodych, aby mógł przepoić i pokierować ich wyobraźnię.

Wreszcie biografowie Goethego opowiadają, iż ten szermierz wszelkich wolności, na skutek głębokich refleksyj, doszedł do głębokiego przekonania o nieocenionej wartości nierozwiązalności monogamicznego małżeństwa, którego świętość napełniała go takiem poszanowaniem, iż czasem, gdy o niem wspomniał, oczy jego napełniały się łzami.[1])

Cóżby powiedzieli ci głębocy moraliści, gdyby dziś powrócili do nas? Większość ludzi współczesnych jest tak daleka od podobnych myśli, że nawet nie mogą tej mowy zrozumieć, choć jest ona tak cudownie przystosowaną do ciągłych

[1]) Sam Goethe opowiada, że Reinhard, kaznodzieja dworski w Dreźnie, często wyrażał swe zdziwienie, słysząc go wypowiadającego o małżeństwie surowe zdania, stanowiące dziwny kontrast z jego zwykłym i wybitnym liberalizmem. Voss również podaje, iż kiedy jednego dnia przy Goethem czytano głośno *Louisę,* gdy przyszedł opis zaręczyn, wielki filozof począł nagle płakać i zawołał z taką gorącością uczucia: „Święty to opis", że głębokie wzruszenie ogarnęło wszystkich obecnych. W ten sposób wielki pisarz odrzekał się przeszłości i czynów własnego życia, a nawet wyraźnie głosił, że jego powieść *Wahlverwandschaften,* nie była niczem innem, jak komentarzem do tych słów Chrystusowych: „A ja powiadam wam: iż wszelki, który patrzy na niewiastę, aby jej pożądał, już ją zcudzołożył w sercu swojem". Z ew. św. Mateusza, rozdz. V, 28. — (Émile Durkheim, *Revue Bleue,* z 5 maja 1906 r.).

i powszechnych potrzeb ludzkiego serca. Niezbędnem jest wielkie dzieło nowego wychowania ludzkości. Szczęściem, że w dniu rozpoczęcia nowego zadania, znajdzie się współpracowników w tych niezliczonych ogniskach domowych, które choć niezawsze miały pełne poczucie wielkości ideału, na którego straży stały, to jednak pozostały zawsze wierne nierozerwalności monogamicznego związku. Dzięki tym wiernym mężom, tym szlachetnym małżonkom, możemy jeszcze wyznawać święte słowa: małżeństwo i rodzina, słowa, które pokrywają nędze moralne, lub rozpustne wybryki tylu tysięcy innych stadeł. Literatura nasza, nie wiedząc, co czyni, wyśmiewa chętnie wierność małżeńską i uważa za zacofane stadła, które jej przepisów się trzymają. Jest to głupota i niewdzięczność zarazem, bo owe „fałszywe“ małżeńskie stadła nie domyślają się nawet, ile zawdzięczają tym „zacofanym“. — Jakiekolwiekby kto miał pojęcia filozoficzne, czy religijne, wszyscy Francuzi powinniby połączyć swe wysiłki, celem odnowienia w sumieniach pojęcia o monogamicznem i nierozerwalnem małżeństwie, a można powiedzieć bez paradoksu, iż bez tego odnowienia, utrzymanie prawa z 1884 r. stanie się wkrótce niemożliwem. Legalna instytucja rozwodu jest sama w sobie takim czynnikiem rozkładu, iż utrzymać się może jedynie w takiem społeczeństwie, w którem olbrzymia większość jednostek skłania się jeszcze do zasady nierozerwalności węzła małżeńskiego.[1]) Siły potężniejsze, niż ludzkie wole, nie pozwolą na to, by Francja przez przeciąg jeszcze kilku dziesiątek lat szła za tym prądem, w którym od 35 lat płynie nasze prawodawstwo małżeńskie: albo oświeceńsi Francuzi potrafią ten ruch zahamować, albo też coraz bardziej wzrastająca dezorganizacja doprowadzi ich do ostatecznej otchłani. Żadnego innego wyjścia niema.

---

[1]) Z punktu widzenia socjologji można bez paradoksu twierdzić, że to katolicy od 35 lat ratują prawodawstwo o rozwodach, bo gdyby je praktycznie uznali, to ogólny nierząd stałby się takim, iż nawet zwolennicy rozwodu, pierwsiby żądali jego zniesienia.

Jest to tylko zastosowanie wielkiego społecznego prawa, które sprawdza się na całej serji społecznych zjawisk. Podobnie ludzie wstrzemięźliwi chronią pijaków od drakońskiego prawodawstwa.

ROZDZIAŁ X.

Wstrzemięźliwość i płodność.

„Niema gorszego braku, nad brak ludzi".
Rousseau.

Homicidii festinatio prohibere nasci.
„Przeszkadzać narodzeniu: znaczy to, przedwcześnie zabijać". *Tertuljan.*

Nawet wtedy, gdy poprzedziła go czystość lat celibatu, gdy zawarty został po dokładnem, a bezinteresownem zbadaniu warunków, mających zabezpieczyć jego stałość i szczęście, kiedy opiera się o miłość, a utrzymuje się przez niezłomną wierność — legalny związek mężczyzny i kobiety jeszcze nie spełnił wysokiego zadania, jakie mu jest powierzone. W pewnem znaczeniu możnaby nawet powiedzieć, że to wszystko było jedynie wstępem do głównej funkcji, którą jest przekazywanie życia i wychowanie w nowem pokoleniu tej rezerwy, która kiedyś musi zastąpić starsze pokolenie, z dniem każdym zużywające się i dążące ku śmierci.

Poza zwolennikami skrajnego neo-maltuzjanizmu, którego teorje napiętnowaliśmy w poprzednich rozdziałach, nikt nie przeczy, że jednem z pierwszych zobowiązań ludzi, którzy połączyli się legalnym związkiem małżeńskim, jest obowiązek płodności, albo raczej lojalności w małżeńskich stosunkach. Przez 40 lat, które poprzedziły wojnę, oraz przez 5 lat jej trwania, Francja dość się nacierpiała z powodu dobrowolnej niepłodności, a szkody, jakie stąd wypłynęły, są dość ciężkie i dotkliwe, by ustała w tej mierze wszelka wątpliwość. Francji potrzeba najoczywiściej, by jej małżeństwa były płodne, trzeba, by Francuzi zechcieli obficie przekazywać życie. Potrzeba tego ze względów ekonomicznych, wojskowych, dyplomatycznych, intelektualnych i moralnych, bo wszystkie te

dziedziny są poważnie zagrożone przez tę systematyczną bezpłodność rodziny.

Nie wracając do omówionych już rzeczy, zatrzymajmy się jednak przez chwilę, by lepiej zdać sobie sprawę z nieocenionej wartości usług, jakie płodność małżeńska oddaje tak społeczeństwu, jak rodzicom i dzieciom. Socjolog i moralista mają aż za wiele powodów do uskarżania się na gwałtowność tego instynktu, który może być nieprzebranem źródłem największych nieszczęść. Ale pomijając już to, że ten napór popędów byłby znacznie mniejszy, gdybyśmy przestali nieustannie je podniecać, trzeba to zrozumieć, że ta ogromna siła instynktu rozrodczego potrzebną była, by społeczeństwo ludzkie nieustannie popychać do postępu i rozwoju. Wykażemy poniżej szkody, pochodzące ze zbytniej płodności; ale właśnie dlatego że wskażemy na nie z całą szczerością, musimy zaznaczyć, jak potężną pomoc do postępu ludzkich społeczeństw daje instynkt rozrodczy, jeśli poddaje się zbawiennej dyscyplinie monogamicznego małżeństwa.

Wedle wrodzonego sobie temperamentu, człowiek byłby aż nadto pochopnym do oszczędzania swoich wysiłków, do liczenia się z trudem, do opuszczania się, do lenistwa i rutyny. „Lepiej jest siedzieć, niż stać, mówi przysłowie arabskie, a lepiej jeszcze jest leżeć, niźli siedzieć“. Jednakże prawdziwy interes jednostki, łącznie z interesem rodzaju, domaga się rozwoju całkiem przeciwnych zalet: zapału i oddania się pracy, zdolności wysiłku, ducha inicjatywy i inwencji. Płodność jego instynktu rozrodczego i siła miłości, mają właśnie za zadanie rozwijanie cennych tych przymiotów; one zmuszają dorosłego człowieka, by zdobywając się na wysiłek, wyszedł z ciasnego egoizmu i miękkiego niedołęstwa. Prócz niego i jego żony, których potrzeby łatwo dałyby się pogodzić ze spokojną beztroską, przychodzi cała gromada drobnych istot, które domagają się pożywienia i troskliwych starań, a których potrzeby wzrastać będą w miarę lat. Trzeba będzie pracować dla nich, a oni, ten ojciec i ta matka, którzy nie zgodziliby się na bezpłatną pracę dla innych, zechcą pracować dla dzieci, i to z jakim zapałem i z jaką radością! Bo istoty te są ciałem z ich ciała, są owocem ich wzajemnej czułości, ich miłosnych uścisków. Wykażemy dalej za Malthus'em, że ludność zawsze szybciej wzrasta, niźli środki żywności, ale ta prawda, którą tak dobitnie potwierdza bolesne, a codzienne doświadczenia setek tysięcy rodzin, żyjących na

powierzchni ziemi, nie powinna jednak zakrywać przed oczyma naszemi i tej drugiej prawdy, której Malthus niestety nie wyłożył równolegle z pierwszą, a mianowicie, iż płodność rasy ludzkiej była zawsze w przeszłości, a zapewne będzie i w przyszłości, najczynniejszym współpracownikiem i najpotężniejszym motorem wszelkiego tak materjalnego, jak i moralnego postępu. Dlatego, że co roku większa liczba istot ludzkich potrzebuje więcej ubrań, więcej mieszkań, więcej żywności, uprawiają się nieuprawne tereny, otwierają się kopalnie, podbija się siły natury, wynalazki rozszerzają się we wszystkich dziedzinach. Niedbalstwo, lenistwo, rutyna, zaczynają uchodzić za wrogów, których się tępi i ściga i nigdzie nie mają one miejsca, chyba w tych społeczeństwach, które przyjęły metodę systematycznej niepłodności, ale też opanowują je na ich zgubę.

Ale nie samym chlebem żyje człowiek, i mimo całej wspaniałości materjalnego postępu, trzeba przyznać, że te materjalne dobra człowiekowi wystarczyć nie mogą. A któż opowie, jakie usługi oddaje płodna rodzina także i duszy człowieczej, jak dopomaga do rozwoju najpiękniejszych przymiotów: dyscypliny, wzajemnej tolerancji i poszanowania, poświęcenia wreszcie i wyrzeczenia siebie? Mówi się to często, a codzienne doświadczenie to stwierdza, że związek mężczyzny i kobiety może być tylko „egoizmem we dwoje“, a jeśli dali życie jednemu, lub dwojgu dzieciom, to może być jeszcze egoizmem we troje, albo czworo; zbudowane na egoizmie takie stadła, są też tylko twórcami egoizmu. Ale jeśli małżeństwo liczy 6, 8, 10, 12 lub 15-ro dzieci, to kaprys i samolubstwo nie wystarczyłyby żadną miarą dla zapewnienia pokoju i dobrobytu tej licznej gromadki. Różnice charakterów, nieustanne tarcia, mnożą też w nieskończoność sposobności do nieporozumień i rozdwojeń, a potrzeba dyscypliny, porządku, poświęcenia, pobłażliwego miłosierdzia, staje się tak widoczną, iż każdy czuje się nieomal zobowiązanym do zdobycia tych zalet. Bez przesady można powiedzieć, że życie domowe jest dla rodziców, jak i dla dzieci tych licznych rodzin polem ćwiczeń, na którym znajdują w każdej chwili dnia — a często i nocy! — sposobność do walki ze swym egoizmem, z kaprysami fantazji, z nieokiełznaniem swego charakteru. I jakąż zachętę daje liczna rodzina rodzicom, by się poprawiali ze swoich wad! Gdy można sobie powiedzieć, że pilnując lepiej samego siebie, powściągając swą skłonność do łakomstwa, lenistwa, zmysłowości, próżności, skąpstwa,

gniewu, przykładamy się na pewno do dobra i szczęścia tych 6-ciorga, czy 8-ga dzieci, dla których tak żywą odczuwamy miłość, to jakże nie uczynilibyśmy tego wysiłku, w celu poprawy naszych wad, które o tyle tylko możemy skutecznie zwyciężać w drugich, o ile sami staramy się ich pozbyć?

Z pewnością, iż spotykamy niekiedy rodziców, którzy starają się wyuczyć poświęcenia i dobrych obyczajów to jedyne dziecko, lub tych dwoje dzieci, które rosną przy ich domowem ognisku, ale jakżeż sztucznym i mało skutecznym bywa ten wysiłek, w porównaniu do tego samorzutnego pouczenia, które jest udziałem dziecka w licznej rodzinie; jeżeli zaś niepłodność była dobrowolną, dorastający młodzieniec łatwo odgaduje hipokryzję dawanych sobie wskazówek, kryjącą się pod kłamstwem czczych formułek. Skoro rodzice osądzili, że dla jego i swej osobistej korzyści mogą poświęcić najkonieczniejszy z pomiędzy społecznych obowiązków, to cóż tu wiele mówić o potrzebie ofiary i poświęcenia? Taki młodzieniec postanowi starać się najpierw o swą własną cenną osobę. Życie domowe go nauczyło, że trzeba najpierw dbać o siebie: nauka ta nie będzie straconą. [1])

W ten sposób poświęca się jego duszę niemniej, jak jego interesa materjalne, a ten wstydliwy sposób, w jaki rodzice starali się oszukać najsłuszniejsze żądania natury, rodzi na całej linji szereg złych następstw. Cóż temu synowi z pieniędzy rodzicielskich, jeśli mu zabraknie tych nieskończonych korzyści, któreby mu mogły zapewnić dzielna przedsiębiorczość i śmiała inicjatywa? I cóż warte to wychowanie, rzekomo staranniejsze, jeśli ono pozostawia go bez energji, bez wytrzymałości, bez zdolności radosnego przyjęcia wszelkich szlachetnych walk, jakich życie dostarcza? Jego moralne uspo-

[1]) „Jest to fakt, wzięty z codziennej obserwacji, pisze p. Dumont, że tam, gdzie jest mało dzieci, rodzice są słabi, a przy rodzicach słabych, wyrastają najczęściej dzieci zuchwałe i kapryśne. Nawet gdy jest uległym, jedynak mało miewa poszanowania dla rodziców, gdyż rzadko słyszy ten głos pełen energji, który umie zmusić go w razie potrzeby. W tych wypadkach wychowanie może być moralnem, ale będzie zawsze miękkiem i pozbawionem męskości. A cóżby było, powiedzą niektórzy, gdyby rodzina liczyła 5-ro, lub 6-ro takich dzieci? Byłoby to całkiem co innego. Gdzie jest wiele dzieci, łzy matki nie zmuszają już ojca do szukania upokarzającego pojednania za zbuntowanym synem. Wszyscy bracia łączą się z rodzicami przeciw temu dziecku, które zawiniło, a im są liczniejsi, tem więcej siły ma władza rodziców. Jednem słowem, mając jedno dziecko, jesteś niewolnikiem, ale miej ich 6-ro, a będziesz ich panem".

sobienie, jak i jego siła ekonomiczna są słabe; wkrótce zapewne nauczy się on na własnej skórze, że życie, a zwłaszcza życie nowożytne, czego innego wymaga, jak ciasnej umiejętności małostkowego samolubstwa, a w każdym razie nie doświadczy on nigdy zdrowych, a silnych radości, płynących z tężyzny czynu, z wspaniałomyślności, która nie żałuje trudu, gdyż czuje w sobie moc dalszego tworzenia.

Płodność małżeństw przynosi wielkie korzyści nawet fizycznemu zdrowiu jednostki i rasy. Pomijając już to, że zdrowiu ogromnie służy wychowanie męskie i wydyscyplinowane, liczne rodziny, pozwalając normalniej funkcjonować prawu doboru, przynoszą i tę korzyść, która dziś przesadnie przeraża naszą przeczuloną wrażliwość, że dopomagają do utrzymania przy życiu silniejszych jednostek. Dawno już zwracali uwagę lekarze na szkodę, jaką zdrowiu publicznemu i sile rasy wyrządzają te starania, jakiemi otaczamy tyle dzieci rachitycznych, skrofulicznych, syfilitycznych, lub w różny sposób dziedzicznie obciążonych, choć one normalnego życia prowadzić nie potrafią. Możliwem jest, że troskliwe starania rodziców, albo instytucyj dobroczynnych, potrafią wydrzeć je przedwczesnej śmierci, ale nie będzie to dla nikogo korzystnem, a w społeczeństwie zdrowem, w którem źródła życia obficie płyną, nie marnowałyby się dla ratowania tych biedaków wysiłki, które dałyby się na co innego obrócić z większym pożytkiem. [1])

Dużo pisano w 10 latach poprzedzających wojnę, o kulturze rasy ludzkiej i jej fizjologicznem ulepszeniu; stworzono nawet dla tej sprawy nową naukę: eugenikę. Najlepszym środkiem dla zapewnienia postępu rasy, jest normalna płodność małżeństw. Mówi się nieraz: Wolimy jakość od ilości. Wygodna to formułka, ale trzebaby najpierw wiedzieć, czy pewna obfitość narodzin, nie jest właśnie warunkiem zdobycia lepszej jakości. W jakikolwiek więc sposób roztrząsać będziemy ów problem i z jakiegokolwiek punktu widzenia będziemy nań patrzeć, to zawsze się przekonamy, iż rodzina

---

[1]) Wywody autora potrzebują tu pewnego sprostowania. Jest wprawdzie rzeczą bardzo pożądaną, by rodziły się wogóle dzieci zdrowe i silne, ale jakkolwiek przyszłyby na świat chore i dziedzicznie obciążone, społeczeństwo chrześcijańskie ma zawsze obowiązek leczyć je i utrzymywać, jak tylko będzie mogło najlepiej. Interes czysto socjologiczny i ekonomiczny musi tu stanowczo ustąpić wymaganiom miłości chrześcijańskiej. (Przypisek tłumacza).

o tyle tylko może w dodatni sposób rozwijać swą działalność wychowawczą, o ile ma do czynienia nie z jednem, lub dwojgiem dzieci, ale z liczniejszą gromadką. [1]) .

A zatem prawdziwe dobro małżonków i dzieci, oraz dobro całego społeczeństwa domaga się koniecznie płodności małżeńskiej. Nie twierdzimy bynajmniej, że akt płciowy nie ma żadnego innego godziwego celu, jak tylko rodzenie dzieci,[2]) bo to doprowadziło nas do potępienia, nawet w małżeństwie, wszelkich stosunków, nie mogących doprowadzić do prokreacji, trzeba jednak zaznaczyć, że głównym celem małżeństwa jest potomstwo. Jeśli małżonkowie, w chwili zawarcia swego związku, są dotknięci nieuleczalną niemożnością przekazania życia, to ich małżeństwo jest nieważnem. [3]) Trzeba również potępić jak najsurowiej wszelkie układy między narzeczonymi, co do przyszłego małżeńskiego pożycia, mające na celu wykluczenie, lub ograniczenie narodzin.

Tego rodzaju układy nie są rzadkością w naszych czasach. Po danych powyżej wyjaśnieniach, zbędnem jest wykazywanie, czemu każdy socjolog musi uważać podobne układy, za coś bliskiego prostytucji, z tym obciążającym dodatkiem, że ci, co je zawierają, czynią to pod pokrywką świętej instytucji małżeńskiej, którą w ten sposób poniżają i hańbią.

I.

Ale tutaj staje przed nami poważne pytanie. Czy społeczeństwo, któremu musi bardzo zależeć na płodności małżeństw, ma też interes w tem, by małżonkowie idąc ślepo

---

[1]) O złych skutkach praktyk zapobiegawczych dla kobiety, vide infra, rozdział XIII.

[2]) Teologowie katoliccy uczą, że akt rozrodczy ma cel trojaki: *ad procreandam prolem, ad fovendum amorem, ad sedandam concupiscentiam.*

[3]) W wypadkach bezpłodności lub impotencji, nie wystarcza do ważności małżeństwa ostrzeżenie przyszłego małżonka, wynikiem jego byłoby tylko obarczenie obu stron ciężką odpowiedzialnością. Społeczeństwo, które ma dbać o mnożenie rodzaju, nie może zezwolić na to, by jednostka niezdolna do przekazania życia, więziła dla swej korzyści osobistej, fizjologiczny kapitał zdrowej jednostki rozrodczej. To też w tych razach, prawo cywilne, zgodnie z prawem religijnem, uznaje małżeństwo za nieważne. — Autor mówi tu niedokładnie. Do zawarcia ważnego małżeństwa przeszkadza w myśl prawa kanonicznego nie niepłodność, ale tylko impotencja, czyli niemożność dopełnienia małżeńskiego stosunku. (Przypisek tłumacza).

za popędem natury, mnożyli w nieskończoność liczbę swoich dzieci, aż do wieku, w którym słabnący organizm dochodzi do kresu swej płodności? Jest to niewątpliwym faktem, iż u człowieka miłość fizyczna i płodność nie trzymają się pewnej tylko pory. „Co miesiąc u kobiety nowe jajko, gotowe do zapłodnienia wzbogaca jajniki, a w międzyczasie okresy niepłodności są niezmiernie krótkie, a często żadne". Kobieta, jak może być matką mniej więcej raz na rok, tak też, jeśli małżonkowie nie będą hamować popędów natury, mniej więcej każdego roku w nową zajdzie ciążą; bo zdaje się jakoby w naszych hipercywilizowanych społeczeństwach funkcje karmienia straciły cenny przywilej chronienia organizmu matki przeciw nowemu zapłodnieniu. W ten sposób mnożyć się będzie bez miary liczba dzieci, jedna ciąża następować będzie po drugiej, aż do dnia, w którym wyczerpany organizm kobiety nie będzie już zdolnym do dalszego macierzyństwa. Rodziny złożone z 10, 12, 15 dzieci, staną się ogólną regułą... chyba, że nędza rodziców i społeczeństwa całego, oraz straszliwa śmiertelność noworodków, małych dzieci i rodziców a zwłasza matek, sprowadzi ten przyrost ludności do skromniejszych rozmiarów.

Moraliści i wychowawcy, rzecz dziwna, zdają się za dni naszych unikać wogóle rozważania tego problemu, a nawet tracą zdolność do odważnego spojrzenia w oczy tym niepokojącym rzeczywistościom; zdawałoby się, że umyślnie zamykają się w niedostępnej twierdzy swych teoryj, by przez te niepokojące pytania, przez tę *famosissima quaestio,*[1]) nie mącić sobi pogody swych optymistycznych konkluzyj. Wokoło nich niezliczone rodziny robotnicze głoszą ze szczerością, aż nazbyt oczywistą, iż nie mają z czego wychować swoich dzieci, gdyż nikły ich zarobek nato nie starczy, a dzieci co roku przybywają; niemniej liczne stadła wśród inteligencji i ludu spotykają na swej drodze wskutek wzrastającej ilości dzieci równie niepokonalne trudności, a jednak choć nie można nie uznać siły ich argumentów, wolimy tę kwestję dyskretnie omijać. Ogromna większość pisarzy katolickich zadowalnia się uwagą, że trzeba zaufać Opatrzności; że „Bóg błogosławi licznym rodzinom", że „małym ptaszkom daje pożywienie",

[1]) Wiadomo, że jest to straszliwa kwestja, powracająca w konfesjonale z takim uporem, że obok niej bledną wszystkie inne. Znam świątobliwych kapłanów, których służba kapłańska żyje pod obuchem strasznej tej kwestji, na którą często nie mają odpowiedzi.

że „Salomon w całej swej chwale mniej pięknie był odziany, niźli lilje polne“, i wreszcie, że „cudownie pięknem jest dziecko ze słodkim swym uśmiechem“. I to jest wszystko. Można jednak znajdować, iż to jest mało, a to postępowanie tem bardziej jest dziwne, że ciż sami moraliści, zalecając młodym ludziom czystość i wczesne małżeństwo, nie mogą nie wiedzieć, że praktycznym wynikiem ich wskazówek, musiałoby być znaczne zwiększenie płodności małżeńskiej.

Samo się przez się rozumie, iż nie będziemy naśladować tej taktyki, a skoro życie domowe i społeczne narzuca nam to tragiczne pytanie, to nie będziemy usiłowali odeń się uchylić.

A przedewszystkiem, na to właśnie, by tę kwestję metodycznie przestudjować, zacznijmy od usunięcia tego lichego argumentu, że „sama natura pragnie życia płodnego, i że zapewnia ciągłość gatunku tylko przez to, że mnoży bez liczby te zbliżenia płci, z których życie wynika“. [1])

O tej niezmiernie rozpowszechnionej, ale też niezmiernie mglistej wierze w doskonałość sposobów, przez które natura cele swe osiąga, trzeba najpierw to powiedzieć, że ona oddała największe usługi propagandzie neo-maltuzjańskiej. Gdy się widzi, iż owa uległość naturze, kończy się tak straszliwą śmiertelnością dzieci, że niegdyś ginęło aż do $^4/_5$ ogólnej ich liczby, że doprowadzała matki do przedwczesnego wycieńczenia, w którem znajdowały jedyną ochronę przeciw dalszej płodności, to jest się mniej skłonnym do podziwiania *a priori* tych „dążeń natury“, które wydają nam się dość mętne, o których nic nie wiemy, nawet, czy są prawdziwie realne. Ponieważ zbijaliśmy ów argument na innem miejscu, ograniczymy się tu do przypomnienia, iż jego nieuleczalna słabość powinnaby przedewszystkiem zastanowić teoretyków moralności płciowej. Czy da się pomyśleć, że to sama natura popycha młodych ludzi do czystości poprzez lata celibatu, a później do monogamicznego małżeństwa? A jeśli temu się nie wierzy, to czemuż używać tutaj argumentu, który tam się odrzuca? Wszystko razem biorąc, lubieżność, wykręcanie się od obowiązków małżeńskich, tak samo leżą w naszej naturze, jak czystość i płodność małżeńska, skoro sama natura dała nam pożądanie płciowe i rozum, który stara się o powiększenie rozkoszy przy możliwem zmniejszeniu odnośnego ryzyka.

---

[1]) Zob. Th. Ruyssen, artykuł cyt., str. 31.

Niewstrzemięźliwość alkoholika odpowiada pragnieniom naszej natury równie dobrze, jak i trzeźwość; natura każe złym zielskom róść wpośród zboża, choć są mu szkodliwe. „Ani kultura ziemi nie jest naturalną, ani sztuka górnicza, ani umiejętność gotowania pokarmów, a wiedza, ani sztuka".

Czyż powiemy, że trzeba rozróżniać naturę od natury? Bardzo dobrze, ale w takim razie w imię jakiej zasady będzie się robiło te rozróżnienia, i co się stanie z początkową tezą? Nic innego nie pozostanie, jak całkowicie ją porzucić, o ile się nie chce uciekać do ciągłych a wygodnych sądów *a priori,* które zarówno uczciwość, jak i zdrowe metody krytyczne, zgodnie potępiają. Cała historja ludzkości jest komentarzem do lapidarnego słowa Bacon'a: *Homo additus naturae;* a na jakiejże podstawie pozwolimy sobie twierdzić *a priori,* że to powszechne prawo ludzkiej interwencji nie może stosować się do energij rodnych, którym natura przeznaczyła zadanie mnożenia naszej rasy?

T. Ruyssen ma rację twierdząc, iż ten brak równowagi, jaki zachodzi między indywidualnem pożądaniem płciowem, a możnością ekonomiczną rodziny i społeczeństwa, by zaspokoić potrzeby, wzrastającej wciąż ludności, jest jednym z najbardziej znaczących faktów, które górują w historji ludzkości. Od najbardziej odległych czasów, choć korzystne były warunki bytu, a skromne obyczaje, te jednak społeczeństwa ludzkie musiały konstatować, że postępy w uprawie ziemi, kulturze i wogóle w wszelkich pracach produktywnych, nie mogły iść *pari passu* za szybkim wzrostem ludności. To też filozofowie starożytni w swym planie budowy społeczeństwa, nie zaniedbali starań celem uregulowania tej kwestji. Platon oznacza wiek dla zawierania małżeństw i nakazuje pozbywać się za pomocą sztucznego poronienia, lub nawet dzieciobójstwa, dzieci urodzonych z kobiet, które przeszły już okres pożytecznej płodności; urzędnicy mają czuwać nad tem, by nie było ani braku, ani zbytniego przyrostu ludności. Z większą jeszcze dokładnością Arystoteles zajmuje się tym samym problemem; ustanawia on wiek dla małżeństwa, 37 lat dla mężczyzny, a 18 dla kobiet i chce, by unormowano dla każdej rodziny liczbę dzieci. Jak to zauważa Rossi, już na 22 wieki przed Malthusem, odkrył on prawo rządzące wzrostem ludności. Dowodzi tego fakt, że oskarża on tych, którzy z jednej strony chcieli równego podziału ziemi, ale z drugiej nie chcieli ograniczać przyrostu ludzi. „Jeżeli dacie, mówił, równą działkę

każdej rodzinie, a nie określicie liczby dzieci, to cóż stanie się z temi, które żądaną cyfrę przekroczą? Będą w nędzy, a skutkiem tego bezużyteczne. Staną się przyczyną zamieszek w państwie". [1])

Poza tem nie zapominajmy, iż w pogańskiej starożytności istniała instytucja społeczna, która bardzo przyczyniała się do uproszczenia, a nawet możnaby powiedzieć, do rozwiązania problemu zaludnienia: niewolnicy bowiem tworzyli olbrzymią większość. Otóż wśród nich działały tak skutecznie owe hamulce, o jakich później wspominał Malthus, a mianowicie nędza i występek, że nie trzeba było obawiać się przeludnienia.

Z brzaskiem chrześcijaństwa, problem ten w oczach myślicieli i moralistów, chwilowo został przysłonięty; jeśli z jednej strony liczne rodziny były uważane za błogosławieństwo Boże, to znów ogromny podziw, jakim otaczano dozgonne dziewictwo, jak i nieufność, z jaką odnoszono się wogóle do spraw cielesnych, a nawet do stosunków płciowych w prawnem małżeństwie, wystarczały, by uchronić ludność od zbytniego przyrostu. Poza tem nie zapominajmy, że społeczeństwo pogańskie tej epoki, będąc ofiarą własnego wyuzdania i rozpusty, walczyło z plagą ubytku ludzi i ze straszliwemi spustoszeniami, których on z konieczności staje się źródłem.

Gdy udało się wiekom średnim zorganizować na przeciąg kilku stuleci społeczeństwo chrześcijańskie, to kwestja narodzin nie zdawała się poważniej zajmować umysłów. Obfitość ziemi i obfita miara jej uprawy, dostarczyły z łatwością utrzymania uległym i wydyscyplinowanym, a przywykłym do skromnego życia społecznościom. Zresztą śmiertelność dziecięca, jak i choroby kobiet ciężarnych i położnic, stanowiły potężny czynnik, powstrzymujący zbytni rozrost. Wielkie społeczne plagi, zarazy i wojny, a mianowicie wielka epidemja z 1347 r., też współdziałały w tym samym kierunku.

I trzeba sięgnąć aż do połowy XVIII w., by odnaleźć w pracach ekonomistów i polityków zajęcie się sprawą, która niepokoiła już umysły w epoce pogańskiej. Buffon i Montesquieu przejęci byli zagadnieniem przeludnienia, lecz ich alarmy przebrzmiały prawie bez echa wśród nieograniczonego zaufania do wszelkich praw natury, które głosili wówczas fizjokraci. Płodność rodzaju ludzkiego była z pewnością prawem natury, a zatem musiała być niezrównanie dobroczynną. Jed-

[1]) Rossi, *Cours d'économie politique,* t. IV, str. 425.

nakowoż nieszczęśliwe rządy Ludwika XV i stopniowe zubożenie naszego kraju, przemogły te optymistyczne twierdzenia fizjokrytów tak, że pod koniec panowania wspomnianego króla, ekonomiści poczęli przeczuwać istnienie nieubłaganego prawa, ograniczającego liczbę robotników do potrzeb przemysłu i możności utrzymania. A ponieważ, jak powszechnie wiadomo, instynkt rozrodczy popycha robotnika do nieustannej prokreacji, to prawo ekonomiczne nie może pozwolić, by pracownik mógł kiedykolwiek otrzymać zapłatę wyższą od tej, która jest niezbędnie konieczna, by nie umarł z głodu i mógł się rozmnożyć. „W każdym rodzaju pracy, pisze Turgot, musi się to zdarzyć i zdarza się, że zapłata robotnika ogranicza się do tego, co jest niezbędnem dla jego utrzymania“, a współczesny mu Necker wyraża tę samą myśl jeszcze dobitniej: „Gdyby było możliwem wynaleźć rodzaj pożywienia, któreby było jeszcze mniej smaczne niż chleb, ale które mogłoby utrzymać ciało człowieka przez 48 godzin, to lud byłby wnet doprowadzony do tego, żeby jadać tylko co drugi dzień“.

Groźne te objawy, brzemienne w bolesne następstwa, objawy, których owocem będzie później sławne prawo o płacach robotniczych, wraz z współczesnym, naukowym socjalizmem, występują pod piórem owych pisarzy, jako pojedyńcze, luźne uwagi. Nie potrafili oni wyprowadzić z nich doktrynalnej syntezy. Być może, że zasadniczy optymizm górował nad nimi jeszcze zbyt wyłącznie, albo też inne kwestje zbyt zaprzątały ich umysł, dość, iż nie pomyśleli oni o tem, by jaśniej określić tę tragiczną konkluzję, jaka płynęła z ich formuł.

Potężny genjusz Adama Smith'a dużo dalej posunął analizę, a ponieważ podstawowe teksty jego dzieła: *Recherches sur l'origine et les causes de la richesse des nations* są zazwyczaj mało znane, nie będzie od rzeczy przytoczyć na tem miejscu dłuższe ustępy:

„Jest to rzeczą konieczną, by każdy człowiek żył z własnej pracy i żeby jego zarobek wystarczał przynajmniej na jego utrzymanie. Trzeba nawet zazwyczaj, by miał coś ponadto, inaczej byłoby niepodobieństwem dla pracowników założyć rodzinę, zaczem rasa robotników przetrwaćby mogła tylko jedno pokolenie.

„Chociaż z pewnością ubóstwo zniechęca do małżeństwa, to jednak niezawsze mu przeszkadza; wydaje się nawet korzystnem dla rozpłodu. Góralka przymierająca głodem ma czę-

sto i dwadzieścioro dzieci, podczas gdy piękna pani, otoczona wygodą, jest często w niemożności urodzenia jednego nawet dziecka, a wogóle jest wycieńczoną po dwóch, lub trzech połogach. Bezpłodność, będąca tak częstym objawem u pań z wielkiego świata, jest niezmiernie rzadką u kobiet niskiego stanu. Wśród płci pięknej, zbytek, który może rozpala namiętność użycia, zdaje się zawsze osłabiać, a często i niszczyć zdolności rodne.

„Ale jeśli ubóstwo nie przeszkadza rodzeniu dzieci, to stanowi ono wielką przeszkodę do ich wychowania... Słyszałem często, iż w górach Szkocji nie jest to rzadkością, by matka, która porodziła 20-ro dzieci, wychowała ich tylko dwoje. Kilku bardzo doświadczonych oficerów zapewniało mnie, iż nietylko nie mogli zapełnić swych pułków dziećmi żołnierzy, ale zaledwie mogli ich znaleźć dosyć na trębaczy lub doboszów. A przecież mało gdzie spotyka się tak znaczną liczbę ładnych dzieci, jak w pobliżu koszar. Znaczna ich część dochodzi tylko do 13 i 14-tu lat. W niektórych miejscowościach połowa dzieci umiera przed 4-tym rokiem życia; w wielu innych, zanim dojdą do lat 7-miu, a prawie we wszystkich, przed rokiem 9-tym, lub 10-tym. Wielką tę śmiertelność napotyka się jednak głównie między dziećmi ze sfer niższych, których rodzice nie są w możności otoczyć potomstwa swego dostatecznem staraniem. Chociaż małżeństwa ubogich są płodniejsze, niżeli małżeństwa osób z wyższego towarzystwa, to jednak proporcja dzieci, które dochodzą do dojrzałego wieku, jest znacznie mniejszą. W domach podrzutków, oraz między dziećmi wychowanemi przez dobroczynne zakłady, śmiertelność jest jeszcze znacznie większą, niżeli między temi, które chowają się w domu.

„Naturalnie, że wszystkie gatunki zwierząt mnożą się w stosunku do swych środków utrzymania, a żaden gatunek nie może się nigdy mnożyć poza tą granicą. Ale w społeczeństwach cywilizowanych, tylko wśród niższych klas ludu, brak utrzymania położyć może kres mnożeniu rodzaju ludzkiego; a stać się to może w jeden tylko sposób, to jest przez śmierć znacznej części dzieci, które płodność tych sfer na świat wydaje.

„Te naturalne granice będą się rozszerzać w miarę, jak wskutek lepszego wynagrodzenia pracy, rodzice będą mieli możność staranniejszego pielęgnowania swoich dzieci, a co za tem idzie, będą mogli wychować większą ich ilość. Trzeba

jednak dodać, że skutek ten nastąpi mniej więcej w stosunku prostym do popytu na pracę. Jeśli zapotrzebowanie jej będzie ciągle wzrastać, to rosnąca zapłata tej pracy zachęci robotników do małżeństwa i mnożenia się, bo umożliwi im sprostanie ilością potomstwa wzrastającej potrzebie. Ale i naodwrót, wystawmy sobie, że w pewnej chwili płaca zmniejsza się poniżej tego, co jest niezbędnem dla wywołania powyższego skutku wzrostu ludności, to brak rąk do pracy wywoła natychmiast zwyżkę płac; a jeśli znów po pewnym czasie płaca, odnośnie do tego skutku stanie się zbyt wygórowaną, to zanadto wielkie rozmnożenie się robotników, sprowadzi ją niebawem do koniecznego minimum.

„W pierwszym z tych wypadków, byłby na rynku brak pracy, w drugim, taki jej nadmiar, iż siłą rzeczy cena pracy zeszłaby do wysokości zgodnej z wymaganiami okoliczności, w jakich społeczeństwo w danej chwili by się znalazło. W ten sposób zapotrzebowanie ludzi reguluje z konieczności produkcję ludzi, jak to czyni popyt odnośnie do każdego innego towaru; przyśpiesza produkcję, gdy postępuje zbyt wolno, wstrzymuje ją, jeśli idzie zbyt szybko. To jest prawo, które reguluje mnożenie się ludzi we wszystkich krajach całego świata, w Ameryce północnej, w Europie i w Chinach. W pierwszym z tych krajów przyrost ludności jest nadzwyczaj szybki; w drugim wolny i stopniowy, w trzecim stoi niemal na martwym punkcie“. [1])

Na tej pamiętnej karcie Adam Smith streścił trzy podstawowe teorje, których uczyć będzie liberalna ekonomja polityczna przez przeszło 75 lat, aż do Stuart Mill'a włącznie. Wychodzi się z zasady, iż „kapitał warunkuje przemysł“, czyli, że rozwój przemysłu jest niemożliwy, o ile go nie poprzedza, lub conajmniej nie towarzyszy mu równoległy rozwój kapitału. Powtóre, teorja funduszu płac, *wage fund*, uważa za rzecz stwierdzoną, że w każdym okresie czasu pewna stała, zgóry oznaczona część kapitałów obraca się na utrzymanie robotników, w formie zarobkowej płacy. Suma ta, zależnie od stanu uprzemysłowienia, oraz od ilości rozporządzalnych kapitałów, rozdziela się między rękodzielników, a skutkiem tego każdemu przypada większa, lub mniejsza cząstka, stosownie do tego, czy liczba dzielących zwiększa się, albo zmniejsza.

---

[1]) Op. cyt. Zbiór głównych ekonomistów, tłumaczenie hr. Germain Garnier, Paryż, Guillaumin, 1843, str. 109 et 111.

W każdem dzieleniu arytmetycznem, jeśli dzielna jest ilością stałą, wielkość działek jest odwrotnie proporcjonalna do liczby dzielących.

Wreszcie, ponieważ rodzaj ludzki, podobnie jak i inne gatunki zwierząt, obdarzony jest nieograniczoną płodnością, to w każdej chwili wysokość rzeczywistego zarobku określa, jaka ilość narodzonych dzieci może być wychowaną i dojść do wieku dojrzałego, by móc później dostarczyć rąk do pracy dla potrzeb przemysłu. Wszystko, co tę ilość przewyższa, jest beznadziejnie skazane na szybką zagładę, dla braku utrzymania. Zatem istnieje czysto mechaniczny stosunek pomiędzy możnością utrzymania a zaludnieniem: „Wszędzie, gdzie produkuje się jeden chleb, tam rodzi się jeden człowiek“, powie później Jean-Baptiste Say, i odwrotnie, skoro aktualna liczba ludzi ma zawsze skłonność wznoszenia się do maximum, to zmniejszenie się ilości chleba musi za sobą pociągnąć głód, nędzę i zarazy, a przez nie ubytek ludności.

II.

Zdawało się, rzecz dziwna, jakoby nikt nie zdawał sobie sprawy ani z szczególnej wagi tych twierdzeń, ani też z różnorodnych, a tak nieskończenie bolesnych konkluzyj, które kryły się w tych przesłankach. Stwierdzano bowiem te prawdy, głoszono je, a mimo to każdy szedł dalej pogodnie swoją drogą, podziwiając mądrość i dobroć opatrznościowych praw, ustanowionych przez „Twórcę Natury“. Trzeba było dopiero najgorszych wybryków rozpasanego optymizmu, którego Rewolucja francuska tyle nam dała niezapomnianych przykładów, by pewien surowy, a głęboko myślący pastor protestancki, żyjący na uboczu w swem małem, wiejskiem probostwie, uznał wreszcie za konieczne, szczegółowo wyłożyć prawdziwe znaczenie i następstwa wyżej wspomnianych, a ogólnie przyjętych teoryj. [1])

[1]) Ponieważ dzieło to jest nad wyraz doniosłem, może nie będzie bez pożytku opowiedzieć dokładniej powody jego wydania.

Utworzenie republik amerykańskich, oraz wydarzenia z 1789 r. podnieciły do najwyższego stopnia filozofów z obu stron Kanału la Manche, a pomiędzy nimi niejaki Wiliam Godwin, uczeń Russe'a, Helvetius'a i Barona d'Holbach, wydał w 1793 r. pracę p. t. *Inquiry concerning political justice,* a powodzenie tej książki przekroczyło wszelką miarę. Dwa tomy tego dzieła sprzedawane były za trzy gwineje (82 franki 50 centymów), ale podobno robotnicy składali się na

Przypomnę tylko główne części dzieła Roberta Malthusa; zresztą sam autor postarał się o streszczenie swej nauki w bardzo krótkich konkluzjach.

Opierając się na poprzednich i współczesnych obserwacjach, „możemy być pewni, iż jeśli wzrostu ludności nie powstrzymuje żadna przeszkoda, to liczba jej podwaja się co 25 lat, rosnąc od okresu do okresu, według geometrycznej progresji“. Przeciwnie zaś, „jesteśmy w możności stwierdzić, opierając się na obecnym stanie zamieszkałej ziemi, że środki

---

wspólne zakupno tego cennego manifestu nowego Społeczeństwa. Godwin, idąc za ówczesną modą głosił, że moralne zło i wszelkie nędze rodzaju ludzkiego, nie mają innego źródła, jak tylko występki rządów, i że ludzkość mogłaby się wznieść do doskonałego szczęścia, gdyby tylko zgodziła się na wprowadzenie sprawiedliwości w prawa i instytucje polityczne. Te perspektywy szczęścia tak były promienne, że dusza Godwina nie była już zdolną do innych myśli. Skoro życie miało być tak łatwem i tak pięknem — pół godziny pracy dziennie miało wystarczyć, dzięki postępom wiedzy, dla zaspokojenia wszelkich potrzeb — to czyż nie należało się lękać, że ludzie oddadzą się dziełu prokreacji z takim zapałem, że ziemia wkońcu nie będzie w stanie wyżywić nieustannie wzrastającej ludności? Pytanie to mogło być niepokojącem, ale nie zatrwożyło ani na chwilę niepoprawnego utopisty. Godwin zadowolnił się odpowiedzią, iż ta ewentualność spełnić się może dopiero za „miljony stuleci“, a raczej z pewnością nie spełni się nigdy, gdyż rozum niemniej będzie miał siły, by pohamować popędy seksualne, jak i żeby poprawić niesprawiedliwości ekonomicznego życia. Dalej jeszcze idąc, można się spodziewać powstania takiej społeczności, w której „duch opanuje zmysły do tego stopnia, iż prokreacja zostanie wstrzymaną“, a człowiek stanie się nieśmiertelnym. (*Political justice,* księga VIII, rozdz. VII). Porównać można te konkluzje do równie utopistycznych rozważań, które w następnym roku miał rozwinąć nasz sławny Condorcet w swojem dziele: *Tableau historique des progrès de l'esprit humain,* 1794 r.

W 1797 r. Godwin wydał nową książkę *Essai sur l'avarice et le prodigalité,* w której wygłaszał z równą przesadą swoje teorje o wychowaniu i literaturze. „Było to dzieło p. Godwin'a, mówi Malthus, które włożyło mi pióro do ręki“. Odpowiedź nie kazała długo na siebie czekać, bo w następnym już roku ukazała się anonimowa niewielka książka pod tyt. *Essai sur le principe de population.* Wywarła ona głębokie wrażenie, i rozpoczęły się ożywione polemiki pomiędzy jej zwolennikami, a przeciwnikami. W 5 lat później ukazało się nowe jej wydanie, znacznie powiększone, a noszące tym razem nazwisko autora. Dzieło to było ogromną zdobyczą wiedzy ekonomicznej i wywarło na nią wpływ głęboki, trwający przez trzy czwarte wieku. Uznanie, dziełu temu należne, wzrośnie jeszcze w dniu, w którym nasze nowożytne społeczeństwa, przejęte odrazą do swej własnej niszczycielskiej rozpusty, lub do swego płytkiego optymizmu, zechcą ująć nareszcie całokształt niepokojących, a wspaniałych problemów życia płciowego i utworzyć napowrót zwartą seksualną moralność.

żywności i to w najkorzystniejszych dla przemysłu warunkach, nie mogą nigdy mnożyć się szybciej, jak tylko według progresji arytmetycznej". A zatem „rodzaj ludzki wzrastałby, jak: 1, 2, 4, 8, 16, 31, 64, 128, 256; podczas gdy środki utrzymania wzrastałyby jak: 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9. Po upływie dwóch stuleci ludność stałaby do środków utrzymania w stosunku takim, jak: 256 do 9. Po 3 stuleciach, jak 4.096 do 13; zaś po 2.000 lat różnica byłaby olbrzymia i prawie nieobliczalna". [1])

Ponieważ jasnem jest, iż w żadnym kraju nie może żyć w danej chwili więcej osobników, niż jest pożywienia, któreby ich wyżywić mogło, zatem potrzebne są przeszkody, celem powstrzymania powodzi ludzkiej, oraz dla wprowadzenia równowagi, mającej usunąć tę straszliwą dysproporcję. Te przeszkody, mówi Malthus, dadzą się sprowadzić do dwóch kategoryj.

Jedne uprzedzają przyrost ludności, a drugie niszczą go w miarę, jak się tworzy. Pierwsze więc można nazwać przeszkodami zapobiegawczemi, *preventive check*, drugie przeszkodami wstrzymującemi, *positive check*. Ale obie te kategorje sprowadzić można do trzech mianowników: do występku, nędzy i moralnego wysiłku. „Prostytucja, rozwiązłość, grzechy przeciw naturze, gwałcenie łoża małżeńskiego, z dodatkiem wszelkich sztucznych środków celem zatajenia następstw, wynikłych ze zbrodniczych, lub nieprawych związków, należą najwidoczniej do kategorji występków..."

Niezdrowe zajęcia, ciężkość, lub nadmiar trudów fizycznych, praca, narażająca na złe skutki klimatu, krańcowe ubóstwo, złe odżywianie dzieci, zepsute powietrze wielkich miast, wybryki wszelkiego rodzaju, wszystkie gatunki chorób, oraz epidemij; wojna, zarazy, głód, podpadają pod miano nędzy; u ludów dzikich działają tylko te dwa rodzaje plag, i to z nieubłaganem okrucieństwem. [2])

---

[1]) *Essai sur le principe de population* przez Malthusa, Guillaumin i Sp., 1852, zbiór głównych ekonomistów, str. 8, 10 i 11.

[2]) Z okazji tych dzikich, napisał Malthus w pierwszem wydaniu swej pracy, to sławne zdanie o uczcie ludzkości, tak często odtąd cytowane: „Człowiek, który urodził się w świecie, już przez innych wziętym w posiadanie, jeśli nie może otrzymać od swych rodziców tego utrzymania, którego słusznie może żądać, i jeżeli społeczeństwo nie potrzebuje jego pracy, nie ma prawa domagać się ani odrobiny pożywienia, w rzeczywistości jest on zbyteczny. Przy wielkiej uczcie natury nie ma dla niego wolnego miejsca; ona sama nakazuje mu,

Ale skoro człowiek cywilizowany tem się różni od zwierząt i od plemion barbarzyńskich, że „ma zdolność przewidywania i oceniania odległych nawet następstw“, wynikających z jego czynów, pozostaje mu trzeci środek dla uniknięcia tych niezliczonych nieszczęść, jakie płyną z nieumiarkowanej płodności rasy ludzkiej, a tym środkiem jest: *the moral restraint,* czyli moralny wysiłek samoograniczenia.

W jakiej formie i do czego ma się stosować ten moralny wysiłek? Malthus wypowiada się całkiem jasno: Chodzi po pierwsze o czystość w celibacie, a powtóre o wstrzymanie się od małżeństwa, dopóki nie ma się pewności, iż potrafi się znieść ciężar założenia domowego ogniska. „Zaniechanie małżeństwa łącznie z czystością jest tem, co nazywam wysiłkiem moralnym“. A w dopisku dodaje, by uniknąć wszelkiego nieporozumienia: „Rozumiem przez *moral restraint* ostrożność, jaką człowiek wiedziony roztropnością nakłada sobie odnośnie do małżeństwa, ale z zachowaniem przez cały ten czas ścisłej moralności. Starałem się w mojej pracy nigdy nie oddalić się od tego rozumienia“. [1])

Skoro występek powinien być zwalczany, a nędza powinna zniknąć, rozwiązanie całego problemu zależy wyłącznie od tego moralnego samoograniczenia, a uczony pastor tak dalece wierzy w jego skuteczność, że odrzuca wszelką inną współpracę. Poucza nas mianowicie, że w jego oczach wszelkie dobrowolne ograniczenie prawnych narodzin, byłoby rzeczą złą i szkodliwą. „Zawsze będę odrzucał każdy sztuczny środek, sprzeczny z prawami natury, któregoby chciano użyć dla wstrzymania przyrostu ludności, a to dlatego, iż jest to rzecz niemoralna, jak i dlatego, że tym sposobem pozbawia się ludzi koniecznego bodźca do pracy. Jeżeli w każdem małżeństwie liczba dzieci ulegałaby dobrowolnemu ograniczeniu, to możnaby się lękać wzrostu lenistwa i zdarzyćby się mogło,

---

by odszedł i sama niebawem rozkaz swój wypełni, o ile człowiek ten nie zdoła poruszyć współczucia innych biesiadników. Ale jeśli oni ścisną się, by zrobić mu miejsce, zjawią się inni intruzi, żądając tegoż samego dla siebie. Wiadomość, iż jest żywność dla wszystkich przychodzących, wypełni salę licznymi ochotnikami. Ład i harmonja uczty będą zamącone, poprzednia obfitość zamieni się w brak, a radość biesiadników zgaśnie tak na widok nędzy i biedy grasującej po wszystkich zakątkach sali, jak i na odgłos skarg i gniewów tych, którzy nie znajdując tyle żywności, ile w myśl otrzymanych obietnic mogli się spodziewać, zupełnie słusznie nie posiadają się z gniewu“.

[1]) Eodem, str. 15.

że ani pojedyńcze kraje, ani też ziemia cała zbiorowo wzięta, nie doszłyby do tego stopnia zaludnienia, do jakiego dojśćby powinny. Ograniczenia przeze mnie zalecane, są całkiem innego rodzaju, są one nietylko wskazane przez rozum i uświęcone przez religję, ale poza tem dążą właśnie w wyraźny sposób do ożywienia przemysłu i pracy. Nie łatwo znaleźć potężniejszą zachętę do pracy i dobrego życia, jak perspektywa przyszłego małżeństwa, jako stanu bardzo upragnionego, ale dostępnego tylko, gdy zdobędzie się już umiejętność pracy, i roztropnej a zapobiegliwej oszczędności. Z tego tylko punktu widzenia chciałem rzecz przedstawić". [1])

W żadnym ustępie swego ogromnego dzieła, Malthus nie żąda od małżonków, by wstrzymywali się od wzajemnych stosunków, a z drugiej strony potępia każdy nieuczciwy środek do ograniczenia narodzin. „Wyuzdanie obyczajów, dochodzące aż do wstrzymania narodzin dzieci, zdaje się upadlać ludzką naturę i pozbawiać ją godności. Ten skutek wywiera ono i na mężczyzn, a bardziej jeszcze poniża kobietę, zacierając w niej rysy najmilsze, a naturze jej wrodzone". [2])

A w innej znów części dzieła *Essai sur la population,* genjalny autor dodaje te słowa, prawdziwie prorocze dla naszego kraju: „Byłoby zbyt łatwem i zanadto dogodnem wstrzymać przyrost ludności nawet całkowicie, a l e w p a d ł o b y s i ę w t e n c z a s w p r z e c i w n e n i e b e z p i e c z e ń s t w o".

Taką jest sławna doktryna Malthusa. Od blisko 120 lat, podnoszą się przeciw niej zażarte sprzeciwy, a ponieważ nieszczerość, lub ciasnota pojęć nie łatwo dają się wyprzeć z tych wygodnych stanowisk, które zajmują, więc jest możliwem, iż walki te potrwają jeszcze przez lat niemało. Jeśli tę doktrynę uwolnimy, jak tego słuszność wymaga, od kompromitujących interpretacyj licznych uczniów, którzy z prawa i z lewa na nią się powoływali, to nie zdaje mi się, iżby udało się kiedykolwiek postawić jej skuteczne zarzuty. Pomimo anatemów rzucanych przez Proudhon'a, wydaje mi się, że pomnik wzniesiony przez ponurą wiedzę, *dismal science,* pastora d'Ailesbury, łącznie z wspaniałą teorją rent Ricarda, to dwie najznaczniejsze i najsilniejsze budowy, jakie wiedza ekonomiczna dźwignęła od początku swego istnienia.

Jeżeli się znajduje, że nowoczesne doktryny neo-maltu-

[1]) Eodem, str. 616.
[2]) Eodem, str. 14.

zjańskie, których Malthus jest w pewnym sensie twórcą i poprzednikiem, narażają nowożytne społeczeństwa na poważne niebezpieczeństwa, nie jest to dostatecznym powodem do odrzucenia teorji, która choć bezwątpienia jest niezupełną w swej pozytywnej części, jest bardzo godną uwagi. Poza tem należałoby pamiętać, że tutaj, jak i gdzie indziej poprawia się szkodliwe teorje, wychodząc z prawd w nich zawartych, a nie przeciwstawiając im dziecinne krytyki.

„Niebezpieczna myśl nie jest dlatego samego fałszywą, pisze p. Edward Jordan, a malthuzjanizm jest prawdziwy. Prawdą jest bowiem, że w społeczeństwie, w którem prokreacja byłaby regulowana jedynie samym popędem instynktu, bez żadnej interwencji woli, przeludnienie stałoby się wkrótce plagą, na którą nie byłoby innego lekarstwa, tylko inne plagi, głodu, zarazy, lub wojny. A gdybyśmy nawet usunęli tę hipotezę, jako supozycję w stosunku do społeczeństwa czysto teoretyczną, to w każdym razie byłoby prawdą, codzień stwierdzaną, iż każde stadło małżeńskie poza wypadkiem fizjologicznej niepłodności, znalazłoby się niebawem w położeniu, które możnaby rozwiązać tylko w trojaki sposób: albo przyjąć na siebie nieznośne, wszelką siłę przechodzące ciężary, albo uciekać się do oszukańczych praktyk małżeńskich, albo chwycić się wstrzemięźliwości, czyli zasad czystego maltuzjanizmu, głoszącego *moral restraint*“. [1])

Doktryna Malthusa redukuje się do 2 części: Pierwszą z nich jest prawo rządzące wzrostem zaludnienia, drugą, potrzeba wysiłku moralnego, by ustrzec ludzkość od tych groźnych plag, które to prawo zapowiada.

Co się tyczy samego prawa, jeśli wyrzeczemy się łatwej przyjemności wykazania, iż obie progresje Malthusa nie odpowiadają całkiem dokładnie rzeczywistości faktów, to jednak trzeba przyznać, że sama istota zasady jest niezaprzeczalna, czyli, że wzrost ludności jest naturalnie szybszym w swym

---

[1]) Artykuły cytowane w *Revue du clergé français*. Przez swe jasne, a odważne przystąpienie do niezbitych twierdzeń doktryny maltuzjańskiej, p. Edward Jordan oddał znaczną usługę Kościołowi i ojczyźnie. Ponieważ usługa ta nie należy do rzędu tych, które wpływają na politykę, czy wybory, wielu katolików jej nie uznaje, ale niemniej jest ona pierwszorzędnego znaczenia; a nie lękam się twierdzić, iż gdyby nasi profesorowie teologji moralnej w większych seminarjach, byli zdecydowani przejąć się duchem tych wzmacniających prawd, zawartych na ostatnich 20 kartkach tej małej książeczki, to we Francji nastąpiłaby jednak jakaś zmiana.

postępie, niżeli wzrost środków utrzymania. Przeciw temu groźnemu twierdzeniu, zdaje się, iż nikt nie dostarczył, ani nawet nie pokusił się dostarczyć dowodów przeciwnych, zaś przykłady wciąż cytowane, Stanów Zjednoczonych, Anglji, Niemiec i Belgji, których bogactwa wzrosły znacznie szybciej niż liczba mieszkańców, niczego nie dowodzą, bo jest więcej niż pewnem, że w tych krajach występki i nieszczęścia spełniały to dzieło wyrównania, którego domagała się natura. Któż o tem nie wie, iż za naszych czasów, prostytucja, spędzanie płodu i praktyki zapobiegawcze ciąży, przeszkadzają rok rocznie przyjściu na świat kilku miljonów istot ludzkich. A przecież obok tych przeszkód, zapobiegających przeludnieniu, niemałą rolę odgrywają walczące z niem nieszczęścia.

W tych 4 państwach rok rocznie liczba dzieci, młodych i dorosłych, którą określić trudno, ale która dochodzi na pewno do kilku miljonów, umiera przedwcześnie z nędzy, z niedostatecznego odżywienia, z wyczerpującej pracy, lub też na skutek swych występków. Jeśli spróbujemy przeprowadzić te smutne obliczenia, i jeżeli dodamy ich wynik do ogólnej sumy zapisanych narodzin, to przekonamy się że prawo maltuzjańskie o podwajaniu się ludności w okresach dwudziestopięcioletnich, jest całkiem uzasadnione, a może nawet pozostaje wtyle za rzeczywistością. Są to pewniki tak widoczne, że żaden umysł uświadomiony nie może o nich wątpić, to też nie dałoby się zrozumieć, jak można było takowym zaprzeczać, gdyby się nie wiedziało, jak dziwne a szkodliwe przesądy paczą nieraz poglądy społeczne wielu uczciwych ludzi, a nawet ekonomistów. [1])

Druga część twierdzeń Malthusa jest równie niezaprzeczalną, jak pierwsza, i nikt nie spróbował wykazać, że wzrost

[1]) Jak można nie widzieć, że przykład tych czterech państw, na które się powołują, jest właśnie sam przez się stanowczem stwierdzeniem słuszności prawa Malthusa? Jeśli chcemy mieć i inny przykład, to nie potrzebujemy daleko go szukać, bo sama Francja, której położenie demograficzne jest nam dobrze znane, może nam go dostarczyć. Dokonywa się we Francji około 300.000 spędzań płodu rocznie — przypominam, że Dr. Lacassagne liczył je na 450.000 — a z drugiej strony praktyki zapobiegawcze przeszkadzają z pewnością narodzeniu się conajmniej podwójnej ilości dzieci. Wreszcie występek i nędza pociągają za sobą co roku śmierć wielkiej liczby dzieci, młodych i dorosłych. Jeśli te 3 cyfry dodamy, to ogólna suma z pewnością przewyższy 1,500.000. A zatem staje przed nami jasno sformułowane pytanie: czy Francja znalazłaby każdego roku dochody, niezbędne do zaspokojenia potrzeb owych 1,500.000 dzieci, któreby przybyły?

środków utrzymania, może również mierzyć się progresją geometryczną. Możliwem jest, że zagadnienie postawione przez Herschell'a obiadowym gościom, [1]) dość jest słabe w swych założeniach naukowych, ale co jest prawdą, to fakt, że nie sięgając do czasów Cheopsa, gdybyśmy tylko mogli przeprowadzić spis ludzi, których urodzeniu przeszkodzono od czasu Malthusa, lub którzy pomarli przedwcześnie na skutek działania tych dwóch potęg, jakiemi są występek i nieszczęście, to cyfra przez nas otrzymana, taką by była, iż zmroziłaby lękiem grozy najspokojniejszego w świecie człowieka! [2])

To też przez całe prawie stulecie nie znalazł się żaden ekonomista godny tej nazwy, któryby zaprzeczył argumentom Malthusa, a gdyby trzeba dać spis mniej więcej całkowity tych autorów, którzy byli zwolennikami jego poglądów, to musiałoby się wyliczyć prawie wszystkie nazwiska najsławniejszych przedstawicieli tej nauki. Jean Baptiste Say i Destutt de Tracy, Mac Culloch i Sismondi, Duchâtel i Bastiat, Charles Dunoyer i James Mill, Rossi i Villeneuve-Bargemont,

---

Poglądy, które wyłożyłem w niniejszej książce, dostatecznie wykazują, iż radbym tak myśleć, ale sumienie mi zabrania twierdząco odpowiedzieć!

[1]) Jeśli weźmiemy parę ludzką za czasów Cheopsa, to znaczy na 3.000 lat przed naszą erą, i jeżeli przyjmiemy, iż potomstwo tej pary podwaja się co lat 30, nie będąc narażone na głód, wojny i choroby zaraźliwe, a podlegając tylko zwykłej śmierci, to jaką dzisiaj osiągnęlibyśmy liczbę? Obliczono, że dla wyrażenia tej liczby, trzebaby cyfry złożonej z 26 liczb! Kiedy zaś zaczęto badać, jakiego miejsca ten tłum by potrzebował, obliczono, że nietylko pokryłby całą powierzchnię globu, ale wytworzyłby nadto warstwę ciał, sięgającą aż do gwiazdy Syrjusza!

[2]) Powiedzą może, że choćby te dwa hamulce nie były działały, znaleźćby można było środki utrzymania, dzięki tym nieuprawnym jeszcze ziemiom nowych części świata. Malthus przewidział ten zarzut, niemający zresztą znaczenia. W rzeczywistości jednak emigracja i osiedlanie się ludzi na pustych terytorjach, wskutek bardzo ograniczonej ilości przestrzeni uprawnych, wystarczy na krótki tylko okres historji ludzkości. Z drugiej strony, mielibyśmy zupełnie błędne pojęcie o kolonizacji, gdybyśmy sądzili, iż przynajmniej w swych początkach jest ona czemś innem, jak pewną odmianą tego samego cierpienia, którego się chciało uniknąć. Zdobycie dla emigracji ludzi nowego terenu, dokonać się może jedynie dzięki znacznym ofiarom istnień ludzkich, a długo jeszcze po takiem zdobyciu, zastępy emigrantów rekrutować się mogą tylko wśród ludzi dorosłych i silnych, których życie w ojczystym kraju padłoby było ofiarą tych cierpień, które emigracja miała uleczyć. (Zob. na tym punkcie świetny rozdz. II, z księgi III z *Essai sur la population*).

de Metz Noblat i de Puynode, Stuart Mill i Michel Chevalier, de Molinari i Émile Levasseur, wszyscy ci uczeni byli maltuzjanami i stwierdzali potrzebę miarkowania narodzin w stosunku do potrzeb produkcji i do rozporządzalnej ilości bogactw. Ta wierność nauce mistrza wyrażała się nawet czasem w formie doktrynalnych brutalności, które łagodny pastor byłby z pewnością potępił, bo czyż to nie Stuart Mill napisał: „Podczas gdy człowiek, który się upija, otoczony jest pogardą i wykluczony z pomiędzy tych, którzy się mają za uczciwych ludzi, to jednym z głównych motywów, zapomocą których apeluje się do dobroczynności publicznej, jest liczna rodzina proszących?“ A w dopisku dodawał: „Nie można się spodziewać postępu moralności, dopóki nie będziemy patrzeć na liczne rodziny z równą pogardą, jak na pijaństwo, lub wszelkie inne wybryki cielesne. Ale, jak długo arystokracja i kler będą pierwsi dawali przykład niewstrzemięźliwości, to czegóż spodziewać się można po biednych?“ [1])

Ale częściej jeszcze ekonomiści o dobrodusznem usposobieniu, ograniczali się do dawania rad, których korzystna dwuznaczność bardzo była cenioną. Oto np. wskazówki, jakie Pellegrino Rossi dawał robotnikom:

„Byłoby to potrzebniejszem, pisał, uczyć ekonomji poli-

---

[1]) *Principles of political economy*, księga II, rozdz. 13, tom I, str. 418. O kilka kartek dalej ten sam autor pisze: „Nikt nie ma prawa powoływać do życia istot, które będą ciężarem dla drugich. Ktokolwiek powołuje się na swe prawa w tym kierunku, musi wyrzec się liczenia na innych“.

„Spotyka się licznych pisarzy i mowców, z których wielu ma pretensje do wzniosłości uczuć, a ich pojęcia o życiu są tak niewyrobione, że oskarżają o twardość ten ustrój prawny, w którym zabrania się ubogim płodzić ubogich, dziedzicznie przeznaczonych na biedę. Potomność zapyta kiedyś ze zdumieniem, co było warte to społeczeństwo, w którem podobni kaznodzieje przyciągali słuchaczy“. (str. 435).

John Stuart Mill skarży się, że religja chrześcijańska błogosławi licznym rodzinom. Obawa jego przed przeludnieniem tak była wielką, że ten uporczywy obrońca wolności, żąda w swej książce pod tyt. *La liberté,* wydania praw, wzbraniających małżeństwa jednostkom zbyt ubogim, na wzór wielu ustaw niemieckich, które w tej epoce zezwalały na małżeństwo tylko osobnikom, mogącym się wykazać odpowiedniemi dochodami.

A przecież ten sam wielki ekonomista, powstaje zasadniczo przeciw ustawom, ograniczającym ilość karczem: „Byłoby to pogwałceniem wolności i obelgą dla robotników, których uważanoby za dzieci!“ (*Liberté,* przekład francuski przez Dupont White, str. 186).

tycznej raczej ubogich, niż bogatych. Robotnik nie powinien żądać wyższego zarobku, gdy zniżka cen uniemożliwia danie mu tej zapłaty, ani znów oddawać się przesadnemu używaniu w czasach zwyżki. Dlatego trzebaby mu dać dokładne pojęcie o powstaniu płac i naturze tego, nieraz chwiejnego kontraktu, jaki zawiera się pomiędzy robotnikami i przedsiębiorcami".

„Czas jest, by zrozumiał, iż praca bez odpowiedniego kapitału jest bezsilna, że wartość pracy nieuchronnie się zmniejsza, podobnie jak i każda inna, z chwilą gdy jej podaż przewyższa zapotrzebowanie, że wreszcie wczesne małżeństwa są zgubne dla biednych, albo dlatego, że przepełniają rynek pracownikami, albo dlatego, że całkiem niepożytecznie obarczają rodziny wątłemi dziećmi, których życie prawdopodobnie będzie bardzo krótkiem".

„Nauce tej oczywiście nie powinni zaprzeczać ani prawodawcy przez swe ustawy, ani duchowni, przemysłowcy też inni ludzie wpływowi. Środki prawne, zbyteczne dla ludu uświadomionego, są zgubne dla ciemnoty.

„Niemniej niebezpieczne są uboczne zachęty do prokreacji, jak np. taksa dla biednych w Anglji i domy dla podrzutków. Natomiast nie są szkodliwemi dla normalnego rozwoju ludności przytułki dla starców, chorych i inwalidów ani też domy wychowawcze. Trzeba tylko, żeby Francja wytrwała na dobrze obranych drogach, starając się, by i inne prowincje miały swój udział w dobrodziejstwach, któremi się już cieszy pracowita, a ostrożna ludność tych departamentów które wysunęły się na czoło cywilizacji francuskiej". [1])

---

[1]) *Cours d'économie politique,* t. I, str. 304. Uczony profesor, który przy każdej sposobności kładł nacisk na ważność doktryny Malthusa, rozwinął te swoje rady dla robotników, w długiej uwadze specjalnie zredagowanej dla zbioru pism wielkich ekonomistów, ogłoszonej na czele francuskiego przekładu *Essai sur le principe de population.*

Nauka ta podawana w najrozmaitszy sposób, zwłaszcza od 1830 r., przez tylu poważnych nauczycieli, wydała swe owoce, jak to stwierdza ten inny ustęp dzieła Rossi'ego, t. I, str. 319: „Szczęśliwy jestem, iż kończąc te studja nad zaludnieniem, dodać mogę, iż ludność francuska dzięki postępowi ogólnego dobrobytu, jak i wpływom naszych instytucyj społecznych i publicznych, staje się codzień szczęśliwszą i stateczniejszą. Już w niejednym departamencie, szczególnie w Normandji, ludność wzrasta z bardzo roztropną powolnością, ludność zaś całej Francji, idąc w obecnem tempie, mogłaby się podwoić dopiero po upływie 130-tu lat. Dalecy jesteśmy od 25 letniego pod-

Nazajutrz po tej najkrwawszej próbie, jaką świat kiedykolwiek przeżywał, pouczeni tak przez niepojęte cierpienia wojenne, jak i przez wieloraki, a bardzo szybki ubytek sił, podczas długiego okresu pokoju, który wojnę poprzedził, nie możemy dziś odczytywać tych kart bez goryczy, i bylibyśmy skłonni do potępienia ludzi, którzy mieli widocznie tak mało jasnowidzenia. Jednakowoż liczba i powaga tych ekonomistów, należących do wszelkich odcieni filozoficznej i religijnej ideologji, winny nas ustrzec od zbyt łatwych krytyk; trzeba pamiętać na okoliczności, wśród których żyli i pracowali owi sławni pisarze, przynajmniej ci, których studja i prace wyprzedzają 1870 r. [1])

---

wajania się liczby mieszkańców Ameryki północnej. Zresztą cyfry narodzin i zgonów znacznie się poprawiły; dziś umiera we Francji jedna osoba rocznie na 40, a niema jeszcze 30 lat temu, jak umierała jedna na 35". Pellegrino Rossi, Włoch z pochodzenia, przybył do Francji po Rewolucji Lipcowej i naturalizował się w 1833 r. Był on zkolei profesorem w *Collège de France* i profesorem konstytucyjnego prawa w Szkole praw, parem Francji i ambasadorem w Rzymie. Mianowany ministrem Piusa IX po wypadkach 1848 r., zamordowany został 16 listopada 1848 r., a to zabójstwo przyczyniło się bardzo do tego, by uleczyć Piusa IX z liberalnych zapatrywań. Historja nie wspomina, czy minister, który wolał raczej „2 miljony Szwajcarów, żyjących w dobrobycie, niźli 8 miljonów Irlandczyków", rozmawiał często z głową Państwa papieskiego o palącej kwestji zaludnienia.

[1]) Gdybyśmy chcieli doszukiwać się odpowiedzialności, to trzebaby liczyć się z datami pism i przemówień, skoro warunki demograficzne Francji od lat 60-ciu wielce się zmieniły. Naprzykład nie pojmujemy, jak Dr. Broca mógł napisać w 1867 r. w *Gazette des hôpitaux:* „Co się tyczy porównawczego stanu naszego zaludnienia odnośnie do innych narodów europejskich, to stan ten wypada bardzo pochlebnie dla naszej narodowej miłości własnej, jak i uspokajająco dla naszego bezpieczeństwa". A jeszcze w 1870 r. na kilka miesięcy przed wojną, tenże sam doktór mógł powtórzyć w swem przemówieniu dla Akademji lekarskiej, co następuje: „Czyż nie jest pocieszającem, móc stwierdzić, że Francja zarówno dla pracy, jak i dla obrony swej ziemi, ma największą liczbę rozporządzalnych jednostek? Dzieci, będące radością rodzin, a nadzieją kraju, są, prawdę powiedziawszy, z punktu widzenia ekonomji społecznej, tylko ciężarem dla społeczeństwa, skoro obecnie tylko konsumują, nie produkując". (Cyt. w *Une plaie sociale, les avortements criminels,* przez Dr. Balthazard i E. Prévost, Paryż, Maloine, 1912 r., str. 61).

W 1865 r. Léonce Lavergne jeszcze stwierdzał, że rolnictwo francuskie cierpi na nadmierną ilość pracowników! (*L'agriculture et la population,* str. 326), a nawet w drugim wydaniu swego wielkiego dzieła *la Population française,* p. Émile Levasseur jeszcze w 1911 r. pisał: „Europa przez długi czas jeszcze róść będzie szybciej, niżeli Francja, gdyż daleką jest od ostatniej granicy gęstości zaludnienia

Płodność sfer ludowych była w tej epoce niezmiernie rozwiniętą, a ich ubóstwo, które zdawało się stawiać niepokonany opór usiłowaniom polepszenia ich bytu, miało niebawem natchnąć Karola Marx'a ideą, wzrastającej pauperyzacji klasy robotniczej, zaś Lassalle'owi podsunąć formułę o „spiżowem prawie", rządzącem płacą pracowników. [1])

Pokolenie tych publicystów nie mogło mieć zatem żadnego wyobrażenia o stanie społecznym podobnym do naszego, o ludności, która w ciągu długiego okresu pokoju i niesłychanego dobrobytu odmawia wręcz dalszego przekazywania życia tak, że liczba narodzin nie dochodzi nawet do liczby zgonów. Nie mieli oni racji i mistrz ich nie miał racji przed nimi, że nie widzieli tych przesłanek moralnych i religijnych, które suponuje zasada zaludnienia, ale przyjąwszy raz te przesłanki, to mieli już rację nie w tem, że dawali dwuznaczne rady, ale w tem, że uznawali doktrynę Malthusa.

Jest to rzeczywiście zbyt wygodny sposób polemiki myśleć, iż zbiło się jakieś twierdzenie socjologiczne przez to, że przytoczyło się przeciw niemu działanie tych sił, które owo prawo chciało właśnie wykluczyć. Malthus nigdy nie mówił, że ludność podwaja się co 25 lat, wyraźnie nawet powiedział coś przeciwnego, skoro poza pustemi terytorjami rzecz ta jest radykalnie niemożliwą. Twierdził on jedynie, iż w społeczeństwie, mającem poszanowanie dla prawa moralnego, a posłusznem popędom rozrodczego instynktu, czyli w społeczeństwie, w którem młodzież płci obojej, zachowując czystość przez lata swej młodości, wstępowałaby młodo w stan małżeński i utrzymywałaby regularne małżeńskie stosunki, ludność wzrastałaby bardzo znacznie w stosunku, który możnaby wyobrazić sobie, jako progresję geometryczną, mającą za współczynnik liczbę dwa i okres dwudziestopięcioletni. Twier-

---

i maximum bogactw, a wiemy, iż granica ta cofać się może wraz z cywilizacją, zaś maximum, ściśle mówiąc, nie istnieje... Zatem nie brak miejsca dla szerokiego rozwoju ludzkości... Przychylamy się do zdania, iż niektóre narody, zapewne najbogatsze i najbardziej zwarte, spostrzega kiedyś, podobnie jak i Francja, iż rozrost zaczyna stale zwalniać kroku, i że postęp ich zaludnienia zbliża się do stagnacji. Być może, że w owej epoce, jeśli umysłowość Europy nie będzie już trwożona widmem wojny, demografowie zaczną chwalić to zwolnienie tempa przyrostu ludzi, jako postęp ludzkiego przewidywania". *La population française,* t. III, str. 483.

[1]) Warto tu wspomnieć na pamiętną ankietę Villermé z 1841 r. i na założenie Konferencji św. Wincentego à Paulo przez Ozanam'a w kilka lat później.

dził on jeszcze, iż środki utrzymania wzrastają bezporównania wolniej, zatem żądał, by ludzkość dla uniknięcia automatycznych hamulców zaludnienia, jakiemi są nędza i występek, przystała wreszcie na utrzymanie samej siebie w dyscyplinie moralnej, opaźniając w sferach ludowych wiek wstępowania w związki małżeńskie.

Oto jest wszystko, co Malthus mówił i twierdził, a o tę skałę rozbiły się daremnie i gwałtowne, a dziecinne napastliwości Proudhon'a, i tendencyjne twierdzenia przesadnych wyznawców Opatrzności, którzy powinniby mieć więcej rzeczywistej wiedzy, i sumaryczne, niedawne sprzeciwy kilku ekonomistów liberalnej szkoły, których dobra wola i piękne uczucia zyskałyby na przymierzu z większą dozą krytycyzmu i lepszą metodą badania. [1])

Poza jednym jeszcze zarzutem, o którym pomówimy później, można to tylko mieć za złe Malthusowi, a bardziej jeszcze jego uczniom, iż nie dojrzeli, że ta zasada zaludnienia wymaga pewnego usposobienia moralnego, które może nie być ani stałem, ani powszechnem, ani też absolutnem, ale które owszem może zaniknąć, ustępując miejsca usposobieniu całkiem różnemu, a nawet przeciwnemu. Dla szkoły liberalnej było to dogmatem, że zasady produkcji i konsumpcji bogactw, można odrębnie studjować, n i e z a l e ż n i e o d m o r a l n y c h u s p o s o b i e ń l u d z i; wszyscy ludzie, według ich twierdzenia, poddają się skłonności do użycia i szukają najmniejszego wysiłku, zatem uczynki ich muszą być do siebie podobne. To abstrakcyjne pojęcie *homo oeconomicus* i zasada hedonizmu, dały początek licznym omyłkom, ale ten postulat oddzielenia działalności ekonomicznej od działalności moralnej człowieka nie był nigdzie tak zdrożnym, jak w stosunku do tych wielkich kwestyj zaludnienia i narodzin. Przez blisko cały

[1]) Zaznaczyłem już, iż między 1825 a 1850 r., socjaliści zwalczali doktrynę Malthusa, a przeciwnie ekonomiści ze szkoły liberalnej jej bronili. Fourier wyliczał cztery materjalne siły, mogące skutecznie przeciwdziałać przeludnieniu: tężyznę kobiet, rozwój wszystkich zdolności fizycznych przez integralne ich ćwiczenie, gastrozofję, czyli wiedzę kulinarną i obyczaje fanerogamiczne!

Piotr Leroux unika tych dziwactw, uciekając się do tanich twierdzeń *à priori*. Stwierdza on istnienie tego, co nazywa *circulus*, to znaczy, że każdy człowiek dostarcza dosyć nawozu, by zapewnić swe utrzymanie!

Wreszcie Proudhon, po wypadkach 1848 r., w czasie dyskusji nad prawem do pracy w Zgromadzeniu Narodowem, wydał na przeciwników tego prawa, bardzo ostry pamflet pod tyt. *Les Malthusiens*.

wiek czasu szkoła liberalna trzymała się tej zasady, że „tam gdzie rośnie ziarnko zboża, tam rodzi się człowiek“, [1]) sądząc, że każdemu przybytkowi środków utrzymania musi automatycznie odpowiadać przyrost ludności.

Bolesne doświadczenia jednakże wykazały, że ten mniemany automatyzm, był tylko złudzeniem. W Francji mieliśmy wiek przybytku ziarn zboża, a jednak nie pomnożyła się ludność; w innych krajach przyrost ludzkiego materjału nie był w proporcji z wzrostem środków utrzymania. [2])

Ale ta uwaga nie dotyczy kwestyj, które w niniejszym rozdziale badamy. Zaniechajmy jej zatem, a poprzestańmy na wyłożeniu następstw, jakie wynikają z prawa ludnościowego, wykrytego przez genjusz pastora d'Ailesbury. Sądzę, że główniejsze z tych następstw, sam czytelnik dostrzega i dlatego wystarczy podać je tu w streszczeniu.

III.

Pierwszą konsekwencją, której trzeba mieć odwagę spojrzeć w oczy we wszystkich groźnych jej przejawach, jest ta, że społeczeństwa ludzkie będą zmuszone ograniczyć swą płodność, oraz utrzymać swą rozrodczość w granicach środków, jakiemi rozporządzają. Z pewnością, że nie da się dla zaludnienia ziemi określić jakichś granic, i nie można nawet w przybliżeniu wystawić sobie, jaką będzie liczba istot ludzkich, żyjących na powierzchni globu za kilkanaście tysięcy lat; ale możemy wiedzieć, że wzrost tego zaludnienia będzie miał tempo o wiele powolniejsze, niżby to miało miejsce, gdyby ludzie szli za naturalnym instynktem rozrodczym, tempo, które będzie regulowane świadomą interwencją człowieka. Herbert Spencer przepowiada ludzkości „złoty wiek“, w którym będzie panowała automatyczna równowaga między osobistemi a roz-

---

[1]) Wielki nasz Taine podobnie pisał: „Człowiek staje się ojcem rodziny z chwilą, gdy czuje się w możności wyżywienia swoich dzieci“. Cóż za odległość dzieli nas od tego, tak jednak bliskiego czasu!

[2]) Trudno wątpić, żeby Malthus tak bystry i spostrzegawczy, jakim był, nie dojrzał tej szybkiej ewolucji obyczajów, jak i chwiejności usposobień psychologicznych, na których stałość zbyt łatwo liczył. Niestety nie wiedzieli tego jego uczniowie. Większem jeszcze nieszczęściem było dla nich i dla nas, iż ci uczniowie nie dzielili tych moralnych poglądów, które tkwiły w umyśle ich mistrza, a wielka ta różnica doprowadziła ich do przyjęcia znanej formuły „ostrożnej prokreacji“, którą bezwątpienia mistrz ich byłby najsurowiej potępił.

rodczemi dążeniami; ale zanim doczekamy się tego „odnalezionego raju“, wola człowieka musi interwenjować.

Nie kryję sobie, że podobna konkluzja zadziwi, a zapewne i zgorszy niejednego czytelnika. Niektórzy pomyślą, iż nie warto było pisać takiego dzieła, by dojść do takiego wyniku. Nasz system moralnego wychowania młodzieży w sprawach seksualnych taki, jaki jest przyjęty przez przeważną część rodziców, wychowawców, a nawet kapłanów, polega na tem, iż zachęcając młodych do zachowania czystości, daje im się do zrozumienia, że po ślubie młody człowiek będzie miał zupełną wolność zadowalniania swych pożądań płciowych. Nie chcę wdawać się w dokładniejszą analizę, jaka jest w tych pobożnych radach proporcja faryzaizmu, nieświadomości, czy też cnoty, skoro rodzice, dający te rady swoim synom, pierwsi przypominają w kilka lat później tak im, jak i swym zięciom, córkom i synowym, że co się tyczy dzieci, to „para więcej warta od tuzina“, albo też dają im inne wskazówki podobnego rodzaju. Pewnem jest, że tak niedostateczne wychowanie moralne jest dla tysięcy i tysięcy małżonków, którzy je z dobrą wolą przyjęli, prawdziwą pułapką, bo doprowadza ich do najgorszych nieszczęść, narażając ich bez obrony, ni przygotowania na niezmiernie ciężkie i skomplikowane trudności. Począwszy od trzeciego, lub czwartego roku po ślubie, małżonkowie nie przestrzeżeni przez nikogo, stają wobec perspektywy aż nazbyt pewnych i nazbyt łatwych do przewidzenia następstw wygórowanej płodności, a następstw takich, że ich nie wytrzymają ani ich dochody, ani zdrowie żony, i owszem miejmy odwagę to dodać, takich następstw, które nie odpowiadają prawdziwie moralnemu pojęciu o małżeństwie i o roli żony i matki przy domowem ognisku.

Zastanawiając się nad tem, dochodzimy do przekonania, że to nieprzysposobienie młodzieży do najgroźniejszego w swych skutkach i najbardziej niepokojącego problemu życia małżeńskiego, jest może największem zwycięstwem, które odniosły doktryny neo-maltuzjańskie, bo nie co innego, tylko rozpowszechnienie praktyk i zasad, które te doktryny wyznają, zasłoniło wielu uczciwym, a szczerym ludziom ten problem, któremu jednak trzeba spojrzeć w oczy, jeśli się chce sformułować zasady seksualnej moralności ścisłej i zwartej, a odpowiadającej rzeczywistości.

Że pogrążeni w wygodnym faryzeiźmie nasi wychowawcy udają wiarę w to, że narodziny legalne będą się same przez

się ograniczać do rozsądnej, t. j. do tej normy, którą nasi domorośli socjologowie nazywają dzisiaj normalną rodziną, to już jest ich rzecz; ale natura bynajmniej nie zobowiązała się do przyjęcia naszych idylicznych formułek, i drwiąc sobie z naszych teoryj, stawia nas brutalnie wobec groźnego problemu, nieograniczonego wzrostu rodzaju ludzkiego.

„O ile się niczem nie zapobiega zapłodnieniu, oświadcza uczony profesor Charles Richet, sprawozdawca Komisji dla sprawy wyludnienia, utworzonej przez Akademję medyczną w 1917 r., to płodność kobiety, a tem bardziej mężczyzny, może trwać conajmniej do 44 lat wieku. Przyjmując jako przeciętny wiek zawarcia małżeństwa 22 lata, to pozostaje nam drugie 22 lat, w ciągu których kobieta może być zapłodnioną i począć dziecko".

— — — — — — — — — — — — —

„Ta rzadkość licznych rodzin, dowodzi nam z całą oczywistością, iż jeśli stadła małżeńskie (we Francji, czy gdzie indziej) mają tylko 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, lub 9-ro dzieci, to znaczy, że nie chciały mieć ich więcej". Inaczej mówiąc, jest to logiczna i fizjologiczna konkluzja, że we wszystkich prawie, o ile nie we wszystkich bez wyjątku stadłach tyle jest dzieci, n a i l e s i ę z g o d z o n o. Jeśli ma się ich troje, to dlatego, że nie chciano ich mieć więcej. Jeżeli ma się czworo, to też dlatego, że nie chciano ich mieć więcej.

Bądźmy szczerymi i jedni i drudzy, szczerymi wobec siebie samych, bo tego żąda nasza godność, i przyznajmy się wszyscy do tego, tak widocznego i niezaprzeczonego faktu, że w każdem małżeństwie praktykowano zabiegi — powrócę do nich za chwilę — dzięki którym narodziny nie są zależne tylko od konsekwencyj embrjologicznych normalnego, płciowego zbliżenia, lecz są wynikiem stanowczej, psychologicznej intencji: przyzwolenia na macierzyństwo ze strony kobiety, woli ojcowstwa ze strony mężczyzny.

— — — — — — — — — — — — —

„Jeśli zatem małżeństwa nie są płodniejsze, jeśli w rodzinach liczba 10, 12 i 15-ro dzieci jest tak rzadką, to dlatego, że wszyscy małżonkowie używali dobrowolnego ograniczania się. N i e c h c i e l i mieć 10, 12 i 15-ro dzieci, i t o i m s i ę u d a ł o". [1])

[1]) Sprawozdanie Akademji medycznej, imieniem Komisji złożonej z panów: Gariel, prezes, Delorme, Doléris, E. Gley, Pinard, Paul Strauss i Charles Richet, sprawozdawca (15 maja 1917 r.).

Po moich osobistych ankietach, nie jestem skłonny do podpisania tak ogólnych formułek, ale poza tem wyraźnem zastrzeżeniem, nie ulega wątpliwości, iż te szczere twierdzenia uczonych, są zupełnie niezbite,[1]) a tysiące i tysiące młodych małżonków na własnej skórze odczuwają codziennie ich prawdziwość. Sami oni przekonują się, że ich płodność małżeńska nie ogranicza się samorzutnie do normy, którą im ukazał płytki, a faryzejski sentymentalizm, ale przeciwnie widzą się zmuszonymi do aktu woli, celem ograniczenia ciężarów, których wagi znieść już nie mogą.

Raz jeszcze zdaję sobie sprawę, że pisząc te słowa — których głębokiego znaczenia nie taję — potrącam o różne szanowne przesądy, które dotąd uważane były za wał ochronny cnoty i wiem, że narażę się na gromy ze strony różnych zacnych osób, które nie mogą znieść, by wiedza przychodziła burzyć tę technikę cnoty, do której tradycyjnie przywykły. Ale gniewy i gromy to jeszcze nie są argumenty, a ponieważ po długich studjach doszedłem do przekonania, że maltuzjańskie prawo ludnościowe jest prawdziwe, faktem jest, że nic innego nie pozostaje ludzkości, jak tylko wybór pomiędzy środkami ograniczającemi przyrost ludzi. Nie o to więc chodzi, czy zdrowi i uczciwi małżonkowie będą mogli, czy nie mogli iść poprostu za popędem natury, ale o to jakiego środka zapobiegawczego użyją.

Zamiast więc buntować się przeciw przyjęciu tej zasady ograniczania, uczciwi ludzie powinniby się spostrzec, jak ogromnie przyczynili się do rozpowszechnienia doktryn neomaltuzjańskich przez uporczywą niechęć do lojalnego spojrzenia w oczy najdrażliwszemu z moralnych problemów, które życie społeczne stawia przed sumieniem dojrzałych ludzi. Jest to fakt stwierdzony doświadczeniem, a potwierdzony przez

---

[1]) Zaznaczam jednak inną omyłkę, która jest zresztą ciekawem świadectwem dla dziwnego stanu umysłowości, panującego w naszej Francji współczesnej. Komisja twierdzi, że we wszystkich stadłach normalnych, w których nie miano 10, 12 i 15-ro dzieci, używano zabronionych zabiegów. Nie jest to słuszne, znam bowiem małżeństwa, mające 10-ro dzieci, które zatrzymały się na tej cyfrze, gdyż małżonkowie nałożyli na siebie obowiązek wstrzemięźliwości; dodaję zresztą, że takie małżeństwa nie są liczne, ale istnieją, zaczem ścisłość naukowa nie pozwala na twierdzenie: „we wszystkich stadłach“. Wielkie to nieszczęście tak dla tych członków Komisji, jak i dla Francji, że ten sposób rozwiązania kwestji, nie przyszedł im nawet na myśl.

wszystkich lekarzy, że na 100 normalnych małżeństw, niema ani 15-tu, które byłyby w możności iść poprostu za głosem natury; więcej niż 85-u stadłom, wyczerpanie małżonki, albo brak dochodów, po upływie lat kilku nałożą konieczność użycia środków ograniczających, o ile się chce uniknąć najgorszych katastrof. Otóż maltuzjanizm nas uczy, iż zamiast szukać niemożliwego rozwiązania, w przewrocie ekonomicznych naszych instytucyj, lub też mnożenia rodziny zasadniczo niewspółmiernego z naszemi dochodami, winniśmy raczej mężnie przyjąć te ograniczenia płodności, które życie społeczne na nas nakłada, oraz uważać te trudności, z któremi walczą tysiące młodych małżonków, za prawdziwe dobrodziejstwo i za zbawienny hamulec, oszczędzający nam wielu gorszych jeszcze cierpień.

Bo to jest właśnie głębokie znaczenie doktryny maltuzjańskiej, którą w pełni należy ogarnąć. Ona bowiem uczy nas nietylko tego, że wszelki wysiłek dla rozwiązania problemu nadmiernej ludzkiej płodności, przez intensywniejszą produkcję środków żywności, jest zasadniczo i z gruntu nieskuteczny; ale jeszcze każe nam całkiem inaczej się zapatrywać na społeczną wartość zapór, jakie uczciwi małżonkowie napotykają dla rozwoju swej małżeńskiej płodności. Zapory te, indywidualnie odczute, nie są ani czemś arbitrarnem, ani bezużytecznem; odpowiadają one głębokiej potrzebie zbiorowości, a jeśli nawet udałoby się je usunąć, to trzebaby na gwałt wyszukać inne środki dla ochrony ludzkich społeczeństw przed zgubnemi skutkami zbytniej płodności. Obecnie istniejące zapory oddają społeczeństwu usługi, których nieocenioną wartość poznanoby dopiero w chwili, w której powrót do dawnej dyscypliny seksualnej przypomniałby wielu uczciwym, ale nie dość myślącym ludziom, czem może być i czem jest w rzeczywistości siła płodności w cnotliwem społeczeństwie.

Z tego punktu widzenia powinni i ci socjologowie, którzy chcą być czemś więcej, jak reformatorami z za zielonego stołu, oceniać wartość społeczną tych hamulców, które pod ustrojem kapitalistycznym, wstrzymują jednostkę w jej dążeniach do nadmiernej płodności. Nie mówiąc już o ciężarach, gniotących rodzinę robotniczą — pomówimy o tem niżej — trzeba powiedzieć, że uczucia przezorności, przywiązania do małego, lub dużego, zdobytego już kapitału, pragnienie, by dzieci korzystały z różnorodnych korzyści, jakie on zapewnia, a dalej chęć postąpienia na wyższy szczebel społecznej dra-

biny, bardzo pożytecznie współdziałają w kierunku potrzebnej zawsze ochrony przeciw nieumiarkowanej płodności. Te uczucia i pragnienia, tak głęboko zakorzenione w sercach naszych chłopów i mieszczan, byleby były skojarzone z zasadami moralnemi, któreby utrzymały je w właściwych granicach, mogą potężnie dopomóc do rozwiązania najgroźniejszego ze społecznych problemów, a w świetle teorji Malthusa widzimy, iż usługi, które nam oddają, są znacznie większe jeszcze, niż zwykliśmy to przyznawać. Przedziwna giętkość tych zbawiennych hamulców, równa się ich skuteczności. A ponieważ prawo ludnościowe jest najoczywiściej niezależne od tego, lub owego systemu produkcji i rozdziału bogactw, przeto zamiana systemu kapitalistycznego na kollektywistyczny, nie zmieniłaby w niczem natury problemu, ale owszem zwiększyłaby niepomiernie jego trudności. Stąd też w dniu, w którym socjaliści, wzorując się na ojcach naukowego socjalizmu i chcąc być czemś więcej, niż obozem gwałtownych pożądań i niezadowoleń, zatroszczą się o stworzenie zwartego systemu doktryn, zdolnych do zorganizowania społecznego życia, pierwszym ich zadaniem będzie oświadczenie, w jaki sposób chcą zabezpieczyć społeczeństwo przeciw „destrukcyjnemu zalewowi narodzin". Umysł oświecony, a zdecydowany do tego, by nie łudzić się próżnemi słowami, musi przyjąć bez zastrzeżeń to zdanie Stuarta Mill'a: „Byłoby możliwem dla Państwa, zapewnić tym wszystkich, co się narodzili, pracę, odpowiednio płatną. Ale jeśli to uczyni, to będzie zmuszone dla własnej swej ochrony i dla zabezpieczenia tych elementarnych interesów, które są racją bytu rządu, wydać rozporządzenie, iż nikt nie będzie się rodził bez jego zezwolenia".

„Jeśli nie będą skuteczne zwykłe, samorzutnie działające pobudki do osobistej kontroli, to trzeba będzie wynaleźć inne. Ograniczenie małżeństw, względnie surowe kary przeciw ludziom, którzy chcieliby płodzić dzieci, nie mogąc ich wychować, byłyby wówczas niezbędne. Społeczeństwo może żywić potrzebujących, o ile ma pod swoją kontrolą ich rozmnożenie; albo też, o ile nie ma już dla nich litości, może pozostawić ich własnemu losowi, pozostawiając samym biedakom troskę o wyżywienie nędznego potomstwa. Ale nie może brać na siebie ich utrzymania, pozostawiając im swobodę mnożenia się".[1])

---

[1]) *Principles df political economy,* t. I, str. 436. Możnaby polecić ten ustęp rozważaniu kilku naszych najżarliwszych propagatorów

Odważne te słowa zasługują na całkowite uznanie, a jeśli się chce przeciw nim protestować, to trzeba móc przeciwstawić im coś innego, jak same tylko anatemy oburzenia: można się irytować, ale najpiękniejsze zwroty cnotliwego krasomóstwa nie uwolnią od metodycznego obalenia argumentów, a na to obalenie, bezwątpienia długo jeszcze poczekamy.

Takie są pierwsze konkluzje, jakie wynikają z prawa ludnościowego, a powtarzamy z naciskiem, iż lojalne i szczere ich uznanie, wydaje się jednym z pierwszych warunków powrotu do prawdziwie ścisłej dyscypliny seksualnej,

Wówczas stanie przed nami poważne pytanie: skoro społeczeństwa nie są w możności dostarczyć środków utrzymania dla tego tłumu istot ludzkich, które na skutek naturalnej płodności naszej rasy, musiałyby się cisnąć na kulę ziemską, to jakich środków zechcą one świadomie używać, by przywrócić równowagę między środkami utrzymania a liczbą ludzi, o ile nie wolą regulowanie tej sprawy pozostawić samej naturze, która umie zapewnić poszanowanie dla swoich praw przez surowe a niezłomne sankcje?

A naturalne te sankcje są nam już znane: dążą one wszystkie do usunięcia przez różne rodzaje śmiertelnego wycieńczenia nadmiaru istot, którego wyżywić nie można: należą tu głód, epidemja, anemja, skrofuły, gruźlica, przedwczesny uwiąd starczy i t. p. Te naturalne sankcje grały od początku świata wielką rolę i odgrywają ją dalej, tak w przeludnionej Azji, jak nawet i w naszych zachodnich społeczeństwach. W tych społeczeństwach, tak pysznych ze swych bogactw, ze swych przezornych instytucyj opieki społecznej, jakaż statystyka mogłaby wykazać tę olbrzymią ilość noworodków, małych dzieci, młodzieży i dorosłych, którzy co roku umierają z wyczerpania wskutek nadmiernej pracy, lub na skutek niedostatecznego odżywienia? Aż do ostatnich czasów społeczeństwa ludzkie przyjmowały z pogodą czysto mechaniczne funkcjonowanie tych naturalnych sankcyj i nie wywołały one buntu w sumieniach, [1]) a trzeba przypuścić, że one są w rzeczywistości mniej oburzające, niż to, powierzchownie zresztą, lubimy

---

zaludniania, którzy chełpią się, iż zrealizują tak głębokie przemiany w naszych instytucjach prawnych, że jednostka będzie miała korzyść w tem, by mieć dużo dzieci. Ale widoczne niepodobieństwo urzeczywistnienia tego zamiaru, czyni zresztą tę rozwagę zbyteczną.

[1]) Lubimy powtarzać, iż materjalne warunki życia, uległy od ubiegłego wieku głębszym przemianom, niżeli od czasów oblężenia

twierdzić, skoro i my przyjmujemy je pogodnie. A jeśli kiedy wyrażamy gwałtowne sprzeciwy, to zdawałoby się, iż ten wysiłek krasomówczy wyniszcza w nas możność czynnego buntu; po pięknych przemowach pozostaje wszystko po dawnemu: nędzne nory mieszkaniowe i niezdrowe warsztaty pozostają tem, czem były, dysenterja szerzy nadal pomór między noworodkami, małe dzieci wycieńczone i chude idą pewną drogą ku nieuleczalnej anemji, względnie gruźlicy, wskutek niedostatecznego odżywiania, oraz braku możliwego do oddychania powietrza.

Troi. Powinniśmy zdać sobie sprawę, że to samo zdanie jest prawdziwe, co do naszych moralnych usposobień.

Jest to jeszcze jedną z konsekwencyj, wynikających z genjalnego odkrycia Malthus'a, że ten problem nadmiaru istot ludzkich, staje przed każdem społeczeństwem, w każdej epoce jego historji. Jest on immanentnym wszelkiemu społecznemu życiu.

Otóż dawniej przyjmowano śmierć przedwczesną niezliczonej ilości małych dziatek, jako zjawisko normalne i zwykłe, a wiara religijna dopomagała do zrozumienia znaczenia tych doświadczeń, które nas dziś wzburzają. Powyżej cytowany ustęp Adama Smith'a, jest z tego właśnie punktu widzenia bardzo sugestywnym: autor widocznie wie dobrze, iż czytelnik jest dobrze poinformowany o sprawie, którą porusza i dlatego nie myśli nawet o wyrażeniu współczucia, któregoby czytelnik nie podzielił.

Jeśli mi wolno mówić o osobistych doświadczeniach, które uważnie zbierałem od lat mego dzieciństwa w małem miasteczku normandzkiem, dobrze mi znanem, to mogę zaświadczyć, że owo pogodne przyjmowanie przedwczesnego zgonu małych dzieci, było bardzo rozpowszechnione we Francji, aż do ostatnich lat XIX w., pomiędzy ludnością robotniczą. W małem tem mieście, było to rzeczą zupełnie zwyczajną, że w domach niekwalifikowanych robotników, tragarzy, woziwodów, kopaczy, pomocników rybackich i t. p., liczono po 10, 12, 15 narodzin. Ale ledwo dwoje, lub troje dzieci dochodziło do lat młodości; wszystkie inne umierały przedwcześnie, zwykle w pierwszych miesiącach. A te przedwczesne zgony wydawały się czemś naturalnem i logicznem; nie wzbudzały one u rodziców uczucia buntu przeciw naturze, Opatrzności, lub społeczeństwu. Towarzysząc na cmentarz tej małej trumience, tak małej, że sługa pogrzebowy mógł ją unieść pod ręką, rodzice mówili poprostu, „iż nie byliby mogli nigdy wychować tego dziecka, a że ono tak jest szczęśliwsze". Ojciec ledwo na pół dnia przerywał swoją codzienną pracę, by uczestniczyć w żałobnym obchodzie, poczem natychmiast do swej roboty powracał, a na przyszły rok rozpoczynało się to samo w jednakim porządku: ciąża, urodzenie, zgon.

Oczywiście, że i miejscowa inteligencja patrzała z równą pogodą na te hekatomby dzieci z rodzin robotniczych i nikt się nie łudził, co do możności niezliczonych instytucyj opieki społecznej przyjścia tym rodzinom z pomocą, bez której niepodobieństwem dla nich było wychować swoje potomstwo.

Prawdopodobnem jest, iż w następstwie świeżych postępów niedyscypliny seksualnej między młodymi ludźmi, niesłychanego rozpowszechnienia spędzań płodu, oraz praktyk zapobiegawczych ciąży, nie jest nam już możliwe, utworzyć sobie przybliżone nawet pojęcie o niezliczonej liczbie ofiar tych naturalnych sankcyj. Gdy się pomyśli, że Francja za czasów św. Ludwika liczyła już 25 miljonów mieszkańców, to trudno wątpić, że konieczność utrzymania ludności na poziomie środków utrzymania, opłacano u nas w każdem stuleciu życiem wielu miljonów istot ludzkich, a inne strony Europy poddane były tejże samej konieczności.

Jednakowoż, jak to doskonale ocenił Malthus, nie same tylko klęski naturalne pracowały nad przywróceniem równowagi; znaczna część ludzi dojrzałych zachowywała celibat, albo chcąc poświęcić swe życie nabożnym dziełom, a sądzono, że lepszego użytku trudno było zeń zrobić, albo poprostu dlatego, że dany osobnik nie chciał się żenić, nie czując się na siłach wychowania rodziny w sposób, który za jedynie odpowiedni uważał. Z drugiej strony nasi ojcowie, lepiej od nas przygotowani do zrozumienia tych szczególnych obowiązków, jakie zbytnia płodność małżonkom nakłada, nie lękali się wymagać dość daleko posuniętej wstrzemięźliwości w małżeńskiem pożyciu tych zwłaszcza stadeł, które wprawniejsze były do dyscypliny i refleksji. Podczas niektórych okresów roku, szczególnie poświęconych pokucie, zalecano małżonkom, by się wstrzymali od użycia swych praw małżeńskich, i podobna wstrzemięźliwość była też polecaną w dniu przystąpienia do sakramentów świętych. [1]) W ten sposób nabierano zwyczaju opanowywania żądz ciała, a małżonkowie nawykli do pew-

[1]) W rozdziale XX, księgi II *Introduction à la Vie dévote,* poświęconym „częstej komunji“, św. Franciszek Salezy pisze: „Muszę wyrzec to słowo dla ludzi żyjących w stanie małżeńskim: P. Bóg karcił to w Starym Zakonie, jeśli wierzyciele ściągali swą należność w dniach świątecznych, ale nie miał nigdy za złe tego, by dłużnicy płacili to, co byli winni. Jest to rzeczą nieprzystojną, choć nie jest wielkim grzechem, żądać spłaty powinności małżeńskiej w dniu przyjęcia Komunji, ale nie jest rzeczą złą, a raczej jest nawet zasługą, powinność tę oddawać. To też dla spełniania tego obowiązku, nikt nie powinien być pozbawionym Komunji, o ile skądinąd pobożność obudza w nim święte to pragnienie. Z pewnością, że w pierwotnym Kościele chrześcijanie codzień się komunikowali, chociaż żyli w małżeństwie i byli obdarzeni licznem potomstwem; dlatego mówiłem, iż częsta Komunja nie jest żadnym ciężarem ani dla ojców, ani dla żon, ani też dla mężów, byleby dusza, która Komunję przyjmuje, była roz-

nych okresów wstrzemięźliwości, nie byli całkiem rozbrojeni i bezsilni w dniu, w którym zbytnia płodność nakazała im wstrzymanie się od stosunków płciowych.

Jest oczywiście niepodobieństwem, ocenić całą skuteczność wpływu tych dwóch ograniczających hamulców, ale jest pewnem, że pierwszy z nich, t. j. celibat dobrowolny, czy przymusowy, czasowy, czy dozgonny, dostarczył w ciągu wieków średnich i aż do XIX stulecia, znacznej pomocy do rozwiązania danego problemu, a znając historyczny jego rozwój, nie można się dziwić, że na tej szczególnej formie *the moral restraint,* zatrzymał się Malthus, by rozwiązać najtragiczniejsze z zagadnień społecznego życia. [1])

Niestety, uczciwy ten uczony, zwiedziony za wielu innymi, tym głębokim przedziałem, jaki ekonomja polityczna od początku swego istnienia wprowadziła między ekonomiczną a moralną działalnością człowieka, zapomniał postawić sobie pytania, pod jakiemi warunkami żądane przez niego wyrzeczenie mogło być przyjęte przez te niezliczone rzesze robotników, którym je zalecał; a następstwa tego zaniedbania wkrótce już wystąpiły najaw u pierwszych uczniów Malthusa, a bardziej jeszcze u ich następców. Prawdę powiedziawszy, występują one już w samem dziele pobożnego ekonomisty.

Wiedział on, że w przeszłości bynajmniej nie zachowywano owego *moral restraint,* które głosił, a co tyczyło się przyszłości, to nie zdawał się mieć do niej takiego zaufania, jakie jest niezbędne każdemu, pragnącemu drugich pociągnąć za sobą. W IV rozdziale, IV księgi, poświęconym „rozpatrzeniu kilku zarzutów“, tak pisze: „Można nam jeszcze postawić trzeci zarzut, w moich oczach jedyny, który ma jakąkolwiek rację bytu, a mianowicie, że kładąc nacisk na obowiąz-

---

tropną i taktowną“. Zobaczymy dalej, z jaką siłą i mądrością święty doktór zaleca małżonkom czystość i zachowanie wstrzemięźliwości.

[1]) Ciekawą byłaby metodyczna analiza roli, jaką odegrał celibat, czy to przyjęty, czy dobrowolnie obrany we Francji i w Anglji przed XIX w. Dla użytku rodzin szlacheckich istniały wówczas specjalne instytucje, dające celibatowi pewne oparcie; zakon maltański i beneficja duchowne dla mężczyzn, kapituły kanoniczek dla kobiet.

Malthus bardzo trafnie zanalizował w VIII rozdziale II księgi, te przeróżne powody, które w każdem społecznem środowisku, naprzykład: w wolnych zawodach, wśród dzierżawców, drobnych kupców, robotników, sług, bogatych rodzin i t. p., mogą skłaniać do odłożenia, względnie nawet do zaniechania małżeństwa.

zek moralnego ograniczania się, ryzykujemy mnożenie się przewinień przeciwnych czystości.

Byłbym niepocieszony, gdyby moje słowa, w jakikolwiek bądź sposób, wprost, czy też ubocznie mogły być zrozumiane w sensie nieprzychylnym dla sprawy cnoty; nie sądzę jednak, by winy, o których mowa, miały być brane w kwestjach moralnych w wyłączną rachubę i nie myślę nawet, by były najcięższemi. Prawda, iż rzadko się zdarza, by nie pociągały za sobą nieszczęść i z tego powodu powinny być ostro karcone; ale są i inne występki, których skutki jeszcze są gorsze, podobnie, jak są też położenia, które większą jeszcze winny wzbudzać trwogę. Krańcowa nędza naraża na większe jeszcze pokusy. Niejedne osoby obojej płci przeszły uczciwie przez czyste i cnotliwe życie poza związkiem małżeńskim. Nie wierzę zaś, by wielu takich się znalazło, którzy żyjąc w ostatniej nędzy, względnie mając życie pełne trudności, nie straciliby nic na delikatności uczuć, i których charakter nie uległby powoli poniżeniu". [1])

---

[1]) Op. cyt., str. 479. W innym ustępie Malthus dodaje do tych słów następujący komentarz: „Powiedziałem i wierzę w prawdę tego, iż obowiązkiem naszym jest odłożenie małżeństwa do czasu, w którym stanie się dla nas możliwem wyżywienie dzieci; i równie uznaję, że jest naszym obowiązkiem nie oddawać się występnym namiętnościom. Ale nigdzie nie mówiłem, iż spodziewam się ogólnie dokładnego wypełnienia jednego z tych obowiązków, a tem mniej jednego i drugiego. W tym wypadku, jak i w innych, może się zdarzyć, iż zgwałcenie jednego z tych obowiązków, ułatwi właśnie przestrzeganie drugiego. Ale jeśli te obowiązki są nam prawdziwie nałożone i przestrzeganie ich bez poświęcenia jednego na korzyść drugiego, jest nam możebne, to niema na świecie tej władzy, która mogłaby rozgrzeszyć człowieka, gdy takowe gwałci. Prawo to do Boga należy, który w swej mądrości zważy tak grzech, jak i siłę pokusy, a sprawiedliwość swych sądów, złagodzi swem miłosierdziem. Moralista jednak nie może pod żadnym pozorem zaprzestać zalecania obu tych obowiązków; poza tem każdy osobnik musi być zostawiony samemu sobie, by wśród pokus, na jakie jest wystawiony, działał w sposób, jaki dyktuje mu sumienie. W tem wszystkiem, co mówiłem, brałem pod uwagę człowieka takiego, jakim on jest w rzeczywistości, ze wszelkiemi swemi niedoskonałościami. Zapatrując się na to z tego punktu widzenia będąc zresztą pewnym, że w ten, czy inny sposób przeludnienie powstrzy, mane być musi — nie waham się twierdzić, iż r o z t r o p n o ś ć, k t ó r a p o w s t r z y m u j e o d n i e r o z w a ż n y c h m a ł ż e ń s t w j e s t p r z e s z k o d ą l e p s z ą, n i ż e l i ś m i e r ć p r z e d w c z e s n a; (zaznaczmy, iż mowa tu o *prudential restraint,* a nie o *moral restraint*). a ta opinja wydaje mi się w pełni potwierdzoną doświadczeniem" (str. 600).

Takie były nauki i twierdzenia Malthusa. Były one niebezpieczne, ale o ileż niebezpieczniejszemi jeszcze były wskazówki tych niezliczonych uczni Malthusa, wyznawców liberalnej ekonomji politycznej, których dwuznaczne zlecenia są nam znane. Doradza się ostrożność w prokreacji, ale jak się uważa, by nie udzielić żadnych ścisłych wyjaśnień, jak wytrwale unika się dochodzenia do gruntu sprawy, t. j. do tego ostatecznego punktu, na którym musiałoby się stanąć wobec tych wielkich zagadnień moralnych, o których woli się wcale nie myśleć. Jesteśmy w epoce elektycyzmu Wiktora Cousin'a, w epoce, w której, triumfująca burżuazja bardziej się troszczy o materjalne korzyści, niżeli o szczodrość i logikę, stąd też idzie się spokojnie swoją drogą, pozostawiając każdemu wolną rękę, by z prawa ludnościowego wyciągnął dla swej moralnej dyrektywy takie konkluzje, jakie wydadzą mu się bardziej moralne, czy też wygodne.

Ale minęło lat 50, a doktryna neo-maltuzjańska w okolicznościach, o jakich wyżej mówiłem, zajęła stanowisko zupełnie zdecydowane; gdy się przeczytało tak, jak ja to uczyniłem, niezliczone mowy, rady, broszury i dzieła tej liberalnej ekonomji politycznej, to jest się nieomal wdzięcznym doktrynerom emancypacji seksualnej za tę bezwzględność, z jaką do nas przychodzą; teraz trzeba już będzie jasno się wytłumaczyć; na stole gry nie znajdziemy już tych kart podrobionych, których używali gracze, rzekomo uczciwi.

Prawdę powiedziawszy, ta potrzeba szczerych wyjaśnień nie jest jeszcze przez wszystkich uznaną, bo podczas, kiedy pisarze niereligijni podtrzymują to nieprawdopodobne założenie, iż możliwem jest podniesienie zaludnienia we Francji, bez poprzedniego wznowienia zasad moralności małżeńskiej, spora liczba katolików „jest z nimi w zadziwiającej zgodzie", co do posługiwania się metodą milczenia. [1])

Ale jedni i drudzy muszą być ślepi, żeby nie widzieć, iż współczesna ewolucja zmusza ich bezapelacyjnie do porzucenia tej kryjówki. Wiedza neo-maltuzjańska rozpowszechniła się niesłychanie we wszystkich społecznościach o zachodniej cywilizacji—niezadługo pewnie ogarnie i inne części świata—a ludność stoi wobec nieodzownego wyboru środków, zdolnych utrzymać w domowych ogniskach harmonję pomiędzy dochodami, a ciężarami, między zdrowiem, lub godnością ko-

[1]) Zob. E. Jordan, *Revue du clergé français.*

biety, a siłą pożądań męża; a w społeczeństwach już przeludnionych, lub zagrożonych przeludnieniem, wprowadzić równowagę pomiędzy ilością mieszkańców, a możliwością ich wyżywienia. [1])

IV.

Odpowiedź nie może być wątpliwa i oczywistem jest, iż jedynym środkiem do uniknięcia zbytniej płodności, jest wstrzemięźliwość małżonków, a poza tym środkiem, wszelka ostrożność, wszelkie zabiegi, przeszkadzające zajściu w ciążę, muszą być potępione.

---

[1]) Dlatego, iż spodobało się Francji współczesnej wystawić się przez system dobrowolnej niepłodności na najgorsze cierpienia, towarzyszące wyludnieniu, nie można zaprzeczyć rzeczywistości równie wielkich nieszczęść, które w następstwie zbytniej płodności, dotknęły niejedną część naszej ziemi. Nie mówiąc o Chinach, o Japonji i Indjach, można powiedzieć, że ograniczenie zbytniego przyrostu ludności rosyjskiej, stanowi jeden z warunków rozwoju tego kraju, zaś państwa a bałkańskie nie potrafią też długo zachować swej bardzo znacznej rozrodczości. Podobnie, gdyby się zgodzono na przeprowadzenie metodycznej ankiety w Kanadzie francuskiej, to przekonanoby się, że nie są całkiem słuszne te pochwały pełne podziwu, z jakiemi odnosimy się do rodzin, mających po 15, 18, 20 i 22 dzieci. Zastanowiwszy się nad tym faktem, zobaczymy, że jest on najwyraźniejszym dowodem tego systemu płytkiej nieszczerości, który pouczeniom z zakresu moralności seksualnej, udzielanym przez tylu wychowawców religijnych i świeckich, odbiera wszelką wartość. W Kanadzie widzimy, na co stać płodność ludzką, zachowującą poszanowanie dla moralności, ale chciałoby się słyszeć, coby nam powiedzieli ciż sami wychowawcy, którzy sławią ten przykład z za morza, gdyby we Francji rodziny złożone z 15, 18 i 20-ga dzieci, stały się regułą. Jeśli wierzą, że ta bezmierna płodność jest możliwą, dobrą, i że należy jej pragnąć, to niech nam wyjaśnią dalsze jej konsekwencje, a czytanie tych wyjaśnień z pewnością nikogo nie znudzi; jeśli zaś temu nie wierzą, to niech nam powiedzą, jaki przywilej fizjologiczny ustrzeże jutro od tej nadmiernej płodności Francuzów, którzy zechcieliby szanować małżeńskie prawa moralne. Nie wyjdą z tego dylematu inaczej, jak przez wyjaśnienia swego punktu widzenia, odnośnie do użycia dobrowolnych środków, ograniczających płodność małżeńską. Ale w takim razie, jakże się to dzieje, iż nigdy o tem nie mówią? Ten przykład kanadyjski dowodzi, że w tym kraju kobiety są nieocenione w swem poświęceniu i swej szczodrości, ale zato mężowie są znacznie mniej godni podziwu, a ich niezdolność do opanowania instynktu rozrodczego, szkodzi poważnie rozwojowi ekonomicznemu, intelektualnemu, a nawet i moralnemu ich rasy. Nawet we Francji są kapłani, którzy po odbyciu w te strony badawczych podróży, przyszli do tego samego przekonania. Ale czemu nie mówią o tem otwarcie? Oddaliby przez to wielką usługę religji.

Nie taję przed samym sobą ogromnej wagi tego praktycznego rozwiązania, a tem mniej faktu, iż wiele osób uzna je wbrew wszelkiej oczywistości, za nierozumną utopję. Osoby te, przywykłe przedtem do delikatności odczuć moralnych, nie potrafiły nigdy zdobyć się na metodyczną, a bezlitosną analizę kłopotliwych stron życia. Podobnie za niebym nie chciał rzucać kamieniem na nieszczęsnych małżonków, którzy przygnieceni ciężarem złej solidarności ze społeczeństwem, oddanem powszechnie oszukańczym praktykom małżeńskim, z bólem serca stwierdzają swą niemoc tak poszanowania obowiązku wstrzemięźliwości, jak sprostania wydatkom, które spowodowałaby nowa ciąża. Jeśli dali życie kilkorgu dzieciom, o ile pozwoliły im nato ostatnie granice zdrowia żony, lub dochodów, a jeśli zachowują przytem w swem sercu szczere i lojalne pragnienie powrotu do normalnego i zdrowego małżeńskiego pożycia, to zasługują na najżywsze współczucie, a śmiem dodać, że wewnętrzne ich doświadczenie będzie najlepszym dowodem na prawdę zasady wyżej podanej. Pan Jezus niegdyś odmówił potępienia cudzołożnej niewiasty; Jego przykład jest dla nas nauką, a żaden człowiek nie ma prawa sądzić sumienia drugich.

Ale z drugiej strony na nic nam się nie zda wikłać kwestję, która nas zajmuje, z innemi do niej nie należącemi; a jakąkolwiek niechęć odczuwaliby pedagodzy i moraliści do uznania prawa, które tak głęboko przekształca całą ekonomję ich moralnego systemu, to niemniej pozostaje udowodnionem, iż prawo wsrzemięźliwości w małżeństwie, jest niezbędnym wynikiem prawa płodności. Oba te prawa są najściślej związane, a drugie nietylko jest uzupełnieniem i dopełnieniem pierwszego, ale jest także jego niezbędną gwarancją i ochroną.

Dotykamy tutaj głównego błędu doktryny neo-maltuzjańskiej: zwolennicy jej wychodząc z założenia aż nadto słusznego, że rodziny i społeczeństwa muszą być chronione przeciw nieumiarkowanej płodności organów rozrodczych, wnioskują dalej, że ostrożności i praktyki zapobiegawcze ciąży, nadają się przez samą swą prostotę do koniecznego społeczeństwu ograniczenia ilości narodzin. Ale ten środek jest właśnie zbyt prostym, by mógł objąć wszystkie tak różnorodne zjawiska życia płciowego, a przytem zapomina się o dwóch rzeczach: najpierw, jeżeli społeczeństwu potrzeba ochrony przeciw zbytniej prokreacji, to trzeba je równie dobrze zabezpieczyć przeciw niedostatecznej płodności; a powtóre,

że ten środek, zapomocą którego mamy się chronić przeciw nadmiernej płodności, nie powinien oczywiście być tego rodzaju, by rujnował zasadniczo całą ekonomję innych dyscyplin seksualnych, których ostatecznym celem jest właśnie płodność. A tymczasem praktyki neo-maltuzjańskie są bezwątpienia w istocie swojej dotknięte tym podwójnym brakiem, a to czyni je całkowicie niezdolnemi do wypełnienia funkcji, którą im poruczają ci reformatorzy z za zielonego stołu.

Jest to czystem złudzeniem myśleć, że posługiwanie się praktykami neo-maltuzjańskiemi dałoby się ograniczyć jedynie do tych małżeństw, które już wyłożyły na podtrzymanie rasy cały wysiłek, na jaki im pozwalały siły fizyczne i stan majątkowy. Temu zupełnie nierealnemu rozumowaniu zadają kłam najbardziej kategoryczny niezbite fakta.

„W stosowaniu praktyk neo-maltuzjańskich, niema możności utrzymania się w pewnych granicach; z chwilą bowiem gdy się je uzna za dozwolone, przynajmniej w niektórych nadzwyczajnych wypadkach, to zawsze będzie się ich nadużywać, bo każdy sobie wytłumaczy, iż jego wypadek jest właśnie nadzwyczajnym. Gdzież jest ciąża, która nie nadweręża zdrowia kobiety? Jakiż połóg nie pociąga za sobą żadnego ryzyka? Jakiż budżet nie odczuje ciężaru urodzenia dziecka, lub jego wychowania? Kiedyż przyjście dziecka na świat wypadnie tak w porę, by nie naruszyć żadnego, może nawet ważnego projektu? Maltuzjanie lubią powtarzać, że dziecko powinno być upragnionem. Niegodziwa to formułka, ale zręczna. Wiedzą oni dobrze, że dziecko rzadko bywa upragnionem, nie dlatego, że się go mieć nie chce, lub, że się żałuje, iż na świat przychodzi. Większa część małżeństw bowiem chce mieć przynajmniej jedno, albo dwoje dzieci; a inni rodzice są nawet dumni i szczęśliwi z licznego potomstwa. Ale każde dziecko nie bywa szczególnie upragnionem tego właśnie dnia, w którem powołano je do życia. Ci nawet, którzy ogólnie mówiąc, pragną mieć dzieci, a tem bardziej ci, którzy je mają, gdy nadchodzi owa chwila, o ileby to od nich zależało, często pragnęliby ją odsunąć. Mówią sobie: „Mamy jeszcze czas na to“. A zatem przyjmując neo-maltuzjanizm, rezerwują sobie wybór chwili, w której nie będą mieć dzieci, a nie mają pewnego wyboru chwili, w której mieć je będą. Łatwo wyciągnąć stąd odpowiednie wnioski. [1])

[1]) Ed. Jordan, *Contre la Dépopulation,* str. 19.

Żaden doświadczony psycholog nie zaprzeczy temu świadectwu. O praktykach neo-maltuzjańskich trzeba powtórzyć to, co było powiedzianem w poprzednim rozdziale o rozwodzie: podobnie jak sama możliwość zmiany do niej popycha, tak też podnieca możność dobrowolnej niepłodności, a ta podnieta jest daleko powszechniejsza i potężniejsza, niż zachęta do zrywania małżeństw, jaką daje instytucja rozwodu. W rzeczywistości bowiem otrzymanie rozwodu jest dużo bardziej skomplikowane, niż użycie środka zalecanego przez „ostrożność". Rozwód rozrywa we Francji co roku nieco więcej, niż 15.000 małżeństw; jakiż zaś statystyk potrafiłby obliczyć te miljony stadeł małżeńskich, które wskutek używania praktyk neo-maltuzjańskich, plamią się dobrowolną niepłodnością! A kiedy ten wyłom raz się dokona, otwarte są już drzwi do ruiny wszelkich innych dyscyplin seksualnych. Jedną z głównych konkluzyj niniejszej pracy, jest ta ścisła solidarność, która wiąże każdą z pięciu zasad dyscypliny seksualnej z czterema innemi. A to prawo solidarności potwierdza się w naszym wypadku w całej pełni. Jeśli w danem społeczeństwie kilka miljonów małżeństw zabezpiecza sobie przez niedozwolone praktyki świadomie obraną bezpłodność, to jakże byłoby jeszcze możliwem, mówić młodym ludziom obojej płci o ścisłym obowiązku przestrzegania czystości, i jakżeż możnaby zachęcać ich potem do małżeństwa, do założenia rodziny? Jakże możnaby utrzymać zasadę wierności małżeńskiej i nierozwiązalnego małżeństwa? Jakżeż wreszcie możnaby zabraniać spędzania płodu, a nawet dzieciobójstwa? Doprawdy, czyż same te słowa zachowałyby jeszcze jakieś znaczenie?

Odpowiadają nam, że zachowałyby je dla wielkiej jeszcze ilości małżonków, którzy praktykując dobrowolną niepłodność, potępiają jednak głośno rozpustę młodzieży, rozwód, spędzanie płodu, i t. p. rzeczy. Ale ta odpowiedź jest mniej zadowalniającą, niżby się to zdawać mogło, bo trzeba zawsze i bezustanku powtarzać, że w żadnym dziale życia społecznego, nie wychodzą najaw odrazu wszystkie konsekwencje tych nowych zasad, które się przyjęło. Z wynalazkami porządku moralnego ma się rzecz tak, jak z wynalazkami na polu ekonomicznem. Rozpowszechniają się one stopniowo, a rozwój ich następstw bliższych i dalszych, zależnie od okoliczności, bywa mniej lub więcej szybki. Ale w każdym razie dokonywa się potrochu pewien amalgam nowych i starych zasad, bo życie społeczne odczuwa głęboką potrzebę zwartości i logiki.

Mało więc na tem zależy, czy małżonkowie oddający się praktykom zapobiegawczym, zachowują jeszcze uczucie nagany wobec innych form rozprzężenia seksualnego, boć przecież jasnem jest, że społeczeństwo nie może utracić w ciągu kilku lat owoców wyrobienia trzynastu wieków, w czasie których, z różnem powodzeniem, ale zawsze wytrwale, uczono je dyscypliny seksualnej. Kwestja, jaką stawiamy, jest całkiem inną: chodzi o to najpierw, czy za rzekomem prawem małżonków do dobrowolnego ograniczania płodności, musi iść rozstrój innych dziedzin dyscypliny obyczajowej, chodzi o to powtóre, czy fakta potwierdzają ten logiczny związek. Odpowiedź na dwa te pytania, nie może ulegać wątpliwości. Aklimatyzacja nowych poglądów postępuje szybko, a nawet dokonywa się w zawrotnem tempie; od lat 40-tu, uczucia nagany względem innych form rozprzężenia płciowego, nie są już ani tak powszechne, ani też tak głębokie, a rozszerzenie doktryn i praktyk neo-maltuzjańskich wielce przyczyniło się do tego obniżenia moralnego poziomu.

Każde małżeństwo, które przyznaje sobie prawo do seksualnego używania z zastosowaniem sztucznej bezpłodności, stwierdza przez to samo, iż mężczyźnie i kobiecie, z chwilą gdy zdaje im się, że mają po temu dostateczne powody, wolno oddzielać przyjemność płciową od zobowiązań, które natura do niej przywiązała. Przez swe postępowanie zaznaczają oni, iż rozkosz jest sama w sobie celem aktu płciowego, uprawniającym do użycia interwencji, by przeszkodzić przekazywaniu życia. Z podobnego twierdzenia nie mogą nie wyniknąć nieobliczalne konsekwencje, a nie usuwa się bynajmniej ich niebezpieczeństwa dodając, że owa interwencja dozwolona jest tylko wtedy, gdy małżonkowie są w rzeczywistej potrzebie, albo oszczędzania zdrowia żony, albo też nie zwiększania ekonomicznych ciężarów. Bo najpierw, któż będzie sędzią w sprawie rzeczywistości tej potrzeby? A nadto, dlaczegóżby tylko te dwa powody miały usprawiedliwić ową interwencję małżonków? — Jeżeli jest prawdą, że popęd seksualny jest tak przemożny, to czemużby i młody człowiek nieżonaty, nie mógł twierdzić, że znajduje się w wyjatkowo trudnem położeniu, albo, dlaczegóżby nie uznać skarg młodego i namiętnego męża, który twierdzi, że „zmusza“ go osłabienie żony do zaspokajania siebie poza łożem małżeńskiem?

I nie jest to bez powodu, że od lat czterdziestu rozwody i spędzania płodu, cudzołóstwa i wybryki seksualne

młodzieży, rozwijały się równolegle do tej, coraz to wgórę wyginającej się linji, którą przebiega systematyczna niepłodność, a podobnie nie jest to ślepym trafem, iż we wszystkich krajach, najznaczniejsi propagatorzy neo-maltuzjanizmu, wykazali się najzagorzalszymi zwolennikami nieograniczonej swobody płciowej, oraz wolnych związków. We Francji, Paul Robin; w Anglji, Dr. Drysdale; w Holandji, Dr. Rutgers; w Hiszpanji, Luis Bulffi; w Stanach Zjednoczonych, Dr. Ruedebash; wszyscy ci ludzie, których nazwiska są dla neo-maltuzjanów symbolem i wzorem, oświadczyli się gorąco za rozwodem, czyto na skutek obopólnej zgody, czy za wolą jednej tylko strony, a nawet przyłączyli się do zasadniczych przeciwników małżeństwa, którego przyszły zanik z radością witali. „Trzeba, mówił Dr. Drysdale, uczynić miłość szanowną i poza małżeństwem". Szczęściem, „łatwość otrzymania rozwodu niszczy małżeństwo, staje się ono już tylko umową dwojga osobników, iż żyć będą razem, dopokąd będą się kochać. Jest to jedyna należyta forma związku seksualnego".

Później zaś we Francji Paweł Robin dodawał: „W ostatniej ćwierci stulecia poprawiło się położenie dzieci nieprawych w porównaniu do dzieci prawych. Zacznijmy rodzić tylko te pierwsze, a porównanie to przestanie istnieć". [1]) Alfred Naquet, ojciec prawa rozwodu, w chwilach szczerości wydawał otwartą wojnę samejże instytucji rodzinnej, a był on również gorącym zwolennikiem doktryny neo-maltuzjańskiej.

W ten sposób wszystkie reguły moralności płciowej zanikają z chwilą, gdy się dopuszcza najmniejszy wyłom w zasadzie lojalności stosunków małżeńskich. A jeśli już nie będzie ani obowiązku czystości dla żyjącego w celibacie, ani obowiązku zawierania małżeństwa, ani obowiązku wierności małżeńskiej, ani wreszcie i samego małżeństwa, to czyż nie jest jasnem, że samo społeczeństwo będzie musiało zaniknąć? Dowod ten jest tak niezbity i tak stanowczy, iż wszelki inny argument jest zbytecznym.

Ale skoro puszczono w obieg tyle sofizmów, by zachwiać regułą, która w rzeczywistości jest jednym z głównych filarów, podtrzymujących cały wielki gmach moralności płciowej, to wykażmy jeszcze, jak dalece doktryna neo-maltuzjań-

[1]) *Régéneration,* listopad 1902 r. Tenże sam Robin pisał: „W świecie emancypowanych, małżeństwo religijne już zamarło. Uciekają się doń tylko bezczelni karjerowicze, poszukiwacze posagów, prawdziwi prostytuci".

ska, która miała być rzekomo zwycięstwem ducha nad materją i rozumu nad instynktem, prowadzi przeciwnie do coraz większego poddania pod władzę instynktu i materji. Natura, mająca więcej poszanowania dla naszej godności, do tego najbrutalniejszego i najgwałtowniejszego z naszych zadowoleń, dodała zobowiązania i uczucia, które mają równocześnie miarkować jego gwałtowność i oczyszczać pożądanie. „Jest to rzeczą znaną, iż ojcostwo i macierzyństwo wnoszą w stosunki płciowe pewien element równowagi i ukojenia, bardzo dobroczynny i zdrowy, bo dają niezrównany upust dla wrodzonej potrzeby oddania się i czułości, kierując przytem wszystkie myśli do doniosłych a świętych celów. Nie jest też rzadkością, że i w kobiecie matka bierze zczasem górę nad kochanką". [1])

A tymczasem cóż zostaje z aktu płciowego, sztucznie odartego z tych rzeczy, które stanowiły właśnie jego wzniosłość i jego piękno? To bezpieczeństwo, które mu się zapewnia, jest niestety tylko zabezpieczeniem przeciwko duchowej stronie aktu; zamiast opanowania instynktu, podnieca się go, zapewniając wszechwładztwo jego zwierzęcej stronie. „Wszelkie głębsze wychowanie człowieka, mówi Foerster, dąży do ograniczenia elementu czysto zmysłowego, do sprzęgnięcia brutalnego instynktu z całym światem wyższych wzruszeń, które rzucając na niego zasłonę, usuwałyby go mniej lub więcej na plan drugi. Ale na czemże polega rola każdego środka zapobiegawczego ciąży? Odłącza on element cielesny, t. j. żądzę czysto zmysłowego użycia, od czynników duchowych i moralnych, od tych wielkich wpływów uświęcających, a zbawczych, wyrządzając w ten sposób życiu duchowemu nieobliczalne szkody, bo usuwając kontrolę ducha nad pożądaniem cielesnem". [2])

Bezwątpienia mamy prawo wyzwalania się w miarę możności z pod niewolnictwa natury, lecz nie każde zwycięstwo odniesione nad naturą naszą, jest koniecznie zyskiem dla nas, bo możliwem jest, że z tej potyczki wyszłoby dwóch pokonanych: i my, i natura. Trzeba zdać sobie sprawę, jaki żywioł odnosi w nas zwycięstwo: zwierzę, czy duch? Czy poczucie ludzkiej godności i odpowiedzialności, czy też prze-

[1]) Th. Ruyssen, loc. cyt. „Nadzieja macierzyństwa sprawia, iż najczystsze małżonki godzą się na śmiałe poczynania, które przeraża łyby ich dziewiczość".

[2]) Op. cyt., str. 107.

ciwnie żądza najniższego użycia i popęd najbrutalniejszego instynktu?

To, co stopniowo doprowadziło ludzkość w wiekach minionych do wypracowania dyscypliny seksualnej, to był wzgląd na następstwa aktu rodczego; uchylenie tych następstw odbiłoby się niemniej fatalnie na fizycznem, jak i na moralnem zdrowiu człowieka. Oddawna już lekarze zwracali uwagę na fizjologiczne zaburzenia, które wywołuje stałe używanie zabronionych zapobiegawczych praktyk, a można być przekonanym, że mimo swych postępów, wiedza lekarska będzie zawsze w niemożności utrzymania w zdrowiu ludzi, oddających się wszystkim popędom nieodpowiedzialnych pożądań płciowych.

Wreszcie, skoro tyle się mówi o ochronie praw miłości, powinnoby się spostrzec, że sama ta miłość, o ile jest czemś więcej, niż zetknięciem dwóch naskórków, musi paść ofiarą ubezpieczenia przeciw możliwej prokreacji. Nie wypada na tem miejscu zapuszczać się w szczegóły, ale jeśli miłość jest przedewszystkiem oddaniem samego siebie, oddaniem, pełnem zaufania i hojności, to jakżeż może się pogodzić z temi drobiazgowemi ostrożnościami, z tą przemyślną rezerwą, płynącą z przewrotnego egoizmu, oraz ze sztuczkami odpowiedniemi dla domu rozpusty? Edward Carpenter słusznie piętnuje „to rozpaczliwie materjalne, szkodliwe dla prawdziwego uczucia pojmowanie miłości". [1])

Czy można powiedzieć, iż używanie praktyk, zapobiegających ciąży wspomaga przynajmniej kobietę, zdejmując z jej ramion przygniatający nieraz ciężar zbyt licznych ciąży, których mąż nie byłby skłonny jej oszczędzać? Jest to aż zanadto prawdziwem, że kobieta musi być energicznie bronioną przeciw ohydnym nieraz wybrykom żądzy męskiej; ale czyż można sądzić, że maltuzjańskie sztuczki będą skutecznym środkiem obrony? Ci, co temu wierzą, dają dowód nieznajomości tak ludzkiego serca, jak też gwałtowności, wyzwolonych z wszelkiej odpowiedzialności pożądań seksualnych. By zwalczać skutecznie wyzysk i wybryki żądz mężczyzny, trzeba czegoś więcej, niż zabiegów aptekarskich, lub recept znachorów. To tak niezbędne dzieło wyzwolenia kobiety, dokonane być może tylko przez wyzwolenie mężczyzny z pod

---

[1]) Ankieta o neo-maltuzjanizmie w *Revue de morale sociale*, styczeń 1903 r., str. 357.

władzy zmysłowości, a nie przez otwarcie drzwi brutalnym instynktom, które pozbawione odpowiedzialności, pomnażają jeszcze swe wymagania.[1])

Wszystko, co podnieca bez tego już wybujałą żądzę zmysłową samca, wszystko, co zwalnia go od kontroli i odpowiedzialności, musi nieodzownie obrócić się na niekorzyść kobiety; a nadto byłaby dla niej bardzo niebezpiecznym darem, możność uwolnienia się od długich okresów ciąży i karmienia, które są najlepszą ochroną jej systemu nerwowego, jak i najlepszem zapewnieniem dalszego zdrowia. Trzeba nawet życzyć sobie, by w dążeniu ku wolności płciowej, mężczyzna znalazł sprzymierzeńca w zdrowym feminizmie, równie dbałym o godność i obowiązki kobiety, jak i o jej prawa, w feminizmie, któryby zawsze przypominał obojgu małżonkom społeczną odpowiedzialność małżeńskiego związku.

Jakkolwiek więc kręcilibyśmy się w kółko, jak tygrys w klatce: praktyki zapobiegawcze ciąży nie dadzą się żadną miarą usprawiedliwić i pod żadnym warunkiem nie mogą być uznane. Dopiero wtedy, gdy się je odrzuci, płodność małżeństw będzie zapewnioną i zabezpieczony będzie ten największy interes społeczny, jakim jest przechowanie rasy. Można nawet być pewnym, że zaludnienie kraju znacznie wzrośnie, gdyż jedyne godziwe lekarstwo przeciw nadmiarowi narodzin, t. j. wstrzemięźliwość, nie jest narażone na nadużycie. „Widzimy więc, jak potężny hamulec nałożony jest na egoizm. Nie może on zadowolnić się w jednej rzeczy, jak tylko wyrzekając się najpierw innej przyjemności. A często woli on przyjąć oddalony i niepewny ciężar, niż ponieść natychmiastową ofiarę".

Ofiara ta zresztą nie jest bynajmniej, jak to nieraz twierdzono, nad ludzkie siły, jeśli małżonkowie starają się zastosować w domowem życiu taką higjenę, jakiej nakazana im wstrzemięźliwość wymaga. Przed rozpowszechnieniem neomaltuzjańskich zasad nierzadko się zdarzało, że majętna chłopska rodzina, po urodzeniu pierwszego dziecka, zobowiązywała się do wstrzemięźliwości, by dziecko to uczynić jedynym spadkobiercą całego kawałka ojczystej ziemi. Podobno i niektóre małżeństwa z inteligencji miejskiej, używają jeszcze tego

[1]) „Nie jest to nigdy wolą kobiety, by rodziny stawały się zbyt liczne, kobieta bowiem prócz cierpień fizycznych, znosi jeszcze przy wielkiej liczbie dzieci ogromny ciężar najróżniejszych braków i nieznośnej pracy domowej". Stuart Mill, op. cyt., t. I, str. 421, księga II, rozdz. XIII, paragraf 2.

samego środka, celem zabezpieczenia pięknego posagu jedynemu dziecku, którego narodzenia pragną. Dlaczegóżby troska o życie moralne nie miała być dostateczną pobudką do ofiary, do której zdołają nieraz zachęcić czysto materjalne rachuby?

Prawdą jest, że nauka moralności zanadto zaniedbała tę specjalną część etyki płciowej, i raz jeszcze powtarzamy, iż jest to jednem z najpewniejszych zwycięstw neo-maltuzjanizmu, że potrafił odwrócić uwagę wychowawców od tej doniosłej roli, jaką wstrzemięźliwość musi odgrywać w każdem, dobrze uporządkowanem pożyciu małżeńskiem. To milczenie, jakiem pokrywano jeden z najważniejszych obowiązków dojrzałego człowieka, mogło wydać się zręcznem ze względu na młodych ludzi, wystawionych na przeróżne pokusy, których starano się utrzymać w czystości tą nadzieją, że po ślubie będą mogli zadowolnić wszelkie pożądania płciowe, pod jednym tylko warunkiem, zachowania lojalności we wzajemnych stosunkach małżeńskich. Ale doświadczenie wykazało, że te zręczne przemilczania, są w rzeczywistości tylko najgorszą nieostrożnością, na której szatan rozpusty podwójny zysk odnosi. Czystość ludzi bezżennych schodzi w ten sposób do rzędu cnoty, przejściowo tylko potrzebnej, dla zadośćuczynienia ekonomicznym wymaganiom źle urządzonego społeczeństwa, które wzbrania zawarcia związków małżeńskich właśnie w najodpowiedniejszych do tego latach, a z drugiej strony, pcha się tym sposobem w przepaść młodych małżonków, których nic nie przygotowało na te twarde moralne walki, jakie na nich czekają. Czyż im nie zalecano, by żenili się młodo, poto właśnie, by skrócić ten okres „smażenia się w ogniu“, a oto ich wierność w słuchaniu tej rady, staje się dla nich źródłem ciężkich ucisków. A jeśli czasem zwracają się do kogoś z poufnem zwierzeniem, nie znajdują zazwyczaj żadnego poparcia, ani światłej rady. Powiernik, jeśli jest uczciwy, albo ogranicza się do wyznania własnego zakłopotania i niepokoju, albo wznosi ręce ku niebu, powtarzając tradycyjne komunały o zdaniu się na Opatrzność, „która lilje polne przyodziewa i małe ptaszęta karmi“. Odbierając zaś takie rady, nieszczęśliwi małżonkowie stają bezradni między tragiczną rzeczywistością małżeńskiej komnaty, a próżnemi, lub dwuznacznemi formułkami, a potem zapadają się stopniowo coraz głębiej w otchłań, w której utonąć może całe ich moralne życie. Bo czyż dobrzy przyjaciele, a nawet bliscy krewni wciąż im nie powtarzają:

„że para więcej warta od tuzina“, a niektórzy poddają im myśl, iż można bez obrazy moralności używać roztropnych zabiegów...

Daleką jest ode mnie myśl zaprzeczania potrzeby ufności w naturę i Opatrzność, przeciwnie jestem przekonany, że radosne przyjęcie tego wspaniałego prawa płodności, wtedy tylko jest możliwem, kiedy małżonkowie, trzymając się zdrowego optymizmu, nietylko z usposobienia, ale i z woli, ufnie odnoszą się do życia, odważnie i chętnie stawiając czoło wszelkiemu ryzyku, jak i wszystkim odpowiedzialnościom. Tutaj, jak zresztą na żadnem polu, społeczeństwo nie ma co robić z tchórzami i niedołęgami, nawet gdy swe niskie wyrachowania ozdabiają nazwą „ostrożności“. Jednakowoż nigdy dość nie napiętnujemy szkody, wyrządzonej obyczajom przez nieszczerość i brak odwagi naszych wychowawców. Jakkolwiek niepokojącą wydałaby się nam rzeczywistość, zestawiona z temi pojęciami moralności płciowej, do jakich jesteśmy przyzwyczajeni, to trzeba umieć spojrzeć tej rzeczywistości w oczy, a ponieważ nie możemy jej nagiąć do naszych fantazyj, powinniśmy raczej wedle niej modelować wyrobienie moralne tak chłopców, jak młodych ludzi i dorosłych.

Nie, nie jest to prawdą, młodzi ludzie i młode dziewczęta, którzy przygotowujecie się przez czystość do wielkich zadań małżeństwa, żeby na pożycie małżeńskie wolno było wam patrzeć, jako na zbawczą przystań, w której wolno już oddawać się wszelkim popędom natury, zobowiązując się tylko do poszanowania jej ostatecznych celów. Prawdą jest natomiast, że po upływie krótkich lat, ta wasza uległość popędom naturalnym, postawiłaby was wobec najgroźniejszego zagadnienia waszego moralnego życia, zagadnienia tak niepokojącego, iż dręczy ono tysiące małżonków, a zwłaszcza małżonek, z których wiele, nie umiejąc się zdobyć na jedyne właściwe rozwiązanie, zapada się coraz głębiej po każdym upadku, aż schodzą do najniższych stopni rozwiązłości i egoizmu. Dowiedzcie się zatem, iż „sakrament nietylko nie pokrywa wszystkiego, ale, że przeciwnie popełniają się codzień w małżeństwie winy cięższe od zwykłej rozpusty; i że małżeństwo zamiast rozpoczynać okres ustatkowania się, daje nieraz początek najniebezpieczniejszym pokusom... W każdem uczciwem, a roztropnem pożyciu małżeńskiem, panować musi pewna równowaga między odwagą płodności, a odwagą wstrzemięźliwości. Obie są tak samo niezbędne. Są one kolejno koniecznym wa-

runkiem zachowania praw małżeństwa. Gdyby jednej zabrakło, musielibyśmy zbyt wiele wymagać od drugiej. Jeżeli się nie chce mieć dzieci, to jakże przy tylu sposobnościach, jakie wytwarza życie wspólne, zachować wstrzemięźliwość? A jeśli jest się niezdolnym do zachowania wstrzemięźliwości, to jakże uniknąć zbytniej ilości dzieci? Natykamy się na niepodobieństwa, z których zbyt często wydostać się można jedynie zapomocą podstępnych praktyk małżeńskich". [1])

Energiczne te słowa prawdy i wiedzy, powinny być rozważone przez wszystkich wychowawców i ludzi sumiennych. Czyż mam dodać, że ta małżeńska wstrzemięźliwość, która tak przeraża naszych płytkich moralistów, nadaje przeciwnie nowe i szersze znaczenie temu wielkiemu obowiązkowi czystości w celibacie, której potrzebę wszyscy zgodnie głoszą? Obowiązek ten nie zdaje się nam niejako wisieć w powietrzu, jako powinność przejściowo potrzebna; okres czystości, który poprzedza małżeństwo w systemie ścisłej moralności płciowej, jest przygotowaniem i nabraniem wprawy do trudniejszej jeszcze wstrzemięźliwości, której życie małżeńskie będzie wymagać. Pomiędzy temi dwoma okresami nie ma przerwy; drugi jest logicznym, dalszym ciągiem pierwszego, a potrzeba w nim nabytego już zwyczaju opanowania zmysłów, oraz stałej kontroli ducha nad zwierzęcością instynktów.

Ekonomiści szkoły liberalnej, dużo rozprawiali o najlepszej liczbie narodzin, ale ponieważ czynili to poza nawiasem pojęć moralnych, ich roztrząsania zostają próżne i nie mogą ustrzec jednej połowy ludzkości od straszliwej plagi przeludnienia, która ją dręczy i postęp jej hamuje, a drugiej połowy od grożącego jej ubytku ludzi, jaki ją dziesiątkuje i prowadzi do ruiny. Metodyczna analiza wykazuje, iż jedynie wstrzemięźliwość małżeńska może zachować społeczeństwa ludzkie od jednej i drugiej plagi, a usługa, jaką ta dyscyplina oddaje jednostce, nie mniejszą jest od tej, jaką oddaje społeczeństwu. Nawet gdyby silne zdrowie żony i wielkie dochody pozwalały na częste ciąże, to jeszcze miałaby wstrzemięźliwość do spełnienia niezmiernie ważne zadanie. Literatura nasza popełniła wielki błąd, ośmieszając małżeńską płodność kobiety; ale niemniej zbłądziliby cnotliwi, lecz źle uświadomieni moraliści, dając do zrozumienia, że ideałem przyszłej rodziny, jest nie kończąca się i nie kontrolowana płodność, oraz, że ro-

[1]) E. Jordan, *Religion et natalité,* str. 66.

dzina, mająca najwięcej dzieci, zasługuje zawsze na pierwszą nagrodę. Ewolucja obyczajów okaże się coraz mniej skłonną do przyjęcia podobnych sądów, a przychylając się do nich, zaszkodzilibyśmy temu moralnemu wychowaniu, którego odnowienie tak jest konieczne. [1])

---

[1]) Przypisek tłumacza. Wywody autora najbardziej może potrzebują korrektywu w kwestji, która stanowiła treść niniejszego rozdziału. Nie ulega wprawdzie wątpliwości, że przeludnienie jest dla świata wielkiem niebezpieczeństwem i to nietylko dlatego, że na zbyt rozrodzoną ludzkość zabrakłoby niebawem miejsca i żywności, ale i dlatego, że za zbytnią ilością ludzi idą z konieczności socjalne i polityczne tarcia, niosące ze sobą wiele nieszczęść. Mimo to jednak nie można tak silnie, jak to za Malthusem robi autor, podkreślać obowiązku czyto opóźniania małżeństwa, czy wstrzemięźliwości małżeńskiej. Jeśli kto chce i może po trojgu, czy czworgu dzieci zachować nadal zupełną czystość, jest to bardzo dobrze i pięknie, ale (poza wypadkiem ciężkiego niezdrowia żony) nakładać mu tego w formie ścisłego obowiązku niepodobna, nawet gdyby środki materjalne były bardzo skromne. Z jednej strony bowiem jest rzeczą niemal doświadczalnie stwierdzoną, że pobożne, skromne, pracowite rodziny potrafią przy małym majątku, nawet liczne potomstwo wychować, z drugiej strony jest jednak dotąd i na dłuższy jeszcze czas, dość miejsca i żywności na ziemi. Dziś jeszcze raczej trzeba przemawiać za średnio licznemi rodzinami, niż za ograniczaniem narodzin. A to tem bardziej, że, nie mówiąc już o chorobach i klęskach wojennych, zacne, uczciwe rodziny muszą w społeczeństwie tworzyć przeciwwagę do tych, które z egoizmu, lubieżności, albo na skutek różnych występków, większej ilości dzieci mieć nie chcą, czy nie mogą. Ale w tem można i trzeba autorowi przyznać rację, że coraz większe opanowanie seksualnych popędów będzie dla ludzkości coraz bardziej nieodzowne, i że dlatego do tej wstrzemięźliwości powinni coraz bardziej zaprawiać się mężczyźni przez czyste życie przed małżeństwem i przez ćwiczenie w sile woli w małżeństwie.

ROZDZIAŁ XI.

Rodzina robotnicza a przyrost ludności.

„Jest się zmuszonym do rozważenia następstw, jakie dziś wynikają z zatrudnienia kobiet poza domem. Po głębszem zastanowieniu widzimy, iż jest w tej chwili rzeczą najniezbędniejszą, w taki sposób zorjentować naszą cywilizację i taki nakreślić plan ustroju społecznego, żeby oddać matkę dzieciom i ognisku domowemu". *Ellen Key.*

Powyższe uwagi odnoszą się do osobników wszystkich stanów, niezależnie od położenia społecznego stadeł małżeńskich. Podwójna ta reguła płodności i wstrzemięźliwości jest dla wszystkich małżeństw bez wyjątku.

Jednakowoż praca nasza byłaby niezupełną, gdybyśmy nie zajęli się też zagadnieniem lojalności we wzajemnych stosunkach małżeńskich, oraz płodnością, odnośnie do klasy rękodzielników i ludzi żyjących z pracy zarobkowej. Każdy wie jak niezliczoną, a ciągle wzrastającą jest ilość tych ognisk domowych, w których według dosadnego angielskiego wyrażenia, żyje się „z ręki do ust", z dnia na dzień, kosztem zdobytego z trudem zarobku męża, względnie męża i żony. Dochody są ściśle ograniczone, i najczęściej niema widoków na żadną zwyżkę, a budżet rodzinny ledwo wystarcza na potrzeby pożywienia i ubrania rodziców i kilkorga dzieci. Każde nowe narodziny stają się nieomal katastrofą dla wszystkich, a nie przynoszą korzyści nawet nowonarodzonemu. W tych rodzinach sprawdza się dosłownie nieubłagany wyrok: „Niema miejsca dla nowego gościa".

I cóż mamy do powiedzenia tym miljonom pracowników w bluzie, czy kurtce? Nazywano ich niegdyś proletarjuszami, *proletarii,* dlatego właśnie, iż w swej naiwnej odwadze mieli

zwyczaj wychowywania licznej bardzo rodziny. Czy mogą oni i czy powinni dalej prowadzić swoje historyczne posłannictwo, t. j. dostarczać tej głębokiej rezerwy, w której w ciągu wieków odnawiają się ciągle wielkie rasy ludzkie? Albo znów, czy szczególne obowiązki, jakie mają wobec swej własnej klasy, i te, co ich wiążą z ojczyzną, nie każą im powstrzymywać potoku życia i to nawet przez użycie wszelkich środków?

Wielka liczba uświadomionych pracowników nie ma już w tym względzie żadnych wątpliwości, a dobrowolne i tendencyjne ograniczanie narodzin przez używanie środków przeciw zapłodnieniu, jest jedną z zasad, które przed wojną najsilniej tkwiły w programach ugrupowań syndykalistycznych. Choć nie jest jeszcze i niewiadomo, czy będzie wpisanem do statutu, ograniczanie narodzin „zamienia się już w ścisły moralny obowiązek“, obowiązek, który w swej przenikliwej analizie zwyczajowych praw robotnika *Coutume ouvrière,* [1]) p. Maxime Leroy słusznie wymienił, jako jedną (24-tą) z 30 powinności robotnika syndykalisty. „Strajk matek“ *(La grève des ventres)* jest uważany jako dopełnienie strajku rąk roboczych; proletarjuszom sprzykrzyło się być proletarjuszami, t. j. „twórcami dzieci“, a sabotaż „żyjącego materjału“ [2]) wydaje się organizacjom rewolucyjnym równie potrzebny, jak sabotaż materjałów surowych i maszyn.

Wszystkie więc ugrupowania proletarjatu: socjaliści rewolucyjni, czy liberalni, syndykaty robotnicze, związki i federacje, oraz bursy pracy, przystały jednozgodnie do zasad profilaktyki przeciw zapłodnieniu, rozwijając najczęściej bardzo czynną propagandę w tym kierunku. *La Fédération des industries du papier, Fédération nationale des ouvriers coiffeurs,* dalej *Voiture, Union des Syndicats de la Seine* i *Union de l'Indre, Jeunesses Syndicalistes de Brest et du Mans, Syndicats des égoutiers de la Seine, Union du bronze, Syndicat des graveurs, ciseleurs sur métaux* i *Découpeurs estampeurs de Paris, Syndicat des coupeurs et brocheurs en chaussures, Fédération syndicale des mineurs du Pas-de-Calais*— wszystkie te ugrupowania robią propagandę neo-maltuzjańską, a nadto ich biuletyny perjodyczne, lub ich pół oficjalne organa, jak: *Réveil des sabotiers et galochiers, l'Ouvrier métallurgiste,*

[1]) Paryż, Giard et Brière, 1913 r.

[2]) *La Voix du peuple,* passim, lata 1910, 1911, 1912. Zob. też *Problème sexuel,* przez Wictor Méric, broszura, 1910 r.

l'Emancipation, organ *Fédération nationale des travailleurs de la marine de l'Etat, Bulletin officiel de la Fédération départementale des syndicats du Soiret, l'Eveil des ouvriers en instruments de précision, le Travailleur fougerais,* organ Bursy pracy z Fougères i wiele jeszcze innych pism, roznoszą wszystkim robotnikom to hasło wyzwolenia. [1])

Poszukiwania przeprowadzone w Brest w Bursie pracy, wykryły najróżniejsze przyrządy profilaktyczne przeciw zapłodnieniu, a na publicznem zebraniu robotnik arsenału oświadczył, iż te narządy były rzeczywiście sprzedawane w specjalnym oddziele. Inne Bursy popierają mniej lub więcej otwarcie propagandę neo-maltuzjańską i rozsprzedaż artykułów przez nią zalecanych; wreszcie, począwszy od 1910 r. Federacja *des groupes ouvriers néo-malthusiens,* ściśle spokrewniona z *Association des travailleurs antialcooliques,* stwarza rodzaj kontrorganizacji do Ligi *de la régénération humaine.*

Bezwątpienia ta propaganda neo-maltuzjańska nie otrzymała jeszcze ze strony wszystkich kierowników ruchu syndykalistycznego całkowitego uznania; niektórzy są jej bardzo przeciwni, a twierdzono, że na kilku odbytych przed samą wojną kongresach, nawet ci, którzy dawniej pragnęli, by ugrupowania syndykalistyczne otwarły szeroko swe podwoje dla towarzyszy neo-maltuzjańskich, zaczęli się niepokoić postępami tej doktryny, która do tego stopnia pociągała uwagę i sympatję towarzyszy, iż obojętnieli na wielką rewolucyjną działalność syndykatu; ta różnica opinji wszakże nie mogła jeszcze przybrać formy czynnej opozycji, bo zasada neo-maltuzjańska była już na tyle ustalona, że niebezpiecznem było starać się ją zwalczać.

Dowodem na sympatję, z jaką ta propaganda spotyka się między rękodzielnikami, jest nieodparte świadectwo, jakiego dostarcza statystyka narodzin w tych środowiskach prze-

---

[1]) Zawodowe Kongresy kilkakrotnie już zajmowały się tą kwestją. Zaznaczmy mianowicie dyskusje i głosowanie na Kongresie *de la Fédération des cuirs et peaux* (1909), na Kongresie *des Syndicats de la Voiture* (1909), dyskusje też i głosowanie na Kongresie *de la Fédération du tonneau* (1910), na przedstawienie malarza Léon Robert, delegata C. G. T. na Kongresie *de la Fédération du bâtiment* (1910), dyskusje na Kongresie *de la Céramique* (1911). W 1904 r. na Kongresie federacyjnym w Bourges *Fédération syndicale des mineurs du Pas-de-Calais* i *Bourse du travail de St. Denis,* złożono sprawozdania, które były streszczeniem całej argumentacji neo-maltuzjańskiej robotnika.

mysłowych, które były energicznie „obrobione“ przez gorliwych apostołów.

Dane przytoczone już w trzecim rozdziale niniejszej pracy, uwalniają mnie od obowiązku mnożenia dowodów, a jest stwierdzonem, iż każdy większy strajk bywa okazją do intensywnej propagandy profilaktyki przeciw zapłodnieniu, co zresztą przywódcom ruchu strajkowego idzie bardzo na rękę. Znajdują oni, iż jeśli łona pracowałyby w dalszym ciągu, to zdradzałyby towarzyszy, których ręce strajkują, stąd też głosi się wstrzymanie pracy w obu kierunkach naraz, aby służyć w dwojaki sposób jednej i tej samej sprawie. Z obu stron zresztą jednakowa jest uległość, a produkowanie życia zmniejsza się tak, jak i produkowanie towarów. W rok po strajku statystyki zaznaczają ubytek narodzin, a podczas gdy ręce wracają do swej twórczej pracy, łona odmawiają podjęcia swych zadań; zamykają się w strejku chronicznym *(la grève perlée)* i nigdy już narodziny nie podniosą się do dawnego poziomu!

I.

Nowe to ułożenie frontu nie może nas dziwić, skoro systematyczne używanie środków przeciw zapłodnieniu nietylko ściśle odpowiada egoistycznym instynktom i dążeniom jednostek, ale, jak wiadomo, opiera się o cały system ekonomiczny, zapożyczony od najznamienitszych przedstawicieli tej nauki. W rzeczywistości bowiem, tak mówią, robotnik, który poza pewną szczupłą granicą mnoży liczbę swoich dzieci, nietylko powiększa ponad swą możność ciężar swych zobowiązań, ale nadto obniża z własną szkodą, jak i ze szkodą całej sfery proletarjackiej wartość towaru, którym zarabia. Praca, jak tego wytrwale uczyli ekonomiści liberalni, jest towarem, a skutkiem tego, cena jej, podobnie jak i innych towarów, poddaną jest prawu podaży i popytu. Stąd też, o ile nic innego w grę nie wchodzi, poziom zarobków musi się obniżać z chwilą, gdy jest więcej rąk na rynku pracy; a przeciwnie musi się podnosić, gdy podaż pracy jest mniejsza. W myśl pierwszych ekonomistów, istniał nawet ścisły i to czysto mechaniczny związek, między poziomem zarobków a liczbą rękodzielników, oraz ich szczęśliwem lub smutnem położeniem.

Podobnie, jak regularność poruszeń tłoku w maszynie, jest wynikiem nieustannego kompromisu między siłami przy-

śpieszającemi a powstrzymującemi, bo przewaga jednej strony wywołuje automatycznie odruch siły przeciwnej, wedle zdania tych ekonomistów, wszelka zwyżka płac zarobkowych pociągałaby za sobą nieuniknioną zwyżkę płodności robotników, która znów zkolei, a równie koniecznie, wywoływałaby obniżenie ceny pracy.

Badanie tego nieugiętego mechanizmu, przeprowadzone przez Adama Smith'a,[1]) stało się dla Malthusa punktem wyjścia jego doniosłych studjów nad zasadą zaludnienia, a w kilka lat później Ricardo w całej pełni przyjmował te konkluzje, pisząc co następuje: „Gdy bieżąca cena pracy wznosi się nad zwykły poziom, wówczas dopiero los robotnika jest szczęśliwy i pomyślny; może on zdobyć dla siebie w większej ilości to, co mu jest w życiu pożytecznem lub miłem, a skutkiem tego może też wychowywać i utrzymywać zdrową i liczną rodzinę. Gdy zaś przeciwnie liczba robotników pod wpływem zwyżki płac, przez pomnożenie narodzin się podnosi, to płace znów ulegają zniżce, dochodząc do ceny normalnej, a czasem nawet na skutek reakcji, spadają niżej jeszcze". Trzydzieści lat później Cobden w swej osławionej, tak często powtarzanej formułce, tę samą myśl wyrazi: „Gdy dwaj pracodawcy uganiają za jednym robotnikiem, następuje zwyżka płacy; gdy przeciwnie dwaj robotnicy gonią za jednym pracodawcą, płaca się zmniejsza". Zaś za czasów Drugiego Cesarstwa Lasalle, zbierając wiernie nauki swoich mistrzów, wyciągnie z nich w następstwie: „prawo o płacach zarobkowych", z którego wypłynął współczesny naukowy socjalizm.

Zdawałoby się nawet, że współczesne rozszerzenie ruchu syndykalistycznego, dodało jeszcze znaczenia powyższym zasadom. Robotnik, ojciec licznej rodziny, nietylko jest uważany za naiwnego lub głupca, ale za zdrajcę, który opuszczając własny sztandar, dostarcza broni wrogom, których ma zwalczać i siebie samego czyni niezdolnym do mężnej i radosnej walki.[2]) Bo czyż strajk nie jest ostatecznym a nieodzownym

[1]) Vide supra, str. 325.

[2]) „Z punktu widzenia korporatywnego, pisali w 1911 r. górnicy z Pas-de-Calais, rzucanie znacznej ilości nowych robotników na rynek pracy, popycha do obniżenia płac. Jakże możemy nie myśleć, że cała ta, zrezygnowana na swój los armja bezrobotnych, czyhających u drzwi fabryk na pracę, jak na jałmużnę, która pozwoli im jeść, nie będzie potężnym atutem w ręku pracodawców, i przeszkodą w uzyskaniu tego, o co nieustannie walczymy: podwyższenia płac, skrócenia godzin pracy, prawa do większego szacunku i wolności.

środkiem obrony robotniczej? A czy jest się skłonnym do strajkowania, gdy się wie, iż przy nędznem domowem ognisku, wygłodzone dzieci i matka oczekują na ten kawałek chleba, który co wieczór musi się im przynieść?

Te argumenta są bardzo poważne i zasługują na coś więcej, niż na tę powierzchowną krytykę, zapomocą której zbywają je niekiedy burżuazyjni publicyści, których wygodny dobrobyt, oparty najczęściej na dokładnem przestrzeganiu przepisów neo-maltuzjańskich, źle usposabia do zrozumienia trosk i trudności rodziny robotniczej, pracowitej, a uczciwej. Cokolwiekby się rzekło, nie można zaprzeczyć, że ci sprzedawcy własnej pracy mają sferę interesów całkiem wyraźnie odrębną i różną od interesu kupujących, którzy za te pracę im płacą; tworzą oni przez sam rodzaj swych interesów odrębną klasę, to też nie jest to wynikiem ludzkiego kaprysu, ale postulatem głębokiej potrzeby ekonomicznego ustroju, że w nowoczesnych społeczeństwach przemysłowych potworzyły się z jednej strony związki pracodawców dających zarobek, z drugiej zrzeszenia płatnych robotników. Że walka klas nie powinna być ostatnim słowem polityki robotniczej, i że uczucie solidarności klasowej powinno łączyć się z szerszem uczuciem miłości ojczyzny, by w zetknięciu z wielkim braterstwem całego narodu, złagodzić twardość przesadnych wymagań, a równocześnie uświadomić sobie inne rzeczywistości życia, niemniej godne uwagi — to wszystko nieraz sam przypominałem na innem miejscu, ale zastrzeżenia, jakkolwiek ważne, nie mogą całkowicie obalić przesłanek, na jakich spoczywa doktryna proletarjatu, głosząca konieczność ograniczania narodzin w rodzinach robotniczych.

Jak rodzina mieszczańska, tak też rodzina robotnicza podlega wielkiemu, fizjologicznemu prawu, odkrytemu przez Malthusa, a wynik tego prawa dla tej ostatniej jest jeszcze straszniejszym, bowiem rodzina mieszczańska naraża przez zbytnią płodność zazwyczaj tylko swój poziom społeczny i wyrafinowanie swej kultury, podczas gdy rodzina robotnicza dręczona głodem i nędzą, wystawiona bywa na najgorszy upadek, na fizjologiczną i moralną ruinę. I raz jeszcze stwierdzamy tu przepaść, która dzieli próżne formułki pogodnego optymizmu od tragicznych rzeczywistości, którym jednak na-

Ograniczajmy ilość robotników przez ograniczenie prokreacji". *(Bulletin de la Chambre syndicale de la typographie parisienne)*, listopad 1911 r.

leży spojrzeć w oczy. Faktem jest, że osoby, które poświęcają swe życie dziełom pomocy i opieki społecznej w dzielnicach lub ośrodkach robotniczych, konstatują swą niemoc, zachowania od nędzy, rujnującej i ciała i dusze, takie rodziny, u których niekontrolowana płodność pomnaża nieskończenie gnębiące ciężary. Powie się i słusznie, że wobec tych rodzin, ani ekonomiczne, ani polityczne społeczeństwo nie wypełnia swych obowiązków; ale trzeba dodać, że do uznania poszczególnych obowiązków względem licznej robotniczej rodziny, dochodzą jedynie te społeczeństwa, którym nadzwyczajne rozpowszechnienie praktyk zapobiegawczych ciąży, zaczęło grozić ostateczną katastrofą. Nasi nowożytni odrodziciele, którzy pokładają całą nadzieję w nagrodach i subwencjach, liczą zawsze *in petto,* choć sami przed sobą do tego się nie przyznają, że ci, co zechcą korzystać z tych dobrodziejstw, będą zawsze znikomą mniejszością, a nawet argument ten służy im do przekonania dyrektorów fabryk lub ministra finansów, iż nie mają słusznego powodu do wymawiania się od tych ofiar, których ciężar nie może nigdy być bardzo znacznym. Możliwem jest, że ta taktyka jest dzisiaj najlepszą, ale może być tylko prowizorycznym i przygodnym środkiem; niebawem immanentna logika życia społecznego zmusi jej zwolenników do zajęcia pewniejszych stanowisk. Cóżby pomyślano o lidze wstrzemięźliwości, której propaganda liczyłaby na ogromną ilość pijaków, albo o obronie własności indywidualnej, która rachowałaby na pomnożenie złodziei i marnotrawców?

Prawda, na którą trzeba mieć oczy otwarte, nawet wśród tych straszliwych spustoszeń, które w klasie robotniczej wyrządziło rozszerzenie wiedzy neo-maltuzjańskiej, jest ta, że wszystkie ciężkości zagrażające rodzinie robotniczej w razie przesadnej płodności są tylko indywidualnem, a dobroczynnem wyjawieniem tej głębokiej potrzeby, tkwiącej tak w sferze robotniczej, jak i w całem społeczeństwie; stąd zamiast ubolewać nad miarę nad tem rodzinnem cierpieniem, choć zasługuje ono na wszelkie sympatje, należy raczej się cieszyć z tego szczęśliwego zbiegu faktów, który łączy w ścisłej solidarności ten potrójny interes, zagrożony przez nieopanowaną proliferację, interes rodziny, klasy i całego społeczeństwa. [1])

[1]) Widzimy, iż na każdej stronie wracać musimy do tego żywotnego zagadnienia, które tak śmiało przestudjował Malthus, i do postawionej przez niego zasady zaludnienia, która małoduszność naszą przeraża. Jest zatem rzeczą bardzo ważną, zająć pewne co do tej

Dobre słowa i grzeczne oświadczenia nie wystarczą, by uchronić od nędzy rodziny robotnicze bardzo płodne, ani też żadne uspakające zapewnienia nie zdołały dotąd zbyt licznemu proletarjatowi zjednać wyższej zapłaty, albo też skrócić i ulżyć mu pracę. Nigdy nie spróbowano nakreślić najmniejszego wywodu, któryby wyjaśnił, w jaki sposób uzyskanie podobnych korzyści byłoby możliwem dla licznego proletarjatu, a przeciwnie jest aż nadto stwierdzonem, iż byłby on wystawiony bez możliwego oporu na niszczycielskie działanie „prawa o zarobkach". Poziom płac, jak i długość dni roboczych mierzyłyby się jedynie tem, co mogą znieść robotnicy, godzący się na najtwardsze warunki, o ile ręce ich wogóle byłyby jeszcze potrzebne dla przemysłu [1]) i nie byłoby sposobu uniknięcia tych ubocznych konkurencyj robotniczych, które jeden z naszych młodych, najbystrzejszych socjologów wspaniale wystudjował. [2])

Jeżeli mamy temu wierzyć, a któżby tego nie przyznał, że robotnicy powinni uzyskać w przyszłości lepsze warunki pracy i zarobku, to sądzimy, iż między warunkami tego postępu znajdzie się i ten, żeby przyrost ludności robotniczej był kontrolowany, a nie pozostawiony jedynie popędom instynktu.

W tych rozumnych ograniczeniach zainteresowane jest całe społeczeństwo, skoro bowiem uznaliśmy słuszność maltuzjańskiej zasady zaludnienia, jasnem jest, iż ludzkość nie potrafi ujść strasznym następstwom zbytniego rozrostu, dopóki

---

zasady stanowisko. Czy wierzymy, czy nie wierzymy, że cnotliwe społeczeństwo, w którem małżonkowie, żyjący aż do ślubu w czystości, oddając się swobodnie popędom natury, zachowywaliby lojalność w stosunkach małżeńskich, mogłoby uniknąć strasznej nędzy i najgorszego zwyrodnienia fizjologicznego i moralnego? Jeśli w to wierzymy, to trzeba otwarcie to głosić, podając zarazem te nieznane dotąd recepty, które umożliwiłyby dwojenie dochodów ludzkości co 25 lat. Jeżeli zaś temu się nie wierzy, to miejmy na tyle szczerości, żeby wyznać, iż ograniczanie narodzin jest dla rodziny robotniczej, jak i mieszczańskiej prawdziwą koniecznością, bo godzić się na ten inny zapobiegawczy hamulec, jakim jest nędza, żadne cywilizowane społeczeństwo nie może, jeśli zachowało choć trochę poczucie honoru. — (Przypisek tłumacza). Autor dopuszcza się znowu tej samej, co poprzednio, przesady. W obecnych warunkach jeszcze dalecy jesteśmy od tych złowrogich następstw przeludnienia, które maluje.

[1]) Zob. w tej mierze naszą pracę: *Le contrat du travail et le rôle des syndicats professionnels,* Paryż, Alcan.

[2]) Paul Gemählung (Bloud et Gay, wydawcy).

najliczniejsza jej część będzie się uważać za upoważnioną do bezmiernej prokreacji. Niema stąd żadnej korzyści dla społeczeństwa, a nawet odnosi ono różnorodne, a bardzo poważne szkody, gdy roje słabych i nędznych istot, perjodycznie dziesiątkowanych przez epidemje, zapełniają swem licznem potomstwem cuchnące dzielnice naszych miast fabrycznych, lub niektórych środowisk przemysłowych. A jest i to faktem stwierdzonym, że jeszcze w naszych czasach, gdy potęga kapitalizmu i nowych środków produkcji, tak ogromne zrobiła postępy, niezliczona liczba dzieci, młodych i dorosłych umiera codzień z głodu, nędzy, anemji, lub suchot, jedynie skutkiem niedostatecznego odżywiania, lub zbytniej pracy. [1]) Bezwątpienia, że nierząd, alkoholizm i rozrzutność są też powodem tych niedostatków, ale nie są one powodem jedynym, to też zupełnie słusznie opinja publiczna, zgodnie z opinją ekonomistów, oraz osób pracujących na polu miłosierdzia twierdzi, że żaden postęp społeczny nie da się urzeczywistnić, dopóki trwać będzie nieumiarkowana płodność.

Bo rzeczywiście przyzwyczajenie tych rojów ludzkich do czystości, higjeny, przezorności i ładu, a więc cały ich moralny i intelektualny postęp, zależny jest zawsze od umniejszenia liczby narodzin, a nic nie upoważnia socjologa do tego, by w tem zmniejszeniu zawsze upatrywał nowe zwycięstwo egoizmu nad wspaniałomyślnością. [2])

---

[1]) W naszych zachodnich społeczeństwach nie umiera się z głodu tak, jak podróżnik zgubiony na pustyni, ani też nie ginie się z wyczerpania tak, jak ów szybkobiegacz starożytny, który oddawał ostatnie tchnienie przy końcu swego biegu, głosząc zwycięstwo swej ojczyzny. Ale są inne rodzaje śmierci z wycieńczenia, lub głodu, bardziej subtelne i cywilizowane: taką jest powolna śmierć robotnicy, pracującej igłą, do której wyżywienia brakuje codziennie kilka dekagramów azotowych, lub też białkowych materyj, albo śmierć pracownika portowego, którego ciało znosi codziennie o 10% za ciężki wysiłek. Wiele jest pracowników wszelkich zawodów, którzy mogliby powtórzyć za apostołem pogan, tylko w innem znaczeniu: *quotidie morior*, „codzień umieram".

[2]) „W niektórych środowiskach jest przyjętem, że mówi się o dobrowolnem ograniczaniu narodzin, jako o uczynku podłym moralnie, a przeciwnie uwielbia się heroizm tych ubogich rodziców, którzy nie licząc, mnożą ilość swoich dzieci. Dobrze byłoby jednak wprowadzić w te poglądy trochę ładu. Jeżeli właściwością moralnego życia jest poddanie działania prawu, które uznało się za dobre, jeśli zazwyczaj osiąga się triumf tegoż prawa przez opanowanie, a nawet umartwienie naturalnych popędów, to mocą jakiegoż wyjątku, instynkt płciowy miałby otrzymać od moralistów zupełną swobodę, byleby się

Pomimo najlepszej swej woli, społeczeństwo nigdy nie będzie w stanie przyjąć na siebie tych wydatków i tej opieki, jakich wymagają utrzymanie i wychowanie wszystkich dzieci, które przez rękodzielników byłyby powołane do życia, a choć przykrem jest stwierdzenie tej prawdy, to jednak, dopiero wtedy, kiedy uczciwi ludzie przestaną wbrew wszelkiej oczywistości ją odrzucać, uzdolnią się do skutecznego zwalczania niemoralnych doktryn, które o nią się opierają. [1])

II.

Tak więc jest prawdą, że zarówno interes społeczeństwa, jak interes proletarjatu i samej rodziny robotniczej, żąda ograniczenia narodzin w ogniskach domowych ludzi, żyjących jedynie ze swego zarobku; ale ustaliwszy tę zasadę, spotykamy się z kwestją już poprzednio poruszoną; zapomocą jakich środków uzyska się kontrolę nad rekrutowaniem robotników? Czy przez prezerwatywy, gumy, lub igłę kobiety, sprowadzającej sztuczne poronienia? Czyli też przeciwnie przez opanowanie się robotnika sumiennego i uległego dyscyplinom

---

nie wyrzekał swych naturalnych następstw? Dlaczegóżby nieświadomość i brak zastanowienia miały wystarczyć na usprawiedliwienie jego wybryków? W czemże ewentualne narodzenie dziecka uniewinnia akt, który w innych okolicznościach byłby uważanym za nieczysty?“ Th. Ruyssen, loc. cyt., str. 39. Co do tego tekstu, trzeba zrobić kilka poważnych zastrzeżeń, ale ma on przynajmniej tę dobrą stronę, iż stawia przed nami otwarcie problem zbyt często zapoznawany.

[1]) Jeśli wolno mi przytoczyć osobiste wspomnienie, to przypomnę na tem miejscu zdarzenie, jakie zaszło na odczycie mianym w 1913 r., w jednem z wiekszych miast północnej Francji. Mówiłem właśnie o dyscyplinie obyczajowej i o przyroście ludności, a potem wywiązała się publiczna dyskusja. Kilku obecnych zabrało głos, przemawiając w rozmaitych kierunkach. Jeden z nich zbijał doktrynę neomaltuzjańską i praktyki przeciw zapłodnieniu, poprzestając jedynie na komentarzu do słów Pisma św.: „Rośćie i rozmnażajcie się“. Po tym mowcy wszedł na estradę neo-maltuzjanin, i w obrazowych słowach, których tu przytoczyć nie mogę, ograniczył się do stwierdzenia, że robotnicy mają do rozporządzenia bardzo prosty środek dla zamknięcia ust „prokreatomanom“. Środek ten polegałby na uległości dla rad podanych przez poprzedniego mowcę: „Prąd przyrostu ludzi stałby się wkrótce tak gwałtownym, że „panom burżujom“, którzy oczywiście musieliby uprzednio wziąć na siebie zobowiązanie, że nie dopuszczą do głodowej śmierci dziatek, mających się narodzić, nie pozostałoby już nic innego, jak błagać o zamknięcie tych kurków, których otwarcia tak niebacznie się domagali...“ Audytorjum wybuchnęło śmiechem, oczekując daremnie na odpowiedź pierwszego mowcy.

moralnym, robotnika, któryby umiał powściągać swe zmysły i zdołał zapewnić w swem własnem życiu, konieczne panowanie ducha nad materją i duszy nad zwierzęcością? Tragiczne to pytanie, skoro zależnie od odpowiedzi, mimo wszystko coby się mówiło, czy robiło, skierujemy całą klasę robotniczą albo ku wyzwoleniu, albo ku służalstwu.

Tę odpowiedź daliśmy już powyżej, a motywy na których ona się wspiera, mają znaczenie dla wszystkich ludzi i dla wszystkich rodzin, zatem i dla pracujących zarobkowo we wszystkich stanach. Zatem nie mamy już poco do tego przedmiotu wracać, chcemy tylko zwrócić uwagę na pewne nowe racje, jakich nam dostarczy dokładne zbadanie interesów klasy robotniczej.

Najpierw, możnaby zauważyć, iż byłoby to szaleństwem chcieć do tego stopnia wyodrębniać interesy klasy robotniczej, żeby je zupełnie oddzielać od interesów społeczeństwa i ojczyzny. Bezwątpienia jest to słusznem, iż pracujący mają interesa swe własne, różne od tych, jakie mają ich pracodawcy, a upadek mieszanych syndykatów i kół robotniczych, tak bardzo zalecanych przez p. Alberta de Mun i jego przyjaciół, jak i niepowodzenie wielu innych prób tego rodzaju, powinnoby wreszcie przekonać tych nawet, co najuporczywiej przeczyli tej różnicy. Ale nawet na gruncie ekonomicznym daleko do tego, by pracodawcy i pracownicy mieli same tylko przeciwne interesy, a przecież ponadto dziedzina ekonomiczna nie jest jedyną sferą działalności ludzkiej. Człowiek jest czemś więcej, niż „producentem bogactw“, a jeśli może istnieć „moralność producentów“, to ona i tak, jeśli ma być całkowitą, powinna liczyć się z faktem, że producenci są także ojcami, mężami i obywatelami. A tymczasem syndykalizm neo-maltuzjański zaniedbując inne dziedziny czynności ludzkiej i rozcinając dowolnie rzeczywistość, chce widzieć w jednostce tylko płatnego pracownika, pełniącego robotę w swej fabryce, lub za swojem biurem, i zapewniającego sobie małym wysiłkiem grube zapłaty, któreby mu pozwoliły w wolnych godzinach na prowadzenie dostatniego życia. By nic więcej nie powiedzieć, płytki ten ideał świadczy o pojęciach socjologicznych dość ubogich.

Wojna światowa — miejmy nadzieję — otworzyła oczy tych wszystkich, którzy nie kochają się w swem zaślepieniu, a jeśli istnieje stwierdzona prawda, to jest nią ta, że żadna sfera społeczna nie potrafi być szczęśliwą i dostatnią w łonie

zbiorowości cierpiącej i wycieńczonej. Jakże więc nieuświadomieni syndykaliści mogą sądzić, że potrafią tak lekko uwolnić się od odpowiedzialności, które dla nich wypływają z charakteru obywateli? Skoro najpierwszą potrzebą narodu jest obfite rekrutowanie rasy, jakiem prawem bardzo liczna klasa obywateli tego narodu chciałaby odrzucać zobowiązania, jakie zadośćuczynienie tej potrzebie w sposób nieunikniony za sobą pociąga? Byłyby to kpiny mówić, że to już rzecz „burżujów“, w jaki sposób zechcą przez swoje dzieci zapewnić przyrost rasy, gdyż każdemu wiadomo, iż ta burżuazja, o której tyle się mówi, przedstawia w rzeczywistości znikomą mniejszość, niezdolną mimo swej dobrej woli, do spełnienia zadania, jakiem chcianoby ją obarczyć. [1])

Poza tem niebardzo widzimy, w imię jakiej zasady uświadomieni pracownicy mogliby żądać od burżuazji tej patrjotycznej dobrej woli, skoro w myśl identycznego rozumowania, ta sfera mogłaby również powoływać się na swoje własne kastowe interesy i dbać jedynie o własne korzyści.

Widocznem jest, iż wszedłszy raz na tę drogę, można dojść tylko do ruiny całego społeczeństwa, a co za tem idzie i samej klasy robotniczej. Jeśli w XVIII w. fizjokraci popełnili wielki błąd, głosząc ciągle identyczność interesu indywidualnego i zbiorowego, to niemniej byłoby błędnem patrzeć na interes ogółu, tylko jako na arytmetyczną sumę interesów poszczególnych klas. By zapewnić dobrobyt danego kraju, czego innego potrzeba, jak ciągłej walki klas, których interesy krzyżują się i ważą, a obowiązek poświęcenia dla ojczyzny ciąży równie dobrze na całych warstwach społecznych, jak i na jednostkach.

Do tej pierwszej szkody, którą klasa robotnicza ponosi siłą naturalnej reakcji, dodać można wiele innych bezpośrednich, a jeszcze cięższych. Czy naprzykład sądzimy, że klasa ta potrafi zachować swój dynamizm, swoją tężyznę do walki, swą siłę zdobywczą w dniu, w którym praktyki neo-maltuzjańskie i sztuczne poronienia, definitywnie wysuszą w niej źródła życia i wszelaką płodność? Pozbawiona swej liczebności, straciłaby za jednym zamachem to, co po wszystkie czasy i we wszelkich społeczeństwach stanowiło jej siłę: niezwalczoną moc zwartych szeregów. Temu 25 wieków w Rzy-

[1]) Liczy się we Francji około 51.000 rodzin, mających od 20.000—50.000 franków dochodu, a 9.800 od 50.000—100.000. Cóż za śmieszna mniejszość w porównaniu do 12 miljonów rodzin francuskich!

mie, lud uciskany przez patrycjuszów i rujnowany lichwą, schronił się na wzgórze Awentyńskie, a na sam widok tego tłumu, opuszczającego miasto, zdjęci przerażeniem ciemięzcy, skapitulowali. Za naszych dni rzesze ludu mają mniej proste środki do objawienia swej woli i swego niezadowolenia, ale w gruncie rzeczy wystąpienia ich, tym samym przyczynom zawdzięczają swą skuteczność. Gęste szeregi są zawsze najlepszą gwarancją zwycięstwa plebejuszów, a przeciwnie mniejsze gromady, są zgóry skazane na porażkę, skoro burżuazja ma zawsze nad niemi wyższość swych kapitałów i swojej kultury, swej przezorności i swych metod krytycznych.

Mówią, że jakość zastąpi ilość, ale wykazaliśmy już całą próżność tego twierdzenia, którego zresztą ani z punktu widzenia fizjologicznego, ani z moralnego, doświadczenie nie potwierdza. Poza siłą liczby, lud posiadał jeszcze moc szczodrości i męstwa, a nawet rozrzutność, z jaką dawał swój trud i pracę i życie. Odpowiadają, iż czasy tej wspaniałomyślności minęły, i że właśnie lud ma już dosyć tej roli człowieka, który jest nieustannie wyzyskiwany. Ale co innego jest położyć kres tym wyzyskom, aż nadto rzeczywistym, co innego jest niszczyć te przymioty, które w ciągu całej historji ludzkości stanowiły podstawę siły i zwycięstwa. Neo-maltuzjanizm opiera się na bojaźliwej ostrożności i podejrzliwej rezerwie; wchodząc niejako w rolę prokuratora, robotnik zamyka się w sobie, boi się życia i lęka się je dawać i ryzykować. Możliwem jest, że taka taktyka wyda się zręczną jakiejś odosobnionej jednostce, którą egoizm odsuwa od solidarności robotniczej, ale mimo to będzie ona jawnem zaprzeczeniem tych przymiotów i metod, które zapewniały owym *humiliores,* t. j. biednym rękodzielnikom najpiękniejsze zwycięstwa.

„Mniej liczni, pozbawieni tej możności odnawiania swych szeregów, którą dać może jedynie bujne życie, gdyby robotnicy całą masą przystali do doktryny neo-maltuzjańskiej, byliby zagrożeni moralną niepłodnością, o wiele groźniejszą, niż konkurencja młodych pokoleń. Jeśli ostrożność odpowiednią jest dla tych, którzy mają coś z a c h o w a ć, to ci, co mają z d o b y w a ć, czyż nie muszą być zuchwałymi i hojnymi, aby zwyciężyć? A czy ostrożność nie oznacza zwolnienia tempa życiowego? Czy nie jest ona pesymizmem?“ [1])

Ten zwolennik syndykalizmu, od którego zapożyczam

[1]) Maxime Leroy, *La coutume ouvriére,* t. I, str. 269.

niniejsze słowa, ogranicza się do zapytań, ale odpowiedź nie może być wątpliwa, gdyby bowiem doktryna neo-maltuzjańska zdobyła definitywnie środowiska proletarjatu, to możnaby przepowiedzieć z całą pewnością upadek klasy robotniczej, tem bardziej, iż, jak się zdaje, część burżuazji, co roku liczniejsza, zaczyna zdawać sobie sprawę ze swych obowiązków względem rodziny.

Nie jest to niemożliwem i należy uczciwie to przyznać, iż praktyki neo-maltuzjańskie przez dwa, lub trzy dziesiątki lat mogły przysłużyć się sprawie pracowników zarobkowych, dostarczając im nowej broni do tej ciężkiej walki, którą stoczać muszą dla polepszenia warunków swej pracy. Nie dość myślano o okropnem położeniu tego rojnego proletarjatu, który mając nad sobą warstwę pracodawców, wycieńczoną przez systematyczną bezpłodność, jest przez to samo pozbawiony nowych sposobności do pracy, którą powinny były mu dać nowe przedsiębiorstwa przemysłowe![1])

Ale ta usługa była jedynie przejściową i to drogo okupioną przez szkody, które choć mniej rzucały się w oczy, niemniej były bardzo poważne. Wykazaliśmy poprzednio, jak dalece praktyki przeciwne zapłodnieniu popychają do rozwiązłości, do rozpusty, do spędzań płodu, jak rujnują małżeństwo, jak pobudzają do cudzołóstw i rozwodów, jak przez popieranie egoizmu, oraz rozprzężenie obyczajów niszczą we wszystkich kierunkach moralne życie jednostek. Już do tego nie wrócimy, ale zmuszeni jesteśmy postawić jedno jeszcze zapytanie. Jeśli jest prawdą, że najświętsze interesy rękodzielników wymagają dyscypliny i zaparcia, poczucia ideału i poświęcenia swych osobistych korzyści, na rzecz, zawsze jeszcze odległej, lepszej przyszłości, to jakżeż te szlachetne uczucia mogłyby się utrzymać w klasie robotniczej, którą praktyki neo-maltuzjańskie poddałyby pod jarzmo rozpusty i najbrutalniejszego pożądania? Jakżeby sfera robotnicza mogła zachować zdolność do życia dla przyszłości i do poświęcenia się dla niej, gdyby oddawała się bez oporu tyranji najbardziej anarchicznego i nieprzezornego iustynktu? Kierownicy ruchu

---

[1]) W jesieni 1913 r., w chwili gdy przemysł bawełniany ostry przechodził kryzys, pewien wielki przemysłowiec mówił mi co następuje: „Tracimy pieniądze, a jednak jesteśmy zmuszeni robić wszystko, co jest w naszej mocy, by zachować naszych robotników; inaczej by już do nas nie wrócili. Dawniej zgłaszali się licznie do pracy, ale dzisiaj!“

syndykalistycznego słusznie się skarżą na obojętność towarzyszy dla interesów zbiorowych, na ich niedbałość i niechęć do brania udziału w zebraniach, oraz do uiszczania wkładek, tak zresztą nikłych, jak te, któremi zadawalniają się syndykaty francuskie. Ale czy te słabostki i upadki nie musiałyby pomnożyć się jeszcze w klasie robotniczej, oddanej na pastwę, wszystko pochłaniającej rozkoszy zmysłów, rozkoszy, którą w zwyczaj wprowadza system usuwający te odpowiedzialności i te zdrowe przepisy moralne, jakiemi otoczył nas wiekowy wysiłek naszych praojców? A nadto, czyż nie widujemy codzień tych młodych robotników od lat 17—20-tu, o wymokłych twarzach i zwiędłej cerze, o zaniedbanym wyglądzie i plugawym języku? Z takich rekrutów mogliby przywódcy utworzyć bandę zbrodniarzy, zdolną do rozbijania, podpalania i mordu; ale któżby śmiał twierdzić, że ci robotnicy mogliby stać się rzeczywistymi twórcami wyzwolenia swoich braci? Przeciwnie, cokolwiekby sądzili, są oni czynnymi współpracownikami wszelkich systemów ucisku i służalstwa! Na sam ich widok czujemy się przeniknięci bolesną pewnością, iż siły ekonomiczne, jakiemi rozporządza egoistyczna lub obojętna burżuazja, będą mogły swobodnie prowadzić dalej swoje dzieło ucisku i krzywdy. Ten rojący się u drzwi fabryk tłum robotników w łachmanach, pragnący zarobić choć kilka groszy na godzinę, aby jako tako głód zaspokoić, jest rzeczą straszną, ale gorszą jeszcze jest ta wyrachowana a podstępna rozwiązłość, wyzyskująca nowoczesne środki zapobiegające zapłodnieniu, gdyż zawsze niebezpieczniejszem jest cywilizowane, niż dzikie i pierwotne barbarzyństwo. Nie może nigdy być zyskiem zapożyczać od sąsiada występki i plamy, które go kalają. Systematyczna niepłodność inteligencji, stała się dla niej źródłem smutnego upadku, który dziś wraz z całą ojczyzną znosić musi; nierozerwalny związek przyczyn i skutków nie pozwoli robotnikom przyjąć od inteligencji receptę życia, a uniknąć jej następstw. Zdaje się nawet, że spustoszenia wywołane przez tę plagę w sferze robotniczej, będą jeszcze straszliwsze, gdyż lud prosty nie ma tych, lichych zresztą z moralnej strony, kompromisów, które w sferze mieszczańskiej zazwyczaj miarkują tak występki, jak cnoty.

Zagorzali syndykaliści zaznaczali często szkody, jakie przyniósł alkoholizm klasie robotniczej, a nawet oskarżali czasem pracodawców, iż podstępnie paktowali z tymi dostawcami odurzających napojów, nato, by robotnik w upadlających

orgjach karczemnych zużywał te energje życiowe, które powinien był zachować dla wielkich walk wyzwoleńczych. I czemuż ci obrońcy nie chcą uznać, iż sprawa robotnicza ma jeszcze innego wewnętrznego wroga? Czemuż nie widzą, iż rozwiązłość i rozpusta, którym praktyki przeciwne zapłodnieniu dodają stałego bodźca, są też siłami, wysługującemi się pracodawcom? Chwalą się, iż w znacznej mierze zmniejszono liczbę robotników, ale brutalne to zmniejszenie, które nie stoi w żadnym związku z tą kontrolą narodzin, która byłaby wynikiem czystości w celibacie i wstrzemięźliwości w małżeństwie, może łatwo zwrócić się przeciw samym swym twórcom. Prawo podaży i popytu, na którem się opierają, jest obosieczną bronią; pod jego wpływem widzieliśmy rozmnożenie się importu zagranicznego robotnika. Kabyli i Arabi, Litwini i Czesi, Annamici i Marokańczycy, powołani przez organizacje pracodawców, przyszli ofiarować swoją pracę, a bliska przyszłość pokaże zapewne, jak dalece obecność tych robotników, niezdolnych do asymilacji z naszą cywilizacją, szkodzi postępowi tak sfery robotniczej, jak całego społeczeństwa. Są to poważne porażki, a wszystko razem wziąwszy, trudno wątpić, że neomaltuzjanizm proletarjatu, zadał już bardzo wyraźne szkody klasie robotniczej. Idąc drogą zapobiegania zapłodnieniu, robotnicy odwracają się od ścieżki, zdolnej doprowadzić ich do wyzwolenia, t. j. odbudowania tęgiej, zdrowej i płodnej rodziny. Z pewnością nasi potomkowie nie będą w stanie zrozumieć, jak to się działo, że w naszej epoce, rękodzielnicy tak gorączkowo głoszący swoje prawa polityczne, tak łatwo zrzekli się innego, znacznie ważniejszego prawa do rodzinnego życia. Żaden zamach na godność robotnika nie mógł być gorszym, niż ten, który godzi w powagę małżonka, ojca i matki. Prezerwatywy gumowe tak samo nie rozwiązują tego problemu, jak nie przyczynia się do rewizji niesprawiedliwych praw wojskowych, uchodzący za granicę dezerter. Dezercja, podstęp, oszukaństwo, nietylko nie wyzwalają uciśnionych braci, ale przeciwnie zacieśniają tylko to jarzmo, które gniecie ich ramiona i przyczyniają się do pogorszenia bytu zdrowych i uczciwych rodzin. W epoce, w której zatracono zmysł duchowych rzeczywistości i zrozumienie wspaniałych perspektyw, jakie one otwierają oczom, umiejącym patrzyć, łatwo można pojąć, dlaczego te czysto mechaniczne środki, zapobiegające zapłodnieniu, zdobyły sobie takie powodzenie, ale życie społeczne jest rzeczą zbyt przedziwnie skomplikowaną,

by móc przyjąć tak liche rozwiązania wielkich zagadnień, i wkońcu zrozumiemy raz jeszcze, że dla cienia wyrzeczono się realnego dobra. Skoro dusza ludu kocha się w szczerości, a odrzuca owe dwuznaczności, w których lubuje się inteligencja, to jakżeż można nie wiedzieć, że robotniczy neo-maltuzjanizm, poddając pod jarzmo kapitalizmu te klasy robocze, które rzekomo chce wyzwolić, oddaje inteligencji monopol życia rodzinnego, oraz tych nieporównanych godności, jakie orszak jego tworzą. Nie obwijając rzeczy w bawełnę, możnaby powiedzieć, że robotnicy straciliby prawdziwe rodzinne życie, a same ofiary tego nieszczęścia, byłyby wspólnikami zbrodni. Święte prawo do ojcowstwa i macierzyństwa byłoby zniesionem. A czyż mogliby jeszcze przywłaszczać sobie miano małżonków i małżonek ci mężczyźni i te kobiety, którzyby zgodzili się na przyjęcie jednego z najbrutalniejszych przepisów pseudoekonomji społecznej? Mało na tem zależy, że głosząc systematyczne ograniczanie narodzin przez praktyki zapobiegawcze ciąży, niektórzy propagandziści chcieli bronić rodziny robotniczej; tutaj bowiem, jak i gdzie indziej, życie społeczne nie troszczy się o nasze zamiary, ale ogranicza się tylko do wyzyskania naszych czynów, by z nich wyprowadzić te niebezpieczne, albo dobroczynne następstwa, które są w nich zawarte.

Czy powiemy, że szerząc doktryny neo-maltuzjańskie w ośrodkach społecznych, przywykłych jeszcze do 8, 10 i 12-ga dzieci, zamierzano doprowadzić rodzinę robotniczą do bardziej umiarkowanej płodności, do tego, co niektórzy statystycy zwą „rodziną normalną?“ Fakty zadały kłam tym oczekiwaniom. Mówiliśmy już bowiem, że trudno jest ograniczyć neo-maltuzjanizm, i że raz przyjęty, potrafi on rychło unieść na swej fali i propagandystów i statystyków, i rodziny robotnicze i wszystko inne, aż do granic zupełnej bezpłodności. Bo doprawdy, jeśli głosi się ten fałsz nie do wybaczenia, że robotnik może wychować porządnie tylko jedno lub dwoje dzieci, to czemuż siłą prawa konkurencji, [1]) nie postawiłoby się jutro tej innej zasady, że dla dorosłego robotnika wystarcza taki zarobek, jakiego potrzeba do zaspokojenia potrzeb jednej osoby bezżennej, a wszedłszy raz na tę drogę, możnaby nawet dojść do zalecenia obowiązkowo niepłodnego konkubinatu,

[1]) O tych wybrykach konkurencji, mogą pouczyć pamiętne ankiety angielskie z pierwszej połowy XIX w. Por. też ankietę Villermé, liczne prace o *sweating-system,* oraz nasze dzieło o Kontrakcie Pracy.

skoro wspólne pożycie dwojga pracowników płci odmiennej tańsze jest, niż życie ich osobno.

Podobne wybryki nie są ponad siły konkurencji, bo może ona pochlubić się niejednem podobnem zwycięstwem. W ten sposób instytucje ekonomiczne skrystalizowałyby się około i na modłę nowego systemu życia, a tego rodzaju krystalizacja już się zaczęła. Pod pokrywką próżnych słów, które życie pozbawiło już realnego znaczenia, dokonał się fakt, iż w naszych wielkich miastach i ośrodkach przemysłowych ustaliły się niezliczone konkubinaty legalizowane, lub nielegalizowane, których systematyczna bezpłodność tak dobrze odpowiada zarówno egoizmowi obu stron, jak i ekonomicznym warunkom ich życia, że czasem nie widzi się dla nich wyjścia z tego fałszywego położenia, w jakiem przez swą słabość dali się zamknąć. Ciąży na nich podwójny nacisk, ekonomicznej korzyści i pożądań zmysłowych, a obie te siły wspierają się wzajemnie. Powtórzmy raz jeszcze, że najgorszy wróg rękodzielników nie mógłby był marzyć o bardziej upokarzającym upadku, i że dalecy jesteśmy od głoszonego tak donośnie wyzwolenia!

Jeżeli proletarjat kiedykolwiek ma dojść do swobody, to emancypacja ta będzie wynikiem nie chciwości, z jaką żądał grubego zadowolenia zmysłów, ale zapału, z jakim bronił wyższych praw człowieka, oraz zdolności, którą wykazał w przyjęciu zobowiązań, jakie z tych praw wynikają. Otóż między temi prawami, najpierwsze, gdyż jest ono przygotowaniem do wszelkich innych, jest prawo do rzeczywistego życia rodzinnego, prawo do uczciwego życia w małżeństwie, prawo do godziwego ojcowstwa i macierzyństwa.

O ileż lepiej przysłużonoby się stałym interesom pracowników, gdyby w imię obywatelskiej godności wpojono im przekonanie, że nie wolno im wymawiać się od dostarczania dzieci tak własnej swej klasie, jak i całemu społeczeństwu, które zarówno ich potrzebują; oraz, gdyby podtrzymywano w nich głębokie poczucie potrzeby regularnego, a płodnego rodzinnego życia, dopomagając im do zdobycia tych dodatkowych praw, bez których życie normalnie rozwinąć się nie może. Jakżeż głębokie wywarłoby to wrażenie na naszem upodlonem społeczeństwie, odwykłem już od wielkich zagadnień życia moralnego, gdyby dnia pewnego robotnicy z pól i z fabryk, ze składów, sklepów i biur, zebrali się razem, by takie mniej więcej wypowiedzieć słowa: „Oto jesteśmy gotowi

do wysiłku i pracy, chcemy być pracownikami pilnymi i przedsiębiorczymi i uznajemy potrzebę zwierzchnictwa... Ale też dlatego, że chcemy pracować, oświadczamy, iż warunki pracy muszą być odpowiednie do normalnego rodzinnego życia, przestrzegającego zasady moralności i prawa obywatelskiego; nie chcemy być tylko wytwórcami bogactw, jesteśmy też obywatelami, a w naszych oczach utworzenie i utrzymanie prawdziwego ogniska rodzinnego, jest równocześnie i najświętszym obowiązkiem i pierwszem naszem prawem. To też dla utrzymania naszych rodzin nie chcemy jałmużny prywatnej, ani też publicznego wsparcia. Jeżeli społeczeństwo kapitalistyczne, zdolne jest urzeczywistnić, jak to twierdzi, dzieło sprawiedliwości, to musi mieć możność spełnienia naszych żądań tak, by trzeźwy i pilny pracownik mógł utrzymać rodzinę własną pracą, nie dźwigając zbyt wielkiego ciężaru. W każdym razie postanowienie nasze jest nieodwołalne i dopóki nie stanie się nam zadość, nie przestaniemy protestować przeciw niesprawiedliwości, gdyż wiemy, że nasze protesty odpowiadają sprawiedliwości i prawu".

Nie wiem, czy znalazłoby się we Francji wielu robotników, zdolnych do równie energicznego wypowiedzenia się. Pewnem jest jednak, że gdyby znalazła się dostateczna ich liczba, i gdyby włożyli w tę sprawę zapał równy temu, z jakim od lat 40-tu bronią wielu postulatów, znacznie mniej ważnych, to oddaliby niezrównaną przysługę tak swej ojczyźnie, jak i swym uciśnionym braciom. Społeczeństwo kapitalistyczne uczułoby się zachwianem w swoich posadach, ale wstrząśnienie to nie byłoby jednem z tych, które pozostawiają po sobie gruzy, lecz owszem stałoby się źródłem postępu, gdyż zmusiłoby szlachetne sumienia do refleksji nad niesprawiedliwością systemu, który muszą podtrzymywać własne jego ofiary. Zaprawdę ci ludzie staliby się wybawcami i wyzwoleńcami swoich braci; odkupieni przez ich cierpienia, liczni towarzysze, którym oni utorowaliby drogę, mieliby mniej trudu w wyżywieniu i wychowaniu gromadki swych dziatek i zakosztowaliby nareszcie zdrowych, a głębokich radości rodzinnych, oraz podniosłości obywatelskich uczuć. Ujrzelibyśmy natychmiastowy wzrost płac, a rodzina robotnicza lepiej mieszkająca, lepiej odżywiana i odziana, wzniosłaby się na wyższy, tak moralny, jak i intelektualny poziom. Zwyżka płac, jak i pomnożenie godzin wypoczynku, miałyby wówczas i tylko wówczas, dobroczynne znaczenie społeczne,

podczas gdy dotychczas nazbyt często powiększały tylko rozstrój socjalny, gdyż robotnicy niezdolni byli do roztropnego użycia tak dochodów, jak i dodanego sobie wolnego czasu.

Ten program akcji syndykalistycznej wyda się może utopją, a prawdopodobnie zdawać nam się będzie nierealnym przez kilka lat jeszcze. W każdym razie jednak trzeba będzie do niego powrócić, o ile zechce się odnowić żywotność narodu, wyczerpanego przez 50 lat intensywnego neo-maltuzjanizmu, jak i przez straszliwy upust krwi wywołany wojną. Być zresztą może, że przyjęcie takiego programu, nie jest tak odległem, jak to sądzimy. W ciągu kilku ostatnich strajków zauważono, iż robotnicy żonaci, a przywykli do regularnego rodzinnego życia, okazali się uporczywszymi w żądaniu podwyżki płac, aniżeli ci towarzysze, których rozwiązłe obyczaje źle przysposobiły do tej stanowczej, a wytrwałej przezorności, jaka cechuje nowoczesną strategję robotniczą. Możliwem jest, że ten ruch wyraźniej się zaznaczy, a wtenczas zrozumianoby, jaką ruiną dla klasy robotniczej był ten neo-maltuzjanizm, który rzekomo tak cudownie miał jej służyć; postawionoby go na liście długiej już, a niekończącej się nigdy, tych zdradliwych lekarstw, które są tylko sojusznikami zła, jakie mają zwalczać; przez jakiś czas próbuje się ich, a jeśli szczęśliwym trafem z nich się nie umrze, spostrzega się dopiero, jak dalece były one szkodliwe.

Przedstawiliśmy na tem miejscu obowiązki robotnika syndykalisty, świadomego zarówno interesów swej klasy i potrzeb swej ojczyzny, ale miałbym to sobie za ciężką winę, gdybym dał okazję do przypuszczenia, że pracodawcy, t. j. kierownicy przemysłu, handlu i rolnictwa, wolni są od wszelkich zobowiązań, względem rodziny robotników, których zatrudniają. Jednakże, ponieważ na innem miejscu rozpisałem się obszernie o tej ważnej kwestji naddatkowej płacy rodzinnej [1]) i po-

[1]) Zob. mianowicie nasze artykuły, ogłoszone w *Pour la Vie*, z zwłaszcza w Biuletynie *Association nationale d'expansion économique* (23 avenue de Messine, Paryż) w 1918 i w 1919 r. — Od 1 lipca 1919 r. Rouen poszło za wspaniałym przykładem przemysłu metalurgicznego z Dauphiné, tak, że 69 przedsiębiorstw tekstylnego przemysłu, płacących razem przeszło 50 miljonów płac rocznych, ustanowiło kooperatywę dla wypłaty naddatkowego zarobku dla rodzin. A ileż jeszcze przykładów możnaby podać! Instytucja tego naddatkowego rodzinnego zarobku, jest dziś mocno ugruntowana tak w przemyśle, jak w handlu, a wszystkie nasze większe miasta przemysłowe, rywalizują

nieważ ta instytucja, dzięki mądrej kombinacji zawodowych kas rozdzielczych, wymyślonych przez przemysłowców metalurgów w Grenobli, dość szeroko jest już stosowaną w naszym kraju, ograniczam się tylko do przypomnienia, że formuła „równa praca, równa zapłata“, nie zdaje się już zadość czynić naszym dzisiejszym pojęciom o sprawiedliwości. Jeśli jest prawdą, że jednakowa praca, jednakowej wymaga zapłaty, to prawdą jest również, że trzeźwy i uczciwy robotnik powinien znaleźć w swym zarobku środki do ułatwienia porządnego życia członkom swej rodziny; jeśli ich nie znajdzie, to sprawiedliwość jest naruszoną i poważna szkoda spotyka niewinne ofiary, jak i całe społeczeństwo. Płodna rodzina robotnicza nie powinna żebrać, ani przyjmować jałmużnę, czy gratyfikację, ona potrzebuje tylko sprawiedliwej zapłaty. Na kilka lat przed wojną, biskup świeżo wyniesiony na stolicę arcybiskupią w Cambrai, na wielkiem zebraniu przemysłowców z Północy, wyrzekł te wspaniałe słowa: „10.000 franków sprawiedliwej zapłaty więcej są warte, niżeli miljonowe jałmużny“. Formuła ta nie spodobała się słuchaczom, a ten, który ją wyrzekł, mógł się przekonać, że nie zapomniano mu jej i nie przebaczono aż do śmierci. A jednak wyraża ona głęboką prawdę i zapewne uniknęłoby się wielkich wstrząsów społecznych, gdyby przemysłowcy francuscy, więcej dbając o interesy robotniczego życia rodzinnego, lepiej chronili ogniska domowe pracujących od ciężarów, jakiemi obciąża ich społeczeństwo, zbyt często obojętne na najsłuszniejsze nawet żądania.

Można też dodać, że to zadanie pracodawców byłoby znacznie ułatwione, gdyby ze swej strony przywódcy syndykalizmu robotniczego, zdawali sobie sprawę z obywatelskich obowiązków, a odrzucali wolnomyślne i anarchiczne doktryny w sprawie kontraktu pracy. P. Jouhaux uznał nareszcie, że robotnik, ojciec licznej rodziny ma prawo do naddatkowej zapłaty; należałoby pragnąć, ażeby nawrócił do swych poglądów wielu swoich kolegów z Powszechnej Konferencji Pracy.

---

w gorliwości, by podnieść jeszcze jej poziom i szerzej ją zastosować. Trzy lata wystarczyły na to, by spełnił się ten przewrót, który ortodoksja ekonomiczna potępiała bez apelu!

CZĘŚĆ CZWARTA.

WARUNKI POWROTU DO DYSCYPLINY OBYCZAJOWEJ.

Skończyliśmy przedstawienie głównych przepisów ścisłej moralności płciowej, równie odpowiedniej dla dobra jednostki, jak i społeczeństwa. W ten sposób spełniliśmy zamierzone zadanie, t. j. wydobyliśmy najaw zapomocą metodycznej, a czysto objektywnej analizy rzeczywistości społecznej, te prawa, które powinny rządzić naszą działalnością rozrodczą.

Pod koniec tej pracy staje przed nami pytanie, równie doniosłe, jak niepokojące, a byłoby nie do darowania, gdybyśmy je zostawili bez odpowiedzi: jak dojść do tego odnowienia dyscypliny obyczajowej? Jak skłonić do przyjęcia przykazania czystości te miljony młodzieży płci obojej, które rzucają się naoślep w odmęt rozkoszy zmysłowej? Jak dać do zrozumienia tym miljonom małżonków, którzy zatracili poczucie obowiązku wierności, którzy przez 20, czy 25 lat wspólnego pożycia, z drobiazgową starannością uporczywego egoizmu, trzymają się metody systematycznej niepłodności, jak dać im pojąć, że małżeństwo jest związkiem nierozerwalnym, i że zamienia się na narzędzie rozwiązłej, płaszczykiem hipokryzji pokrytej lubieżności, gdy odrzuca wstrzemięźliwość i zasady lojalności w wzajemnych stosunkach. Pewnem jest, że nie możemy żyć bez dyscypliny płciowej, i że skazani jesteśmy na nieodwołalny upadek, jeżeli nie pójdziemy przeciw prądowi. Ale z drugiej strony, czy możemy iść przeciw niemu? Czy jesteśmy zdolni nauczyć się na nowo tych pięknych, lecz surowych zasad? A jeżeli jesteśmy zdolni, to jakież są najlepsze sposoby dla skutecznego moralnego wychowania nas na nowo?

Nie chcę zatrzymywać się tu na roztrząsaniu pierwszego pytania, czy jesteśmy jeszcze zdolni do tego odnowienia samych siebie; samo bowiem postawienie podobnej kwestji, byłoby w dzisiejszych czasach podwójnie świętokradzkiem i bezbożnem. Dwa miljony Francuzów podjęło śmierć i najgorsze kalectwa nato, by Francja żyła i by mogła nadal dążyć wśród innych narodów do swego pełnego chwały przeznaczenia; jakżeby więc nazwać postępowanie tych żyjących, którzyby głosili, że jest niepodobieństwem odwrócić śmierć ojczyzny, nieuleczalnie pustoszonej przez inne rany: rozpustę, spędzanie płodu i systematyczną bezpłodność?

Cała więc uwaga nasza skupi się na pytaniu, jakich użyć ś r o d k ó w dla odnowienia naszego, i jakich metod dla nowego wychowania społeczeństwa.

Otóż przedewszystkiem nie ustawajmy w wykazywaniu nieszczęść, jakie wynikają dla jednostki i społeczeństwa z wszystkich buntów przeciw dyscyplinie obyczajowej, a nawet starajmy się tę propagandę i pouczanie wszelkiemi sposobami rozszerzyć, gdyż znaczna liczba ludzi nie ma o tem żadnego pojęcia; ale nie sądźmy, że tylko to może wystarczyć. Skoro jakaś bolączka społeczna do tego stopnia spotęgowała się i zakorzeniła, to jest ściśle związaną, jak to już wykazałem, z bardzo zwartą całością różnych interesów, praktyk, odruchów, pragnień i instytucyj, które rozwinęły się w tym samym kierunku. Wszystko to razem tworzy, jakby siatkę, o bardzo gęstych oczkach tak, że nie można pociągnąć za jedną nitkę, by odrazu nie poruszyć całości.

Nie róbmy więc sobie żadnych iluzyj, w gruncie rzeczy jest to cały gmach życia społecznego, który przerobić trzeba tak w całości, jak w każdej jego części: żyjemy w społeczeństwie, które przywykło do rozpusty młodych ludzi, a o p a r t e jest na systematycznej niepłodności ludzi dorosłych, żyjących w małżeństwie; idzie zaś o utworzenie społeczeństwa, szanującego czystość młodych ludzi i płodność małżeńską; jest to zatem olbrzymi przewrót.

Trudności tego przewrotu nie należy ani przesadzać, ani też umniejszać; największa wypływa z tego ścisłego związku, który łączy obyczaje indywidualne z obyczajami społecznemi. Trzeba zmienić obyczaje indywidualne, ale z drugiej strony nie możemy zaprzeczyć, że do wielu upadków pobudzają, że je wywołują i nieomal nakazują, niektóre obyczaje społeczne. Trzebaby zatem zmienić same te społeczne obyczaje; ale czy

one są znów czem innem, jak całością obyczajów indywidualnych? W ten sposób znajdujemy się napozór w rodzaju błędnego koła, po którem zdaje się będziemy krążyć daremnie. Ale choć to wrażenie nie jest nieuzasadnione, jakieś przeczucie, bardziej godne zaufania, niż wszelkie rozumowania, zapewnia nas przecież, że znajdzie się wyjście z tego koła, w którem zamknęły nas nasze winy i nasze tchórzostwa, a znajdzie się w dniu, w którym szczerze i uczciwie tego zapragniemy. Podobnie, jak węgiel zapala się tylko przy zbliżeniu do ognia, a jednak to błędne koło nie przeszkadza gospodyni palić w piecu, tak samo i nam będzie łatwo zacząć pierwsze prace przygotowawcze, których rozwój umożliwi później przebudowę całego gmachu. Prawdą jednak jest, iż, żeby doprowadzić do skutku wielką pracę odrodzenia i odnowienia naszego, mężne postanowienia jednostek, dotyczące reformy swej własnej osoby i swego postępywania, powinny znaleźć poparcie odnośnych ugrupowań społecznych.

Kilka kartek wystarczy, by wskazać na rolę i posłannictwo tych ugrupowań, skoro już omówiliśmy po drodze obowiązki władz publicznych i ekonomicznych instytucyj.

ROZDZIAŁ XII.

Rola wychowawców młodzieży i publicystów.

„Prawdziwie wielkiego człowieka we wszystkich czasach, miejscach i położeniach, znamionuje zwrot do rzeczywistości, oparcie się o prawdę, a nie o jej pozory". *Carlyle.*

„Uczy się ludzi wszystkiego, tylko nie tego, by byli uczciwymi ludźmi".

Pascal.

Najpierw pomówić musimy o szkołach wszelkich kategoryj i wszelkich stopni. Któżby śmiał przeczyć, że nauczyciele i wychowawcy mogą wiele uczynić dla odnowienia dobrych obyczajów i podniesienia poziomu narodzin? Żeby jednak mogli to zadanie spełnić, muszą się strzec metod, tak nieszczęśliwie zalecanych od lat 20-tu, przez niektórych domorosłych pedagogów, którym o nic nie idzie, tylko o opinję, że idą z „prądem czasu". Ci pedagodzy głoszą potrzebę tego, co nazywają wychowaniem płciowem w szkole i zapewniają, że tylko nauka o organach rozrodczych i ich funkcjach, doprowadzić nas może do królowania cnoty; uczniowie lepiej uświadomieni o niebezpieczeństwach niemoralności, skłonniejsi będą do jej unikania i do stosowania swego postępowania do wymogów natury. Powiedziałem już wyżej, co jest warte to przystosowanie się do naturalnych pragnień, a z drugiej strony twierdzę, że według mnie podobna nauka miałaby bardzo poważne ujemne strony i mogłaby tylko rozwinąć to zło, które zażegnać należy. Aż do ostatnich lat XIX w. można było sądzić, jak tego uczyli filozofowie przeszłego stulecia, głównie Condorcet, że wystarcza przez nauczanie wpoić w umysł prawdę, by wola do niej przystała, wpływając tem samem na całe postępowanie. Lubiano powtarzać za Janem Macé, zało-

życielem znanej *Ligue de l'enseignement,* że otwierając szkołę, zamyka się więzienie. Doświadczenie jednak okazało się wrogiem dla tego nowego dogmatu, jak i dla wielu innych; otworzyliśmy wiele szkół, ale nie zamknęliśmy ani jednego więzienia, nawet tego najpodlejszego, w którem ciało ludzkie trzymane jest w zamknięciu na usługi żądz mężczyzny! Pewnem jest, iż wychowanie seksualne dopomogłoby tylko sprawie rozwiązłości i systematycznej niepłodności, że pomnożyłoby jeszcze klientelę „specjalnych bibljotek" i zakładów dzieciobójczych, a nie przyniosłoby żadnej korzyści dla dyscypliny obyczajowej.

Pouczenia natury seksualnej miałyby tę wielką wadę, że zwróciłyby uwagę dzieci na przedmiot, który przeciwnie powinien narazie uchodzić ich świadomości, a uwaga ta skierowałaby się bezwątpienia raczej na przyjemność, jaką z organów rozrodczych można otrzymać, niż na usługi, jakie one oddają. Doszłoby u dzieci do tego, co nieraz stwierdzamy u studentów medycyny, lub uczennic akuszerji i pielęgniarstwa. W różnych tych zawodach otrzymuje się pouczenie o funkcjach organów rozrodczych, oraz o chorobach, które je dotykają; jednakowoż ci wtajemniczeni dostarczają sporego kontyngentu do mnóstwa ofiar chorób wenerycznych i bywają bardzo doświadczeni w sztuce systematycznego ograniczania narodzin, jak i spędzania płodu.

Korzyści zatem tego pouczenia byłyby żadne, a nawet poznanie najgroźniejszych chorób wenerycznych, nie doprowadziłoby do niczego, bo zwykle każdy łatwo wmawia w siebie, że będzie dość zręcznym, czy też dość szczęśliwym, by uniknąć cierpień, które, jak się to mówi, dotykają tylko niezręcznych, albo głupców. Przeciwnie zaś wypłynęłaby stąd niezmiernie poważna szkoda, gdyż doprowadzilibyśmy do zagłady szlachetne uczucie, które socjolog cenić powinien ze względu na jego ochronne działanie, a mianowicie uczucie wstydu. Słusznie powstajemy przeciw fałszywej pruderji, zrodzonej raczej z chorobliwych aprehensyj i z faryzeizmu, niż głębokiego instynktu czystości. Ale w niektórych środowiskach reakcja przeciw pruderji przeszła już wszelką miarę, a najlepsi pedagodzy zgodnie uznają, że tak głębokie i ogólne uczucie, jak uczucie wstydu odnośnie do organów rozrodczych, jak i do stosunków płciowych, winno odgrywać w ekonomji naszego postępowania pierwszorzędną rolę. „Pewna rezerwa nie jest hipokryzją, mówi Vischer, a naród, który zatraca poczucie

wstydu, skazany jest na zgubę". Podobnież Foerster kładzie wielki nacisk na ochronną wartość poczucia wstydu. „Organa płciowe, mówi on, kojarząc się z odczuciem rozkoszy i niezwykłego podniecenia, grożą nieustannie opanowaniem przeważnej części naszej zdolności wyobrażania, zamierzania i wspominania. Ten przerost myśli i uczuć, skierowanych ku przyjemności jednostki, raczej niż ku pożytkowi społecznemu, ku reprodukcji gatunku, stanowi największą przeszkodę do normalnego rozwoju życia płciowego, zatem powinno być najważniejszym przedmiotem wychowania płciowego, owemu przerostowi przeszkodzić". Poczucie wstydu służy do powstrzymania intelektualnej ciekawości, w tym razie zawsze niezdrowej, oraz odwraca od tej zgubnej dążności, żeby funkcję, która ma być głównie poświęcona na usługi rasy, uważać jedynie za środek do osobistej rozkoszy.

Trzeba zatem stanowczo potępić każdy projekt pouczania płciowego w szkole, i nietylko nie pragnąć, by nauka o funkcjach rozrodczych była tak przyjętą, jak nauka o trawieniu, lub oddychaniu, ale przeciwnie należy zostawić ją w cieniu; instynkt bowiem rozrodczy mimo wszystko, co mówią niektórzy pseudopedagodzy, różni się jak najzupełniej od wszelkich innych fizjologicznych zjawisk.

Ale chociaż szkoła nie ma brać na siebie obowiązku nauczania, które z pewnością byłoby bardzo szkodliwe, nie trzeba stąd wnosić, żeby nie była powołaną do odegrania ważnej roli w tym wysiłku odnowienia, który podjąć musimy. Przeciwnie jej współudział może być bardzo skuteczny, o ile profesorowie i wychowawcy zechcą pamiętać, że w sprawie wychowania i wyrobienia moralnego, metoda pośredniego działania jest często zbawienniejsza, a nieraz jedyna. Jeżeli prawdą jest, że dyscyplina obyczajowa żąda przedewszystkiem zwyczaju kontrolowania popędów instynktu, dalej troski o poszanowanie ludzkiej osoby, przejęcia się interesem zbiorowości, jak i potrzebami rasy, stałości charakteru, poważania wolności i poczucia ideału, to jakżeżby szkoła nie miała w tem dziele ważnej do odegrania roli? Czyżby nauczyciel, zwłaszcza po wojnie, mógł być obojętnym odnośnie na pielęgnowania tych właśnie zalet, a z drugiej strony, czyż nie jest widocznem, że uprawiając takowe, przygotowuje swoich uczniów do ciężkich walk, jakie staczać będą musieli z naporem instynktu, którego anarchiczna brutalność idzie w parze z bezwzględnym egoizmem? Dorastający młodzieniec, który od lat jest przy-

zwyczajony do poszanowania swego zdrowia, do wysiłku woli, do sądzenia życia z tego wyższego punktu widzenia, z którego przedstawia się ono, jako wspaniała sposobność przyjęcia na siebie swej części odpowiedzialności i szlachetnego, a mężnego spełnienia obowiązków — taki człowiek będzie z natury swej skłonny do pogardzania temi łatwemi, a grubemi przyjemnościami, jakie daje nieopanowane pożądanie płciowe. Wszystko to, co jest pospolite i niskie, wszystko, co jest zwierzęcością i odruchem ciała, wyda mu się nie do pogodzenia z jego istotą, i rodzaj spontaneicznego refleksu przestrzeże go o tej odległości, jaka dzieli szlachetne porywy jego duchowego jestestwa od tych zmysłowych uciech, do których go popychają niższe instynkta.

Niechaj wychowawcy dają zwłaszcza swym uczniom głębokie przekonanie o bezgranicznej mocy ich energij duchowych. Nietylko na polach bitew dusza ma być panią ciała, które ożywia, a jeśli się poddaje zwierzęcym popędom, to trudno jej będzie oprzeć się pożądaniom płciowym. Trzeba nauczyć młodzież, że naszą prawdziwą naturą jest spełniać na ziemi zadanie człowieka, a rolą człowieka jest prowadzić coraz wyżej dzieło uduchowienia i stopniowego wyzwolenia.

Oto jest prawdziwe wychowanie płciowe, którego może nauczyciel udzielać w szkole; widzimy, że różni się ono bardzo od tego, które byłoby odpowiedniem w szkole ginekologji, albo weterynarji, gdyż człowiek jest rzeczą różną od zwierzęcia. [1])

[1]) Gdyby trzeba było jeszcze innych dowodów na te prawdy, to znalazłoby się je z łatwością, analizując warunki nawróceń do czystego życia, o których od czasu do czasu wspominają kroniki, a które tak były liczne między młodymi ludźmi i młodemi dziewczętami, którym dane było obcować z członkami Sillon'u. Żaden z tych nawróconych, z tych oczyszczonych nie słuchał wykładów pouczenia płciowego; nie myślał nawet o tem. Gdy dusza jego otworzyła się na głos ideału i gdy objawiło jej się promienne piękno szczodrego i czystego życia, każdy z nich odczuwał, iż niema już w nim miejsca na starego, cielesnego człowieka; było to jakby nowe narodzenie.

Czyż trzeba dodawać, że uwagi tu podane o niewystarczalności pedagogicznej — by nic więcej nie powiedzieć — wtajemniczania w dziedzinę płciową, odnoszą się tem bardziej i do wartości ochronnej atletyzmu i ćwiczeń fizycznych? Dwa miesiące przed wybuchem wojny, miało miejsce w Reims na wielką skalę zakrojone święto atletów, zaszczycone obecnością Pana Prezydenta Republiki, a przy tej sposobności prasa nie omieszkała opiewać wartości wychowawczej tej intensywnej kultury fizycznej. Prawdą jest jednak, iż kultura fizyczna w ten sposób pojęta, byłaby nowem niebezpieczeństwem, bo

Obok nauczycieli i wychowawców młodzieży, znajdują się jeszcze w naszych nowożytnych społeczeństwach inni nauczyciele ludzi dorosłych; są nimi literaci i publicyści wszelkiego rodzaju, którzy przez prasę, teatr, powieść i kinematograf, zwracają się do olbrzymiego tłumu swych czytelników lub widzów. Odpowiedzialność naszej literatury za rozwiązłość naszych obyczajów, jest bardzo ciężką, a nie wracając już do przeszłości, jest się przynajmniej upoważnionym, by żądać na przyszłość innego postępowania. Czyż byłoby naprawdę zbyt trudnem, postawienie takiej zasady, że każden autor, pisarz, który lubuje się w szczegółowych opisach wyrafinowanej lubieżności, którego prace upadlają młodzież, kalając jej serca, jest pisarzem pozbawionym honoru, człowiekiem dyskwalifikowanym, któremu nie podaje się ręki, którego nie prosi się do swego stołu, którego się uważa za złego Francuza, za czynnego współpracownika germańskich żądz zachłannych?

Czyżby to było zbyt dużo żądać od Stowarzyszeń Literatów, by wydalały ze swych szeregów podobnych przestępców; od Legji Honorowej, by ich wykreśliła, gdyby nazwisko ich było podanem, od ogółu porządnych ludzi, by nie kupowali dziennika, w którym współpracują, oraz, by bezlitośnie bojkotowali i to przez kilka lat ten teatr, któryby popełnił zbrodnię wystawienia sztuki rozwiązłej i psującej obyczaje?

Nasze upodlone społeczeństwa nie podejrzywają nawet, jakie różnorodne, a nieskończone środki, będą miały do rozporządzenia w dniu, w którym zechcą podjąć się naprawdę odnowienia obyczajów; by środki te odkryć, wystarczy im trochę szczerości i stanowczych postanowień.

Wszyscy ludzie, którzy potrafią zaszczytnie posługiwać się piórem, mogliby bardzo czynnie współpracować w dziele tego odnowienia obyczajów, gdyby chcieli wykazywać społeczne następstwa niedyscypliny obyczajowej, o której odległych, ale groźnych skutkach, wielu ludzi zapewne nie jest uświadomionych. Iluż to jest mężczyzn, którzy prawdę powiedziawszy,

---

przyczyniłaby się jeszcze do tego zaniku uczucia wstydu, którego społeczna wartość jest tak wielka.

Proszę zresztą, by mnie z powodu tej uwagi nie zaliczano pomiędzy przeciwników sportu, gardzących wszelkiemi ćwiczeniami fizycznemi. Są one owszem dla młodzieży bardzo korzystną sposobnością do wyładowania nadmiaru życia, ale pod warunkiem, żeby ci, co niemi kierują, nie tracili z oczu znaczenia życia duchowego.

nie są ani bohaterami, ani świętymi, ale też nie wybitnymi rozpustnikami, lub egoistami, a którzy myślą, iż są upoważnieni do wygodnych ustępstw, odnośnie do dyscypliny obyczajowej! Żyjąc w celibacie w czasie młodości, przyjmowali te łatwe spotkania, które im się nadarzały, a po ślubie gwałcą bez wyrzutów sumienia prawo przekazywania życia.

Nieświadomi są praw, które przekraczają, a nikt im nigdy nie wykazał, że te czyny, które uważali za najbardziej osobiste, są w rzeczywistości, jak i wszelkie inne, czynami społecznemi, a nawet wybitnie społecznemi, skoro ich odbicie na dobrobyt, lub cierpienia społeczeństwa, jest tak ogromne. Rzecby można, iż natura sama tylko dlatego chciała zachować te czyny w tajemniczej sferze, by lepiej ochronić naszą wolność w akcie, od którego zależy dobrobyt całego społeczeństwa.

Powtórzmy raz jeszcze: dziennikarze, publicyści i literaci, mieliby sposobność do spełnienia wielkiego dzieła wychowawczego, a dziełem tem odkupiliby nieco błędy swe z niedawnej przeszłości, zaś sytuacje, w jakich umieszczaliby bohaterów swych dzieł literackich, niemniej byłyby dramatyczne w dniu, w którym uświadomiliby sobie prawdziwe interesy społeczeństwa. Lubią nam opisywać cierpienie ofiar prawa małżeńskiego, lub też nieprzepartą moc namiętności, ale są i ofiary, a ofiary niewinne, które cierpią na skutek rozpusty innych; dlaczegóż zarówno teatr, jak powieść tak mało o nich wspomina? Dla mężczyzn nie przytoczymy nigdy dość pobudek, by ich do czystości nakłonić, a świadomość przyjętych odpowiedzialności byłaby nową pomocą dla chwiejnej lub niestałej woli.

Opinja świata i salonów powinnaby podtrzymać w naszej literaturze ten ruch nawrócenia, a nie jest wcale pewnem, że tego odmówi. Niedawno mówiono o tem, żeby uczynić płodność modną tak, jak to niegdyś uczyniono odnośnie do niepłodności; ewolucja będzie bezwątpienia mniej łatwą. Jednakowoż możemy sądzić, iż czas ten nie jest bardzo odległy, w którym niejedno młode małżeństwo podejrzane o systematyczną bezpłodność, mogłoby wchodząc do salonu, natknąć się na uśmiechy, którychby znieść nie mogło; a podobnie niektórzy kandydaci do pięknych posagów i do ręki jedynaczek, otrzymaliby odpowiednią dozę pogardy, należącą się ich niedołężnemu lenistwu, oraz chciwości pozbawionej wszelkiego skrupułu.

Te reformy opinji, literatury i wychowania, nie byłyby ani zbyt trudne, ani też bardzo zasługujące, a dodane do reform tak politycznych, jak i ekonomicznych, odniosłyby znaczne skutki. Wróciłyby należną cześć czystości u młodzieży, wierności i płodności w małżeństwie, podtrzymując zarazem szlachetność i męstwo. Nie byłoby już powodu użalać się na stan rzeczy, w którym rodzice za liczne potomstwo otrzymują w nagrodę tylko nadmiar zmęczenia, oraz wyniszczenie moralne i fizyczne, nie dostając żadnej, lub prawie żadnej pomocy od Rządu, a natomiast mając trudność nawet ze znalezieniem po miastach dachu nad głową. — W ten sposób zniesionoby małym kosztem ten dziwny stan społeczny, o którym bez wielkiej przesady można było mówić, iż niedługo będą mogli w nim rodzić święci, lub głupcy, a utrzymanie licznej rodziny, stałoby się rzeczą dostępną dla wielu takich ludzi, którzy nie chcąc uchodzić za głupców i nie poczuwając się do świętości, pragnęliby poprostu być porządnymi ludźmi i dobrymi obywatelami swego kraju.

Jednakowoż trzeba to przyznać, nie zdaje się, by ten program, mało żądający od naszego egoizmu, a skutkiem tego, mogący liczyć na duże powodzenie, miał najskuteczniej wydobyć nas z tego piekielnego koła, o którem wspomnieliśmy powyżej. Reforma, jaką trzeba przeprowadzić, jest zbyt głęboką i zbyt ogólną, ona wymaga zbyt wielkiego przewrotu w naszych czynach, pragnieniach i sądach, jednem słowem w całem naszem życiu indywidualnem i społecznem, byśmy mogli się spodziewać, iż przewrót ten będzie wyjątkiem z pod wielkiego prawa historji, według którego poświęcenie, abnegacja, ofiara, a nawet i męczeństwo, są jedynymi możliwymi sprawcami wszelkiego głębokiego odnowienia i wszelkiego odrodzenia w prawdzie.

ROZDZIAŁ XIII.

Dobry obywatel.

Mens sana in corpore sano.
„Zdrowy duch w zdrowem ciele". Człowiek jest duchem, zanurzonym w materję.

Dziewiętnaście wieków temu, chrześcijaństwo ujrzało przed sobą podobną trudność: nakazywało bowiem czystość, zalecało doskonałość dziewictwa, nierozerwalność małżeństwa i lojalność stosunków małżeńskich, a miało do czynienia ze społeczeństwem, oddanem wszelkim formom rozwiązłości i rozpusty, podtrzymywanym, i jeśli tak rzec można, przedziwnie zaopatrzonym przez instytucję niewolnictwa. A jednakowoż Kościół pierwotny potrafił przełamać to błędne koło. Potrafił on wlać w niektóre dusze tak intensywne życie, taką zdobywczą moc wewnętrznego ciepła, że ta mniejszość, stając się „solą ziemi", uniknęła wpływu pogańskich społecznych obyczajów, oraz przyczyniła się do ich uchrześcijanienia. Tak środowisko, w którem żyła, grzeszyła i umierała wielka liczba ludzi, zostało zwolna poprawione przez małą garstkę chrześcijan, mających Chrystusa pomiędzy sobą.

Po upływie 19 stuleci ta sama metoda jest zawsze równie dobrą; wszystkie wielkie reformy, jakie dokonały się w historji, doświadczyły jej wartości, a innej metody nie posiadamy. Bezwątpienia nie brak w naszych nowożytnych społeczeństwach młodych ludzi, którzy byliby czystymi, gdyby żyli w środowisku, podtrzymującem ich czystość i nie brakowałoby młodych małżonków, gotowych do przekazywania życia, gdyby instytucje społeczne dostarczały im zachęty i pomocy; ale skoro podobne środowisko, ani podobne instytucje nie istnieją, można im przepowiedzieć na ich i na nasze nieszczęście, iż nie będą ani czystymi, ani płodnymi; pozostaną jedy-

nie złymi obywatelami, zdolnymi tylko do szerzenia jeszcze tych złych obyczajów, które powierzchownie ganią, a od których zwalczenia wstrzymuje ich podłe tchórzostwo. Jak mówi jeden biskup amerykański, zło idzie ławą, a słudzy dobrej sprawy idą naprzód gęsiego. [1])

Zwróćmy się zatem do tych wybrańców, którzy nie czekają na pomoc drugich, ale biorąc się sami do inicjatywy czynu, torują tę drogę, na którą wstąpią później ludzie, którzy uważając się za umiarkowanych i ostrożnych, a są w rzeczywistości tylko słabymi i trwożliwymi. Prawdziwymi zbawcami naszego społeczeństwa, które raz wyratowali w czasie wojny, a wyratują powtórnie z nastaniem pokoju, są właśnie ci ludzie wybrani.

Szczęściem, jest ich jeszcze cały legjon, i z jakąż radością mogę wreszcie prosić czytelnika, by obmywszy sobie oczy po tych brzydkich widowiskach, które musiałem mu przedstawić, spojrzał na zasługę tych ludzi i powitał ich męstwo. Są to ludzie młodzi i silni, bynajmniej nie niedołężni, lecz przeciwnie w pełni uświadomieni, ale zdający sobie sprawę, według wspomnianego wyżej zdania naszego Sekretarza Stanu, że czystość wywołuje śmiech tylko u głupców, ludzie, którzy przez doskonałą czystość za młodu ćwiczą się w tej zbawiennej dyscyplinie, bez której nie mogliby później spełnić prawdziwie swych zadań męskiego wieku. Są to dalej małżonkowie, znający jak i inni metody systematycznej bezpłodności, ale odczuwający odrazę do takowych, gdyż widzą w nich skalanie swej miłości, zdradę sumienia i ojczyzny, oraz bezwstydną hipokryzję. Nie są im obce te trudności, które tak niesprawiedliwie namnożyło na ich drodze społeczeństwo, zbudowane na zasadzie zbrodniczego ograniczania narodzin; owszem, znając twarde prawo solidarności w złem, wiedzą oni, na co narażają swą odwagę przez ten szlachetny bunt przeciw występkom, przyjętym przez tylu innych. Wiedzą oni mianowicie, że pensje i płace, a ogólniej mówiąc, zawodowe zyski, nie są obliczone na liczną rodzinę, a że mimo to będą musieli tak samo, jak i inni przyodziać, nakarmić, wychować i wykształcić według stanu liczną gromadkę dzieci; ale skromność ich życia i zapał do pracy stawiają czoło wszystkim tym

[1]) O zachęcie, jaką naszej niemoralności daje solidarność, przeczytać rozdział IX naszej pracy: *La crise morale des temps nouveaux;* daleko do tego, by solidarność mogła służyć za podstawę moralności, jak to proponuje p. Léon Bourgeois.

ciężarom, a często jeszcze widzimy, jak poświęcają po kilka godzin dziennie i jakąś część swych szczupłych dochodów na korzyść nędzy, której trzeba ulżyć, lub dzieł dobra publicznego, które trzeba podtrzymać. Tym młodym ludziom, tym małżonkom, ojcom i matkom, nigdy nie złożymy dostatecznego hołdu; powtórzmy raz jeszcze, oni są zbawcami ojczyzny. Przewrotna opinja publiczna uważała ich wczoraj jeszcze za naiwnych i zacofanych; jutro, jeśli Francja chce żyć nadal w radości i w pełni odzyskanej narodowej mocy, to odnowiona opinja publiczna spojrzy na tych ludzi, jako na przednią straż ojczyzny, jak na pionierów nowej cywilizacji. Idąc za przykładem tych dobrych obywateli nowego społeczeństwa, kształćmy się i starajmy się wydoskonalić te przymioty i te cnoty, które Francuz winien wyrobić w sobie i w swych dzieciach, jeśli chce lojalnie współpracować z nawrotem do dyscypliny obyczajów.

I.

Pierwszym przymiotem, jaki powinien ozdabiać tego dobrego Francuza, którego postać chcę nakreślić, jest troska o dobrą higjenę fizyczną, cenienie i wyrabianie siły muskularnej, poszanowanie ciała i zdrowia. Wojna nam wykazała w piekielny sposób wartość tej tężyzny fizycznej; przez cztery lata nasza ojczyzna wybierała najsilniejsze swoje dzieci, by je wysyłać na front bojowy, celem przelania tej krwi wyborowej, jaka płynęła w ich żyłach. Za tem poszło bardzo znaczne obniżenie poziomu zdrowia publicznego, a obniżenie to samo przez się, pomnaża trudność dokładnego zachowania przepisów moralności płciowej. Jeśli jest pewnem, że formułka, tak droga profesorom gimnastyki: *mens sana in corpore sano,* mechanicznie pojęta, jak nazbyt często bywa, daleką jest od tego, by zasługiwała na pełne zaufanie, to niemniej jest stwierdzonem, że równowaga i normalny rozwój organów, wpływają bardzo korzystnie na życie moralne. Skoro duch nasz zespolony jest z zwierzęcością, ważnem jest, by miał pod sobą ciało, zdolne do współdziałania z szlachetnemi jego zamiarami, a przynajmniej nie przeciwstawiające mu uporczywego, a może i niepokonalnego oporu.

Z tego punktu widzenia — nigdy bowiem nie damy młodym ludziom za wiele pobudek do zwycięskiej walki z nacierającemi na nich pokusami — powinno się wyzyskać to

wychowawcze, a śmiem dodać, szlachetne i czyste uczucie, które tak łatwo obudzić i utrzymać w podrastającym młodzieńcu, a mianowicie uczucie poszanowania dla swego ciała, swego zdrowia, siły i czystości swej krwi; zwłaszcza, gdy mu się wyjaśni, iż ta krew, która w żyłach jego płynie, posiada te zalety i tę wartość fizjologiczną dlatego jedynie, że przed nim jego ojciec i matka, jego dziadowie i pradziadowie czuwali nad tem, by utrzymać krew tę czystą, wolną od wszelkiej zmazy. Podobnież i po nim, krew ta ma utrzymać życie w organach i członkach jego potomków, jakaż byłaby więc jego odpowiedzialność, gdyby ta krew skalana niezdolną się stała do przekazania pełnego życia, ale udzieliła niewinnym ofiarom, straszny ciężar dziedzicznego obciążenia. [1])

A nawet poza fizjologicznem obciążeniem, jakie nasz materjalizm jedynie uznaje, któż powie, jakie skłonności do lubieżnych występków przekazuje we krwi swojej synowi ten ojciec, który ciało swe przyzwyczaił do najbardziej karygodnej rozpusty? Ciało jest wówczas jakby odzieniem podziurawionem przez namiętności, *vestis perforata libidinibus,* jak mówi Klemens Aleksandryjski.

Z drugiej strony jest aż nadto widocznem, że utrzymanie i wychowanie licznej rodziny, wymaga od rodziców dobrego zdrowia i wyjątkowej tężyzny; w ciągu dnia nie mogą oszczędzać swych sił i trudów, a nawet noc często nie przynosi im spoczynku. Zatem widzimy, jak dalece ważnem jest, z tych wszystkich względów, zachowanie w dobrym stanie swego zdrowia i swej siły fizycznej. Gdybyśmy naprawdę o to się troszczyli, ileż reform w naszem prywatnem życiu, jak i w instytucjach publicznych, byłoby się już dokonało! Bezwątpienia niejakie postępy osiągnęliśmy już w pierwszym dziesiątku lat naszego wieku, ale jakże są one słabe wobec tego, coby mogło i powinno być spełnione! Czyż nie mamy młodych chłopców, którzy nie znają prawie fizycznego ćwiczenia? Czy dużo spotyka się matek, które wychowując swoje córki,

[1]) Jakże piękne i pociągające nauki, mogliby dać o tym przedmiocie młodzieży szkolnej, wszyscy ludzie serca i kochający Francję! Czemużby każdego roku nie był wyznaczony jeden dzień na uczczenie we wszystkich szkołach „Krwi Francji“. Ten wykład, udzielany stosownie do okoliczności przez nauczyciela miejscowego, lub obcego, wybranego bez względu na przekonania polityczne, czy religijne, ale tylko ze względu na jego zdolności do omawiania tego wspaniałego przedmiotu, obudziłby pewnie w słuchaczach pragnienie oczyszczenia serc i poszanowania ciał.

dbają o to, by je uzdolnić do mężnego znoszenia trudów macierzyństwa? Wyrabia się do przesady delikatną wytworność zachowania, byleby tylko nie wpaść w zły ton i afektację, a poświęca się arbitrarnym światowym przesądom wyższe interesy kobiety, rodziny i społeczeństwa.

Z tych trzech zainteresowanych, kobieta nie jest tu najmniej pożałowania godną, a troska o jej zdrowie, dodajmy to mimochodem, powinnaby wystarczyć dla odrzucenia tych szkodliwych praktyk przeciw zapłodnieniu, jakie bezczeszczą małżeńskie łoża tak wielu stadeł. Lekarze i neurologowie często konstatowali tak choroby fizjologiczne, jak zaburzenia nerwowe, które należy przypisać tym postanowieniom systematycznej niepłodności, uporczywie utrzymywanym przez mężów, a niestety często przyjętym i przez żony. „Praktyki zapobiegawcze ciąży, oświadczył na Kongresie w Nancy, Dr. Etienne, zmniejszają żywotność szyjki macicy, ranią ją i narażają na infekcję; stąd powstają te słabości, które przechodzą często w prawdziwe kalectwo, a które w każdym razie wymagają długich starań, nie licząc nawet możliwych komplikacyj". Któż wypowie ten niepokój, zamęt i moralne udręczenia przez jakie przechodzą niezliczone małżonki, które pozostawszy uczciwemi, czują odrazę do tych dziwnych, zaprawdę wstrętnych „ostrożności", narzucanych im przez wolę męża?

Oto jest rzeczywista szkoda *damnum emergens,* jak mówią prawnicy; a oto teraz utracony zysk, *lucrum cessans.* „Macierzyństwo, oświadcza Dr. Desplats, nietylko jest źródłem cierpień, ale jest przyczyną rozkwitu, pełnego wdzięku, jakiego początkiem jest u młodych kobiet ciąża. Dzisiaj dzięki nowym pojęciom o opoterapji, ciąża może być uważaną, jako ogólna opoterapja. Płód nie jest już zwykłym pasorzytem, przyłączonym do organizmu matki i żyjącym przez nią; jest istotą, która żyje w niej i z nią. Nietylko bowiem otrzymuje od niej substancje potrzebne dla swego rozwoju, ale przynosi jej szczególne podniety, które budząc do działania uśpione w niej siły, stają się przyczyną jej fizycznego dopełnienia i wywołują uczucia, które staną się jej uzupełnieniem moralnem". [1])

Częstokroć już Dr. Pinard wychwalał „ten rytm harmonijny, którego poszczególnemi okresami są: wydawanie jajek, zapłodnienie, ciąża, poród i karmienie", przypominając z na-

[1]) *Bulletin de la Societé scientifique belge,* 1906 r.

ciskiem, że nie trzeba mówić: „kobiety cieszące się dobrem zdrowiem, mają dużo dzieci“, ale: „d l a t e g o kobiety cieszą się dobrem zdrowiem, że mają dużo dzieci“.

II.

Ta dobra higjena fizyczna byłaby zupełnie naturalnem przygotowaniem do drugiej zalety, o którą dbać winni prawdziwi odnowiciele żywotności francuskiej, a chcę tu mówić o zdolności do wysiłku, o duchu inicjatywy i twórczości. Skoro trzeba nam iść przeciw prądowi i odnowić obyczaje społeczne przez zdobywczą działalność w dziedzinie reform osobistych, rzecz oczywista, że nigdy nie potrafimy wychować czystych, młodych ludzi, wpośród młodzieży, która nie jest czystą, ani też mężów, nie przekazujących życia, wśród społeczeństwa oddanego uporczywemu neo-maltuzjanizmowi, jeśli nam się nie uda wszczepić tej młodzieży i tym mężczyznom takich zalet, które dają jednostce moc walczenia przeciw prądowi i znoszenia szkód, jakie prawo solidarności automatycznie zadaje wszelkim inicjatorom. Jeśli nie jest się zdolnym do wysiłku, ani też niema się doń upodobania, jeżeli jest się obojętnym na zdrowe radości, jakie on daje, to wyda się znacznie prostszem iść za naturą i za ogólnem postępowaniem, a podwójna ta uległość doprowadzi znowu do zwykłych upadków.

Z jakich 20 lat temu, ciekawa wywiązała się dyskusja pomiędzy katolikami, na temat „cnót czynnych“, oraz „cnót biernych“, a zdaje się pewnem, iż te drugie były zbyt zaniedbane przez wychowawców, którzy nie umieli zdać sobie sprawy, ile te cnoty, rzekomo bierne, zawierały w sobie zasobów czynu, skupionej energji i upartej, a wydyscyplinowanej woli. Jednakowoż za naszych jeszcze czasów, wychowawca może wybierać między dwoma zasadniczo odrębnemi, a często nawet przeciwnemi rodzajami moralnego wyrobienia, z których jeden, bardziej niż drugi odpowiada potrzebom nowożytnego społeczeństwa, a zwłaszcza wymaganiom reformy obyczajów. Bezwątpienia, że duże wykształcenie, duch krytyki i badania, skłonność do osobistych sądów, nie poddająca się już bezkrytycznie zdaniu przełożonych, nie są wolne od wielu niebezpieczeństw, ale nie można nie widzieć w nich pierwiastków, potrzebnych dla prawdziwego wychowania moralnego w naszej epoce, wychowawca więc, któryby te czyn-

niki odtrącał, napróżno pracuje i sprzeniewierza się swemu posłannictwu. Mimo wszelkich zaprzeczeń zwolenników tradycji, faktem jest, że życie dziecka w rodzinie, młodzieńca w szkołach, w sklepie, czy przy warsztacie, młodego człowieka w koszarach, dorosłego w fabryce, w mieście, czy w banku, uległo głębokiej przemianie; rodzina nie może być już tem zamkniętem w sobie wcieleniem autorytetu, jakiem dawniej była; władza pracodawców nic prawie nie zachowała ze swej dawnej formy, a zamiast „poddanego“ posłusznego księciu, władze publiczne widzą przed sobą „obywatela“, który je kontroluje i przez głosowanie do pewnego stopnia niemi rządzi. Wszystkie te zmiany są głębokie, a szybkość ewolucji sprawiła, iż są niebezpieczne. Jakkolwiek wypadnie ostateczny sąd, który o ich społecznej wartości wypowiedzą nasze prawnuki, są one w każdym razie czemś „aktualnem“, co roztropny wychowawca zawsze przed oczyma mieć musi, jeśli pragnie przygotować młodzież obojej płci do przyjęcia dyscyplin moralności płciowej. Dziś można jedynie stwierdzić niedostateczność pedagogiczną każdego systemu wychowawczego, „zapożyczonego z epoki, w której ludzie zewsząd ściśnięci twardemi ramami rodziny, czy warsztatu, instytucyj politycznych, czy religijnych, znajdywali w każdej chwili swego życia oparcie, mogące ich podtrzymać, radę dającą światło, a czasem nawet zaporę wprost nie do przebycia, powstrzymującą od niebezpiecznych kroków“. Wysiłek więc dobrego wychowawcy musi dążyć do rozwoju cnót dających siłę, t. j. tężyzny moralnej, przekonań osobistych a głębokich, niezbędnych dla młodego człowieka, który chce się przygotować przez czystość obyczajów, do założenia prawdziwego ogniska rodzinnego.

I z innego jeszcze punktu widzenia, ta zdolność do intensywnej pracy i do wysiłku, do produkcji i do „dawania sobie rady“, potrzebna będzie ojcu i matce licznej rodziny. Dużo się mówi o subwencjach i wynagrodzeniach, jakie będą z urzędu udzielane dorosłym, obciążonym kilkorgiem dzieci, a nie jest niemożliwem, że za niewiele lat, polityczne i ekonomiczne instytucje prześcigać się będą dla swej własnej korzyści, w mnożeniu owych premij, naddatkowych płac i zachęt wszelkiego rodzaju. Ale przez długi jeszcze czas te różnorodne pomoce będą bezwątpienia znacznie niższe, niż ciężary, najlepszem zaś zabezpieczeniem, na jakie dorosły człowiek przy wydatkach na swą rodzinę liczyć powinien, jest fachowe

uzdolnienie, intensywna produktywność, tęgość, pracowitość, duch inicjatywy. Takie zabezpieczenie jest niezależne od głosowania wiecowego i od regulaminu związku pracodawców, i wszędzie nosi się ze sobą jego owoce. A owoce te sięgają dalej jeszcze, niż mogło się wydawać, gdyż te same cenne przymioty, które były niezbędnemi dla ojca, by zapewnił byt swej rodziny, a dla matki, by odważnie przyjęła ponawiające się trudy macierzyństwa, potrzebne są i dzieciom, by im zapewnić powodzenie w życiu.

III.

Te zalety inicjatywy, pracowitości, intensywnej produktywności, nie obróciłyby się jednak na korzyść dyscypliny obyczajów, gdyby nie skojarzyły się z inną zaletą, niemniej cenną, która niestety staje się coraz rzadszą wśród ludzi współczesnych, t. j. z ukochaniem życia prostego, z radosnem przyjmowaniem skromnej egzystencji, pozbawionej zewnętrznego blasku.

Zaznaczyliśmy w drugim rozdziale niniejszej pracy, a wielu publicystów uczyniło to przed nami, ilu różnorodnych nieprzyjaciół znajduje to prawo moralne, które wymaga od rodziców lojalności w stosunkach małżeńskich, a tymi nieprzyjaciółmi są: przesadne cenienie wygód, zwiększanie potrzeb, upodobanie w zbytku i wystawności, próżność, która odwraca od niejednych uczciwych i dobrze płatnych zawodów, a pociąga do nadmiernych wydatków, żądza wzbogacenia się, lub osiągnięcia wyższego społecznego stanowiska dla siebie, lub swoich dzieci. Wszystkie te wady są tylko patologicznym rozwojem dążeń, które same w sobie były uprawnione i dobre; zamiast szkodzić społecznemu życiu, byłyby one przeciwnie zapewniły jego postęp, ale koniecznym tego warunkiem było to umiarkowanie, które towarzyszy zamiłowaniu do życia prostego i umie czuwać nad naszemi pragnieniami i życzeniami, czyli nad tem, co naiwnie zwiemy naszemi „potrzebami“. Powinnibyśmy wiedzieć to, co moraliści wszelkich czasów nieustannie nam przypominali, że te pragnienia i te potrzeby są niezmiernie elastyczne, jeśli więc sądzimy, jak to z mniejszą, lub większą szczerością mówi wielu nam współczesnych, że utrzymanie licznej rodziny jest możliwem tylko tym ludziom, którzy już zdobyli pewne majątkowe stanowisko, to bądźmy przynajmniej na tyle uczciwi, żeby przyznać, że ten sąd nasz

doprowadza nas do uporczywych, a bezwstydnie samolubnych postanowień, niepłodności małżeńskiej, lub też do rozwiązłości w bezżeństwie.

Trzebaby przewrócić całą hierarchję wartości, i wysunąwszy stanowczo na pierwszy plan obowiązki małżeństwa i płodności, poddać wypełnieniu tychże obowiązków wszelkie zaspokojenie innych, uprawnionych nawet pragnień, wzbogacenia się i podniesienia na drabinie społecznej.

Ale takie poddanie wyda się niewykonalnem dla ludzi, którzy nie dbali o rozwinięcie w swem sercu zamiłowania do skromnego i prostego życia. Trzeba umieć tak oceniać bogactwa swego osobistego życia, takiego, jakie niesie ze sobą nasza sytuacja społeczna, a zwłaszcza bogactwa życia wewnętrznego, życia duszy i umysłu, żeby to poważanie i ta ocena były niezależne od dodatków zewnętrznych, któremi nasze życie może być, lub nie być obdarzone. Każde życie jest dobrem, a może być i szczęśliwem, jeśli nam daje sposobność przyczynienia się według zdolności naszych do utrzymania i postępu ogółu, a trzeba mieć nadzieję, iż jednym z pierwszych znaków francuskiego powojennego odrodzenia, będzie rozpowszechnienie tego uczucia pogardy, które miećby powinni wszyscy uświadomieni obywatele wobec tych indywidualnych powodzeń, które się osiąga kosztem zbiorowego dobrobytu. Dziś, mniej niż kiedykolwiek, będzie miał Francuz prawo zapewniania sobie osobistych korzyści ze szkodą społeczeństwa; i cóż znaczy to „zaokrąglenie“ waszego pola, lub zwiększenie zawartości waszego portfelu, kupno samochodu, lub bogatego umeblowania salonu, elegancki wygląd panny służącej, „wspaniały ślub“ waszego syna, czy córki, o ile to wszystko zostało zdobyte przez poświęcenie najżywotniejszych interesów ojczyzny. Postęp indywidualnych położeń, godny jest pochwały o tyle tylko, o ile jest złączony z postępem życia zbiorowego, ale jest niegodziwością, gdy wspiera się na wewnętrznem odstępstwie i nabiera pasorzytnego charakteru.

Ponieważ nie trzeba lękać się słów, niepodobna ukrywać, że to zamiłowanie życia skromnego i prostego, to radosne przyjmowanie zbawczej dyscypliny płciowej i ciężarów rodziny, jest mniej więcej niemożliwe bez pewnej dozy ascetyzmu. Każdy człowiek, który rozwija w sobie i u drugich potrzebę wygód, dobrego mieszkania, szerokiego dobrobytu, jeśli nie miarkuje tych potrzeb przez silne wychowanie mo-

ralne, obznajomione z praktykami ascetyzmu, jest nieświadomym może, ale groźnym przeciwnikiem i dyscypliny seksualnej i rodziny płodnej, a staje się natomiast współpracownikiem neo-maltuzjanizmu.

Dziwnem jest zaiste, że ludzie współcześni, którzy łożą tyle przemyślnej wytrwałości na opanowanie sił natury, tak mało się troszczą o uregulowanie i wydyscyplinowanie sił wewnętrznych, które w głębi ich jestestwa są owocem ich czynności fizjologicznej i umysłowej, a mianowicie o podbicie instynktu rozrodczego, w tak wielkiej mierze poddanego panowaniu woli i sugestjom wyobraźni; a przecież te siły wewnętrzne stanowią też cząstkę tej natury, którą chcemy wyzyskać na usługi naszych celów. Ale ten wysiłek dyscypliny i roztropnego opanowania się, nie może obejść się bez pewnego ascetyzmu.

Stuart Mill, którego uczucia antyreligijne są dobrze znane, zaznacza, iż nie można zawierzyć ludziom, którzy nigdy nie przywykli odmawiać sobie dozwolonych przyjemności; tacy bowiem nie dają rękojmi, żeby potrafili sobie odmówić niedozwolonych. Dlatego ten sam myśliciel przewiduje, iż w przyszłości będzie się zmuszonym poddawać dzieci i młodych ludzi metodzie ćwiczeń ascetycznych: trzebaby ich uczyć tak, jak w starożytności, by przechodzili ponad swe pragnienia, by stawiali czoło niebezpieczeństwom, a znosili dobrowolnie cierpienie. Lepiej uświadomiona pedagogja potwierdzi niewątpliwie ten sąd, a zadziwiającem jest, że okazujemy się tak obojętnymi do przygotowania młodzieży do jej specjalnej roli, ludzkiej i społecznej, podczas gdy tyle przykładamy starań do rozwoju zdolności zawodowych, oraz do zdobycia „karjery“. A jednak obok tego zawodu, który będzie naszym fachem i naszym zarobkiem, czyż nie mamy wszyscy i innego jeszcze, najwybitniej naszego „zawodu człowieka“, którego doniosłość nie może być już zapoznaną. Znaczna ilość młodzieńców dochodzi do wieku, w którym narażeni będą na najgorsze i zgubne pokusy, a nikt nie pomyślał, by wzmocnić ich wolę, przez szczególne ćwiczenia w zaparciu się i męstwie, ćwiczenia, któreby jej dały tę stanowczość i tężyznę, bez których walka ze zmysłowością nie może być zwycięska. Znajdujemy, iż jest naturalnem, by człowiek zbierał wszelkie dozwolone przyjemności, jakie na swej drodze spotyka, i dziwnemby nam się wydało, gdyby jakąkolwiek ominął, jak gdyby to ominięcie płynące z nakazu woli i powtarzane od czasu

do czasu, nie było niezbędnem dla rozwoju naszej zdolności chcenia; z drugiej strony, czyż nie jest to jasnem, że człowiek do tego stopnia nie włożony w to, by się do czegoś zmusić, względnie odmówić sobie przyjemności dozwolonej, będzie nieodzownie pociągnięty w kierunku rozszerzania pola przyjemności, do których ma prawo, i poza dozwoloną granicę? Sofizmy tak są ponętne, gdy interesom naszym służą! Józef de Maistre zaznacza, iż ile razy stworzenie ludzkie potrafi się opanować, tyle razy rozwija swoją siłę, i że w ten sposób, niejeden człowiek w wieku lat trzydziestu, miał moc oprzeć się urokowi kobiety dzięki temu, że gdy miał pięć lub sześć lat, nauczono go wyrzec się zabawki lub cukierka. Uwaga ta jest najzupełniej słuszną. [1])

IV.

Wreszcie tym trzem przymiotom powinien towarzyszyć i czwarty, który jest ich dopełnieniem i nadaje im społeczną wartość, a mówię tu o zmyśle interesu zbiorowego, i o trosce, by dlań pracować. Kilkakrotnie w ciągu tej pracy wykazałem błędy i luki indywidualizmu, oraz szkodliwość wszelkiego, czysto indywidualistycznego pojęcia o życiu, które odłączając człowieka od jego bliźnich, upoważnia go do poszukiwania najpierw korzyści osobistej i do bronienia przy każdej sposobności swojego prawa do szczęścia. Wystarczy zatem zaznaczyć, jak dalece przyjęcie kolejnych przepisów moralności płciowej, wydać się musi łatwiejszem dla człowieka, który jest głęboko przenikniony poczuciem ścisłej solidarności, wiążącej go z ludzkością całą, tak z ludźmi, którzy obok niego żyją, jak i z tymi, którzy go poprzedzili w czasie i z tymi, którzy pójdą za nim.

Zamiast szukać, jakby się odosobnić i odłączyć, zamiast

---

[1]) Czy możnaby prosić zwolenników metody Froebla i wychowawczyń z ogródków dziecięcych, by się z tem liczyli? Metoda Froebla jest doskonałą; jednakowoż nie trzeba, by pod pozorem lepszego przystosowania metod pedagogicznych do psychologji dziecka, pomijać cenne sposobności wzwyczajania od zarania życia do ducha ofiary, wyrzeczenia się i umartwienia. Strzec się tego trzeba, w tem leży niebezpieczeństwo tej metody froeblowskiej, takiej przynajmniej, jaką praktykuje pewna liczba ogródków, które ześwieczczyły wielki wynalazek mistrza, zasadniczo pełny myśli o Bogu. Rozwinięcie u dziecka ducha obserwacji i zdolności do skupienia zmysłu linji i kolorytu, to byłyby bardzo słabe zyski za cenę takiej straty.

zakreślać wokół siebie koło, w obrębie którego możnaby swobodnie roztaczać swą autonomję i niezależność i niemi się cieszyć, każdy z nas winien dążyć do głębszego jeszcze zespolenia się z tą ludzkością cierpiącą, w której tkwi pragnienie i potrzeba coraz to nowego postępu. Złączeni ściślej jeszcze z naszymi braćmi, lepiej zrozumiemy znaczenie wspaniałych przepisów moralności płciowej; objawią nam się one jako to, czem są w rzeczywistości, t. j. jako kamień węgielny wszelkiego prawdziwego postępu społecznego, jako niezbędne wprowadzenie do wszelkich innych dyscyplin, bez których żadne społeczeństwo nie może żyć w dobrobycie, ani też być potężnem i szczęśliwem.

Gdy na skutek długich rozmyślań i cierpliwych wysiłków, uświadomimy sobie tę łączność tak ścisłą a subtelną, to czystość i obowiązek małżeństwa, wierność małżeńska i płodność nie ukażą nam się jedynie jako obowiązki osobiste, albo wyłącznie ograniczone do żony, czy dzieci, ale ujrzymy ich wspaniałe promieniowanie dookoła i odległe wpływy. Wtedy też budzi się w duszy pełne szacunku umiłowanie dla tych dyscyplin, które były poprzez wieki całe najlepszymi współpracownikami tego bolesnego wysiłku, który ludzkość czynić musi dla opanowania swej zwierzęcości, dla poskromienia starego goryla, dla zapewnienia pierwszeństwa duchowi i wolności. Twarda to walka, w której nigdy niema ostatecznego zwycięstwa, w której każde pokolenie odnosi tylko częściowe powodzenie, nie oszczędzające przyszłemu pokoleniu zaczepnych powrotów nieprzyjaciela. Ale jeśli się zna przedmiot walki, i jeśli się wie, jakie doniosłe interesa jednostek i ludzkości całej tutaj w grę wchodzą, to jakżeby wzniosła dusza mogła odmówić swego współudziału, i nie walczyć w swoim szeregu i swoją bronią? Czyż nie prawda, że te wielkie obrazy powinny rozgrzać odwagę, wzbudzić męstwo, a powstrzymać fale egoizmów? Raz jeszcze powtórzmy; nie idzie o to, by siebie samego uwolnić od upokarzającej służebności wobec swego ciała; ale wyzwalając siebie, wyzwala się i drugich, a za nic na świecie nie powinnibyśmy zgodzić się na współdziałanie w zanurzaniu innych w lubieżną zwierzęcość i rozpustę, w umniejszaniu ich wiary w duchowe siły, jedynie zdolne do wyzwolenia ich z pod tyranji najbrutalniejszego z instynktów.

ROZDZIAŁ XIV.

Wierzenia religijne.

There are more things in
heaven and earth,
Than are dreamt of in
your philosophy.

Shakespeare, „Hamlet" akt I, sc. V.

(Więcej jest rzeczy na ziemi i w niebie niżeli o nich marzy wasza filozofja).

„Za każdym razem, kiedy człowiek powraca do pogaństwa, staje się lubieżnym i twardym". *Taine.*

Wyliczyłem warunki dobrej higjeny moralnej i umysłowej, korzystnej dla rozwoju ścisłej dyscypliny obyczajów.

Ale wbrew arbitrarnym postulatom, które zbyt wielu jeszcze wychowawców i socjologów w imię pseudo naukowych konkluzyj stawiać zwykło, niepodobna ukrywać, że same warunki tej higjeny, byłyby do osiągnięcia niemożliwe bez współudziału religji i wierzeń religijnych. Bo czyż nie są one już zresztą przygotowaniem i wstępem do uczuć religijnych, i czyż nie są również ich owocem? I czemże jest w gruncie rzeczy to poszanowanie ciała i jego żywotnych energij, to radosne upodobanie we wszelakim wysiłku, to chętne przyjmowanie wytrwałej pracy i skromnego życia, ta wzgarda wygód i płytkiego zadowolenia swej próżności, ta troska o postęp rasy i służbę społeczeństwa, ta wytrwała wola poddania swych osobistych, bezpośrednich interesów, interesom zbiorowym, a trwałym całej ludzkości, czemże to jest wszystko w głębi istoty swojej, jak nie wielorakim przejawem jednego, jedynego uczucia, uczucia religijnego? Te zdolności i te cnoty czyż mogłyby się rozwinąć, a nawet zakwitnąć w społeczeństwie, które nie byłoby zapłodnione i urobione przez wiere-z

nia religijne; a tem bardziej cnoty czystości, wierności małżeńskiej i wstrzemięźliwości, które są z natury swojej przygotowaniem i dopełnieniem wiary, nie mogłyby się ostać bez tego oparcia. Byli niegdyś ludzie, którym nie można odmówić lojalności, ani inteligencji, szczerze przekonani, że religja nie ma już żadnej roli do odegrania w ekonomji moralnej dojrzałych społeczeństw. W dziecinnych latach ludzkości, można było dla ujarzmienia ludzkiego goryla, uciekać się do pomocy dogmatów i rytuałów, które operując uczuciem strachu, umiały natchnąć zbawiennym lękiem naszych dzikich przodków. Ale wiedza uwolniła nas od tych chimer, a instytucje religijne odpowiadające minionym stadjom kultury musiały zaniknąć, podobnie, jak te zdemodowane maszyny, które podziwiamy jeszcze w naszych muzeach, jako narzędzia, przedstawiające jedną chwilę z ciągłości pracy ludzkiej!

Postęp wiedzy nie ratyfikował tych poglądów Berthelot'a, Taine'a, Renan'a i innych im podobnych, dlatego, choć różni politycy starej daty — których płaskość moralna i duch partyjny skazują zawsze na to, by zostawali wtyle za ruchem umysłowym — powtarzają jeszcze uporczywie stare tyrady antyklerykalne, swobodne, a metodyczne badanie pozbawione przesądów, prowadzi dalej swoje dzieło, odrzucając przedwczesne konkluzje. To też socjologowie najzdolniejsi do bezpośredniego zetknięcia się z życiem, oraz do przyjrzenia się zbliska wielu niepokojącym zagadnieniom, nigdy nie uznali powyższych poglądów, ale przeciwnie począwszy od Augusta Comte'a i Fryderyka le Play'a, aż do Benjamina Ridd'a, Foerstera, lub Alfreda Loisy, wszyscy zgodnie głoszą wartość i potrzebę wierzeń religijnych, których zadaniem jest skoordynować indywidualne sposoby bytowania, skierować je w jednym ogólnym kierunku, uporządkować i poddać, harmonijnie powszechnemu dobru.

Nie będę tu wspominał o tej ogólnej usłudze, jaką oddaje wiara przez to, że jednoczy i krzepi wewnętrzne życie człowieka, oraz przez to, że indywidualne czynności, które byłyby aż nadto skłonne, by iść za popędami namiętności i egoizmu, kieruje do jednego powszechnego dobra. Chciałbym raczej wykazać rolę i funkcję wierzeń religijnych w sprawie oczyszczenia obyczajów i instytucyj rodzinnych, a zobaczymy, że w tej roli są one niedozastąpienia. Moglibyśmy to wykazać w różnoraki sposób. Czyż nie jest już poważnym argumentem i ten fakt, że z dwudziestu departamentów francu-

skich, w których liczba narodzin pozostała przed wojną najwyższą, i w których rozwody, jak i spędzania płodu były najmniej liczne, wszystkie prawie są wyjątkowo religijne? A w każdym razie żaden z nich nie może być zaliczony do departamentów niechętnych, albo obojętnych dla wiary religijnej. [1])

Pierwszemu temu ogólnemu twierdzeniu dodaje siły indywidualna obserwacja, którą każdy z nas ma sposobność czynić wokoło siebie.

Bo choć naprzykład nie jest prawdą, żeby wszyscy praktykujący katolicy i protestanci szanowali czystość obyczajów i wierność małżeńską, albo żeby mieli liczne rodziny, to jest jednak prawdą, że praktykujący katolicy i protestanci są mniej więcej jedynymi, którzy mają liczną rodzinę i mają w latach młodych poszanowanie dla czystości. Rzadkie zaś wyjątki od tej reguły, które możnaby zacytować, potwierdzają ją raczej, a nie osłabiają; gdybyśmy bowiem wdali się w metodyczną ankietę, to prawie zawsze przekonalibyśmy się, że dana osoba otrzymała w dzieciństwie wychowanie religijne, lub też przyjęła sama czysto osobistą religię Dobra, czy Ludzkości, religię, która jej odpowiadała i potrafiła przypadkowo wystarczyć dla zaspokojenia szczerych i głębokich jej uczuć.

A czyż nie byłbym w prawie powołać się na to znamienne zjawisko — choć katolicy mogliby pragnąć innego, mniej kompromitującego świadectwa — że wielu ojców, choć sami są obcy wszelkiemu wierzeniu religijnemu, stara się dać swym synom wychowanie religijne? A dalej, czy nie możnaby wyzyskać znaczenia tego faktu, że t. zw. nagroda *Malouet,* udzielana profesorom uniwersytetu, dostawała się zawsze ludziom, którzy stwierdzali życiem, że gorącość uczuć religijnych była podstawą ich cnót rodzinnych? Jedynie bowiem dlatego, że czuwali nad tem, by utrzymać w swej duszy pło-

[1]) Te departamenty są: Finistère, Pas-de-Calais, Morbihan, Côtes-du-Nord, Seine-Inférieure, Meurthe-et-Moselle, Lozère, Vosges, Nord, Doubs, Mayenne, Basses Pyrénées, Ille-et-Vilaine, Vendée, Territoire de Belfort, Manche, Hautes-Alpes, Haute-Savoie, Corse. Aveyron. Znajdzie się na ten temat dokładne wskazówki w broszurze świeżo wydanej przez M. G. Callou, emerytowanego generalnego inspektora budowy dróg i mostów. (Paryż, Beauchesne, 1918 r.). Broszura ta napisana z wielkiem staraniem, zawiera trzy interesujące tablice. Wydaje nam się tylko, że autor nie dość daleko posunął analizę przyczyn, wpływających na przyrost ludności, i dlatego nie moglibyśmy bez pewnych zastrzeżeń przystać na wszystkie jego konkluzje.

mień przekonań religijnych, wybrani ci ludzie potrafili założyć te piękne rodziny, które wzbudzają nasz podziw. [1])

Do świadectw tych dołączyćby można inne jeszcze niemniej cenne, których nam dostarczają od pierwszych lat tego wieku sławne i rozgłośne nawrócenia. Pomiędzy tymi nawróconymi, kilku naśladując „Wyznania“ św. Augustyna, opowiedziało swe błędy i nędze, twierdząc, że potrafili zrzucić swe winy dopiero w dniu, w którym religijne perspektywy życia ukazały się ich oczom. Czyste światło boże oświeciło nagle ich serca i dlatego, że nie mogli już oderwać oczu od wzniosłych rzeczywistości, które dane im było podziwiać, uczuli, że muszą zerwać z tą podłością i zepsuciem, których znieść już nie mogli. Rozumowanie i argumentacja logiczna mają też swój udział w takich nawróceniach, ale jak daleko pozostają one wtyle! *Si scires donum Dei,* „gdybyś znała dar Boży“, rzekł Chrystus do Samarytanki; nawrócony znajduje swoją drogę i „zna“ już środek wyrównujący jego życie wewnętrzne, tak, by wprowadzić weń harmonję między czynnością osobistą, a tem wielkiem życiem zbiorowem, w którem dziś bardziej, niż kiedykolwiek trzeba się zanurzyć.

Pozostawiam te argumenty rozmyślaniom i dobrej wierze czytelnika. Wiem, jakie zastrzeżenia możnaby co do nich poczynić: nie myślę, by były słuszne. Niemniej nie kładę na te dowody nacisku, nie mając możności wdania się w dyskusje, jakie one nasuwają, zwłaszcza, że w stanie umysłów współczesnych, argumenty te nie mogą wogóle liczyć na takie przyjęcie, na jakie zasługują. Na skutek zbiegu okoliczności historycznych, spór przeniósł się na grunt inny, a jeżeli chcemy, by dzieło nasze było użyteczne, to i na tym gruncie musimy stawić czoło naszym przeciwnikom.

I.

Kiedy człowiekowi obcemu wszelkiej wierze religijnej mówi się o związkach, jakie istnieją między wierzeniem chrześcijańskiem, a dyscypliną obyczajów, odpowiada on zwykle,

---

[1]) Nagroda Malouet, wartości 3.000 franków, jest przeznaczoną dla profesora szkół wyższych, który mając najmniej 4-ro dzieci, odznacza się przez swe zawodowe zasługi. Żaden warunek wyznawania tych lub owych doktryn filozoficznych, czy religijnych, nie został postawiony przez fundatora, i nikt nie zaprzeczy szerokości umysłu członkom odnośnej Komisji Akademji Nauk moralnych. A jednak od

że stosunek ten jest czysto historyczny i przypadkowy; cytuje nazwiska osób nie religijnych, prowadzących życie czyste i wychowujących liczną rodzinę, a co najwyżej przyznaje, że rozpowszechnienie doktryn racjonalistycznych mogło chwilowo posłużyć odruchom niedyscypliny i egoistycznego buntu, dodając niekiedy, jak to odważnie i uczciwie oświadczył p. Gustaw Belot na niedawnym Kongresie w Nancy, że religja chrześcijańska ma najlepsze warunki po temu, by nakłonić swych wiernych do przyjęcia dyscypliny obyczajowej; ale twierdząc dalej, że wyższość ta jest tylko przejściowa, bo z dalszym postępem ewolucji, społeczeństwo odnajdzie inne podstawy, na których oprze fundamenty dyscypliny seksualnej, podobnie jak i wszystkich innych. Wytworzenie społeczeństwa feodalnego potrzebowało kilku stuleci; pozwólmy przynajmniej kilka dziesiątek lat rodzeniu się nowego porządku.

Odpowiedź ta wydaje się nieraz dostateczną, niemniej uważam ją za pozbawioną wszelkiej naukowej wartości. Nie mam wprawdzie zamiaru przeczyć, że spotyka się czasem ludzi pełnych poszanowania dla wszelkich dyscyplin moralności płciowej, których umysłowość jednak jest obcą wierzeniom religijnym; młodość ich upłynęła czysto, a od chwili ślubu szanowali skrupulatnie wszystkie przepisy moralności małżeńskiej. Czy pozwolą mi jednak, bym im powiedział z całą szczerością, a z wielkiem uszanowaniem, że przykład ich niczego nie dowodzi? Bo nie mówiąc już o tem, że łatwo byłoby wykazać, jakim wpływom religijnym, a w szczególności chrześcijańskim, poddane było ich dzieciństwo, a nawet nieraz ich młodość, powinni oni uczciwie przyznać, że ich przypadek wynika poprostu ze społecznego prawa, na który socjologowie za mały dotychczas kładli nacisk, a prawa, którego zaniedbanie szkodzi wielu studjom socjologicznym, zresztą szczerym i metodycznym. Na skutek bowiem solidarności społecznej, nigdy się nie zdarza, by ktokolwiek z nas integralnie i w całej pełni ponosił, czy wyrażał na sobie następstwa tych doktryn dobrych, czy złych, które przyjął; cokolwiek byśmy myśleli lub czynili, nigdy nie jesteśmy osamotnieni, idziemy wraz z całem mnóstwem innych, a ci, co koło nas idą, łagodzą, powstrzymują, lub odwracają na naszą korzyść, albo na szkodę wyniki naszych czynów i naszych doktryn. To

czterech lat nagroda ta była zawsze udzielaną ludziom, którzy odznaczali się zarówno szczerością uczuć religijnych, jak moralną wspaniałomyślnością.

prawo solidarności wywołuje w każdej chwili i we wszystkich kierunkach nieobliczalne skutki; w porządku fizjologicznym pozwala ludziom zniekształconym, bez ręki, ślepym i kulawym żyć życiem w pełni ludzkiem; w porządku ekonomicznym chroni leniwych i niezdolnych od pewnej cząstki następstw, któreby wynikły z ich nieudolności, lub bezładu, a równocześnie odbiera zdolniejszym znaczną część korzyści, związanych z ich uzdolnieniem i z ich gorliwością w pracy; wreszcie w porządku moralnym przeszkadza integralnemu wyłonieniu następstw, wynikających z naszych czynów, lub zawartych potencjalnie w doktrynach, jakie wyznajemy.

Ludzie dorośli, którzy równocześnie odznaczają się duchem antyreligijnym, a zarazem doskonałą uległością przepisom moralności seksualnej, korzystają, sami o tem nie wiedząc, z wpływu środowiska tradycyjnie uformowanego i wyrobionego przez te doktryny, które oni odrzucają; i nie bardziej są uprawnieni do uogólniania swego „wypadku“, jak kaleka, któryby utrzymywał, iż właściwie nicby to nie szkodził, gdyby wszyscy ludzie byli dotknięci podobnem kalectwem.

A dalej jeszcze, często się zdarza, iż właśnie ten szczególny „wypadek“ sam przez się świadczy o owym wyjątkowym i anormalnym charakterze; podobnie jak niezwykłe okazy roślin lub zwierząt są najczęściej niezdolne do reprodukcji, tak i oni są niezdolni do rekrutowania wiernych uczniów. Wokoło nich przyjaciele podziwiają ich, ale nie rozumieją, a właśnie ta propaganda, którą czynią dla swych antyreligijnych pojęć, łatwo może skończyć się tą emancypacją, względnie rozwiązłością, którą potępiają. Logika wraca do swych praw u ich uczniów, i podczas gdy jedni, zwolennicy ich doktryn filozoficznych, dochodzą zbyt często do łatwego zerwania z krępującą dyscypliną moralną, drudzy, więcej dbający o moralne życie, odczuwają potrzebę pójścia poza ten punkt, na którym stanęli ich nauczyciele: Szukają i pogłębiają, aż odnajdą tę głęboką warstwę życia religijnego, które jedynie jest zdolne dostarczyć ich duszy tego pokarmu, jakiego jej potrzeba.

Choć przykrem musi być dla nich to stwierdzenie, „dzieci nowego ducha“ nie mogą jednak nie przyznać, że rozpowszechnienie ich doktryn przyczyniło się do buntu i młodych i dorosłych przeciw dyscyplinie obyczajów, a co najwyżej zgadzało się może z jakimś stanem pośrednim pomiędzy poddaniem, a otwartym buntem. Ponieważ zrzekliśmy się wielkich wymagań w tym kierunku, zadowalniamy się tą sza-

nowną miernością, która mniej lub więcej ratuje pozory, a po łatwem spędzeniu lat młodych, zadowalnia się przekazaniem życia dwojgu lub trojgu dzieciom, wciągając podstępne praktyki w normalny system małżeńskiego pożycia. Aż w miarę, jak stopniowo „ulatnia się zapach z próżnego naczynia“, pustka moralna uwidacznia się coraz bardziej, a najtęższe temperamenty, najsilniejsze umysłowości są tego najlepszym dowodem.

I cokolwiek mówiliby o tem ci nauczyciele, których wyprzedziła już ewolucja faktów, uczniowie idą za logicznym rozwojem podanych sobie doktryn i trzymają się wiernie wytkniętego kierunku. Jeżeli bowiem jest to prawdą, że człowiek nie jest czemś więcej, niż zbiorem pierwiastków fizyczno-chemicznych, że sumienie i życie moralne są tylko epifenomenem, fluorescencją i oszukaństwem, to czemużby ten młody człowiek nie miał zawiązać na czas jakiś z równie jak on uświadomioną młodą dziewczyną wolnego stosunku, mającego dla nich obojga tyle uroku? I czemużby ta młoda dziewczyna, z chwilą gdy poczuje w swem łonie pierwsze objawy ciąży, nie miała przez spędzenie płodu uzyskać dla siebie uwolnienie od ciężaru, rozwiązując przez to odrazu tyle problemów? Dlaczegóżby ten małżonek miał się uznawać nierozerwalnie związanym ze swą połowicą, której błędy i braki zna aż nadto dobrze? Czemuż dwoje małżonków, zgodnie pragnących zaprzestania wspólnego życia, miałoby się uważać za przykutych na zawsze do łańcucha, który z roku na rok bardziej im ciąży? Dlaczegóżby wreszcie małżonkowie, którzy łatwo i porządnie wychowują dwoje dzieci, mieliby się zgodzić na przyjęcie ciężaru wychowania trzeciego, czwartego i piątego dziecka, lub więcej jeszcze, gdy im jest tak łatwo uciec się do tych praktyk, które w naszym języku, nie dość jeszcze przystosowanym do ewolucji, nazywamy oszukańczemi praktykami życia małżeńskiego?

Codzień wkoło nas i wśród nas tysiące i tysiące młodych i dorosłych ludzi stawiają sobie te same pytania i niema pytań bardziej poruszających, ani też tragiczniejszych, a od danej odpowiedzi zależy przyszłość ojczyzny i ludzkości całej. Jednakowoż tym wszystkim mężczyznom i kobietom, szarpanym cieleśnie i duchowo, myśl świecka nie może dostarczyć żadnego wprawdzie poważnego argumentu, który oparłby się zarzutom, i którego najprostsza krytyka nie potrafiłaby w jednej chwili obalić. Ona może tylko powtarzać wielkie

słowa, którym już sama nie wierzy, bo zaprawdę trudno było dłużej im wierzyć, a wiedza sama postarała się o to, by owe słowa znaczenia pozbawić. Nigdzie tak, jak w tej dziedzinie moralności seksualnej nie występuje tragiczne przeciwieństwo pomiędzy nagłością potrzeby społecznej, a niemocą pozyskania dla niej jednostki. Społeczeństwa ludzkie, dosłownie ze drżeniem błagają o ten akt dyscypliny, bez którego żyć nie mogą; wykazują jego konieczną, gwałtowną potrzebę, a jednakże jednostka odmawia, zamyka się w swym egoiźmie, i w uznanej przez prawo rozpuście.

Odmawia tego, nie chcąc złożyć ofiary ze siebie, a trzeba dodać, że jeśli doktryna antyreligijna, którą jej wpajają od 170 lat dzieci nowego ducha, jest prawdziwą, to jej odmowa jest słuszną. Jeśli jest prawdą, jak to przypomina Benjamin Kidd — a któżby temu zaprzeczył? — że żaden z nas nie byłby gotów pozbawić się jednego wiaderka węgla, by zwiększyć zapasy opału swoich potomków za 300 lat, to z jakiegoż tytułu społeczeństwo mogłoby żądać, bym wstrzymał się od niezrównanych rozkoszy płciowych, bym wzbraniał sobie umoczenia ust w tej upajającej czarze, którą mi wspaniałomyślnie podają? Czyż mi powiedzą, że przez odmowę moją zdradzam moje posłannictwo ludzkie, że zaniedbuję własnego dopełnienia, i że zadaję społeczeństwu poważną szkodę, która je skazuje na ruinę i zagładę? Jest to wszystko prawda, a jednak jakżeż mało działają podobne pobudki! Jak zimną pozostawiają tę wolę, którą właśnie należy pociągnąć, a nawet czyż nie jest jasnem, iż ustępując tym naleganiom, jednostka pozwalałaby tylko na oszukiwanie i wyzysk samej siebie? Jeśli bowiem jest faktem, że nasze przelotne życie, jest tylko przebłyskiem świadomości pomiędzy jedną a drugą nicością, to czemużby ten obowiązek dopełnienia samego siebie miał być tak naglącym, żebym musiał nakazywać sobie wstrzemięźliwość, pozornie tak nie logiczną, tak przeciwną mej naturze? A zresztą czyż ten obowiązek własnego dopełnienia posiada jeszcze jakiekolwiek znaczenie? Z drugiej strony na mocy czego społeczeństwo sądzi się być upoważnionem do występowania w roli absolutu? Brunetière niegdyś powiedział: jeden wół nie jest rzeczą świętą, nie jest więc rzeczą świętą i stado wołów; moje ziemskie istnienie tyle jest warte, co istnienie innych, a nie mam nowych bytów do zmiany. Może zresztą i poddałbym się tym dyscyplinom, które na mnie chcą nałożyć, gdyby przynajmniej społeczeństwo dało

mi dowód, że naprawdę interesuje się ich zachowaniem, oceniając ich cudowną płodność; oraz gdyby mnie zapewniono, że inni także zgodzą się na poddanie swego instynktu rozrodczego podobnym przepisom. Ale wiadomo, co o tych warunkach sądzić; zamiast mi dać to zapewnienie, powiedzianoby mi przeciwnie, że społeczeństwo prowadzone przez złych przewodników, którzy je bezczeszczą i do najgorszych rzeczy prowadzą, znajduje w tem przyjemność, by moje lubieżne wybryki na wszelki sposób usprawiedliwiać.

Metodyczna obserwacja zjawisk społecznych i psychologicznych, sprzeciwia się wszystkim tezom niereligijnego racjonalizmu, a socjolog może tylko najpełniej pochwalić następującą piękną kartę Benjamina Kidd'a. Mówiąc o konieczności poddania jednostki interesom społeczeństwa, głęboki ten socjolog pisze: „Gdyby wpływy moralne, które to poddanie uzyskują, zostały zniesione, moglibyśmy sobie doskonale wyobrazić tę cyniczną obojętność, albo raczej pychę rozumu, z jaką energiczny charakter wyłamywałby się z pod takiej subordynacji, uważając ją jedynie za rodzaj niewolnictwa. Jeśli na stosunek nasz do świata patrzymy tylko z punktu widzenia krótkiego indywidualnego życia, to rozum wskazać nam może, jako jedyny obowiązek jednostki, jak najpełniejsze używanie tych kilku cennych lat świadomego życia, któremi możemy rozporządzać. Wszelkie inne zapatrywanie musi wydać się małostkowem i śmiesznem. W porównaniu do cierpienia, którego można uniknąć, lub przyjemności, jaką można osiągnąć, jakiekolwiek dążenie do przyszłej ewolucji kosmicznej nie zaważy na szali więcej, niż piórko. W tych warunkach będzie się człowiek ubiegał o bogactwo i władzę... A trzeba sobie przypomnieć, co doświadczenie ludzkie stwierdza i zawsze stwierdzało, że bogactwo i władza nie poddane wpływom etyki nadprzyrodzonej, nie prowadzą nigdy do wzniosłych, altruistycznych radości, ale raczej — ewolucja nam to potwierdza — do zadowolnienia instynktów, których korzenie tkwią w głębi natury ludzkiej. Zamiłowanie rozkoszy i epikureizm pod najbardziej wyrafinowanemi formami, będą zawsze towarzyszyć bogactwu i nieodpowiedzialnej władzy, oraz pewna świadoma wzgarda dla klas niższych". [1])

„Obowiązek, pisze p. Alfred Loisy, łączy się z pewnem idealnem pojęciem natury ludzkiej, pojęciem, które wznosi

[1]) *L'Evolution Sociale,* Paryż, Alcan, str. 234.

się ponad instynkt indywidualny, a stawia powinność w rzędzie rzeczy szanowanych i świętych, rzeczy religijnych... W uczuciu, jakie spaja postępującą organizację społeczeństwa i rodziny, jest jeszcze co innego, niż zwykłe przystosowanie się do wymogów wspólnego życia, niż uregulowane wprowadzenie w grę instynktów, dążących do propagowania gatunku i zapewniających jego ciągłość. Fakt życia w pewnem ugrupowaniu, pochodzi z instynktu społecznego i nie podlega konieczności fizycznej, lecz raczej należy do sfery mistycznej; uczucie, które z tego życia wypływa i które je podtrzymuje, jest w związku z jakimś ideałem... To ten ideał kocha się w społeczeństwie, które go wciela. Ten ideał, który wyraża się w pragnieniu, urzeczywistnia się w ofierze, który ma rzec można, upodobanie w samym sobie, a w miłości przeistacza się w poezję, nie jest tylko zewnętrznem unormowaniem wzajemnych stosunków ludzkich. Wszystko to bowiem: obowiązek, poświęcenie, miłość jest uświęcone w tym ideale religijnym, który przez te rzeczy ma się urzeczywistnić... Że w tym ideale miłości tkwi główny interes ludzkości, to jest jasnem, ale jest równie jasnem — o ile nie zamyka się historji i życia w jedną geometryczną formułkę — że ten ideał nigdy nie był, obecnie nie jest, a zapewne i nigdy nie będzie programem czysto rozumowym, zbudowanym na dokładnem obliczeniu interesów społecznych, oraz indywidualnych. Nie jest on niezależnym od tych interesów, którym chce służyć, ale zawsze był i jest z natury swej czemś innem, od podobnego wyrachowania. Bo mimo swych błędów, ciemnoty i niedoskonałości, pozostaje on odbiciem tej tajemniczej siły, która rządzi stopniowem wychowaniem ludzkości, bo jest zapewne najszczytniejszą intuicją ludzkiej samowiedzy, w najwyższem jej uczuciu, w najbardziej religijnem poszanowaniu, jakie mieć może dla swojej własnej godności". [1])

Uczucie moralnego zobowiązania jest czemś całkiem innem, aniżeli uznanie reguły postępowania, oraz jej uprawnienia i użyteczności, dlatego jest to zupełnie logicznem, że wciąż wzrastające rozpowszechnienie praktyk zapobiegawczych ciąży i spędzań płodu, nie zmniejsza się przez rosnące z roku na rok poznanie socjalnych następstw tych karygodnych postępków. Nigdzie tak, jak w tych zagadnieniach moralności płciowej, nie uwidocznia się niedostateczność tej moralności, rze-

[1]) *La Religion,* przez Alfreda Loisy, Emile Nourry, str. 68.

komo naukowej, z którą rozprawili się już tacy ludzie, jak: Duclaux, Henri Poincaré, Edmond Verrier, Bergson, Foerster i t. p., a dziwnem jest, iż socjologja mająca słuszną pretensję do tego, by być wiedzą prawdziwą, rewindykuje dla siebie przywilej, jakiegoby żadna inna wiedza nie śmiała sobie przyznawać. Najmądrzej z jej strony byłoby zgodzić się na ten los, jaki dzieli z innemi naukami, a mianowicie, że nie potrafi nigdy dostarczyć ludziom dostatecznych powodów, by byli cnotliwymi.

Ta niedostateczność wiedzy nie była nigdy wykazaną z większą mocą i powagą i w okolicznościach uroczystszych, jak przez profesora F. W. Foerstera w memorjale, przedłożonym na drugim Kongresie międzynarodowym wychowania moralnego, jaki odbył się w Hadze w 1912 r. „Jest to zwykła śpiewka radykałów, tak pisze słynny pedagog, przepowiadać nieuchronny triumf wychowania antyreligijnego. Twierdzą oni, iż podstawa religijna jest dla moralności niezbędną, tylko w jej stadjum mitologicznem, a przepowiadają, że powaga wiedzy zastąpi kiedyś w sprawach sumienia powagę religijną, oraz, że autonomja jednostki i postęp świadomości naukowej nie przyjmą już dla pewników intelektualnych żadnej innej podstawy".

„Autor niniejszych refleksyj, niegdyś zwolennik moralności antyreligijnej, wyrzekł się wszelkich podobnych nadziei, a do tego wyrzeczenia doprowadziły go właśnie obserwacje, przeprowadzone w ciągu praktyki wychowania moralnego. Autor niniejszego memorjału nie wątpi, że cała pedagogja nowoczesna nadzieje te porzuci. Im głębiej spojrzy ona w oczy konkretnemu problemowi uformowania charakteru jednostki i im bardziej będzie zmuszona wniknąć w ciemne zagadki ludzkiego egoizmu, w tragedję woli, rozdwojonej przeciw samej sobie, w psychologję pokusy, w warunki zwycięstwa nad sobą, tembardziej uzna natchnienie religijne za niezbędne, a nowoczesne jego surogaty osądzi, jako niewystarczające dla skutecznego wychowania".

— — — — — — — — — — — — — —

„Bezwątpienia, że etyka może także się opierać na zasadach zapożyczonych z wiedzy, bądź przyrodniczej, bądź socjalnej, oraz z czysto ludzkiej filozofji. Ale radykali mylą się, mięszając rozumowe dowody z poruszeniem woli. Istnieją ścisłe argumenty, które żywo interesują rozum i wystarczają do

ustalenia naukowego pewnika, ale które mogą nie wywierać żadnego wpływu na wolę, a może nawet przez swą suchość ostudzają jej zapał. To właśnie doskonale odczuli uczniowie Comte'a, podając kult ludzkości, jako źródło entuzjazmu i podstawę etycznych postulatów. Ale w tym czysto ludzkim ideale, jest za dużo przymieszki ludzkich brudów, za wiele ludzkich pierwiastków. Jakżeż nadać takiemu ideałowi dość siły i rozpędu, by wyzwolił człowieka od samego siebie i wzniósł go aż na tę wyżynę, z której sumienie roztacza panowanie nawet nad najbardziej skrytemi czynami? Trzeba zatem odróżnić te dwie rzeczy głęboko odmienne: dowód rozumowy i poruszenie woli".

Wspaniała ta analiza rzeczywistości psychologicznej ma wartość odnośnie do wszystkich przepisów moralnych; ale o ileż więcej jeszcze w stosunku do przepisów moralności płciowej, które właśnie mają rządzić temi „najbardziej skrytemi czynami". To też jest znaczącem, że najwybitniejsi przedstawiciele laicyzmu oddawna już zaniedbali roztrząsanie tego największego problemu moralnego naszych współczesnych społeczeństw, tego problemu, od którego przyszłość tych społeczeństw zawisła. Jakkolwiek chętnie i obszernie rozprawiają oni o tylu pomniejszych i drugorzędnych obowiązkach, zachowują głębokie milczenie w przedmiocie norm, regulujących działalność rozrodczą,[1]) a jeśli przypadkiem zapuszczają się

[1]) Znaczącem jest, iż ani taki Rauh, ani Bayet, ani Jacob, ani Durkheim, ani Séailles, ani Buisson, ani Gustaw Belot, ani tylu innych z pośród ich uczniów, czy przyjaciół, nie spojrzało w oczy temu wielkiemu problemowi. Niedawno p. Malapert dał młodym ludziom znakomite rady, by ich odwrócić od prostytucji, ale zbyt krótkie, by ich powstrzymać od wolnych związków. P. Ruyssen zaś wydał niedawno te dwa artykuły w *Revue de métaphysique et de morale,* u których zapożyczyliśmy się nieco, zaznaczając, jak dalece zajmującem jest studjum uczonego profesora Fakultetu literackiego z Bordeaux. Jednakowoż znamienity nasz kolega pozwoli nam powiedzieć sobie z całą szczerością pełną uszanowania dla jego talentu i podniosłości moralnej, że studjum to raz jeszcze wykazuje niemoc myśli radykalnej, by ogarnąć wspaniałe problemy życia płciowego. Nic tam nie znajdujemy o rozwodzie za obopólną zgodą, lub o spędzaniu płodu. Dlaczego? Krótki ustęp o wolnych związkach, jest bardzo mało uspokajającym: „Obopólne zezwolenie choć jest potrzebne, nie wystarczy zatem naszem zdaniem, by nadać stosunkom płciowym charakter moralny, gdyż zezwolenie to, by być zupełnem, powinno rozciągnąć się do bliskich i dalekich następstw. A tymczasem następstwa takiego związku są podwójnie niesłuszne: najpierw przynoszą kobiecie ujmę osobistą i społeczną, na którą ani ona, ani jej towarzysz nie powinni

w wyjaśnienia, których jednak czują nieodzowność, to czytając je, musi się być uderzonym przez niedostateczność podawanych argumentów.

Racje podawane tak są słabe, iż najczęściej autor zatrzymuje się w pół drogi, nie śmiejąc nawet sformułować reguł, których konieczność wykazuje jednak najprostsza znajomość socjologji. Na każdej karcie odsłania nam się zakłopotanie piszącego: jako socjolog chciałby on dużo więcej wymagać, ale nie zgadza się na to metafizyk, którego wycieńczona, nieśmiała filozofja nie upoważnia do tak surowych konkluzyj. To też często widzimy, że autor bądźto ucieka się do sztuczek prokuratora, by podtrzymać mimo wszystko socjologiczną konkluzję, o której wie, że zaprzeczyć jej nie można, bądź też, co gorzej jeszcze, używa podstępnych przemilczeń, niegodnych tak poważnej kwestji. [1])

Trzebaby nie znać błogosławionej szczerości wielkich prądów ludowych, które unoszą nasze nowoczesne demokracje, by wierzyć, że tak słabe pobudki potrafią kogoś skłonić do dyscypliny obyczajów.

To też obserwacje demograficzne, boleśnie potwierdzają tę niemoc. Mówi się nam: „Bądźcie cierpliwi, jesteśmy w okresie przejściowym, a w takim okresie upadek moralności jest

---

się godzić; po drugie, ta ujma jest nierówno rozdzielona między dwa czynniki, o których conajmniej powiedzieć można, iż są zarówno odpowiedzialne“. To rozumowanie jest... bardzo zachęcającem dla amatorów czasowego, wolnego związku. Obie bowiem racje tu podane, są bardzo słabe, skoro zezwolenie sięga istotnie coraz dalej, obejmując wszelkie następstwa: najgroźniejsze, czyli ciąża, łatwo daje się uchylić, a osobiste umniejszenie czci coraz bardziej zanika, gdyż opinja publiczna „uwalniając się z atawistycznych przesądów“, idzie dalej drogą swej ewolucji. To też uczony profesor śpieszy dodać to zastrzeżenie: „naszem zdaniem“. Nie jest on więc bardzo pewnym wartości swego łagodnego potępienia, ja jestem jej jeszcze mniej pewnym, a młodzi ludzie, zwolennicy wolnej miłości, będą jej już całkiem niepewni.

[1]) Ciekawą próbkę daje nam w tej mierze zacytowany już artykuł p. Durkheim'a, o rozwodzie na mocy obopólnej zgody. Artykuł rozpoczyna się od długich rozważań, tyczących się samobójstwa, a więc rzeczy, która ma bardzo odległy związek z samym przedmiotem, a dalej rozpływa się w argumentach, zapożyczonych ze staroświeckiego legalizmu, a pozbawionych istotnej siły. Nowa praca Dr. Toulouse, zwykłego kronikarza z *Dépêche de Toulouse,* jest również bardzo symptomatyczną. Lekarz-socjolog chciałby powiedzieć rodzaj kazania młodzieży męskiej, ale ogranicza się do wykazania młodym ludziom, że leży w ich interesie, jak i w interesie społecznym, by mieli stosunki „z małą liczbą kobiet“.

nieunikniony". Ale jeżeli ten argument jest słusznym, to jakżeż się dzieje, iż stwierdzamy zwiększenie owego upadku, właśnie w miarę postępu ewolucji, i że w środowiskach najbardziej postępowych, stan moralności jest najsmutniejszy? Departamenty Francji, w których ten nowy duch czasu został najlepiej przyjętym, są także temi, gdzie niedyscyplina obyczajowa jest najbardziej rozwiniętą; a jeżeli idziemy dalej drogą metodycznej ankiety, to stwierdzamy, że w tychże samych departamentach, powiaty, okręgi i gminy, odnoszące się z największą sympatją do ducha czasu, są też najwięcej złem dotknięte. Wobec podobnych s t w i e r d z a ń, cóż są warte obietnice lepszej przyszłości?

„Dziwną jest rzeczą, pisze Dr. Emanuel Labat, że w Gaskonji, kraju żyznym, o zdrowym klimacie, w dobrych warunkach ekonomicznych, bez tych wielkich środowisk miejskich, które przyciągają silniejszych po to, by ich pochłonąć, bez wybitnego alkoholizmu, przy pracy znacznie złagodzonej przez użycie maszyn, i wówczas gdy został osiągnięty największy postęp pod względem mieszkania, ubrania i żywności, przyrost rasy nie odniósł z tych zdobyczy jakiejkolwiek korzyści. Upadek rasy jest widocznym dla tych wszystkich, którzy znali dawniejsze pokolenia. Wyrazy twarzy są mniej energiczne, piękne postawy, jakie nadają smukłość i siła są coraz rzadsze, wypukłe muskuły się zatarły; wiele młodych dziewcząt, których babki o silnej lędźwi, krzyżu i karku, nosiły na głowie największe ciężary, ukrywa pod gorsetem lekkie skrzywienia kości; młodzi ludzie stracili dzielność chodu i wytrzymałość przy ciężkich robotach; odporność przeciw chorobom też się zmniejszyła. Wreszcie gruźlica zamiast się cofać, zyskuje grunt pod nogami. Zresztą to jest znaczące: mimo postępów ogólnej higjeny, zmniejszenia ostrej śmiertelności, i pomimo niezmiernie małej liczby narodzin — a wiadomo, że tam gdzie mało rodzi się dzieci, musi być mało zgonów, skoro właśnie pierwsze dzieciństwo opłaca największy haracz śmierci — śmiertelność pozostaje wysoka, wyższa od średniej śmiertelności we Francji. Mało mamy kołysek, a dużo trumien". [1])

Umyślnie zapożyczam te cytaty, od autorów obcych mym wierzeniom religijnym, a których powagę sami wolnomyśliciele uznają.

---

[1]) *L'âme paysanne,* Paryż, Delagrave 1918 r., str. 88.

Możliwem jest, na nasze nieszczęście, że nasze upokarzające rozdwojenia polityczne przytłumiać jeszcze będą przez lat kilka te świadectwa, których tylu dobrych Francuzów słuchaćby winno; ale stwierdzenie faktów jest pewnem i można mieć nadzieję, że bliskim jest czas, w którym żaden bezstronny człowiek nie zaprzeczy ich prawdzie.

I raz jeszcze powtórzmy: czem innem jest rozumowe uzasadnienie obowiązku, a czem innem praktyczne nakłonienie woli i serca. Stadło małżeńskie, które wychodząc z odczytu o wyludnieniu i o zgubnych skutkach niedostatecznej ilości narodzin we Francji, zgłasza swe przystąpienie do Komitetu dla podniesienia zaludnienia, ale zarazem ze skrupulatną wytrwałością praktykuje dalej zabiegi przeciw zapłodnieniu, takie małżeństwo jest w zgodzie z logiką myśli racjonalistycznej. Podobnie byli z nią w zgodzie wczoraj jeszcze ci inteligenci, którzy będąc w pełni uświadomieni co do społecznej szkody zbyt licznej magistratury, mimo to przeznaczali swym synom karjerę administracyjną; niemniej są z nią zgodni ci sekretarze syndykatów i „uświadomieni“ robotnicy, którzy będąc przekonani o niedorzeczności nieokreślonego systemu zwyżki płac, automatycznie sprowadzających nową zwyżkę cen towarów, która znów zkolei wywoła nowe żądania zwyżki płacy, niemniej wyrzucaliby sobie, gdyby chybili sposobność ogłoszenia strajku i wołania o nową podwyżkę. Raz jeszcze: w porządku myśli racjonalistycznej, te sposoby postępowania są najdoskonalej logiczne.

Czyż powiemy, że patrjotyzm powinienby wystarczyć dla dobrych obywateli, jako pobudka do moralnego czynu? Ale daleko do tego, by ten kult dla ojczyzny był tak powszechnym, jak to wbrew wszelkiej rzeczywistości, przyjmuje interesowny optymizm aktualnych lub kandydujących parlamentarzystów, a do tego trzeba wiedzieć, że Francuz zwłaszcza nie pojmuje patrjotyzmu inaczej, jak pod formą militarną. Iluż to uważa się za najlepszych synów ojczyzny dlatego tylko, że się bili i gotowi są bić się jeszcze dla obrony kraju, „a po wojnie pozostają takimi, jakimi przedtem byli: próżni, leniwi, bezużyteczni, a jeśli pracowici, to zajęci tylko swemi sprawami, namiętni partyjnicy, podtrzymujący dla zysku niezgodę współobywateli, anarchiści, niezdolni do ugięcia się pod żadną dyscyplinę dla dobra ogółu. Wreszcie ludzie pozbawieni cywilnego patrjotyzmu, który zwie się duchem publicznego dobra. Bądźmy szczerymi: czy nawet obowiązek

wojskowy byłby tak ogólnie wypełniany, gdyby był fakultatywnym, gdyby nie nakładało go prawo i nie wymagała opinja?“ [1])

II.

Jedynie wierzenie religijne dostarczyć może integralnego uzasadnienia, ono jedno bowiem daje ontologiczną rzeczywistość regułom, które, choć wsparte na niezaprzeczalnych dowodach, niemniej zdają nam się tylko być wyrazem patrjotycznych życzeń i nabożnych pragnień, a te życzenia i pragnienia niezdolne są do stawienia zwycięskiego oporu sprzymierzonym siłom egoizmu i lubieżności. Człowiek wierzący wie, iż jego osobista i świadoma działalność jest najściślej złączona z nieskończoną Istotą, w której urzeczywistniają się najdoskonalej to Dobro i ta Prawda, do których ma obowiązek zastosować swe postępowanie. Nietylko idzie mu o zdobycie nagrody, jak to uporczywie powtarza wielu publicystów, którzy powinni lepiej znać rzecz, o której piszą; wierzącemu zależy przedewszystkiem na tem, by pozostawał w stosunku miłości i posłuszeństwa do Nieskończonej Mądrości i Nieskończonej Dobroci, która rządząc wszechświatem całym, zapewnia wszystkim i każdemu z osobna ostateczne zwycięstwo dobra nad złem, wyrzeczenia się nad egoizmem, ducha nad ciałem, i która ma moc zapewnienia również wedle praw ogólnej harmonji, doskonałego zadowolnienia najgłębszych aspiracji jednostki. Pojęty z tego punktu widzenia obowiązek dopełnienia własnego, oraz przyczynienia się do postępu ludzkości, nie będzie wydawać się wierzącemu jakimś symbolem, mitem, czy próżnym snem, przeciwnie będzie on w jego oczach rzeczywistością jedynie prawdziwą, której poddać się muszą inne, przeważnie iluzoryczne prawa. Wie on, iż jego człowieczy zawód polega zasadniczo na tem, by osiągnąć to poddanie i wypracować tę hierarchję, a to poddanie nie jest dla niego ani skrępowaniem, ani niewolnictwem. Punkt ten został wspaniale przedstawiony przez profesora Foerstera:

„Wywodzić moralność od Boga, znaczy to poprostu: odczuwać w głębinach swej duszy i dobrze to rozumieć, że prawo moralne nie jest tylko daniną, należną ludzkiemu społeczeństwu, ale że przeciwnie wszelkie opanowanie siebie,

[1]) Jordan.

wyrzeczenie się egoizmu doprowadza nas do tego wiecznego źródła, z którego naraz wytryska i nasza duchowa natura i nasze moralne zobowiązanie. Aniołowie śpiewają przy narodzeniu Chrystusa; to, co się wówczas rodzi w ciemnej stajence w obecności wołu i osiołka, to jest Ofiara, rzecz nie czysto ludzka, ale mająca w sobie coś wziętego z nieba. Ofiara wyzwala duszę z pod panowania ciała i z pod rzeczy ziemskich, ofiara jest narodzeniem się osobowości duchowej, jest zwycięstwem nieba nad ziemią, ducha nad nieświadomą naturą. Wobec etyki religijnej, moralność ludzka jest i pozostanie zawsze krzyżem bez zmartwychwstania. Jedynie religja stawia każdą ofiarę w związku z najwyższem dobrem osobistego życia. Odczuwać właśnie tę osobistą wagę rzeczy moralnych, w nich się skoncentrować, z nich czerpać natchnienie, oto, co znaczy budować moralność na religji. Za naszych dni wystawiają sobie, że wyrzeczenie się w moralności podstawy religijnej, powinno być uważane jako znak osobowości w pełni rozwiniętej. Ale właśnie coś przeciwnego jest prawdą; prawdziwie osobistą bowiem jest tylko moralność ufundowana na przekonaniu religijnem. Tylko religja nauczyć może, iż zyskuje się prawdziwy żywot, jedynie przez ofiarę całego życia i tylko religja może nietylko tak uczyć, ale zarazem wcielić to nauczanie w życie i śmierć porywającą. Ślepy instynkt życia, jest z samej swej istoty buntownikiem przeciw moralnemu prawu. Religja chrześcijańska oświeca człowieka, wszczepiając weń głębokie przekonania o prawdziwym celu życia i istocie prawdziwej wolności, i wówczas dopiero w tym stanie oświecenia człowiek w pełni odczuwa, iż nie może osiągnąć ostatecznego celu swego życia osobistego, jak tylko przez ofiarę samego siebie. W ten sposób religja chrześcijańska jedynie potrafi pogodzić zewnętrzne wymagania społeczeństwa z wewnętrzną aspiracją człowieka do osobistej wolności i ścieśnienie życia z pragnieniem tegoż, ona jedna umie zachować, i z jakąż życiową prawdą! — posłuszeństwo mowy, głoszącej wolność, ona jest tem miejscem, w którem łączą się wewnętrznie jednostka i społeczeństwo. To jest funkcja, o której mówił święty Paweł, że chrześcijaństwo wyzwala człowieka z niewoli prawa. Każda etyka czysto ludzka zostaje niewolnicą prawa, a etyka naukowa jest tylko naukowem wykazaniem tegoż niewolnictwa. Cóż ono uczynić może? Ono mówi człowiekowi o koniecznościach społecznych, religja zaś mówi mu o jego własnej osobowości, o jego wyższem pochodzeniu, o si-

łach głęboko utajonych w jego duchowej istocie, budzi w nim pragnienie zupełnej wolności, przedstawia mu tę wolność w blasku doskonałości, oraz wykazuje mu czynności moralne, jako drogę wiodącą do tej doskonałości; oto czem jest religijna podstawa moralności. Moralność nasza podobna jest, według Jean Paul'a, do szerokiej, użytecznej i pewnej drogi, którą się prowadzi przez kraj cały, wycinając po drodze święte gaje religijnych wierzeń. Ale zwolna, im bardziej te święte gaje będą zanikać, tem bardziej da się odczuć ich praktyczne znaczenie dla moralnej organizacji społeczeństwa ludzkiego i zrozumie się wtedy, że świat nowoczesny nic nie posiada, by je zastąpić. By zwyciężyć, nawet na tym świecie, dusza nie może zadowolnić się pobudkami z tego świata; trzeba dać jej świadomość jej wzniosłej siły wobec materji, jej wyższego pochodzenia, jej przeznaczenia wiekuistego; a to się czyni tylko w tych świętych gajach. Euckel, słuszny kładł nacisk na fakt, że religja chrześcijańska z największą siłą podnosi niezależność życia duchowego. W tworzeniu charakteru idzie właśnie o tę autonomję życia duchowego, którego bronić trzeba przeciw wkraczaniu materji. Bez tego świadomego zetknięcia ducha ludzkiego z najpierwszem źródłem, wszelkie naturalne sankcje tego świata nie wystarczą na to, by ożywić sumienie. Nie spostrzegamy może tego, ale to tem tylko się tłumaczy, że sumienia nasze, nas wszystkich, karmią się jeszcze sankcjami i pewnikami wiary starożytnej". [1])

Któż powie teraz, jaki naddatek sił, energji, odwagi i odporności nadają woli te głębokie przekonania, by walczyć mogła przeciw popędom instynktu rozrodczego? P. William James pozostał ściśle wiernym swej metodzie obserwacji, gdy stwierdzał wartość dynamogeniczną wierzenia religijnego, a nigdzie nie pokazuje się to lepiej, jak w tym wypadku. Odrzucając wygodną formułkę, „do niemożliwości nikt nie jest obowiązanym" i odwracając porządek rzeczy, twierdzi *a priori,* iż jego obowiązek nigdy nie jest ponad jego siły; jest to właściwością religji, jak to doskonale spostrzegli Benjamin Kidd i Emil Boutroux, że czyni nas zdolnymi do przyjęcia poświęceń, które metodyczne, a rozumowe wychowanie kazałoby odrzucić, i że dziesięciokrotnie pomnaża nasze duchowe energje na skutek łagodzącego wpływu wierzenia, które uspokaja, koi i oczyszcza. W pierwszych wiekach ludzkości, dusza re-

[1]) Sprawozdanie cytowane.

ligijna była ogarnięta trwogą; od czasu ogłoszenia ewangelji, miłość zastąpiła lęk i człowiek religijny kocha całą duszą, całem sercem i wszystkiemi siłami swemi tego Boga, którego wielbi, a którego prawa kierują jego czynnościami.

Kocha Go i wie, że jest przez Niego kochanym, a „dlatego, że nas pierwszy umiłował“, więc nie wyobraża sobie dla swej miłości innych granic, jak tylko granice swej ludzkiej słabości. W ten sposób cały człowiek jest wzniesiony ponad naturę i jest w możności walczenia przeciw szatanowi rozpusty, oraz dążenia wszystkiemi siłami swej istoty do tego ideału czystości, który zdala mu się objawił.

W tej groźnej walce człowiek religijny wie jeszcze i to, że nie sam walczy. Ten Bóg, którego błaga w swojej nędzy, odpowiada na jego modlitwę, a odpowiedź tę chrześcijanie nazywają łaską. Obok niego, w nim i z nim, inny walczy odważnie i „daje zwycięstwo“. Żadna słabość nie jest skazana na porażkę, skoro Najwyższa Siła, zawsze jest obecną i gotową, by wesprzeć swą pomocą tego, który o nią prosi w pokorze serca i w szczerości uczciwych postanowień. Wierny żyje w towarzystwie Boga i w przyjaźni Bożej.

III.

Takie są cenne usługi, jakie wierzenie religijne oddaje młodym i dorosłym, by im dopomóc do lepszego poszanowania przepisów moralności płciowej. Gdybyśmy mieli po temu możność, tobyśmy wykazali, w jaki sposób wiara potrafi rozwiązać, a właściwie rozwiać te przeszkody, które stają na drodze dyscypliny obyczajów. Ograniczę się na razie do dwóch uwag.

Pedagodzy i moraliści oddawna zaznaczyli, jako główną przeszkodę dla przyjęcia dyscypliny seksualnej, ponętne złudzenie umysłu, zawsze skłonnego, by wymaganiom funkcyj fizjologicznych, lub potrzebom życia ekonomicznego, przyznawać pierwsze miejsce. Pochłonięci materją, jesteśmy do tego aż nadto gotowi, by szukać oparcia n a j p i e r w w tych żywiołach materjalnych, stanowiących tło naszej działalności, a zajmować się naszemi sprawami moralnemi i duchowemi, tylko dodatkowo, d o p i e r o p o zaspokojeniu naszych potrzeb fizjologicznych i ekonomicznych. Tymczasem wiara religijna, jak to zauważyli filozofowie, wprowadza przewrót w tę hierarchję wartości, oraz porządek w nasze sądy. Ona stawia

czynność naszą na innym planie, na którym rozumie się samo przez się, iż mamy przedewszystkiem czuwać nad zadowolnieniem naszych potrzeb duchowych i zapewnić stopniowo zwierzchnictwo ducha. Żaden inny interes nie może być postawiony ponad ten najpierwszy.

A to przestawienie, zmienia też całkowicie nasze stanowisko odnośnie do pożądań płciowych. Mogą one odzywać się głośno i brutalnie, wiemy co są warte. Nowa hierarchja stawia je na odpowiednim szczeblu, dalekim od najwyższego. Niema już o czem rozprawiać, ani czepiać się szczegółów: perspektywy są różne i inne światła oświecają horyzont. Bezwątpienia walka może być jeszcze gwałtowna i bolesna, bo „zwierzę“ niełatwo da się ujarzmić, ale to już coś znaczy, że wzrok pozostaje jasnym, a rozum zdrowym, i że już panuje w naszej istocie, jakby nowa konstytucja, nadająca pierwszeństwo duchowemu życiu. Unika się tej niebezpiecznej krętaniny kompromisów i półśrodków: za jednym zamachem przyjmuje się najróżniejsze wymagania dyscypliny płciowej, każde bowiem odstępstwo od jednego z nich, byłoby wykroczeniem przeciw przekonaniom religijnym, które się wyznaje. [1]) Jeżeli nadto dobra wola opiera się o staranną higjenę moralną, to powodzenie wieńczy tą piękną odwagę. Podobnie jak lepiej wydyscyplinowane organa sprzyjają rozkwitowi zdolności umysłowych, tak i wola, pewniejsza posłuszeństwa ciała, może lepiej utrzymywać je w dobrem zdrowiu. Tak więc w łonie myśli religijnej, każda dążność znajduje swoje należne miejsce, tak, jak w dobrze rządzonym domu, każda praca ma odpowiednie miejsce i właściwe narzędzia.

A dalej jedynie wiara religijna może zapewnić społeczeństwu dobry użytek dwóch zalet, z których w naszej epoce

[1]) I tak w pierwszych czasach ery chrześcijańskiej, niektórzy wybrani dźwignęli się odrazu do tego stanu doskonałej czystości, który u nich podziwiamy, i wszczęli odrazu walkę przeciw wszystkim tym różnorodnym formom zmysłowości, w których lubował się pogański Rzym drugiego i trzeciego Cesarstwa. Za naszych dni widzimy to samo integralne odnowienie u nowo nawróconych, którzy „przed swym powrotem do domu ojca“, odrzucali, podobnie jak syn marnotrawny, wszelką dyscyplinę obyczajów. Rozum ich otwiera się prawdziwemu objawieniu, przez które poznają równocześnie i nędzę swego poprzedniego stanu i wspaniałość nowych prawd, w jakie są wtajemniczeni. Powrót do dawnych błędów wydaje im się absolutnie niepodobnym: odczuwają oni wówczas, stosownie do potężnych słów Pisma świętego, iż powtórnie narodzili się do życia, którego istnienia nawet nie podejrzywali.

słusznie jesteśmy dumni, ale których rozwój może też być korzystnym tylko dla egoizmu i nieodpowiedzialnego używania. Lubimy powtarzać, że dobry obywatel nowożytnego państwa, ten *splendid man*, jak mówią Amerykanie, posiada w wysokim stopniu zdolność do obserwacji, analizy i sądu; wychwalamy jego wyższość nad przesądy kasty, środowiska, rodziny i rasy; a z drugiej strony żądamy, by stanowczość jego woli i charakteru, była na wysokości wyrobienia intelektualnego. Bo i na co się zda widzieć, gdy się nie umie chcieć?

Z pewnością, że wysokie poważanie, z jakiem odnosimy się do tych zalet, jest najzupełniej usprawiedliwione i będę nieustannie powtarzał, że „dzieci tradycji“ zadały i sobie i społeczeństwu znaczną szkodę, zaniedbując pierwszą z tych dwóch zalet. Ale daleko jednakże do tego, by posiadanie ich wystarczało do uczynienia z jednostki użytecznego członka zbiorowości i nieprawdą jest, jakoby złość naszych czynów nie miała innego powodu, jak tylko naszą nieświadomość, względnie kalectwo naszej woli; bardzo częstą przyczyną jej jest także przewrotność umysłu, który swych własnych sił, t. j. jasności myśli i wytrwałej refleksji na to tylko używa, by pewniej osiągnąć złe cele, jakie sobie wytknął. Działalność płciowa jest najodpowiedniejszem polem dla wybryków tej wyrafinowanej przewrotności, a podstępna lubieżność ma tu aż zanadto sposobności, by sobie pofolgować. Nie powinno nas to zresztą dziwić, bo, skoro sami stanowimy cząstkę natury, nasza własna działalność fizjologiczna i umysłowa nie mogła tak, jak i inne siły, nie stać się przedmiotem wyzysku, tego uczonego barbarzyństwa, które jest karą społeczeństw cywilizowanych, a niereligijnych. Każdy z nas spotkał w życiu takich potworów przewrotności, istoty drapieżne, które na to tylko opanowują się, by lepiej zdradzić. Na szczęście są oni rzadkością, ale za nimi w różnych odległościach, iluż to złych obywateli tą samą kroczy drogą! Nicby na tem nie zyskano, by rozum ich oświecić, a wolę wzmocnić; na czem im zbywa, jest to niemniej, ni więcej, jak brak wspaniałomyślności serca, gotowości oddania się, ducha abnegacji i ofiary, ducha poświęcenia dla publicznego dobra. [1])

[1]) P. B. Jacob w swej pracy *Devoirs* zauważa, że życie niektórych ludzi, aferzystów, oraz wielkich kierowników przemysłu, jest prawie zawsze przykładem woli, uparcie przywiązanej do pogoni za pewną myślą, a służy im tu rozum wyjątkowo jasny. A jednak, iluż to wśród podobnych ludzi jest miernych obywateli.

A mianowicie — zgodnie się to stwierdza — radosne przyjęcie ciężaru licznej rodziny, jest możliwem tylko wtedy, gdy człowiek, wyrzekając się swych kombinacyj hypercywilizowanego ostrożnisia, oddaje się tej naiwnej ufności, która cechuje człowieka, stojącego bliżej natury i słuchającego z uległością tych tajemniczych głosów, jakie pociągają go do hojnego przekazywania życia. Ale jeżeli te rady nie są czem innem, jak tylko próżnem gadaniem, lub też szkodliwem pomiataniem najlepszemi zdobyczami naszej nowożytnej cywilizacji, to czyż nie trzeba przyznać, że uczucie religijne jest jedynie zdolnem, by nadać im wartość i znaczenie? W miarę, jak będziemy pamiętać o tem, iż jesteśmy dziećmi Ojca Niebieskiego, będziemy mogli ufać życiu i naturze, a niema dla nas innej ścieżki, którąby nas mogła doprowadzić do tej świeżości duszy, której cenę dziś tak wychwalają

Wreszcie, wierzenia religijne dostarczają nam odpowiedzi, jedynie skutecznej na ten, tak nas pociągający argument, który apatja nasza wykuwa ze znanego prawa solidarności. Wśród społeczeństwa tak nawykłego do gwałcenia różnorodnych przepisów dyscypliny obyczajów, że je chętnie wyszydza, albo nawet nie uświadamia sobie ich istnienia, może się to wydać dość próżnem, a powiedzmy nawet dość nierozsądnem pragnąć iść przeciw tak potężnemu prądowi i pociągnąć za sobą tych wszystkich, których pochłania żądza lubieżnej rozpusty; logika czystego rozumu, przekonywa aż nadto wymownie o bezużyteczności tej ofiary i radzi się przyłączyć do grona wesołych towarzyszy... A jednakże człowiek religijny, chociaż zna siłę złej solidarności, nie daje się zniechęcić i odwracając ów argument, czerpie właśnie ze solidarności nowe pobudki do własnego oczyszczenia i poświęcania siebie. Odkupienie i wyzwolenie ludzkości wydają mu się możliwemi jedynie przez mężny wysiłek kilku walczących w przedniej straży, którzy odważnie przyjmują na siebie ciężar wspólnej nędzy, a przez to otwierają drogę dla innych. Religja bowiem, wskazuje mu absolutną wartość osobistego wysiłku i czyni go odpowiedzialnym za przeznaczenie ludzkości całej. W ten sposób rozwiązuje się harmonijnie ten problem popędu rozrodczego, który przez swą gwałtowność i przez wyłączne szukanie rozkoszy, jest aż nadto skłonnym do anarchji indywidualizmu. Popęd ten dąży do odosobnienia nas, do przeciwstawiania nas innym ludziom tak, byśmy ich uważali za narzędzia tylko; a wiara religijna przeciwnie pokazuje nam w tym

instynkcie wspaniały sposób uczynienia nas współpracownikami w wielkiem dziele Stwórcy, włączając nas w nieprzerwany szereg ludzkich pokoleń.

Takie są w oczach socjologa główne usługi, jakie wierzenia religijne oddają utrzymaniu i odnowieniu dyscypliny obyczajów. Na zakończenie tych wywodów, rozpaczliwie suchych, trzeba jeszcze dodać, że owe usługi są znacznie większe, niż to przypuszcza ogół ludzi, nawet tych, co sympatyzują z instytucjami religijnemi. Ale jest to daremnem dłużej nad tem się zatrzymywać, bo prawdopodobnie, w ciągu lat niedługich, samo doświadczenie życiowe potrafi przekonać tych, co się jeszcze ociągają.

Nasze nowoczesne społeczeństwa, choć już tak poważnie dotknięte w swym dobrobycie i w swej żywotności przez niedyscyplinę obyczajową, dalekie są jeszcze od wyciągnięcia wszystkich konsekwencyj z niereligijnych zasad, głoszonych przez „dzieci nowego ducha“, a mianowicie, jak to już zaznaczyłem, rozwój feminizmu gotuje nam rozmaite nowe pomysły, które nie powinny być niespodzianką dla żadnego poważnego umysłu. Wystawiamy sobie, że kobieta jest z natury czystszą, wstydliwszą i wierniejszą od mężczyzny, że w naturze jej leży kochać swoje dzieci, a tymczasem, gdy kołyszemy się w spokoju powtarzaniem na wszystkie tony ulubionego tematu, sama natura pokazuje tym, którzy chcą widzieć, iż cenne te zalety nie są bardziej wrodzone u kobiety, niż u mężczyzny; że i u niej, były one tylko jakby wonnym kwiatem, wykwitłym z religijnego wychowania domowego. Gdy kobiety stracą uczucie religijne, to nie będą miały więcej, owszem mniej powodów, niż mężczyzna, żeby przyjąć te dyscypliny, które wymagają od nich podobnie wielkiej miary cnoty.

ROZDZIAŁ XV.

Chrześcijańska moralność.

„...Wiemy, iż porządek społeczny nie jest zbudowany na sile, ale na miłości, i że nie jest zależnym od szabli, wzniesionej na tronie, ale od krzyża, czczonego w każdem domowem ognisku".

Filip Gonnard
profesor Uniwersytetu, zabity pod Verdun 29 października 1916 r.

Niniejsze studjum mogłoby się na tem miejscu zakończyć. Socjologja pozostaje najzupełniej wierną swym metodom, gdy stwierdza konieczność wierzeń religijnych; ale nie może iść dalej i nie do niej już należy wykazywać prawdy dogmatów objawionych. To też wiara religijna w duszach jest czemś innem, aniżeli prostem przystaniem na pewne dowody, metodycznie ze sobą spojone. Jest to rzeczą pod każdym względem korzystną, żeby zachowaną była różnica dziedzin myśli i pracy, a wszelka uzurpacja, nawet natchniona najszanowniejszem uczuciem, pozostaje jednak zawsze uzurpacją.

Jednakowoż, ponieważ książka ta jest pisana dla francuskich czytelników, a we Francji nie można poruszyć żadnej kwestji religijnej, by natychmiast nie zwracała się myśl do religji chrześcijańskiej, a w szczególności do religji katolickiej, zatem nie będzie może od rzeczy, załączyć na ten delikatny temat kilka dodatkowych uwag.

I.

Niepodobna nie być uderzonym tą nadzwyczajną harmonją, jaka istnieje pomiędzy moralnością katolicką, a temi przepisami moralności płciowej, do których dochodzi nauka

socjologji, najbardziej metodyczna i najzupełniej wolna od wszelkiego wyznaniowego aprioryzmu. Przez absolutny zakaz cielesnych związków poza małżeństwem, przez znaczenie, jakie przywiązuje do kontraktu małżeńskiego, który jest „wielkim sakramentem“, przez tę stanowczość, której dała dowody w ciągu wieków, by wywalczyć i obronić podwójną zasadę monogamji i nierozerwalności węzła małżeńskiego, przez wytrwałość, z jaką zabrania praktyk przeciwnych zapłodnieniu, jakiekolwiekby one były, co do sposobu i okoliczności, wreszcie przez troskliwe poszanowanie, którem zawsze otaczał dziecko i kobietę, Kościół katolicki oddał i dziś jeszcze oddaje nieocenione usługi tak rodzinie, jak i dyscyplinie obyczajów. A nawet w jego uznaniu dla wyższej doskonałości celibatu i dziewictwa, musi każdy uświadomiony socjolog upatrywać bardzo cenne oparcie. Jest to naturalnem, iż w takich czasach, jak nasze, wartość tego oparcia będzie mało ocenioną, lub nawet zapoznaną, ale gdy nasze nowożytne społeczeństwa przekonują się, doszedłszy już do ostatecznej granicy, że stoją na brzegu przepaści, i że ścisła łączność, jaka istnieje pomiędzy wszystkiemi zgwałceniami moralności płciowej, nie pozwala, jak tego pragnęły, chytrze przebierać pomiędzy poszczególnemi jej przepisami, wtedy lepiej poznają społeczną wartość dziewictwa i doskonałej czystości, uznając je za to, czem są w rzeczywistości, to znaczy, za niezbędnych pomocników dla tej płodności małżeńskiej, którą należy odnowić za wszelką cenę.

Można tłumaczyć, jak się chce tę dziwną harmonję pomiędzy moralnością katolicką, a wynikami badań socjologicznych; w każdym razie łączność ta jest faktem i trudno się dziwić, że taki Józef de Maistre, podziwiając niesłychaną ścisłość tych praw religijnych, znalazł w niej prawdziwy argument apologetyczny, albo, że ich badanie pociągnęło takiego Foerstera aż do progu katolicyzmu. Między tymi dwoma wielkimi myślicielami i obok nich, iluż to ludzi było, podobnie jak i oni, uderzonych tą samą obserwacją! Jeśli za dni naszych, argumenty socjologiczne oparte na konieczności zabezpieczenia zwartości społecznej, argumenty, które tak bystro przewidziały jasne i silne umysły takiego Lacordaire'a, [1]) lub

[1]) „Doszedłem do moich przekonań katolickich, przez moje przekonania społeczne, a dzisiaj nic nie wydaje mi się lepiej udowodnionem, jak to rozumowanie: społeczeństwo jest potrzebnem, zatem religja chrześcijańska jest boską, gdyż ona jest jedynym środkiem, przez który można doprowadzić społeczeństwo do doskonałości,

Brunetière'a, nabierają w oczach myślących ludzi tyle znaczenia, że przysparzają Kościołowi wielu konwertytów, to jakżeż możnaby nie odczuć tej wyjątkowej mocy, jaką ten Kościół posiada, w sprawie oczyszczenia obyczajów i umocnienia rodziny?

Jest więc naturalnem, że wiele prawych umysłów widzi zbawienie jedynie w powrocie do religji katolickiej. Ale trzeba tu zaznaczyć z p. Edwardem Jordan'em, że „ta formułka jest jeszcze dwuznaczną. Może ona wyrażać wielką prawdę, a może też być niebezpiecznem złudzeniem, bo może służyć za pretekst do karygodnej inercji".

Bezwątpienia, że poznana i w praktykę wprowadzona moralność katolicka, odnowiłaby dyscyplinę obyczajów i płodność w rodzinach; ale gdy się patrzy na zachowanie niektórych katolików, szczególniej ruchliwych, to można się pytać, czy troska o tę moralność jest istotnie główną sprężyną tej apostolskiej gorliwości, którą pałają. Można kochać religję katolicką, jako najskuteczniejszy środek wychowania moralnego jednostek i społeczeństw. Ale można ją też kochać, widząc w niej środek do osiągnięcia mniej lub więcej polecenia godnych, ale nie bezwzględnie ważnych doczesnych celów, i w ten sposób obok katolicyzmu czysto religijnego, historja i doświadczenie codzienne pokazują nam wiele innych jego rodzajów, które możnaby nazwać katolicyzmem: politycznym, dyplomatycznym, ekonomicznym, przemysłowym, literackim, arystokratycznym, naukowym, a nawet antysemickim i antyfiskalnym.

Jest zbyt widocznem, że tego rodzaju katolicyzmy, które nie przyczyniłyby się wcale do odnowienia obyczajów, co zresztą jest im dość obojętne, zajmują główne miejsce w myślach i troskach niektórych wiernych, napozór bardzo religijnych. Dowodem na to może być naprzykład ścisły i długo podtrzymywany związek między katolikami, a tak zwanem stronnictwem konserwatywnem; t. j. obozem, którego dwuznaczne aspiracje i mętne dążenia, kilkakrotnie już ze szczerą odwagą piętnowali katolicy różnych kierunków. Bezwątpienia, jak to przypominał niedawno dostojny biskup z Arras: „Kościół katolicki nie jest ideą abstrakcyjną, bytującą poza czasem i przestrzenią; nie ma on głosić czysto abstrakcyjnych

jeśli bierze się człowieka ze wszelkiemi jego ułomnościami, a porządek społeczny ze wszystkiemi konkretnemi warunkami, w jakich ma się rozwijać". (Lacordaire, *Lettre à un ami*).

prawd, ani ciskać gromów na same abstrakcyjne błędy, albo zacieśniać się w kole abstrakcyjnej spekulacji, dalekiej od zetknięcia się z rzeczywistością". [1]) Stąd też Kościół chcąc praktycznie prowadzić swoje dzieło nauki i zbawienia, musiał uciekać się do naturalnych środków i zawierać różne przymierza. Przymierza te wchodzą w jego historję, a poniekąd nawet i w jego naukę: przymierze ze systemami i teorjami filozoficznemi, a mianowicie ze systemem filozoficznym i niektóremi teorjami Arystotelesa; przymierze z pewnemi pojęciami naukowemi, które wydały się potrzebne, jako ochrona ważnych prawd, lub wyjaśnienie pewnych faktów, podanych przez Pismo święte; przymierze z instytucjami politycznemi, społecznemi, a nawet ekonomicznemi, które w danej chwili wydały się potrzebnemi do utrzymania naturalnego i bożego porządku; przymierze wreszcie ciągłe, a nieuniknione z ludźmi, w których wciela się w danym czasie jego władza i życie.

Konieczne te przymierza dopomogły Kościołowi do jego dzieła. Ale te naturalne i ludzie żywioły, z któremi Kościół musiał się łączyć, były niedoskonałe... To też 20 stuleci życia Kościoła, lubo składają się na wielką jego chwałę, zaciążyły też nad nim dzięki tym przymierzom, pewnym ciężarem". [2])

Zdawałoby się jednak, że o istnieniu tego ciężaru, który hamuje porywy Kościoła i przynosi mu niemałe szkody, znaczna część katolików nie ma żadnego pojęcia, znajdując owszem przyjemność, z okazji drobnych zdarzeń publicznego życia, w zawiązywaniu nowych solidarności i w zaciskaniu dodatkowych więzów. W każdym razie oprócz Kościoła i więcej jeszcze od niego cierpi społeczeństwo, które samo się pozbawia tej pomocy, jakiejby mu dostarczył ten niezrównany mistrz dyscypliny obyczajów. Ale czy jest się upoważnionym do zrzucenia całej odpowiedzialności za tę odmowę, na „dzieci nowego ducha", skoro tak niepotrzebnie związało się sprawę Kościoła z instytucjami i doktrynami, które duch nowy słusznie odrzucał?

Ileż walk bratobójczych byłoby się uniknęło, gdyby katolicy chcieli byli sobie przypomnieć, że „reguły moralne, których sami głoszą wiekuistą wartość, nie mogą być zawsze w opozycji do przemian społecznych, pod wielu względami dobrych, a w każdym razie nieuniknionych?" Czy nie trzeba

[1]) *Lettre pastorale de Mgr. Julien* z 27 maja 1917 r.

[2]) Konferencje ks. Verdier o Kościele (*Bulletin de l'Association Fénelon,* maj 1917 r.).

było trzymać się dobrej rady kardynała Mathieu: „Nie dopuśćcie nigdy, by zwróciła się przeciwko wam słuszna myśl, albo szlachetny poryw; studjujcie epokę swoją z otwartym umysłem, z nieubłaganą surowością dla sofizmów, ale z nieskończonem miłosierdziem dla pojedyńczych osób?“

Bezwątpienia, że przeciwnicy ponoszą też w tej mierze ciężką odpowiedzialność, gdyż zbyt często przedstawiali swoje wynalazki i nowe teorje, jako machiny wojenne, nieuchronnie kierowane przeciw instytucjom i dogmatom katolickim. Niemniej jest niezaprzeczalnem, że przeróżne doktryny niedyscypliny obyczajów, które pozyskały w naszych czasach tyle głosów, nie byłyby nigdy zdobyły ani tego powodzenia w opinji ogółu, ani oficjalnego poparcia, gdyby nie były uważane za zabójcze dla tych wierzeń, które poprzysiężono sobie wytępić. Zawsze jednak może było można okazać więcej przewidywania, a mniej zacietrzewienia w sposobie walki. [1])

Gdyby opinje i fakta badano z większą pobłażliwością, a zarazem bezstronniej, to przekonanoby się, że ten podwójny ruch naukowy i demokratyczny, który od 160-ciu lat odnowił już tyle myśli i tyle instytucyj, dostarczyłby również i religji katolickiej wiele nowych sposobności do lepszego i szybszego urzeczywistnienia tego Królestwa Bożego, którego ustalenie na świecie jest jej posłannictwem.

Uwagi te są ogólnej natury, a zmierzają do tego, by zachęcić katolików, słusznie przekonanych, że powrót do wiary chrześcijańskiej byłby pierwszym warunkiem odnowienia obyczajów, do zastanowienia się nad warunkami prawdziwego uchrześcijanienia Francji, pierwszym zaś z tych warunków jest, wyraźne zaznaczenie różnicy, jaka zachodzi między autentycznym katolicyzmem Chrystusa, Apostołów i Kościoła, a temi pseudo-katolicyzmami, o których wyżej była mowa. Rozpowszechnienie takich rodzajów katolicyzmu, w niczem nie po-

[1]) Możnaby wydać obszerne, a bardzo pouczające, choć zresztą przykre do czytania dzieło, gdyby się zebrało w szeregu cytatów komentarze do najważniejszych pojęć, dotyczących sumienia, lub zasadniczych instytucyj naszego życia. Dzieci nowego ducha, oraz dzieci tradycji, wystąpiłyby tam w roli dwóch partyj, z których każda miesza z błotem to, co druga pod niebo wynosi. Zresztą z obu stron panuje ta sama, rzec można furja, wyprowadzania w pole wielkich zasad tam, gdzie chodziło o drobne kwestje, które można było rozstrzygnąć dokładną, a bezstronną analizą. Ta analiza pojęć, byłaby wystarczyła, by wszystkich pogodzić, ale tej zgody może właśnie lękano się najbardziej.

służyłoby sprawie odnowienia rodziny francuskiej i podniesienia przyrostu ludności, a nawet by jej mogło zaszkodzić, odwracając uwagę od tych najwyższych problemów moralnych i religijnych, dla których Kościół z rąk swego Założyciela otrzymał swe posłannictwo.

Po dokonaniu tych zastrzeżeń, trzebaby jeszcze powziąć stanowcze postanowienie, nauczania moralności płciowej, w tej zupełnej całkowitości i zbawczej sile, jaką ona zawiera, całkowitości, przeciw której tworzą się codzień, zarówno w społeczeństwie świeckiem, jak i religijnem, potężne sprzysiężenia, od sprzysiężenia milczenia począwszy.

Daleko do tego, by wszystkie środowiska przynależne do katolicyzmu, wolne były od praktyk, potępianych przez moralność płciową, a przedewszystkiem można między niemi stwierdzić wielkie rozpowszechnienie rozmyślnej niepłodności małżeńskiej, oraz społecznych dążeń, które rzec można, tej niepłodności wymagają, albo odnoszą się do niej przychylnie, przygotowując ją i nagradzając. Raz jeszcze zawezwę tu na świadka uczonego, katolickiego profesora, któremu bystrości i ścisłej metody nikt nie zaprzeczy. Powiem w ten sposób p r a w i e wszystko, co mam powiedzieć, a będę miał pewność, iż nie zranię niczyjej uzasadnionej drażliwości:

„Związek między religją a moralnością małżeńską bywa mniej lub więcej ścisły, zależnie od danego środowiska; ale zupełnie przestaje istnieć tam, gdzie warunki są zbyt przeciwne płodności.

Chciałbym móc wątpić w to, o czem świadczy zbyt wielu dobrze poinformowanych obserwatorów: z naszych patronatów, z naszych katolickich szkół, wychodzą całe pokolenia wybornych robotników, lub małych urzędników, pracowitych, oszczędnych, trzeźwych, porządnych, o dobrem społecznem zachowaniu, którzy jednak właśnie dlatego, że dbają o to, wzbudzające szacunek stanowisko, wstrzymują się od płodzenia liczniejszych dzieci, których utrzymanie wywołałoby zmniejszenie ogólnego dobrobytu. Przez występek okupują oni prawdziwe cnoty. „Znam, pisze do mnie doskonały obserwator, całe, tak zwane „dobre“ parafje, które zachowały swe katolickie szkoły, które mają urzędy gminne konserwatywnie usposobione, a oddają się spokojnie zwyczajom neo-maltuzjańskim, podczas gdy proboszcz nie śmie poruszyć z kazalnicy strasznej tej kwestji“. Jeśli chodzi o zamożniejszą burżuazję, choć myślę, że dużo jest przesady w opowiadaniu o jej grzechach,

bo w swej części katolickiej i pracowitej, jest ona może tą klasą społeczeństwa, w której prawa małżeńskie są najlepiej przestrzegane, nie da się zaprzeczyć, że nie brak wśród niej spaczonych sumień. Wielu grzeszy przez pół dobrowolną nieświadomość prawa, która bardzo utrudnia określenie ich rzeczywistej odpowiedzialności. Czasami nawet napotyka się na szczęśliwą nieświadomość złego. Wydaje się ona dość częstą u kobiet; a w połączeniu z dobremi instynktami, z miłością małżeńską i macierzyńską, skłania je do chętnego przyjęcia macierzyństwa. Ale wystarczy mały nacisk, by zburzyć to, co nie jest oparte na prawdziwych zasadach moralności. Dowodem, do czego może dojść ten stan umysłowości, może być to zdumienie, a nieomal zgorszenie wielu wiernych, gdy słyszą, że kapłan porusza na kazaniu, lub gdzieindziej temat, który przecież, choć zdają się o tem nie wiedzieć, w pierwszym rzędzie dotyczy Kościoła, jako stróża moralności.

Z drugiej strony katolicy są tak, jak i inni, przesiąknięci zwyczajami i uczuciami pośrednio nieprzychylnemi dla płodności; bezwiednie pracują nad ich rozszerzeniem. Kierowniczka pewnego bardzo katolickiego dzieła, mówiła mi o biednej kobiecie, która prosiła o bezpłatne obiady dla siebie i swych sześciorga dzieci: „Nie można dawać bezpłatnie rodzinie tak licznej!“ I nie są to tylko niewierzący właściciele, którzy odmawiają wynajmu mieszkań małżeństwom z dziećmi, albo też, co na jedno wyjdzie, zostawiają decyzję w tej mierze stróżom, by uniknąć nieprzyjemności i kłopotu. I nietylko u niedowiarków żąda się od służącej rezygnacji z zamążpójścia, albo też przed przyjęciem do służby w lesie, czy w ogrodzie, przeprowadza się staranne dochodzenia, czy dana małżeńska para ma, czy nie ma dzieci.

Co się zaś tyczy służby domowej, tak zwykle ułożone są stosunki, że sama siła rzeczy, więcej jeszcze, niżeli wola chlebodawców, nie pozwala jej mieć dzieci, a gdyby je miała, nie pozwoliłaby ich wychować.

Wreszcie i przedewszystkiem, katolicy ulegają przynajmniej tyle, co inni, z jednej strony przesądowi wymagającemu do dobrego tonu bądź to lenistwa, bądź przynajmniej dystyngowanego zajęcia, mając przytem rodzaj pogardy dla skromnych, lecz uczciwych sposobów zarobkowania; z drugiej strony takiemuż przesądowi, żądającemu utrzymania lub podniesienia społecznego stanowiska, za czem idzie gwałtowna potrzeba pieniędzy; a więc i gonitwa za dużemi posagami. Otóż prze-

widujący rodzice rychło się spostrzegą, że najpewniejszy sposób, by dać duży posag córce, jest, żeby była jedynaczką.

A jednak czyż trzeba dodawać, że na nic się nie przyda wyznawać nienaganne zasady, jeżeli one mają zostawać w mózgu, jakby na składzie, oderwane od życia? Bo przecież zasady dają dowód swej siły tylko o tyle, o ile umieją wpływać na całe życie osobiste i na działalność publiczną, tak dalece, że nawet sama płodność stałaby się niebezpieczeństwem, gdyby pochodziła z rutyny i lenistwa?...

W ten sposób, nawet jeżeli osobiście nie mają sobie nic do wyrzucenia, katolicy ponoszą jednak swą część odpowiedzialności za zbiorową winę całego kraju. Nie oni pierwsi winę tę stwierdzili, zbadali i potępili. Ale, czy i dziś jeszcze rozumieją w pełni całą jej ciężkość? Czy czynią istotne wysiłki, by ją zwalczyć i usunąć, a wysiłki będące w proporcji, z jednej strony do ogromu klęski, z drugiej do piękności nauki, którą wyznają? Czy zapełniają kadry i zarządy tych lig dobra publicznego, które utworzyły się dla tej szlachetnej walki? A jeśli czasem sama walka chwyta się złych środków i zbacza z dobrej drogi pod wpływem fałszywych zasad, czy nie jest to ich winą, że nie postarali się o to, by nią pokierować? Od kogóż wychodzą te nowele ustaw, których niedostateczność, a częstokroć i niebezpieczeństwa musieliśmy nieraz wykazywać? I dlaczego było pozostawiać innym, nie wolnym od błędów, zasługę inicjatywy i pomysłowości?

Nie trzeba zatem łudzić się, że powrót do praktyk religijnych odrazu wpłynie na podniesienie przyrostu ludności, i że samo staranie o postęp religji jest już pośrednią wprawdzie, ale skuteczną pracą nad uleczeniem zła. W tem ponętnem złudzeniu łatwo byłoby znaleźć wymówkę dla swej bierności i środek usypiający sumienie. W rzeczywistości jednak nic nas nie zwalnia od obowiązku stawienia czoła tej kwestji, jakkolwiek ona jest drażliwą". [1])

Dyskretne te słowa, bardzo są znaczące i zasługują na rozwagę tak sług ołtarzy, jak i wiernych. A ileż innych świadectw możnaby tu przytoczyć! Bo czyżto nie Msgr. d'Hulst wyrzekł te rozpaczliwe słowa: „Dawniej były obyczaje chrześcijańskie, dzisiaj już tylko praktyki chrześcijańskie pozostały. Niekonsekwencja nasza przed pięćdziesięciu laty polegała na

[1]) Ed. Jordan, *Contre la dépopulation*, str. 26 i nast Przypominam, że ta broszura była zaszczycona przedmową kardynała Amette.

wierze bez praktyk, za dni naszych polega ona na wierzeniu bez moralnej poprawy?“ A świeżo ks. Désers, objaśniając świetną pracę O. Gillet o „Kościele i Rodzinie“, napisał, co następuje: „Powieści i teatr wytworzyły opinję publiczną, która widzi w dziecku zawadę. W najuczciwszych, najbardziej chrześcijańskich rodzinach zdarza się, iż młodzi narzeczeni słyszą wokoło siebie przyjacielskie głosy szepczące: „Przedewszystkiem nie mieć dzieci, a przynajmniej nie zaraz, albo tylko jedno“. Możnaby myśleć, że ci gorliwi doradcy wzięli sobie za zadanie, paczenie młodych dusz“. [1])

Kiedy się stwierdza te upokarzające ustępstwa, trudno, by nie przyszło na myśl nowe pytanie: Czy podobne rzeczy byłyby możliwe, gdyby duchowieństwo było spełniło swoje zadanie pouczenia i wychowania? A czy je naprawdę wypełniło? Jest zrozumiałem, że w tej kwestji oddajemy głos bardziej od nas kompetentnym świadkom: Biskupowi, Rektorowi Seminarjum, Proboszczowi wielkiej parafji w Paryżu, Przełożonemu zakonnemu.

„Nie twierdzimy, pisze Mgr. Gibier, że kapłani zawsze czynili, co mogli i powinni byli uczynić dla powstrzymania plagi wyludnienia. Zbyt często bali się mówić prawdę, całą prawdę. Oszczędzali ponad miarę fałszywą delikatność i fałszywą wstydliwość tego stulecia, które jest równie skore do zezwalania na najgorsze czyny, jak do gorszenia się odważniejszem słowem. Kapłani byli nieraz ostrożni aż do nieśmiałości, aż do milczenia“.

Ks. Blouet, rektor wielkiego seminarjum w Coutances, cytuje, solidaryzując się z niemi, powyższe słowa, a dodaje do nich z podobną pochwałą, następującą odezwę ks. Letourneau, proboszcza z Saint-Sulpice, skierowaną do współbraci w kapłaństwie: „Uskarżacie się, że rana małżeńskiego onanizmu u waszych penitentów jest nieuleczalną. Czy ostrzegaliście ich mądrze, łagodnie, a cierpliwie? Czy myślicie, że od lat pięćdziesięciu kler wypełniał cały swój obowiązek w stosunku do tego rozpaczliwego nierządu? Czyż sądzicie, że użył wszelkich, przysługujących mu środków, by plagę tę pokonać? Niestety, sami wiecie, że tak nie było“.

Zaś czcigodny Ojciec Desurmond, Redemptorysta, poświęca długie strony swej książki: *Le Credo et la Providence,*

[1]) *Revue du clergé français,* 15 maja 1917 r.

napiętnowaniu tego, co energicznem słowem określa jako: „Spisek milczenia, bezsprzecznie gorszy i straszniejszy, niż samo zło, które pod nim się tai". — „W miarę, mówi dalej, jak zło się rozszerza i pogarsza, ze wszyskich stron słyszymy okrzyk: Tylko milczmy, tylko milczmy!"

„Milczcie chorzy, tak do nich się woła, nie pozwólcie odzywać się sumieniu waszemu, uśpijcie je, zostawcie je w spokojnem złudzeniu, cieszcie się z przywilejów, jakie wam daje nieświadomość. A wy lekarze dusz, również zachowajcie milczenie".

Idąc za p. Edwardem Jordan'em, który przytacza te świadectwa, mogę i od siebie dodać, że łatwoby mi było „powiększyć tę listę publicznych wyznań. A cóżby było, gdybym skorzystał z wiadomości i świadectw prywatnie otrzymanych".[1])

A mogę zapewnić, że tutaj niema „przesady w wyznaniu". Ciężką podjęto odpowiedzialność, bo nawet w trybunale pokuty strzeżono się udzielania niejednych przestróg, które byłyby jednak bardzo potrzebne. [2])

A jednak, czy rzekomo nie odsyłano do ostrożnej i dyskretnej akcji konfesjonału tych pouczeń, które obawiano się głosić publicznie z kazalnicy? Czasami czyniono jeszcze gorzej i mógłbym poświadczyć, że są mężowie, którzy od zbyt pobłażliwych kapłanów otrzymawszy zezwolenie na użycie praktyk zapobiegawczych ciąży, wprowadzili potem te praktyki w swoje małżeńskie pożycie. Ojcowie Redemptoryści, którzy od długich lat mieli ten rozum, że zawsze omówienie ważnych tych spraw włączali w program swoich misyj, wiedzą, na jaki natrafiali opór ze strony niektórych proboszczów,

---

[1]) Pewien duchowny pisał do p. Jordan'a: „Myślę, że kler francuski wziął na siebie straszliwą odpowiedzialność". Inny znów woła: „Czy Kościół spełnił w tym względzie całą swą powinność? Odpowiadam śmiało: N a p e w n o n i e! Ani w kazaniach, ani nawet w konfesjonale. Jeśli w jednym z kilku konfesjonałów, znajdujących się w tym samym kościele stawiano pewne pytania, to w innych umiano zachować większą ostrożność. „W niektórych okolicach Południowego-Wschodu, gdzie spełniałem urząd mój kapłański przez dwa lata, ta aberacja przerodziła się — by użyć energicznego wyrażenia Huysmansa — w prawdziwie zbrodnicze lizuniostwo. W konfesjonale najzupełniejsze milczenie, tak ze strony penitenta, jak i większej liczby spowiedników, odnośnie do wszelkich spraw płciowych".

[2]) Zob. dziwną odpowiedź *perillustris confessarii, nuper in quodam majori seminario theologiae moralis lectoris,* wzmiankowaną w zapytaniu zwróconem do świętej Penitencjarji (*Analecta ecclesiastica,* 1901, str. 493).

do których zjeżdżali ze swoją ewangeliczną pracą. Są przykłady otwartego nieporozumienia między misjonarzem a proboszczem na temat pytania, czy wypada poruszać sprawę, od której omawiania proboszcz nieroztropnie odzwyczaił swoje owieczki.

Nie mówmy już dalej o tych milczeniach i ustępstwach. Niepokoiły one już pięćdziesiąt lat temu czcigodnego kardynała Pie, gdy przestrzegał swych księży o ważności ich obowiązków.

„Nietylko, wołał, Bóg miałby prawo karcić za przekroczenie swego nakazu, za zdeptanie swojej łaski, ale i społeczeństwo mogłoby słusznie oskarżać kapłanów, że stali się wspólnikami poważnego, społecznego nierządu; a patrząc na te czterdzieści tysięcy konfesjonałów, które posiada Francja, mogłoby słusznie zapytać: „Co robią księża i na cóż jest konfesjonał?“ Nie panowie, dodawał biskup, nie jest dopuszczalnem, by kapłaństwo pozbawiało się wpływu, który jedynie do niego należy“. [1])

---

[1]) Oevres, t. III, str. 59. Z jakąż mocą dzielny ten kardynał odrzuca wszystkie tłumaczenia, tak często przytaczane:

Mówicie mi: „Przykrem jest dla pasterza odmawiać uczestnictwa Stołu Pańskiego przeważnej liczbie mężczyzn swojej parafji“. Tak, jest to przykrem, jest to nieskończenie bolesnem i trzeba starać się zużyć wszelkie sposoby miłości chrześcijańskiej, wszelkie środki, jakie gorliwość podsuwa, by odsunąć to nieszczęście. Ale wreszcie, albo trzeba przekreślić całą teologję, albo też sakramenta nie mogą być świadomie udzielane niegodnym... Zresztą, czyż sądzicie, że religja na tem zyskuje, że niektórzy z jej kapłanów mają pociąg do przesadnych ułatwiań i ustępstw, aż dotąd niesłychanych? Czyż nie jest prawdą, że poszanowanie chrześcijaństwa zanika wśród ludności, w miarę, jak patrzy ona na to rozpaczliwe odstępstwo od zasad? Sprawiedliwa, a niezbędna surowość, podnosząc w umyslach świętość chrześcijańskiej moralności, przygotowałaby na przyszłość rzeczywiste nawrócenia, tysiąc razy bardziej pożądane od tej fałszywej wierności, która przez praktyki religijne bardzo wątpliwej wartości, usypia dusze“. (loc. cit. str. 60).

To zapewnienie dane przez jasnowidzącego kardynała, jest w pełni usprawiedliwionem. Ileż przykładów możnaby podać! Świeżo mi przytaczano jeden, tyczący się proboszcza z Alzacji, który nastąpił po księdzu o niesłychanej i mało apostolskiej pobłażliwości. Przyrost ludności znacznie był się zmniejszył. Bardzo roztropnie, z taktem i stanowczością zarazem, nowy proboszcz postanowił na dobrą wrócić drogę, odnawiając w całej pełni naukę o dyscyplinie chrześcijańskiej. Po upływie kilku lat, moralność małżeńska znów była znaną i szanowaną w całej parafji, a poziom przyrostu ludności, znacznie się podniósł.

Od czasu, gdy te słowa zostały wyrzeczone, zło zaznaczone przez kardynała Pie, bardzo się pogorszyło. Zapewne, że można było przytoczyć wiele pobożnych racyj na usprawiedliwienie tej taktyki, a głównie tę, że lękano się ostatecznego odsunięcia od sakramentów ludzi, o których wiedziano, że są gotowi do zgwałcenia przepisu. Ale jednak marna to racja. „Nieroztropne pobłażanie odracza może dezercję świątyń, ale przygotowuje ostateczne odstępstwo od Kościoła i wiary".

Widać zatem na podstawie tych świadectw, które daremnem byłoby mnożyć, że powrót do wiary chrześcijańskiej przyczyni się do tego odnowienia obyczajów, jakiego Francji tak bardzo potrzeba, tylko pod pewnemi warunkami, co do których nie powinna pozostać żadna wątpliwość. Odnowienie katolicyzmu, którego wielu najgoręcej pragnie, winno nietylko być odnowieniem specyficznie religijnem i moralnem, ale wobec niesłychanej gwałtowności prądów, burzących dyscyplinę płciową, jakie porywają nasze nowoczesne społeczeństwa, powinno też dać integralne pouczenie o wszystkich przepisach tradycyjnej moralności.

II.

By w ten sposób pouczać wiernych, wystarczy zresztą kapłanom odwołać się do najautentyczniejszych nauk teologji moralnej, a jest to niemałą zasługą Kościoła Rzymskiego, że nigdy w ciągu wieków, a zwłaszcza w współczesnej epoce, nie ustąpił przed naciskiem, o którego gwałtowności i sile nie mamy nawet pojęcia. Podobnie, jak Kościół uratował niegdyś zasadę nierozerwalności węzła małżeńskiego, tak też zawsze najstanowczej potępiał wszelką praktykę przeciwną zapłodnieniu, jakiejkolwiek byłaby ona natury. Począwszy od pierwszych Ojców Kościoła i św. Augustyna, aż do świeżych dekretów świętej Penitencjarji, zawsze nauczał, że: dobrowolny, anormalny użytek małżeństwa, jest czynem wzbronionym przez prawo naturalne, jest w istocie swej złym, „jako obrzydliwa zbrodnia i wstrętny spisek dwojga zabójców, zasadzających się na niewinnego, by go bezprawnie zatrzymać u progu życia". „Zaprawdę, mówi św. Franciszek Salezy, stosunek małżeński, który jest święty, sprawiedliwy, polecenia godny, użyteczny dla Rzeczypospolitej, jest w niektórych wypadkach niebezpiecznym dla tych, co go używają, gdyż czasami wpę-

dza ich dusze w poważne choroby powszedniego grzechu, jak to się zdarza na skutek pewnych wybryków namiętności, a czasem sprawia, iż popadają w grzech ciężki, jak to się dzieje wówczas, gdy akt ustanowiony w celu prokreacji drogich Bogu stworzeń, jest w brzydki sposób przewracany i gwałcony.[1]) A święty doktór dodaje, że jest to „ohydny grzech".

W katechiźmie z Meaux, wydanym dla użytku dzieci, które się przygotowuje do I Komunji św., Bossuet stawiał następujące pytanie, z odwagą, na którą, miejmy nadzieję, zdobędą się niebawem i nasze katechizmy: „Jakiego zła należy unikać w używaniu małżeństwa? — Odpowiedź: Złem jest odmawianie bez słusznej przyczyny spełnienia powinności małżeńskiej, używanie małżeństwa jedynie dla zadowolnienia swej zmysłowości, uchylanie się od płodzenia dzieci, co jest ohydną zbrodnią". I wielki biskup nie lęka się wzywać wszystkich przekleństw nieba na te domowe ogniska, do których wkradły się podobne nadużycia.

W XVIII w. św. Alfons Liguori, mówiąc o małżonkach, którzy w ten, czy inny sposób, w tej, czy w owej chwili, stawiają bezpośredni opór dziełu natury, oświadcza: „iż działają przeciw ostatecznemu celowi małżeństwa, i że niema dla nich wymówki, bo nie tłumaczy ich niebezpieczeństwo ubóstwa, ani nawet najpoważniejsze obawy o zdrowie lub życie".

Małżeński onanizm, mówią teologowie, jest ciężką i szpetną zbrodnią — *turpissimum et gravissimum scelus* — którą trzeba postawić zaraz po zbrodni zabójstwa; „gorszą on jest winą, niż świętokradzkie zgwałcenie czystości, dla tej przyczyny, że sprzeciwia się porządkowi naturalnemu, a porządek naturalny ma głębsze i dawniejsze korzenie w człowieku, niż porządek nadprzyrodzony". Małżeństwo nietylko wszystkiego nie pokrywa, ale przeciwnie, pogarsza jeszcze rodzaj występku, jak to głosi św. Augustyn energiczną formułą, którą katolicy znaćby powinni: *Exsecrabiliter fit in meretrice, sed exsecrabilius in uxore.*[2])

---

[1]) *Introduction à la Vie dévote*, III część, rozdział XXXIX.

[2]) Z tym tekstem św. Augustyna porównać można ten ciekawy ustęp Pascal'a, również zbyt mało znany: „Nie samo tylko rozgrzeszenie gładzi grzechy w Sakramencie Pokuty, ale skrucha, która nie jest rzeczywistą, o ile nie szuka sakramentu. Podobnież, nie błogosławieństwo małżeńskie uwalnia od grzechu akt prokreacji, ale pragnienie spłodzenia dzieci dla Boga, a to pragnienie jest rzeczywistem tylko w małżeństwie. Jak więc człowiek skruszony nawet bez sakramentu godniejszym jest rozgrzeszenia, niż ten, który bez pokuty do

Jak widzimy, stanowczość tych twierdzeń wystarczy dla wykluczenia wszelkich niegodnych kompromisów, bylebyśmy sami szczerze tego pragnęli. A któż zaprzeczy, że rozpowszechnienie tej doktryny odpowiada najpilniejszym potrzebom naszego nowożytnego społeczeństwa? Życzyć zatem trzeba, by nauka ta szeroko się rozeszła i to pod wszelką formą, na wszelkie sposoby i zapomocą wszelkich odpowiednich środków.

„Dla tego celu nie będzie za dużo, jeśli przez wytrwałą, ciągłą, uporczywą, przewidującą, rożnorodną, zręczną i wszechstronną akcję postaramy się przygotowywać młodych ludzi i młode dziewczęta do tych ważnych zobowiązań, które na nich czekają, do tych walk, które będą musieli staczać przeciw samym sobie i przeciwko drugim. Trzeba zawsze o tem myśleć, a często też o tem mówić. Rodzinne wychowanie, katechizacje, patronaty, koła naukowe, kazania, zebrania nabożne, całe wyrobienie religijne i moralne skierowane do jednego celu, winno być tem przygotowaniem, najpierw odległem i pośredniem, później i bezpośredniem, do małżeństwa i jego potrzeb. Nie należy się lękać, że w ten sposób treść tych aktów wychowawczych zubożymy; jeśli jest prawdą z jednej strony, że upadek przyrostu ludności jest największem niebezpieczeństwem, jakie zagraża rasie białej, a z drugiej strony, że poszanowanie praw małżeńskich jest najlepszem kryterjum intensywności i prawdy przekonań religijnych, oraz wyższości chrześcijaństwa, to nie można nigdy mówić o tej rzeczy za wiele. Wszystko w niej się mieści, albo da się do niej sprowadzić, jeśli tylko umie się patrzeć i chcieć na serjo. W każdej epoce historji jest taki obowiązek, który wszystkie inne przewyższa, zarówno trudnością, jak i znaczeniem, obowiązek, który stać się może niejako ośrodkiem życia i wychowania chrześcijańskiego“. [1])

Wszedłszy raz na tę drogę tężyzny i szczerości doktrynalnej, niechaj słudzy Chrystusowi nie boją się poruszać wielkiego problemu owej *famosissima quaestio,* dotyczącej nadmiernej płodności małżeńskiej i niechaj przygotowują tak młodych ludzi, jak małżonków do wstrzemięźliwości. Nieubłagana logika zmusi ich do jasnego wypowiedzenia się o tych pra-

---

Sakramentu przystępuje, tak też naprzykład córki Lota, które jedynie pragnęły dzieci, były czystszemi poza małżeństwem, niż ludzie żyjący w małżeństwie, a nie chcący mieć dzieci“. (*Pensées,* wyd. Brunschwig, t. III, str. 362—363).

[1]) Jordan, *Natalité et Religion,* str. 65.

widłach życiowych, którym nie można zejść z drogi zapomoca jakichś błędnych formułek, zalecających ufność w Opatrzność Bożą. Milczenie o tej kwestji naraża młodzież obojej płci na szybkie i straszliwe deziluzje, które ich popchną na drogę buntu przeciw przepisom obyczajowym, albo do wzgardy tej religji, która podstępnie ukrywa rzeczywistości tak pewne, tak znane i tak tragiczne, że zdrowie kobiety nie pozwala jej na urodzenie w ciągu dwudziestu dwu lat, piętnaściorga lub ośmnaściorga dzieci, oraz, że budżet ich również nie zniesie podobnego ciężaru. Jest niezbędnem uczyć czystości przed ślubem, a po ślubie, odważnego przyjęcia zobowiązań ojcowstwa, oraz lojalności we wzajemnych stosunkach małżeńskich. Ale nawet to uczyniwszy, nie spełnilibyśmy jeszcze całości zadania, a pouczenie moralne jest skuteczne i godne szacunku tylko wtedy, gdy jest zupełne. Trzeba jeszcze przestrzec młodych ludzi i małżonków, że nawet to, co samo w sobie jest dozwolonem — a nawet nakazanem — skoro stanowi jeden z głównych celów małżeństwa, „jest częstokroć niemożliwem, względnie niewskazanem dla powodów tak słusznych, że wypływa z nich moralny obowiązek. W każdem pożyciu małżeńskiem roztropnem, a uczciwem, panować winna pewna równowaga pomiędzy męstwem wstrzemięźliwości, a płodności. Oba te rodzaje odwagi są zarówno niezbędne. One są kolejno koniecznym warunkiem przestrzegania praw małżeńskich. Gdyby jednego zabrakło, za wielki ciężar spada na drugi. Jeśli nie chce się mieć dzieci, to jakże wśród tylu sposobności, jakie nastręcza wspólność życia, zachować wstrzemięźliwość? A jeśli jest się niezdolnym do wstrzemięźliwości, to jakże uniknąć zanadto wielkiej ilości dzieci? Uderza się z obu stron o niepodobieństwa, których zbyt często unika się tylko zapomocą podstępnych praktyk, podkopujących małżeńskie pożycie“. [1])

Przyłączam się najzupełniej do tego odważnego oświadczenia, a na poparcie jego mógłbym przytoczyć liczne zwierzenia, które były mi robione od lat dwudziestu. Rozumie się, iż wobec niepokojącego spadku ilości narodzin we Francji, rozmaici publicyści, w dobrej zresztą wierze, poczęli wykazywać, że religja katolicka przemawia bezwzględnie za płodnością i licznemi rodzinami. Ale daleko do tego, by taka taktyka oderwana od potrzebnych dopełnień, była wolną od niebez-

[1]) Jordan, eodem, str. 66.

pieczeństw; owszem powtarzać to będę nieustannie, dopóki nie zechcą mnie usłuchać, iż jest ona skutecznym współpracownikiem propagandy neo-maltuzjańskiej. Z tego, że społeczeństwa zachodnie wystawione są na ruinę wskutek dobrowolnej niepłodności dorosłych, nie wynika jeszcze, że trzeba odżegnywać się od tego potwora, którego tajemnicę odgadł przenikliwy pastor z Ailesbury. Dramat może się rozgrywać na dwóch scenach naraz: na scenie życia społecznego i publicznego, oraz na scenie życia domowego, małżeńskiego.

Rozpowszechnienie lubieżnych praktyk przeciwnych zapłodnieniu, zamknęło narazie jedną z tych scen, ale dramat małżeński rozwija się nadal na drugiej, a trzeba być chyba rozmyślnie zaślepionym, by nie widzieć tych jego epizodów, jakie rozgrywają się w ukryciu alkowy. To też, o ile lepiej natchnionym jest wielebny ojciec Vermeersch Tow. Jez., gdy pisze: „Widząc ten zapał, z jakim biskupi i kapłani zabrali się do obrony licznych rodzin, oraz do wynoszenia pod niebiosa błogosławieństw, jakiemi Bóg je obdarza, niejeden powierzchowny obserwator mógł błędnie zrozumieć prawdziwe intencje Kościoła i sądzić, że Kościół popiera intensywną i przesadną prokreację, stając się niejako z urzędu bezwzględnym opiekunem licznego potomstwa. Bylibyśmy wówczas w prawie, by mu przeciwstawić werdykt ekonomicznej wiedzy, która w naszych krajach europejskich głosuje za regularnym, ale umiarkowanym przyrostem ludności, a moglibyśmy nawet objawić pewne zdziwienie, że ten sam Kościół, który nakazuje płodność, wysławia i celibat.

W rzeczywistości, zamiary Kościoła dadzą się ocenić tylko z wyższego punktu widzenia... Idąc za radą św. Pawła, zachęca on małżonków, by naogół używali swoich praw: uspokaja ich co do sposobu ich postępowania. Ale w jakim celu! Nie poto, by mnożyć narodzenia, lecz, by ustrzec szczęście i honor domowego ogniska. Słabostki ludzi i korzyści płynące z normalnych narodzin dla wzajemnej łączności między małżonkami, oraz dla wychowania dzieci, uczą, iż niema lepszych środków dla propagowania cnoty. Cnota i obowiązek, oto co Kościół nakazuje stanowczo i bez ubocznych zamiarów, pełen ufności w Boga, który rządzi światem, a nadto świadomy, iż służy zarówno dobru człowieka, jak i społeczeństwa. I jakież ma zasługi wobec obojga! Jakaż zbawcza siła tkwi w jego dylemacie: albo wstrzemięźliwość, albo płodność!... W pełni podpisać się możemy pod słowami, które Bastiat w swoich

Harmonies économiques (str. 446), kładzie w usta kapłana: „Pan Bóg nie nakazał ludziom, by rozmnażali się bez miary i rozeznania, by łączyli się jak zwierzęta, nie przewidując przyszłości; nie na to dał rozum wybranemu przez siebie stworzeniu, by wzbronić mu jego używania, w okolicznościach najbardziej uroczystych; nakazał człowiekowi, by rósł, ale na to, by róść, trzeba żyć, trzeba mieć po temu środki; zaczem w nakazie rośnięcia i rozmnażania się, tkwi i rozkaz przygotowywania środków do życia dla młodych pokoleń". [1])

By wdrożyć do tej zbawiennej dyscypliny, słudzy Chrystusa będą bezwątpienia zmuszeni zalecać ponownie wiernym, wznowienie dłuższych okresów wstrzemięźliwości w niektórych porach roku, zwłaszcza poświęconych pokucie, co niegdyś było w zwyczaju u chrześcijan. Zawieranie ślubów było wzbronionem przez czas Adwentu i aż do niedzieli Trzech Króli, w czasie Wielkiego Postu i w oktawie Wielkanocy, przez 3 dni poprzedzające Wniebowstąpienie, i w oktawie Zielonych Świąt, a w tych czasach było wyraźnie zalecanem, nieomal nakazanem małżonkom, by nie żądali wypełnienia obowiązku małżeńskiego! [2])

Nie łudzę się co do sądu, jaki wydadzą niektórzy czytelnicy po przeczytaniu niniejszych słów; osądzą pewnie, iż podobne polecenia są w naszych czasach chimerą, a mnie oskarżą o illuminizm. Wyznaję, że nie jestem bynajmniej skłonnym do wchodzenia z nimi w dysputę, która w obecnym stanie grubego materjalizmu, w jakim wegetujemy i upadamy szybko, nie może być użyteczną. Ograniczę się do zalecenia niewiernym metody, objektywnej analizy rzeczywistości społecznej, ale nie tej analizy powierzchownej, którą tak lubi płytkie nasze społeczeństwo, lecz analizy śmiałej, bystrej, wszystko ogarniającej, która jedynie winna ważyć w oczach ludzi szczerych i lojalnych; a jeśliby oddali się takiemu badaniu, to zrozumieliby dopiero, że chimerą i illuminizmem jest właśnie wierzenie, iż przyrost ludności może podnieść się w kraju, w którym małżonkowie mają wolność oceny, od ja-

---

[1]) *Problème de la natalité en Belgique,* str. 57 i 60.

[2]) *Propter praeparationem ad communionem illo tempore sumendam, quia actus matrimonialis, quamvis culpa careat, tamen rationem deprimit, propter carnalem concupiscentiam hominem reddit ineptum ad spiritualia, et ideo in diebus in quibus spiritualibus praecipue est vacandum, non licet petere debitum.* (Św. Tomasz z Akwinu, *De debiti redditione,* III pars, suppl. 9, LXIV, art 7 i 10).

kiej chwili zobowiązania rodzinne już przyjęte dają im prawo uciekania się do praktyk przeciwnych zapłodnieniu. A podobnie jest chimerycznem tak się zachowywać, jak gdyby zjawiska przesadnej płodności małżeńskiej, nie były faktami normalnemi, codziennemi, niezaprzeczalnemi, o jakich świadczą wszyscy poważni, a dobrej wiary ludzie; jeśli zaś odrzuci się tę chimeryczną opinję, to jest jeszcze illuminizmem sądzić, że małżonkowie, którzy przez sześć, dziesięć i dwanaście lat małżeństwa nabrali przyzwyczajeń tak głębokich, iż stały się poniekąd ich drugą naturą, będą mogli nagle w dniu, w którym stwierdzą, że nowa ciąża absolutnie jest dla nich niemożliwą do przyjęcia, zdecydować się na niezbędną wstrzemięźliwość. Jeżeli ich do tego nie przysposobiła odpowiednia dyscyplina, lub też całe okresy czasu roztropnie w tym celu obmyślane, to upadek ich jest pewnym, a nie będą mieli innego wyjścia, jak skryte praktyki, lub najgorsze katastrofy.

W miarę, jak będzie się naprzód posuwać wielka, a tak potrzebna praca odnowienia ścisłej moralności płciowej, to będzie się zmuszonym dojść aż do końca tej drogi, która dziś wydaje się zbyt uciążliwą. Raz jeszcze powtórzmy: nieubłagana logika sił społecznych nad nami panuje i nas nie wypuści ze swych trybów: w ciągu wieków odnosiła ona triumf nad rozmaitemi rodzajami oporu i nie troszczy się o naszą małoduszność. Przenikliwość świętego biskupa z Genewy mniej była bojaźliwą. „Dodaję, pisze św. Franciszek Salezy, iż zmienny bieg spraw ludzkich, nie mówiąc już o przewlekłych chorobach, rozdziela nieraz mężów od ich żon. Dlatego też potrzeba ludziom, żyjącym w małżeństwie dwóch rodzajów czystości: jednego dla absolutnej wstrzemięźliwości, gdy są rozdzieleni, lub w okazjach, o jakich wspomniałem; drugiego dla umiarkowania, gdy są razem w zwykłem życiu“. [1])

Gdy się powróci do zwyczaju przyjmowania i dawania mężnych tych wskazówek, [2]) to nie będzie się już odczuwać

---

[1]) Op. cyt., III część, rozdz. XII.

[2]) Praktyki w czasie Postu obejmowały wstrzemięźliwość małżonków, oraz wzbronienie wesel.

Św. Bazyli już, zaleca małżonkom wstrzemięźliwość w czasie Postu. (*De Jejunio, homil,* I P. G. T. XXI, kolumna 181).

Mamy kilka kazań św. Augustyna, gdzie to samo polecenie jest powtórzonem. (Kazanie CV, CVII, CVIII, CIVX, CX).

Św. Cezary z Arles kładzie szczególny na to nacisk. (Kazanie X. 5. P. L. T. XXXIX, kol. 1760; T. CXVI, kol. 1976; T. CXLI, kol. 2051; T. CXLII, kol. 2024).

trudności, zwyciężać mimochodem i tych błędów, które, równie rozwinięte u chrześcijan, jak i u innych, są bezpośrednio przeciwne płodności związków i zachowaniu uczciwości małżeńskiej: mówię tu o skłonności do bezczynności i leniństwa, które uważa się nieraz za objaw dystynkcji, o kulcie snobizmu i częstokroć najgłupszej próżności, o gonieniu za posagiem i małżeństwem dla pieniędzy.

„Jest rzeczą wiadomą, mówił mi ze smutną rezygnacją, na kilka lat przed wojną, bardzo po chrześcijańsku usposobiony ojciec licznego potomstwa, że młodzi ludzie „dobrze myślący", żenią się nadzwyczaj rzadko z pannami z licznej rodziny". [1])

Podobnie, czy nie jest prawdą, że bardzo wielu ludzi światowych, nie wyjąwszy chrześcijan, ulega upokarzającemu niewolnictwu płochej próżności? W ich oczach przynależy się do Towarzystwa — pisanego dużą literą — o tyle tylko, o ile się uznaje długi szereg obrzędów, zwyczajów i sposobów postępowania i sądów, niegodnych rozumnego człowieka, a przeciwieństwo, w jakiem te zwyczaje stoją z mnożeniem i rozwojem zdrowych a płodnych rodzin, jest równie pewne, jak groźne.

Podając w całej pełni piękną i kojącą naukę ewangeliczną, kapłani nie mają powodu lękać się, że odstraszą lub zniechęcą ludzi, owszem, jeśli mogę mówić o świadectwach, które osobiście zebrałem, mam prawo oświadczyć przeciwnie, że ta doktryna, tak ścisła i logiczna, w której tak cudownie łączą się z ufnością w opatrzność Ojca niebieskiego, najpewniejsze konkluzje wiedzy, nadaje właśnie duszom młodych i dorosłych ludzi radość i pokój, światło i niewymowną siłę.

W końcu VIII w. Teodulf z Orleanu wspomina o tem zobowiązaniu wstrzemięźliwości w czasie Postu, jako o obowiązku dla osób żyjących w stanie małżeńskim. (Cap. CXLIII, P. 4, T. CV, kol. 205).

Bułgarzy, świeżo nawróceni uważali, że wszelkie przekroczenie tego prawa zasługiwało na karę. Papież Mikołaj I, postawił sprawę tę we właściwem świetle, oświadczając, że biskupi mają być sędziami danych okoliczności. (*Responsa ad consulta Bulgarorum,* C. IX).

Właściwie przepis ten, odnośnie do małżeńskicj wstrzemięźliwości, niesłychanie trudny do sprawdzenia, przybrał raczej formę usilnej rady, niżeli właściwego przepisu. (*Dictionnaire d'Archéologie don Cabrol, Article Carême—Vacandard*).

[1]) Zachęcam czytelnika, by sam przeprowadził małą ankietę i sporządził listę znanych mu młodych ludzi „dobrze myślących", którzy poślubili panienki pochodzące z licznej rodziny. Wynik takiej ankiety będzie bardzo suggestywny.

Niema już dwuznaczników, pułapek, niedomówień, każdy wie dokąd idzie, a jeśli nie jest prawdą, że na drodze pożycia małżeńskiego rosną same róże, to jest się przygotowanym do tego, by stawić czoło trudnościom, a nie rzucać się naoślep między cierniste krzaki. „Trudność uczciwie wskazana, poddana analizie i dyskusji, jest najlepszą podnietą dla moralnej odwagi, a jest udowodnionem, że choć wielu wiernych szuka— i niestety znajduje — pobłażliwych spowiedników i niejasne rozwiązanie kwestji, to jednak wciąż rosnąca liczba tym wskazówkom nie ufa; oni przeciwnie pragną pouczenia jasnego i szczerego, któreby im z zewnątrz potwierdziło to, co im sumienie zcicha szepcze, oraz roztropnej dyrektywy dla postępowania, któraby im dostarczyła punktu oparcia".

Ta zachęcająca odpowiedź wiernych na szczery i prawdziwie wychowawczy wysiłek sług Chrystusa, nie ma zresztą nic w sobie, coby zadziwić mogło, bo najzupełniej jest zgodna z ostatniemi wynikami dwóch gałęzi wiedzy, które ma się prawo nazwać najdoskonalej ludzkiemi: psychologji i socjologji.

W miarę postępu badań, nauki te zdają się powracać do interpretacji życia, zupełnie różnej od tej, którą głosiła niedawno materjalistyczna psychologja, a nawet i socjologja, która mimo swej racjonalistycznej tezy, była jawnie nieracjonalną. Jakąż ma słuszność Jerzy Sorel, gdy z upodobaniem cytuje tę piękną kartę Williama James'a, od której bije tak silne światło, iż w cień odrzuca te blade karykatury ludzkości, do których przyjęcia zmusić nas chcieli ludzie, usiłujący gasić gwiazdy... „Ten głęboki, niewykorzeniony instynkt, który tkwi w każdym z nas, nie pozwala nam patrzeć na życie tylko, jako na prostą farsę, lub elegancką komedję. O nie, życie jest przejmującą tragedją, a co w niem ma najwięcej goryczy, to ma dla nas najwięcej smaku. Na scenie świata heroizm i tylko heroizm odgrywa wielkie role. Czujemy to dobrze, w heroiźmie tkwi skryta tajemnica życia. Nie wchodzi w rachubę człowiek, który niezdolny jest do ofiary, a z drugiej strony, jakiekolwiek byłyby jego słabostki, jeśli jest gotów oddać swe życie za sprawę bliską swemu sercu, to ten heroizm tak dalece uszlachetnia go w naszych oczach, że nad wszystkiem innem przechodzimy do porządku dziennego. Choćby pod wielu względami był od nas niższy, jeżeli my przyczepiamy się do życia, a on odrzuca je, jak się odrzuca kwiat, to czujemy, iż ma on nad nami niezaprzeczoną wyższość! Każdy z nas jest przekonany w głębi swej istoty, że z łatwo-

ścią okupiłby wszystkie swoje winy, gdyby mógł odnosić się do własnego życia z tą wspaniałą obojętnością. Jest to tajemnicą metafizyczną, której niejaką intuicję i sam rozum posiada, że przyjmując śmierć, żyje się najwyższem, najdoskonalszem, najbardziej intensywnem życiem; głęboka to prawda, której ascetyzm był zawsze na świecie wiernym obrońcą. Szaleństwo krzyża, którego rozum pojąć nie jest w stanie, zachowuje na zawsze swe głębokie i żywotne znaczenie".

Dodać tu muszę, co sprawiedliwość każe mi zaznaczyć, że od lat kilku zarysował się w łonie Kościoła francuskiego wielki ruch, i że dokonano poważne wysiłki w celu wprowadzenia lepszej dyscypliny moralnej młodzieży dorastającej, oraz młodych i dorosłych ludzi. Przeszło dwadzieścia orędzi biskupich zostało poświęconych tej kwestji, której niegdyś nie chciano poruszyć, a są i tacy, najwybitniejsi z pośród episkopatu, którzy nie pomijają żadnej sposobności, by wracać do tej sprawy, której żywotną łączność z najgłębszemi stronami życia chrześcijańskiego głęboko pojęli. Wydano ponownie wspaniały list pasterski kardynała Mercier „O uczciwość małżeńską", i podczas gdy parafialne biuletyny szczodrze rozpowszechniały pomiędzy wiernymi potrzebną tę naukę, O. Bouvier układał dla wyłącznego użytku spowiedników świetną broszurę, którą biskupi rozdali wśród swego kleru, a której nakład pięćdziesięciotysięczny wywrze bezwątpienia zbawienny wpływ na rodzaj wskazówek udzielanych w konfesjonale.[1])

Wreszcie trzej wybitni kapłani, z pośród duchowieństwa paryskiego, założyli w 1918 r. związek: *Association du mariage chrétien,* którego celem jest przygotowanie młodzieży do wielkiego powołania małżeńskiego, zwracając jej uwagę na ten główny punkt jej przyszłości i orjentując jej siły żywotne ku związkowi małżeńskiemu, pojętemu po chrześcijańsku. Poza tem pragnie on dopomóc chrześcijańskim małżonkom, by zostali wiernymi prawom małżeństwa, jednocząc ich w tym celu we wspólnej modlitwie i wspólnej woli posłuszeństwa". Wszystkie te inicjatywy i wiele innych, które trudno na tem miejscu wyliczać, zasługują na poważne zastanowienie; są one wyraźnie popierane przez papieża Benedykta XV,[2]) a katolicy

[1]) Stowarzyszenie św. Wincentego à Paulo wydało również pobożną książeczkę o małżeństwie p. t.: *Souvenir de Mariage,* w której obowiązek uczciwości w stosunkach małżeńskich jest jasno postawiony.

[2]) W liście zaadresowanym do O. Matheo Crawley, 17 kwietnia 1915 r., papież Benedykt XV powstaje przeciw tym, którzy „ucząc

powinni się przekonać, iż żadna inna nauka nie jest dla nich ani tak zaszczytną, ani też zdolną do pozyskania dla ich wiary religijnej uszanowania i sympatji.

Poselstwo ewangeliczne nie zostało przyniesione ludziom, by ich nauczyć najlepszego sposobu produkowania bogactw, ściągania podatków, lub organizowania władz publicznych, ale na to, by im przypomnieć ich nadprzyrodzone przeznaczenie, oraz tegoż przeznaczenia warunki religijne i moralne. Już zaś pomiędzy temi warunkami, żaden nie jest w naszej epoce tak zagrożony, jak dyscyplina obyczajowa, a niebezpieczeństwo grożące stąd instytucji rodzinnej naraża równocześnie na najgorsze katastrofy całe społeczeństwo. Jakżeby więc władze cywilne miały odmówić szacunku i sympatji ludziom, którzy potrafią najlepiej rozwiązać dla korzyści ogółu najgroźniejszy i najbardziej niepokojący problem naszego współczesnego, socjalnego życia?

Podobny ruch pociąga i kościoły protestanckie w kierunku coraz to wyraźniejszych wysiłków dla moralnego wychowania młodych i dorosłych. W miarę postępu logicznej ewolucji naszych współczesnych obyczajów, te kościoły oceniają lepiej moralną i religijną wartość zasad nierozerwalności węzła małżeńskiego i dozgonnego celibatu, a na Kongresie w Nancy w 1919 r., sekcja protestancka drugiej Komisji przypomniała, iż „dla każdego protestanta, godnego tego miana, dobrowolne ograniczenie narodzin w egoistycznym celu, jest bezwątpienia godnem nagany i stanowi ciężki grzech, który pastorzy i świeccy mają obowiązek chłostać". Taż sama sekcja prosiła, by korzystano z każdej sposobności dla rozszerzenia i rozwoju wychowania płciowego rodziców, młodych ludzi, młodych dziewcząt i dzieci.

By tak wychowywać, duchowni protestanccy mogą zresztą najczęściej opierać się w swem nauczaniu, na tych zasadach moralnych, jakie stosują we własnem ognisku domowem. Iluż to z pośród nich, daje zbawienny i szlachetny przykład, a na zakończenie tej książki jest pocieszającem i słusznem, oddać

---

bezwstydnego używania rozkoszy i oszukiwania natury, tamują źródło rodzaju ludzkiego, przyczem kalają przez nieczyste obyczaje świętość łoża małżeńskiego": *ac probrosam praedicantes potiundae voluptatis naturaeque fraudandae viam, impie generis humani fontem rarefaciunt, ac thalami sanctitatem, impurissimis moribus coinquinant.* (*Acta Apostolicae Sedis,* tom XII, str. 204).

świadectwo tym pięknym rodzinom pastorów, które nieraz napotykałem; prawie zawsze pensja ich jest skromną, a dochody parafialne bynajmniej takowej nie zwiększają. A jednakowoż rodzina jest liczną. Dyscyplina moralna tych wszystkich członków kleru i skromne ich zwyczaje sprowadzają wydatki do poziomu dochodów, a budżet rodzinny wystarcza na zobowiązania, o których inni twierdziliby, że przechodzą ich możność.

Wolnomyśliciele zaczynają też odczuwać potrzebę wystąpienia przeciw niektórym prądom rzekomego wyzwolenia, i poczynają rozumieć, że jednym z pierwszych warunków rzeczywistej wolności, jest właśnie wierne poddanie się ścisłej dyscyplinie obyczajów. Pod wpływem p. Gustawa Belot, Liga wychowania moralnego marzy o organizacji w liceach i większych szkołach związków młodych ludzi, którzy zobowiązaliby się do poszanowania reguły czystości, gotując się do lepszego wypełnienia swego rodzinnego obowiązku. Sądzę nawet, jak to już mówiłem, że to poczynanie, o ile naprawdę zechcą je uskutecznić, doprowadzi swych twórcy znacznie dalej, niż to myślą, bo aż do progu przekonań religijnych; ale w każdym razie wysiłek ten jest znamiennym, a jeśli się go doda do wielu innych, nie zdaje się nieroztropnem sądzić, że nasze społeczeństwo francuskie doszło może do najniższego punktu drogi, wiodącej do niedyscypliny płciowej, i że zaczyna teraz iść pod górę.

Przynajmniej w inteligencji ten ruch odrodzenia jest już rozpoczętym, a wspaniałomyślność uczuć, wrodzona sferom ludowym, połączona z lepszem wychowaniem obywatelskiem, powinna skłonić i rękodzielników do pójścia za tym przykładem. Ideał prawdziwej demokracji, wydawał się mechanizmem politycznym, a staje się znowu zasadą moralnego życia. Demokracja zdawała się być faktem dokonanym, objawia się raczej, jako nieotwarta jeszcze droga, jako program długich obowiązków, [1]) pomiędzy któremi, jak wiadomo, w pierwszym rzędzie trzeba postawić dyscyplinę obyczajów.

---

[1]) *Les victoires nécessaires de la paix,* odczyt p. Gustawa Belot.

EPILOG.

„Przyszłość cała nie zależy od jednej porażki, lub od jednego zwycięstwa; przegrana nie powstrzyma krajów, dźwigających się ku górze; zwycięstwo nie pobudzi do życia tych, które zamierają".

Henryk du Roure.

„Francja poza wałami grobów, szuka kołysek".

M. Paweł Deschanel
Prezydent Republiki francuskiej.

W ciągu długiej tej pracy, starałem się zawsze pozostać wiernym najściślejszym wymaganiom metody naukowej. Jednakowoż jest możliwem, iż niektórzy z pomiędzy moich czytelników, znający moje chrześcijańskie przekonania, pomyślą, że moralne wskazówki religji, do której należę, wpłynęły na moje badanie i jego wyniki. Podejrzenie to, ani mnie nie dziwi, ani też z tropu mnie nie zbija, bo wśród tego moralnego i intelektualnego rozstroju, który nas gnębi, niejeden wolnomyślny człowiek może dojść do przekonania, że katolik nie jest zdolny do bezstronnego przeprowadzenia pewnych metodycznych studjów, tak zresztą, jak zdarzało się i katolikom zapoznawać intelektualną uczciwość niektórych uczonych, których badania naukowe wywiodły poza progi Kościoła, doprowadzając do odrzucenia dogmatów.

Ten lekkomyślny sąd, a nawet to oszczerstwo, są jedną z najzłośliwszych form współczesnego zła: po obu stronach barykady nie chce się widzieć tych poważnych zarzutów, które w oczach przeciwnika usprawiedliwiają trzymanie się zajętych przez niego pozycyj, a w ten sposób każda strona pozbawia się niezbędnego światła, pozbawiając zarazem ogół narodu najlepszych gwarancyj postępu. Czuwałem nad tem z drobiazgową dokładnością, by pozostać zupełnie wiernym tym świa-

dectwom, ktore zdają się wynikać z metodycznej obserwacji faktów, a sądzę — pomijając naturalnie błędy analizy, jakich mogłem się dopuścić — że do tych samych konkluzyj doszedłby każdy badacz, jakiekolwiekby były jego przekonania religijne, lub metafizyczne, byleby tylko postanowił sobie nie zważać na frazesy, na które wprawdzie socjologja nie ma monopolu, ale których jednak i ona nadużywa. Socjologja bowiem o tyle tylko może mieć prawo do nazwy i godności wiedzy, o ile wykaże się zdolną do tak ścisłej, głębokiej, przenikającej najbardziej złożone rzeczywistości życia, analizy, jak ta, której inne gałęzie wiedzy zawdzięczają wspaniałe swe odkrycia. [1])

Po tej ogólnej uwadze mogę już zebrać pokrótce główne konkluzje, które uważam za odpowiednie tu przypomnieć. Tych konkluzyj zaś, górujących nad innemi, płynącemi z tej pracy, jest, jak sądzę, tylko trzy.

Pierwsza z nich, jest to stwierdzenie pewnego i niezaprzeczalnego niepodobieństwa, by Francja dalej żyć mogła w tym stanie niedyscypliny obyczajów, w jakim zastała ją mobilizacja wojenna 1 sierpnia 1914 r., i w którym ją pozostawił traktat wersalski z 28 czerwca 1919 r. Żadne frazesy, żadne sofizmaty tu nie pomogą. Naród, który w powszedniem i zwyczajnem życiu olbrzymiej większości swej młodzieży męskiej uprawia podobne praktyki niedyscypliny płciowej, który opiera życie małżeńskie, a przez to samo i całe życie społeczne na systematycznej niepłodności, na spędzaniu płodu, lub na zabiegach przeciwnych zajściu w ciążę, taki naród skazany jest na wycieńczenie i upadek, na niewymowne bóle nieuleczalnej ruiny. Twarda to prawda i trzeba mieć odwagę, by w oczy jej spojrzeć, ale przypominając ją Francuzom, daje się dowód lep-

[1]) Czy wolno mi dodać, że niemało stron tej książki powinno w każdym razie wystarczyć za świadectwo ścisłej uczciwości moich naukowych badań, a mianowicie, byłoby bardzo miłem dla założyciela i prezesa Ligi *Pour la Vie*, który od lat przeszło dwudziestu prowadzi gorącą propagandę na korzyść podniesienia przyrostu ludności we Francji, przyłączyć się do tego chóru łatwych zarzutów, które się zwyczajnie przeciwstawia doktrynie Malthusa. To uczynić, wydało mi się jednak niepodobieństwem. Możliwem jest, iż świadectwo wydane przezemnie „zasadzie zaludnienia“, będzie wyzyskane przeciw moim najgłówniejszym konkluzjom; ale z jednej strony przeciw takiej argumentacji jestem bezsilny; z drugiej nie obali to we mnie tej pewności, że służy się zarówno wielkim, jak i małym sprawom jedynie przez bezwzględną wierność prawdzie. Na prawo i lewo bardzo zapomniano o tej regule w naszej współczesnej Francji, a każdy może widzieć smutne wyniki tej rzekomo zręcznej taktyki.

szego patrjotyzmu, niż ten, który przez fałszywe pochwały usypia sumienie publiczne.

Jeżeli Francja nie przeprowadzi reformy swoich obyczajów, nietylko na nic nie posłuży jej chwalebne zwycięstwo, ale przeciwnie, wojna przyśpieszy tylko szybkość upadku, zbliżając godzinę ostatecznej przegranej. Przelać całą niemal krew młodzieży męskiej kraju, w którym już więcej liczono trumien, niż kołysek; rozwinąć choroby weneryczne; spaczyć przez pracę w warsztatach wychowanie młodzieży żeńskiej, odciągając ją od życia rodzinnego i rzucając w objęcia tych lekkich obyczajów, które zdawały się dotąd wyłącznym przywilejem rodzaju męskiego; wreszcie wyludnić wsie, zwiększając jeszcze ten pęd do miast, tak mało korzystny dla zdrowego rodzinnego życia i przyrostu ludności — oto, co znaczy mieć za sobą wojnę, a cztery te fakta największego znaczenia, zasługują na poważną uwagę. Że można jeszcze na początku tego okresu pokoju spotykać Francuzów, którzy albo nie widzą niebezpieczeństwa, albo widząc je, obojętnie przechodzą mimo, to jest prawda tak bolesna, że ja, który pojąłem jej tragiczne znaczenie, nie mogę się wstrzymać od podniesienia głosu z całą energją, pragnąc tylko, by te moje słowa rozeszły się możliwie jaknajdalej.

Niebezpieczeństwo jest olbrzymie, a jest bardzo bliskie. By je zażegnać, potrzeba niezmiernego wysiłku wszystkich sprężyn czynu, oraz całego zespołu lekarstw ustawodawczych, ekonomicznych i moralnych. Zastanówmy się nad tem: zadanie, które mamy do spełnienia, jest niemniej, ni więcej, niż rewolucją. Przy obecnym systemie, mechanizmy społecznego życia są w służbie systematycznej niepłodności, a zależy właśnie na tem, by pobudzić jednostkę do podjęcia obowiązków rodzinnych, oraz, żeby zabezpieczyć tej płodnej, zdrowej i stałej rodzinie pomoc ze strony tych instytucyj, które dotąd przeciw niej się zwracały. Raz jeszcze powtórzmy: jest to rewolucja, a nawet jest to przewrót podwójny.

Na zewnątrz bowiem idzie o głębokie reformy ustawodawcze i ekonomiczne, o które wszyscy dobrzy obywatele z całą energją wołać powinni. Wypowiedziałem się już o tych reformach, więc do nich nie powracam. A nie znaczy to im uwłaczać, gdy stwierdza się ich niedostateczność, dlatego też gorąco proszę wszystkich dobrych obywateli, jakiekolwiek byłyby ich przekonania filozoficzne, czy religijne, by zechcieli posłuchać tego ostatniego świadectwa jednego z naszych naj-

lepiej uświadomionych lekarzy: „Jeden fakt rzuca się w oczy, pisze Dr. Doléris, że obecne rozpowszechnienie dzieł pomocy i opieki, oraz nadzwyczaj hojne rozdawnictwo datków pieniężnych — wszystko na korzyść kobiet i dziewcząt ciężarnych — skończyło się zupełnem bankructwem. Kobiety ze środowisk robotniczych paryskich, wyrzekają się coraz częściej macierzyństwa w miarę, jak ono stało im się coraz lżejszem... Wiele kobiet nie chce tego ciężaru, nie chce go za żadną cenę, przekładając nadeń zabawy i przyjemności, nawet rozpustne, oraz nieokiełznane umiłowanie swej niezależności i wyzwolenie z pod najwyższego, społecznego obowiązku“. [1])

Nowe czasy, które się tworzą, żądają od nas czego innego, jak tylko zewnętrznej reformy naszych ustaw i mechanizmów ekonomicznych. Mamy się za bardzo sprytnych i może jesteśmy nimi w istocie, ale zręczność nasza nie dorównuje zręczności natury, która też potrafifa się zabezpieczyć. Co nam jest potrzebne, to odnowienie i postęp naszych duchowych energij, zdolnych sprostować nasze sumienia, oczyścić serca i wzmocnić wole. „Działanie ustaw byłoby bezkutecznem, oświadczył na kongresie w Nancy, Prezydent Paweł Deschanel, gdyby nie było popartem przez obyczaje. Chodzi tu o dzieło moralne, trzeba ulepszyć higjenę ducha, trzeba sięgnąć aż do bezpłodności dusz, trzeba uleczyć chorobę opinji i kryzys woli“.

Dotykamy tu problemu moralnego, t. j. tej reformy obyczajów, o którą zawsze wołają najlepsi obywatele kraju, a która zawsze się opóźnia wskutek naszych nieszczęsnych politycznych rozdwojeń. Czyż będziemy jeszcze ją odkładać, gdy tak poważne powody skłaniają nas do jej podjęcia, i gdy nastręczają się nam tak wspaniałe sposobności powodzenia? Zgodzić się teraz na dalszą odwłokę, byłoby klęską, a święte zjednoczenie serc narodu, umocnione krwią rozlaną na froncie i wspólną trwogą przeżytą na tyłach, powinno być czem innem, niż przemijającą i bezskuteczną wymianą wzajemnego poszanowania i obopólnej tolerancji. Obowiązek i interes własny dużo więcej od nas wymagają: mamy połączyć we wspólnej pracy nad odbudową narodu, te dwie Francje, które od 160 lat ze sobą walczą, dając kolejno dowody swej wysokiej wartości i swej niewystarczalności. Każda z nich się chwali,

---

[1]) Neo-maltuzjanizm, Macierzyństwo i Feminizm, przez Dr. J. Doléris, z Akademji medycyny, wyd. 1918 r., str. 107.

że ona jedna posiada w depozycie formułkę życia i tajemnicę narodowego dobrobytu: jakże można nie widzieć, że są to tylko próżne przechwałki, i że fakta zadają kłam podobnym twierdzeniom w najboleśniejszy sposób?

W myśl tego świętego zjednoczenia, pojętego i praktykowanego tak, jak to powiedziałem wyżej, przy obustronnem uświadomieniu niedostateczności własnej i szczerym wysiłku wyzwolenia się z ciasnoty przesądów, dla wzbogacenia się bogactwami strony drugiej, „dzieci nowego ducha“ mogłyby wreszcie uznać, że wyrobienie moralne jednostki jest ściśle zależne od jej przekonań religijnych, i że mianowicie dokładne przestrzeganie dyscypliny obyczajowej, jest możliwem tylko w społeczeństwie poddanem dobroczynnemu wpływowi prawdziwie religijnego wychowania. Czy idzie o zasadę czystości, czy o potępienie spędzania płodu, czy o wykluczenie rozwodu na mocy obopólnej zgody, czy o obowiązek lojalności małżeńskiej, nasuwa się zawsze ta sama konkluzja: przepisy te, wzięte z punktu widzenia jednostki, muszą się jej wydać nie do przyjęcia, o ile wiara religijna nie skierowuje jej wzroku do wspaniałych perspektyw nadprzyrodzonego życia i o ile serce jej nie dozna świętych wzruszeń, wywołanych przez te ideały, których wiara religijna jest strażnikiem i najlepszem oparciem.

Co do mnie nie mogę uwierzyć, by „dzieci nowego ducha“ długo jeszcze opierały się uznaniu prawdy, którą metodyczne badania psychologów i socjologów codzień lepiej stwierdzają. Mam wrażenie, że często powtarzane zdanie: „trochę wiedzy oddala od Boga, a wiele wiedzy do Niego zbliża“, jest prawdziwe w innem jeszcze znaczeniu, niż to, które zwykle mu się podsuwa. Mianowicie wydaje się niewątpliwem, że rozwój wiedzy i zmysłu krytycznego, doprowadzi do odnowienia w umysłach wierzeń religijnych przez to, że wykaże ich niezbędność życiową. Bo choć nigdzie nie uwydatnia się bardziej ta konieczność wiary, nadziei i miłości, jak w przepisach dyscypliny płciowej, to w rzeczywistości wszystkie najpewniejsze i najrozumniejsze nawet dążenia naszej cywilizacji nowożytnej, wymagają jako czynnika równowagi, miarkującego wpływu przekonań religijnych. Czy idzie o higjenę i komfort, czy o feminizm, o rozpowszechnienie wiedzy, o ruch demokratyczny, albo o rozwój potrzeb, o wzrost swobody działania i użycia, o pragnienie postąpienia na wyższy szczebel społeczny, o prawo do rozporządzania sobą, lub też o dążenie do szczęścia, wszę-

dzie i zawsze mogą te ruchy, oderwane od wiary, stać się niezmiernie niebezpieczne, bo tylko szczere wierzenia religijne, zdolne są miarkować ich zapały, względnie usunąć z nich wszelką przesadę. Bardziej, niż kiedykolwiek, kroczy dziś ludzkość po linie i nie może utrzymać się w równowadze bez pomocy wiary, przenikającej duszę i życie całe.

Z drugiej strony wolno nam ufać, że i „dzieci tradycji“, uświadomiwszy sobie wielką odpowiedzialność, jaka ciąży także i na ich barkach, porzucą te błędy i ten upór, które tak bardzo przyczyniły się do rozwoju moralnego kryzysu, na który chorują nasze współczesne społeczeństwa. Cokolwiekby o tem sądzić można, jest to widocznem, że w ekonomji naszych przedsięwzięć i naszych myśli, wiedza zajmie dużo więcej miejsca, niż to przypuszczano: a podobnież sama sprawiedliwość wymaga odnoszenia się z sympatją do tych dążeń demokratycznych, którym tak uparcie odmawiano uprawnienia i rozległego wpływu. Zwolennicy tradycji zbyt często szukali zbawienia jedynie w uznaniu hierarchji klas, w posłuszeństwie dla zewnętrznej władzy, w uległości dla nauk, które lud prosty miał przyjąć bez ich rozumienia. I metody te dostarczyły rzeczywiście ludzkości przez długie wieki zbawiennych środków dla organizacji rodziny, warsztatu i państwa, ale byłoby lekkomyślnością twierdzić, że one są jedynie możliwe. W każdym razie, jest to wyraźna sprzeczność z jednej strony przyznawać wieczność i niezmienność zasadom moralności i dogmatom religijnym, a z drugiej strony uważać za konieczne takie instytucje, których nie mamy prawa uważać za wyjęte z pod powszechnej względności i zmienności rzeczy stworzonych. Społeczeństwa ludzkie są to organizmy żywe, a jako takie, poddane są podwójnemu prawu: usuwania cząstek zużytych i nabywania nowych. Bezwątpienia, że wszelka nowość może wydać owoce tylko wtedy, gdy zaszczepia się na tradycji, ale potrzeba na to, by ta tradycja była gibką i skłonną do poparcia wysiłków, zmierzających do postępu. Ileż to instytucyj nowożytnych, których ludzkość nigdy już się nie wyrzeknie, i bez których dzieci tradycji, pierwsze obejśćby się nie mogły, niesłusznie potępiono! Poszły one wbrew wszelkim sprzeciwom drogą rozwoju, ale na ich i nasze nieszczęście rozwinęły się poza wpływem tych czynników moralnych, które jedynie mogły dobroczynny skutek im zapewnić. W każdym razie rozwój tych instytucyj jest rzeczywistością, której najbardziej zacofani nie mogą już zaprzeczyć

i wobec której tracą znaczenie te maleńkie i skąpe ustępstwa, na które niektórzy zwolennicy tradycji „wspaniałomyślnie“ raczyli się godzić. Nasze nowożytne demokracje pokazały się bardziej wymagające, a historja przyzna, iż miały słuszność, nie poprzestając na tak małem.

Czy byłaby zbyt śmiałą prośba, aby Francuzi nadali swej *union sacrée* tę rozciągłość i tę płodność? Nie mogę temu uwierzyć, a obie strony powinny mieć w pamięci tyle porażek i tyle zwycięstw, że wspomnienie pierwszych może usposobić do potrzebnych ustępstw, a pamięć o drugich może stać się obroną ich słusznej dumy. Ileż to instytucyj, ogłoszonych dawniej za niepodobne do przyjęcia, zdobyło sobie jednak uznanie; ileż reform, które niegdyś miano za nienaruszalne i definitywne, poszło jednak w niepamięć, ustępując miejsca odrodzeniu tych właśnie rzeczy, które chciały usunąć? Poddając się tej koniecznej ewolucji, nowe pokolenia nie dopuszczały się ani przewrotu, ani zdrady, jak je o to z prawej i lewej strony oskarżano, one przyjęły tylko lekcję życia, uczącą, w jaki sposób prowadzić dalej dzieło ojców.

Mam nadzieję, że te proste, a płodne myśli przyjmą się wreszcie pomiędzy nami, i że Francja zwycięska na polu bitew, potrafi również odnieść zwycięstwo nad zwierzęcością i niedyscypliną obyczajów. Jedynie pod tym warunkiem odnajdzie ona siłę i dobrobyt, oraz zachowa wśród innych narodów to miejsce, na które zasłużyło jej męstwo i pełna chwały jej historja; tylko pod tym warunkiem uniknie nieszczęść, które inaczej stałyby się jej udziałem.

Dlatego, że wiele cierpieliśmy przez pięć lat, zdaje się nam, że mamy prawo szukać wynagrodzenia w beztroskiem używaniu; ale jesteśmy w błędzie. Natura, bardziej litościwa, żąda usunięcia tych skaz, które plamią honor naszego życia narodowego, prywatnego i publicznego, i dopóki ta skaza, od innych gorsza, niedyscypliny obyczajów nie zostanie usuniętą, dopóty nieubłagane prawa socjologiczne każą nam odczuwać słabość i cierpienie. Jakiekolwiek byłyby tajemne nasze życzenia, czy usposobienia, jesteśmy zmuszeni do odnowienia siły i tężyzny Francji, a nigdy jeszcze nie był silnym naród, złożony z anemicznych rodzin. Piękną jest rzeczą występować w obronie prawa, ale co może być warte to przedsięwzięcie, jeśli nie jest się w możności oddać na usługi tego prawa sił, zdolnych zapewnić mu poszanowanie? A nawet, czy takie przedsięwzięcie może być uważane za szczere przez obce ludy,

jeżeli naród, który je głosi, jest obojętny na najpoważniejsze choroby, które wyczerpują jego żywotność?

Ufam jednak, że i to drugie zwycięstwo odniesiemy, a jeśli jest aż nadto wiadomem, że niektóre środowiska społeczne zagłębiają się coraz bardziej w nierząd i rozpustę, to jest też niezaprzeczalnem, że w innych ośrodkach budzi się zastanowienie i sumienia zaczynają się otwierać na głos tych praw, o których ogromnem znaczeniu nie wiedzieli ani oni sami, ani ich ojcowie.

Gdy nasze nowoczesne społeczeństwa nauczą się napowrót tej dyscypliny obyczajów, to cieszyć się będą pokojem i dobrobytem, o którym nawet nie marzą, a położenie ich będzie lepszem, niż kiedykolwiek było. To jest głębokie znaczenie tekstu, którego nasza płytkość nie chce przyjąć i zrozumieć: *Oportet haereses esse,* „trzeba, by były herezje“, mówi Apostoł; herezja bowiem na to jest potrzebną, by stała się okazją do zgłębienia i wyjaśnienia prawdziwej dogmatyki, dla wyłonienia z niej nieocenionych bogactw.

Wystawiamy sobie chętnie, że postęp ludzkości mógłby iść po linji prostej, gdyby tylko chciano słuchać tych, których nazywamy zwykle „poczciwymi ludźmi“. Broń mnie Boże, bym przeczył, że wiele złego możnaby w ten sposób uniknąć, ale też uniemożliwiłoby się wiele stron postępu. Józef de Maistre powiedział: „Nie wiem, czem być może sumienie łotra, ale wiem, czem jest sumienie porządnego człowieka, a nie jest ono zbyt pięknem“. Podobnie rzecby można: „Nie wiem, czem być może inteligencja nieuka, lub głupca, ale wiem, czem jest inteligencja kulturalnego i roztropnego człowieka, a ta roi się od błędów“.

Zetknięcie się z negacją i sprzeciwem, doprowadza nas do uzupełnienia naszych doktryn, a mianowicie do lepszego zbadania charakteru, warunków działania, oraz wartości instytucyj, które mieliśmy naiwnie za niezniszczalne automaty. Nauczeni przez twarde lekcje, które nam przypadły w udziale, nasi potomkowie będą wiedzieli, iż nie jest to koniecznością, by mężczyźni pragnęli małżeństwa i ojcowstwa, i żeby ogniska rodzinne zapełnione były dziećmi; będą też wiedzieć, że jeśli „śpiew jest wrodzony słowikowi“, to nie są wrodzone popędy, przez które osiąga się czystość dziewic, wierność małżonek i płodność matek. Te piękne i dobre rzeczy i wiele jeszcze innych, nie leżą w samej naturze człowieka i w pewnym sensie zmysł krytyczny i cywilizacja dążą do ich usu-

nięcia; mogą one utrzymywać się i rozwijać jedynie tam, gdzie społeczeństwo czuwa usilnie nad rozwojem duchowych energij, nad utrzymaniem ideału w duszach.

To też nasi potomkowie będą mieli mniejszą troskę o wyzyskanie sił natury, niż o kulturę człowieka, jego charakteru i moralnego życia; żaden obywatel nie wyda im się godnym poważania, jeśli pierwej nie potrafi w sobie samym przez umiarkowanie swych żądz, zapewnić panowania ducha nad ciałem, oraz dyscypliny, zarazem surowej, zarazem pocieszającej, rzeczywistego wyzwolenia.

Jeśli liczne poszlaki nie mylą, nasze nowożytne społeczeństwa idą szybkim krokiem ku głębokim przemianom. Nie należę do tych, którzy lękają się owych przemian, a niesprawiedliwości, tolerowane lub popierane przez nasze instytucje społeczne i ekonomiczne, są dość liczne i ważne, żebyśmy mieli prawo tej odmiany pragnąć. Przekonany też jestem, że nadejdzie dzień, w którym znajdziemy niewidoczną dotąd drogę, która nas przeprowadzi pomiędzy kwietyzmem sytej burżuazji, a tem dziecinnem rozwiązaniem problemu, jakie głosi kolektywizm rewolucyjny.

Ale jakiekolwiek będzie to rozwiązanie, bądźmy przekonani, że jego szczęśliwe owoce będą mogły wyjść na jaw tylko w społeczeństwie, dbałem o dyscyplinę obyczajów i zdolniejszem do ocenienia jej nieocenionych dobrodziejstw. Powtórzmy, nie lękając się pomyłki to piękne zdanie Tomasza Mann'a: „Przyszłość należy do ludów czystych".

SPIS ROZDZIAŁÓW.

Str.

Od wydawnictwa 5
Przedmowa autora 9

CZĘŚĆ PIERWSZA.

BILANS.

Rozdział I. Fakta: Życie moralne ludzi nieżonatych 16
„ II. Fakta—ciąg dalszy.—Postępowanie ludzi żyjących w małżeństwie 55
„ III. Doktryny 103
„ IV. Wyniki. Wielka bolączka Francji 153

CZĘŚĆ DRUGA.

PIERWSZE LEKARSTWA.

Rozdział V. Ich konieczność, ich niedostateczność 211

CZĘŚĆ TRZECIA.

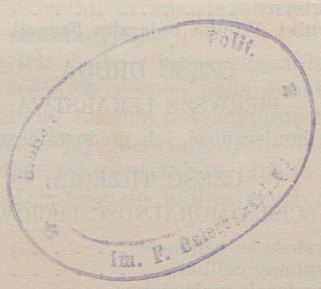
ŚCISŁA MORALNOŚĆ PŁCIOWA.

Rozdział VI. Czystość w celibacie 239
„ VII. Dozgonny celibat 269
„ VIII. Obowiązek małżeństwa 283
„ IX. Wierność małżeńska. Nierozerwalność małżeństwa 315
„ X. Wstrzemięźliwość i płodność 343
„ XI. Rodzina robotnicza a przyrost ludności 395

CZĘŚĆ CZWARTA.

WARUNKI POWROTU DO DYSCYPLINY OBYCZAJOWEJ.

Rozdział XII. Rola wychowawców młodzieży i publicystów . . 420
„ XIII. Dobry obywatel 427
„ XIV. Wierzenia religijne 439
„ XV. Chrześcijańska moralność 463
Epilog 486



BIBLIOTEKA NAUKOWA
WAP
36499/
/2